ROCZNIK IV ZESZYT 1, 2, 3, 4, — 1943

Kazalnica Popularna

"Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus." (Act. Ap. VI, 4)





WYDAWNICTWO INSTYTUTU "PRO FIDE"

Redaktor Naczelny: Ks. Prałat A. Syski

Wydawca i Administrator: Ks. Józef Tompór

Seminarium Duchowne, Orchard Lake, Mich.



NIHIL OBSTAT
M. J. Grupa, D. D.
Censor.

IMPRIMATUR
Eduardus Mooney,
Archiepiscopus Detroicensis.
Detroit, Michigan, die 20 Junii, 1941.

A. Zaleski, vice-cancellarius.

Za pozwoleniem Władzy Kościelnej.

Kazalnica Popularna, Wydawnictwo Instytutu "Pro Fide"
Redaktor Naczelny: Ks. A. Syski

OD REDAKCJI

We wstępie do poprzedniego trzeciego rocznika Kazalnicy Popularnej zapowiedzieliśmy, że składać się on będzie z dwóch tomów. Niestety z powodów technicznych i od Redakcji niezależnych druk drugiego tomu został znacznie opóźniony. Nie ma atoli takiego złego, co by na dobre wyjść nie mogło. Korzystamy ze zwłoki i wydajemy teraz ten tom drugi jako rocznik czwarty Kazalnicy Popularnej. Utrzymana będzie w ten sposób kolejność i jednolitość numeracji. Zamiast trzeciego rocznika o dwu tomach, jest rocznik czwarty o jednym tomie, jak i poprzednie. Za dużo materiału chcieliśmy jednak zmieścić i w tym roczniku. Z powodów technicznych nie możemy pomieścić i w nim niektórych rzeczy zapowiedzianych we wstępie do rocznika trzeciego. Z konieczności odkładamy na przykład nauki katechizmowe o Sakramentach ŚŚ., nauki czterdziestogodzinne i wiele innych do rocznika następnego. Abonenci nasi z pewnością zrozumieją to i wybaczą, bo nie można książki zbyt przeładować; a trudno obliczyć z góry, ile i co się w niej dokładnie zmieści. Na cenę Kazalnicy Popularnej to nie wpływa, bo za każdą oddzielną książkę oddzielnie też i liczymy, sprzedając ją po cenie kosztu.

Za redakcję,

KS. A. SYSKI

Skład Apostolski
w
Krótkich
Naukach Katechizmowych*)

Opracował

Ks. Alexander Ogonowski

---

*) Parę pierwszych nauk z tego cyklu drukowano już w tomie II Kazalnicy Popularnej. Bez szkody dla całości nie powtarzamy ich już tutaj.

POJĘCIE WIARY

1. *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli,* powiada Pan Jezus. Wierzyć, jest to ochotnie uznawać prawdy Boże, które nam Kościół św. do wierzenia podaje. Wyjawia nam to przykład z dzisiejszej Ewangeli św. Św. Tomasz nie wierzył apostołom, że widzieli Pana Jezusa zmartwychwstałego. Uwierzył, kiedy zobaczył Pana Jezusa, Jego ręce i bok przebity. Pochwalił go za to Pan Jezus, ale bardziej jeszcze tych, którzy jak i my nie widzieli Pana Jezusa w ciele ludzkim, a wierzą weń i we wszystko, co nam przez Kościół Swój do wierzenia podaje. *Wiarę św. wyznajemy znakiem krzyża św.* Przeżegnajmy się z wiarą, gdy wychodzimy z domu i zaczynamy pracę, a Pan Bóg będzie nam w tej drodze i pracy towarzyszył. Przeżegnaj, matko, dziecko swe idące do szkoły, a Anioł Boży będzie je strzegł od wypadku. Przeżegnaj, rolniku, z wiarą pług swój i konie, gdy wychodzisz w pole na wiosnę, przeżegnaj ziarno, które rzucasz w rolę i dom swój i obejście swoje, a Bóg będzie z tobą. Tak żegnał z wiarą szczupłe swe szeregi nasz Karol Chodkiewicz i w trzy tysiące wojska rozbił 18 tysięcy Szwedów pod Kirholmem. Tak żegnał polskie rycerstwo król Jan Sobieski pod Wiedniem i pobił dziesięćkroć liczniejsze zastępy tureckie.

2. *Wiara św. da mądrość nie z tego świata.* Św. Katarzynie stawionej przed sędzią pogańskim nie mogli sprostać w dyspucie posiwiali nad księgami filozofowie. Św. Feliksa zwano osłem kapucyńskim, bo nawet czytać nie umiał. Ale zjeżdżali się do niego najwięksi teologowie, pytając o rozwiązanie najzawilszych kwestii religijnych. *Wiara św. Chrystusowa* daje moc niezwyciężoną. Dowodem tego są tysiące męczenników, którzy szli na śmierć za wiarę w Chrystusa z pieśnią na ustach. Czemu nie mogli nadziwić się sędziowie pogańscy. *Wiara św. uszczęśliwia.* Chcecie, najmilsi, dowodu, to spójrzcie w szlachetne twarze zakonnic, jak mimo najcięższej pracy szkolnej, albo szpitalnej zawsze niebiańsko pogodne i zadowolone. *Wiara św ubogaca.* Nie wierzycie, to wam zaświadczą te kwiaty, które przysłali do Grobu Pańskiego przeważnie ci najbiedniejsi, których powódź zniszczyła. Żyj więc wiarą chrześcijaninie-katoliku, a będziesz ty mądry i mężny, i bogaty nad króle i mędrce tej ziemi, a szczęśliwy i tu i w wieczności.

3. *Człowiek wierzący nie powie jak niedowiarek:* Po co pójdę do kościoła, co mi Kościół da? On nie wie, co mu Kościół daje! Biedna to głowa, ciasna, a ograniczona! Dla wierzącego kościół to niebo na ziemi, bo tenże w nim Bóg nasz utajony mieszka, co i w niebie. Dla wierzącego msza św. to godzina święta, to kalwaryjska Bogu miła ofiara, którą sam Chrystus przez ręce kapłana odprawia. Dla wierzącego kazanie to żywe słowo żywego i prawdziwego Chrystusa, który do swego ludu

wiernego ustami kapłana przemawia. Dla wierzącego każdy chrześcijanin-katolik to osoba święta, bo w nim sam Chrystus Pan łaską Swą i Osobą przebywa. Dlatego wierzący chrześcijanin nie powinien być nigdy nieszczęśliwym, bo kto ma Boga w sercu, temu niczego do szczęścia brakować nie może.

4. *Wiara św. Chrystusowa katolicka tyle warta, ile kosztuje Zbawiciela naszego* niewinna Jego męka i śmierć krzyżowa, a dla nas tyle warta, ile Bóg w Trójcy jedyny. Tyle warta, ile warte dla nas grzechów naszych odpuszczenie, ile warte dla nas ciała zmartwychwstanie i żywot z Bogiem wieczny. Człowiekowi głębokiej wiary możesz zaufać i w cztery oczy nie tylko pożyczyć, ale duszę swą zostawić, a nazajutrz możesz pójść i dostaniesz ją z powrotem. Człowieka bez wiary unikaj, bo cię zdradzi i oszuka i sprzeda i zabije. Kto był zdrajcą? Kto naprowadził Szwedów na Polskę w XVI wieku? Radziejowscy i Opalińscy, luteranie i Janusz Radziwiłł, kalwin. Zdradzili najpierw wiarę, zdradzili potem ojczyznę. Niech nas ten przykład nauczy, że wiara św. to skarb Boży bezcenny, którego nie lekceważyć, ale jak źrenicy oka strzec należy. Kto skarbu wiary św. nie szanuje, od tego Bóg odejmie ją, a da temu, co czyni owoce wiary. Największa kara Boża na naród jest odjęcie mu światła wiary św. Największą zbrodnią, jaka może zaciążyć na sumieniu człowieka, jest odstępstwo od wiary.

5. *Słuchajmy więc pilnie wykładu prawd wiary św.* w tych kazaniach niedzielnych, byśmy znali jej cenę. A przede wszystkim prowadźmy życie uczciwe, godne tej św. wiary Chrystusowej. Bo być tylko z imienia zapisanym w księgach katolickiej parafii to nie jest jeszcze wierzyć po katolicku. Znać jako tako prawdy wiary św., ale według nich nie żyć — i to nie jest wierzyć po katolicku. Ale mocno i bez wątpienia prawdy Boże przyjmować, a rozum swój w pokorze przed prawdą objawioną skłaniać, według niej żyć, za nią nawet, gdyby trzeba życie swoje oddać, to znaczy wierzyć po chrześcijańsku, to znaczy być katolikiem prawdziwym. *Czy taka jest wiara nasza?* Posłuchajmy tylko, jakie to po ludziach gusła i zabobony, cygańskie wróżenia, zamawiania i zażegnywania, to pomyśleć by można, że my Polacy nie od lat tysiąca jesteśmy chrześcijanami, ale dopiero wczoraj nawróceni i jeszcze nie zdążyliśmy otrząść się z ciemnoty pogaństwa. A przecie Polacy to przedmurze chrześcijaństwa, a Polska matką świętych. Dziękujmy Bogu po wieki, że nas uchował w tej wierze św. katolickiej. Obudzajmy akty wiary, byśmy się w tej wierze coraz więcej umacniali, a z drogi prawdy nie zbłądzili i mówmy: O Chryste, dziś Swą łaskę spuść na serca nasze. Wyrwij z nich cierń zwątpienia, wlej wiarę w Tomasze. Powaśnionym narodom miłość wyprorokuj, jak niegdyś apostołom i przynieś pokój. Amen.

WIARA ŻYWA

1. *Jak ciało bez duszy jest martwe,* tak wiara bez uczynków jest martwa, powiada Pismo św. Najukochańszy Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, dał nam wiarę św. prawdziwą i żąda od nas uczynków godnych tej wiary św. I podobnie jak drzewo niepłodne wytną, tak niepożytecznego sługę wrzucą w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Pan Jezus żąda od nas, by wiara nasza była zywą, to jest stwierdzoną dobrymi uczynkami. Wyjaśnia to Pan Jezus w przypowieści, że pewien gospodarz miał drzewo, które nie rodziło owocu. Rzekł wtedy dozorcy swemu: Oto już trzeci rok przychodzę i nie znajduję na nim owocu. Wytnij je więc, na próżno miejsce zajmuje. *Owoców więc chce od nas* Najświętszy Gospodarz niebieski, to jest uczynków zasługujących na żywot wieczny. A jeśli nie wycina nas spośród żyjących, to tylko w nadziei, że się opamiętamy i poprawimy się. Niestety, kiedy wejrzymy w życie niektórych chrześcijan, to wszystko znajdziemy, tylko nie żywą wiarę. Wierzymy w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Jeśli ta wiara jest żywą, tedy będziemy chętnie Jego mieszkanie nawiedzali, ze czcią najgłębszą mszy św. i kazania co niedziela słuchali, nie będziemy swych ofiar żałowali na utrzymanie domu Bożego i chwały Bożej. Przede wszystkim będziemy Go częściej w Komunii św. przyjmowali. *Ale kiedy setki i tysiące* chętniej po kątach i karczmach przebywają, niż w domu Bożym, kiedy bez najmniejszej przyczyny miesiącami całymi nie widzą kościoła, a przez rok cały nie widać ich u Stołu Pańskiego, kiedy, o wstydzie! chłopy już pod wąsem i pannice jak topole przemykają się przez drzwi ukradkiem, żałując nawet tych paru centów wstępnego na chwałę Bożą, to po czymże poznać, że oni naprawdę wierzą w Pana Jezusa w ołtarzu? Pokażcie mi uczynki wiary, bo te żywymi nie są.

2. *Wierzymy, że Pan Bóg jest wszędzie obecny.* Jeśli ta wiara jest żywa, to nigdy nie popełnimy nic takiego, co by się Panu Bogu nie podobało, a myśli nasze do nieba wznosić będziemy. Jak mimo to możemy prowadzić rozmowy i żarty, których wstydzilibyśmy się w uczciwym towarzystwie? Gdzież tu jest wiara żywa? Wierzymy w sprawiedliwą odpłatę po śmierci, wieczną nagrodę i karę. Jeśli ta wiara jest żywa, to będziemy się starali zasłużyć sobie na niebo i z wszelkiej okazji będziemy korzystali, by zdobyć jak najwięcej zasług. Co jednak powiedzieć na widok człowieka, który jak ślepy poganin nie tylko o zasługi się nie stara, ale obchodzi się z biedną duszą swoją, jakby to był największy jego nieprzyjaciel, i trzyma ją głodną i brudną. Gdzież tu jest żywa wiara? Pokażcie mi uczynki wiary, bo te żywymi nie są. Wierzymy, że Boski Zbawiciel za

grzechy nasze okrutną mękę wycierpiał i śmierć poniósł krzyżową. Jeśli ta wiara żywa, to będziemy unikali grzechu jak największego nieszczęścia. Czy tak jest najmilsi? Czy bardzo nas smuci, gdy grzech popełnimy? Czy drżymy przed pomstą obrażonego Boga jak złoczyńca przed karzącą ręką sprawiedliwości? Czy żałujemy z całego serca, czy używamy sposobów przez spowiednika wskazanych, by się do grzechu nigdy nie wracać? *Gdzie tu jest żywa wiara?* Pokażcie mi uczynki wiary, bo wspomniane takimi nie są. Kiedy na nas patrzą protestanci i niedowiarki, czyż mogą przekonać się z uczynków naszych, że wyznajemy wiarę prawdziwą? Dlatego oni sędziami naszymi będą.

3. *I po kimże ma Gospodarz niebieski* spodziewać się owoców wiary, jak nie po nas Polakach, których wyróżnił i wybrał sobie spośród innych narodów? Dał nam ziemię mlekiem i miodem płynącą, dał nam wiarę świętą, prawdziwą, katolicką, dał nam naturę szlachetną, do dobrego zapalną. Dał nam Pan Bóg serca czułe, miłosierne. Przez wieki tłumy wszelkiej biedoty ściągały z sąsiednich krajów do Polski. Gdzie znajdzie się na kuli ziemskiej naród podobnie dobry i dobroduszny? *Dał nam Pan Bóg wreszcie dusze* na wskroś religijne, iż naszej głębokiej wierze, naszej pobożności, naszym polskim pieśniom nadziwić się nie może, kto nogę na ziemi polskiej postawi. Dodajmy do tego życie rodzinne czyste i niezepsute, a będziemy mieli obraz najszlachetniejszego narodu pod słońcem. Taki naród mocen jest wznieść się na najwyższe szczyty potęgi i chwały, gdyby nas Polaków przenikała wiara żywa, a Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, był sercem serc naszych i duszą dusz naszych. *Bo jeśli sumienia nasze czyste,* zwłaszcza po spowiedzi, tedy jesteśmy żywym kościołem, żywą monstrancją żywego Chrystusa, żywym obrazem żywego Boga, a każdy czyn najdrobniejszy zasługiwałby na niebo. Wtedy patrząc na nas pełni podziwu mówić będą ludzie: Prawdziwie to święta wiara, która takich cudów szlachetności dokonywa. Ta wiara z nieba pochodzi i do nieba prowadzi. Amen.

Kiedy jakiś dowcipniś zapytał św. Jana Vianney'a, kto był jego profesorem teologii i wymowy, proboszcz z Ars odpowiedział bez namysłu: Ten sam, co uczył św. Piotra.

WIARA MOCNA I POWSZECHNA

1. *Najsłodszy Zbawiciel nasz* najwięcej pracy łożył w nauczanie prawd wiary św., i dość się natrudził, nim w owych szczerych, a prostych duszach apostołów zaszczepił wiarę mocną we wszystkie prawdy, jakie raczył światu objawić. I mówił im: Idąc na wszystek świat nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. Więc wiara nasza św. nie zbudowana na lotnym piasku przywidzenia ludzkiego, ale na niewzruszonej skale słowa Chrystusowego. Apostołowie nauczali wiernych całej nauki Pana Jezusa i za całość jej życie swoje oddali. I my więc wierzyć mamy we wszystko, co święty Kościół Chrystusowy, katolicki, apostolski do wierzenia podaje. Bo tylko Kościół katolicki może nam mówić z całą pewnością, co Pan Bóg objawił i do wierzenia podał. Albowiem o nim jednym powiedział Pan Jezus, że w nim jednym będzie On sam Stróżem prawd Bożych po wszystkie dni aż do skończenia świata, i że bramy piekielne nie zwyciężą go.

2. *Nie wolno więc nam odrzucać niczego,* co nam Pan Jezus przez Kościół Swój św. do wierzenia podaje, choćby to przechodziło rozum ludzki. W rzeczach tego świata codzień patrzymy na cuda Boże. Ziarnko pozornie martwe kiełkuje i wzrasta jedno w trawę, inne w krzew kwitnący, inne w drzewo potężne, a w każdej odrobinie tych roślin dziwy niepojęte. Jakże więc pojąć zdołamy tajemnice Boże my, którzy najprostszych rzeczy tego świata pojąć nie możemy. Dlatego mamy zasługę, wierząc w prawdy Boże niepojęte. *Łódź jedną tylko szczelinę* mając, zatonie. Jedna fałszywa nuta najpiękniejszą pieśń zepsuje. Tak Luter i Kalwin odrzucili niektóre tylko prawdy wiary św., a dziś ich spadkobiercy odrzucają wszystkie niemal prawdy wiary i są tylko z imienia chrześcijanami. Tak kto by w swej duszy usunął choć jedną cegiełkę z fundamentu wiary, powoli Boga się zaprze, i stanie się gorszym od poganina, jak powiedział Pan Jezus.

3. Za niedowiarstwo Pan Bóg surowo karze. Weźmij laskę twą, rzekł Pan Bóg do Mojżesza, a zbierz lud i mów do skały przed nimi, a Ja dam wodę. Ale Mojżesz znając zatwardziałość ludu, nie dowierzał, by Pan Bóg zachciał dla nich cud uczynić. Za to usłyszał wyrok: Iżeś nie wierzył słowu Mojemu i nie uczciłeś Mnie przed ludem, nie wnijdziesz do ziemi obiecanej. *Dlaczego Pan Bóg żąda* tak mocnej wiary, a karze surowo wszelkie wątpienie? Bo On jest Prawdą samą. Jeśli słowu Bożemu nie będzie wiary, komuż wierzyć będziemy i do kogoż po prawdę pójdziemy? Więc skoro Pan Jezus powiedział: To jest Ciało Moje, słowo Jego daje nam więcej pewności, niż gdybyśmy Pana Jezusa własnymi oczyma w Hostii Przenajśw. widzieli. Bo słowo Boże pewniejsze jest niż oko ludzkie. *Więc nigdy, przenigdy nie*

wątpmy w prawdy wiary św. Jeśli człowiek samochcący naraża się na pokusy przeciw wierze, czytając książki, gazety niedowiarskie, jeśli wdaje się z niedowiarkami w rozmowy przeciwko wierze św., a wątpliwościami stąd powstającymi bawi się, wtedy grzeszy ciężko, narażając się na utratę najdroższego skarbu wiary św. Jeśli jednak myśli niedowiarskie do głowy tłoczące się odpycha, do Boga o ratunek woła, tedy nie tylko grzechu nie ma, ale ma zasługę przed Bogiem, że się złemu broni.

4. *Spytajmy się teraz, najmilsi*, sumienia swego, czy staramy się o taką wiarę mocną? Ach, jakże często wiara nasza szwankuje w byle doświadczeniu. Usłyszymy coś przeciwko wierze, płytkim dowcipem zaprawione, myślimy: Kto tam wie, czy to tak jest akuratnie, jak Kościół nakazuje i naucza? Czy to się nazywa wierzyć mocno? Bynajmniej, to nie silny dąb wiary, ale trzcina chwiejąca się, to listek, którym wiatr pomniata. Prosimy Pana Boga o co, a nie stanie się zaraz po naszej woli, mówimy: Pan Bóg o mnie zapomniał. Czy to się nazywa mocno wierzyć Słowu Chrystusa? Żyjesz uczciwie, a jednak cię Bóg krzyżykami nawiedza i mówisz: Pan Bóg niesprawiedliwy. Czy to jest mocna wiara? A więc choćby twoi najbliżsi i przyjaciele, choćby — nie daj Boże — ojciec i matka mówili co przeciw wierze, choćby sam Lucyfer czynił cuda przed oczyma twymi, choćby anioł z nieba zstąpił i inną przepowiadał Ewangelię, odtrąć go od siebie i mówmy: Co Pan Bóg powiedział i przez Kościół Swój św. do wierzenia podaje ,temu do śmierci wierzę! Takiego chrześcijanina nie zawstydzi się i Chrystus na sądzie swoim. Wtenczas ustanie wiara, bo już będziemy widzieli twarzą w Twarz Pana Boga. Ziści się i ustanie nadzieja, bo już osiągniemy miarę szczęścia zupełną. Pozostanie tylko miłość Pana Boga w Trójcy jedynego na wieki. Amen.

Po przedstawieniu w teatrze słynny aktor śmiał się z dziennikarza, że jego ubranie nie jest wyprasowane i wygląda jakby spał w nim. Tak jest, istotnie. Spałem w nim dzisiaj tutaj w teatrze, gdyś grał na scenie, — odciął się na to sprytny dziennikarz. Czy kaznodziejom nie mógłby tak samo odciąć się niejeden słuchacz w podobnej również okoliczności.

WIARA STAŁA

1. *Jednym z najcięższych grzechów jest odstępstwo od wiary św. prawdziwej, Chrystusowej, katolickiej.* Gdyż kto wiary św. się zaparł, ten jakoby Chrystusową prawdę w sercu swym zabił. Taki człowiek samochcący niebo przed sobą zamyka, jak powiedział Pan Jezus: Kto nie wierzy, już jest potępiony. Cenne i potrzebne jest dobre imię. Ale choćby nam przyszło całe życie znosić pośmiewisko i wzgardę całego świata, lepiej nam cierpieć i do nieba się dostać, niż wiarę świętą porzucić i iść na potępienie. *Cenne jest zdrowie.* Ale choćby nam wyłupiono oko, ucięto rękę lub nogę, nie wolno nam zaprzeć się wiary. Bo lepiej nam z jednym okiem, z jedną ręką i nogą wnijść do królestwa niebieskiego, niż dwoje oczu mając iść w ogień wieczny. Największym dobrem jest życie. Jeślibyśmy jednak tylko zaparciem się wiary mogli życie ratować, i wtedy nie wolno nam wiary się zapierać. Bo Pan Jezus powiedział: Kto miłuje życie więcej, niźli Mnie, nie jest Mnie godzień.

2. *Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa* przez 300 lat chrześcijan śmiercią karano, wydzierano im majątek, więziono, rzucano lwom na pożarcie. Mogli tego łatwo uniknąć, zapierając się wiary. Jednak nie uczynili tego, pomni na słowa Boskiego Zbawiciela: Kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego się i Ja zaprę przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech. Czytajcie żywot św. Felicyty, jak siedmiu synów swoich upominała: Spójrzcie w niebo, a oglądajcie Chrystusa ze świętymi. Walczcie mężnie, a wytrwajcie w miłości Chrystusa. I wszyscy siedmiu oddali życie za wiarę, a za nimi i matka otrzymała palmę męczeństwa. *Ale po co daleko szukać.* Mamy takie przykłady w naszym narodzie z Podlasia. Być może jest niejeden w kościele, co z tamtych stron pochodzi. W roku 1870 gubernator tamtejszy posłał do wsi Pratulina naczelnika powiatu z wojskiem i rozkazem, by wierni oddali kościół swój na cerkiew, a sami przeszli na prawosławie. Przybyłe wojsko ujrzało lud zgromadzony koło świątyni. Dowódca Niemiec namawiał zebranych, by się poddali woli cesarskiej i przyjęli schyzmę. Spytali go wieśniacy: A jakiej pan wiary? Odrzekł: Luterańskiej. — To niech pan wprzód przyjmie schyzmę, to my zobaczymy, jak wygląda odstępca. Każę strzelać, rzecze dowódca. Strzelajcie, za wiarę umierać słodko. Posypał się ogień karabinowy. Na placu padło pięćdziesięciu pięciu zabitych, a ranni odmówili przyjęcia pomocy lekarskiej, mówiąc: Lepiej nam umrzeć, niż przyjąć schyzmę.

3. *Najmilsi:* tuśmy nie wystawieni na męki, ale ach! jakżeśmy niepodobni do tych bohaterów Chrystusowych. Nie mówiąc już o tym, że każdy grzech jest w pewnej mierze odstępstwem

od wiary, pomijając tych nieszczęśliwych, którzy bez żadnej przyczyny porzucili świętą wiarę praojców, jakże często niejeden z umysłu i ze świadomością wiary się zapiera. Ten wobec zobojętniałych chrześcijan wstydzi się przeżegnać przy stole, inny wstydzi się przyklęknąć w kościele, inny przez rok cały nie przystępuje do Sakramentów świętych. Ileż matek, które nie uczą dzieci swoich pacierza. Inna za Moskala, albo Greka, albo protestanta pójdzie zamąż, bez kościelnego ślubu żyje na wiarę, nie wstydzi się ludzi ni Boga się nie boi. Inny wiarę św. i nabożeństwo wyśmiewa, a do sług ołtarza z pogańską nienawiścią się odnosi. Niedawno jakiś wyrodek dla ożenku z bogatą żydówką wyrzekł się wiary św. i przyjął zabobony bogobójców. Jest rzeczą pewną, że takiego zaprzańca nie minie kara Boża, jak powiadają: Głód, powietrze, ogień, woda i wszelaka zła przygoda będzie temu, kto by starą ojców swoich wzgardził wiarą. Marnie zginie, wiatr rozmiecie prochy jego po wszym świecie. Marnie zginie, kto by starą ojców swoich wzgardził wiarą.

4. *Ale nie ma potrzeby ani pożytku* o takich wspominać. Wy zaś, synowie obrońców chrześcijaństwa i córy świętego Polskiego narodu, trwajcie w świętej prawdziwej wierze katolickiej. Niech nam ta święta wiara będzie skarbem najdroższym, byśmy jej cześć wyświadczali życiem swym bogobojnym. Przebóg żywy, nic nas nie oderwie od wiary, żadna moc, żaden gwałt, żadne niebezpieczeństwo! Jesteśmy i pozostaniemy dziećmi Kościoła św. katolickiego do ostatniego tchu. I mówmy: Wierzym, choćby już nikt nie wierzył. Wierzym, choćby mocniej Pan uderzył. Wierzym, choćby zamknął matek łona, wierzym, póki ostatni nie skona. A w ostatniej godzinie życia, na progu wieczności, będziemy mogli za świętym Pawłem powtórzyć: Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w dzień ostateczny. Amen.

Pewien młody kaznodzieja protestancki mówił kazanie naszpikowane cytatami z dzienników. Sparhawk Jones, który się temu przysłuchiwał, a był naprawdę dobrym mówcą, powiedział mu po kazaniu: Młody człowieku! przestań ssać wodę do swojej mowy, a nawet mleko z różnych dzienników, bo możesz dossać się tam do błota.

POMOCE DO POMNOŻENIA WIARY

Gdy raz misjonarz pytał Chińczyka: „Na co żyjesz na świecie?“ — ten mu odpowiedział: „Na to żyję na świecie, bym się codzień dobrze ryżu najadł.“ Biedni poganie, tylko tego szukają, czego szuka zwierzątko. W postępowej Japonii są jeszcze tacy, co oddają cześć boską wężom, ślimakom i pluskwom! W Europie i tu w Ameryce tak zwane klasy oświecone wydają miliony na znachorów i wróżów. Zaprawdę opłakany los człowieka bez światła wiary prawdziwej! Jednak lżej podobno będzie na sądzie poganom, którzy nie słyszeli o Chrystusie, aniżeli chrześcijanom, co mało co lepsi od nich, dlatego że nie pielęgnują w sobie skarbu wiary prawdziwej. Jeśli nie będziesz plewił ogródka, wkrótce zielskiem zarośnie. Jeśli nie zreperujesz dachu, potworzą się zacieki i dom spróchnieje i runie. Tak samo kto nie pielęgnuje skarbu wiary w swym sercu, wpadnie w grzechy i w nałogi, stanie się niedowiarkiem i zginie na wieki. Najlepsza nauka prawd wiary są niedzielne kazania. Kto słucha co niedziela mszy św. i kazania, ten nigdy nie będzie złym człowiekiem, jak powiada Pan Jezus: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.“ „Zaprawdę powiadam wam, kto chowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki.“ Wyśmiewał się jeden z kolegów mówiąc, że do kościoła chodzą same kobiety. Ten mu odpowiedział: „Prawda, że w kościele bywa więcej kobiet niż mężczyzn, ale idź do więzienia, a zobaczysz, że tam daleko więcej mężczyzn niż kobiet.“

Ze słuchaniem słowa Bożego łączmy pokorną modlitwę. Wiara bowiem jest łaską Boską. „Proście, powiada Zbawiciel, a będzie wam dano.“ Skarb wiary nie dla pyszałków nadętych, ale dla pokornych sercem, jak powiada Pan Jezus: „Dziękuję Ci, Ojcze, żeś to zakrył od uczonych i mądrych, a objawiłeś to maluczkim.“ Prośmy więc jak Apostołowie: „Panie, przymnóż nam wiary!“

Z portu wyruszył okręt w najlepszym porządku. Po kilku godzinach drogi zauważono, że płyną w błędnym kierunku. Okazało się, że ładunek starego żelastwa na spodzie okrętu odchyla igłę kompasową od właściwej drogi. Wyrzucono żelastwo i okręt dojechał do celu bezpiecznie. Przeszkodą ciągnącą nas na bezdroża są grzechy nasze. Wyrzuć je z sumienia, a dopłyniesz do portu zbawienia wiecznego. Największą troską świętych było unikanie grzechów jak ognia. I mówili: „Nie wierzyć, co Pan Bóg objawił, jest głupotą, ale wierzyć, a mimo to grzeszyć jest widocznym znakiem obłąkania.“ Właśnie w tych dniach (20 sierp. 1939 r.) przyjął wiarę katolicką sławny pisarz amerykański, Heywood Broun, prezes prasy amerykańskiej. Pytany, co go skłoniło do tego kroku, odrzekł: „Mam lat przeszło 50.

Nieraz już śmierć zaglądała mi w oczy. Wtedy stawały mi przed oczyma dobre i złe czyny życia mojego. Szukałem sposobu na pozbycie się grzechów, szukałem wytrwale przyjaźni z Chrystusem. I jedno i drugie znalazłem tylko w Kościele katolickim.“ Co powiesz na to chrześcijaninie-katoliku? Czy dbasz o czystość sumienia, czy dbasz o przyjaźń z dobrym Chrystusem, bez którego pomocy wiara zanika i gaśnie? Podobno sługę, który talent zmarnował, wrzucają tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów!

Gdyby dziś prezydent Stanów Zjednoczonych podał mi rękę, zaprosił do siebie na obiad, przyjacielem swym nazwał, miałbym to sobie za pamiątkę życia. A oto Jezus, Syn Boga żywego, władca nieba i ziemi, przyjaźni mej szuka, bratem swym zowie, życie za mnie daje na znak swej dla mnie miłości! O co za wielki zaszczyt!...

Najpiękniejszym kwiatem wiary jest życie według przykazań wiary. Wybierasz się na wycieczkę, czy do morza w niedzielę, nie zaniedbuj wysłuchać mszy św. Dzwonią na podniesienie: może twój kolega pochyli tylko głowę; ty nie żałuj spodni, bo je masz od Boga, uklęknij przed utajonym swym Zbawicielem. Towarzysze śmieją się z twej pobożności, miej odwagę jeszcze wierniej, jeszcze serdeczniej służyć swemu Zbawicielowi, pamiętając na słowa Jego: „Kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech!“ Co czynili chrześcijanie, idąc na śmierć ochotnie? Kreślili na sobie znak krzyża, dając tym znać, że są wyznawcami Boskiego Zbawiciela. Kreślmy na czole znak krzyża św. zaczynając i kończąc pracę, wychodząc z domu i wracając, spożywając posiłek i udając się na spoczynek. Bądźmy dumni z krzyża, bo krzyż wydobył narody z ciemnoty, krzyż zniszczył pogańskie barbarzyństwo, krzyż zdobi me czoło, krzyż na mej mogile będzie świadkiem mej wiary! Krzyż to zadatek mego zbawienia!

Nie opuszczaj pacierza rano i wieczór. Nie bądźmy gorsi od mahometan i żydów, którzy często i gorąco się modlą. Zachowaj posty przez Kościół nakazane. Nie jest tych postów zbyt wiele, a okażesz żeś nie z imienia tylko, ale z życia i z przekonania katolik. Niech nam dźwięczą w pamięci te słowa Boskiego Zbawiciela: „Bądźcie podobni sługom czekającym na przyjście pana swego, aby gdy przyjdzie i zakołace, natychmiast mu otworzyli. Błogosławieni owi słudzy, których przyszedłszy pan znajdzie ich czuwających.“ Amen.

Miej w swoim życiu granicę celną!

O NIEBEZPIECZEŃSTWACH DLA WIARY

1. *Religię Chrystusową zowią słusznie religią pokory.* Ona bowiem ukazuje pokornego Zbawiciela, który przyszedł na świat w stajni, którego kołyską był żłóbek, który na świecie był nieznany, wzgardzony, a zakończył życie swoje na haniebnym drzewie krzyża, który wreszcie przebywa na ołtarzach naszych pozbawiony wszelkiej ozdoby i blasku Bóstwa Swego pod postaciami chleba. Pokora, siostrzyca Prawdy najwyższej jest duszą naszej chrześcijańskiej wiary. Ta wiara św. każe i nam być pokornymi i nie wynosić się nad drugich. Raczej wybierać ostatnie niźli pierwsze miejsca, wzgardę od ludzi cierpliwie znosić i gardzić pochwałą świata. Taż święta pokora każe nam ochotną dawać wiarę temu, co Kościół św. do wierzenia podaje.

2. *Skoro tak jest, tedy jasnym nam będzie,* że wiara Chrystusowa nie ma gorszego wroga nad ludzką pychę. I rzeczywiście. Przyszedł Syn Boży na świat i wykazał Swe Bóstwo, Boską wszechmocą. Jego słowo ucisza wiatry i burze, Jego słowo leczy choroby i kalectwa, Jego słowo wskrzesza umarłych. Kogóż jednak widzimy między tymi, którzy Mu nie dowierzają? Oto pysznych faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Oto lud niewierny, który gardzi pokornym Jezusem, a oczekuje Mesjasza, który by świat zawojował i rzucił im w poddaństwo. Dlatego religia pokory była im zgorszeniem. *Z żydowskiej ziemi szerzy się wiara Chrystusowa* po świecie i wszędzie daje dowody swej Boskości, daje cuda świętości i heroicznego bohaterstwa. Kogóż jednak widzimy między tymi, którzy ją prześladują z całym wyrafinowanym okrucieństwem? Oto widzimy nadętych zaborców, zarozumiałych pogan, dufnych tylko w potęgę miecza. I ty się nie wstydzisz, mówi sędzia-poganin do św. męczenniczki Cecylii, nie wstydzisz się za Boga uznawać Tego, który życie swoje zakończył na krzyżu? Pycha ich niepomierna nazwała wiarę w Ukrzyżowanego głupstwem. Mimo to religia Chrystusowa zwyciężyła świat i odnowiła postać ziemi.

3. *A kogóż dziś widzimy w rzędzie tych, co prześladują wiarę Chrystusową?* Znów na pierwszym miejscu widzimy pychę nadętą tych, którzy uważają sobie za ujmę nagiąć się pod powagę Kościoła Bożego. Widzimy rozparzeńców, którzy nic za prawdę nie uznają, co się zmieścić nie może w ich płytkich głowach. Tak, najmilsi, wiara Chrystusowa wtedy będzie w nas mocno ugruntowana, jeśli będzie połączona z prawdziwą i szczerą pokorą serca. A jeśli w poczuciu własnej słabości trzymać się będziemy wiernie i wytrwale nauki Matki-Kościoła, tedy nam Pan Bóg nie poskąpi Swej łaski, albowiem On pysznym się sprzeciwia ,a pokornym łaskę dawa. *Drugą przyczyną* utraty wiary jest zaniedbanie obowiązków chrześcijańskich. Wiara

jest cnotą, więc wymaga ciągłego ćwiczenia się w niej, inaczej słabnie i zamiera. Takim ćwiczeniem się w cnocie wiary jest modlitwa, uczęszczanie na nabożeństwa, słuchanie uważnie kazań, uczęszczanie do sakramentu spowiedzi i komunii św. To jest pokarm, bez którego siła wiary słabnie, to jest olej, bez którego lampa wiary gaśnie. Jakąż siłę ma wiara tych spośród nas, którzy nie słuchają słowa Bożego? Przyznają się niby do Kościoła katolickiego dla zwyczaju, ale najważniejszych prawd wiary św. nie znają, nie rozumieją, pogrążeni w śnie obojętności, z której się nie obudzą aż na straszny sąd Baranka Niepokalanego.

4. *Trzecią wreszcie przyczyną* utraty wiary jest czytanie niedowiarskich książek i gazet i przestawanie z bezbożnymi ludźmi. Kto często przestaje z niedowiarkami, kto się wciąż karmi bibułą pisaną przez niedowiarków i żydowskich parobków, ten prędzej czy później źle skończy. Niedawno znaleziono za miastem młodzieńca-samobójcę, a przy nim kartkę z napisem: Ktokolwiek znajdzie moje ciało, wiedz, żem lat 18 żył podług przepisów świętej wiary Chrystusowej. Ale nieszczęściem, któregom niezdolen dostatecznie opłakać, wszedłem w towarzystwo ludzi bezbożnych, a ci mię doprowadzili do tego, widzisz. Juści nie każdego źli ludzie doprowadzą do takiego nieszczęścia, ale na pewno doprowadzą do wątpliwości w wierze, potem do obojętności, a zatem do utraty wiary. Czuwajmy więc i stójmy bacznie na straży skarbu wiary świętej. Brońmy jej jak źrenicy oka od wszelkich nieprzyjaciół. Bogu zaś i Zbawicielowi naszemu za nieoceniony skarb wiary i prawdy niech płynie pieśń chwały i dziękczynienia z piersi męskich, z serc niewieścich, i z ust dziecięcych, i z serc anielskich po wszystkie wieki. Amen.

Poeta niemiecki Ernest Lissauer w r. 1914 w czasie pierwszej wojny wszechświatowej napisał „Hymn nienawiści" do Anglików, który 60 milionów Niemców wówczas śpiewało. W r. 1919 po wojnie Lissauer musiał z Niemiec uchodzić i umarł w Austrii znienawidzony przez swych rodaków. Głosić nienawiść jest niebezpiecznie, bo ona mści się.

O ISTNIENIU PANA BOGA

1. *Pismo św. powiada:* Rzekł głupi w sercu swoim: Nie masz Boga. I rzeczywiście trzeba być obranym z rozumu albo z gruntu zepsutym, żeby przeczyć temu, co sam rozum przyrodzony nam mówi, że jest Pan Bóg. Każde ziarnko piasku, każda trawka i muszka, i listek powiada mi, że jest ktoś, co je do życia i istnienia powołał. Cóż dopiero, gdy wspomnę na stworzonka, które jedynie za pomocą szkieł powiększających dojrzeć można, aż do olbrzymich słoni i wielorybów. Kto zbadał, jakie stworzenia żyją w głębinach morskich? Ziemia nasza jest zaledwie pyłkiem drobnym we wszechświecie, a przecie tak olbrzymia, że trzebaby trzy miesiące czasu, by ją objechać dokoła, jadąc dzień i noc pociągiem pośpiesznym. Czyż nas to wszystko nie zdumiewa i nie nasuwa pytania: Skądże to wszystko? Oto wsze stworzenie jakby chórem odpowiada: Bóg najlepszy i najłaskawszy nas stworzył. Jeden spytany, po czym poznaje, że Pan Bóg jest, wskazał na ślady człowieka na piasku i rzekł: Z tych śladów poznaję, że tędy ktoś przeszedł. Tak ze stworzeń poznaję Stwórcę i Pana wszechrzeczy. Niejeden umie mówić kilkoma językami. A jeśli to chrześcijanin, to rozumie i mowę ptasząt, wyśpiewujących Bogu chwałę, mowę kwiatów, co się śmieją do Stwórcy swego wszystkimi kolorami tęczy i mowę drzew, co szepcą w ciszy wieczornej pacierze.

2. Jest Pan Bóg. Tego dowodzi zdumiewający porządek wszechświata. Ziemia krąży z zawrotną szybkością koło słońca, szybciej niż kula karabinowa, a przecie biegu swego przez wieki nie zwolniła ni przyśpieszyła. Słońce wschodzi i zachodzi ze zdumiewającą dokładnością i regularnie nastaje wiosna po zimie, a po wiośnie lato. Miliony gwiazd krążą od wieków, a żadna się z drugą nie zderzy. Ten ład i porządek odwieczny wszechświata mówi nam głośno, że jest Bóg nieskończenie mądry i wszechmocny, który rządzi światem i do celu zamierzonego prowadzi, jak mówi poeta: Patrząc na cuda Twojej ręki świętej, na Twoją wielkość, a nikczemność moją, wołam struchlały, podziwem przejęty: Święć się Twe Imię, przyjdź Królestwo Twoje! Patrz człowiecze, do jak wysokiej godności wyniósł cię Pan Bóg: Dał ci poznać Swą wszechmoc i wielkość, i wspaniałość, a ciebie postanowił piewcą Bożej chwały, byś Mu od stworzeń nierozumnych cześć oddawał. Człowiecze, tyś kapłan Boży, a ofiarą Bogu miłą od nas chrześcijan jest przenajśw. ofiara mszy św., którą wierni wraz z kapłanem zanoszą co niedziela do tronu Bożego.

3. *Jest Bóg, a świadectwo Jego istnienia każdy z nas w sobie* nosi. Bo skądżeby się wziął ów głos sumienia, który nas chwali za dobre uczynki, a sen spędza z powiek i spokoju nie daje po

złym czynie? Głos ten ani przytłumić, ani zagłuszyć się nie da, ale wciąż woła: Jest Bóg, który cię sądzić będzie. Jest Bóg nieskończenie święty i sprawiedliwy, który za dobre nagradza, a za złe karze To od Boga dane sumienie tak głośno woła, iż niejeden zbrodniarz albo na życie swe się targnie albo sam dobrowolnie staje przed sądem, wyjawia swe winy i o karę prosi. *Szczęśliwiśmy najmilsi,* że mamy skarb wiary. Nam wszystkie przykrości życia osładza ta myśl, że jest Bóg, Ojciec nasz najlepszy, który wszystko widzi i do celu Swego nas drogą niezbadaną prowadzi, a wszystkie trudy i prace nam w królestwie Swym zapłaci. Kto w Boga nie wierzy, na próżno się męczy na świecie. Dlatego nieokiełznanym żądzom swoim puszcza wodze, dlatego nie liczy się z nikim i z niczym, dlatego odważa się na wszystkie zbrodnie. Strzeż się człowieka bez wiary, bo cię oszuka i zdradzi, okradnie i zamorduje. Bo gdzie nie ma wiary, tam nie ma uczciwości ni wstydu ni honoru, ale ucisk i krzywda, i gorsza od tatarskiej niewola. Niedowiarek gorszym jest od czarta, bo i czarci wierzą, ale drżą.

4. *Dla nas chrześcijan* najważniejszym dowodem istnienia Pana Boga jest Boże objawienie, w którym sam Bóg do proroków prezmawiał i im wolę Swą przenajśw. objawiał. A gdy wypełniły się czasy, zesłał Syna Swego jednorodzonego, Jezusa Chrystusa, który Apostołów trzy lata o Panu Bogu nauczał, a nam to Swoje objawienie przez Kościół Swój św. do wierzenia podaje. *Więc kto jest przy zdrowych zmysłach,* ten z najgłębszą czcią i podziwem Przenajświętsze Imię Boże wysławiać będzie, mówiąc: O Boże nieskończonego majestatu, Boże ojców naszych i Boże nasz w zorzy porannej dnia pogodnego i w blasku różanym słońca zachodzącego widzę Cię, Boże. W groźnym pomruku burzy i w ptasząt cichym kwileniu słyszy Cię ucho moje. W pogodnym spojrzeniu Bogu poślubionej dziewicy i w dziecka niewinnej źrenicy czuje Cię serce moje. Na ręku kapłana u ołtarza Bożego i w kornej modlitwie ludu wiernego czuję obecność Twoją. W bezbrzeżnej przestrzeni, w słońc i gwiazd ogromie i w drobnym piasku atomie jednako uwielbiam niepojętą wszechmoc Twoją. Czy nas błogosławieństwem Swym uweselasz, czy nas karaniem do pokuty nakłaniasz, jednako wielbię nieskończoną dobroć i miłosierdzie Twoje. Tobie cześć i chwała na wieki. Amen.

Niechaj mowa wasza będzie zawsze wdzięczna i solą posolona. (Kol. IV, 6)

O DOSKONAŁOŚCIACH BOŻYCH

1. *Św. Fraciszek rozmyślając o doskonałościach Bożych* wołał w poczuciu swej słabości: Ktoś Ty jest, o Boże, a kto ja jestem? Tyś nieskończona wszechmoc, i świętość, a ja bezmiar niemocy i grzechu. Tyś przepaść istnienia, a ja przepaść nicości! Niechże i nas rozważanie Boskich doskonałości prowadzi do lepszego poznania Pana Boga i siebie. Pan Bóg był przed lat tysiącem tysięcy, więc starym jest bardzo, a przecie młodszym jest niż nowonarodzone dzieciątko, bo ono już parę minut swego życia straciło, a Panu Bogu nie ubyło ni chwilki z Jego wiecznej młodości. Gdzie jest Pan Bóg? Wszędzie: niebiosa mieszkaniem Jego, a ziemia podnóżkiem nóg Jego. Jemu żaden kraj zbyt daleki, żadne morze zbyt głębokie, żadna przestrzeń zbyt wielka. On wie wszystko od wieków, nic dlań nie jest zakrytym, nawet najskrytsze myśli człowieka. On jest najmędrszy i wszystko do celu zamierzonego prowadzi. Jakaż mądrość Boża w najdrobniejszym robaczku, w jego budowie, ruchach, plenności. Ile cudów w ziarnku piasku, w każdym kwiatku i listku. Bóg jest wszechmocny, dlań jedno chcieć i wykonać. Bez trudu stworzył niebiosa i ziemię i wszystko jest Mu poddane. Jego wszechmoc nie zna granic, na Jego słowo drżą światy światów w posadach.

2. *O jakże niepojęty jest Pan Bóg.* Któż wobec Niego nie uzna swej słabości i niemocy? Bez nas świat był i po nas trwać będzie przez wieki. Powoli i z trudem porusza się człowiek, a mimo kolei i dróg bitych tak wiele jest krajów, których nie znamy, nie mówiąc o planetach i gwiazdach. Przeszłych czasów nie znamy, przyszłych nie odgadniemy, myśli cudzych nie wiemy. Człowiecze, prochu marny, jakże maluczkim jesteś wobec wszechmocnego i wszystkowiedzącego Boga! Cóż powiedzieć o naszym rozumie i mocy? Nie tylko nie możemy nic stworzyć, ale nie możemy nic zniszczyć, iżby tego ni śladu nie zostało. Na przykład nie możemy pozbyć się much i komarów dokuczliwych na lato. Nie zdołamy przewidzieć wypadków. Co budowały wieki, to trzęsienie ziemi zniszczy w godzinie. Kto potrafi dodać do wzrostu swego cal jeden? Albo dzień jeden do życia? Człowiecze, bańko mydlana, jakże małym jesteś wobec wszechwiedzy i wszechmocy Bożej! Jaką przepaścią nicestwa jesteś, a jednak tak wiele o sobie myślisz i tak często wszczynasz burzę w szklance wody!

3. *Pan Bóg jest nie tylko wszechmocny, ale i nieskończenie święty,* bo miłuje dobre, a brzydzi się złym, bo żadna plama ani cień grzechu na Nim nie postał. Jego świętość zniewala Go do najsurowszej sprawiedliwości i oddaje każdemu według zasług. Więc nagradza i karze nie tylko, co dobre i złe w opinii świata, ale co naprawdę jest złym albo dobrym. Dlatego też Pan Bóg

jest prawdą samą, a słowo Jego nieomylne, a co rzekł, to się stanie. Na Jego słowie polegać możesz, On przyjaciel dobrych, On jest Bóg miłosierny, w darach hojny, w słowach wierny. A my jakimi jesteśmy? Niestety zmysł serca człowieczego od urodzenia skłonny jest do złego, a do dobrego jak z wozem na piaszczystą górę. Zepsuta natura nasza, zaślepiony umysł, do złego skłonna wola, grzeszne życie nasze! Jakże często posługujemy się kłamstwem i osłaniamy nim swoją niegodziwość. Ileż razy złamaliśmy słowo, dane Bogu i ludziom, ale surowo domagamy się od ludzi, by nam dotrzymali przyrzeczeń. Przymierze z Bogiem na chrzcie świętym zawarte stargaliśmy tysiąc razy grzechami. O jakże się człowiek winien zawstydzić, kiedy rozważy Bożą świętość, a swą niegodziwość.

4. *Pan Bóg jest dobry* i świadczy nam niezliczone dobrodziejstwa. Z miłości Swej dla nas stworzył nas i żywi i odziewa. Wyposażył nas hojnie we wszystko, co do życia, a nawet przyjemności potrzeba. Nawet wobec grzechów naszych okazał miłosierdzie bez granic. Nie tylko cierpi grzesznika i do pokuty pobudza, ale podwaja swe dobrodziejstwa, by nas zawstydzić i do poprawy pobudzić. O cierpliwości bez granic, która lata całe czeka, by drzewo nieurodzajne owoc przyniosło. O, gdzież znajdziemy na ziemi taką troskliwą a bezinteresowną, miłosierną a cierpliwą opiekę? Gdzie z drugiej strony taką przewrotność i niewdzięczność jak nasza? Zamiast Panu Bogu dziękować za dobrodziejstwa, używamy ich na to, by Pana Boga obrażać. Wszystkich sił duszy i ciała nadużywamy do grzechu. Przewrotniśmy do tyla, że grzeszymy, bo Pan Bóg jest miłosierny. O ile Pan Bóg wytrwały w cierpliwości, o tyle my wytrwali w grzeszeniu. O mój Boże i Panie, jakże wielkim, dobrym, świętym Ty, a jak małym, ułomnym, przewrotnym ja jestem! Niech więc serce me spłonie na popiół z żalu za grzechy. Ale niech się też rozraduje na wspomnienie Bożego miłosierdzia. Krzepmy wiarę i ufność naszą w Bogu Stworzycielu naszym. Boże, Tyś nasza ucieczka i moc niezwyciężona, Tyś i nagroda nasza w wieczności. Amen.

Niema na ambonie nieinteresującego kazania. Są tylko kaznodzieje nieinteresujący, — tak napisał niegdyś Chesterton.

PAN BÓG JEST DUCHEM

1. *Genialny biskup Hippony*, Augustyn św. pisze o sobie: Wysłałem zmysły moje w świat i rzekłem im: Idźcie i wybadajcie, jaki jest Pan Bóg. Po niejakim czasie wróciły się oczy i rzekły: Nie mogłyśmy ujrzeć Pana Boga. Uszy rzekły: Nie słyszałyśmy głosu Jego. Ręce rzekły: Nie mogłyśmy Go uchwycić. Nogi: Nie mogłyśmy Go doścignąć, gdyż Pan Bóg jest Duchem niewidzialnym. Tylko serce człowieka może weń wierzyć, tylko oczyma duszy można Go widzieć. A kiedy wielki sługa Boży, Mojżesz prosił, by mógł ujrzeć Pana Boga, otrzymał odpowiedź: Dowody dobroci Mojej widzieć możesz, ale oglądać Mnie, pókiś tu na ziemi nie możesz. Jam jest Bóg zakryty. Czyli, jak Pan Jezus powiedział, Pan Bóg jest Duchem. Kiedy więc, drogi chrześcijaninie, wymawiasz słowo: Pan Bóg, nie dociekaj, kto i jaki jest Pan Bóg. Jeśli bowiem Serafini, owe orły niebieskie zakrywały swe twarze, nie mogąc znieść blasku majestatu Bożego, jakże my robaki tej ziemi możemy mędrkować o Istocie niepojętej Bożej?

2. *Pan Bóg jest Duchem*, przeto trzeba Pana Boga czcić w duchu i w prawdzie, powiada Pan Jezus. Czcimy Pana Boga w duchu, jeśli w modlitwie dusze nasze ku Bogu podnosimy, Nim całkowicie zajęci. Wprawdzie słuszną jest rzeczą, byśmy Panu Bogu i ciałem cześć oddawali i klękając, bijąc się w piersi, pochylając głowę. Jednak mamy Panu Bogu oddać przede wszystkim duszę całą, to jest o Nim myśleć, według Jego woli najświętszej wszystkie nasze czyny i słowa kierować, codzień przy rannym pacierzu wzbudzać dobrą intencję, a często w ciągu dnia wzbudzać akty strzeliste: O Jezu moj, miłosierdzia! Jezu cichy i serca pokornego, uczyń serce moje podobne do Twego i inne. Św. Piotr męczennik z największą gorliwością głosił słowo Boże tak skutecznie, iż wielu heretyków nawrócił do wiary prawdziwej. Czym rozgniewani błędowiercy czyhali na jego życie i skrytobójczo śmiertelnie go ranili. Święty Męczennik już mówić nie mogąc nakreślił na piasku to słowo WIERZĘ.

3. *Chrześcijaninie-katoliku*, czyń i ty podobnież. Niech i twoim hasłem będzie: Wierzę, że Pan Bóg jest Ojcem moim najlepszym. On mię stworzył, On o mnie nigdy nie zapomni. Kiedy ci się dobrze powodzi i duch ciemności kusi cię do pychy, i wysokiego o sobie rozumienia, mów: Wierzę, że Pan Bóg jest dobry i wszystko, co mam, dobroci Jego zawdzięczam. Kiedy Pan Bóg nawiedzi cię krzyżykiem, powtarzaj w duchu: Wierzę, że Pan Bóg jest dobry, a bez Jego woli najśw. włos z głowy mojej nie spadnie. *Kiedy ujrzysz bezbożnych w dostatku*, a człowieka uczciwego w potrzebie, wołaj w duchu: Wierzę, że Pan Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy, a w mądrości Swej nieskończonej

wszystko na dobre obraca. A kiedy przyjdzie ostatnia godzina, a zwodziciel straszyć cię będzie grzechami życia całego, wołaj w sobie: Wierzę, że Pan Bóg jest Ojcem moim najlepszym, który nawet syna marnotrawnego do serca swego przycisnął. On i mnie nie odrzuci!

4. *Czcimy Pana Boga w prawdzie*, jeśli to wewnętrznie czujemy, co wymawiamy usty, jeśli obietnic Panu Bogu danych dotrzymujemy, jeśli sprawy zbawienia ponad sprawy tego świata przekładamy. Ale czy czcimy Pana Boga naprawdę w duchu i w prawdzie? Przychodzimy do kościoła z głową pełną myśli światowych, o domu, o jedzeniu, o rozrywkach. I tak myśli nasze jak ptactwo z gołębnika wlata i wylata, ale żadna z tych myśli nie jest o Bogu. *Iluż ludzi nie modlą się w prawdzie*, bo kłamią każdym słowem. Mówią: Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, a żyją w gniewie i nienawiści całymi latami, choć tą prośbą wołają kary Bożej na siebie, nie darując bliźniemu. Bądź wola Twoja, mówią, a wciąż sarkają i narzekają na krzyżyki, które im Pan Bóg posyła. Jezu mój, mówią, dla Ciebie żyję, dla Ciebie umieram, Twój jestem w życiu i przy śmierci, a służą szatanowi, nie Bogu, chodząc całymi miesiącami ze zbrukanym sumieniem, jakby żadnej wiary nie mieli. *Gdybyśmy chwalili Pana Boga w duchu i w prawdzie*, staralibyśmy się Stwórcy naszemu we wszystkim przypodobać. Kto sobie nie umie niczego odmówić, ale żyje jak koń i muł, kto idzie tam, dokąd go ciało i pożądliwość jego poniesie, a myśli jego tylko o grzesznych rozrywkach, ten mało ma miłości dla ukrzyżowanego Chrystusa. Przez Bóg żywy! nie czyńmy się synami odrzucenia, gdy nas Pan Bóg za dzieci Swe przysposobił. Przy Bogu i Panu naszym stójmy wiernie i wytrwale. Bo kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie. Amen.

Disraeli'ego zapytano, w jaki sposób najlepiej wykształcić się na dobrego mówcę w parlamencie. Disraeli odpowiedział: „Iść na cmentarz co poranek i przemawiać do umarłych, starając się ich obudzić.“ Kto wie, czy nie tylko na mówcę w parlamencie, ale i na dobrego kaznodzieję w kościołach naszych nie najlepiej byłoby może kształcić się właśnie na cmentarzu, czerpiąc z grobów swą wymowę.

PAN BÓG JEST WIECZNY

W wielu krajach świata są piaszczyste pustynie. Kiedy w cichą noc gwiaździstą wionie wietrzyk po tym stepie bezbrzeżnym, to się wędrowcowi wydaje, że ktoś cicho płacze w oddali. Mówią wtedy, że to pustynia płacze, bo życie na niej zamarło. Tylko z daleka widnieją wzgórza uwieńczone gdzieniegdzie nagim skalnym szczytem. Spytajmy się: Skały samotne, jużeście tysiące lat przetrwały na straży, powiedzcie, coście widziały przez tysiąclecia? Odpowiedziałyby nam z pewnością: Pamiętamy, jak w zamierzchłej przeszłości kwitnęły tu ogrody, kołysały się łany zbóż i liczne tu mieszkały narody. Z biegiem wieków wyschły źródła i rzeki, przeminęły narody i państwa, zmieniły się języki i zwyczaje po świecie. Tylko my jedne, twarde granity, stoimy jak nieme świadki, że wszystko przemija na świecie. Lecz przyjdzie czas, że pokruszą się nawet najtwardsze kamienie, ostygnie słońce i zamrze życie na ziemi. Jeden tylko Bóg trwa na wieki, jak powiada Pismo św.: „Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował i złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował. Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi i przybrałeś jej nagość zioły rozlicznymi.“ Ale przyjdzie czas, że światy zaginą, a wieczne Twoje lata nigdy nie przeminą! (Ps. 101.)

My liczymy lata, które przeszły i te, które przyjdą, ale dziś są dla nas nieznane. Dla Pana Boga wszystkie wieki przeszłe jak i te, które nadejdą, są obecne przed oczyma Jego. Pan Bóg nie ma ni początku, ni końca, sam z siebie jest wieczną doskonałością. Od wieków istnieje, więc jest bardzo stary, a jednak zawsze młody, bo Mu lat nie przybywa, bo jest wieczny. Jego wieczne istnienie jest pełnią zupełnego szczęścia, a nadmiarem tego szczęścia dzieli się ze stworzeniami. Dlatego nas stworzył i dał życie doczesne, jako zadatek życia wiecznego.

Na łożu śmiertelnym w pewnym szpitalu leżał młody kapłan. Cisza zaległa jego pokój, skupienie malowało się na jego twarzy. U łoża umierającego klęczał brat jego cicho szlochając. Wtem odzywa się umierający: „Nie płacz, bracie, idę do wieczności!“ Pociechą, która mu kazała zapomnieć o rozstaniu, była dlań wieczność, której treścią jest Bóg sam. Do Boga szedł po wieczną nagrodę. I nasze życie, choćby najdłuższe, prędko się skończy, a każda chwila zbliża nas do Bożej wieczności. A u kresu naszej wędrówki nikłe nam się wydadzą wszystkie radości doczesne i drobnymi się wydadzą wszystkie przykrości życia, niegodne, by je brać w rachubę wobec szczęśliwej z Bogiem wieczności!

Czterysta lat temu kanclerz króla angielskiego, Tomasz Moore, został skazany na śmierć przez okrutnego tyrana, Henry-

ka VIII, bo nie chciał się wyrzec wiary katolickiej. Przyszła do więzienia żona jego, błagając go ze łzami, by przez miłość swą dla niej i dla dzieci ustąpił królowi i ratował swe życie. Święty męczennik spytał: „Powiedz, kochana, ile jeszcze lat moglibyśmy żyć razem, gdybym wyrzekł się wiary?“ — „Co najmniej lat dwadzieścia“ — odpowiedziała żona. — „Otóż widzisz, gdybyśmy mogli żyć z sobą przynajmniej lat tysiąc, to bym się mógł jeszcze namyślać. Ale dla marnych dwudziestu lat nędznego żywota tracić nagrodę wieczną? Przenigdy!“ Dał głowę pod miecz katowski, ale uratował duszę swą i szczęśliwą wieczność. Myśl i ty o wieczności, drogi chrześcijaninie, a i ty z drogi Bożej nie zbłądzisz.

Drży ptaszek na widok jastrzębia. Lęka się i człowiek na widok zbliżającej się śmierci. Czymże jest moje życie? Jest jakby parogodzinną gościną na ziemi. Przeminiemy jak trawa, która wzejdzie i niedługo usycha. Smutne i beznadziejne byłoby życie, gdyby nie myśl o szczęśliwej z Bogiem wieczności. Żyć z Bogiem na wieki! cóż to za nowy świat otwiera się przed oczyma twej duszy, chrześcijaninie-katoliku! świat radości i szczęścia bez granic! Dlatego chrześcijanin nie powinien nigdy być smutny, ale zawsze pogodny. Św. Ignacy pisał do swego wychowanka: „Widzę, żeś zawsze uśmiechnięty i cieszę się z tego. Bo chrześcijanin winien zawsze być wesoły. Człowiek pobożny a smutny wygląda tak, jakby chciał Pana Boga wystraszyć.“ Niedawno dano ciekawe przedstawienie: Pod przewodnictwem Lucyfera odbywa się piekielne zebranie. Jeden z szatanów stawia wniosek, by wyrwać z serc ludzkich Boga, a zwycięstwo będzie pewne. Na to zjawia się Anioł Boży i rzecze poważnie: „Nędzniku! mówisz o zwycięstwie. Czy nie widzisz, ile dobrego jeszcze między ludźmi? Jak wielu jeszcze uczciwych ludzi, ile pobożnej, uczciwej jeszcze młodzieży!“ Szatan odpowie z ironią: „To nic nie znaczy. Mnie służą gazety, teatry, karczmy, bezbożne szkoły.“ Widzowie śledzą z uwagą, kto ostatecznie zwycięży i w końcu widzą z zadowoleniem, że sprawa Boża wygrywa. Nawet pijacy i mordercy, rozpustnicy i odstępcy w ostatniej chwili na progu wieczności wołają o księdza, spowiadają się, opłakują swe winy. Szczęśliwy, kto choć przed śmiercią się nawrócił, ale lat przeżytych bez Boga nawet krwawymi łzami nie opłacze. Chrześcijaninie-katoliku, tyś dziecko Boże! Żyj z Bogiem w sercu i pamiętaj na wieczność, a na wieki nie zgrzeszysz. Amen.

Bóg nigdy pierwszy nas nie opuszcza!

O WSZECHMOCY BOŻEJ

Książę Radziwiłł budował wielkim nakładem kościół w swym rodzinnym Nieświeżu i zapowiedział budowniczym, że gdy będzie gotowy, każe strzelać w nim z armat. I jeśli choć jedna cegiełka poruszy się z miejsca, muszą rozwalić i nowy budować. Skończono szczęśliwie kościół. Zatoczono armaty; dano sto strzałów, ale ani jedna dachówka nie ruszyła się z miejsca. Nam dziś, najmilsi, potrzeba fundamentu silnej niewzruszonej wiary. Kto nie ma silnej wiary, łatwo upadnie i zginie na wieki. Słuchajmy uważnie, a wiara nasza stanie się niezdobytą jak skały Gibraltaru.

Pan Bóg jest wszechmogący. I gdy spojrzymy na tysiące cudów i dziwów wokoło, to z najgłębszym przekonaniem mówmy te słowa Składu Apostolskiego: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego." „Jam jest wszechmocny" — mówił Bóg do patriarchów i proroków. (Rodz. 17.1) „Pan Bóg działa wielkie rzeczy i nieogarnione dziwy, których nie masz liczby" — mówi Psalmista Pański. (32.9.) „U Pana Boga nie ma nic niepodobnego" — świadczą aniołowie niebiescy. (Łuk. 1. 37.) Koło naszego słońca krąży przeszło 800 takich planet jak nasza ziemia, z których np. Jowisz jest przeszło 1300 razy większy od naszej ziemi. Na firmamencie niebieskim widzimy niezliczone mnóstwo gwiazd. Przez szkła powiększające astronomowie liczą je na miliony. Ale to zaledwie kropla w niezmiernym oceanie stworzenia.

Co jest za gwiazdami? Tak zwana droga mleczna, w której w jedną białą smugę zlewają się miliardy gwiazd, a oddalone są od nas o 20,000 lat świetlnych. Kto taką przeogromną dalekość zrozumie? Co jest za drogą mleczną? Białawe mgławice, które w olbrzymiej odległości tworzą nowe światy i inne niezliczone słońca i gwiazdy! Oto jest próbka wszechmocy Bożej!

Spójrzmy na świat nas otaczający: pełno w nim dziwów. Nietoperz nie ma oczu, a widzi lepiej w ciemności, niż my we dnie oczyma i poluje na muszki po nocy i wie, gdzie ich szukać. Czy to nie dziw wszechmocy Bożej? Gołąb pocztowy przewieziony o tysiące mil i trzymany na nowym miejscu latami, gdy go wypuszczą na wolność, wzbije się w górę, zatoczy koło i leci wprost tam, gdzie się wychował. Kto mu drogę tak daleką wskazuje? Wszechmoc Boża. Mówią nam fizycy, że do tego, by powstał kolor fioletowy, światło drga 750 miliardów razy na sekundę. Kto to zrozumie? Ten, który siedmiobarwną tęczę na niebie zawiesił. Kazanie, które kaznodzieja głosi przez radio dojdzie prędzej do domów naszych, niż do uszu słuchaczy siedzących w jego kościele pod chórem. Zali to nie wszechmoc Boża, co stworzyła siły tak szybkie? Nigdy człowiek nie zdoła

zbudować tak doskonałego aeroplanu jakim jest jaskółka. Zarobiłby miliony, kto by potrafił zbudować lampkę elektryczną, jaką ma świętojański robaczek, iż nie grzeje, a świeci. Albo niech zbuduje taką kamerę fotograficzną jak oko ludzkie. Dlatego jeden pytany, czy był na cudownych miejscach, odpowiedział: „Jeśli chcę widzieć cuda, idę do ogrodu.“ I miał rację. Drobne nasionko rzucone w ziemię, zaczyna rosnąć źdźbłem do góry, a korzonkami szuka pożywienia; wydaje listki i nowe ziarna i nie straciło swej mocy od początku świata. Nie ma mózgu ani zmysłów, a tak przemądrze pracuje! Kto je tego nauczył? Oto wszechmoc Boska!

Wreszcie wszechmoc Boża objawia się w szczególny sposób w cudach, których po dziś dzień Pan Bóg nie przestaje czynić. Sam Pan Jezus żyjąc na tym świecie tylu chorych uzdrowił i wskrzesił tylu umarłych, że nie sposób wyliczyć. Raz wraz czytamy o cudach za przyczyną Matki Najświętszej zdziałanych w Lourdes, sprawdzanych przez komisje doktorów i prawników, wierzących i niedowiarków. Jakim sposobem ciało św. Andrzeja Boboli przez lat 300 się nie zepsuło? Toż ciało św. Stefana węgierskiego, św. Kunegundy, Elżbiety i niezliczonych innych świętych. Czyż to nie cud, że do dziś dnia żyjąca w Bawarii Teresa Neuman żyje samą komunią św. zgórą lat 17? Oto wszechmoc Boża na świadectwo niewiernym. Kto wytłumaczy, jak św. Paweł w jednej chwili z zaprzysiężonego wroga Chrystusa nawraca się i zostaje najgorliwszym Jego apostołem? Osiemnaście lat modliła się św. Monika o nawrócenie swego syna. I oto ze zbłąkanego grzesznika staje się Augustyn świętym i jednym z najsilniejszych filarów Kościoła Chrystusowego! Oto co może wszechmoc Boża! Kto wytłumaczy, jak młodzież nasza tutejsza, co Polski nie widziała a bardziej wojną przejęta jest niż niejeden, co się w Polsce urodził? To cud wszechmocy i dobroci Bożej, byśmy nie upadali na duchu, ale ufali, że nawet z największych klęsk wojennych też wszechmoc Boża wyprowadzi naród swój i wyniesie wyżej, niżli był kiedykolwiek. O Boże wszechmogący! W mocy Twojej jest wszystko i nie masz, kto by się sprzeciwił majestatowi Twemu! (Est. 13.) Powstań, Panie, a przed obliczem Twoim niechaj truchleją bezbożni. Amen.

Skończ kazanie, zanim w słuchaczu zrodzi się drobna nawet myśl o tym, ażebyś skończył.

PAN BÓG JEST WSZECHMOCNY

1. *Cóż jest drobniejszego* nad muszkę, która dziś igra w promieniach słońca, a jutro padnie i zamrze? Ale kto z nas taki drobiazg z niczego stworzyć potrafi? Nikt tego nie dokaże, choćby mu królestwa świata dawał w nagrodę. Oto jak nieudolnym jest człowiek. Ale zwróćmy wzrok w niebo: Tam panuje Ten, który nie tylko robaczka, ale ziemię i morze niezliczonymi zwierzęty zaludnił, który tylko rzekł i stało się. Jak wiele ptactwa, ryb, robaczków, motyli, roślin i traw na słowo Jego wszechmocy do życia powstało. Jak wiele żyjątek w kropli wody. A choć małe, że ich okiem nie dojrzy, przecie mają cel i przeznaczenie, kształt różny, osobne pożywienie. Jedne pełzają, inne pływają, fruwają lub skaczą. A kiedy spełnią cel swego istnienia i zamrą, powoła Pan Bóg inne do życia. Tyś, człowiecze, tak nadęty, a nie stworzysz jednej trawki, co u stóp twych się zieleni. Ale czego nie mogą dokazać wszyscy ludzie, to czyni Pan Bóg bez trudu, stwarzając trawy i zioła, kwiaty, krzewy i drzewa. A choć one też wilgoć piją, przecie przybrane w śnieżną białość lub w błękit, lub w najcudniejszą czerwień i złoto. Przyjrzyjmy się ich pączkom i listkom, harmonii kolorów i bogactwu formy, jakiej żadna imaginacja ludzka nie wytworzy. A każdy kwiatek i listek istnieniem swym świadczy o wszechmocy Bożej.

2. *A jeśli nie roślinę,* to choć kroplę wody niech człowiek stworzy. I tego nie dokaże. Ale co znaczy jedna kropla wobec niezmierzonego ogromu wód, które Pan Bóg stworzył? Gdzie kopać będziemy, wszędzie znajdziemy wodę, bo nią ziemia jest przesiąknięta. Wszędzie widzimy strumienie i rzeki, które ze źródeł i drobnych strumyków powstają. Niepowstrzymanym pędem jakby tęsknotą gnane płyną fale naprzód, aż się stoczą do morza. I o cudzie, choć codzień tysiące rzek olbrzymią ilość wód wlewają do morza, ono nie wylewa z brzegów, bo Pan Bóg w mądrości Swej zarządził, że ów nadmiar wód codzień wyparowuje od słońca i wznosi się w górę, by jako deszcz ożywczy spaść i napoić zioła i drzewa, a źródła i rzeki zasilić. Oto słońce pomieściłoby w sobie półtora miliona takich kul jak nasza ziemia, a przecie są inne słońca, daleko większe niż nasze. Policz, jeśli zdołasz, gwiazdy na niebie. A oto Ten, który je rozsiał po firmamencie, jak sieje rolnik ziarno na polu swoim, trzyma to wszystko w przestrzeni nie sznurem ni łańcuchem, ale słowem Swej Boskiej wszechmocy, by na wieki chwałę Jego majestatu głosiło. O jakże wielki jest wszechświat, jak wszechpotężny jest Bóg, jakże maleńkim i niedołężnym jest człowiek.

3. *Wszystko Panu Bogu posłuszne:* morze, które stanęło pobok, gdy prowadził lud do ziemi obiecanej. Panu Bogu

posłusznym jest ogień, gdyż na rozkaz Jego pożarł Sodomę i Gomorę. Jemu posłuszna ziemia: przeżegna ją Pan Bóg, i da plon obfity; zagniewa się, a głód zmorzy świat cały. Jemu posłuszne wiatry i burze. Jemu posłuszne życie i śmierć, bo wskrzesił córkę Jaira i młodzieńca z Naim. Jemu posłuszni anieli, On Pan żywych i umarłych, On mocarz, któremu nic oprzeć się nie zdoła. Przed Nim najhardziejsze karki zgiąć się muszą. Cóż jesteś wobec Pana Boga, kiedy świat cały jest przed Nim jak kropla wody u wiadra. I choćbyś był królem połowy świata i mędrszym od Salomona, to wobec Pana Boga jesteś niczym. I jak taka nicość odważa się z Bogiem wojnę prowadzić? Jak może trwać w grzechach tygodnie, miesiące i lata? O człowiecze, prochu marny, przestań się nadymać, mów raczej: Boże, jam nicość nikczemna — Tyś Pan najwyższy, jam niemoc — Tyś wszechmoc i wszechpotęga. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

4. *Ufajmy Bogu.* „Pan światłość duszy mojej i zbawienie moje, czegoż się będę bał? Pan zachowawca życia mego, czegoż się będę lękał? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, w Nim ufać będę.“ Choćbym bez nadziei, bez pociechy leżał na łożu boleści, Pan Bóg mocen mi pomóc. Choćbym wszystko utracił i pozostał bez chleba, ufam Jego dobroci Ojcowskiej. Choćby ogień strawił mój dom, a majątek rozkradli złodzieje, choćby grom po gromie uderzał, żyje Bóg na niebie, nie zginę i w ogniu armatnim włos z głowy mojej nie spadnie bez woli Bożej. Bójmy się Go, bo sprawiedliwy, ufajmy Mu, bo dobry i wszechmogący, a nie doznamy zawodu, nie będziemy zawstydzeni na wieki. Amen.



PAN BÓG JEST WSZYSTKOWIEDZĄCY

1. *Pan Bóg jest wszystkowiedzący,* to znaczy, że zna wszystko doskonale od wieków: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i najtajniejsze myśli człowieka. W to wierzyli nawet poganie. Starożytni Egipcjanie wyobrażali sobie Pana Boga pod postacią berła, uwieńczonego okiem otwartym. I rozum nam wskazuje, że Ten, który wszystko stworzył, co jest na niebie i na ziemi, z pewnością wie, co się na nich dzieje. Toż stwierdza i Pismo św., że Pan Bóg widzi nas, kiedy wstajemy, kiedy udajemy się na spoczynek, zna wszystkie drogi nasze, przeszłe i przyszłe życie i postępki nasze. „Choćbym wstąpił na niebo, tameś Ty jest, o Boże — powiada Psalmista Pański. Choćbym zstąpił do piekła, tam jesteś.“ Weźmy proroctwa do ręki, które spisali mężowie oświeceni Duchem św. na wiele lat przed ich spełnieniem się, a przekonamy się, że się dosłownie spełniły. Wspomnijmy, jak Najsłodszy Zbawiciel czytał w sercach przewrotnych faryzeuszów, jak Judaszowi zdradę, a Piotrowi jego trzykrotne zaparcie się przepowiedział, a przekonamy się, jak dokładnie zna Pan Bóg teraźniejszość, przeszłość i przyszłość.

2. *Patrzmy jak wielkim jest świat,* ilu ludzi żyje na nim w tej chwili, ile dzieci się dziś urodziło, ilu ludzi umarło, gdzie się każdy z ludzi w tej chwili znajduje, co czyni, co myśli? Zna Pan Bóg każdego z nas wiek, charakter, wykształcenie. Jakie każdego imię i zajęcie i jakie losy przyszłe i przeszłe. Czy my znamy każdego, kogo minęliśmy dziś na ulicy? Pan Bóg ich zna, nie tylko w tym mieście i kraju, ale na całej kuli ziemskiej, w lasach i górach, w pustyniach i jaskiniach, po morzach i wyspach. Pan Bóg zna ich wiarę, stan, sposób życia i wszystkie ich czyny. On zna niemowlę przy piersi matki i wie o starcu, co śmierci wygląda. *Wyjdźmy na łąkę,* na pole, do lasu, ujrzymy niezliczone zioła, drzewa, kwiaty, robaczki, żuczki, motyle. Czy znamy nazwy wszystkich? Powiedzmy, ile ziarnek piasku na brzegu morskim, ile kropel wody w jednym strumieniu? Pan Bóg wie o nich i ma je policzone. Wejdźmy w łono ziemi. Żadne rachuby ludzkie nie dojdą, gdzie i jakie skarby i kruszce są ukryte. Ale Ten, co wszystko widzi, wie o największym diamencie w łonie ziemi, jak o najmniejszej rybce w morskich głębinach. Wyjdźmy w noc pogodną i policzmy gwiazdy na firmamencie niebieskim i zbadajmy ich drogi. Ten, który wszystko stworzył, ma je policzone, zna ich drogi, ich wiek i natężenie ich światła. On jest wszechwiedzą samą.

3. *Na miejscu, na którym stoimy, kto stał przed stu laty?* Kto pierwszy kamień podniósł na budowę tego miasta? Powiedz o sobie, kiedyś pierwszy raz wymówił słodkie imię matki, kiedyś słabą nóżką pierwszy krok uczynił? Powiedz, coś myślał o tym

czasie rok temu? Pan Bóg wie i zna te myśli twoje i wszystkich ludzi, którzy byli, są i będą. Dla nas przyszłość zakryta i ludzie ciemni pytają o przyszłość cyganów i wróżbitów, którzy swego jutra nie wiedzą, a skądżeby czyje wiedzieli? Czy za rok, czy za dziesięć lat umrzesz, w starości, czy w kwiecie wieku? Czy spokojnie, łagodnie zejdziemy z tego świata, czy w boleściach długiego konania? Jakie smutki i przejścia czekają na nas w życiu? To wszystko dla nas zakryte grubą nieprzeniknioną zasłoną i nikt nam tych tajemnic rozwiązać nie potrafi. Jeden Pan Bóg wie to najdokładniej, bo przed Nim nie ma nic zakrytego, nie ma czasu przeszłego i przyszłego, ale wieczna i jasna teraźniejszość.

4. *Jeśli więc prawdą jest*, że Pan Bóg wszystko wie, to jak śmiesz grzeszyć, człowiecze? Skoro Pan Bóg wszystko widzi, to gdzie się skryjesz, grzeszniku, by cię oko Boże nie dojrzało? Kryjesz się przed oczyma ludzkimi, a przed oczyma Bożymi, jaśniejszymi nad słońce nie wstydzisz się? Chyba albo nie masz wiary, albo jesteś najprzewrotniejszy człowiek pod słońcem. Pan Bóg wszystko wie, a ty może taisz na spowiedzi i to najcięższe grzechy. Pan Bóg wie i widzi, a ty kradniesz i oszukujesz, gdzie jeno się da. Pan Bóg wszystko widzi, a ty się nurzasz w bezwstydach. Pan Bóg wszystko wie, a ty w sercu nosisz długie lata nienawiść. Grzeszniku, zadrżyj, grzesznico, spal się ze wstydu, bo Pan Bóg na sądzie Swym przed całym światem wyjawi, coś kiedykolwiek myślał, mówił, czynił. O, któż by mi to dał, bym potrafił przedstawić oko Boże groźne i do głębi serc przenikające, byśmy je widzieli w domu i przy pracy i na ulicy, a nie zgrzeszylibyśmy przenigdy. Żyjmy więc tak, jakby nikogo więcej nie było na świecie, tylko my i Pan Bóg, a przyjdzie czas niezawodnie, że miarę pełną i utrzęsioną i opływającą dadzą na łono nasze w nagrodę wieczną. Amen.

Tradycją jest starodawną u Dominikanów, aby każdy kaznodzieja odznaczał się w szczególności małomówstwem i milczeniem. Prawdę milcząc się nabywa, a mówiąc się ekspensuje. Kaznodzieja musi dużo jej nabywać, aby mieć co ekspensować.

PAN BÓG JEST SPRAWIEDLIWY

1. *Pan Bóg jest sprawiedliwy, bo* daje każdemu łaskę do życia bogobojnego i według użycia tej łaski nagradza i karze. Pan Jezus najwyraźniej powiada: Którzy dobrze czynili, wstaną na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle, na zmartwychwstanie sądu. Gdy świat w zmysłowości pogrążony zapomniał o Bogu, sprawiedliwość Boża zalała go wodami potopu. Kiedy grzechy Sodomy wołały o pomstę do Boga, spalił ją ogień z nieba, a Lota bogobojnego zachował. Daniel we lwiej jamie nie tknięty. Trzej młodzieńcy w piecu ognistym śpiewają pieśni dziękczynne. Przy zburzeniu Jerozolimy milion żydów padło od miecza, między nimi ci, którzy krzyżowali Chrystusa. Historia świata zapisała wiele dowodów sprawiedliwości Bożej na różnych narodach i na naszym. Owszem, każde miasto i wieś, i rodzina ma swą historię sprawiedliwości Bożej. I w nas samych głos sumienia daje świadectwo sprawiedliwości Bożej. Oto na Kalwarii jest tego dowód najwyższy. Bo tam za grzechy świata zawisł na krzyżu Syn Boży, aż wypił do dna kielich Swej męki.

2. *Sprawiedliwość ludzka sądzi powierzchownie,* nie może osądzić złych myśli i zamiarów. Nieraz karze tych, którzy godni nagrody, a nagradza występki. Pan Bóg przenika serce człowieka, a zasłudze gotuje wieczną nagrodę, niegodziwym karę wieczną. Od sprawiedliwości ludzkiej można uciec albo jej wprost się oprzeć. Sprawiedliwości Bożej nikt nie uniknie. Sprawiedliwość ludzka karze drobnych przestępców, wielkich puszcza wolno, a prawa ludzkie są jak pajęczyna, w którą chwytają się drobne muszki, mocny bąk przerwie ją i poleci. Sprawiedliwość Boża nie ma względu na osobę, według tejże Swej Najwyższej miary osądzi króla i żebraka. Kto nagrody godzien, otrzyma ją, kto godzien kary, wymierzona mu będzie, czy to jest pan czy robotnik, ksiądz czy świecki, mąż czy niewiasta. *Jednego tylko zda się trudno zrozumieć:* Dlaczego czasem ludziom bogobojnym, uczciwym źle się powodzi? Inni nie znają kościoła ni pacierza, ni spowiedzi, a wszystko im idzie jak z płatka. Prawda, że bezbożnym czasem na tym świecie jest dobrze, bo Pan Bóg chce grzesznika dobrocią Swą nieskończoną do Siebie nawrócić, bo Mu jako dobremu Ojcu żadna dusza nie jest obojętna. Więc posyła Swoje błogosławieństwa, jakoby mówiąc: Tak ci dobrze życzę, że wszystko czynię, by cię ku Mnie skłonić. Jeśli się bezbożny nawróci, tedy i żal jego będzie większy. Jeśli nawet dobroć Boża go nie nawróci, tedy mu dobrodziejstwa Boże będą nagrodą za to, co kiedykolwiek dobrego na świecie uczynił.

3. *Niemniej sprawiedliwym jest Pan Bóg,* choć dopuszcza cierpienia na sprawiedliwego. O podnośmy ręce nasze wszyscy,

którzy kochamy Pana Boga, jednak cierpmy, a dziękujmy Mu za każde nawiedzenie. Bo co by z nami było, gdyby nam Pan Bóg krzyżów nie posyłał? Zali nie widzimy, że łatwo o Bogu zapomina ten, komu wszystko idzie po myśli? Najcnotliwsza dusza oziębłaby, gdyby jej od czasu do czasu Pan Bóg nie nawiedził krzyżykiem. W próbach i doświadczeniach życiowych Pan Jezus wyciąga do nas Swe ramiona, by nas ku Sobie pociągnąć i zagrzać na Boskim Swym Sercu, zanim wszystek ogień miłości w nas zagaśnie. A wtedy radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. „Na bicze gotowy jestem — woła Psalmista Pański — a ból mój zawsze przed oczyma mymi, bom poznał wielkość nieprawości mojej i potrzebę pokuty.“ Czyż sprawiedliwszy nad Dawida? Czyż nie lepiej tu ucierpieć i iść do nieba, niżli tu zażyć szczęścia, a być wrzuconym w ogień wieczny? Dlatego nigdy nie trać ufności, chrześcijaninie, i mów z królem Prorokiem: Dobrze mi, Panie, iżeś mię upokorzył. Zbliżającą się noc jeden wita z radością, drugi ze drżeniem. Kto cały dzień pracował, cieszy się, że w nocy odpocznie. Chory lęka się, bo ją bezsennie przepędzi. Tak i sprawiedliwość Boża jednym radość niebiańską, drugim rozpacz gotuje. Dlatego, grzeszniku, lękaj się teraz, byś kiedyś lękać się nie potrzebował. Porzuć grzechy, bo im one liczniejsze, tym straszniejszy będzie gniew Boży. O wy przyjaciele cnoty, podnoście oczy wasze, bo Pan Bóg jest sprawiedliwy. A kiedy, sługo dobry, przykazania Boże zachowasz, obowiązki stanu wiernie wypełnisz, życiem swym przyczynisz chwały Chrystusowi Panu, wszystko On ci hojnie zapłaci. A gdy wieczór ów ostatni życia twego nastanie, otrzymasz nagrodę zgotowaną ci od założenia świata, a ona ci wszystkie przykrości w radość wieczną obróci. Amen.

Sidney Smith był dobrym mówcą, ale dystrakcji pośród słuchaczy nie mógł i on opanować. Więcej zainteresuje nieraz słuchaczy jedna jaskółka fruwająca w kościele, aniżeli najmądrzejszy teolog lub kaznodzieja, tak zwykł on mówić.

PAN BÓG JEST ŚWIĘTY

1. *Przed człowiekiem jest postawione* dobre i złe, błogosławieństwo i przekleństwo, i od naszej woli zależy wybrać jedno lub drugie. Jesteśmy zdolni za łaską Bożą do największych poświęceń i najszlachetniejszych czynów, możemy jednak za chwilę stoczyć się w najgłębszą przepaść zbrodni. I nigdy nie możemy powiedzieć, żeśmy w dobrym tak mocno ugruntowani, iż Panu Bogu wierności dochowamy do śmierci. Pustelnicy, którzy wiele lat w umartwieniu i modlitwie przeżyli, święci, którzy bogobojnością życia świat zadziwili, upadli jak cedry libańskie czasu burzy. *Przeciwnie, Pan Bóg*, przed którym najmniejszy grzech jest niewypowiedzianą okropnością, Pan Bóg miłuje dobro, a brzydzi się grzechem i dlatego Pana Boga nazywamy świętym, owszem, przenajświętszym. Jakże się cieszy ojciec i matka, gdy im doniosą, że ich dziecko wyratowało ginącego z ognia, tonącego z wody, broniło kraju przed wrogiem. Ale ta radość niczym jest w porównaniu z zachwytem Pana Boga na widok dobrych czynów naszych. Z drugiej strony wstręt Pana Boga do złego jest tak wielki, że gdyby Pan Bóg mógł cierpieć, to każdy grzech gotowałby Mu bóle konania.

2. *Opowiadają o świętych, że taką mieli odrazę do grzechu, iż woleliby* życie utracić, niż Pana Boga obrazić. Św. Stanisław Kostka mdlał z przerażenia, gdy usłyszał słowo niewłaściwe, tak wielką miał odrazę do grzechu. Św. Edmund mówił: Gdybym miał po jednej stronie piec rozpalony, a po drugiej grzech, to raczej skoczyłbym w ogień, niżbym miał na grzech zezwolić. Jakże wielkim więc musi być upodobanie Pana Boga w dobrym, a odraza do złego. Że tak jest rzeczywiście, że *Pan Bóg jest nieskończenie świętym*, to pewne, bo Sam powiedział: Bądźcie świętymi, bom Ja jest święty. A ta świętość Pana Boga przechodzi wszelką miarę i pojęcie ludzkie. Prorok Izajasz słyszał w zachwyceniu chóralny śpiew niebian: Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego! A temu wołaniu aniołów wtórujemy my chrześcijanie w suplikacjach: Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

3. *O zaprawdę, świętość Pana Boga* niezatartymi zgłoskami zapisana jest na niebie, z którego strąceni zostali pyszni aniołowie. Świętość Boża jest zapisana na ziemi, na której gruzy, popioły i ciemne mogiły są dowodem gniewu Bożego za łamanie Jego świętych przykazań. Świętość Pana Boga zapisana jest w piekle, którego wieczne istnienie głosi wieczną Pana Boga odrazę do grzechu. Świętość Pana Boga zapisana jest na krzyżu, z którego umęczony Zbawiciel głosi niewypowiedzianą odrazę Pana Boga do grzechu. O człowiecze, wspomnij często

na nieskończoną świętość Pana Boga, bo to jest najlepszy sposób uniknięcia grzechów. *A jeśli masz iskierkę* miłości Pana Boga w sercu, to uczynisz niezłomne, a nieodwołalne postanowienie przed niebem i ziemią, na zbawienie duszy, na rany Chrystusa żadnego grzechu więcej w życiu nie popełnić. Niech zgasną gwiazdy i słońce na niebie, niżbym, mój Jezu, miał obrazić Ciebie! Otwórz się ziemio pod stopami mymi, nimbym Cię, Boże, obraził na ziemi! *Powtóre, strzegąc się* nowych grzechów, żałujmy serdecznie za dawne i mówmy często: O mój Boże, i Tyś miał aż dotąd cierpliwość nade mną, chociem tak bezczelnie Twój Boski Majestat obrażał. O, któż da źródło oczom moim, bym zdołał opłakać grzechy całego życia mojego!

4. Trzecim wreszcie owocem dzisiejszego rozważania niech będzie usilne staranie się o świętość odpowiednią stanowi naszemu. Żaden stan, żadne zajęcie nie może być przeszkodą do życia bogobojnego. Więc nie tylko ci, co w klasztorach mieszkają, nie tylko biskupi i kapłani, zakonnice i tercjarki, ale wszyscy my bez wyjątku chrześcijanie Boży powinniśmy do świętości dążyć bezustannie. Ja muszę być zbawionym, więc świętym. Ta myśl na ołtarze wyniosła najszlachetniejsze dusze, jakie ludzkość wydała. Niech ona i nas pobudza do walki z przeciwnościami zbawienia. *Słabiśmy, niedołężni* i grzeszni, to prawda, ale wiemy, chrześcijanie-katolicy, gdzie szukać siły i zdrowia dla duszy, gdzie znaleźć Bogu miłą pobożność i świętość. Oto w otwartym Sercu Boskiego Zbawcy naszego. Tam nas czeka Pan Jezus. Zaprośmy się doń i zostańmy w Przenajświętszym Sercu Jego na zawsze. Tam w bezbrzeżnej przepaści Jego sprawiedliwości i zasług zginie jak kropla w morzu nasza ułomność i nędza. A Ty, o Przenajświętszy nasz Zbawicielu, nami nie wzgardzisz: osłonisz, obronisz, obmyjesz, okryjesz, przeprowadzisz przez błędne bezdroża życia doczesnego i zaprowadzisz do żywota wiecznego. Amen.

Abraham Lincoln unieśmiertelnił się, jako mówca, mową swoją Gettysburską, która się składa tylko z dziesięciu zdań i na której wypowiedzenie nie potrzeba nawet całych pięciu minut. Co wystarczyło Lincolnowi może wystarczyć i kaznodziei.

PAN BÓG JEST DOBRY I MIŁOSIERNY

1. *Jak światłość słoneczna* na wysokim niebie, tak jaśnieje Boża dobroć i miłosierdzie we wszystkich sprawach Bożych. Zali może — powiada — niewiasta zapomnieć niemowlęcia swego, by się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, Ja nie zapomnę ciebie. Św. Franciszek szedł z towarzyszem w dzień skwarny w drogę daleką. Przyszli wreszcie do źródła pod drzewem cienistym. A gdy ugasili głód i pragnienie, ujrzał towarzysz łzy w oczach świętego i pyta: Ojcze, czemu płaczesz? Odpowie święty: Myślę o nieskończonej dobroci Bożej dla nas. Oto Pan Bóg wiedział od wieków, że my tu przyjdziemy strudzeni, więc stworzył zawczasu to drzewo cieniste i wodzie bić kazał ze źródła, byśmy mogli się orzeźwić i wytchnąć. I czymżeśmy sobie zasłużyli na taką Bożą dobroć i miłosierdzie? Nie mogę więc wstrzymać się od łez wdzięczności ku Bogu za niezliczone dobrodziejstwa Jego. Czyńmy i my podobnież, bo i dla nas Pan Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny.

2. *A iż nie masz na świecie większego zła i nieszczęścia* jak grzech, przeto Pan Bóg miłosierdzie Swe okazuje przede wszystkim żałującym grzesznikom. Żyję Ja — mówi Pan — iż nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił, a żył. Całe życie Boskiego Zbawcy było jedną pieśnią uwielbienia tak miłosiernego Boga, który zesłał Syna Swego jednorodzonego, by szukał i zbawił, co było zginęło. O żadnej więc prawdzie nie mówi Pan Jezus częściej i ochotniej, jak o nieskończonym miłosierdziu Bożym. Kogóż nie wzruszy Jego przypowieść o ojcu, który syna marnotrawnego przyjmuje z radością i przyciska do serca mimo tak wielką jego niewdzięczność. Któż nie słyszał o dobrym pasterzu, który zostawia 99 owiec, a szuka zginionej, aż ją znajdzie? Tak — powiada Zbawiciel — będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym więcej, niż nad 99 sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. On darował Magdalenie grzesznicy, On przebaczył zaprzaństwo Piotrowi, On był przyjacielem celników i grzeszników, On nawet łotrowi na krzyżu przebaczył. On Judaszowi gotów był darować, gdyby był żałował. *Żaden grzech*, żaden występek nie jest dla Boskiego miłosierdzia zbyt wielki. Nasze grzechy są jak kropla wody, a Boskie miłosierdzie jak morze niezgłębione. O cudzie miłosierdzia Bożego! zaledwie grzesznik odrobinę skruchy okaże, już surowa sprawiedliwość Boża łagodnieje i mięknie. Na wyspie Martynice w wieku przeszłym 20,000 ludzi zginęło od wybuchu wulkanu właśnie w chwili, gdy bezbożnicy mieli swoją paradę, na okazanie iż sobie nic z sprawiedliwości Bożej nie robią. I oto zachmurzyło się niebo od dymu, słońce

się zaćmiło od gazów i rozpalonych żarem kamieni. Nie ocalał żywy człowiek. Mógłby i z nami Pan Bóg toż uczynić i na miejscu śmiercią ukarać, a nie czyni tego . . . *Bylibyśmy szczęśliwi*, gdyby nam powiedział: Wprzód wylejesz jezioro łez żalu, wtedy ci daruję. Ale oto najlepszemu Ojcu pilniej przebaczyć, niż grzesznikowi przeprosić. A przebaczywszy mu, przybiera go w szatę swej łaski i sprawia ucztę niebiańską i daje mu się Sam w Komunii przenajświętszej. O zaprawdę, bez miłosierdzia Bożego życie to byłoby raczej przedsionkiem piekła. Przez miłosierdzie Boże świat jest raczej przedsionkiem nieba.

3. Kiedy Japończycy po raz pierwszy usłyszeli od misjonarzy, że Pan Bóg dla naszego zbawienia zesłał Syna Swego na świat, wołali w zachwycie: O jakże dobry, jak kochania godny jest Bóg chrześcijański. Ale gdy usłyszeli, że są ludzie, którzy nie tylko tak dobrego Boga nie kochają, ale Go obrażają grzechami, wołali: A w jakimże to zapadłym kraju mieszka ten naród nikczemny? Pójdźmy, a wygubimy to plemię bezbożne, bez rozumu, bez serca. Tak mówili poganie. Cóż powiesz ty, chrześcijaninie, skoroś rozważył wielkie a nieskończone miłosierdzie Boże? *Niech i twe serce zadrga świętą radością* i wdzięcznością ku Panu Bogu twemu, tak wielce miłosiernemu. Zaprawdę kamienny to człowiek i nierozumny, co nosi grzechy na sumieniu latami całymi wiedząc, że Pan Bóg jest miłosierny. Jeśli cię przeraża surowa sprawiedliwość Boża, uciekaj do miłosierdzia Bożego, a przebaczenie uzyskasz. Upadłeś stokroć, stokroć podnoś się i żałuj i mów w sobie: Bóg jest tak miłosierny, a ja grzesznik zawzięty. Pan Bóg dla mnie Ojcem najlepszym, a ja Mu dzieckiem wyrodnym. Pan Bóg mi jest przyjacielem i rad mi nieba przychylić, a ja na oślep biegnę na potępienie. Ale jużem zrozumiał, do czego mię to doprowadzi. Przypadnę więc do stóp Jego Przenajświętszych i ze łzami zawołam: Boże nieskończonego miłosierdzia i litości, daruj, przebacz, zapomnij. A przy tym, dobry Jezu, proszę najgoręcej, spraw, abym Cię znał i kochał coraz więcej. Amen.

Emerson zaproszony był do Lyceum w Salem, Mass. przez czterdzieści sezonów kolejno ze swoimi kazaniami, a jednak napisał on sam o sobie, że jest najgorszym z mówców mu znanych i z każdym rokiem mówi wciąż gorzej.

O OPATRZNOŚCI BOŻEJ

1. *Pan Bóg stworzył świat* i ma go w Swej ojcowskiej opiece. A tę Bożą opiekę nad światem nazywamy Boską Opatrznością. W ojcowskiej dobroci Swej Pan Bóg pamięta o każdym stworzeniu i każdemu daje obfitość darów Swoich. „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie — uczy Pan Jezus — iż nie sieją ani żną, ani do gumien zbierają, a Ojciec wasz Niebieski żywi je. Przypatrzcie się liliom polnym, nie pracują ani przędzą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był przyodziany jako jedna z nich.“ *Jak dziecko bez opieki matczynej* zginęłoby niechybnie, tak bez opieki Bożej świat zniszczałby prędko. Niechby jakaś gwiazda zbłądziła o cal jeden i zbliżyła się zbytnio ku ziemi, spaliłaby ją w oka mgnieniu. Ale Pan Bóg zakreślił ziemi i gwiazdom drogi bezpieczne, iż sobie szkody nie czynią.

2. *Więc nie przypadek rządzi* światem, ale moc i Opatrzność Boża. I włos z głowy człowieka nie spadnie bez woli Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Ileż razy w życiu każdy z nas niemal cudem uszedł śmierci, kalectwa, wypadku. Jednego roku spadły wielkie śniegi w naszych polskich Tatrach. A zsuwając się po pochyłości, zwaliły się z trzaskiem na chatę górala, w której byli rodzice z kilkorgiem drobnych dzieci. Stało się ciemno w dzień biały i zrozumieli, że są zasypani. Gdy ochłonęli z przerażenia, próbował ojciec wygrzebać się na świat. Na próżno. Tak zeszedł im dzień jeden i drugi w żarliwej modlitwie do Boga o ratunek. A dzieci płaczą chleba. Tylko jedno ośmioletnie nie płacze, ale ciche jak baranek trzeciego dnia rzecze: Tato, słyszałem w kościele na kazaniu o Izaaku, którego ojciec miał zabić na ofiarę. Ja chcę być tym Izaakiem. Zabijcie mnie, aby te mniejsze nie zginęły z głodu. Zamarło serce w piersiach matki na te słowa, a ojciec rzecze: Chyba to wola Boża. Niepodobna, by to dziecko tak ze siebie mówiło. Już sięgnął po topór. Lecz zmartwiała mu ręka, nie mógł targnąć się na swe dziecko. Aż oto trzask jakiś u powały. Podnieśli oczy i któż opisze ich zdumienie? Ujrzeli światło słoneczne i wpadającą przez dach kozę górską, która biegnąc po bryłach śniegu osunęła się i wpadła przez dach kurnej chaty do stóp górala.

3. *Tak Opatrzność Boska opiekuje się narodami. A który naród woli i natchnienia* Bożego posłucha, wywyższy go Pan Bóg, chwałą i wielkością ukoronuje go. Przez dolę i niedolę, przez zwycięstwa i klęski hartował Pan Bóg nas Polaków i zaprawiał do szczytnych przeznaczeń, by naród Polski był Mu przedmurzem chrześcijaństwa. I to Boże przeznaczenie naród nasz spełniał sumiennie i uczciwie przez wieki. W tysiącznych

bitwach: Pod Lignicą, Cecorą, Grunwaldem, pod Wiedniem, Zbarażem, Warszawą stawali murem przodkowie nasi. Byli to rycerze bez trwogi i bez skazy. Bądźmy i my mężni i bez skazy, wierni Chrystusowi, bo nie o doczesność, ale o wieczność walczymy szczęśliwą. *I nas tu nie wiatr przygnał* w obcy kraj, ani przypadek przypędził, ale wola Boża i Opatrzność Boża, byśmy byli światłem Bożym i świadectwem Chrystusowym przed oczyma pogaństwa. Przywiódł was tu Pan Bóg w kraj ten bogaty, by podać w ręce wasze tę ziemię i dostatki, byście się rozmnożyli jak gwiazdy na niebie, jak piasek na brzegu morskim, jeśli Mu wiary dochowacie i przykazania Jego pełnić będziecie. Ale jeśli wam milszy kufel niż kościół, i bliższe auto niż dziecko, jeśli w domach waszych coraz więcej wrzasku radiowego, ale coraz mniej słychać słodkiego szczebiotu dziecięcego, jeśli sami sobie grób wykopiecie i pokoleniu swemu przez unikanie dzieci i kalanie świętego małżeństwa, to biada wam i pokoleniu waszemu. *Dziś nie rozumiemy niezbadanych* dróg Opatrzności Bożej. Przyjdzie czas, że za wszystko będziemy dziękowali Panu Bogu przez wieki. Iżeś był przyjemny przed oczyma Bożymi — powiada Pismo św. — potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła. Dlatego uczy nas Pan Jezus, byśmy się radowali w cierpieniach: Błogosławieni jesteście — powiada — gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

4. *Takim spokojem niebiańskim* i pogodą ducha niech nas napełnia wiara w Opatrzność Bożą. A jeśli ufność w Opatrzność Bożą ma nawet żyd i poganin, to cóż powiedzieć o nas chrześcijanach, których Pan Bóg wybrał i wywyższył i za dzieci Swe przysposobił? Milszyś jest Bogu, niż tysiące złota i srebra, bo na tobie zasługa męki i cena Krwi Najśw. Zbawiciela świata. A jeśli ku temu pójdziesz do spowiedzi, przyjmiesz Pana Jezusa w Komunii przenajświętszej, wtedy rzecz pewna jak słońce na niebie, żeś miły Bogu, bo już nie siebie, ale Syna Swego jednorodzonego kocha w Tobie Pan Bóg. Kocha cię, jak Matka Najśw. Boskiego Synaczka Swego. Jesteś przedmiotem podziwu świętych i aniołów z nieba. *Żyjmy z Bogiem w sercu i w pamięci,* a spełnią się na nas słowa Psalmu: Słuchaj, co mówi Pan: Kto Mnie miłuje, a ze mną sobie szczerze postępuje, głos Jego u Mnie nie będzie wzgardzony. Ja z nim w przygodzie: Ode mnie obrony niech pewien będzie, pewien i zacności, i lat sędziwych, i Mej życzliwości. Amen.

Waż zawsze dobrze, co jest dobrym w bliźnich twoich!

O STWORZENIU ŚWIATA

Najmilsi! Pan Bóg żyje od wieków Swym życiem, w którego tajemniczą głębię nie udało się wniknąć żadnemu stworzeniu. Od wieków Bóg Ojciec wydaje Swego Syna jednorodzonego, od wieków Duch Przenajświętszy pochodzi jako tchnienie miłości Boga Ojca i Syna Bożego. A z tego poznania i z tej miłości trzech Osób Boskich wypływa ogrom szczęścia zupełnego i doskonałego jak Bóg sam; szczęścia, które Panu Bogu zupełnie wystarcza. Jednak z dobroci Swojej Pan Bóg przed wieki postanowił i inne rzeczy do bytu powołać i stworzyć. Opis tego stworzenia świata tak brzmi w Piśmie św.: „Na początku Pan Bóg stworzył niebo i ziemię.“ A Kościół nasz św. na czele wyznania wiary św. czyli Składu Apostolskiego położył słowa: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, *stworzyciela nieba i ziemi.*“

Więc wszystkie rzeczy Bogu zawdzięczają swe istnienie, począwszy od żdżbła trawy aż do olbrzymich słońc i gwiazd na firmamencie, od martwego kamienia aż do najdoskonalszego ze stworzeń widzialnych człowieka, aż do czystych duchów anielskich.

To wszystko Pan Bóg stworzył z niczego jednym aktem Swej woli, gdy rzekł: „Stań się“ — i stało się. A choć mógł Pan Bóg stworzyć świat w jednej chwili, jednak w Swej nieskończonej mądrości stworzył najprzód światłość i oddzielił ją od ciemności. W drugim dniu, czyli w drugim okresie długiego czasu Pan Bóg stworzył powietrze otaczające ziemię. W trzecim dniu oddzielił wodę od suszy i rozkazał ziemi, by wydała zioła i drzewa. W czwartym dniu Pan Bóg stworzył słońce i gwiazdy. W piątym mieszkańców wód i powietrza, tj. ptactwo i ryby. W szóstym zwierzęta i wreszcie jako koronę stworzenia — człowieka. Jeśli zaś spytamy się, dlaczego Pan Bóg nie stworzył świata w jednej chwili, ale w sześciu długich epokach, odpowiada Pismo św.: „Sześć dni Pan Bóg stwarzał, a w siódmym dniu odpoczął. Dlatego dniowi siódmemu błogosławił Pan Bóg i uświęcił go.“ W siódmym więc dniu i człowiek winien odpoczywać i uświęcić go ofiarując ten dzień na chwałę Bożą i na zbawienie swej duszy.

„O Panie, Panie nasz, jakże dziwnym jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi!“ (Ps. 8. 1.) Beethoven siedząc w ciszy wieczornej w parku wiedeńskim tak mówił do przyjaciela: „Gdy wzrok zatapiam w niebiosach patrząc na gwiazdy krążące z regularną szybkością, wtedy dusza moja unosi się aż do praźródła wszechrzeczy, wielbiąc Stwórcę i Opiekuna natury.“ Pismo św. powiada: „Pan Bóg stworzył człowieka na chwałę Swoją i wszystko dla Siebie uczynił, nawet bezbożnego na dzień sądu.“ I zaprawdę poza człowiekiem nie masz stworzenia, które by nie chwaliło Pana Boga. Gwiazdy na niebie wielbią wszech-

moc Tego, który je stworzył. Ptactwo wspólnym chórem wyśpiewuje chwałę Stwórcy wszechrzeczy. Przyroda wiosną w kwiaty przybrana dla Jego tronu wije podnóże. Czyżby tylko człowiek śmiał stanowić wyjątek? Świat jest olbrzymią świątynią Bożą. Czyżby człowiek, kapłan tej świątyni, miał na swą hańbę skąpić chwały majestatowi Bożemu? Ten człowiek, którego Pan wyniósł i wywyższył nad wszystkie dzieła rąk Swoich, którego mało co mniejszym stworzył od aniołów, chwałą i czcią ukoronował go i wszystko poddał pod nogi jego!

W ubogim mieszkaniu późnym wieczorem siedzieli oboje pogrążeni w zadumie. Tego dnia pochowali syna jedynaka, podporę swojej starości. Burza szaleje na dworze, bijąc ulewą o szyby i drzwi mieszkania. „Słuchaj — mówi żona do męża — zdaje mi się, że ktoś puka. Zobacz, może to syn nasz wraca do domu.“ Ale mąż rzecze: „On już jest w domu . . . tylko my na wygnaniu.“ Prawdziwie chrześcijańska myśl: Zmarli są w domu, my na wygnaniu.

Dla Bogaśmy stworzeni i Bożą jesteśmy własnością. I Pan nasz Jezus Chrystus przykładem nas Swoim nauczył mówiąc: „Ja nie szukam chwały Mojej, ale chwały Ojca Mego.“ A kiedy przyszła godzina męki rzekł: „Ojcze, uwielbiłem Cię na ziemi, wykonałem dzieło, któreś mi zlecił, oznajmiłem Imię Twe ludziom.“ Nuże więc naśladujmy naszego Boskiego Mistrza. W każdej naszej myśli, w słowach i uczynkach szukajmy chwały Bożej, a odrzucajmy precz, co jest chwale Bożej przeciwne. Tą bowiem i tylko tą drogą znajdziemy nasze prawdziwe szczęście na ziemi, a po tej próbie doczesnej będziemy mogli cieszyć się oglądaniem Stwórcy naszego na wieki. Amen.

Abraham Lincoln, kiedy miał wygłosić w Cooper Union w Nowym Yorku słynną swą mowę, o której potem mówił, że jej zawdzięcza swój wybór na prezydenta Stanów Zjednoczonych, umówił się z przyjacielem, aby usiadł w najdalszym kącie i trzymając laskę w ręku dawał mu sygnał, gdyby czego nie dosłyszał. Kaznodzieja musi mówić również także do słuchacza, który stoi w najdalszym kącie gdzieś pod chórem, a nie siedzi w pierwszej ławce przy ambonie.

O ANIOŁACH

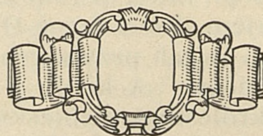
1. *Prócz świata widzialnego* Pan Bóg stworzył niezliczone mnóstwo aniołów. Mamy na to liczne świadectwa Pisma św. Pan Bóg aniołom każe cię pilnować — powiada Psalmista Pański — abyś idąc drogą na ostry kamień nie ugodził nogą. Nie gorszcie dzieci — przestrzega Pan Jezus — albowiem aniołowie ich widzą oblicze Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Zali nie wiesz — mówi Pan Jezus do Piotra w Ogrójcu — że prosiłbym Ojca Mego, a przysłałby Mi więcej, niż 12 hufców aniołów? Anioł Gabriel zwiastował Najśw. Panience, że ma zostać Matką Zbawiciela. Anioł przestrzegł Józefa, by uciekał z Dzieciątkiem Bożym i Matką Jego do Egiptu przed okrucieństwem Heroda. Aniołowie śpiewają przy żłóbku Pana Jezusa: Gloria in excelsis Deo! a przy Zmartwychwstaniu pocieszają niewiasty, co przyszły do Grobu Pańskiego.

2. *Aniołowie odznaczają się* rozumem tak przenikliwym, iż wobec nich najzdolniejszy człowiek jest jak prostak wobec filozofa. Gdyż jak w zwierciadle odbijają się promienie słońca, tak w krysztale ich niewinności promienieje niepojęta mądrość Boża. A wpatrzeni w niewysłowioną szczęśliwość Bożą są jakby skąpani w oceanie Bożego spokoju. Bezpieczni, że tego szczęścia nikt im już nie odbierze, zażywają radości, o jakiej my tu na ziemi pojęcia mieć nie możemy. *Aniołów przedstawiają* nam w postaci młodzieńców na znak ich wiecznej młodości. Przedstawiają ich ze skrzydłami na znak, że gotowi na każde skinienie woli Bożej. Przybrani w szaty białe na znak swej anielskiej niewinności. O jakże małymi i pokornymi czuć się winniśmy na wspomnienie aniołów. Oni duchy czyste, my ludzie cieleśni. Oni potężni książęta nieba, my nędzne ziemskie robaki. Myśmy grzesznicy, oni przyjaciele zaufani Stwórcy nieba i ziemi. O jakaż wielka ofiara tych duchów anielskich, że tak ochotnie strzegą nas, chociemy tak szlachetnej opieki niegodni.

3. *A jednak mimo naszej niegodności* aniołowie kochają nas, bo obraz Boży w nas widzą. Kochają nas, ponieważ Pan Bóg nas kocha. A co Bogu miłe, to i im miłe być musi. Miłują nas, jak się miłują wzajem dzieci tegoż Ojca i Stwórcy wszechrzeczy. Miłują nas jako swych przyszłych towarzyszów i wiecznej chwały współdziedziców. A kiedy widzą, jak trudno nam grzesznym zdobyć to królestwo niebieskie, to wtedy dwoi się i troi ta ich troska o nasze zbawienie. Więc najpierw upominają nas przed grzechem. Św. Franciszka raz w zapomnieniu płochą prowadziła rozmowę. Anioł stróż taki jej za to wyciął policzek, że się po celi rozległo. Gdyby tak anioł stróż każdego z nas karcił surowo, jakże wielu chodziłoby ze spuchniętym policzkiem. *Anioł wyprowadził Lota z Sodomy* i Piotra apostoła z więzienia.

Anioł wspomagał św. Wacława w bitwie, św. Izydora przy pługu. Od iluż niebezpieczeństw obronił nas anioł stróż, od złych ludzi, od wypadków, w pożarach, w powodziach, w podróżach. Przeto kochajmy wzajemnie tych naszych świętych przyjaciół i nie zasmucajmy ich nigdy. Niech każda pobożna matka przyucza swe dzieciny od mała, by się polecały w opiekę swym aniołom stróżom.

4. *Żyjmy długo, choćby sto lat.* Jednak przyjdzie czas, że musimy umrzeć i stanąć na straszny sąd Pana Boga. Nie z taką zawziętością ściga zwierzynę pies gończy, jak szatan duszę na progu wieczności. We wściekłym gniewie i nienawiści ukazuje konającemu grzechy całego życia, zmarnowane lata, zaniedbane obowiązki, wyrządzone krzywdy, dane zgorszenia. Stąd święci Boży prosili Pana Boga o śmierć raczej męczeńską niż zwykłą, by mogli być wolnymi od najazdów szatana w ostatniej godzinie. *Anioł Stróż stoi wtedy* przy umierającym, dodaje mu ufności w miłosierdzie Boże, pociesza go i broni. Tak bronił św. Bernarda, Marcina, Rozalię, Ludwinę i św. Stanisława Kostkę. Jakąż słodką pociechą będzie dla nas sam widok naszego anioła stróża, naszego obrońcy przy śmierci. Ale jakaż radość niezmierna dla naszych aniołów stróżów, gdy dusze nasze wprowadzą w triumfie do nieba. Obyśmy podobni aniołom zawsze na obecność Bożą pamiętali, a pilnie baczyli, by życie przeżyć jak na wierne dzieci Boże przystało. Wtedy i my wraz z aniołami oglądać po wieki będziemy Przenajświętsze Oblicze Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Amen.



O ZŁYCH DUCHACH

1. Wszyscy aniołowie wyszli z rąk Stwórcy dobrymi i szczęśliwymi, wszyscy przybrani w najwznioślejsze cnoty i przymioty i wszyscy do szczęśliwości wiecznej byli przeznaczeni. Jednak szczęśliwość wieczną miał im Pan Bóg dać nie bez ich zasług. Mieli przejść próbę, by okazać się tej szczęśliwości wiecznej godnymi. Niestety ta próba nie dla wszystkich aniołów wypadła pomyślnie. Wielu z nich zgrzeszyło i za karę odrzuceni zostali od Pana Boga na zawsze. *Na czym ten ich* grzech polegał? Czy na tym, że widząc się nad wyraz doskonałymi, unieśli się w pychę, czy że ogłosili swą od Pana Boga niezależność, czy może wzgardzili Boskim człowieczeństwem Zbawiciela świata, o tym dowiemy się dopiero na sądzie ostatecznym. To pewne, że zgrzeszyli przeciw Stwórcy i skazani zostali na wieczne odrzucenie. Nazywają się oni teraz diabłami, czartami, szatanami, złymi duchami, duchami nieczystymi, duchami ciemności. *O istnieniu ich* nie może być wątpliwości. Najsłodszy Zbawiciel wyjaśniając Swą przypowieść o nasieniu, powiada: Nasienie jest słowo Boże. I przychodzi diabeł i wybiera słowo z serca ich, by nie byli zbawieni. A innym razem: Oto szatan pożądał was, aby was przesiał jako pszenicę. I Ewangelista św.: Diabeł podał do serca Judasza, by wydał Jezusa.

2. *Ledwie grzech został spełniony,* a oto kara straszna jak grom, a szybka jak błyskawica. Zawrzała walka na niebie. Michał archanioł i aniołowie jego z okrzykiem: Któż jako Bóg? uderzyli na zbuntowanych aniołów i strącili ich w przepaść piekielną. Szczęśliwi niegdyś aniołowie pozbawieni łask i darów Bożych, strąceni zostali w jezioro ognia i siarki. Oderwani na wieki od Boga, wiekuistego źródła życia i szczęśliwości, zdani na los swej przewrotności, jakąż okropną zmianę na sobie ujrzeli. Rozum ich niegdyś tak jasny i przenikliwy nie myśli o niczym, tylko o grzechu i zbrodni. Ich wola, niegdyś szlachetna i niewinna, nie wie już, co to Pana Boga miłować, skamieniała w nienawiści na wieki. Nienawidzą Stwórcy swego i nienawidzą nas ludzi, iż mamy zająć ich miejsca w niebie. Nie masz dla nich ratunku, nie masz też i żalu. W wiecznej pogrążeni rozpaczy lżą Pana Boga, ale drżeć przed Nim muszą. Żaden anioł nie modli się za nich, żaden człowiek nie mówi za nich pacierza. Nie wstawia się za nimi Kościół św. choć modli się za wszystkich nieszczęśliwych. Nie wstawia się za nimi nawet Pan Jezus, choć przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło. *O jakże straszną jest rzeczą* wpaść w ręce Boga sprawiedliwego. O jakże bardzo musi być Panu Bogu niemiłą wszelka nieprawość, skoro za jeden grzech tak surowo karze. O kamienne serce człowieka, skoro nie lęka się grzeszyć. Czyż to możliwe? Zali i my jak upadłe

anioły też zginąć chcemy na wieki? Kto nam zaręczy, czy i nad nami nie zawisła już karząca prawica Boża? Nie masz straszniejszego losu, jak być od Boga odrzuconym na zawsze. A jeśli nawet aniołowie niebiescy zgrzeszyli, tedy nikt nie jest bezpieczny. Pan Jezus wyraźnie przestrzega: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.

3. *Najmilsi: Nikt żywy nie jest wolnym* od napaści szatańskich. Nie tyle żołnierzy ginie na wojnie, nie tyle żyć ludzkich gasi zaraza, ile dusz ludzkich chrześcijańskich ginie od pokus złego ducha. Więc walczmy mężnie z pokusami złego pod sztandarem krzyża, a szatan pierzchnie przed Ukrzyżowanym, jak chmura przed słońcem. Z wiarą i ufnością w Bogu nie zginiemy nigdy, bo powiedziano jest: Nie lękaj się, bom Ja cię odkupił, mójeś ty. Gdy będziesz szedł przez wody, Jam jest przy tobie i potoki nie okryją cię. Kiedy będziesz w ogniu nie zginiesz. Jam jest twój Pan, twój Bóg, twój Odkupiciel. *Szatan najbardziej lęka się Najsłodszego Imienia Jezus.* Bo na odgłos tego świętego Imienia upada wszelkie kolano: niebieskie, ziemskie i piekielne. Więc czasu pokusy wołajmy: O Jezu mój, miłosierdzia! Jezu mój, bądź pochwalony na wieki! Jezu cichy i serca pokornego, uczyń serce moje podobnym do Twego. Matko Boska, ratuj duszę moją. Strzeżmy się przekleństwa, pychy, mów nieczystych, niedowiarskich, bo tacy otwierają czartu drzwi serca swego na oścież. Najpotężniejszą bronią chrześcijanina są sakramenta święte. Nic szatan nie wskóra na tym, kto się często spowiada i przystępuje często do Stołu Pańskiego. *O jaka hańba* będzie tym, którym kiedyś urągać będzie duch przeklęty: Jam dla was nie umierał na krzyżu, a wy mi tak ochotnie służycie. Jam wam nieba nie przyrzekał, ja nie mam czym płacić, a wy za mną pędzicie gromadnie na oślep. Niech widzą duchy ciemności, żeśmy wyznawcy Chrystusa nie usty tylko, ale z wiary i z życia, z duszy i z serca i z przekonania, co mówią: Boże, jeśliby trzeba, tośmy gotowi dla Ciebie i życie oddać i krew swą przelać i żyły wypruć za Ciebie! Wtedy jako prawe dzieci Boże będziemy mogli w niebie z anioły pieśń chwały śpiewać Bogu na wieki. Amen.

Na kościele Panny Marii w Rzymie na Piazzo del Populo widnieje napis: Tu poraz ostatni Marcin Luter miał mszę św.

O STWORZENIU CZŁOWIEKA

1. Zanim Pan Bóg stworzył praojca naszego Adama, zgotował mu na mieszkanie tę ziemię jakby pałac przestronny wspaniały. Nad nią szafirowe sklepienie, usiane złotymi gwiazdami. Na firmamencie moc Boża zawiesiła olbrzymią kulę słoneczną, która oświeca różnobarwny kobierzec z zieleni i kwiecia. Już wstęgi błękitne rzek i strumyków szemrzą mu na powitanie. Już rzesza śpiewaków skrzydlatych nuci mu pieśń odwieczną. A gdy już wszystko było gotowe na przyjęcie tego, który miał być królem i panem stworzenia, rzekł Pan Bóg: Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze. Czyż to nie dziw, Najmilsi, że stwarzając świat rzekł Pan Bóg: Stań się i stało się. A do stworzenia człowieka przystępuje jakoby naradzając się Bóg Ojciec z Synem Bożym i Duchem św. i mówi: Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze. Jakimiż słowy zdołamy wyrazić nasze zdumienie i wdzięczność, żeśmy stworzeni na obraz w Trójcy jedynego Boga.

2. I utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek duszą żywiącą. I rzekł Pan Bóg: Nie dobrze jest być człowiekowi samemu. Uczyńmy mu pomoc jemu podobną. I przyprowadził Ewę do Adama który rzekł: Oto kość z kości mojej i ciało z ciała mego. Te słowa Pisma św. wyjaśniają nam, że niewiasta stworzona jest na pomoc mężowi swemu, że ma być nie pomiotłem, nie sługą, ni niewolnicą, ale jego towarzyszką i przyjacielem dozgonnym najbliższym, który ma dzielić z nim jego radości i troski. I błogosławił im Pan Bóg i rzekł: Roście i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną. A panujcie rybom morskim i ptakom niebieskim i nad wszelkim płazem, który się rusza na ziemi. Ta życzliwość i miłość, z jaką Pan Bóg stworzył człowieka to jeszcze nie wszystko. Wyposażył go bowiem darami natury i łaski ponad wszystkie stworzenia. Dał mu Pan Bóg postać wyprostowaną, która znamionuje pana i rządcę stworzenia. Na czole jego znamię dostojeństwa. Boski ogień bije z jego oblicza, śmiało spogląda w niebo, z którego pochodzi i do którego dąży. Wzrok człowieka jest szlachetnej jego duszy odbiciem. Usta mu krasi uśmiech przyjazny. Pierś jego rozsadza szlachetna duma. Bezcenny dar mowy wynosi go ponad wszystkie twory tej ziemi. Zaprawdę człowiek to królewskie dziecię Boże, najwspanialsze Boskie arcydzieło!

3. Ale cóż to wszystko w porównaniu z darami duszy. Tchnął Pan Bóg w człowieka dech żywota. Więc dusza jest tchnieniem Bożym, jakby cząstką Pana Boga samego. Ciało zmienia się i starzeje, dusza nie zna chorób ni niedołęstwa starości. Ciało żyje krótkie lat kilkadziesiąt, dusza żyje na wieki.

Czyta pomniki minionych tysiącleci, odtwarza z nich dawne zdarzenia, odgaduje, co będzie w przyszłości. Myśl ludzka sięga w głąb ziemi, leci za chmury i gwiazdy, aż do źródła wszelkiego istnienia, do Stwórcy. Dusza czuje radość nadziemską z dobrego, odrazę do złego. Dusza jest jak sam Bóg nieśmiertelna i jak Bóg wszędy obecna, bo myśl ludzka może być w jednej chwili tu i na krańcach świata. A iż pierwszy człowiek wyszedł z rąk Stwórcy samego nieskażonym i bezgrzesznym, przeto był najpiękniejszym stworzeniem Bożym na ziemi, a Ojciec niebieski nań z podziwem spoglądał i ukochał go więcej, niż swoje wszystkie olbrzymie gwiazdy i słońca.

4. Dodajmy do tego dary łaski. Pan Bóg stworzył człowieka, swe dziecko sprawiedliwym i świętym. A zanim go wziął na wieczne z sobą królowanie, dał mu przedsmak nieba, osadziwszy go w raju rozkoszy, a w nim drzewa i owoce piękne oczom i ku jedzeniu smaczne. W raju przeżyli pierwsi rodzice dni tak szczęśliwe, iż ich żaden język ludzki wysłowić nie zdoła. Bystrym rozumem przenikali wszystkie tajemnice stworzenia. Niewinni i święci, a wolni od pokus, nie wiedzieli, co to ból i utrudzenie. Słonko witało ich radośnie co rana, ptaszęta uweselały ich śpiewem, drzewa i kwiaty chyliły przed nimi swe korony, jak sługa przed panem. Świat śmiał się do nich wesoło. O gdybyż byli wytrwali w miłości i wierności ku Stwórcy i Dobroczyńcy swemu! Jakąż wdzięczność czuć winniśmy ku Bogu, że nas grzeszne plemię Adama nie odrzucił z nim razem na wieki, ale męką Syna Swego niewinną przywrócił nam prawo do nieba. Boże, jakżeś miłosierny, w darach hojny, w słowach wierny! Rządź więc nas po wszystkie lata, prowadź w niebios błogie bramy. Niech na wieki, Władco świata, Imię Twoje wysławiamy. Amen.



O GRZECHU PIERWORODNYM

1. Pierwsi rodzice w raju otrzymali od Pana Boga niewypowiedzianą piękność, duszę nieśmiertelną, głęboką mądrość, władzę pełną nad stworzeniem i obfitość wszystkiego, o czym tylko mogli zamarzyć. Przed nimi wieczna szczęśliwość, nad nimi Ojciec niebieski z miłością niewypowiedzianą. W niebie i na ziemi niebiański spokój, wesele i radość. Tylko czart przeklęty wił się z zazdrości i przemyśliwał o zdradzie. A przybrawszy postać węża, rzekł do Ewy: Czemu nie jecie ze wszystkich drzew rajskich? Odrzekła: Pan Bóg nam zakazał pożywać z drzewa wiadomości dobrego i złego, byśmy snać nie pomarli. Żadną miarą nie pomrzecie, odrzekł szatan, bo wie Pan Bóg, że któregokolwiek dnia będziecie jedli z drzewa wiadomości, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedzący dobre i złe. Niestety, kłamstwo zawsze ponętniej wygląda od prawdy. Wzięła Ewa z owocu zakazanego i jadła i dała Adamowi, który też jadł.

2. Rozważmy, najmilsi, ciężkość tego przestępstwa. Surowo pod karą śmierci mieli wzbronione jeść z drzewa zakazanego. Wiedzieli o tym przykazaniu i łamią je ze świadomością zupełną, choć łatwo mogli pokusę odtrącić, bo serca ich były niewinne i do dobrego skłonne. Tysiące innych drzew i smacznych owoców mieli w raju. Ale zgubiła ich żądza wyniesienia się i zrównania z Bogiem. Będziecie jako bogowie, oto co czyni grzech ich najcięższym przestępstwem, jakie kiedykolwiek spełniono na ziemi. O gdybyż ta ręka była zadrżała albo zgoła uschła, nim się owocu zakazanego dotknęła. O gdyby ziemia się rozpadła i przepaść otwarła się przed Ewą i nie dopuściła do tego nieszczęścia! Zaprawdę, jeśli kiedykolwiek aniołów w niebie ból śmiertelny przeniknął, a zły duch w piekle się ucieszył, to było w onej chwili, kiedy się dokonał grzech pierworodny na ziemi.

3. Jakież rozczarowanie i ciężki zawód ich spotkał. Zamiast podobnymi Bogu, stali się raczej podobni nierozumnemu stworzeniu. Rumieniec wstydu pali ich lica, a w sercu strach przed zagniewanym Stwórcą. Utracona niewinność i błogi pokój niebiański, utracone prawo do nieba. Ciemna chmura przyćmiła ich rozum, znikła jak cień nieśmiertelność ciała, uczuli w sobie po raz pierwszy zarodek choroby i śmierci. Struchleli i drżący jak liście z przenajświętszych ust Bożych usłyszeli wyrok: Iżeś nie uszanował woli Mojej, Adamie, i jadłeś z drzewa, z któregom ci jeść zakazał, przeklęta będzie ziemia w dziele twoim. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie czoła twego pożywać będziesz chleb twój, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz. Do Ewy zaś rzekł Pan Bóg: W boleściach rodzić będziesz dzieci i pod

mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą. Anioł Boży jasny jak słońce, a groźny jak burza wywiódł ich z raju rozkoszy, mieczem ognistym wskazał im drogę tułaczą i zawarł bramę za nimi. Miłosierdzie Boże, że nie zostali strąceni do piekła na wieczne potępienie.

4. Gdy po deszczu ulewnym wzbiorą górskie potoki, a z szumem i łoskotem runą na wioski i niwy, to im dalej, tym większe czynią spustoszenie. Takie zniszczenie sprowadził na rodzaj ludzki nieszczęsny grzech pierworodny. Każde dziecko od chwili poczęcia, nim światło słoneczne ogląda, już tym grzechem pierworodnym jest napiętnowane i niegodnym jest wejrzenia Bożego, aż je łaska Boża wodą chrztu św. obmyje. Tak wszyscy w Adamie utraciliśmy łaskę Bożą i synowskie prawo do nieba. A im dalej w las, tym więcej drzew, tak i nam z latami przybywa grzechów i nałogów własnych. Nieprzezwyciężona żądza używania, nienasycona próżność, nikczemna zmysłowość i nieokiełznana pycha jest smutnym naszym po praojcu Adamie dziedzictwem. Najmilsi, narzekamy może na Adama, a sami ileż to złego przykładu dajemy dzieciom i bliźnim. Oni skarżyć na nas będą na sądzie Boskim. My nie pożywamy z owocu rajskiego, ale za to zasiadamy u Stołu Pańskiego. My nie przestajemy z Panem Bogiem po przyjacielsku jak Adam w raju, ale mamy za przyjaciela utajonego Boga Zbawiciela. Prarodzic nasz Adam za grzech swój gorzko przez całe życie żałował i pokutował tak długo, aż krew niewinna Boga-Człowieka na Kalwarii zmyła zeń grzech pierworodny. Naśladowaliśmy go w grzechu, naśladujmyż go w żalu. Strzeżmy się pokus szatańskich. O nieszczęsne zaślepienie, mówmy, któreś mię do tak wielu grzechów przywiodło, z raju czystego sumienia wygnało, od Boga odtrąciło, tysiące nieszczęść na mnie zwaliło. Czyż mi nie lepiej żyć z Bogiem? Bądź mi więc przeklęty grzechu, już cię więcej znać nie chcę! Obyśmy w łasce Bożej żyjąc wiernie i wytrwale mogli Boga oglądać w wiekuistej chwale. Amen.

Dobrze jest na ambonie iść za „pociągiem“ swojej myśli: która ponosi, ale tylko wówczas gdy się już dojeżdża do głównej stacji i gdy ma się już wysiąść.

O PROROCTWACH MESJAŃSKICH

1. Grzechem pierworodnym w ciężką niedolę pogrążył praojciec nasz siebie i wszystko swoje potomstwo. Jak rozhukane morze wylały się choroby i nędze na ludzi, mszcząc się za obrazę Stwórcy swego. Pan Bóg odtrącił człowieka od siebie, póki nie zapłaci Mu za tę zniewagę. Niestety, nie w naszej mocy było Pana Boga przeprosić. W tym beznadziejnym nieszczęściu Syn Boży, równy we wszystkim Bogu Ojcu, ofiarował się ten dług za człowieka zapłacić. Ale długie tysiące lat upłynęły, nim zapowiedzieli przyjście Zbawiciela prorocy, nim nadeszła chwila radosna Jego Narodzenia, nim Go ukazał Jan Chrzciciel. A im bliżej Narodzenia Bożego, tym jaśniej i dokładniej opisali prorocy czas i miejsce narodzenia, życie, ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Zbawiciela. Tysiąc lat przed narodzeniem Pana Jezusa patriarcha Jakub błogosławił przed śmiercią synom swoim i mówił: Nie będzie odjęte berło od Judy, aż przyjdzie Ten, który ma być posłany, którego z utęsknieniem wyczekują narody. Według tego proroctwa wtedy miał przyjść Mesjasz, kiedy żydzi utracą niepodległość. Podług oczywistego świadectwa historii stało się to za czasów przyjścia Pana Jezusa, kiedy na tron żydowski wdarł się Herod Idumejczyk, a władza wytrąconą została z rąk żydów — Co i oni sami przyznają na sądzie Piłata, mówiąc: Nie mamy króla, jeno cesarza.

2. Ale przejdźmy do innych okoliczności życia obiecanego Zbawcy świata. Dowiadujemy się z proroctw, że matką Zbawiciela ma być Panna i ma panną pozostać. Wymienia prorok miasto, w którym się Mesjasz narodzi: I ty Betlejem, ziemio judzka, najmniejsześ jest między miastami judzkimi, ale z ciebie wyjdzie wódz, któryby rządził lud mój izraelski. Powiada prorok, że królowie ze wschodu przyjdą z pokłonem i przyniosą Mu dary, że będzie rzeź niewiniątek i płacz matek nieutulony. Jakże dokładnie wszystko to się na Zbawicielu spełniło. Na 500 lat przed narodzeniem Pana Jezusa prorok Malachiasz oznajmia o cudach Jego: Cieszcie się, powiada, bo Bóg sam przyjdzie i zbawi nas. Wtedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych, i wyskoczy jako jeleń kaleka i rozwiąże się język niemych. Opisana niewypowiedziana łagodność Zbawiciela i miłosierdzie Jego dla ubogich i grzeszników. Że po trzech latach nauczania wjedzie do Jeruzalem wśród radosnych okrzyków ludu. Wtedy też zacznie się czas Jego męki, którą w najdrobniejszych szczegółach przepowiadają. Zranion jest za nieprawości nasze, ubity za grzechy nasze. Jako baranek na zabicie wiedzion jest, a jako owieczka przed strzygącym ją zamilknie. Przebodli ręce Moje i nogi Moje, policzyli wszystkie kości Moje!

3. Podają prorocy, iż Mojżesz pić będzie z potoku utrapie-

nia, ale dlatego głowę wzniesie na wieki. Że doń narody modlić się będą i będzie grób Jego sławny. Wzniesie się ku niebu, wiodąc pojmane, otworzy bramy niebios i położy nieprzyjacioły swoje podnóżkiem nóg swoich. Proroctwa tu przytoczone dowodzą: 1) że wszystko, co napisali prorocy o obiecanym Mesjaszu, wypełniło się w Jezusie Chrystusie i 2) ta zgodność proroctw z życiem Pana Jezusa dowodzi, że On jest prawdziwym przed wieki obiecanym Odkupicielem świata. A więc w Nim jedynym zbawienie nasze. Lecz o boleści! Co za niepojęta ślepota żydów, że mimo iż się wszystkie proroctwa o Mesjaszu najdokładniej na Panu Jezusie spełniły, oni Go zabili, a na innego Mesjasza czekają. Ale się nie doczekają, bo już przyszedł i proroctwa wypełnił. Skamieniali w uporze swym żydzi wyparli się Chrystusa, a zabiwszy nienawidzą Go i nienawidzą nas chrześcijan. Ten naród bogobójczy a przewrotny sączy truciznę niewiary i zgniliznę moralną w narody chrześcijańskie, by je znikczemnić, a potem skłócić i tym łatwiej na ich niezgodzie żerować. Poznaj tedy, chrześcijaninie, godność swą niebotyczną, że dla zbawienia twego Bóg Ojciec od wieków Syna Swego jednorodzonego przeznaczył, od lat tysięcy Go zapowiedział, w zapowiedzianym czasie Go zesłał. Że ten nasz Boski Zbawiciel żył, cierpiał i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Czytamy w Piśmie św., że kiedy anioł Boży zaprowadził młodego Tobiasza w kraj daleki i wrócił go zdrowo w dom rodzinny, to padłszy na twarz całym domem wielbili Boga za Jego dobrodziejstwa. O jakże gorąco myśmy winni Bogu dziękować, dla których zbawienia nie anioł, ale sam Syn Boży z nieba zstąpił, pracował, cierpiał i umarł na krzyżu. Dlatego z głębi serca wdzięcznością wieczną przejęci wołajmy: Uwielbiaj, duszo moja, chwałę Pana Twego, chwal Boga Zbawiciela tak bardzo dobrego. Amen.

Biskup Galen w katedrze w Munster mówił kazanie o wychowaniu młodzieży. Jakiś uniformowany nazista wstał i zawołał: Co księża wiedzą o wychowaniu młodzieży, kiedy sami się nie żenią i nie mają dzieci. Biskup ze spokojem odpowiedział: Ja nie pozwalam w tym domu Bożym na żadne mowy uwłaczające charakterowi moralnemu Fuhrera, który jest także nie żonaty.

O BÓSTWIE PANA JEZUSA

1. Najmilsi, czy nam chrześcijanom-katolikom trzeba dowodzić, że Pan Jezus jest Bogiem? My Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa czcimy i wielbimy czy w żłóbku złożonego, czy na krzyżu rozpiętego, czy w podobieństwie opłatka w ołtarzu ukrytego i śpiewamy Mu wobec nieba i ziemi: Witaj, Jezu, Synu Marii, Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostii. Dla mocniejszego ugruntowania tej wiary w Bóstwo Pana Jezusa w sercach naszych naucza nas matka nasza Kościół św. Chrystusowy, że najważniejszym świadectwem Bóstwa Chrystusowego jest to, które On sam złożył Boskimi Swymi usty, ugruntował cudami, a śmiercią Swą na krzyżu przypieczętował. Pan Jezus pyta uczniów: Za kogo mają Mnie ludzie? Odpowiedzieli: Jedni mają Cię, Panie, za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza albo za innego proroka. Pan Jezus pyta: A wy kim Mię być powiadacie? Odpowiedział Piotr św.: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego! Jeśliby Piotr za wiele powiedział, Pan Jezus rzekł by mu: Przesadzasz, Piotrze, Ja jestem tylko takim jak i ty człowiekiem. Ale oczywiście Piotr prawdę powiedział, skoro Pan Jezus utwierdza go w tym przekonaniu, mówiąc: Błogosławionyś jest, Szymonie, albowiem ciało i krew nie objawiła ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.

2. Przy innej okazji żydzi chcieli Pana Jezusa ukamienować. Pan Jezus wylicza im Swe dobrodziejstwa i pyta: Za które z tych dobrodziejstw chcecie mnie ukamienować? Odpowiedzieli: Nie kamienujemy Cię za dobre, ale za bluźnierstwo, iż Ty będąc człowiekiem czynisz się Bogiem. Pan Jezus nie mówi im: Źleście Mię zrozumieli, Ja wam tego nigdy nie mówiłem, że jestem Bogiem. Przeciwnie Pan Jezus obstaje przy Swoim twierdzeniu, mówiąc: Jeśli nie czynię uczynków Ojca Mojego, nie wierzcie Mi. Ale jeśli je czynię, choćbyście Mnie wierzyć nie chcieli, uczynkom Moim wierzcie, że Ojciec we Mnie jest, a Ja w Ojcu. To ustne Swe oświadczenie, że jest Bogiem prawdziwym, potwierdził Pan Jezus cudami niezliczonymi: Wodę w wino przemienił, burzę na morzu jednym słowem uciszył, tysiące ludzi kilkorgiem chleba nakarmił, niezliczonych chorych dotknięciem ręki uzdrowił, jednym słowem, wskrzeszał umarłych, a nade wszystko, że sam mocą Swą zmartwychwstał. Pan Jezus przepowiedział takie rzeczy, które tylko sam Pan Bóg mógł wiedzieć: Judaszowi przepowiedział zdradę, Piotrowi zaparcie się mistrza trzykrotne, Jerozolimie przepowiedział zburzenie, Kościołowi swemu trwałość wiekuistą, co się najdokładniej spełniło.

3. Cuda wszechmocy swojej czynił Pan Jezus przed oczyma wszystkich na dniu białym, tak iż nawet najzawziętsi nieprzyja-

ciele nie mogli ich zaprzeczyć i musieli wyznać: Ten człowiek wiele cudów czyni. Jeśli Go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą. A jak przed wiekami faryzeusze, tak po dziś dzień stwierdzić muszą moc Bożą Pana Jezusa najwięksi niedowiarkowie. Niedawno temu bawił w Lourdes badając cudowne uzdrowienia tamtejsze jeden z najuczeńszych lekarzy świata, Dr. Carrel, bynajmniej nie-katolik, specjalista w chorobie raka. Otóż pisze on: W moich oczach podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem rakowata narośl nieuleczalna na ramieniu znajomego mi robotnika znikła w oka mgnieniu, zostawiając tylko drobną łuskę w tym miejscu. Wiem, że śmiać się będą ze mnie sceptycy, ale nie mogę zaprzeć się tego, na co własnymi oczyma patrzyłem. Co najważniejsza, Pan Jezus twierdzenie Swe, że jest Bogiem prawdziwym, swą niewinną śmiercią przypieczętował. Na sądzie pyta się Kaifasz: Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, zaliś Ty jest Chrystus, Syn Boży? Odpowiedział Pan Jezus: Tyś powiedział. Jam jest. Wtedy rozdarł szaty swe arcykapłan z udanym zgorszeniem, a wszyscy krzyknęli: Winien jest śmierci. Przyczyną więc śmierci Pana Jezusa było to, że głosił, iż jest Bogiem prawdziwym. Wystarczało, by Pan Jezus temu zaprzeczył, a byłby wolny. Ale Pan Jezus nie tylko słów swoich nie cofnął, ale w obronie tej prawdy idzie na śmierć ochotnie. A na śmierć nie idzie się za urojenie, ale za prawdę. *Prawdę tę Bóstwa Chrystusowego* stwierdza martwa natura: Przy śmierci Pana Jezusa słońce się zaćmiło, ziemia się zatrzęsła, skały się popękały, groby się otwarły i wydały umarłych, tak iż nawet setnik poganin na widok tego wyznać musiał: Zaprawdę ten był Synem Bożym. Najmilsi, dziękujmy Bogu najwyższemu, że nas powołał do tego swego prawdziwego Kościoła, który tej wiary w Bóstwo Pana Jezusa wiernie dochował. Ale dziękujmy Bogu jeszcze serdeczniej, że dla naszego zbawienia Syna Swego jednorodzonego zesłać raczył. O Boski nasz Zbawicielu, już wraz z Tobą będziemy pracowali szczerze i usilnie nad zbawieniem swoim. Umacniaj nas tylko swą łaską, byśmy nie ustali w tej pracy przez ciąg życia naszego. A jakoś zstąpił z nieba dla naszego zbawienia, tak po tej ziemskiej pielgrzymce weź nas do Siebie, byśmy Cię wraz z Bogiem Ojcem i Duchem św. po wieki wieków chwalili. Amen.

Kazanie musi mieć zawsze duszę, — stąd żaden wykład ani artykuł nie jest kazaniem.

II. O BÓSTWIE PANA JEZUSA

1. Perłą najdroższą wśród wszystkich ksiąg całego świata jest święta Chrystusa Pana Ewangelia. Z urywków Ewangelii św., które słyszymy przed kazaniem, możemy się przekonać, jak ta nauka Zbawcy naszego jest łatwa do zrozumienia nawet dla dziecka. Cóż jest prostszego, jak przypowieść o marnotrawnym synu, który roztrwonił majątek, a potem z głodu wraca do ojca. Czytajmy tę przypowieść raz po raz, a nie zdołamy się nadziwić ojcu, który z niewypowiedzianą dobrocią biegnie naprzeciw niewdzięcznikowi i wyprawia ucztę z radości, że do domu wrócił. Z większą radością, mówi Pan Jezus, przyjmie Pan Bóg pokutującego grzesznika, niż 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Jakże proste i zrozumiałe są słowa Boskiego Zbawcy: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli dziećmi Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który słońcu każe świecić dla dobrych i dla złych i deszczom padać dla sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Na taką naukę o dobroci Bożej dla grzesznika nie zdobył się żaden mędrzec. One stanowią przełom w historii świata. Widzimy więc, że Pan Jezus mówi o największych tajemnicach Bożych z największą łatwością. Wszystko dlań jasne i wiadome. Bo jak syn królewski zna się na sprawach krajowych, tak Pan Jezus na wylot zna i jasno mówi o sprawach, nad którymi filozofowie próżno łamią głowy. Ta niezrównana łatwość i prostota nauki Pana Jezusa jest dowodem Jego Bóstwa.

2. Ale jakże w swej prostocie głęboka treścią jest ta nauka. Dniami i latami można ją rozważać, a nie wyczerpie się jej treści. Wczytajmy się i wsłuchajmy się w ośm błogosławieństw, jaka w nich niezgłębiona mądrość. Jakże głęboko mądre są słowa: Bądźcie roztropni jako wężowie, a prości jak gołębie. Zbierajcie skarby, których ani rdza ani mól nie psuje, ni złodzieje nie wykopują ni kradną. Bo gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje. Miliony ludzi rozważają te Boskie słowa przez 19 wieków, tysiące rozpraw o nich napisano, a są nam świeże i miłe, jakby je wczoraj Pan Jezus wygłosił. Ileż pociechy i otuchy do życia wyczerpali ludzie z tych słów Pana Jezusa: Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę. Ach, jaka szkoda, że tak mało czytamy, a mniej jeszcze rozważamy te Boskie słowa, gdyż i dla nas byłyby one niezrównanym na przykrości życia lekarstwem. Znany pisarz rosyjski Mereżkowski tak pisze: Co dzień czytam Nowy Testament i będę czytał, póki będą patrzyć moje oczy, w jasny dzień czy w ciemną noc, w zdrowiu czy w chorobie, w radości czy w smutku. Starła się złocona krawędź mej książki, pożółkł papier, rozpadła się

oprawa skórzana, ale ja nie mogę oderwać się od czytania. Co mi włożycie do trumny? Nowy Testament. Z czym stanę na sąd Boży? Z Nowym Testamentem. Czegom dokonał na ziemi? Czytałem Nowy Testament.

3. Czasami Pan Jezus przemawia surowo: Kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje Mnie. A kto ojca albo matkę miłuje więcej niźli Mnie, nie jest Mnie godzien. A kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego i Ja wyznam przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech. A kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego się i Ja zaprę przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech. Ale rzecz dziwna: mimo tych groźnych słów Pana Jezusa zewsząd spieszą ku Niemu rzesze niezliczone o głodzie i chłodzie, by pić z Boskich ust Jego ten cudowny duszy posiłek. I po wieki te Boskie słowa podbijać będą Chrystusowi serca wszystkich ludzi. Na gruzach swej wielkości i sławy podziwiał genialny Napoleon wieczne panowanie Tego, który zbudował sobie tron wiekuisty w sercach narodów. Jakim sposobem, mówił, Chrystus zdobył dla siebie cześć absolutną i zbudował Kościół swój nie z kamieni, lecz z ludzi? Dziwimy się podbojom Aleksandra Wielkiego. Chrystus podbił sobie nie tylko jeden naród, ale ludzkość całą. I czym? Oto cudem nad wszystkie cuda: Zażądał tego, czego na próżno ojciec od dzieci wygląda, mąż od żony, brat od brata. Słowem, Chrystus żąda serca dla siebie niepodzielnie i udaje Mu się to najzupełniej. Otom jest na odludnej wyspie. Gdzie są moi przyjaciele? Jeszcze chwila, a ciało moje roztoczą robacy. Jakaż niezgłębiona przepaść między moją bezgraniczną nędzą a wiecznym Boskim królowaniem Chrystusa!

4. Pan Jezus jest najlepszym z synów tej ziemi, bo nawet na krzyżu o swej matce pamięta. Jest wzorem przyjaciela, bo płacze nad grobem Łazarza. Szczodry, bo dzieli się z uczniami nawet Przenajświętszym Swym Ciałem. Łaskawy, bo im błędy wybacza. Błogosławi dzieciom i broni ich od zgorszenia. Biednych pociesza przykładem swego ubóstwa. W serca najgorszych grzeszników tchnie ufność w miłosierdziu Bożym. Nikim nie gardzi, choćby to był zbrodniarz najgorszy. Przebacza Magdalenie, nawet łotrowi na krzyżu daje nadzieję zbawienia. Nawet za swych nieprzyjaciół się modli. A tego, co się Go zaparł, czyni głową Kościoła. Jeden jedyny Pan Jezus mógł się swych nieprzyjaciół zapytać: Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? Nie było i nie będzie drugiego takiego na świecie. On nad wszelką pochwałę, On nad wszystkich ludzi, On nad wszystkie czasy. Bo On jest Chrystus, Syn Boga żywego. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

ŻYCIE PANA JEZUSA USTAWICZNĄ MODLITWĄ

1. Boski nasz Zbawiciel ustawicznie się modlił. Jego myśl ustawicznie wzniesioną była ku Bogu Ojcu. Dlatego tak często mówi Ewangelia: Westchnął i spojrzał w niebo, by okazać, że myśli o Ojcu niebieskim. Najsłodszy Zbawiciel wszystkie swoje prace zamienia w modlitwę przez dobrą intencję, pragnąc tylko wolę Pana Boga wykonać i tym Mu czci i chwały przyczynić. Bo powiada: Przyszedłem nie Moją czynić wolę, ale Tego, który Mię posłał. Tym bardziej modlił się Pan Jezus w czasy szczególnie modlitwie poświęcone. I tak, kiedy uzdrowił świekrę Piotrową i wielu chorych uleczył, to nazajutrz bardzo rano odszedł na miejsce osobne i modlił się. A jak Pan Jezus dzień modlitwą zaczynał, tak i kończył modlitwą. Jakąkolwiek sprawę ważniejszą zaczynał, prosił Ojca niebieskiego o pomoc. Dlatego nigdy nie leczy chorych inaczej, jak po gorącej modlitwie. Duszę Zbawiciela w Ogrójcu przyciska smutek tak ciężki, że Go zabić gotów. Więc mówi do apostołów: Poczekajcie maluczko, aż pójdę i pomodlę się. Trzykroć pada na Oblicze Swe i błaga: Ojcze, jeśli można, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich. Jednak nie Moja, ale Twoja niech się stanie wola! Jak w tym smutku tak i w najboleśniejszej męce modlitwa jest Zbawiciela nieodłączną towarzyszką, aż przy skonaniu zawoła: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mego!

Na froncie gmachu muzeum sztuk pięknych w Bostonie stoi przepiękna rzeźba Indianina na koniu. Wzniósł oczy i dłonie w górę jakby chciał modlitwą przeniknąć niebiosa. Kto go nauczył modlić się? — Jego własne serce i sumienie, bo modlitwa jest potrzebą duszy, jak powietrze dla płuc. W starożytnych ruinach Meksyku i Peru widzimy rzeźby w postaci rozmodlonej. Arab na pustyni rozściela dywan na piasku, zwraca oczy na wschód słońca i modli się. Spytajmy go, czemu się modli, odpowie nam: „Czemu się modlę? Powiedz mi, czemu słońce wschodzi i zachodzi, czemu wicher hula po stepie? Dlaczego szumi strumyk srebrzysty, czemu ptaszę swe trele wydzwania, choć mu nikt nie nakazał. Dlatego i ja śpiewam, gdym wesoły, płaczę, gdym smutny. Modlę się, bo tak mi serce dyktuje.“

Największy mędrzec starożytności, Sokrates, modlił się nieraz 24 godzin bez przerwy. Największy mówca, Demostenes, zaczynał swe mowy modlitwą. Jeden z największych mężów stanu, Perykles, u szczytu sławy swej ojczyzny pisze: „Kiedy zamkniesz drzwi swej komnaty i światło zgasisz, wspomnij, że Pan Bóg jest przy tobie.“ Tak, nawet niezepsuci poganie modlą się. I póki odrobina szlachetności została w człowieku, zawsze

będzie coś czcił, coś uwielbiał, będzie się modlił: do Boga czy do człowieka, do dolara, czy bałwana, czy szatana — będzie się modlił. Bezbożność jest śmiertelną chorobą duszy. Porzuć modlitwę, staniesz się zwierzęciem. Wróć do religii, uratowałeś co masz Bożego w sobie. Naród bez modlitwy zwyrodnieje i zginie. Módl się, Polaku, gorąco a szczerze, będziesz nieśmiertelny!

2. Jakże powinniśmy się zawstydzić, my chrześcijanie, wobec tak ustawicznej modlitwy Zbawiciela. Kiedyż my się modlimy? Zapewne, kiedy mamy strapienie, kiedy nam bieda dokucza. Wtedy znamy wartość modlitwy, wtedy wiemy, gdzie dom Boży, wtedy błagamy Pana Boga o pomoc. Ale kiedy nam wszystko idzie po myśli, wtedy modlitwa za nic, wtedy modlitwa ciężarem się zdaje. Jakże mała liczba tych, którzy ochotnie się modlą. Ogromna większość ludzi dba tylko o to, by się zabawić, rozerwać, a w niegodziwej zabawie zabić wszelką chęć do modlitwy. Pan Jezus zawsze się modlił i nam rozkazał się modlić. Gdzież są, pytam, chętni uczniowie, co słuchają głosu Mistrza i przynajmniej od czasu do czasu wznoszą myśl swą do Boga i aktem strzelistym cześć Mu oddają? Połowa ludzi nawet raz na dzień nie wzbudzi dobrej intencji. Pracują, cierpią, a nie mają zasługi, bo nie mają dobrej intencji. Pan Jezus modlił się rano i wieczór. Ale dziś wyszło z mody, by rano i wieczór pomodlić się szczerze, by uklęknąć i podziękować Bogu za dobrodziejstwa, prosić o łaski na dzień cały. I w takim niedbalstwie przechodzi nam życie całe. A na śmiertelnej pościeli niejeden musi powiedzieć: Nigdy nie zmówiłem uczciwie pacierza, nie mówiąc już o należytym wysłuchaniu mszy św. w niedziele i święta. Po czymże pozna Pan Jezus, żeśmy uczniami Jego?

3. Chcemy wiedzieć, o co się modlił Pan Jezus, to posłuchajmy: Najpierw dziękuje Zbawiciel za dzień przeżyty dla chwały Ojca niebieskiego. Potem obejmuje Pan Jezus myślą świat cały. Oto leżą przed Jego oczyma myśli i czyny, potrzeby i nędze Jego współziomków i wszystkich narodów. Widzi Zbawiciel szkaradę bałwochwalstwa w krajach pogańskich, widzi wszystkie okropności wojen i wszystkie wysiłki piekła w stuleciach przeszłych i przyszłych. Nic dziwnego, że klęczy i modli się przez noc całą aż do dnia. I ciebie, drogi bracie i siostro, widział Pan Jezus w one święte godziny. Ileż powodu dałeś Mu do gorącej modlitwy? Jeśli więc twój Zbawiciel tak wiele za ciebie się modlił, zaliż sam będziesz tak niedbały? Czyż nie słuszna rzecz, byś i za siebie i za innych się modlił? Wspomnij na dobrych swoich rodziców, którym za miłość ich dla cię wyciskałeś z oczu łzy gorzkie. Wspomnij na swych dobroczyńców, którym przez wieki się nie wypłacisz. Na dzieci, które przez

twe złe wychowanie daleko odeszły od drogi przykazań Bożych. Tak wielu masz innych, którycheś obraził, zgorszył, ukrzywdził, doprowadził do grzechu. Za nich wszystkich powinieneś modlić się gorąco. To prosty obowiązek sprawiedliwości. Modlitwa chrześcijanina ma moc błogosławiącą. Przeżegnaj się z wiarą, a uczujesz w sobie część wszechmocy Bożej. Przeżegnaj dziecko w kołysce, przeżegnaj je idące do szkoły, a nic mu się w drodze nie stanie. Przeżegnaj swój dom. Przeżegnaj się, gdy siadasz do stołu, gdy udajesz się w drogę, gdy stajesz przy maszynie do pracy. Przeżegnaj pług i wóz, i konie, gdy idziesz w pole do pracy. A w ciągu dnia westchnij czasem: Boże, bądź pochwalony, Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! A jeśli ci to ciężko, i żadnej do modlitwy nie masz ochoty, to bardzo zły znak. Ciężko chory ten, co już jeść nie może. Ciężko chora ta dusza, która nie ma smaku do modlitwy. Tedy nie zwlekaj, ale przypadnij do stóp Przenajświętszego Boskiego dusz naszych Lekarza, który tak wiele, tak często, a gorąco za ciebie się modlił, i nie przestawaj wołać z apostołami: Panie Jezu, dobry Boski nasz Zbawicielu, naucz i nas modlić się. Amen.

Słynny coach z Notre Dame Knute Rockne poproszony był raz na bankiecie, aby zdradził tajemnicę, jak i co mówi do swoich graczy w ubieralni przed rozegraniem decydującej ostatniej walki z przeciwnikami. Rockne zaczął opowiadać i wpadając wreszcie w werwę zaczął wołać: No, chłopcy, wychodzimy, będziemy walczyć, będziemy walczyć i zwyciężymy. Czy jesteście wszyscy ze mną?... Biesiadnicy na bankiecie zerwali się wszyscy na nogi i zawołali: Jesteśmy wszyscy. Tak trzeba mówić i na ambonie, gdy się chce ludzi porwać za sobą.

O POSŁUSZEŃSTWIE PANA JEZUSA

1. Św. ewangelista mówiąc o pozostaniu dwunastoletniego Pana Jezusa w kościele, tak kończy: I wrócił do Nazaret i był im poddany. Zdumiony tymi słowy św. Bernard pyta: Kto był poddany i komu? Bóg był poddany człowiekowi. Bóg, któremu poddani aniołowie, był poddany Marii. Nie wiemy, co bardziej podziwiać, czy bezprzykładne poniżenie Syna, czy niezrównaną godność Matki. Bóg posłuszny niewieście, to pokora bez granic, niewiasta rozkazuje Bogu, to godność niepojęta. Jego woli słuchają anieli, z błyskawiczną szybkością spełniają Jego rozkazy, a On posłuszny człowiekowi, który choćby był panem całej kuli ziemskiej, jest niczym wobec Boga samego. Więc jak się nie zdumiewać na samą myśl, że Pan Jezus był posłuszny ubogiej niewieście, która ma zaledwie domek ubogi, która ciężką pracą zdobywać musi chleb powszedni. Ale przyjrzyjmy się bliżej słowom: I był im poddany. A więc i św. Józefowi, który aczkolwiek sprawiedliwy, był jednak zwyczajnym człowiekiem, rzemieślnikiem ubogim. I oto ten ubogi Józef rozkazuje Synowi Bożemu, a On go słucha i to przez lat 30. Dziwimy się życiu św. Wendelina, który z królewskiego rodu pochodził, a dla zbawienia duszy opuścił ojca i matkę, koronę i ojczyznę i długie lata przeżył w niedostatku. Podziwiamy wielu świętych wysokiego rodu, jak brat Albert Chmielowski, ojciec ubogich Krakowa. Jakże więc zdumiewać się powinniśmy nad niezrównaną pokorą Pana Jezusa, który będąc Synem Bożym nie wahał się przyjąć postać sługi ubogiej Dziewicy i Jej opiekuna.

2. A dlaczego, najmilsi, Pan Jezus tak wielkie przyjmuje na się upokorzenia? Oto nie chciał człowiek być posłusznym Bogu, więc Bóg stał się posłusznym człowiekowi. Jak wysoko wyniosła się pycha Adama, gdy chciał stać się jako bogowie, tak nisko zeszło Bóstwo, iż się stało człowiekiem. Z woli Ojca niebieskiego Pan Jezus był Józefowi i Marii poddany. Pewna kobiecina zarabiała ciężką pracą na swoje utrzymanie aż do późnej starości. Kiedy ją już siły opuściły i musiała leżeć długie miesiące, spytał ją kapłan, czy jej się nie przykrzy tak leżeć bezczynnie? Odpowiedziała: „Ojcze, pókim była zdrowa, zdawało mi się jakoby Pan Jezus mówił do mnie: Małgorzato, zrób to, zrób owo — i pracowałam jak najlepiej mogłam. Teraz mi się zdaje, jakoby Pan Jezus mówił: Małgorzato, leż spokojnie i bądź cierpliwa. Leżę więc i cierpię, póki się Panu Bogu spodoba trzymać mię na tym świecie.“ Oto dusza Bogu miła, oto prawdziwa chrześcijanka, która ma jedno tylko pragnienie — czynić wolę Bożą! Ale chciał też nam dać przykład. Gdybym się spytał ojca i matki, co im zdrowie odbiera i życie zatruwa, odpowiedzą: Nieposłuszeństwo dzieci. Nie pomaga im ni prośba, ni groźba.

Wiemy same, co mamy czynić, odpowiadają. O nieokiełznana młodzieży, pomyśl: Jezus był poddany aż do lat trzydziestu. Nie będziesz słuchać, co starsi dla dobra twego każą, potępi cię kiedyś to posłuszeństwo Pana Jezusa. Wobec niezgłębionej pokory Jego tym jaskrawiej się uwidoczni twoje nieposłuszeństwo, które będziesz musiał opłakiwać wiecznie. Ale przyjrzyjmy się z bliska Boskiemu Dzieciątku: Najświętsza Panienka wczesnym rankiem bierze wiadro, by wody zaczerpnąć. Św. Józef widząc to, spieszy, by sam przynieść. Dzieciątko Jezus poskoczy, mówiąc: Ja przyniosę. Oto znów czyta zajętej pracą Matuchnie z Pisma św. Biegnie potem do miasta, by jaką sprawę załatwić. Ledwie wróciła Dziecina Boża, widzi, nie ma drewek, więc poskoczy i przyniesie. Pomaga Najśw. Mateńce we wszystkim, zgaduje Jej myśli, by Jej życie umilić. Zrobione wszystko w domu, idzie w ogródku pracować, piele lub polewa warzywa. Szczęśliwe roślinki i kwiatki, na których On wzrok Swój zatrzyma. Tak zajętego dolatuje głos z warsztatu. To głos Józefa. Wszystko zostawia, a spieszy, by jego życzenie wykonać. Pomaga świętemu Opiekunowi, uczy się według Jego wskazówek, stara się najpilniej wykonać robotę, a nigdy sobie nie przykrzy, nie narzeka. A kiedy po pracy św. Józef niesie piłę i siekierę, Jezus bierze ciężar z jego zmęczonej dłoni, by św. Opiekun wypoczął. Tak był im poddany.

3. Pan Jezus posłuszny z wesołym obliczkiem, nie ze skrzywioną miną jak dzisiejsze dzieci, co słuchają, ale z szemraniem i stękaniem. Nie, to od posłuszeństwa Jezusowego dalekie jak dzień od nocy. Jego posłuszeństwo było prędkie, choć jako Bóg mógł wszystko wykonać bez wskazówek i uwag. Ale On chciał nam dać przykład posłuszeństwa. Więc z miłości ku nam Bóg słucha stworzenia. A więc przypatrz się, młodzieży droga, twemu Zbawicielowi i naśladuj Jego posłuszeństwo. U wszystkich narodów posłuszeństwo jest uważane za cnotę, której dość nachwalić się nie mogą. Ono jest pewną drogą do szczęścia, złotą ścieżką do nieba. Posłuszny uniknie wielu błędów, do których swawola prowadzi. Posłuszny zwalczył w sobie najgorszego wroga, bo zwycięstwo odniósł nad sobą. Choćbyś modlił się wiele i gorąco, często i uważnie, słuchał słowa Bożego i surowo pościł, to wszystko na nic, jeśli będziesz nieposłusznym. Bo bez posłuszeństwa nie możesz być uczniem pokornego i posłusznego Jezusa. Więc zawstydź się, pyszny prochu. Bóg się uniża, ucz się posłuszeństwa, ucz się pokory, bo kto się uniża, wywyższony będzie. Amen.

Oddaj się Bogu, tylko pierwszy krok kosztuje!

PEŁNIA CIERPIEŃ PANA JEZUSA

1. Na cmentarzu wojskowym w Nashville, Ky., na grób jednego z żołnierzy przychodził co rok pewien mężczyzna i sadził kwiaty. „Czy to syn pański tu pochowany?“ — spytał go raz dozorca. „Nie — odpowiedział — nie syn ani nawet nie krewny.“ „Czemu więc troszczysz się pan o jego mogiłę?“ Odpowiedział: „Ten człowiek umarł za mnie! W czasie wojny domowej powołano mię do wojska. Przychodzi do mnie ten, co tu pochowany, i rzecze: Przyjacielu, masz żonę i dzieci. Kto się nimi zaopiekuje, jeśli zginiesz na wojnie? Ja jestem samotny, ja pójdę za ciebie! Poszedł i zginął i tu pochowany!“ Podobną historię głosi nam dziś Kościół św., a ukazując nam Krzyż Chrystusa na Kalwarii woła do nas: „Ten Bóg-Człowiek umarł za cię na Krzyżu!“ Poświęćmy mu chwilkę pilnej uwagi. Syn Boży, Bóg prawy umęczon, ukrzyżowan, umarł . . . Na to Pan Jezus przyjął Ciało Najśw., by mógł cierpieć, jak sam powiedział: Syn człowieczy przyszedł, by oddać życie Swe za odkupienie świata. Wspomnijmy na zimną stajnię, twardy żłób, ciągłe Pana Jezusa ubóstwo, pracę w skwarze słonecznym, w głodzie i utrudzeniu. Że zaś Zbawiciel był najdelikatniejszym ze wszystkich ludzi, więc najdotkliwiej wszelki ból odczuwał. Nadszedł dzień ów straszny wielkopiątkowy. Głowa Pana Jezusa ostrym cierniem ściśniona, usta gorzką żółcią pojone, ramiona zbolałe od dźwigania krzyża, dłonie i stopy okrutnymi gwoździmi przebite, całe Ciało Najśw. okrutnie ubiczowane. W bezmiernej boleści, która jak ogień wszystkie Jego członki przenika, rozpięty na krzyżu Zbawiciel nie usłyszał słowa pociechy, tylko urągania nikczemnych faryzeuszów. Widział bezprzykładną w dziejach niewdzięczność narodu, któremu tyle dobrego czynił przez życie. Cóż to za boleść dla zwykłego człowieka być odsądzonym od czci i wiary i męczonym niewinnie, a cóż dla Pana Jezusa!

2. Pan Jezus jako Bóg widział swą mękę zawczasu w najdrobniejszych szczegółach. Dlatego był mężem boleści od urodzenia aż do skonania. Zawsze przed oczyma Jego duszy stał krzyż, na którym miał umrzeć. Jakże okrutnym udręczeniem była dlań myśl o zbliżającej się męce. To było raczej przewlekłe konanie, niż życie. I gdyby Pan Jezus nie panował nad Sobą, to każdy dzień wyciskałby Mu pot krwawy, jak w Ogrójcu przed męką. Dodajmy do tego ból, jaki Panu naszemu sprawiło niegodne zachowanie się uczniów: jeden Go zdradził i sprzedał, drugi zaparł się Go i wyprzysiągł, inni zhańbili się ucieczką i skryli się, by nikt nawet nie wiedział, że byli Jego uczniami. Gdyby nas tak najdroższy przyjaciel zdradził, zaparł się i wyprzysiągł i uciekł, wtedy moglibyśmy pojąć ból, jaki uczniowie Mistrzowi swemu tak dobremu sprawili. Ale oto

nadchodzi najstraszniejsza ze wszystkich mąk, opuszczenie Pana Jezusa na krzyżu. On nie ma już żadnego przyjaciela na ziemi, bo Go wszyscy odstąpili. On, który jest radością nieba całego, On prorok wielki, wszechmocny, wsławiony i uwielbiany Syn Boży. Jedynie kilka niewiast stoi pod krzyżem bezradnie, a Matka Najśw. sama opuszczona i ze wszystkich najnieszczęśliwsza mdleje i obumiera nad męką Synaczka Najmilszego. Nie ma więc Pan Jezus żadnej pociechy na ziemi, ale nie ma jej i z nieba. Albowiem chmura gniewu Bożego zaciążyła na Nim za grzechy całego świata. Nawet słońce się zaćmiło i odmówiło Mu wszelkiej pociechy. To były najstraszniejsze godziny męki Zbawiciela. W najboleśniejszym trzygodzinnym konaniu, zawieszony na gwoździach i ranach cierpi tak okropnie, iż Mu słowa zwątpienia cisną się na usta: Boże mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił?

3. Teraz zrozumiesz, chrześcijaninie-katoliku, co to za straszna rzecz grzech, skoro zań tak okropnie karze Pan Bóg sprawiedliwy, choć jest zarazem nieskończenie miłosiernym. Skoro karze zań tak strasznie nawet Syna Swego jednorodzonego. Teraz pojmiemy, jak nierozumne są narzekania nasze, że cierpimy bez miary. A przecie nas nie wiązano, nie biczowano, nie koronowano cierniem, nie krzyżowano. Jakże możemy przyrównywać się do Zbawiciela, że cierpimy niewinnie. Na to nie odważyli się święci, choć daleko więcej od nas cierpieli. Św. Teresa cierpiała bóle nieznośne lat 18. Św. Klara lat 26. Św. Ludwina lat 38. Ale z krzyżem w ręku zdawało im się, że to tylko nieznaczne cierpienia. Weź i ty, drogi chrześcijaninie, krzyż w rękę, a cierpienia twoje zmaleją. Często spoglądajmy na krzyż Zbawiciela i rozważajmy Jego mękę, a za łaską Bożą wszystko zniesiemy bez szemrania. Św. Filip Benicjusz umierając prosił współbraci zakonnych, by mu podali jego książkę. Podawali mu różne, ale on ciągle wzruszał głową, że nie ta, a wpatrywał się w pasyjkę na stole stojącą. Jeden z braci podał mu ją. „Tak — rzecze święty uradowany — to jest moja najmilsza książka. Całe życie z niej się uczyłem, z nią też pragnę życie moje zakończyć.“ Przycisnął krzyż do serca i oddał Bogu ducha. Niech i nam krzyż będzie najmilszą pociechą, a Zbawiciel, Król boleści, naszym wzorem najdoskonalszym ochotnego cierpienia. Dobry Jezu, mówmy, dopuść proszę, niech krzyż, rany Twoje noszę w sercu moim wyryte. A kiedy przyjdzie koniec życia doczesnego, wtedy krzyż Twój święty przycisnę do serca i powtórzę za Tobą: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego. Amen.

Nie trać nigdy swych uśmiechów, potrzebują ich i inni!

PAN JEZUS JAKO ROBOTNIK

Któż to ten siewca, o którym Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangelii? To On sam, Boski Zbawiciel, który siał złote ziarno słowa Bożego na roli serc ludzkich chodząc od miasta do miasta i od wioski do wioski w skwarze słonecznym i w niepogodzie, w pracy i w utrudzeniu dla naszego zbawienia. Za czasów Chrystusa Pana gardzono pracą ciężką. Mówiono, że pracuje tylko wół i niewolnik. Wówczas jak dziś wielu było bezrobotnych, a więc i głodnych. Tacy chodzili tysiącami za Chrystusem, bo przynajmniej przy Nim mogli się najeść do syta. Mimo ubóstwa robotnika podatki ściągano bez miłosierdzia: podatek od najuboższej lepianki i podatek od głowy; podatek państwowy i podatek miejski; podatek na drogi i mosty, i wojsko; podatek od rzemiosła i podatek od zarobku. Ucisk był tak wielki, że kto silniejszy, uciekał w lasy i żył rozbojem.

Dziś praca nie hańbi. Każdy dumny z imienia robotnika, odkąd Pan Jezus, Syn Boży przeżył niemal wszystkie swoje lata w domu robotnika św. Józefa, choć mógł sobie wybrać pałac królewski. Wraz ze swoim ojcem przybranym ciężką pracą zarabiał na życie. Raz wraz trzeba było przepytywać się o robotę. Chodząc po domach i zbierając do naprawy połamane meble zapoznawał się i przyjaźnił z innymi robotnikami. Z nimi w jednej gromadce stawał w świątyni w szabaty, z nimi rozmawiał i radził o robotniczej doli i niedoli. Tak przeżył wszystkie swoje lata w Nazarecie. Wtedy pożegnał swą Matkę Najśw., zostawił warsztat i narzędzia ciesielskie i zaczął nauczać. Ale nie przestał być robotnikiem, oddany pracy najtrudniejszej, najbardziej wyczerpującej — nauczycielskiej. O chłodzie i głodzie, bez dachu nad głową przewędrował wzdłuż i wszerz Palestynę. Strudzony nauczaniem nowego, dotąd niesłyszanego prawa miłości Boga i bliźniego z zupełnym zaparciem się siebie, wyczerpany zwalczaniem przesądów i uprzedzeń żydowskich, karmieniem głodnych i leczeniem schorzałych, nie miał chwili wytchnienia. Tak, iż gdy jeszcze matki przychodziły z dziatkami, by na nie choć rękę położył, apostołowie oburzali się na nie, ale Pan Jezus nie dbając na zmęczenie gładził płowe główki dziateczek i błogosławił im na znojną drogę życia. A gdy z nastaniem nocy snem posilnym zasypiał kto żyw, On, najbardziej utrudzony, odchodził i modlił się do białego dnia. I dopiero na krzyżu rozpięty mógł słusznie powiedzieć: Wykonało się! praca Moja skończona!

Ta myśl, że Pan Jezus, Syn Boży, był robotnikiem jest wielką pociechą dla wszystkich nas ludzi pracy fizycznej czy umysłowej, tak w monotonii i nudzie pracy fabrycznej jak i w utrudzeniu wyczerpującej pracy nad książką. Wpatrzeni

w ten świetlany wzór Boga-Człowieka wiemy, na czym stoimy, bo wzorem naszym jest najszlachetniejszy Robotnik świata — Chrystus Zbawiciel.

Nikt na świecie nie potrafił tak porwać tłumów robotniczych za sobą jak Pan Jezus. Jego lud cały obrał w Palmową Niedzielę za przywódcę i obrońcę pokrzywdzonych. I Pan Jezus nie uchylał się i miłą Mu była ta chwila radości znękanego ludu, choć wiedział, że to swym życiem przypłaci. Ale Pan Jezus nie był wywrotowcem. Faryzeusze podszczuwali nań lud, że za mało radykalny, że trzyma z kapitalistami, ale Pan Jezus wyrozumiale odzywał się do nich: Miłość, a nie nienawiść jest drogą do zwycięstwa! Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków! Nie samym chlebem żyje człowiek, każdemu z nas konieczny jest zbawienny wpływ religii, byśmy mogli dojść do celu przez Stwórcę wyznaczonego.

Pan Jezus, Boski wzór życia naszego na ziemi, poniósł na Sobie znój i utrudzenie pracy, zaznał przykrości i niedostatku doli robotniczej. Osładzając modlitwą trud i znój pracy ofiarował je na chwałę Ojca niebieskiego. Pan Jezus wierzył w zwycięstwo sprawy robotniczej, skoro wybrał apostołów z ludzi ciężkiej pracy. Z ich pracy i z ich następców pracy, i z robotnika, i z rolnika pracy budował Kościół, którego bramy piekielne nie zwalczyły przez dwadzieścia wieków. Przez pracę tego Kościoła prowadzi nas Król robotników, Pan Jezus, do chwały wiekuistej. Za to uświęcenie pracy, za niezrównany wzór życia pracowitego, za wskazanie nam drogi do nieba przez pracę Chrystusowi Panu, Boskiemu Pracownikowi i prawdziwemu robotników Przyjacielowi niech będzie cześć i chwała, wdzięczność, miłość po wszystkie wieki. Amen.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Calvin Coolidge, kiedy był w kolegium wygrał największą międzykolegialną nagrodę za swoje studium o rewolucji. Kiedy koledzy go zapytali, czy już napisał o tym do swego ojca, odpowiedział: Nie napisałem, bo lepiej może mu nie zawracać głowy tym wszystkim.

O NAŚLADOWANIU PANA JEZUSA

Nie ma człowieka, który by choć czasem nie pragnął być dobrym. „O gdybym wiedział, gdybyż mi kto doradził, jak powinienem żyć na świecie!“ Nic łatwiejszego! Nikt nam doskonalszego wzoru życia wskazać nie może ponad ten, jaki nam dał życiem swym i przykładem Boski Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus. „Ale — powie niejeden — jakże możemy żyć jak Pan Jezus, skoro Go nie widzimy? Mogli Pana Jezusa naśladować apostołowie, bo za Nim chodzili, kilka lat na Jego życie patrzyli, słuchali Boskiej Jego nauki, ale nie my, co ledwie coś niecoś słyszeliśmy o Nim.“ Otóż życie Pana Jezusa mamy tak dokładnie opisane w Ewangelii, że tylko patrzyć i naśladować ten Boski niezrównany przykład. Nie widzisz Go, prawda, oczyma ciała, ale ujrzysz Go łatwo oczyma wiary i pragnieniem serca. Patrz i naśladuj!

Czytając żywoty sławnych ludzi dostrzegamy w nich obok wybitnych cnót i zalet zarazem wielkie błędy, omyłki, przesadę: wielki mędrzec, a moralne zero; wielki wojownik, jeszcze większy okrutnik. W Chrystusie Panu nie ma błędów. W Nim pokora bez granic, bo ucieka od pochwał ludzkich, a szuka tylko chwały Ojca niebieskiego. Łagodny i cierpliwy mimo urągania faryzeuszów i bezprzykładnego oszczerstwa. W Nim współczucie dla nędzy ludzkiej prawdziwe, ojcowskie, bo nikogo nie odsuwa od siebie. W Nim posłuszeństwo woli Ojca niebieskiego aż do śmierci na krzyżu. W Nim umiłowanie modlitwy, iż nieraz nad ranem jeszcze znajdowały Go rzesze trwającego na modlitwie Bożej. W Nim miłosierdzie nawet dla największych łotrów i jawnogrzeszników.

Pan Jezus jest wzorem dla każdego wieku. Któreż dziecko nie zdumieje się nad posłuszeństwem Pana Jezusa dla rodziców Jego, nad ochotą Jego do nauki, nad mądrością i łaską Jego u Boga i u ludzi? Któryż młodzieniec i panna nie podziwia słodkiego Jezusa, jak w ciszy domku nazaretańskiego pracuje ciężko na kawałek chleba dla siebie i swej Rodzicielki, pełen panieńskiej skromności, anielskiej niewinności? Któryż mężczyzna i niewiasta nie wpatrzy się chętnie we wzór Boskiego Zbawcy, widząc z jaką gorliwością oddaje się obowiązkom stanu? Każdy staruszek ma w Zbawicielu wzór niezrównany i przykład gotowości na śmierć. Pan Jezus jest wzorem dla ubogich, bo narodził się w największym ubóstwie, przeżył swe lata w najcięższej pracy, a umarł w największym opuszczeniu, pochowany w cudzym grobie!

Pan Jezus jest wzorem cierpliwości dla chorych, bo poniósł wszystkie boleści tego świata, a nigdy nie narzekał ani złorzeczył. Pan Jezus jest wzorem zachowania się w pokusach, gdy

mówił: Idź precz, szatanie! Jest wzorem dla umierających, gdy woła: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mego!

Kiedy czytamy o umartwieniach ludzi świętych, to zdaje się nam, że te ich surowe pokuty są ponad siły ludzkie i niemożliwe do naśladowania. „Trudno nam — rzecze kto — byśmy jak pustelnicy w postach i umartwieniu, w modlitwie i biczowaniu się życie swe pędzili, nie możemy na to się odważyć.“ Patrzmy na Pana Jezusa: w Jego życiu nic nadzwyczajnego, nic odstraszającego, nic przesadnego. Tak iż nawet jeden z niedowiarków, Rousseau, tak o Panu Jezusie napisał: „Chrystus chętnie zaszedł na ucztę do faryzeusza, bawił się z dziećmi i głaskał ich główki. Wyrozumiały i sprawiedliwy był zarazem łagodnym dla słabych, strasznym dla przewrotnych. Miał serce pełne współczucia i był nad wyraz delikatny w obejściu.“ Jeżeli niedowiarek tak o Panu Jezusie mówi, to jakże nam chrześcijanom przystoi, byśmy całym sercem naśladowali to życie Boskiego naszego Zbawiciela tak pociągające i tak łatwe do naśladowania!

Na to Pan Jezus przyszedł na świat, na to stał się pokarmem dusz naszych, byśmy z Nim i w Nim żyli. Ten Boski Przyjaciel stoi u drzwi serc naszych i kołacze. Zaproś Go do serca swego i zamknij w nim na zawsze. On pragnie takiej słodkiej niewoli i chętnie u ciebie zagości, byleś się grzechu wyrzekł naprawdę. Tam w kraju ojców naszych ludność zdziesiątkowana, a nim się wojna skończy kraj zostanie na poły pustynią. Tam dla was wszystkich, Polacy, miejsce się znajdzie i pole szerokie do pracy. Tam trzeba będzie ludzi uczonych — ucz się, młodzieży, byś zaniosła tam wiedzę fachową. Tam trzeba będzie ludzi zdrowych — szanuj zdrowie, młodzieży droga, i nie marnuj go nikczemnym pijaństwem i rozpustą. Tam trzeba będzie przede wszystkim ludzi pełnych ducha Bożego — stawajcie murem pod sztandarem Chrystusa i Jego świętej wiary. Bo bez Chrystusa staje się człowiek podłym tchórzem i nikczemnym zdrajcą. Gdziekolwiek się losy twoje obrócą, z Bogiem żyj, z Bogiem pracuj a z Bogiem samo piekło zwyciężysz! Mów więc Panu Jezusowi: „Panie, grzesznym jestem, aleś Ty Bóg miłosierny. Chory jestem, aleś Ty lekarz cudowny. Ubogi jestem i nędzny, aleś Ty Pan przebogaty, odpłać długi duszy mojej i na drogę mię dobrą naprowadź. Oddaję Ci, Panie, wszystkie władze duszy i ciała mego. Niech myśli moje, słowa i uczynki moje będą z Ducha Twego poczęte, niech się na chwałę Twoją obrócą. Żyj, Panie, we mnie i prowadź mię i zaprowadź tam, gdzie z Bogiem Ojcem i Duchem św. żyjesz i królujesz Bóg jeden na wieki. Amen.

Ależ doprawdy: życie jest piękne!

CIERPIĄCY ZBAWICIEL, A MY

1. Jeśli był na świecie, kto by powinien przeżyć swe lata w spokoju bez cierpień, to był Ten właśnie, co dźwigał najcięższe jarzmo od urodzenia aż do grobu, to jest Zbawiciel świata, Jezus Chrystus. Rzecz szczególna, że Go świat prześladował, choć to była Istota najdoskonalsza, jaka żyła na świecie. To przecie był Syn Marii, która była cudem niewinności. W iluż proroctwach był On przepowiedziany, ileż dowodów Jego wielkości w najniewinniejszym Jego życiu. Jakaż głęboka Jego mądrość, którą podziwiać musieli doktorzy zakonni w dwunastoletnim dzieciątku. Jak cudowne Jego czyny, pouczające słowa, nienaganne życie. Nie było duszy, która by Go w szlachetności dościgła. Przynajmniej więc On powinien być wyjątkiem w ogólnym prawie cierpienia. A jednak On zakosztował w życiu goryczy bez miary, choć był Synem Bożym. A mając Osobę Najświętszego Zbawiciela przed oczyma, powiedzmy, dlaczego tak niechętni jesteśmy wszelkiemu cierpieniu? Dlaczego uskarżamy się i narzekamy na każdy krzyż? Czyśmy lepsi, niż Syn Boży? Co rok w środę popielcową kapłan posypuje głowy popiołem i mówi: „Pamiętaj, człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz" — na przypomnienie nam naszej nicości i zdania się na Ojcowską Opatrzność i wolę Bożą.

2. Ból to nasz podarunek chrzestny, który nam do kołyski włożono. To dziedzictwo nasze po rodzicach, do których rzeczono: W pocie czoła twego pożywać będziesz chleb twój, aż wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz. Prócz tego nie jesteś takim, jakim być powinieneś, i nie czynisz tego, coś powinien. Jeśli więc tak mało w tobie dobrego, iż jesteś przepaścią ułomności i niedołęstwa, więc jak odważasz się mówić z narzekaniem: Czemu muszę tyle cierpieć? To słowa pychy i pokazują, jak mało znasz siebie samego. To słowa bezbożne i pasowałyby raczej temu, co nic nie słyszał o swoim Odkupicielu i Jego męce. Stań obok Zbawiciela i porównaj się z Nim, a z poddaniem się woli Bożej weźmiesz krzyż na ramiona i powiesz sobie: Wstydź się być tak nikczemnym członkiem pod cierniem ukoronowaną Głową. Chrystus Syn Boży cierpiał, a ja tak mały i grzeszny, ja proch i popiół, nie chciałbym nieść, co Pan mój na mnie włożył? Ja muszę chętnie krzyż nosić, by być godnym uczniem mojego Zbawcy.

3. Cierpienie jest karą za grzechy, a Zbawiciel winy żadnej nie popełnił. Bez grzechu przyszedł na świat i bezgrzesznym pozostał, choć żył między grzesznikami. Nie uwiodła Go ni przewrotność ludzka, ni chytrość szatańska. Dlatego nie mogą najgorsi wrogowie znaleźć w Nim przywary i przyznają Mu niewinność milczeniem, gdy ich pyta: Kto z was dowiedzie na Mnie

grzechu? Wyznają niewinność Jego na sądzie Piłata i choć z wrzaskiem domagają się Jego ukrzyżowania, sam sędzia wyznaje, że nic karygodnego w Nim nie znajduje. I dopiero pod groźbą niełaski cesarskiej umywa ręce, że niewinien śmierci tego Sprawiedliwego. Przenajświętszy, najsprawiedliwszy cierpi i w męce umiera. Kiedyś tenże Zbawiciel powoła nas na sąd Swój, a wtedy ileż grzechów znajdzie nieodpokutowanych. I to nie tylko te ze słabości, ale dobrowolne przestąpienia najważniejszych przykazań, niskie występki, najmarniejsze nałogi, grzechy wołające o pomstę do Boga.

4. Jakże więc możemy uskarżać się na cierpienie? Zawiniliśmy, więc musimy cierpieć. Narzeka niejeden na biedę, ale czyż nie jest ona skutkiem rozrzutności, albo niedbalstwa? Inny narzeka na niewdzięczność i nieposłuszeństwo dzieci, ale zapomniał, że on sam swoim rodzicom nielepiej się wypłacał. Inna płacze na kłopoty z mężem, z dziećmi, ale zapomniała, jak prędko bezmyślnie zamąż poszła. Inny leży na łożu boleści, ale to skutkiem nadużycia. Narzekamy na obmowy, oszczerstwa, zapominając, że sobie chętnie pozwalamy na szarpanie sławy bliźnich. Obyśmy się o tym przekonali, wtedy nie będziemy gardzili krzyżem. Porównaj siebie z Chrystusem i pomyśl: Chrystus, twój Pan, w ubóstwie, tyś biedy prawdziwej nie zaznał. Chrystus w pracy i pragnieniu, tyś w zbytkach. Chrystus w boleści, ty w przyjemnościach. Chrystus najświętszy, tyś grzesznik wielki. Nie może być uczeń lepszym od Mistrza ani sługa nad Pana swego. Więc noś krzyż przy boku Zbawiciela, idź za Nim drogą cierpienia, aż zajdziesz na górę wiecznej radości w niebie. Amen.

Nawet Św. Paweł kiedy w Troadzie swoje pożegnalne kazanie zbyt długo mówił, to siedzący na oknie chłopiec zasnął i spadając z okna zabił się. Tylko że Św. Paweł wnet go wskrzesił, a nowocześni kaznodzieje słuchaczy swoich potrafią uśpić, ale wskrzesić czy ocucić nie potrafią.

CIERPIENIA PANA JEZUSA A NASZE

Smutny los tego, kogo burza zagnała na morze i bliski jest zatonięcia. Nieszczęśliwy ten, co się w lesie zabłąkał i ginie z pragnienia i głodu. Zginie niechybnie ten, co śmiertelnie ranny na polu bitwy. Ale najnieszczęśliwszy człowiek ranami grzechu okryty zginąłby niechybnie na wieki! Obraziłeś bowiem, człowiecze, ciężko wielkiego Pana, Stworzyciela nieba i ziemi, który cię obsypał dobrodziejstwy bez miary. Obraziłeś Pana wszechpotężnego, który rzekł tylko i stało się i utrzymuje świat cały słowem Swojej wszechmocy. Obraziłeś Pana Boga trzykroć świętego, przed którego okiem nawet niebiosa nie są dość czyste, który nawet w aniołach znalazł nieprawość. Obraziłeś, człowiecze, Pana Boga nieskończenie sprawiedliwego, który każde przestąpienie przykazań swoich surowo karze!

O mizerny śmiertelniku, grzesząc zwaliłeś na siebie góry, ciężary tak wielkie, że się chyba nigdy z pod nich nie wygrzebiesz. Daj Panu Bogu w okup za grzechy swe oczy i idź ślepcem przez życie, to nie wystarczy do przebłagania Pana Boga za grzechy. Daj Panu Bogu swój język i wychwalaj Go nieustannie po świecie, daj Mu swe serce i niech ono spłonie z miłości dla Boga i wtedy On ci odpowie: „Dajesz Mi Moje, nie swoje, bo Moim jest wszystko na świecie.“

Ale oto posłuchaj: Syn Boży, litością zdjęty nad naszą bezgraniczną niedolą, śpieszy nam na ratunek, męką swoją i śmiercią na krzyżu spłaca nasze długi grzechowe. I któż by mógł o tym w snach najśmielszych pomyśleć, kto by mógł tego się spodziewać! Rozbitek mizerny ginie w otchłani piekielnej, a Pan nieba śpieszy mu na ratunek! Zbłąkany ginie głodem duchowym, a Bóg nieskończonego majestatu karmi go Swym Ciałem! Rażony strzałą szatańską bliski skonania, a Boski samarytanin, miłosierdziem wzruszony, życie mu wieczne przywraca! Chwal więc, duszo moja, Pana i nie zapominaj o dobrodziejstwach Jego, bo chyba całej wieczności za mało, byś Mu zdołał podziękować za wszystko! A nie tylko Pan Jezus wypłacił Bogu Ojcu Swojemu za grzechy nasze, ale nam cierpienia nasze osłodził. Bo już mając teraz obraz ukrzyżowanego Zbawiciela przed oczyma, lżej nam będzie znieść wszelkie przykrości z miłości dla Ojca tak dobrego.

Św. Katarzyna z Sieny pielęgnowała chorą trędowatą staruszkę, tak grymaśną i nieznośną, że z nią nikt nie mógł wytrzymać. Za opiekę wypłacała się świętej wyzwiskami i oszczerstwami, a mimo to święta z miłości dla ukrzyżowanego nie przestała się nią opiekować do końca jej mizernego żywota. Czemuż my tak niechętni jesteśmy wszelkiemu cierpieniu, skoro cierpienie jest wielkim Bożym dobrodziejstwem, jest skarbem

bezcennym, za który dusze Boga miłujące niebo sobie kupują?

Ból to nasz chrzestny podarek, który nam do kołyski włożono, to spadek nasz po praojcu, któremu rzeczono: „W pocie czoła twego pożywać będziesz chleb twój, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty. Boś jest proch i w proch się obrócisz.“ Chrystus, najszlachetniejszy i najniewinniejszy z niewinnych, nie wzdraga się krzyża dźwigać za ciebie, a ty tak mizerny i grzeszny nie chciałbyś nosić tego, co Pan Bóg włożył na ciebie? Przenajświętszy i najsprawiedliwszy cierpi i w męce umiera, a ty, co się uczniem Jego liczysz, nie chcesz ani palcem tknąć, ani wiedzieć o swych drobnych krzyżykach? Kiedyś tenże Boski Zbawiciel zasiądzie na stolicy sędziowskiej i powoła nas przed Siebie. Wtedy wolałbyś raczej żywym ogniem spłonąć, nimby Pan Jezus objawił przed całym światem tak wiele twoich win nieodżałowanych, dobrowolnych przestąpień przykazania Bożego, nikczemnych występków, najmarniejszych nałogów. Jakby to słodko było wtedy, gdybyśmy się wypłacili sprawiedliwości Bożej, ofiarując za nie te zwykłe codzienne przykrości i cierpienia. Idźmy więc przez życie z najczulszą miłością ku ukrzyżowanemu nosząc krzyż Jego na każdy dzień ochotnie.

Powiedziano w Piśmie św.: Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz. Jakżeby więc mógł odważyć się na grzech ten, co pamięta na święty krzyż swego Odkupiciela? Ten znak męki Bożej wszędzie widnieje: na wzgórzach i dolinach, w miastach i po wioskach, w kościołach i po domach. I powiedzcie, czy jest na świecie lepszy sposób do oparcia się złemu, jak myśl o ukrzyżowanym Zbawicielu? Jeśliby przeklętnik w napadzie gniewu zwrócił swe oczy na krzyż, jeśliby lekkoduch ukląkł na chwilę przed Ukrzyżowanym, jeśliby pijak wspomniał na ocet z żółcią zmieszany, którym Zbawiciela pojono, jeśliby krzywdziciel, nim wyciągnie rękę po cudze, spojrzał na przebite ręce i nogi Pana Jezusa, czyżby nie zawołał z żalem, co kruszy skały: „Boski Zbawicielu, to jam Ci grzechami tę mękę okrutną zgotował! Ale jużem zrozumiał, do czego mię to życie bezbożne prowadzi. Przebóg! niech raczej sczeznę, niech raczej żywym ogniem spłonę, raczej niech poniosę wszystkie bóle tej ziemi, byleś mi, o Boże, grzechy moje darował! Tu mnie, Panie, siecz, tu mię karz, tu pal, tu nie przepuszczaj, byleś mię od Twej świętej miłości nie oddalał i przepuścił na wieki.“ Amen.

Za metaforą i podobieństwem nie trzeba nigdy iść za daleko. Jest to, jak pociąg, z którego zaraz należy wysiąść, skoro na stację z nami przyjedzie.

OWOCE CIERPIEŃ CHRYSTUSOWYCH

Przez grzech Adama zwaliły się na nas, prócz pierworodnego, niezliczone grzechy własne, a z grzechu szatańska niewola i wieczne potępienie. „Synowie gniewu i odrzucenia“ — oto nazwisko nasze! któreśmy po praojcu naszym odziedziczyli. Aż trzeba było męki i śmierci krzyżowej Boga-Człowieka, aby zdjąć z nas to przekleństwo Boże. Ofiarą życia Swego najlitościwszy Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, nie tylko nas z niewoli szatańskiej wybawił, nie tylko nas uchronił od potępienia wiecznego, ale przywrócił nam papiery obywatelskie do królestwa niebieskiego i wysłużył łaski bogate, byśmy z ich pomocą mogli życie miłe Bogu prowadzić i stać się szczęśliwymi i tu, i w wieczności.

„Przyjacioły Boże, najprawdziwsze dzieci Boże“ — oto teraz imię przesłodkie nasze, oto honor przed niebem i ziemią, oto godność niezrównana a niezasłużona nasza! I czymże Ci, mój Zbawicielu, się za to odwdzięczę? Trzeba by mieć umysł aniołów, a serce ogniste cherubinów, by to należycie ocenić i odczuć, co znaczy być przyjacielem Bożym, co znaczy być dzieckiem Bożym! dziedzicem królestwa niebieskiego!

A za to nieskończone dobrodziejstwo, za to przebaczenie, za to dziedzictwo niebieskie żąda od nas Pan Jezus tylko, byśmy i my bliźnim naszym przebaczali i za braci ich swoich mieli. Lecz jeśli w sercu zawziętość i gniew ku bliźnim przetrzymywać będziemy, wtrąci nas jak owego nielitościwego sługę tam, gdzie wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Cóż to więc za trucizna śmiertelna ten gniew i nienawiść do bliźnich, co za jad w nich piekielny, skoro bez darowania bliźniemu nawet męka i śmierć Syna Bożego nie zdoła serca zawziętego z Bogiem pojednać! I cóż na tym zyska zawzięty? Oto sąd bez miłosierdzia — powiada Pan Jezus — tym, którzy miłosierdzia nie mają! A potem wyrok straszliwy: Idźcie precz, przeklęci, w ogień wieczny! Przebóg! lepiej wszystkie krzywdy najgorszym wrogom darować, niż taki wyrok potępienia z ust Chrystusowych usłyszeć!

Chyba więc wszystkie siły i staranie obrócę na to, by takiego wyroku uniknąć. Już najochotniej i najtroskliwiej zachowam wszystkie przykazania Boże, już najściślej spełnię wszystkie moje obowiązki. Bo przypatrzmy się, proszę, jak ludzie światowi wytrwale szukają swego zysku i sławy: Latem pewnego roku wyjechał admirał Byrd z New Yorku do bieguna południowego, w kraj martwoty i wiecznych lodów, gdzie śmierć czyha na każdym kroku od śnieżnych huraganów, od zdradliwych rozpadlin lodowych, od trzaskających mrozów, o jakich my tu nie mamy pojęcia. I po co życie swe ryzykuje? Bo się spodziewa odkryć nowe lądy i znaleźć skarby w ziemi ukryte.

Skarbów ziemskich ludzie umieją szukać wytrwale, nie

dojedzą, nie dośpią, aż dopną swojego. Dla marnego grosza, dla zdobycia sławy prędko przemijającej synowie tego świata łożą wydatek i mozoły życia. O, jakże bardziej powinniśmy my, chrześcijanie, łożyć wszelki wysiłek na zdobycie skarbów, których ni rdza, ni mól nie psuje, ni ich złodzieje nie kradną. Bo i cóż pomoże człowiekowi — powiada Pan Jezus — choćby i cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?

Byśmy mogli duszę swą zbawić, płyną nam z przenajświętszych ran Jezusowych przebogate dary, to jest święte Boskie sakramenta, a między nimi największy i najświętszy, to jest sam Boski Zbawiciel, Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Kto pożywa tego Chleba — powiada Pan Jezus — żyć będzie na wieki, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. A jeśli nieszczęściem duch kłamstwa, odwieczny nasz nieprzyjaciel, uwiedzie nas do grzechu, mamy w sakramencie św. spowiedzi przebogate źródło Boskiego miłosierdzia i przebaczenia. Mamy wszelką pomoc do wiernego spełniania swoich obowiązków, do walki zwycięskiej z nieprzyjaciółmi zbawienia od kolebki do grobu. Nie gardźmy łaską sakramentu spowiedzi i komunii św., bo biada światu, jeśli mu wyschnie źródło łask w sakramentach świętych!

Antonio Diaz y Gama, jeden z głównych rewolucjonistów w Meksyku i wróg Kościoła katolickiego, tak pisze o swym nawróceniu: „Wróciłem do wiary praojców, gdy w czasie rewolucji byłem świadkiem takiej nieuczciwości i tchórzostwa u czołowych rewolucjonistów, tak ohydnego zwyrodnienia i gwałtu, iż od nich włosy siwieją na głowie! I przyszedłem do przekonania, iż przyczyną tak bezprzykładnego upadku moralnego było odrzucenie nauki Chrystusowej, która jedynie zdolna ujarzmić złe skłonności człowieka. Pozbawić naród religii jest to wychować pokolenie ludzi zdolnych do wszelkiego rodzaju barbarzyństwa i bestialstwa.“ Długo i my Polacy pamiętać będziemy to bestialstwo wschodnich i zachodnich barbarzyńców. Byśmy nie stali się im podobni, uczęszczajmy do sakramentu spowiedzi i komunii św. A kto pożywa tego Chleba, żyć będzie na wieki. Amen.

Św. Piotr apostoł jednym kazaniem nawrócił 3,000 ludzi, a tegocześni kaznodzieje i 3,000 kazań nie potrafią nawrócić nieraz i jednego nawet człowieka.

PAN JEZUS CIERPIAŁ W MILCZENIU

1. Jak w łańcuchu górskim wyróżnia się jeden szczyt najwyższy, jak w koronie królewskiej jest jeden diament najdroższy, tak w męce Pana Jezusa jest jeden szczegół, na który warto zwrócić uwagę, mianowicie milczenie, kiedy Go lżą, oskarżają i na śmierć prowadzą: Pan Jezus milczy w pokorze. On mógłby bronić się od zarzutów i zawstydzić nieprzyjaciół swoich. I rzeczywiście nie brakło Zbawicielowi świadków ani dowodów niewinności. Nie był zwodzicielem ludu ani buntownikiem, ni gwałcicielem szabatu, ni bluźniercą, i słusznie nazywał się z nieba posłanym Mesjaszem. Ale On milczy w pokorze, bo choć był sam bez winy, ale przyjął nasze winy na się, więc zawstydzony milczy. Ty jednak, mój przyjacielu, sarkasz i złościsz się, jakobyś nigdy nie słyszał o karze czyścowej i wiecznej. Bo gdybyś o niej pamiętał, mógłżebyś tak się niecierpliwić przy lada okazji? Raczej cieszyć byś się powinien, że znoszeniem przykrości wypłacisz się Panu Bogu za grzechy. Niestety, ileż to łez i narzekania, kiedy nas przykrość spotka. O niewinna duszo, spójrz na milczącego Zbawiciela, ale nie mów: Mój Jezu! — bo On nie twój, póki i ty nie zniesiesz w milczeniu zasłużonych przykrości. A najlepiej uczynisz, jeśli w przykrościach pójdziesz przed ołtarz Pana Jezusa i poskarżysz się Jemu samemu, a żyje Bóg na niebie, nie odejdziesz bez pociechy.

2. Co za niepojęta godność bije z Boskiej postaci Zbawiciela cierpiącego w milczeniu! Nie mogą sobie Jego milczenia wytłumaczyć. Zdziwiony pyta arcykapłan: Nic nie odpowiadasz na to, co Ci zarzucają? Zawstydzony stoi Herod i przybiera Go w szatę białą. Zdumiony woła Piłat: Nic mi nie odpowiadasz? Zali nie wiesz, że mam władzę cię ukrzyżować i mam władzę wolnym cię puścić? Jest coś majestatycznego w tym spokoju Zbawiciela, skoro na sądzie większe milczeniem czyni wrażenie, niż najwymowniejszą obroną. Oni czują, że to wielka dusza, która nie marnuje słów, gdzie czyny głośniej mówią. Nieskończenie wyżej staje tym sposobem ponad swoich sędziów i zawstydza nawet katów, których wyrafinowane okrucieństwo nie może zachwiać Jego Boskiego spokoju. Zaprawdę tylko Bóg-Człowiek tak cierpieć potrafi i ci, co Jego łaską wsparci. Obyśmy, najmilsi, naśladowali milczącego, cierpliwego i pokornego Zbawiciela naszego, a tym okazywali naszą wysoką godność chrześcijańską. W czasie komunistycznej rewolucji w Hiszpańskim mieście poszukiwano pewnego kapłana, by go rozstrzelać. Dowiedziawszy się o tym, zgłasza się sam na policję i pyta, czego by chcieli od niego? „Skazany jesteś na śmierć, księże“ — rzecze szef policji. „Dobrze — odrzecze kapłan — czybym mógł jeszcze pożegnać się z matką staruszką przed śmiercią?“ „Mo-

żesz, ale pamiętaj, nie próbuj uciekać, bo my choć spod ziemi potrafimy cię dostać.“ „Bynajmniej, nie będę uciekał. Na którą mam się stawić?“ „Na czwartą.“ O czwartej był już z powrotem. Żołnierze na podwórzu ustawili się rzędem: Chciano mu oczy zawiązać. Zerwał opaskę, mówiąc: „Kapłan katolicki nie lęka się śmierci.“ Dowódca zakomenderował: „Cel, pal!“ Ani jedna ręka nie podniosła karabinu. Dowódca spojrzał po żołnierzach pytająco. Odrzekli: „Nie będziemy mordować człowieka niewinnego.“ Taką cześć wzbudziła w nich chrześcijańska gotowość na cierpienie i na śmierć. „Jesteś wolny“ — odezwał się dowódca. Dusza, która z poddaniem się woli Bożej ból znosi, jest czymś wielkim. To bohater i przedmiot podziwu nie tylko ludzi, ale aniołów i świętych.

3. Cokolwiek nam wypadnie wycierpieć, cierpmy ochotnie. Krzyżu święty, mówmy, wprawdzie jam cię nie szukał, ale witaj mi, przyjmuję cię z radością. Wiem, że mi cię Pan Bóg zsyła, więceś mi miły i drogi. Niczym nie przyczynimy tyle chwały Panu Bogu, co ochotnym cierpieniem. Ono jest nad wszystkie modlitwy, jałmużny i posty. Nie postem ani jałmużną, ale męką Swoją Zbawiciel świat odkupił. Więc cierpienie najwyższą ma przed Panem Bogiem zasługę. Przyjm więc ochotnie przykrości stanu, dolegliwości ciała i codzienne swe troski, a nie tylko odpokutujesz za grzechy, ale i wieniec nieśmiertelnej chwały zdobędziesz. Dwaj misjonarze pracowali z wysiłkiem w pewnej parafii, by zatwardziały naród do Boga nawrócić, ale wszystko na próżno. Gdy jeden z nich z wielkim uniesieniem mówił kazanie, krew rzuciła mu się ustami i padł nieżywy. Jego towarzysz wszedł na ambonę i wskazując na swego martwego towarzysza, rzecze: „Oto krew, która dla was została przelana. Czyż możliwe, byście wszyscy poszli na potępienie, którzyście nas tyle kosztowali?“ Gdy to lud w kościele zebrany usłyszał, padł na kolana i zaprzysiągł poprawę życia. Oto patrz, duszo chrześcijańska: przed nami święty krzyż Zbawiciela i Krew Najświętsza, która za nas została przelana. Czyż możliwe, byśmy poszli na potępienie, którzyśmy tyle kosztowali naszego Zbawiciela? Czyż możemy wzgardzić miłością, która za nas na krzyżu zawisła? Nie, przenigdy! jeszcze tak nikczemni nie jesteśmy. Przysięgamy na zbawienie dusz naszych i na tę niewinną mękę Boga-Człowieka poprawę życia. A Ty, o Jezu ukrzyżowany, zmiłuj się nad nami. Amen.

Wystrzegaj się wszelkich kątów, a nie będziesz nigdy „kanciarzem“!

PAN JEZUS CIERPI ZA NIEWDZIĘCZNYCH

1. Wtedy człowiek najnieszczęśliwszy, kiedy nie może sobie zaradzić. W takim beznadziejnym, bezgranicznym nieszczęściu był człowiek grzeszny przed narodzeniem Pana Jezusa. Zagniewany bowiem był na nas grzesznych Bóg dobry, który stworzył człowieka z czystej miłości, by miał komu dobrze czynić. Obrażonym był Bóg wszechmogący, który rzekł i stało się, i wszystko utrzymuje słowem swojej wszechmocy. Obrażonym był Bóg trzykroć święty, przed którym wszelki grzech jest obrzydłym, przed którego okiem i niebiosa nie są dość czyste, który i w aniołach dopatrzył winy. Obrażonym był Bóg sprawiedliwy, który każde przestąpienie przykazań swych karze surowo. Jednym słowem, obrażonym był Bóg nieskończenie wielki, przed którym wszystkie narody są jak kropla u wiadra, jak ziarnko piasku na wadze. O mizerny śmiertelniku, przez grzech zwaliłeś na się ciężar nie do zniesienia. Cokolwiek dasz Stwórcy swemu na przeproszenie za grzechy, On ci odpowie: Dajesz Mi moje, nie swoje. Daj Mu swe oczy i idź ślepcem przez świat, oddaj Mu swój język i wychwalaj Go stale przez życie, poświęć Mu serce i niech się ono spali z miłości dla Niego, zawsze dasz Mu tylko, co Jego jest, ale nie zadośćuczynienie za grzechy.

2. Ale oto pochylmy głowy i słuchajmy w rozradowaniu serc naszych: Oto Syn Boży, litością zdjęty nad taką naszą niedolą, ofiarował się spłacić nasze długi grzechowe Swą męką okrutną i śmiercią na krzyżu. Sługa zawinił, a Pan płaci. Któż by się odważył pomyśleć: Panie Boże, nie mogę Ci się z długu wypłacić, chyba zstąpisz wprzód z tronu Swego, staniesz się człowiekiem, dasz się ubiczować, do krzyża przybić i na krzyżu zabić, to będzie za moje grzechy zapłata. A oto najwyższy Król nieba i ziemi wszystko to z własnej woli dla człowieka uczynił. Chwal więc, duszo moja, Pana i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego! Jeśli więc kto zasłużył na wdzięczność całego świata, to przede wszystkim Ten, co poniósł grzechy nasze na Kalwarię i męką Swoją je zgładził. Tę wdzięczność okazują Mu tysiące, dziękując z najczulszą miłością Zbawcy ukrzyżowanemu. Ale cóż to jest wobec niezmiernej liczby chrześcijan obojętnych i zimnych dla swego Odkupiciela jak kamienie.

3. Wszędzie widnieje znak krzyża: na wzgórzach i dolinach, w miastach i wioskach, w kościołach i domach. Ale iluż ludzi przechodzi obok krzyża, a nie pomyśli o Zbawicielu, najmniejszej czci Mu nie okaże choćby zdjęciem czapki lub pochyleniem głowy. Wszystko na ogół dla nich ciekawe: kamienie i domy, suknie i mody, okna i wystawy sklepowe, i więcej ich zajmuje, niż obraz Ukrzyżowanego. Żyd Marx i mongoł Lenin mają swych wielbicieli, nawet szatan ma miliony pogańskich

czcicieli, jeden tylko Chrystus, Zbawca i dobroczyńca ludzkości, Chrystus Król w cierniowej koronie uskarża się, że tak mało ma oddanych Sobie przyjaciół i miłośników prawych. Czyż można ich nazwać wdzięcznymi? Czy szacują sobie wysoko krzyż i cierpienie? Może czasem i pomyślą o ukrzyżowanym Zbawicielu, ale tylko tak, jak o każdym nieszczęśliwym człowieku. Patrzymy, ale nie mówimy do siebie samych: Jam to Przenajśw. Ciało mego Zbawcy tak ubiczował lenistwem i próżnowaniem, jam Go cierniem ukoronował pychą, jam dłonie Jego przybił do krzyża kradzieżą, jam nogi Jego Najśw. przebijał biegając po drodze występku. Jam Mu sprawił palące pragnienie swym nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu. Jam Go poił żółcią i octem sprawiając przykrość bliźniemu. Dla mnie On wołał na krzyżu: Boże mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił — bom całkowicie sprawę zbawienia zaniedbał.

4. Czy jest na świecie lepszy środek do oparcia się pokusom, jak myśl o ukrzyżowanym Zbawicielu? Jeśliby przeklętnik w napadzie gniewu zwrócił oczy swe na krzyż, jeśliby lekkomyślna dziewczyna przed schadzką uklękła na chwilę przed Ukrzyżowanym, jeśliby nałogowy pijak nosił krzyżyk na piersiach i pomyślał o męce Zbawiciela, czyżby nie zawołał z żalem, co kruszy kamienie: „Boski Zbawicielu, jam Ci zgotował mękę okrutną. Przenigdy już nie będę Cię krzyżował grzechami." Ale niestety, tysiące i miliony ludzi wolą leżeć w błocie grzechowym, niż choć raz na kwartał obmyć się w sakramencie pokuty św. Grosz na ulicy znaleziony podejmujemy skwapliwie, ale przechodzimy obojętnie obok źródła łask Bożych. Boski Zbawicielu, pozwól że spytam, czyś się i za tych niewdzięczników ofiarował? Odrzecze Chrystus: Nie moja wina, jeżeli zginą na wieki, bom Ja za wszystkich ludzi cierpiał i umarł na krzyżu. A przeto, o Boski Zbawicielu, nie pamiętaj na nieprawość moją, ale na wielkie a nieskończone miłosierdzie Twoje i przebacz. Tyś Magdalenie przepuścił, łotraś do łaski przypuścił, mnieś nadzieję z nieba spuścił. Królu w cierniowej koronie, przez przebite Twoje skronie umieść mnie w wybranych gronie. Amen.

Ks. Perreyve w dniu swoich święceń prosił Boga o trzy rzeczy: 1. ażeby nigdy nie popełnił grzechu śmiertelnego; 2. ażeby zawsze był kapłanem pokornym i 3. ażeby mógł przelać krew za Chrystusa.

ŻYCIE PANA JEZUSA PEŁNE MIŁOŚCI DLA LUDZI

1. Wejdźmy, najmilsi, przez otwarty bok Pana Jezusa w Boskie Serce Jego, a zobaczymy, że tam niepodzielnie jak królowa panuje w Nim bezgraniczna miłość ku ludziom, litość i współczucie dla ich nędzy. Oto wdowa w smutku nieutulona odprowadza jedynaka swego na cmentarz. Skoro ją ujrzał Pan Jezus, miłosierdziem wzruszony wskrzesza zmarłego, by ją pocieszyć. To znowu wielotysięczna rzesza już trzy dni chodzi za Nim o głodzie, by nic z Jego słodkich słów nie uronić. Zapomnieli o sobie, ale Zbawiciel o nich pamięta. Żal Mi tego ludu — mówi — rozmnaża chleb i karmi rzeszę. Owszem, tak głęboko wzrusza Go nędza, że Go do łez porusza. Oto staje Pan Jezus na górze Oliwnej, a u stóp Jego Jeruzalem w blasku swego bogactwa. A im dumniejsze, tym bezbożniejsze, dojrzało już na dzień gniewu Bożego. To miasto za dni kilka dopuści się najcięższej zbrodni, jaka postała na świecie. I widzi Pan Jezus karzącą rękę Bożą i wszystko zniszczenie, które spadnie na ten naród bezbożny. I płacze nad nim, choć widzi, jak okrutną mękę Mu ono gotuje. Nie było chorego, smutnego, nieszczęśliwego, dla którego by Jego Boskie Serce było zamknięte. On ma współczucie nawet dla tych, którzy tego współczucia niegodni, bo nie będą mieli litości nad Nim, gdy Go powiodą na ukrzyżowanie. I modli się: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Czyśmy, najmilsi, podobni Zbawicielowi naszemu? Nieraz jedno słowo współczucia osuszyłoby łzy bliźniego. Ale nasze serca zimne jak lód, a twarde jak skała. O, gdybyśmy mieli choć iskierkę tego ognia miłości bliźniego, którym to Boskie Serce pałało.

2. Bez przestanku głosi Zbawiciel przykazanie miłości. A Jego słowa tak serdeczne i gorące, iż 2000 lat już rozbrzmiewają, a nie wystygły jeszcze. Z jakąż niezrównaną słodyczą i miłością przebacza grzechy: Ufaj, synu, ufaj, córko, odpuszczają ci się grzechy twoje. Publicznie i w kółku przyjaciół swych mówi: Przykazanie Moje daję wam, byście się wzajemnie miłowali, jakom Ja was umiłował. Cóż to za niedościgły wzór miłości wcielonej, która życie swe daje za przyjacioły swoje. Owszem, żąda Pan Jezus miłości posuniętej do ostatnich granic: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują. Bo jeśli miłujecie tylko tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Azaż i celnicy tego nie czynią? Ta miłość nieprzyjaciół jest tak konieczna, że bez niej nie możemy spodziewać się odpuszczenia grzechów. Dlatego tak ostro powstaje Pan Jezus na gniew między ludźmi. Każdy, kto gniewa

się na brata swego, będzie winien sądu. A jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i lewy. Pan Jezus podaje miłość bliźniego za znak prawdziwego chrześcijanina: Po tym poznają ludzie, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Do miłości i miłosierdzia pobudza obietnicą nagrody, od nienawiści odstrasza groźbą kary: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. A jaką miarą mierzycie, taką i wam będzie odmierzono. Kiedy wreszcie przychodzi godzina Jego ostatnia i w gronie swych uczniów na ostatniej wieczerzy mówi serdecznie już nie jako mistrz, ale jako przyjaciel, umywa im nogi, karmi ich swym Ciałem Najśw., nic im tak nie nakazuje usilnie, jak miłość wzajemną: Trwajcie w miłości Mojej. Ileż dziś pięknych słów o miłości, jedności, braterstwie. Myślałby kto, że świat pływa w morzu miłości. Ale miłość prawdziwą znajdziemy tylko w tych sercach, w których Chrystus niepodzielnie panuje.

3. Nie trudno o miłości bliźniego prawić, trudniej ją praktykować. I tu Zbawiciel daje nam przykład najwznioślejszy. Nie odstręcza Go niewdzięczność ludzka. Z dziesięciu trędowatych zaledwie jeden przyjdzie podziękować. On jednak wszystkich uzdrawia. Nie odstręcza go nienawiść faryzeuszów, choć nań czynią zasadzki. Nie zniechęca Go oszczerstwo: ratuje opętanych i wypędza z nich czartów, choć Mu zarzucają, że mocą złego ducha to czyni. Nie dba Zbawiciel na zmęczenie i mówi: Dozwólcie dziatkom przyjść do Mnie, albowiem takich jest królestwo niebieskie. Swój czy obcy, przyjaciel czy nieprzyjaciel, każdy ma cząstkę w Jego Boskim Sercu. O gdybyż to i o nas można było powiedzieć. Wspomnijmy na owe niezgody, krzywdy, drwinki, oszczerstwa na bliźniego rzucane. Jakże wielu ludzi nic lepszego nie umie, jak bliźnim docinać, szarpać ich dobre imię. Oj, te przeklęte języki, co szerzą gniewy i swary, odbierają zdrowie i skracają życie bliźniemu! O gdyby można je przyciąć albo zgoła wyrwać, o ileżby zgodniej i spokojniej żyli ludzie na świecie. Obyśmy przynajmniej byli uważniejsi w mowie i naśladowali Boskiego Zbawiciela w miłości bliźniego, aby i o nas można było powiedzieć, co o Boskim naszym Mistrzu: Przeszedł dobrze czyniąc. Amen.

Lord Balfour w parlamencie angielskim, kiedy chciał na co nacisk położyć, to udawał, że nie znajduje odpowiedniego wyrazu, któryby oddał całą myśl jego, i zmuszał przez to swoich słuchaczów, ażeby sami mu podpowiadali.

CHRYSTUS DAŁ NAM RADOŚĆ ŻYCIA

Opowiadam wam wesele wielkie — śpiewali aniołowie w stajence. Uradowali się uczniowie ujrzawszy Pana — mówi Ewangelia dzisiejsza. Od narodzenia więc aż po zmartwychwstaniu Zbawiciel nasz Jezus Chrystus jest weselem i radością naszą. Bo Bóg nasz prawdziwy jest niewysłowienie szczęśliwy, a cząstkę tej Bożej szczęśliwości przyniósł nam z nieba Zbawiciel nasz. Ten, który jest rozradowaniem aniołów i ludzi, tuli radośnie do Serca niewinne śmiejące się dziatki i cieszy się widokiem uzdrowionych kalek i rzeszy, którą nakarmił do syta. Najpiękniejszy między synami ludzkimi Pan Jezus łagodnie się uśmiecha widząc kokosz chroniącą kurczęta pod skrzydła i patrząc na ptaszki żyjące bez troski. Jego Boskie Serce raduje się trzciną chwiejącą się od wiatru i łanem zboża dojrzałym do żniwa. A Jego radość jest naszą radością, bośmy ją po Nim odziedziczyli. A nade wszystko naszą radością Tyś sam, o Jezu, najsłodsza nasza pociecho! Boskie Twe oko z tym większą radością spogląda na nas, gdy widzi, że nasze serca podobne do Twego. I my cieszymy się wspominając o Tobie, Jezu, i w kościele, i w domu, i w szkole, i przy pracy. I widzimy Cię w niewinnym oku dziecka i w błękicie nieba, i w kwiatku śnieżnobiałej lilii, a nade wszystko w tym świętym domu Bożym, gdy na lud Swój wierny miłościwie spoglądasz!

Za Chrystusem i święci Boży zawsze pełni radości. Św. Antoni pustelnik prowadził życie bardzo surowe i umartwione, a jednak z Bogiem w sercu był zawsze tak rozradowany, że go każdy łatwo poznał nawet w największej gromadzie. Dożył lat 105 wieku, to dowód, że radość i zadowolenie daje zdrowie i przedłuża życie.

Dlatego świętych cechuje zawsze niezamącona pogoda i humor. Do św. Grzegorza z Nazjanzu rzecze sędzia groźnie: „Wyrzeknij się Chrystusa, bo ci każę wyrwać wątrobę!“ Mąż święty odrzekł z uśmiechem: „Dobrze, panie, wyrwij ją, a zrobisz mi największą przysługę, bo mię ona wciąż boli i okrutnie mi dokucza!“

Nie było człowieka weselszego nad św. Franciszka, biedaczynę z Assyżu. Nazywał smutek chorobą babilońską i mawiał: „Śmiejmy się i śpiewajmy, to łatwiej pociągniemy serca ludzkie do Boga!“ Mawiał zawsze: „Bracie zajączku, bracie ptaszku, siostro rybko, bracie wilczku!“ To też zwierzęta najdziksze nawet łasiły się do niego jak kocięta.

Takich właśnie świętych wiecznie rozpromienionych wychował Kościół Chrystusowy katolicki. W tym Chrystusowym Kościele i nasze życie ma być pasmem nieprzebranej radości, bo z nami jest Jezus Zbawiciel! Największym naszym wrogiem, co

nas okrada z radości życia, jest grzech. Nawet świeckie powieści, „detective stories,“ dzisiejsze obrazki ruchome, opisy zbrodni w gazetach wymownie dowodzą, że droga grzechu kończy się zmarnowanym życiem i krzesłem elektrycznym. Ale świat nie podaje upadłemu deski ratunku. Umie karać, ale nie leczy. Tylko Kościół św. Chrystusowy potrafi za łaską Bożą wyprowadzić człowieka z największej nędzy moralnej na drogę Bożą, drogę prawdziwej radości. I dodaje nam ducha mówiąc: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ Jedynie ludzie uczciwi i czystego sumienia idą przez życie śmiało i z męską odwagą. Zbrodniarze są zawsze najnikczemniejszymi tchórzami. Kiedy okrutny tyran i kat Rosji dzisiejszej skazywał na śmierć swych nieprzyjaciół, oni, co mordowali innych tysiącami, rzucali się do nóg oprawcom, błagając o darowanie życia, choć wiedzieli, że im to nic nie pomoże. Nie tak umiera prawdziwy chrześcijanin bohater: Św. Tomasz Moore, kanclerz angielski, skazany na śmierć, gdy stanął na rusztowaniu, rzekł wesoło do kata, który miał go ściąć: „Mój chłopcze, spraw się aby dobrze, bo widzisz mam dość grubą szyję.“ Tu położył głowę na pieńku. „Czekaj — powiada — bo mi się moja siwa broda podwinęła; przeciąłbyś ją, a ona przecie nic nie winna.“

Grzesznik może znaleźć chwilową przyjemność, ale tylko człowiek niewinny może kosztować trwałej szczęśliwości, którą nam daje słodka przyjaźń z Chrystusem. Niedawno temu prezydent jednego z tutejszych uniwersytetów w przemowie swej do młodzieży radził im, by szli przez życie przebojem. „Kiedy — powiada — będziesz pracował w fabryce, staraj się zdobyć za żonę córkę właściciela fabryki!“ Dobra to rada, ale niepraktyczna. Bo najpierw nie każdy fabrykant ma córki na wydaniu. A gdyby i miał, to nie zechce tak zaraz wydać ich za pierwszego lepszego. Kościół św., mistrz wieków i wychowawca narodów, ma lepszą radę. Mówi nam: „Duszo chrześcijańska! zdobądź Serce tego Oblubieńca, który jest Panem wszystkich fabryk i kopalni, i lądu, i morza, i nieba, i ziemi! Oświadcz się śmiało, a ręczę ci, że będziesz przyjęta. Bo On tego czeka, On się sam do serc naszych wprasza, mówiąc: „Synu, córko, daj mi serce twoje!“ Wtedy na Boskim Sercu Jego spoczywając opływać będziesz w radość nadziemską na tym świecie i w nagrodę wieczną. Amen.

Nie można robić dla ludzi dobrze, nie uszczęśliwiając ich zarazem!

CHRYSTUS WCZORAJ I DZIŚ, TENŻE I NA WIEKI

W tych kazaniach niedzielnych pragniemy jedynie, byście, najmilsi, poznali i ukochali Zbawcę naszego Jezusa Chrystusa, który nieustannie troska się o dusze nasze, by je doprowadzić do zbawienia wiecznego, bo — jak pięknie powiedział św. Paweł — „Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki!“ W ciągu stuleci o naszym Zbawicielu napisano już tysiące tysięcy ksiąg i rozpraw, w których wychwalają Pana Jezusa jako największego dobroczyńcę ludzkości, gdyż On kochał biednych i bronił pokrzywdzonych, karmił głodnych i pocieszał strapionych. Drudzy wielbią Pana Jezusa jako największego nauczyciela świata, bo Jego nauka jest tak głęboka, że i najwięksi filozofowie zgłębić jej całkowicie nie mogą, a zarazem tak jasna, że ją i dziecko zrozumie. Inni mówią, że Pan Jezus jest największym mężem stanu, bo podał program, z którego wykwitła cała niezrównana dzisiejsza cywilizacja, a historia dwudziestu stuleci dowodzi, że którykolwiek naród od niej odstąpi, ten zgotuje sobie ruinę. Inni wysławiają Pana Jezusa mówiąc, że On jest najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego ziemia nosiła; odważnym, niewinnym, pobożnym, cierpliwym, miłosiernym. Wśród tych wszystkich pochwał gdyby Pan Jezus nas spytał: „A wy, kim Mię być powiadacie?“ Wtedy ze wszystkich krajów i narodów ziemi, z kościołów i klasztorów, ze szkół i z domów, z handlów i z biur, i z fabryk, z milionów serc i ust wiernych wyznawców Chrystusa wzniósłby się głos żywej wiary potężny a szczery: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. Tyś tenże wczoraj i dziś, tenże i na wieki!“

Przyjrzyjmy się, najmilsi, tej Przenajświętszej Osobie. W łagodnym cieniu świątyni w Jeruzalem otoczyli Pana Jezusa doktorzy zakonni i faryzeusze, apostołowie i przyjaciele, czujni rzymscy żołnierze i bogaci kupcy ze wschodu i rzesza różnorodna wielka. Z zachwytem słuchają niezwykłego mówcy. Mówi im Pan Jezus jasno i wyraźnie, że jest Bogiem: Ja i Ojciec jedno jesteśmy! Kto widzi Mnie, widzi i Ojca. Jeżeli Mnie nie wierzycie, tedy uczynkom Moim wierzcie, że Ojciec we Mnie jest, a Ja w Ojcu! Z nagła tłum się rozsuwa. Przynoszą Mu paralityka. Pan Jezus rzekł słowo i człowiek ów wstaje, od razu zdrów i rześki. Prowadzą ślepego od urodzenia. Pan Jezus mówi: Przejrzyj! — i wzrok jednej chwili odzyskał. Pada Mu do nóg trędowaty, prosząc, by go uzdrowił. Pan Jezus rzekł słowo i wraz został oczyszczony trąd jego. Niosą ciało zmarłego na cmentarz. Rzekł słowo i zmarły wstaje na nogi. Teraz rozumiemy, że prawdziwie jest Bogiem. To rzecz oczywista. On

rozmnaża chleb i karmi rzesze zgłodniałe. Słowem Boskiej wszechmocy ucisza szaloną burzę na morzu. Rozkazuje czartom i są Mu posłuszne. Gdy konał na krzyżu, ziemia się strzęsła i słońce się zaćmiło, wstydząc się za naród niewierny, który Go ukrzyżował. Tak iż nawet setnik poganin wyznaje: Zaprawdę ten był Synem Bożym! Dodajmy: On Zbawca Bóg prawy ongi i dziś, tenże i na wieki!

I oto poszły za Nim i idą przez wieki rzesze milionowe dusz Mu oddanych, aczkolwiek Pan Jezus nie łudzi ich obietnicą nieba na ziemi. Pan Jezus mówi otwarcie, że Jego religia jest brzemieniem i jarzmem, nie ciężkim wprawdzie, ale w każdym razie brzemieniem i jarzmem. Powiedział Pan Jezus, że iść za Nim, to znaczy wziąć krzyże i przykrości życia i nieść na Kalwarię; że życie nasze ma być jedną dla Niego ofiarą. Nawet apostołom, co wszystko zostawili, a poszli za Nim, powiedział, że świat będzie ich prześladował. A nie tylko ich, ale i wszystkich Jego wyznawców aż do skończenia świata. Że będziemy ubodzy w porównaniu z tymi, co nie mają sumienia. Że pośród nadętego świata mamy być cisi i pokornego serca, pośród rozpasania i zbytku mamy zachować nieskalaną czystość duszy i ciała.

Ale ta ofiarna służba sowicie się nam opłaci. Bo nie mówiąc już o nagrodzie wiecznej, religia Chrystusowa daje nam już w tym życiu niewysłowione pociechy: daje świętość ciału i duszy chrześcijanina, uświęca domy i pracownie nasze, otacza czcią i opieką niewiastę matkę i dziecko. Daje nam w Osobie Chrystusa wzór najwznioślejszy do naśladowania. Religia Chrystusowa daje nam upomnienia, gdy zbłądzimy, a już to samo jakże wielkim jest dobrodziejstwem! Religia Chrystusowa pociesza mię w przykrościach widokiem cierpiącego Chrystusa, otwiera przed nami nowe światy, gdzie spotkamy w szczęściu niewypowiedzianym naszych najbliższych. Przez rozgrzeszenie kapłańskie daje niewysłowiony spokój sumienia i niezwyciężoną pewność siebie, bo daje Chrystusa!

Zaprawdę dumnym jestem z mojego Zbawcy, bo Jego święta Ewangelia wydała naukę i cywilizację i niezrównane dzieła miłosierdzia po całym świecie. Dumny jestem z tego Kościoła Chrystusowego i wdzięczny po wiek wieków Mu będę za te skarby i łaski w tym Kościele złożone dla mojego zbawienia! Niech żyje Jezus Chrystus, Bóg Człowiek! Niech zbliży się dzień jak najprędzej, kiedy wszystkie narody złączą swe głosy w jeden rozgłośny hymn uwielbienia dla Boskiego Zbawcy naszego, który jest Pasterz najlepszy teraz i dziś, tenże i na wieki. Amen.

Mów sobie „chcę,“ gdzie świat i życie mówi „nie możesz“!

POGRZEB PANA JEZUSA I ZSTĄPIENIE DO PIEKIEŁ

1. Wołając wielkim głosem: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego, skonał Pan Jezus na krzyżu. Swiadkami śmierci Jego byli faryzeusze, niecierpliwie wyczekujący skonania znienawidzonego głosiciela kary Bożej. Świadkiem był setnik, który widząc, co się działo przy śmierci Pana Jezusa, wołał: Zaprawdę Ten był Synem Bożym. Świadkiem był naród niewdzięczny, który jeszcze przy śmierci ścigał Go szyderstwem. Wszelka wątpliwość o śmierci Pana Jezusa znikła, kiedy żołnierz ugodził włócznią w bok Przenajświętszy, a z przebitego Serca Zbawiciela wypłynęła krew już zwodniała. Po śmierci Pana Jezusa Józef z Arymatei i Nikodem otrzymawszy pozwolenie na zabranie Najświętszego Ciała, zdjęli je z krzyża, a okrywszy wonnościami i owinąwszy w nowe prześcieradło, pochowali w nowym grobie. Przy grobie czuwali anieli, by Mu czci należnej nie brakło. Za życia Pana Jezusa Przenajświętsze Oblicze Jego jaśniało Boską mądrością i nadziemską powagą, iż się jej nie mogli nadziwić wszyscy nieprzyjaciele Jego. Jednym słowem czynił cuda, iż zdumiewały się rzesze. Nawet na krzyżu zawieszonemu w Jego największym poniżeniu cała natura oddała swój hołd i okazała zgrozę i przerażenie trzęsieniem ziemi i zaćmieniem słońca. Ale w grobie w Ciele Najświętszym, bezdusznym, ranami okrytym nic z Jego bóstwa nie widać, ni blasku Boskiej mądrości, ni mocy. Tu już kres upokorzenia się i poniżenia się Boga Człowieka.

2. Przenajświętsze Ciało Pana Jezusa przemawia do nas z tego świętego grobu, ucząc pokory i zaparcia się siebie. Wprawdzie uczył jej Pan Jezus przez całe życie. Uczył tej pokory i zaparcia się w żłóbku betlejemskiej stajni, uczył tej pokory przez lat 30 w domku nazaretańskim, uczył jej z kazalnicy krzyża. A oto w grobie złożony uważa, że jeszcze nie dość tej nauki. Więc jeszcze po śmierci uczy nas pokory, jako najważniejszej cnoty i fundamentu życia chrześcijańskiego. Chcecie więc, najmilsi, wiedzieć, czyście dobrymi naśladowcami Boskiego Zbawiciela, czyście wzorowymi chrześcijanami, tedy nie pytajcie, ile i jak długo się modlicie, jak często pościcie, ani jak szczodre dajecie jałmużny. Ale pytajcie przede wszystkim, jak daleko i wysoko postąpiliście w cnocie pokory. Ile w swych dobrych uczynkach przypisujecie sobie, a ile łasce Bożej, wtedy się przekonacie, że najczęściej własne ja, a nie Chrystusa na ołtarzu serca swego czcimy. Więc wielki już czas otworzyć uszy na głos Pana Jezusa w grobie złożonego, a uczyć się od Niego tej pokory i zaparcia się siebie.

3. Kiedy Przenajświętsze Ciało spoczywało w grobie, Dusza Pana Jezusa zstąpiła do piekieł, to jest nie do miejsca wiecznego

potępienia, ale do miejsca pobytu sprawiedliwych Starego Zakonu, którzy przez wiarę w obiecanego Mesjasza i przez żal doskonały uzyskali przebaczenie grzechów. Tam byli pierwsi rodzice Adam i Ewa, tam był Abel niewinny, pierwowzór umęczonego Zbawiciela. Tam wielki prawodawca Mojżesz, tam Dawid, król poetów, co niezrównane psalmy układał. Tam prorocy: Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel i Daniel. Tam Jan Chrzciciel — i karmiciel Pana Jezusa Józef św. i inni sprawiedliwi, którzy w obiecanego Mesjasza wierzyli, w Nim nadzieję pokładali, Jego jeszcze nie znając i nie widząc już miłowali. Z jakąż tęsknotą wyczekiwali oni dnia wyzwolenia swego. Tak płynął rok po roku i wiek po wieku. Otchłań zaludniała się coraz bardziej duszami sprawiedliwych, ale żadna z nich nie przynosi upragnionej nowiny, że się na świecie ukazał Zbawiciel, aż do dnia, w którym On sam otworzył bramy ich więzienia. Wprawdzie nie cierpieli w otchłani, ale ich niewymownym, palącym pragnieniem było oglądać Pana Boga, źródło wiekuistego szczęścia i radości. A jeśli o świętych Pańskich mówią, że umierali z tęsknoty za Bogiem, to z jakąż palącą tęsknotą wyglądali Zbawiciela sprawiedliwi w otchłani, by im drzwi więzienia otworzył. I oto przed tą wielką rzeszą sprawiedliwych staje Boski Zwycięzca grzechu i piekła, Pan Jezus, by ich zaprowadzić do nieba.

4. Najmilsi! gdyby można tam do otchłani zebrać tych chrześcijan, co narzekają, że ich Pan Bóg opuścił, że Pan Bóg o nich zapomniał, tam by ich można zapytać: Czy jesteście tak święci i sprawiedliwi jak owe dusze w otchłani? Czy modlicie się tak długo i gorąco jak oni? Czyście czekali lat tysiąc na zmiłowanie Boże jak Dawid? 1500 lat — jak Mojżesz? 2000 lat — jak Abraham? Wiele tysięcy lat — jak niewinna dusza Abla? A więc zdobywajmy się na męstwo chrześcijańskie i ufność niezachwianą w Panu Bogu, patrząc na przykład dusz w otchłani. Bo wierny jest Bóg w obietnicach swoich, a nie opuści nikogo. Kto ufa Jego ojcowskiej Opatrzności, nie będzie zawstydzony na wieki. Amen.

Pewien protestant lubił uczęszczać do kościoła na mszę św. Kiedy go zapytano, czemu to czyni, odpowiedział, bo choć jestem protestantem, czuję jednak, że tam się dzieje coś wielkiego, czego zrozumieć wcale nie mogę. Jestem, jak dziecko, co nie rozumie, ale czuje i podziwia.

SIEDZI NA PRAWICY BOGA OJCA WSZECHMOGĄCEGO

Miło z pewnością będzie wam, najmilsi, usłyszeć wykład słów Składu Apostolskiego „Siedzi . . .“ Te słowa znaczą, że Syn Boży Jezus Chrystus po dokonaniu dzieła Odkupienia wywyższył w niebie Swe uwielbione Boskie Człowieczeństwo na najwyższy szczyt chwały. Że jako wszechmocny Król nieba i ziemi objął we władanie świat cały i w otoczeniu Swych aniołów i świętych zażywa niewypowiedzianej szczęśliwości na wieki. Cieszmy się z tej wiecznej chwały Pana Jezusa i myślmy o niej tym chętniej, żeśmy do tejże szczęśliwej wieczności przeznaczeni, na nią pracujemy i ją za łaską Bożą z pewnością osiągniemy. O szczęśliwa wieczności, o wieczna szczęśliwości! obym cię mógł posiąść jak najprędzej!

Jakże nierozumni są ci, co wszystkie myśli i pragnienia utopili w tym krótkim życiu doczesnym! Dla nas chrześcijan-katolików, dla nas dzieci Bożych wieczna z Chrystusem szczęśliwość jest wszystkim, a czas jest tylko przejściem i niejaką przeszkodą do pełnego szczęścia. Gdybyśmy żyli nie w czasie, ale już w wieczności, moglibyśmy widzieć rzeczy i zdarzenia przeszłe i przyszłe, np. wspaniały dwór króla naszego Kazimierza Wielkiego, widzielibyśmy, jak bojary Iwana Groźnego biją czołem przed królem naszym Stefanem Batorym, widzielibyśmy wiekopomne zwycięstwo króla Jagiełły nad krzyżakami pod Grunwaldem i pogrom Niemców na Psiem Polu za Krzywoustego. Gdyby nie czasy obecne, widzielibyśmy, jak Kopernik wylicza bieg ziemi koło słońca, przypatrywalibyśmy się życiu i cnotom świętego młodzieniaszka Stanisława Kostki, bylibyśmy świadkami bohaterskiego męczeństwa św. Wojciecha i św. Andrzeja Boboli. W szczęśliwej u Boga wieczności ujrzymy to i wszystko przeszłe i przyszłe!

O gdyby to przeskoczyć czas i już dziś wznieść się do wieczności, kosztowalibyśmy już z Chrystusem radości bez końca, bez końca moglibyśmy żyć, bez końca karmić się mądrością i miłością Bożą jak Chrystus! Wtedy człowiek miałby w sobie pełnię potęgi jak te rzeki, co z nieprzepartą siłą toczą swe wody w przepaść morską i miałby pełnię życia tych pól i łąk, i lasów, co się tak malowniczo stroją w zieleń na wiosnę. I mielibyśmy życie tych rzesz skrzydlatych, co wydzwaniają Bogu piosenki dzień cały. I mielibyśmy życie dziecka, co biegnie w ramiona swej rodzicielki. I mielibyśmy pełnię życia rodziców, co są współtwórcami podobnej sobie istoty. I mielibyśmy szybkość myśli, co ulata za chmury aż do stóp Tego życia, od którego wszelkie życie pochodzi. O, jakże bogate, pełne i szczęśliwe będzie takie życie z Chrystusem! Ale to jeszcze nie wszystko!

Przypuśćmy, że w dodatek zdobyliśmy wszystką mądrość całego świata i znamy bieg i obroty wszystkich gwiazd na niebie i wiemy, dokąd się chroni ciemność na poranku i wiemy, czemu ogień jak duch wznosi się ku górze, a kamień spada na ziemię? I że rozumiemy więcej tajemnic objawionych, niż ich św. Jan słyszał spoczywając na Boskim Sercu Jezusa . . . Jakże obfite, pełne i bogate będzie takie życie! Ale to jeszcze nie wszystko.

Przypuśćmy, że na dobrą miarę prócz pełni życia i mądrości posiadamy wszystką miłość, jaką mamy wszyscy dobrzy Polacy dla matki-ojczyzny i mamy miłość, z jaką kwiat zwraca się do słońca i miłość matki karmiącej umiłowaną dziecinę i miłość przyjaciela dla przyjaciela i miłość oblubieńca dla oblubienicy i miłość męża dla żony i miłość anioła dla anioła i miłość wszystkich zastępów anielskich dla Boga, źródła wszelkiej miłości i nadto miłość trzech Boskich Osób wzajemną. Wtedy zrozumiemy to szczęście i chwałę, której zażywa nasz Zbawiciel i Jego Przenajświętsze Człowieczeństwo. W niebie wtedy pojmiemy, co znaczą słowa Składu Apostolskiego: „Siedzi na praiwcy . . .“ Wtedy odgadniemy, co za szczęście nas czeka w wiecznym Królestwie Chrystusa.

Kiedy Krzysztof Kolumb puścił się wątłym statkiem w bezkresne oceany na odkrycie Nowego Świata, długo musiał walczyć z burzą i niepewnością i już tracił nadzieję, czy dojedzie do celu. Naraz słonko wyjrzało zza chmury i Kolumb ujrzał ptactwo i pnie drzew pływające na falach, wtedy zrozumiał, że upragniony ląd musi być niedaleko. Wtedy upojony nadmiarem szczęścia wołał towarzyszom: „Radujcie się, bo ziemia, Nowa Ziemia już blisko!“ Myśmy, najmilsi, stokroć szczęśliwsi żeglarze, bo wędrujemy nie w nieznane morza, ni w niepewne jutro, ale idziemy w najzupełniej pewną a szczęśliwą wieczność, którą nam Zbawiciel wysłużył i Boskim Swym słowem zaręczył, a o której św. Paweł mówi, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują!

Odmawiając więc te słowa: „Siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego . . . wyrywajmy się sercem w ten upragniony świat Boży, a ta myśl o nim będzie nam niewysłowioną pociechą w naszej żmudnej pielgrzymce doczesnej. Myślmy o niebie, pracujmy dla nieba, żyjmy dla nieba, a da Bóg dobry, zajdziemy tam, gdzie Chrystus i szczęśliwość wieczna. Amen.

Bez obawy i bez skazy, to chrześcijanin!

STAMTĄD PRZYJDZIE SADZIĆ ŻYWYCH I UMARŁYCH

1. Prócz sądu i wyroku po śmierci na każdego z nas, odbędzie się przy końcu świata sąd ostateczny dla wszystkich ludzi. A wiarę naszą w sąd ostateczny wyrażamy siódmym artykułem Składu Apostolskiego: Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Przed 19 wiekami przyszedł na świat Syn Boży, Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus w niezrównanym ubóstwie i pokorze. Ale na sąd ostateczny przyjdzie w chwale i majestacie. I każe wołać aniołom na cztery strony świata: Powstańcie, umarli, na sąd! I wrócą się dusze do ciał swoich i wstaną ludzie wszelkiego stanu i wieku: świeccy i kapłani, mężczyźni i niewiasty, starzy i młodzi, wstaną dobrzy i źli. Ale w jakże odmiennej postaci. Ciała ludzi dobrych będą jasne, jak uwielbione Przenajświętsze Ciało Boskiego Zbawiciela. Ciała zaś ludzi złych wstaną wstrętne i odrażające, na radość i chwałę sprawiedliwym, na wieczne zawstydzenie bezbożnym. A wtedy ukaże się znak Syna Człowieczego, to jest znak krzyża św. na niebie. Ten krzyż jest nam chrześcijanom największą świętością, dla żydów i pogan był zgorszeniem i głupstwem. Ten krzyż potępi pogan i żydów, a także i chrześcijan, którzy swym niecnym życiem zaparli się Chrystusa ukrzyżowanego, a teraz odwracać będą przelęknione swe oczy od jego nadziemskiego blasku. Z niewypowiedzialną zaś radością spoglądać będą na krzyż ci, co w Zbawiciela ukrzyżowanego wierzyli, kochali Go i naśladowali. A oto ukaże się i sam Syn Boży w nieopisanym blasku swej Boskiej wszechmocy i zasiądzie na tronie, a skinieniem ręki każe aniołom oddzielić dobrych od złych, jak oddziela pasterz owce od kozłów. I staną ludzie świata całego, staną wszystkie pokolenia ziemi, podzielone na dwie nierówne połowy, a oczy wszystkich zwrócone na Boga Sędziego. A serca bić będą jak młoty od niepewności i trwogi.

2. Na której stronie anieli postawią nas na sądzie ostatecznym? Nie wiemy. Ale gdyby się dziś Boski Zbawiciel zjawił tu przed nami i sądzić nas zaczął, na której stronie byśmy się znaleźli? Niech nam sumienie na to pytanie odpowie. Jeśli, drogi bracie, jesteś w stanie łaski, to stanąłbyś po prawej. Wytrwaj w tej łasce Bożej i czystości sumienia wśród walk i burz tego świata. Jeśliś jest jednak, broń Boże, w grzechu śmiertelnym, to stanąłbyś po lewej. Wówczas wołam do ciebie głosem, co do szpiku kości przenika: Przez Bóg żywy! ratuj się, nieszczęśniku! Obmyj duszę swą żalem serdecznym i świętą spowiedzią z brudów grzechowych, bo zginiesz, niechybnie zginiesz na wieki! A oto gdy tak stoją wszyscy przed stolicą Baranka niepokalanego, jedni w trwodze i przerażeniu, drudzy ufnością

przejęci, aniołowie Boży otworzą księgę żywota i z niej czytać będą wszystkie dobre i złe uczynki każdego. Czy słyszycie, najmilsi? Wszystkie jawne i najskrytsze myśli i postępki nasze staną jasno jak na dłoni przed oczyma wszystkich ludzi i aniołów z nieba. Gdyby dziś za dopuszczeniem Bożym anioł zaczął czytać z księgi żywota nasze modlitwy, jałmużny, wierne spełnianie obowiązków, chętnie by każdy słuchał. Ale gdyby kartkę przewrócił i zaczął czytać łamanie przykazań Boskich, zaniedbanie obowiązków, na jaw wyciągnął najskrytsze rzeczy i rzekł: Oto ten ojciec i matka uchodzili za uczciwe stadło, ale w skrytości hańbili święty sakrament małżeństwa. Ten jest złodziejem, a ów oszustem, ten splamił się krzywoprzysięstwem, a ta dzieciobójstwem, ów grzechem wołającym o pomstę do Boga. Wtedy tym odkryciem grzechów jak piorunem rażeni pomarliby grzesznicy ze wstydu. A przecie to tylko słaby obraz tego, co będzie na sądzie ostatecznym.

3. A po okazaniu wszystkich grzechów i dobrych uczynków nastąpi wyrok nieodwołalny, od którego apelacji nie będzie. Z wyrazem najczulszej miłości i słodyczy w Swym Przenajśw. Obliczu rzecze Boski Zbawiciel do sprawiedliwych: Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mojego, osiągnijcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. O błogie słowa! Jakimże okrzykiem radości przyjmą ten wyrok sprawiedliwi, z jakim uwielbieniem dziękować będą Stwórcy, a szczęściu ich i weselu nie będzie miary. Wtedy zwróci się Pan Jezus do tych, co po lewej stronie postawieni — a w oku Jego ogień gniewu, a głos Jego jak grom z nieba: Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego. Ach, co za rozpacz ogarnie potępionych! Ostatni raz spojrzą okiem zazdrości na sprawiedliwych, co otaczając Boskiego Baranka uniosą się z pieśnią wesela ku niebu. Łkając i płacząc każdy z nich głosem rozpaczy zawoła: O ja, nieszczęsny, o nieszczęśliwa dola moja, czy się już nigdy nie odmienisz? Nigdy! — odpowie im echo piekielne. Boże, czy już na zawsze będę od Ciebie odrzucony? Na zawsze! — echo odpowie. Tedy przeklinać będą dzień narodzenia swego i dzień ostatni życia, w którym ich śmierć bez skruchy, bez spowiedzi zabrała. Pod nimi otworzy się przepaść piekielna i zamknie się za nimi na wieki! Otom wam ukazał, najmilsi, błogosławieństwo i przekleństwo. Które z nich usłyszycie, od was wyłącznie zależy. Żyjmy więc tak, byśmy mogli usłyszeć z ust Przenajświętszego Zbawiciela wyrok wiecznej nagrody. Amen.

Powiedziane, więc zrobione!

O URZĄDZENIU KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO W OGÓLNOŚCI

1. Wierzę w święty Kościół powszechny. Słowo Kościół oznacza nie tylko dom Boży, gdzie się służba Boża odprawia, ale w obszerniejszym znaczeniu oznacza społeczeństwo wszystkich wiernych chrześcijan-katolików pod zwierzchnictwem Zastępcy Chrystusowego na stolicy Piotrowej. W tym znaczeniu Pan Jezus powiedział: Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój. Inaczej nazwał Pan Jezus ten Kościół swój królestwem Bożym, królestwem niebieskim, jedną swą owczarnią. Pan Jezus założył Kościół Swój z tych wiernych, którzy Jego Boską naukę przyjęli. Do nich należeli apostołowie i inni. Ale to była liczba bardzo mała. Wynosiła przed śmiercią Pana Jezusa zaledwie około stu dwudziestu osób. Według woli Boskiego Zbawiciela mieli apostołowie rozszerzać Jego królestwo, czyli Kościół po całym świecie, gdyż tak im rozkazał Pan Jezus: Idąc na wszystek świat nauczajcie wszystkie narody. W Zielone Świątki na kazanie Piotra św. w Jeruzalem 3000 uwierzyły w Chrystusa. Drugim swym kazaniem Piotr św. nawrócił 5000 ludzi. Z Jeruzalem rozeszli się apostołowie po różnych krajach świata i głosili Ewangelię św. Z nawróconych tworzyli parafie i budowali kościoły, do których wierni schodzili się na łamanie chleba, czyli na mszę św. A mnóstwa wierzących była dusza jedna i serce jedno. W tych swoich parafiach apostołowie nie tylko głosili Ewangelię i szafowali łaskę Bożą w sakramentach świętych, ale też rządzili wiernymi, jako prawowici od Chrystusa postanowieni pasterze i przewodnicy, których wierni słuchać mają w rzeczach wiary i obyczajów bezwarunkowo.

2. Gdy liczba wiernych wzrastała i sami apostołowie nie mogli już obsłużyć wszystkich wiernych, wybierali wtedy mężów statecznych, ugruntowanych w wierze i święcili ich na biskupów, zlecając im władzę pasterską, by tę władzę znów według potrzeby udzielali innym i naznaczali pasterzy dla owczarni Chrystusowej. A między wiernymi była jedność w wyznaniu wiary, też same sakramenta, też same reguły życia. Tęż samą, co dziś, mieli ofiarę mszy św., tegoż uznawali zwierzchnika wszystkich chrześcijan — Piotra św., a po śmierci Piotra jego następcę. Oto, najmilsi, obraz i początek tego królestwa Chrystusowego, które Pan Jezus sam założył i ugruntował, a rozszerzyli je apostołowie i ich następcy. Ten wielki święty Chrystusowy Kościół liczy dziś blisko 400 milionów wiernych ze wszystkich krajów i narodów, którzy wyznają tęż wiarę Chrystusową, mają też samą ofiarę mszy św., też same sakramenta i tegoż zwierzchnika, następcę Piotrowego, Ojca św.

3. Biskupi więc i kapłani są — jak powiada św. Paweł apostoł — posłańcami Chrystusa, przez których sam Bóg rozkazuje. Nie apostołowie wymyślili ofiarę mszy św., ale ustanowił ją Pan Jezus, gdy dawał im swe Przenajświętsze Ciało pod postacią chleba i mówił: To czyńcie na Moją pamiątkę. Sam niezliczonym chorym uzdrawiał ciało i duszę, mówiąc: Idż w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje. A do apostołów rzekł: Którym odpuścicie grzechy, będą im odpuszczone, a którym zatrzymacie, będą zatrzymane. Mógł więc bez przesady św. Paweł powiedzieć: Tak niech nas uważają ludzie jako sługi Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych. Wreszcie nie było to wymysłem apostołów, że od wiernych żądali posłuszeństwa w rzeczach wiary i obyczajów, a Piotra czcili jako głowę i zwierzchnika wszystkich wiernych według słów Chrystusa: Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój. Wiernym zaś Pan Jezus nakazał posłuszeństwo mówiąc: Kto Kościoła, to jest zwierzchności kościelnej nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik. Widzicie więc, najmilsi, że urządzenie czyli konstytucja Kościoła św. Chrystusowego nie jest wymysłem apostołów, ale spoczywa na opoce woli Przenajświętszej Boskiego Zbawiciela. Nie samiśmy się wybrali i naznaczyli nauczycielami, kapłanami i rządcami Kościoła Chrystusowego, ale nam ten urząd zlecił Pan Jezus, by Kościół Jego trwał nie tylko na dziś i na jutro, ale do końca świata. I dlatego właśnie, że Kościół św. zbudowany nie na ludzkich wymysłach, ale na mocy i mądrości Bożej, przetrwał on przez blisko dwa tysiące lat bez zmiany. Tak długich wieków nie przetrwało żadne państwo na kuli ziemskiej. Bo prawdą pozostaną na wieki słowa Chrystusowe: Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Amen.

Beethoven nie przywiązywał żadnej wagi do swoich manuskryptów i rozrzucał je na podłodze, ale dopiero wtedy, kiedy już były wydrukowane. Są kaznodzieje, co nie szanują swego kazania zanim je jeszcze wypowiedzieli.

O ZAŁOŻENIU KOŚCIOŁA ŚW.

Najmilsi, szczycimy się imieniem Polaka; to imię jest dla nas święte. Bo Polak to członek szlachetnego narodu. A co Polak to i katolik. Polak i katolik to jedno jak dusza z ciałem, iż powiedziano słusznie: „Polacy albo będą katolikami albo ich wcale nie będzie.“ Na odgłos imienia chrześcijanin-katolik szlachetna duma napełnia serca nasze. Bo chrześcijanin-katolik znaczy wyznawca wiary prawdziwej w Boga w Trójcy jedynego i obrońca Imienia Chrystusowego od napaści pogan i niedowiarków. Jako chrześcijanin-katolik stoję w szeregu najlepszych i najszlachetniejszych ludzi, jacy są na ziemi i w niebie. Jako chrześcijanin-katolik jestem wybrane dziecko Boże, nie prostak ani barbarzyńca, ale jak dziecko królewskie jestem starannie wychowany i wykarmiony prawdą Bożą w tym Kościele prawdziwym, który sam Bóg Chrystus założył i dał nam za matkę na to, by nas prowadziła do nieba. To znaczy chrześcijanin-katolik, to znaczy członek Kościoła Chrystusowego!

Więc to słowo „Kościół Chrystusowy“ oznacza nie tylko dom Boży, w którym się zbieramy na nabożeństwa, ale oznacza owo olbrzymie mnóstwo wszystkich katolików całego świata pod zarządem Zastępcy Chrystusowego na stolicy Piotra św., do którego rzekł Pan Jezus: Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój!

Do tego Kościoła Chrystusowego należeli z początku apostołowie i inni uczniowie, ale ich liczba wynosiła przed śmiercią Pana Jezusa zaledwie około stu dwudziestu dusz. Ale Pan Jezus za wszystkich umarł. Tak też wolą Jego świętą jest, aby nikt nie zginął, ale by pod berłem Jego królewskim znalazły zbawienie wszystkie narody. Dlatego rzekł do apostołów: Idąc na wszystek świat nauczajcie wszystkie narody. I cudownie im w tej pracy błogosławił, bo zaraz w Zielone Świątki jednym kazaniem Piotr św. nawrócił 3000 ludzi. Z Jerozolimy rozeszli się apostołowie po wszystkich krajach świata, głosząc wiarę w Trójcy jedynego Boga; z nawróconych tworzyli parafie i budowali kościoły, do których wierni schodzili się na wysłuchanie mszy św. i kazania. A w mnóstwie wierzących była dusza jedna i serce jedno.

Gdy liczba wiernych wzrastała i apostołowie nie mogli już sami obsłużyć tak wielkiej rzeszy wiernych, wybierali wtedy mężów statecznych, ugruntowanych w wierze i święcili ich na biskupów dając im władzę pasterską, by tę władzę znów według potrzeby udzielali kapłanom i naznaczali ich pasterzami dla owczarni Chrystusowej. A między wiernymi była najściślejsza jedność w wyznaniu wiary, też same mieli sakramenta, też same reguły życia. Tęż samą mieli co dziś ofiarę mszy św., tegoż

mieli zwierzchnika wszystkich chrześcijan, Piotra św., a po jego śmierci jego następców.

Tak się zaczęło to królestwo Boże, które sam Pan Jezus założył, a rozszerzyli je apostołowie i ich następcy za łaską Bożą tak, że ten św. Kościół Chrystusowy liczy dziś 400 milionów wiernych po wszystkich krajach i zakątkach świata.

Biskupi więc i kapłani Kościoła Chrystusowego katolickiego to posłańcy Boży, przez których sam Bóg rozkazuje. Bo nie sami apostołowie siebie posłali, ale posłał ich Chrystus mówiąc: Idźcie i nauczajcie! Nie apostołowie wymyślili ofiarę mszy św., ale ustanowił ją Pan Jezus, gdy dawał im w wieczerniku Swe Przenajświętsze Ciało pod postacią chleba mówiąc: Czyńcie to na pamiątkę Moją! Nie apostołowie ustanowili rozgrzeszenie na spowiedzi, ale sam Pan Jezus niezliczonym chorym darował grzechy mówiąc: Idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje! A do apostołów rzekł: Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone! Wreszcie nie apostołowie żądali od wiernych posłuszeństwa w rzeczach wiary i obyczajów, ale Pan Jezus nakazał wiernym by słuchali swych prawowitych pasterzy mówiąc: Kto Kościoła, t.j. zwierzchności kościelnej nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik! Więc nie sami naznaczyliśmy się nauczycielami, kapłanami i rządcami Kościoła Chrystusowego, ale Pan Jezus włożył na nas ten ciężki obowiązek, by to Jego królestwo, czyli Kościół przetrwał bez przerwy blisko 2000 lat, to jest dłużej, niż jakiekolwiek państwo na kuli ziemskiej. Bo zbudowany nie na piasku ludzkich wymysłów, ale fundowany na wszechmocy Bożej; bo zbudował go sam Zbawiciel ze szczerych a nieobłudnych serc ludzkich, tak szczerozłotych jak wasze.

Idźcie aż do krańców świata i szukajcie, zali znajdziecie tak dobrą matkę, jak nasz Kościół Chrystusowy katolicki! Wspomnijcie na dopiero ukończone dwa tygodnie misji, tak piękne i wspaniałe, że się nam zdały jednym dniem szczęśliwej wieczności! Ile nauk, ile pociech, ile łask, ile darów, ile szczęścia daje nam Najsłodszy Zbawiciel nasz w tym swoim świętym Kościele katolickim! Niech Ci za to, Panie Jezu, dziękują wszyscy święci z nieba, niech Cię wielbi ukochana Twa Matka Niepokalana, niech Cię i nasze głosy niegodne chwalą wraz z aniołami teraz i na wieki. Amen.

Co jest możliwe to już zrobione, co nie możliwe to się zrobi!

O BISKUPACH I KAPŁANACH KATOLICKICH

1. Najmilsi, w r. 1849 umierał w kwiecie wieku Fryderyk Chopin, największy geniusz muzyczny, jakiego wydał naród polski. Ale ze spowiedzią przed śmiercią ociągał się długo. Wreszcie widząc koniec swój bliski, wyspowiadał się z największą skruchą i pojednany z Bogiem odzyskał spokój sumienia. A ucieszony i rozradowany niezmiernie, rzekł do spowiednika: Księże drogi, gdyby nie ty, byłbym skończył jak pies pod płotem. Najmilsi, byśmy i my żyli jak Bóg przykazał, a nie umierali jak pies pod płotem, dał nas najlitościwszy Pan Jezus w opiekę najlepszej matce, swemu św. Kościołowi powszechnemu czyli katolickiemu. A w tym swoim św. Kościele jako nauczycieli i pasterzy postawił Pan Jezus apostołów. Ci znowu swoich następców-biskupów i kapłanów aż do dnia dzisiejszego i do końca świata. Ci więc są prawowitymi biskupami Kościoła katolickiego, którzy mogą się wykazać, że w nieprzerwanym szeregu święceń kapłańskich otrzymali sakrament kapłaństwa od prawowitych biskupów, którzy od apostołów, którzy od Chrystusa samego otrzymali święcenia. Każdy więc, kto nie przez katolickiego biskupa święcony, ale przez jakichś protestantów holenderskich czy anglikańskich, ten nie jest prawdziwym biskupem, ale udanym i fałszywym. Kulawe więc jest kapłaństwo niezależne na jedną nogę. Ale kuleje i na drugą. Nie są bowiem ich przewodnicy, a raczej uwodziciele prawymi następcami apostołów, bo nie są w jedności ze stolicą apostolską. Gdyż według woli Pana Jezusa nawet apostołowie nie mogli wykonywać swej władzy inaczej, jak w jedności z Piotrem i pod jego kierownictwem. Tak i dziś biskupi mogą wykonywać swój urząd nie inaczej, jak w jedności z Ojcem św., następcą Piotra św. i pod jego kierownictwem. Jak bowiem mogliby wykonywać władzę nad wiernymi katolikami, nie będąc sami w jedności z Kościołem katolickim i z niego wykluczeni? Są to przewodnicy, ale fałszywi. Są to ogniki błędne, co ukazują się na moczarach, a nie ożywcze promienie słoneczne. Są to gałęzie, ale odcięte i uschłe. Nie zdroje żywej wody prawd Chrystusowych, ale kałuże błotne, uwodziciele bezkrytycznych prostaczków.

2. Kapłani są pomocnikami biskupów. W ich imieniu głoszą prawdy wiary, w ich imieniu szafują łaski Boże, w ich imieniu wiernych do Boga prowadzą. Kapłana więc, którego biskup prawowity przyśle, winni wierni szanować jako biskupiego pomocnika i zastępcę, a posłańca Chrystusowego, przez którego sam Pan Bóg upomina. O kapłanach również jak o apostołach powiedział Pan Jezus: Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi. Przez żywy Bóg, nie szargajcie

swoich kapłanów! Bo pamiętajcie, kto wygaduje na księży, ten księdza przy śmierci nie doczeka. Św. Klemens papież, uczeń św. Piotra i jego bezpośredni następca na stolicy św. porównuje Kościół z wojskiem ćwiczonym, uszykowanym do boju, w którym żołnierze ściśle posłuszni są oficerom, oficerowie generałom, a ci głównodowodzącemu. Tak i w Kościele św. Chrystusowym najważniejszym warunkiem rozkwitu jest ścisłe posłuszeństwo władzy duchownej. Gdzie nie ma posłuszeństwa, tam nie ma zwycięstwa, ale haniebna przegrana. Wprawdzie otrzymał Kościół od swego Boskiego Założyciela uroczyste zapewnienie, że go bramy piekielne nie zwyciężą, jednak swoje zwycięstwa i rozwój czerpie Kościół św. nie tylko z Boskiej wszechmocy i opieki Chrystusa Pana, ale też z życia i czynów wiernych katolików. Wszyscy mamy się przykładać do zwycięstwa Kościoła Bożego w posłuszeństwie rozkazom Najwyższego Wodza. Jeśli tak wierni słuchają swoich kapłanów, a kapłani słuchają swoich biskupów, a biskupi słuchają papieża, to zaprawdę Kościół św. może być pewnym, że go bramy piekielne nie zwyciężą.

3. W wojnie domowej w Hiszpanii wojska bolszewickie rządowe obległy studentów szkoły wojskowej w Alkazar. Z niezrównanym męstwem oblężeni odpierali atak po ataku. Gradem pocisków armatnich zasypywani, bronili się jak lwy, budząc zdumienie i podziw nawet w sercach swych nieprzyjaciół. Dano znać dowódcy oblężonych, że jeśli się nie podda, syn jego, zakładnik, będzie rozstrzelany. Dajcie mi go do telefonu, rzecze ojciec bohater. Gdy syn ujął słuchawkę, rzekł mu: „Synu, w Imię Boże rozkazuję ci, zawołaj: Niech żyje Chrystus Król, niech żyje Hiszpania!“ — „Niech żyje Chrystus Król!“ — zawołał i padł przeszyty kulami. Już podkopano się pod twierdzę i założono dynamit. A zdumieni bohaterstwem obrońców spytali ich oblegający, czego by sobie życzyli przed wysadzeniem fortecy? Odrzekli: Dajcie nam księdza. Przysłano im kapłana. Z jakim przejęciem i skruchą spowiadał się każdy z nich na śmierć, zaledwie możemy odgadnąć. Po 72 dniach nadludzkiego bohaterstwa przyszedł im wódz sił katolickich z odsieczą. Najmilsi, ceńmy sobie ten dar Boży, który nam Pan Jezus zostawił w osobach kapłanów. Nauki, które nam podają w kazaniach słuchajmy pilnie, jakby z ust przenajświętszych samego Pana Jezusa. Błogosławiony lud, który ma swoich prawowitych biskupów i kapłanów, a którego panem Bóg jego. Amen.

Chcesz mieć przyjaciół, bądź przyjacielem!

O PRYMACIE PIOTRA I JEGO NASTĘPCÓW

1. Prędzej by okręt bez sternika do portu dopłynął, prędzej by wojsko wygrało bitwę bez wodza, niżby Kościół św. przetrwał dwadzieścia stuleci bez głowy widzialnej. Tym sternikiem, tym wodzem, tą głową widzialną Kościoła Chrystusowego na ziemi jest Ojciec św., następca Piotra św., czyli papież. W Ewangelii św. najwyraźniej napisano, że Pan Jezus naznaczył Piotra św. głową apostołów i całego Kościoła swego, mówiąc: Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój. I dodaje Pan Jezus: I tobie daję klucze królestwa niebieskiego, czyli Kościoła św. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech. Komu dane klucze Kościoła, temu dana i władza i rządy w tym Kościele. A co Pan Jezus dał Piotrowi, to jeszcze raz po Swym zmartwychwstaniu potwierdził, gdy rzekł do niego: Paś baranki Moje, paś owce Moje. Tymi słowy dał Pan Jezus Piotrowi wszelką władzę i rządy nad Kościołem Swoim.

2. I zaraz Piotr św. wykonuje swój urząd: Zarządza wybór innego apostoła na miejsce Judasza. W imieniu apostołów przemawia do ludu w pierwsze Zielone Świątki. Wysyła apostołów z Jeruzalem do innych miast i wizytuje parafie przez nich założone. Rozstrzyga ważniejsze sprawy, a inni apostołowie zgadzają się na jego decyzję bez zastrzeżeń. Piotra Ewangeliści umieścili na pierwszym miejscu w spisie apostołów. Paweł cudownie nawrócony idzie do Jeruzalem, by od Piotra uzyskać aprobatę na głoszenie Ewangelii. Piotr św. według woli Chrystusa założył stolicę chrześcijaństwa w stolicy ówczesnego pogaństwa — w Rzymie. Tam przez lat 25 rządził Kościołem, tam w r. 58 za cesarza Nerona był uwięziony i ukrzyżowany. Tam w Rzymie jest grób, nad którym na wysokich kolumnach wznosi się kopuła tak piękna, jakiej drugiej nie ma na świecie. Na grobie tym nie gaśnie światło we dnie ni w nocy. Nie masz godziny dnia, w której by nie było wiernych, modlących się ze czcią głęboką na tym świętym miejscu. Cóż to za grób, co już dwa tysiące lat stoi, a nic nie stracil ze czci, jaką go otaczają wierni? To jest grób św. Piotra. Iluż ludzi sławnych żyło na świecie, o których księgi spisano, ale gdzie ich groby, nie wiemy. Gdzie jest grób Aleksandra Wielkiego, gdzie grób Juliusza Cezara, Attylli i wielu innych zdobywców genialnych i filozofów, nikt nie wie. Co sprawiło, że grób prostego rybaka z Galilei niezapomniany i sławny przez wszystkie pokolenia i stulecia? Bo na tym apostole spełniły się słowa Chrystusa: Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój.

3. O świętości i wartości moralnej papieży dość powiedzieć, że z dwustu sześćdziesięciu papieży jest siedemdziesięciu świę-

tych, cudami wsławionych, a czterdziestu męczenników. O zasługach papieży względem czystości wiary i obyczajów, koło wolności i pokoju w świecie, względem nauk, sztuk i cywilizacji długo by mówić. Czytaj, kto ciekaw dzieła bezstronne. Tu jako Polacy nie możemy przemilczeć, że długie wieki korony swe królowie nasi polscy brali z rąk papieży, a nie, jak było w zwyczaju, z rąk cesarzy niemieckich. Kiedy po śmierci Chrobrego powstał w Polsce nieład i nieporządek, iż kto mocniejszy żył rozbojem, a słabszy uciekał w lasy i wracał do pogaństwa, a Niemcy rwali najżyźniejsze prowincje polskie, bo nie było króla i dzielnego zarządcy, właśnie papież zwalnia od ślubów zakonnych i wzywa z klasztoru Kazimierza, zwanego Odnowicielem, na tron polski, by kraj od ruiny ratował. Już za Bolesława Chrobrego stolica św. ustanowiła arcybiskupstwo w Gnieźnie, by ni politycznie, ni religijnie Polska nie była zależną od Niemiec. A przy upadku Polski tylko stolica apostolska i druga Turcja nie podpisała rozbiorów Polski. A kiedy w roku 1920 dzicz bolszewicka otoczyła Warszawę i wszystkie państwa zwinęły już swe ambasady, jedynie nuncjusz, późniejszy Pius XI nie opuścił stolicy, ale krzepił wątpiących i dodawał ducha struchlałej ludności aż do ostatecznego zwycięstwa. 30 września 1928 umierał jeden z najsławniejszych historyków, autor pomnikowej Historii Papieży, Ludwik Pastor. Kto jak kto, ale on na pewno znał wszystkie prawdziwe i zmyślone skandale z życia Kościoła. A gdy zrozumiał, że koniec jego się zbliża, kazał zawołać swego wiernego ucznia i polecił mu, by następcy św. Piotra, Piusowi XI, przesłał ostatnie jego pozdrowienie i powiedział Ojcu św., że ostatnie uderzenie jego serca bije dla Kościoła katolickiego i dla papiestwa. Dlatego, gdy wam kto z nieszczęśliwych rodaków naszych, oderwanych od źródła prawdy Kościoła katolickiego, zohydzać będzie to, co dla nas jest świętym, mówcie: Świątnico prawdy i przybytku wiary, święty, Chrystusowy, jedyny, prawdziwy Kościele katolicki, bądź mi na wieki pozdrowiony! W tobie życie, w tobie moc, w tobie prawda, w tobie Chrystus, święta Łodzi Piotrowa! Jam twój w smutku i radości, w zysku i utracie, w doli i niedoli, w życiu i w wieczności. Amen.

Każde kazanie to jest przeżycie psychologiczne, a nie fizyczny pokaz gestów. Gesty są czasem bardzo potrzebne nie dla słuchaczy, ale raczej kaznodziei, by się rozgrzał.

O JEDNOŚCI KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO

1. Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój. Tymi słowy Syn Boży a Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, daje znać, że dla zbawienia naszego założył nie kilka kościołów, ale jeden Kościół. A w tym jednym Kościele Chrystusowym ma być najściślejsza jedność wiary, jedność i zgoda w sakramentach i jedność i zgoda w zarządzie Kościoła. Z tego zrozumiecie łacno, najmilsi, dlaczego Pan Jezus tyle starania łożył, by tę jedność Kościołowi swemu zapewnić. A przed śmiercią swoją modlił się do Ojca niebieskiego o to, co uważał za najważniejsze dla swego Kościoła: Ojcze, powiada, spraw, by ci, których mi dałeś, byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą, by i oni jedno byli. Oto widzicie, najmilsi, że Panu Jezusowi najbardziej to leży na sercu, byśmy zachowali najściślejszą jedność i zgodę w świętym Kościele Jego. Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara, powiada św. Paweł apostoł. I pisze do wiernych: Proszę was, bracia, w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, by nie było między wami rozdarcia, ale bądźcie doskonałymi w jednym rozumieniu i w jednej nauce.

Bo jeśli nie będzie zgody i jedności, tedy będzie rozdarcie i wojna, bo wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone.

2. Pytajcie, najmilsi, czy znajdziecie tę jedność Chrystusową w setkach sekt protestanckich, gdzie co jeden ma za objawienie Boże, drugi nazywa wynalazkiem czarta. Jeden powiada: Dobre uczynki potrzebne do zbawienia — drugi: Grzesz, ile chcesz, byleś mocno wierzył, będziesz zbawiony. Jeden mówi: Chrystus jest Synem Bożym — drugi: Nieprawda, taki to człowiek jak inni, tylko mądrzejszy. Jeden wyznaje pięć sakramentów — inny trzy, inny żadnego nie uznaje. O mszy św. i spowiedzi ani pytaj. Piękna jedność, nie ma co mówić. Takaż była i przy wieży Babel. W jednym się tylko wszyscy odszczepieńcy zgadzają; w nienawiści do Kościoła katolickiego, który zdradzili. Ale pytam was, najmilsi, jestże to jedność Chrystusowa? Ale jest takie społeczeństwo wiernych, które zachowuje najściślejszą jedność wiary, jedność sakramentów i jedność zwierzchności. Tym społeczeństwem jest św. Kościół katolicki. Z tej jedności Kościoła katolickiego znać jego prawdziwość. Weźmy księgi pisarzy katolickich sprzed lat tysiąca, czy z czasów apostolskich i porównajmy je z dzisiejszym katechizmem, a znajdziemy tęż samą naukę prawd wiary, której się dziś uczymy. Krwawe bezlitosne prześladowanie wiary św. trwało lat 300 po Chrystusie. Wstąpmy do owych podziemi, dokąd się kryli wierni tych wieków na nabożeństwo, a zobaczymy dziś jeszcze ołtarze, na

których kapłani odprawiali im przenajświętszą ofiarę. Ujrzymy chrzcielnice i konfesjonały, przy których się jak dziś spowiadano i chrztu św. udzielano. Tam znajdziemy św. relikwie tysięcy męczenników, którzy raczej ponieśli śmierć, a nie zaparli się, nie zmienili wiary, nie rozerwali jedności Kościoła Chrystusowego.

3. Czy może być większa różnica, jak między narodami, plemionami ludzkimi po całej kuli ziemskiej? Różne one językiem, charakterem, wykształceniem, nawet budową ciała i kolorem skóry. A przecież te rozmaite narody nie różnią się w tym, co najważniejsze: w wyznaniu wiary św. katolickiej. Toż odmawiają, co i my Ojcze nasz i Zdrowaś, tenże wyznają Skład Apostolski, tęż wyznają wiarę w Boga w Trójcy jedynego, tegoż Zbawiciela Jezusa Chrystusa, tenże przyjmują chrzest i spowiedź i komunię św. Wszędzie im odprawiają kapłani tęż ofiarę mszy św., toż śpiewają Dominus vobiscum i toż Sursum corda. Każdy kapłan porozumie się łatwo po całym świecie z kapłanem Francuzem, czy Chińczykiem, czy murzynem w tymże łacińskim języku. A ze wszystkich krajów i języków zwraca się wzrok wiernych do punktu środkowego chrześcijaństwa — do Ojca św., następcy Piotra św. I dopóki Kościół katolicki tę jedność zachowuje, może patrzeć w przyszłość bezpiecznie. Jest on jak skała, o którą rozbijają się fale nienawiści niedowiarków. Gdyż na wieki pozostaną prawdą słowa Boskiego Zbawiciela: iż go bramy piekielne nie zwyciężą! Do tej niewzruszonej skały Piotrowej coraz przyskoczy jaka mała dusza i młoteczkiem fałszu i kłamstwa odbije jaki okruch zwietrzały, oziębłego katolika. My zaś wierni chrześcijanie-katolicy trwajmy mocno w jedności Kościoła Chrystusowego. Niech nasze życie przykładne, a zbożne zjednywa cześć i miłość prawdziwemu Bogu i Zbawicielowi, by się co rychlej spełniło Jego pragnienie, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Amen.

Każdy mówca na bankiecie zaczyna zwykle od ogólników, aby odczekać, zanim słuchacze się uspokoją i zanim niejako nastroi on ich do tego właśnie, co ma powiedzieć. Warto, ażeby i kaznodzieja nastroił naprzód swoich słuchaczów, zanim zagra im na duszach.

WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

1. Płynie Wisła, płynie po polskiej krainie. A dopóki płynie, Polska nie zaginie. Kto te słowa napisał, temu Polska jest świętą. Świętymi są dla amerykanina pamiątki po Washington'ie i Lincoln'ie. Dla nas katolików świętością nadziemską jest św. Kościół Chrystusowy powszechny, czyli katolicki. I to właśnie wyznajemy słowy: Wierzę w święty Kościół powszechny, czyli w to wielkie zgromadzenie wiernych Chrystusowych wyznawców wiary katolickiej, zostających pod zwierzchnictwem najwyższego pasterza, Ojca św. Kościół katolicki jest świętym, bo go założył Pan Jezus, Syn Boga żywego. Dla jego założenia z nieba zstąpił, dla jego założenia pracował lat trzydzieści, jego założenie przypieczętował męką i śmiercią swoją na krzyżu. Tym św. Kościołem Chrystusowym rządzi i kieruje Duch Przenajświętszy. Od dnia pierwszych Zielonych Świątek nie opuścił Kościoła, utrzymuje każdego katolika w tej wielkiej rodzinie Chrystusowej, umacnia w przeciwnościach i prześladowaniu, pociesza w cierpieniu i ratuje wiernych od zatracenia wiecznego. Duch Przenajświętszy jest duszą i sercem Kościoła katolickiego. Kościół więc katolicki jest święty, bo święty jego założyciel, Chrystus Pan i święte w nim serce, Duch Przenajświętszy. Również Pan Jezus na to założył Kościół św., by ten Kościół wiernych do świętości prowadził, dusze ludzkie prawdzie Bożej zjednywał i nieba każdemu przychylał.

2. Do tej świętości prowadzi nas Kościół św. oświecając nam drogę życia światłem nauki Chrystusowej, która nas podnosi, uszlachetnia, uświęca. Te święte prawdy Boże dodają otuchy, przejmują błogim pokojem, tchną ufność w serce najgorszego grzesznika. A pierwszą zasadą życia chrześcijańskiego są słowa Pana Jezusa: Kto chce iść za Mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój na każdy dzień, a niech idzie za Mną. Kościół św. przypomina nam słowa Pana Jezusa: Chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania. Nakazuje nam pokorę, posłuszeństwo, czystość, łagodność, miłość nawet nieprzyjaciół. Upomina nas do cierpliwego znoszenia krzyżów i przeciwności życia, do sumiennego wypełniania obowiązków. Domaga się miłosierdzia, darowania uraz, umiarkowania w szczęściu, zgadzania się z wolą Bożą w nieszczęściu. Pomocą i posiłkiem do zbożnego życia mamy Kościoła św. święte sakramenta. Jakiż błogi wpływ na obyczaje człowieka wywiera sakrament pokuty św. Cudowna jego moc podnosi człowieka i z najgorszego upadku wynosi go na ołtarze. Kruszy kajdany grzechu, zwycięża zastarzałe nałogi, gani najmniejszą myśl zdrożną. Cóż powiedzieć o obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, o przenajświętszej ofierze mszy św. i komunii św. Czyż

może być bardziej uświęcający środek, jak uczestnictwo w tej ofierze, w której cała męka Boga-Człowieka się powtarza, a ponad wszystko pożywanie anielskiego chleba, w którym człowiek staje się jednym z Chrystusem.

3. Kościół św. to Chrystusowe kochanie, na które Pan Jezus złożył wszystką swą miłość i pozostał w nim aż do skończenia świata. Zaprawdę więc Kościół Chrystusowy jest świętym. Czemu więc my, jego dzieci, takieśmy od świętości dalecy? Z pewnością nie z winy Kościoła. Bądźmy pewni, że wszystkie nieszczęścia, herezje, wojny, rewolucje, z grzechów naszych różnych pochodzą. Czy to nie wstyd, że więcej podobno znaleźć można uczciwości, trzeźwości, pobożności między wyznawcami Mahometa, niźli między dziećmi Kościoła Chrystusowego. Gdyby poganom dawano grzechów odpuszczenie i chlebem ich anielskim karmiono, na pewno czyniliby pokutę. U nas na wpół pustką stoją kościoły, opuszczone konfesjonały. Jakże ciężki zarzut spotka nas od Zbawiciela na sądzie. Podobno Sodomie i Gomorze lżej będzie w dzień ostateczny, niż bezbożnym katolikom. Chrześcijaninie drogi, czemuś smutny, zły, nieszczęśliwy? Bo masz w piersi kawał mięsa, nie serce chrześcijańskie. Czemu drogę życia masz usianą grzechami? Bo zapominasz o swym Boskim Zbawicielu. Chętnie idziemy na bankiet przy rocznicach, imieninach, weselach. Chrześcijaninie katoliku, spraw choć czasem duszy swej bankiet dobrą spowiedzią i przyjęciem pobożnym Pana Jezusa w przenajświętszej komunii. A potem proś, niech ten Boski przyjaciel pozostanie w twym sercu na stałe. Wstajesz rano, pozdrów Pana Jezusa sercem pełnym wiary, a ujrzysz Go przy sobie wyraźniej, niżbyś Go okiem swym widział. Idziesz do pracy, weź z sobą Pana Jezusa. Siadasz do stołu — z Panem Jezusem. Idziesz do kościoła — z Panem Jezusem. Klękasz do pacierza — z Panem Jezusem. Wtedy bądź pewnym, że nie zbłądzisz, świątobliwym członkiem Kościoła Chrystusowego się staniesz, grzechów się ciężkich ustrzeżesz, życie swe święcie przeżyjesz, na pochwałę Pana Jezusa zasłużysz i nagrodę otrzymasz wieczną. Amen.

Więcej radości daje dawanie niżeli branie!

O ŚWIĘTOŚCI ZEWNĘTRZNEJ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

1. Dobry to okręt i dzielny na nim kapitan, który przewiózł tysiące podróżnych do portu. Bezpieczna to łódź Piotrowa — Kościół katolicki, który już dwa tysiące lat przewozi wierne swe dzieci przez burzliwe morze życia doczesnego do portu szczęśliwej wieczności. A kto głosu tego świętego Kościoła słucha, a przykazań jego strzeże, a łaską Bożą w sakramentach świętych posila się, tego nie tylko Kościół św. zawiedzie do nieba, ale go sam Pan Bóg wsławi cudami na znak, że świętym i miłym Bogu było życie jego, a imię jego za wzór pokoleniom podawane będzie. Takich świętych cudami wsławionych ma Kościół nasz święty liczbę niezmierną: Ma uczonych: Augustyna i Tomasza z Akwinu. Ma prostaczków: Pawła i Juniper'a. Bogatego Jana Jałmużnika i biednego Łazarza. Co zda się trudniejszym, jak z króla świętego uczynić? A jednak św. Ludwik francuski, Edward angielski, Kazimierz polski są dowodem tej cudownej mocy Kościoła. Niezmierną mamy liczbę świętych papieży, biskupów, kapłanów, zakonników, jak i świeckich. Każdy wiek i każdy naród ma swoich świętych. A na świadectwo ich świętości dał im Pan Bóg moc czynienia cudów. Pan Jezus przyrzekł uczniom swoim: Zaprawdę powiadam wam, kto we Mnie wierzy, uczynki, które Ja czynię, i sam czynić będzie i większe nad te czynić będzie.

2. To powiedzieć można o każdym świętym, do którego ludzie z ufnością się uciekają. Św. Jan Chrzciciel urodził się z matki staruszki, toż św. Stanisław, św. Julianna, św. Jan Gwalbert. Pan Jezus był panem burzy, toż św. Scholastyka, św. Antoni Padewski, Andrzej z Awellinu. Św. Antoni, Franciszek Ksawery, Filip Nereusz byli od razu na dwóch miejscach. Jest to jeden z największych cudów, zupełnie dla nas niepojętych, a jednak prawdziwych. Wielu świętych żyło cudownie czas długi bez pożywienia samą komunią św., jak św. Katarzyna Syjeneńska, św. Mikołaj, Ludwika Lateau i do dziś żyjąca Teresa Neumann w Bawarii. O licznych bardzo cudach ostatnich czasów przez Najśw. Pannę w Lourdes zdziałanych ten tylko nie wie, kto o nich wiedzieć nie chce. Od r. 1858 komisja lekarska uznała tam przeszło 4000 cudownych uzdrowień, których nauka dzisiejsza wytłumaczyć nie umie. Te cuda nawróciły z prawosławia na łono Kościoła królowę serbską Natalię. W samym XIX wieku policzył Kościół katolicki siedemdziesiąt osób w liczbę świętych, a 310 w liczbę błogosławionych. A trzeba wiedzieć, że Kościół katolicki nikogo nie ogłosi świętym, ani błogosławionym bez cudów i to niezbicie stwierdzonych. Kościół w tym względzie postępuje bardzo ostrożnie i ścisłych wymaga dowodów.

Przyznają to i innowiercy. Nie tylko w klasztorach są święci. Niejedna matka, co cierpliwie znosi krzyże, wychowując Panu Bogu liczną gromadkę dziatek; niejeden ojciec bogobojny, co w utrudzeniu codziennym nie sarka; niejeden młodzieniec czysty i uczciwe dziewczę, niewinne jak anioł i wy wszyscy, coście mimo pokus wiary Bogu dochowali i z drogi Bożej nie zeszli — cudem Bożym jesteście i bliscy królestwa niebieskiego.

3. Jako Polacy pamiętajmy o świętych Polakach, rodakach naszych u Boga cudami wsławionych. Są nimi: św. Wojciech, Stanisław biskup i męczennik, Jacek, Kazimierz, Jan Kanty, Stanisław Kostka, Józafat Kuncewicz, Czesław, Jan z Dukli, Władysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy, Andrzej Bobola. Błogosławiona Kunegunda, Salomea, Jolanta, Bronisława, Jadwiga i wiele innych. W śledztwie odbytym 1630 r. sprawdzono dziewięćdziesiąt cudownych uzdrowień za przyczyną św. Stanisława Kostki. Akta podają, że podczas bitwy pod Chocimem w 1621 r., w której hetman Chodkiewicz w zaledwie 40,000 wojska rozgromił 400,000 Turków, wojsko pod przysięgą zeznało, że widzieli na niebie Najśw. Pannę, a u stóp Jej św. Stanisława, oddającego wojsko polskie w Jej przemożną opiekę. Ciało św. Andrzeja Boboli, umęczonego w 1657 r. przez Kozaków w Janowie, do dziś dnia niezepsute. Niezliczonych łask doznali ludzie za przyczyną tego świętego.

4. Tylko Kościół katolicki ma cuda przez wszystkie wieki, a święci Pańscy, których Pan Bóg wsławił cudami, to członkowie i wyznawcy tego Kościoła i wszyscy tak samo jak my wierzyli, że papież jest następcą św. Piotra i zastępcą Pana Jezusa. Tak samo wierzyli w przenajświętszy sakrament i ofiarę mszy św. Tak samo czcili Najśw. Pannę. A więc życie ich i cuda są stwierdzeniem prawdziwości naszej św. wiary. Te nieprzeliczone szeregi świętych Bożych i tak liczne cuda w Kościele katolickim są tym wybitnym znakiem Boskości i prawdziwości tego Kościoła, któremu zaprzeczyć nie mogą wszyscy nieprzyjaciele nasi. My zaś chrześcijanie-katolicy dziękujmy Bogu za łaskę należenia do tego świętego Kościoła i mówmy: O wiaro ojców miła, święty Kościele mój, nadziemska w tobie siła, świętości wieczny zdrój. Za wolność twą i chwałę radosny wznosząc śpiew oddamy życie całe, przelejem wszystką krew. Amen.

Mierz swe siły na zamiary, a nie zamiar podług sił!

POWSZECHNOŚĆ KOŚCIOŁA

1. Wierzę w święty KOŚCIÓŁ POWSZECHNY, mówimy w pacierzu. Prawdziwy więc Kościół Chrystusowy jest powszechny, czyli ma trwać od swego założenia po wsze czasy. Kościół nasz katolicki istnieje, odkąd istnieje chrześcijaństwo. Przejdźmy po świecie, a spotkamy czcigodne pomniki starożytności, spotkamy ruiny zburzonych miast i fortec. Starszym od nich jest Kościół katolicki. Już 2000 lat dobiega, jak ujrzał światło dzienne i był świadkiem różnych wypadków na świecie. Przeciwko niemu biły burze i szalały orkany prześladowań. Musiał on bronić się przed błędnowiercami, odrywającymi odeń jego dzieci oszczerstwem, szyderstwem, kłamstwem. Ileż razy Kościół widział nad sobą łunę pożaru, jakże często słyszał okrzyki: Teraz upadnie. Ale on nie upadł, bo fundowany nie na piasku wymysłów ludzkich, ale na niewzruszonej skale mocy Bożej, której i bramy piekła nie przemogą. Burze umilkły, błyskawice ustały, a Kościół katolicki stoi w nowym blasku wiecznie żywy, wiecznie młody, prawdą Bożą zwycięski. A to wiecznie zwycięskie istnienie Kościoła katolickiego jest dowodem jego prawdziwości. Czego nie można powiedzieć o sektach protestanckich, które nie od czasów Chrystusa istnieją, ale stosunkowo niedawno powstały i niedługo rozpadną się i przeminą, jak rozpadły się i przeminęły już setki innych sekt i herezji, iż i znaku po nich nie masz.

2. Również i dlatego Kościół św. katolicki jest prawdziwym, bo on jeden tylko jest powszechnie rozszerzonym po wszystkich krajach i narodach świata. Już za czasów apostolskich św. Paweł apostoł pisał: Rzymianie, dziękuję Panu Bogu mojemu, że wiara wasza opowiadaną jest po wszystkim świecie. A już w półtora wieku po Chrystusie pisarze chrześcijańscy mówili poganom: My chrześcijanie dopiero jakby wczoraj powstaliśmy, a zaludniliśmy wasze miasta, wyspy, zebrania, wojsko, senat, sądy. Wam tylko bóżnice pogańskie zostały. Niedawnośmy powstali, a stanowimy większość niezwyciężonych Partów, Medów, Persów, Ormian, Indów, Arabów, koczowniczych Scytów, Sarmatów. Najdzikszych barbarzyńców zagarnęliśmy pod wpływ słodkiej nauki Chrystusa. Dziś Kościół św. katolicki dotarł do najdalszych zakątków świata i światłem nauki Bożej oświeca wszystkie narody ziemi. Któżby policzył mężnych siewców błogiej nowiny Chrystusowej, którzy z miłości ku ukrzyżowanemu opuszczają wszystko, co im drogie na ziemi, a wędrują w dalekie kraje i wśród nadludzkich wysiłków opowiadają wiarę na wpół dzikim plemionom. Kto policzy zastępy Bogu poświęconych dziewic, które z bohaterską odwagą poświęcają się w dalekich dzikich krajach wychowaniu młodzieży, pielęgno-

waniu chorych, nawet trędowatych. Kto policzy świętych męczenników, którzy purpurą krwi swej ofiarnej zraszają obficie niewdzięczne pola misyjne, ginąc z pieśnią na ustach po więzieniach pogańskich, kaźniach bolszewickich, tonąc we krwi męczeńskiej pod kamiennym toporem dzikusów. Zwiedźcie jaką pustynię na lądzie albo jaką wyspę na oceanie, a pokażą wam tam grób katolickiego misjonarza-męczennika, ale pokażą wam i wyznawców katolickiego Kościoła, którzy mocą słowa Bożego zjednani zostali Chrystusowi.

3. Które z wyznań protestanckich może się pochlubić, że nawróciło Indian, albo murzynów, albo Chińczyków? Nie idą pogan nawracać, bo tam trzeba głową założyć. Wolą po cygańsku katolików oziębłych odrywać, bo to łatwiejsze. Tylko Kościół katolicki Chrystusowy wypiastował na swym łonie tysiące narodów. A ta ofiarna, żywa, wszechświatowa praca Kościoła katolickiego jest dowodem, że tylko on jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym POWSZECHNYM. Gdyby nie praca Kościoła, świat dawno wróciłby do stanu dzikiego pogaństwa, barbarzyństwa i gorszej od tatarskiej niewoli. Kto głosu Kościoła słucha, bywa na nabożeństwie, widać go przy konfesjonale i u stołu Pańskiego, ten nie pójdzie kraść, mordować, cudze dzieci porywać. O święty Kościele POWSZECHNY Chrystusowy, bądź mi na wieki pochwalony. Niech będą Bogu dzięki niewysłowione, że nas Polaków wyróżnił, wybrał i do swego św. Kościoła przyłączył od zarania dziejów naszych. Obyśmy polskie plemię szlachetne stałością w świętej wierze katolickiej zasłużyli sobie ze świętymi patronami naszymi chwalić Boga w Trójcy jedynego na wieki. Amen.

Słynny profesor wymowy świeckiej, Dr. Ralf Wagner w Ameryce zwykł kłaść nacisk, aby każdy zgoła mówca pamiętał zawsze w każdej swej mowie o trzech literach s, a mianowicie: 1. Something to say; 2. say it; 3. stop.

Radę tę warto przypomnieć również i kaznodziejom, którzy zwłaszcza o tym trzecim "s" często zapominają.

O NIEOMYLNOŚCI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Nieszczęściem tego świata jest fałsz i obłuda. Ludzie fałszują prawdę kłamstwem, fałszują pieniądze, fałszują swój wiek i cerę, mają udany uśmiech na ustach i udaną miłość bliźniego. Człowiek szlachetny brzydzi się fałszem, a szuka prawdy. W podróży pytamy się o prawdziwą drogę, żądamy prawdziwych pieniędzy, słyszymy często: „Powiedz mi szczerą prawdę!“ Ale i najszczersza prawda tego świata ma swoje „ale,“ ma swoją prawą i odwrotną stronę. Tymczasem serce uczciwego człowieka tęskni za prawdą, której się nie da obalić, której nie można zaprzeczyć, za którą i życie oddać warto. Taka prawda, nie z tego świata zstąpiła na ziemię i objawiła się światu 2000 lat temu i wtedy ludzie po raz pierwszy usłyszeli z ust Bożych te słowa: „Jam jest światłość świata, Jam jest droga i prawda i żywot! Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie!“

Ten z nieba zesłany Zbawiciel uczył słowem i przykładem, czym są i jak żyć powinny prawe dzieci Boże. I uwierzyli Mu ludzie, bo mowę swą potwierdzał cudami. A jako Bóg wiedział, że ludzie nauki Jego od apostołów nie przyjmą tak łatwo, jeśli ta nauka nie będzie pewną i nieomylną. Dlatego zagwarantował Kościołowi swemu tę pewność i nieomylność Boskimi swymi usty mówiąc: „Nauczajcie wszystkie narody. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata!“ „I prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela ześle wam, Ducha Prawdy. On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam przykazałem!“

Tę prawdę Bożą, którą przyniósł na świat, Pan Jezus tak wysoko ceni, że raczej oddał życie swoje, a jednej nawet kreski z tej nauki nie zmienił. Dlatego Boski Zbawiciel ma prawo żądać, byśmy naukę Jego całą jako prawdę nieomylną przyjęli pod karą wiecznego potępienia, bo rzekł: „Kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik. A kto nie wierzy, już jest potępiony!“

A jeśli Pan Bóg w dobroci swej dał roślinie władzę, że ciągnie z ziemi soki pożyteczne do wzrostu, a odrzuca szkodliwe, jeśli dał instynkt zwierzęciu, że omija trujące rośliny, jeżeli niemowlęciu zgotował pokarm pod sercem matki niesfałszowany, jakżeby nie miał zabezpieczyć od fałszu serca człowieczego, które pragnie żyć prawdą nie fałszem, i pragnie się zbawić, a nie zginąć?

Dlatego właśnie tej nauki Bożej, tak drogo kupionej, Pan Jezus nie zostawił na łasce ludzkiego widzimisię, ale obwarował jej prawdziwość swoją i Ducha św. opieką i złożył ją w skarbnicy swojego św. Kościoła katolickiego. Więc nieomylność

Kościoła w głoszeniu wiary św. nie jest zmyśleniem, ale nieomylnością Pana Boga samego, który nas ustami Kościoła swego naucza.

Kościół nie rości sobie pretensji do nieomylności w byznesie ani w polityce, ani w innych sprawach świeckich. Ale jest nieomylny w nauczaniu wiary i moralności chrześcijańskiej. Możemy się mylić w tym, kto wygra ostatecznie w obecnej wojnie. Ale gdy mówimy, że Bóg jest jeden w Trójcy, a Trójca w jedności, że Pan Jezus jest w tym ołtarzu obecny, że na św. spowiedzi dostępujemy odpuszczenia grzechów, to mówimy z taką pewnością, że życie raczej oddamy, a nie zmienimy, nie zaprzemy się tego. A jak autorzy konstytucji Stanów Zjednoczonych wiedzieli z góry, że powstaną wątpliwości, jak tę konstytucję należy rozumieć, dlatego ustanowili sąd najwyższy, aby wydawał w tej sprawie wyroki, tak Boski Zbawiciel nasz ustanowił papieża z biskupami jako sąd najwyższy w sprawach wiary i ubezpieczył tak, że ich wyroki wolne są od błędu, czyli nieomylne.

Kilka lat temu jeden z warszawskich rabinów, nazwiskiem Lepke, podróżując po Włoszech nawrócił się do Chrystusa i w Genui z rąk tamtejszego arcybiskupa przyjął chrzest św. Gdy go pytano, co go skłoniło do przyjęcia wiary katolickiej, odpowiedział: „Przekonałem się, że w Talmudzie jest wiele fałszu i nienawiści do chrześcijan. Taka nauka nie może być prawdziwa. Kiedy natomiast poznałem, że wiara katolicka pośród wszystkich religii świata wyróżnia się niezrównaną jednością, nadziemską szlachetnością, cudownym rozkrzewieniem się po całym świecie, wtedy opuściły mię wszelkie wątpliwości i postanowiłem przyjąć wiarę katolicką.“ Wyraźne więc jest to znamię nieomylności wiary naszej św., skoro nawet żyd poznał się na niej.

Stąd jasnym jest i zrozumiałym, że nauki Kościoła mamy się trzymać silnie i niewzruszenie, a nie słuchać wyzutych z wiary obieżyświatów, cyganów i uwodzicieli. Pierwszemu lepszemu oszustowi ucha nadstawiać, a Kościołem Chrystusowym prawdziwym gardzić, jest nie tylko głupstwem ale i ciężką zniewagą Pana Jezusa, który rzekł: „Kto was słucha, Mnie słucha. Kto wami gardzi, Mną gardzi!“ Chrystus Pan w swoim Kościele nie szuka poklasku tłumu, nie frymarczy prawdą, nie schlebia zachciankom świata, ale głosi prawdę odwieczną. A my z oddaniem się dziecka w ręce matki Kościoła wołajmy: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha! Mów, Panie, bo prawda Twoja wolna od błędu!“ A idąc za głosem Twego Kościoła zasłużymy na błogosławieństwo Twoje na ziemi i na nagrodę wieczną. Amen.

Idź do celu zawsze prosto!

O NIEOMYLNOŚCI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

1. Kościół katolicki jest założony przez Pana Jezusa na to, by wszystkich ludzi prowadził do życia wiecznego. By Kościół św. mógł ludzi do zbawienia prowadzić, zostawił mu Pan Jezus swą Boską naukę i głosić ją kazał po całym świecie. Zostawił mu władzę prowadzenia ludzi do nieba. Zostawił wreszcie Pan Jezus łaski swe w sakramentach św. na posiłek dusz naszych w tej pracy na niebo. By zaś ta Boska nauka pozostała niezmienioną i niesfałszowaną, Pan Jezus przyobiecał swemu Kościołowi łaskę i opiekę Ducha Przenajświętszego po wszystkie czasy aż do skończenia świata. Dlatego mamy Kościół nauczający: papieża z prawowitymi biskupami, oraz Kościół słuchający, czyli wiernych. O tym Kościele nauczającym to jest o papieżu z prawowitymi biskupami mówimy, że jest nieomylny, czyli, że ten Kościół Chrystusowy nie może się mylić w nauczaniu prawd Bożych, ani w szafowaniu sakramentów, ani w rządzeniu wiernymi. Czyli krócej mówiąc, Kościół Chrystusowy katolicki jest nieomylnym w rzeczach wiary i moralności.

2. Ta nieomylność Kościoła św. Chrystusowego katolickiego jasno się okazuje ze słów Pana Jezusa. Kiedy bowiem rozkazał apostołom iść na wszystek świat i nauczać wszystkie narody, zarazem dał im upewnienie: A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Zatem póki Kościoła, póty i opieki Pana Jezusa i obrony od fałszu. Na ostatniej wieczerzy Pan Jezus powiedział do apostołów: Proszę Ojca Mojego za wami, a Pocieszyciela ześle wam, Ducha Prawdy, który pozostanie z wami na wieki. Ten Pocieszyciel, Duch Prawdy, zstąpił na apostołów w dzień Zielonych Świątek i według słów nieomylnych Pana Jezusa pozostał z apostołami i ich następcami na zawsze. I dodał Pan Jezus: A bramy piekielne nie zwyciężą go. Wierni więc od apostołów mieli uczyć się prawd wiary, od nich otrzymywać sakramenta św., ich przewodnictwu się oddać bez zastrzeżeń, bo kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin i celnik.

3. Ze słów więc samego Pana Jezusa wypływa, że Kościół Jego święty pod opieką Ducha Przenajświętszego jest nieomylnym w głoszeniu nauki wiary i obyczajów. Ale i wierni mają udział w tej nieomylności i oni są na prawdzie ufundowani, jeśli w rzeczach wiary i obyczajów są posłuszni władzy kościelnej. W sprawach świeckich o słuszności sprawy rozstrzyga ostatecznie sąd najwyższy. Tak w rzeczach wiary i moralności ustanowił Pan Jezus sąd najwyższy, który we wszystkich sprawach wiary i moralności dotyczących rozstrzyga. Tym trybunałem najwyższym jest Kościół Chrystusowy nauczający, jak powiada apostoł: Chrystus dał pasterzy i nauczycieli, byśmy nie byli

dziećmi chwiejącymi się i nie byli unoszeni od każdego wiatru nauki przez złość i chytrość ludzką na oszukanie błędu. A ponieważ w pasterzowaniu Kościoła wypadnie dać decyzje, od których zależy wieczne zbawienie wiernych, dlatego Zbawiciel ubezpieczył, że te decyzje zawierają czystą i niesfałszowaną prawdę. A skoro wiemy ze słów Boskiego Zbawcy, że Kościół Jego św. w nauczaniu jest nieomylnym i za łaską Ducha Przenajświętszego w nauczaniu wiary i obyczajów błądzić nie może, stąd jest samo przez się zrozumiałym, że wyroków i nauki Kościoła silnie i niewzruszenie mamy się trzymać, a nie słuchać obieżyświatów, cyganów i uwodzicieli, choćby słodko jak miód i patriotycznie przemawiali. Pierwszemu lepszemu oszustowi ucha nadstawiać, a Kościołem Chrystusowym katolickim gardzić jest nie tylko ostatnim głupstwem, ale ciężką zniewagą Pana Jezusa, który rzekł: Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi.

4. Wąska jest brama i ciasna ścieżka, mówi Pan Jezus, która wiedzie do królestwa niebieskiego, ale mało tych, którzy nią iść zechcą. Zaś szeroka brama i przestronna droga wiodąca na potępienie, ale wielu jest, którzy ją znajdują. Ludzie jak owce nierozumne wolą w paszczęce wilków ginąć, niż przewodnictwu Boskiego dobrego Pasterza w Jego Kościele się oddać. A jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną. A jednak wolą ludzie w przepaści piekielnej ginąć, niż oddać się przewodnictwu Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Przyjdź, o przenajświętsza, niewinna męko Baranka Bożego, wspomóż nas, przepotężna łasko Boża, oświeć zbłąkanych, zapal oziębłych, aby od końca do końca jak ziemia długa i szeroka brzmiał hymn triumfalny: Jeden Bóg, jeden chrzest, jedna wiara. Amen.

Paderewski w swej młodości ćwiczył się po 17 godzin dziennie w grze na fortepianie zanim wystąpił z pierwszym koncertem. Ileż też czasu ćwiczy się kleryk w mówieniu kazań zanim wejdzie na ambonę?

O MIŁOŚCI DLA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

1. Przed siwą głową powstań w pokorze, a uszanuj oblicze starego, powiada Pismo. W jakim więc poszanowaniu mieć winniśmy czcigodny, stary Kościół katolicki z jego wypróbowaną wiekową mądrością i tysiącletnim doświadczeniem. Ile niebezpieczeństw, ile burz on przeszedł, ile zniósł napaści i prześladowań. Lecz pod opieką Ducha Przenajświętszego wszystko przetrwał i przezwyciężył. Kiedy raz spytano św. Stanisława Kostkę, czy kocha Matkę Boską, rozjaśniła się nadziemskim blaskiem anielska twarzyczka jego i odrzekł: Jakżebym nie kochał Matki Boskiej, przecież to Matka moja. Tak samo gdyby nas kto pytał, czy kochamy Kościół katolicki, niech święta radość błyśnie na twarzy każdego, łza wdzięczności niech w oku zaświeci, a usta drżące od wzruszenia niech szepcą: Jakżebym nie kochał Kościoła katolickiego, przecież to matka moja najszlachetniejsza, najlepsza i najtroskliwsza spośród matek tej ziemi. Ta matka przyjęła nas za dzieci swe od urodzenia, a jej troskliwość nie opuszcza nas i za grób, i na wieczność. Karmi nas ona nauką zbawienia, daje poznanie najlepszego Ojca w niebie i uczy miłować Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Z tęsknotą oczekuje chwili, kiedy Go przyjmiemy na posiłek duszy w pierwszej komunii św. Ze smutkiem ale i z ratunkiem spieszy, kiedy mimo czujności, nieprzyjaciel zbawienia uwiedzie nas do grzechu. Wtedy Kościół św. podaje lekarstwo dla duszy w sakramencie pokuty św., z nieopisaną słodyczą i cierpliwością. Błogosławi związkowi małżeńskiemu na dolę i niedolę. Pociesza na łożu boleści i posila na drogę wieczności. A i tu Kościół nie zapomina swych dzieci. Codzień modli się za żywych i umarłych w ofierze mszy św., by one dusze błogosławione mogły się prędzej ucieszyć widzeniem Stwórcy. Któż by więc nie kochał tak dobrej matki!

2. W dziejach narodu naszego polskiego wiara św. katolicka dodawała nam zawsze blasku, brak wiary i odstępstwo od Kościoła katolickiego zawsze na nas sprowadzało upadek i klęski. Kochajcież tę wiarę Chrystusową, ten Kościół katolicki, który niegdyś przyjął na swe łono barbarzyńskie plemiona, związał je w jeden wielki naród polski, ucywilizował i zrównał z oświeconą Europą. Kochajcie ten Kościół katolicki, który przez cały ciąg dziejów naszych sam uczył i oświecał, który wam spisał i przechował dzieje i pamiątki przeszłości. Kochajcie ten Kościół, który za dawnych i nowych podziałów utrzymał jedność narodu i język polski uchronił od zalewu niemczyzny i ruszczyzny po szkołach i ambonach. Kochajcie ten Kościół, którego apostolstwem, świętymi, męczennikami takieśmy z małego urośli, po Litwie i Rusi szeroko się rozparli i imię sławne po świecie zdobyli. Kochajcie ten Kościół, który przodkowie wasi przez

tysiąc lat, nie zsiadając z konia, w tysiącznych bitwach osłaniali, za który krocie rycerstwa męczennikami legły, za który padł Henryk pod Lignicą, Władysław pod Warną, Ludwik pod Mohaczem, Zółkiewski pod Cecorą. Kochajcie ten Kościół, któremu Wielki Batory służył, którego natchnieniem Czarnecki ojczyznę z potopu wydobył, za którv walczyli barscy rycerze, za który głównie lud walczył i cierpiał męczeństwo. Kochajcie ten Kościół, bo nie tylko przeszłość nasza, ale i przyszłość katolicka. I w tej przybranej ojczyznie naszej o tyle uchronicie się od szatańskiej niewoli bolszewizmu, o ile pozostaniecie wierni świętej wierze praojców i Kościołowi św. katolickiemu. Gdyż święta religia Chrystusowa daje Boską moc chroniącą od zepsucia, daje coś ze swej Boskiej nieśmiertelności.

3. Jeśli w twej piersi, drogi bracie i siostro, tli iskierka miłości Bożej, to musisz wyznać: Drodzy mi są przyjaciele, nad życie kocham matkę rodzoną, zdrowie bym oddał za kraj ojczysty. Jednak nad wszystko, nad skarby świata, nad zdrowie i życie kocham po Bogu Kościół katolicki! Dlatego będę się cieszył jego weselem i smucił jego bólem. Tę matkę św., Kościół katolicki, czcić będę i najochotniej będę jej posłusznym. Nie z przymusu, ale z miłości poniosę dla niej największe ofiary, choćby przyszło oddać za nią życie i krew za nią przelać! I gdybym miał odejść daleko, za najchlubniejsze świadectwo starczyłoby mi przed Bogiem i ludźmi to jedno, żem był dobrym synem Kościoła katolickiego. I gdybym mógł wszystko sobie u Boga uprosić, nie prosiłbym o bogactwo, ni o życie długie, ale prosiłbym o najświetniejszy rozkwit dla Kościoła katolickiego. A gdy oczy swe zamknę i pójdę w drogę za ojcy moimi, to na mym grobie postawcie kamień polnv surowy z krzyżem i napisem: Tu spoczywa wierny syn Kościoła katolickiego. A gdy mię Pan Bóg na sąd przed siebie powoła i rzecze: Oddaj liczbę z włodarstwa twego, odpowiem: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, żem życie sterał dla chwały Twojej i Twego św. Kościoła katolickiego. Amen.

Sawonarola porównywał słuchaczy kazań do wron na dzwonnicy. Wrony nieprzyzwyczajone do dźwięku dzwonów na pierwszy głos ich się przerażają i uciekają, przyzwyczajone i oswojone siedzą spokojnie i nic sobie z tego nie robią.

KTO JEST PRAWDZIWYM KATOLIKIEM

1. Aby być prawdziwym chrześcijaninem-katolikiem, trzeba dobrze znać naukę, zasady i przepisy Kościoła katolickiego. Tak przykazał Pan Jezus: Idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. Turcy ćwiczą się pilnie w nauce Koranu. Żydzi uczą się od dziecka przepisów Talmudu. O gdybyż to katolicy tak pilnie uczyli się swej świętej wiary, by ją znali dokładnie i pamiętali. Jednorodzony Syn Boży ustanowił swój św. Kościół powszechny, czyli katolicki i złożył w nim swe Boskie prawdy. Któż więc ośmieli się twierdzić, że wszystko jedno, jaką kto wiarę wyznaje? Słuchaj, co mówi Pan Jezus, że kto Kościoła przezeń założonego katolickiego nie słucha, jest jako poganin i celnik. Nie słuchajcie więc tych, którzy mówią: „Każda wiara dobra, bo złego nie uczy, tylko dobrego.“ Nieprawda. Weź Talmud żydowski do ręki. Chrześcijanina nazywają tam goj, to znaczy gorzej niż złodziej. Tamże napisano, że żyda oszukać grzech, ale chrześcijanina okłamać i okraść i zabić to zasługa przed Bogiem, bo świat dla żydów stworzony. Tamże każą żydom przeklinać nas chrześcijan codzień i bluźnić Chrystusowi. Czy tu uczą dobrego? W Koranie tureckim chrześcijanin nazwany giaur, to znaczy pies. Luteranie uczą, że choćbyś stu zabił, a tysiące z dymem puścił, nic ci nie zaszkodzi, byleś mocno wierzył. Dobraż to wiara? Prawdziwa to szkoła szatańska, co zbrodniarzy rodzi, a nie nauka dobrego. Nie mów też: Jak mię matka nauczyła, tego się trzymam. Bo nie dlatego mamy być katolikami, że nas matki katolickiego pacierza nauczyły, ale dlatego jesteśmy katolikami, że to wiara Chrystusowa jedynie prawdziwa i niesfałszowana. Więc prośmy Pana Boga gorąco o światło wiary i dar mądrości Bożej, a wiarą się kierując nie zbłądzimy w życiu, choćbyśmy wielkich szkół nie kończyli. Św. Feliks był w młodych latach pastuszkiem. Potem wstąpił do klasztoru i zwano go żartobliwie osłem kapucyńskim, bo nawet czytać nie umiał. Ale teologowie zjeżdżali się doń po radę, by im tłumaczył trudne miejsca Pisma św.

2. Jednak by być prawdziwym katolikiem, niedość samej wiary. Trzeba też żyć po katolicku. Pan Jezus przyrównał królestwo swoje na ziemi do roli, na której rośnie obok pszenicy i kąkol. Porównał je z siecią, która zagarnia ryby dobre i do jedzenia nie zdatne. Porównał je z ucztą, na którą głupich panien nie puszczą. Któż to są ci, których Pan Jezus kąkolem, złą rybą i panną głupią nazywa? To są ci, co są tylko z imienia katolikami, ale życiem gorsi, niż poganie. Ci samochcąc stawiają się między zielsko i między ryby cuchnące. Św. Jakub apostoł pisze: Cóż pomoże, jeśli kto mówi, że wierzy, ale uczynków

nie ma? Wierzysz, powiada, że Pan Bóg jest? I diabli wierzą, ale drżą. Jak bowiem ciało bez duszy jest martwe, tak wiara bez uczynków martwa jest. Pan Jezus najwyraźniej mówi: Nauczajcie wszystkie narody chować czyli wykonywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. I objaśnia to porównaniem, mówiąc: Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. I nie każdy, który mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Bożą, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego. Pozornej wiary dość między nami, ale wiary w uczynkach niestety mało. Cesarz Napoleon zaprosił raz na ucztę swych generałów w dzień postny. A kiedy podano mięso, jeden z generałów nie jadł. Zapytany o powód, odpowiedział: Najjaśniejszy Panie, jestem katolikiem. Oto prawdziwy katolik, nie z imienia tylko.

3. Ubolewamy nad błędnowiercami, że wierzą po heretycku. Ale bardziej płaczmy nad sobą i nad tymi, którzy po katolicku wierzą, a nie czynią. Każdy katolik wierzy, że umrze, a jednak żyje bez Boga, bez mszy św., bez kazania, bez pacierza. Czy tak nas Pan Jezus nauczył? Każdy katolik wierzy, że jest piekło i jednego grzechu śmiertelnego dosyć, by się do niego dostać, a żyje, jak gdyby nigdy nie musiał umierać, w grzechach i nałogach bez liczby ni miary. Każdy katolik wierzy, że modlitwa i sakramenta św. konieczne są do zbawienia i do życia uczciwego. Tymczasem iluż takich, co opuszczają spowiedź świętą i odkładają ją od roku do roku. Czyż tak nam każe Kościół św., matka nasza? Wierzysz w szczęśliwość wiekuistą, aleś nic nie uczynił, by ją posiąść. Wierzysz w potępienie wieczne, aleś wszystkich sił dołożył, by je sobie zdobyć. Przyjdzie czas, że do takich odezwie się Pan Jezus: Idźcie precz, którzy czynicie nieprawość, nie znam was. Jak zły grosz poznasz po dźwięku, tak spoganiałego chrześcijanina poznasz po zaniedbywaniu słuchania mszy św. w niedziele i po odwlekaniu spowiedzi i komunii św. Jak magnes przyciąga żelazo, tak Boski Zbawiciel w Najśw. Sakramencie pociąga wszystkie dusze wierzące i pobożne. A jeśli kto tego pociągu do Pana Jezusa nie czuje, znak to wyraźny, że nie ma ducha chrześcijańskiego, że nie jest prawdziwym katolikiem. Obyśmy więc wszyscy prawdy wiary św. znali, poznawszy pokochali i według nich życie swoje prawdziwie katolickie prowadzili, jak nam przykazał Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, któremu cześć i chwała po wszystkie wieki wieków. Amen.

Nasza godność nas zobowiązuje!

WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

1. Podobnie jak my pamiętamy o swych bliskich w kraju, a oni pamiętają o nas, bośmy dzieci tegoż narodu polskiego, tak członkowie królestwa Bożego, Kościoła katolickiego, żyjący na tym świecie i dusze w czyśćcu i święci w niebie pamiętają też jedni o drugich. My się modlimy za dusze w czyśćcu i modlimy się do świętych w niebie. Oni też nie pozostają nam dłużni i modlą się za nas. Ta pamięć i pomoc jednych dla drugich nazywa się ŚWIĘTYCH OBCOWANIEM. A wiarę tę wyznajemy w pacierzu, mówiąc w Składzie Apostolskim: Wierzę w świętych obcowanie. Wiarę tę wyznała królowa Maria Stuart, kiedy ją skazano na śmierć głównie dla tego, że była katoliczką. Prosiła przed śmiercią o spowiednika. Ale wbrew zwyczajom nawet ludów pogańskich odmówiono królowej. Natomiast przysłano jej protestanckiego ministra, by ją namawiał do schyzmy. Królowa z oburzeniem odparła: Urodziłam się na łonie Kościoła katolickiego. W nim się wychowałam i w nim chcę umrzeć. Nigdy nie wystąpię z tego świętych obcowania, gdzie jeszcze i po śmierci pamiętają o biednych duszach czyśćcowych i wspomagają je modlitwą i przenajświętszą ofiarą. I tak jako dobra córa Kościoła katolickiego oddała Bogu ducha.

2. Ta pomoc i miłość między wiernymi nazywa się obcowaniem świętych, gdyż wszyscyśmy powołani do świętości. Świętymi już są dusze w niebie. Także dusze w czyśćcu są święte, bo ich zbawienie jest zapewnione. A któż policzy wszystkich, co na tym wielkim obszarze Kościoła katolickiego wiodą żywot iście święty na świecie i w klasztorach, po szpitalach i szkołach, po wsiach i miastach. Wszyscy członkowie świętych obcowania mają udział w dobrach duchownych Kościoła Chrystusowego i wspomagają się wzajem modlitwą i dobrymi uczynkami. Tak nas nauczył Jezus, byśmy w pacierzu modlili się nie tylko za siebie, ale i za innych: Ojcze nasz, nie Ojcze mój. Chleba NASZEGO daj NAM dzisiaj . . . We mszy św. kapłan modli się za wszystkich żywych i umarłych. W suplikacjach modlimy się za cały Kościół katolicki: Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad NAMI. Św. Franciszek Ksawery w swych pracach apostolskich pocieszał się tym, że zań modli się cały Kościół katolicki. Modlitwa św. Szczepana nawróciła Pawła. Modlitwa św. Moniki nawróciła syna jej Augustyna. Dlatego upomina apostoł: Módlcie się jedni za drugich, abyście byli zbawieni. Błagam was, byście mię wspomagali w modlitwach swych przed Panem.

3. Kiedy pomyślę, jak przedziwnie Pan Bóg nam błogosławi we wszystkim: jak mimo karygodnego marnotrawstwa każdy pięknie ubrany i odżywiony, jak nadzwyczajnie udała się nam

misja, jak w rok zeszły, a zwłaszcza w dzień tej Wielkanocy prześcignęliśmy wszystkie rekordy wstępnego, to naprawdę byłbym ślepy, gdybym nie widział, że za nas modli się ktoś bardzo Panu Bogu miły. W pierwszym rzędzie dusze święte i błogosławione, które już z Bogiem w niebie królują. Powtóre nasze niewinne polskie dzieci z katolickich szkół i sierocińców i anioły stróże ich, nasze siostry zakonne. Wreszcie oddane Bogu dusze pobożne w parafii i wszystkie dusze Bogu miłe, które modlą się za nas i za cały Kościół Chrystusowy. A jeśli miłą Bogu jest modlitwa żyjących, to jakże wiele znaczą przed Bogiem modlitwy świętych. Oni wiedzą, jak trudną jest droga do nieba. Oni znają nasze potrzeby, bo co może być zakryte przed tymi, którzy widzą Pana Boga? Zwłaszcza nam Polakom życzliwi są święci patronowie naszego polskiego narodu: św. Wojciech, Stanisław, Jacek i Czesław, Kunegunda, Salomea, Jolanta, Bronisława, Jadwiga. Kazimierz, Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Władysław z Gielniowa, Jan Kanty, Józafat Kuncewicz, Stanisław Kostka, Andrzej Bobola. Nasi zmarli rodzice, krewni i przyjaciele, którzy są już w niebie, nieustannie modlą się za nas przed tronem Pana Boga. Miłość jest nieśmiertelna, a więzy, które nas z ukochanymi łączyły na ziemi, nierozerwane zostają i po śmierci.

4. Jakiż to zaszczyt, jakie szczęście dla nas chrześcijan-katolików, że należymy do wspólnego świętych grona. Nawet w największym nieszczęściu znajdziemy pociechę w tej myśli: Nie jestem sierotą, bo za mną stoją niezliczone zastępy duchów niebieskich, bardzo mi bliskich, życzliwych, których losy moje obchodzą. Jesteśmy członkami świętych obcowania, a więc należymy do tej Bożej rodziny Kościoła katolickiego, gdzie mamy pomoc do zbawienia i od Boskiego człowieczeństwa Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i od Najśw. Niepokalanej Matki Jego i od świętych w niebie i z zasług całego Kościoła katolickiego. Bądźmy Panu Bogu niewysłowienie wdzięczni za tę wielką łaskę i wypełniajmy wiernie obowiązki nasze jako chrześcijanie-katolicy. Budujmy się wzajem dobrym przykładem. Pomagajmy naszym współbraciom w czyśćcu. Czcijmy świętych naszych współbraci w niebie, byśmy kiedyś stanęli i my wpośród świętych grona. Bo prawdę powiedziano: Świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń wieczną zawrzeć ze świętymi. Amen.

Niema rzeczy niemożliwych dla serc szlachetnych!

WIERZĘ W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE

1. Wszyscyśmy grzeszni i wszyscy musimy za psalmistą powtórzyć: W nieprawościach poczęty jestem i w grzechach poczęła mię matka moja. Tymczasem wszelki grzech obrzydły jest przed oczyma trzykroć świętego Boga, a nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Dlatego od początku świata nawet poganie zanoszą modły, czynią obmycia, zabijają na ofiarę zwierzęta i dzieci, by Pana Boga za grzechy przebłagać. Ale mięso wołu czy ciało dziecka jakże mizerną jest zapłatą za zniewagę Stwórcy wyrządzoną. Myśmy szczęśliwi po stokroć, chrześcijanie-katolicy, że wierzymy w Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa, który swą śmiercią na krzyżu przebłagał Boga Ojca i przeobficie zapłacił za grzechy nasze. A póki przebywał na ziemi, sam grzechy odpuszczał. Tak przebaczył Magdalenie i paralitykowi, Zacheuszowi i Piotrowi, i łotrowi na krzyżu. Po swoim zmartwychwstaniu tę Boską władzę odpuszczenia grzechów Pan Jezus zostawił apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom, kiedy rzekł do nich: Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, będą zatrzymane. Poznaj tedy, chrześcijaninie-katoliku, jak wielką łaskę wyświadczył ci Pan Bóg, że cię powołał do swego świętego Kościoła, w którym tak łatwo otrzymujemy to grzechów odpuszczenie. Źle by stała sprawa naszego zbawienia, gdybyśmy na podobieństwo pogan i żydów i błędnowierców nie mieli wiary prawdziwej. Wtedy musielibyśmy jak oni w grzechach żyć i w grzechach w rozpaczy umierać. Chyba wyzutym z rozumu jest chrześcijanin, który by nie korzystał z tego GRZECHÓW ODPUSZCZENIA, nie chwytał się tej jedynej deski ratunku, którą mu Pan Jezus w świętej spowiedzi podaje. Jakże byłby nikczemnym, kto by tym darem bezcennym Chrystusowym gardził.

2. Niestety, jakże wielu niedbałych, co miesiące i lata leżą w grzechach, jak żółw w błocie, a nie idą do dobrego Jezusa po grzechów odpuszczenie. Głodni są i schorowani na duszy, a nie spieszą do Boskiego lekarza po pokarm i zdrowie dla duszy. Smutni są i strapieni i bliscy rozpaczy, a nie biegną tam, gdzie prawdziwa radość i pokój Boży, gdzie grzechów odpuszczenie. Przyrzekali na św. misji, że pójdą częściej do spowiedzi świętej, a czekają nie wiedzieć na co i dokąd. Cości za długo tego czekania. A bać się spowiedzi nie trzeba, bo większe jest miłosierdzie Boże, niż grzechy całego świata, więc nie ma takiego grzechu, którego by Pan Bóg szczerze żałującemu nie odpuścił. Nie ma tak wielkiej zbrodni, której by nie można zmyć Boskim słowem rozgrzeszenia. Pewna niewiasta złego prowadzenia przechodząc koło kościoła ujrzała mnóstwo ludzi, cisnących się do środka. Ciekawością zdjęta weszła zobaczyć, co by tam było.

I słyszy, jak kaznodzieja piorunującymi słowy gromi występki obywateli, iż w kościele powstał szloch i płacz nie do opisania. Wtedy kaznodzieja zwrócił mowę na wielkie miłosierdzie Boże i rzecze: Nie ma tak wielkiego grzechu, którego by Pan Bóg szczerze żałującemu nie odpuścił. Te słowa uderzyły jak grom w lodowate serce niewiasty. Zaledwie skończyło się kazanie, przeciska się przez tłum do kaznodziei i pyta: Prawdaż to, ojcze, że każdy grzech może być odpuszczony? Czyżby i mnie wielkiej grzesznicy Pan Bóg zechciał darować? Bez wątpienia, odpowie kapłan, jeśli będziesz żałować i grzeszyć przestaniesz. Poprosiła o spowiedź. Długo trwała ta święta rozmowa, przerywana rzewnym szlochaniem niewiasty. Aż skruszona i rozgrzeszona upadła przed ołtarzem, dziękując Bogu za tę niespodziewaną łaskę. Po dłuższej chwili znaleziono ją, tam gdzie klęczała, nieżywą, zalaną łzami żalu serdecznego za grzechy. Możemy być pewni, że Pan Bóg darował jej grzechy, choć były liczne i bardzo ciężkie.

3. Wierzę w grzechów odpuszczenie. To grzechów odpuszczenie to jest królewski, Boski dar Pana Jezusa, tak cenny jak chyba i Przenajświętszy Sakrament. To grzechów odpuszczenie to jest nasz miecz obosieczny przeciw nieprzyjaciołom zbawienia. To grzechów odpuszczenie to jest nasz złoty klucz do bram królestwa niebieskiego. To grzechów odpuszczenie to jest Boska moc, która ze stada wilków, zbójców, zdrajców, oszustów, łotrów czyni dzieci Boże i współtowarzysze anielskie. Zdarza się nam spowiadać różnych ludzi i dysponować na śmierć takich, co bez Boga dni swoje przeżyli, na których sumieniu jest krew i krzywda ludzka, co długie lata bali się spowiedzi jak ognia. A przy śmierci z największą skruchą i radością mówili: Bogu dzięki, żem cię doczekał, ojcze duchowny. Jakbym anioła z nieba zobaczył, tak się cieszę, że mi przynosisz darowanie grzechów moich przed śmiercią. Tak i my, najmilsi, gdy mówimy w pacierzu WIERZĘ W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE, wołajmy sercem skruszonym, a wdzięcznym: Boski Zbawicielu, któryś dla zbawienia mojego śmierci okrutnej podjąć nie żałował, nie żałuj też i łaski Ducha Przenajświętszego, bym nigdy w grzech nie upadał. A jeślibym nieszczęściem obraził majestat Twój nieskończony, tedy, o dobry Jezu, wspomnij na trzygodzinne konanie swoje na krzyżu i spraw, bym we łzach żalu na spowiedzi uzyskał grzechów odpuszczenie. A za karę niegodziwości mojej skaż mię nawet na wieczne więzienie, byle tym więzieniem, o Jezu, było najsłodsze, a najlitościwsze Serce Twoje. Amen.

Bądź specjalistą, ażeby być użyteczny!

O ŚMIERCI

1. Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd, powiada Pismo św. A na wspomnienie śmierci i sądu dziwna nas przejmuje powaga. Ustaje gwar radosny, nastaje cisza, jak makiem siał. A gdy naprawdę śmierć w progi domu zawita i zbliży się do łoża chorego, wtedy struchlałym okiem spojrzą po sobie najbliżsi, załamią ręce i bezradni stać będą przy łożu. A każde uderzenie serca chorego posunie go o krok bliżej grobu. Wtedy jak olbrzymie głazy zwalą się mu na piersi wspomnienia lat przeżytych bez Boga, zaniedbane obowiązki, wyrządzone krzywdy, dane zgorszenia. A ów odwieczny zwodziciel, który nam radził nic sobie nie robić z największych grzechów, teraz wyolbrzymiać będzie najmniejsze usterki i zawoła: O nieszczęśniku, nie ma dla ciebie ratunku! Zginąłeś na wieki! A z tej udręki zimny pot wystąpi na czoło chorego, a oczy przerażone w słup staną i żebrać będą iskierki nadziei. Ale i lekarz opuści ręce, bo już dopaliła się świeca żywota. Minął czas i już się nigdy nie wróci. Stanąłeś na progu wieczności, na progu onej wielkiej sali, w której zasiądzie Sędzia Najwyższy i żądać będzie rachunku. Oto, co śmierć czyni tak straszną. Zrozumiemy teraz, najmilsi, co to znaczy umierać. A choć tak okropną rzeczą jest śmierć, przecie wszyscy przez tę straszną bramę przejść musimy. Odkąd prarodzic nasz przekroczył prawo Boże, bez wytchnienia pracuje kosa śmierci. Tu przetnie wątłą nić życia starca, tam zgasi życie niemowlęcia bez winy. Tu oderwie matkę od dzieci, tam męża od żony. Nie oszczędzi młodzieńca w wiośnie lat, ani dziecka w kołysce. Skoro przyszła godzina, nie pomogą płacze ni żale. Śmierć nie ma żadnej litości. Boś jest człowiek śmiertelny, jesteś proch i w proch się obrócisz. Kiedyś po raz pierwszy ujrzał światło słoneczne, śmierć wycisnęła ci swą pieczęć na czole i naznaczyła godzinę zejścia. Podaje Pismo św., że praojciec nasz Adam żył lat długie 930 i umarł. Dni wieku Seta były lat 912 i umarł. Wszystkich dni życia Matuzala było 965 i umarł. Hipokrates, największy lekarz wszystkich czasów, mimo rozległej wiedzy lekarskiej zachorował i umarł. Aleksander Wielki przeszedł zwycięsko pół świata, złupił narody i zebrał skarby ziemi. A potem mając lat zaledwie 30 padł na łożę i umarł.

2. Któż policzy rozsiane po świecie mogiły? Krok w krok stąpamy po grobach. Wymarły całe rody i familie niegdyś sławne po świecie. Całe narody znikły z oblicza ziemi i nie masz nikogo, kto by opowiedział ich dzieje. Co z nas wszystkich będzie za lat 20, 30, 50? Wszyscy pójdziemy w tę drogę, w którą poszli nasi dziadowie, z której nie ma powrotu; zejdziemy prosto do grobu. Inni zajmą nasze miejsca w domu, w kościele,

w fabryce, a po nich przyjdą inni. Kosa śmierci gasi w roku 33 miliony żyć ludzkich. Żaden od śmierci się nie wywinął, ani nie wykupił. Nim się słońce do zachodu nachyli, dziś jeszcze zgaśnie 100,000 żyć ludzkich na świecie. Na pewno więc i my umrzemy. Ale kiedy? Bogu jednemu wiadomo. To jedno pewne, że umrzemy prędzej, niżeli się spodziewamy. Jakże wiele wypadków niespodzianej śmierci. Prawdziwie życie człowieka płynie prędzej niż woda w wartkim potoku. A Najsłodszy Zbawiciel nasz ostrzega nas, byśmy czuwali, bo nie wiemy ni dnia, ni godziny. Bądźcie więc gotowi — powiada Pan Jezus — bo Syn Człowieczy przyjdzie godziny, której się nie spodziejecie. A którego sługę znajdzie niewiernym, każe związać i wrzucić w ciemność zewnętrzną. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Umrzemy na pewno, choć nie wiemy jak? Jeśli żyjesz w bojaźni Bożej, spełniałeś wiernie swoje obowiązki, możesz śmiało patrzeć śmierci w oczy. Niech przyjdzie, kiedy zechce, zawsze cię znajdzie gotowym. Ale jeśli życie swe przeżyłeś bez Boga oddany grzechom, umrzesz marnie, jak żyłeś, bo jakie życie, taka śmierć. Nie mów: Nagrzeszyłem, prawda, ale jeszcze się wyspowiadam przed śmiercią, byle nie dziś, później. Tak, mój przyjacielu, jeśli ci danym będzie to później . . .

3. O śmierci, jakże gorzkie wspomnienie o tobie. Zróbmy więc mocne postanowienie, że czasu życia od Boga użyczonego użyjemy uczciwie i pożytecznie, bo ze śmiercią kończy się czas zasługi. Że codzień serca nasze odrywać będziemy od tej ziemi, a podnosić je będziemy ku Bogu. Bo wszystko marność nad marnościami, prócz służenia Bogu i miłości szczerej ku Niemu. Przejęci pamięcią na śmierć zwyciężajmy pokusy. Bo biada nam, jeśli uplątanych w grzechy stawią nas na sąd Boski. Niepewność zaś godziny śmierci zniewala nas, byśmy się gotowali zawczasu na drogę wieczności; byśmy każdy dzień przeżyli, jakby to był dzień nasz ostatni w życiu. Obyśmy mieli ten piękny zwyczaj raz na miesiąc lub choćby raz na kwartał przygotować się na śmierć dobrą spowiedzią. A wtedy, gdy przyjdzie po nas Pan Jezus, znajdzie nas czuwających. Amen.

Pewien człowiek niewidomy w Nowym Yorku macając kijem chciał przejść na drugą stronę ulicy. Wtem do niego ktoś się zbliża i mówi: Proszę przeprowadź i mnie na drugą stronę. Był to również niewidomy. Na tym świecie bardzo często ślepy ślepego pyta o drogę.

O SĄDZIE SZCZEGÓŁOWYM

1. Najmilsi, po śmierci ciało idzie do ziemi, z której jest wzięte, dusza idzie do Boga, który ją dał. W tejże chwili, której dusza opuści ciało, staje na sąd Boski, by zdać rachunek z całego życia. Otoczony świetnym wojskiem dworu niebieskiego zasiądzie na stolicy sędziowskiej sam Bóg trzykroć święty w obłokach majestatu i chwały. O zadrżyjcie, grzesznicy, zatrwóżcie się, bezbożni! Bo sądzić nas będzie Pan Bóg przenajświętszy, przed którego Obliczem nawet aniołowie nie są dość czyści. Sądzić nas będzie Pan Bóg wszystkowiedzący, przed którego wzrokiem wszystko jest jasne, nawet najtajniejsze myśli i zamiary. Sądzić nas będzie Pan Bóg nad miarę hojny i szczodry, który nam wskazał drogę prostą do nieba, dał nam światło wiary i łaskę dostateczną do oparcia się złemu. Ten Pan Bóg, który w swej dobroci nie chciał śmierci grzesznika, ale po stokroć dawał mu czas i łaskę, by się nawrócił z drogi nieprawej, a żył. Którego cierpliwość oto się wyczerpała, a którego spojrzenie nic innego nie wróży, jeno straszną zapłatę. Wtedy stanie anioł Boży, jasny jak słońce i otworzy księgę żywota i czytać będzie z niej wszystko dobre i złe, cośmy uczynili za życia. Każde słowo święte, ale i przeklęte, każdy czyn szlachetny, ale i nikczemny, każda myśl zbożna, ale i zdrożna, każde niedbalstwo i opuszczenie dobrego padnie ciężkim brzemieniem na szalę. I ujrzysz nie tylko swe jawne grzechy, ale i najskrytsze kłamstwa, obmowy, klątwy, oszczerstwa, krzywoprzysięstwa, pijaństwa, oszustwa, krzywdy, zgorszenia, bezwstydy. I struchlejesz, widząc tak mało dobrego na jednej szali, taki bezmiar złego na drugiej. Tedy ujrzysz się najnędzniejszym i najnikczemniejszym stworzeniem pod słońcem. Oglądać się będziesz za przyjaciółmi, ale nikt za tobą ust nie otworzy. Sam jeden jak kołek, a drżący jak listek stać będziesz w oczekiwaniu wyroku.

2. A oto liczni oskarżyciele staną nam przed oczy. Najpierw oskarży nas sumienie, że jego upomnienia, przestrogi i groźby puszczaliśmy mimo uszu. Te oskarżenia potwierdzi anioł stróż, którego dobry Bóg postawił, by cię strzegł na wszystkich drogach twoich. On ci wskazywał przepaść piekielną, ku której biegłeś na oślep, znacząc drogę życia grzechami. On cię prowadził na drogę prawdy i obowiązku, aleś jego dobrocią gardził i odtrącał świętą jego rękę od siebie. Cóż dziwnego, że teraz będzie się domagał sprawiedliwości od Najwyższego Sędziego. Także skarżyć na nas będą aniołowie stróżowie innych ludzi, którycheśmy złym przykładem wiedli na manowce, a którzy już snać przed nami pomarli i potępieni zostali. Przez to nawet Matka Najśw., słusznie ucieczką grzeszników nazwana, ze smutkiem wyzna, oddając hołd sprawiedliwości Bożej, żeś stro-

nił od Jej opieki, Jej upomnieniem pogardził. „Spojrz — rzecze — na Mojego Syna, nie masz tyle miejsca na Jego Ciele, co palcem przykryć, które by zranione nie było. Ty zaś w niepojętym zuchwalstwie brnąłeś coraz głębiej w grzechy i nimiś mego Najukochańszego Synaczka na nowo do krzyża przybijał. Naprawdę nie mogę być twą Orędowniczką.“ Nareszcie wystąpi przeciwko nam zły duch, wróg zaprzysiężony rodzaju ludzkiego i z szatańską ku nam nienawiścią wołać będzie: Sędzio najsprawiedliwszy, za tyle grzechów ta dusza do mnie należy, skoro nie chciała być Twoją. Nie chciała mieć nieba z Tobą, niech dzieli piekło ze mną. Oto ja sam niegdyś jeden ze świętych aniołów za jeden jedyny grzech zostałem potępiony na wieki, choć nie słyszałem słowa upomnienia, choć nie widziałem przykładu Twej strasznej sprawiedliwości, nie miałem czasu do pokuty i żalu. A ten grzesznik zakamieniały tysiączne Twe łaski zmarnował i w błoto wdeptał. Oczywiście więc na wieczną karę zasłużył!

3. A wtedy obróci się Boski Sędzia do grzesznika i głosem, przed którym zadrżą niebiosa, zawoła: Idź precz ode mnie, przeklęty, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i aniołom jego! Chrześcijanie-katolicy, ta myśl o sądzie po śmierci niech przejmie nas głęboką zadumą. Pewien pustelnik bolał nad tym, że ludzie żyją w nienawiściach, kradzieżach, pijaństwach, rozpustach, a spodziewają się zajść do nieba. Chcąc więc przywieść ich do upamiętania, wyszedł na rynek i woła, że chce kupić konia, ale takiego, który by miał głowę końską, a tułów owieczki. I śmiali się z niego, że mu się w głowie popsuło. On rzecze: „Nie mnie, ale wam popsuło się w głowach, bo żyjecie w grzechach jak koń i muł, a chcecie umrzeć jak owieczki Chrystusowe. Mylicie się bardzo, bo kto sieje wiatry, będzie zbierał burze. Kto całe życie pracował na swe potępienie, nie zajdzie do tronu chwały.“ Na te słowa zamarł uśmiech na twarzach słuchaczy i rzekli: „Człowiecze Boży, prawdęś nam powiedział. Prosimy cię, zostań z nami. Ucz nas drogi Bożej i prowadź nas!“ Chrześcijanie drodzy, do nas lepszy kaznodzieja przemawia z ołtarza. Nie boży człowiek, ale sam Bóg Człowiek. Wołajmy więc doń zawczasu, nim nas na sąd swój powoła: Panie Jezu, nie gardziłeś stajnią ubogą, nie gardź i nędznym serca mego mieszkaniem. Bo wiem zbyt dobrze, że bez Twej łaski, o Jezu, nie tylko upadnę nisko i zhańbię swe imię, ale Cię zdradzę i zaprę się Ciebie, bez Ciebie zginę na wieki! Przeto, o Panie, zostań z nami i w sercach naszych zamieszkaj i ucz nas drogi Bożej i prowadź nas i zaprowadź tam, gdzie z Bogiem Ojcem i Duchem św. żyjesz i królujesz Bóg jeden na wieki. Amen.

Siej radość życia!

O PIEKLE

1. Pan Jezus, Sędzia Najwyższy, rzecze do potępionych na sądzie: Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny. W tych strasznych słowach Pan Jezus wyraźnie mówi o karze ognia piekielnego. Ogień ten tak jest silny i przenikliwy, że płomień ziemski nie może iść z nim w porównanie. Ten ogień nie świeci, nie uwesela, lecz pali. Będzie palił język oszczercy i gorszyciela, gardło pijaka, oczy bezwstydnego, ręce krzywdziciela, wniknie w serce przewrotne i aż do szpiku kości przepali, ale nigdy nie spali. A te upalenia i bóle trwać będą bez końca. Po wiecznej nocy nie wzejdzie nigdy złota jutrzenka. Teraz zrozumiemy, najmilsi, dlaczego św. Jan mówi, że w onym dniu potępiony szukać będzie śmierci, ale nie znajdzie, będzie wołał na nią, ale śmierć ucieknie od niego. Będzie wołał: Góry, padnijcie na mnie, pagórki, przykryjcie mnie. Ale góry stać będą, a pagórki nie ruszą się z miejsca. Więc ze łzami błagać będzie litości i miłosierdzia Bożego. Na próżno. Jak echo gromu rozbrzmiewać będzie wyrok Boskiego Zbawcy: Idź precz ode mnie, przeklęty! To odrzucenie popchnie go w rozpacz bez granic: Bogdajbym się był na świat nie narodził — zawoła — albo był nigdy nie wiedział o tym szczęściu, któreś, Boże, sprawiedliwym zgotował. Bogdajbym był skamieniał w łonie matki i nigdy nie poznał, jakiem wielkie szczęście utracił. A czart z szyderstwem zawoła: Nierychło po śmierci żałować. Miałeś dość czasu na skruchę. Pożegnaj się z niebem na wieki.

2. Jużby teraz chętnie kochał Pana Boga, jużby ochotnie pełnił przykazania. Za późno! Dlatego potępieńca ogarnie wściekłość: Skoro Cię, Boże, nie mogę kochać — zawoła — tedy będę Cię nienawidził. Ale i w tym nie znajdzie ulgi, lecz tym większą swą mękę. Bo jego słowa zagłuszy pieśń uwielbienia dla Stwórcy świętych i aniołów z nieba. „Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu“ — zabrzmi chórem potężnym i odbije się echem od sklepień niebios aż po przepaści piekielne. A potępiony ujrzy najwyraźniej swą niemoc i czy chciał, czy nie chciał, musi na odgłos Imienia Jezus zginać kolana. Bowiem na Imię Jezus upada wszelkie kolano, nawet piekielne. O straszny losie: wieczne istnienie, wieczne konanie w nieustającej rozpaczy. Tu się odezwą wyrzuty sumienia. Za życia można było zagłuszyć i uśpić. Teraz to się nie uda. Sumienie wołać będzie: Tyś sam sprawcą swego strasznego losu, sam wtrąciłeś się w to wieczne nieszczęście. Wychowany w prawdziwej wierze, w świętym Chrystusowym Kościele, wzgardziłeś pomocą łask Bożych i drogą przykazań Bożych. Wtedy uderzy w żal i lament bezmierny: O ja nieszczęsny, tak łatwo mogłem zostać nie tylko dobrym, ale nawet świętym chrześcijaninem. Tam w niebie są dusze, co

niżej ode mnie upadły, a dziś z Chrystusem królują, bo ciężkie swe grzechy gorącym żalem obmyły i surową czyniły pokutę. I ja mogłem, po stokroć mogłem poprawić się i niebo zdobyć. Niestety . . . przeszły dni błogie zbawienia, a jam z nich nie skorzystał. Zaprawdę sprawiedliwyś, o Boże, i sprawiedliwe sądy i wyroki Twoje!

3. Jeśli duszy uczciwej nieznośnym jest towarzystwo nieokrzesanych a wyuzdanych przeklętników i bluźnierców, to tam będzie w sąsiedztwie ich nieustannym. A każdy składać będzie na drugich winę swego nieszczęścia. Tyś mię — powie — prowadził do grzechu, tyś mię tu wtrącił, tyś winien, żem odrzucony od Boga i ludzi na wieki. A ów mu na to: Ty bądź przeklęty, boś był starszy, mądrzejszy ode mnie, winieneś był mię upomnieć, a tyś mię sam w piekło prowadził. Te oskarżenia wzajemne, te przekleństwa i wrzaski rozlegać się będą daleko, aż odgłos ich dojdzie do uszu samego czartów książęcia. A ten z triumfem spojrzy na swych poddanych i szyderczo zawoła: Głupcy bezmyślni, pocoście biegli za mną na oślep? Czym ja wasz Bóg, wasz Stwórca i Odkupiciel? Czym ja za was umierał? Moją dla sług nagrodą jest piekło i przyszło na was, nędznicy! Za późna skrucha, niewczesny żal, daremne narzekanie. Wspomnienie, że te męki trwać będą wiecznie tylko zwiększy cierpienia bezbożnych. Co za okropna myśl: dziewiętnaście set lat cierpi Judasz w jeziorze ognia i siarki, a jednak to nic w porównaniu z wiecznością. Przeminie jeszcze dwadzieścia set wieków, a męka jego nie skróci się nawet o chwilę, bo wieczność się nigdy nie kończy. Niebo i ziemia przeminą, ale męki potępionych nie przeminą. Wieczna ich kara i wieczna rozpacz. Robak ich nie umiera ni ogień nie gaśnie. Najmilsi, na rany Chrystusa Pana, na miłosierdzie Zbawiciela ku niegodnym duszom naszym błagam, nie zwlekajmy ze szczerym do Boga nawróceniem. Spojrz, bracie i siostro, na Zbawcę ukrzyżowanego: Ręce Jego wyciągnięte, by cię przycisnąć do serca. Bok Jego święty otwarty, by cię w nim zamknąć i schronić przed gniewem sprawiedliwości Bożej. Głowę swą skłonił Pan Jezus, by ci dać pocałunek pokoju. Usta najświętsze o miłosierdzie do Ojca niebieskiego wołają. Rzuć się w ramiona Panu Jezusowi z żalem serdecznym, a On ci będzie nie sędzią, ale wieczną przebogatą nagrodą. Amen.

W Kościele było duszno, nabożeństwo było długie. Ludzie byli wyczerpani. Wtem na ambonę wszedł kaznodzieja i zamiast zwykłego pozdrowienia: Kochani Bracia, zaczął słowami: My, trędowaci... Odrazu wszyscy jakby z letargu się przebudzili.

O NIEBIE

1. Pewien biskup spotkawszy się ze znajomym astronomem, co biegi gwiazd wylicza, winszował mu, że zapewne jest szczęśliwy, skoro często do roziskrzonych gwiazd myśl swoją podnosi. Astronom odrzekł: Ekscelencjo, to mi nie wystarcza. Pragnę wznieść się wyżej, nad gwiazdy, do nieba. I dlatego proszę najpokorniej Waszą Ekscelencję o modlitwę. I my, najmilsi, wznosimy się nad gwiazdy, do Boga w tych niedzielnych kazaniach. Przeszło rok temu zaczęliśmy rozważanie Składu Apostolskiego od słów: Wierzę w Boga Stworzyciela. A dziś z pomocą Bożą skończymy ten Skład Apostolski rozważaniem słów jego ostatnich: WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY, czyli w wieczne z Bogiem królowanie. Św. Katarzynie Syjeneńskiej ukazał raz Pan Jezus rąbek niebiańskiej glorii. Kiedy po zachwyceniu przyszła do siebie, w uniesieniu wołała: Widziałam cuda, cuda niepojęte widziałam. Pytana, co jej Pan Jezus objawił, odrzekła: Nie masz w języku ludzkim wyrazów, którymi można by opisać piękno pałaców niebieskich. Św. Paweł apostoł podobne swe zachwycenie opisuje słowy: Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują. Pismo święte mówiąc o królestwie niebieskim, zowie je morzem szczęścia, rajem rozkoszy, ucztą niebiańską. Mówi, że święci zasiądą na tronach złotych, uwieńczeni koroną z drogich kamieni. Że zatoną w radości i weselu niewypowiedzianym, a ziemia w porównaniu z niebem wyda im się skwarną, piaszczystą pustynią.

2. W niebie największą po Bogu radością naszą będzie widzenie Boskiego człowieczeństwa Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Wpatrzeni w Boskie uwielbione, przenajświętsze Oblicze Jego, z jakąż wdzięcznością spoglądać będziemy na święte blizny przenajświętszych ran Jego, na rozradowane, rozmiłowane w nas Boskie Serce Jego. Spotkamy tam dwunastu wybrańców Bożych, apostołów Chrystusowych, niezliczoną rzeszę świętych męczenników z palmami zwycięstwa i strojnych w wieńce męczeństwa. Ujrzymy nieprzeliczone zastępy wyznawców różnego stanu i wieku, i narodu i języka. Mnóstwo niezmierne panien przeczystych, które jak gwiazdy prześlicznej jasności krążą za Barankiem Bożym, śpiewając Mu pieśni, których nikt inny śpiewać nie może. A na czele tych rzesz ulubieńców Bożych przebłogosławiona Matka Zbawiciela świata, niepokalana Maria, Najjaśniejsza polskiej korony Królowa, przechwalebna Pani aniołów i świętych. Rozważając to szczęście błogosławionych, genialny św. Bernard w uniesieniu woła: O niewypowiedziana niebian szczęśliwości, o najwyższa szczęścia pewności, o pewna, bezpieczna radości, o radosna słodkości,

o słodka wieczności, o wieczna szczęśliwości, obyś i naszym była kiedyś udziałem!

3. A jeśli sama myśl o wiecznej szczęśliwości zdolna nas tak uradować, to cóż będzie za radość, kiedy tę szczęśliwość rzeczywiście posiądziemy? Nie tylko osiągniemy szczęśliwość, ale samego Pana Boga, źródło wszelkiego wesela i szczęścia. W niebie widzieć będziemy Pana Boga nie przez zasłonę, nie przez domysły, jak teraz, ale twarzą w twarz, jak On nas poznaje i widzi. Ujrzymy przepaść Jego wszechmocy, mądrości, dobroci i miłosierdzia. Tam jasną stanie się nam tajemnica Trójcy Przenajświętszej, boć oglądamy Boga w Trójcy jedynego. Zrozumiemy tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, bo oglądamy Go w Jego Boskiej i ludzkiej naturze razem. Zrozumiemy tajemnicę rządów Pana Boga na świecie, gdyż jednym wejrzeniem oglądamy wszystkie wieki i wszystkie dzieje świata, jak powstawały, wzrastały i upadały narody, kiedy je Pan Bóg błogosławił lub karał. Tam zrozumiemy tajemnicę naszego własnego istnienia i koleje życia od urodzenia do grobu. Zrozumiemy wtedy dlaczego takie przykrości i krzyże ponosiliśmy w życiu. Jakże ucieszy się rozum nasz, gdy zasłona spadnie nam z oczu i zaspokoimy tęsknotę naszą za Prawdą Odwieczną, a serce napełni się po brzegi miłością Tego, który nas stworzył i uszczęśliwił na wieki.

4. Św. Jan pisze w Objawieniu, że gdy raz ukazał mu się anioł Boży, to pełen zdumienia i podziwu chciał paść przed nim na kolana, sądząc, że Pana Boga zobaczył. Jakaż radość napełni serca nasze, kiedy ujrzymy rzeczywiście przenajświętsze Oblicze samego Stwórcy aniołów. Jak kropla wody wpuszczona w morze wina nabierze smaku i koloru wina, jak żelazo w ogniu nabierze blasku i gorąca ognia, tak i my zatopieni całkowicie w Bogu staniemy się niejako ubóstwieni i samemu Bogu podobni, jak Bóg sam szczęśliwi i święci. Dlatego nigdy nie bądźmy smutni, ale nawet w największym utrapieniu radujmy się i weselmy się, albowiem zapłata nasza obfita jest w niebiesiech. Do króla Filipa Macedońskiego przyjechał ambasador dalekiej Persji i, pytany od króla, w kwiecistej wymowie opisał, jak w jego ojczyźnie złote łany pszenicy kołyszą się na wietrze, bujne winnice chłodzą cieniem pracowitego rolnika, spławne rzeki przecinają kraj, jakby wstęgi błękitne. Nad nimi rozsiadły się miasta bogate. W górach pełnych kruszcu szemrzą strumyki, a lasy i łąki cieszą oko wędrowca różnobarwną szatą zieleni i kwiecia. Obecny przy tym królewicz Aleksander słysząc tę opowieść zawołał: Persja musi być moją. Zebrał wojsko, poszedł i zdobył ją. Ludu Boży: słuchając dziś opowieści o szczęściu błogosławionych i my zapalmy się gorącym pragnieniem

zdobycia tego królestwa niebieskiego. A odmawiając w pacierzu słowa: WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY, ponawiajmy w sercu niezłomne postanowienie wytrwania w tej walce o niebo aż do zwycięstwa. Bo tylko kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie. Amen.

Styl i język w kazaniu u niektórych nowoczesnych kaznodziejów to jak wygląd kelnerek w restauracji. „Dodajcie sobie trochę pudru i uczeszcie się dziś jak najstaranniej, żebyście ładnie wyglądały, bo dzisiaj pieczeń się nie udała i jest dość twarda,“ tak pouczał swoje kelnerki pewien sprytny restaurator.

Nauki
Moralności Chrześcijańskiej

Tematy, plan i szkice kazań moralnych katechizmowych na cały rok.

1. Niedziela I Adwentu

Pan Jezus nauczył nas, w co mamy wierzyć, co mamy czynić i gdzie pomocy szukać przytem w życiu naszym, aby duszę swoją zbawić. To wszystko systematycznie zawarte jest w katechizmie, który każdy z nas znać powinien.

Pierwsza część katechizmu to nauka wiary, druga to nauka moralności, trzecia to nauka o sakramentach św. i modlitwie.

Niech się nie chlubi mędrzec w mądrości swojej, ani niech się nie chlubi bogacz w bogactwie swoim, ale niech się w tym chlubi, kto się chlubi, że zna i poznał Mnie, żem Ja jest Pan, — tak mówi Pan Bóg przez usta Jeremiasza proroka. (Jer. IX, 22-24.)

Nauka moralności, to nauka o czynach ludzkich, jakie one być powinny i do czego one powinny się zastosować. Normą Bożą dla czynów ludzkich to Przykazania Boskie, Przykazania Kościelne i wreszcie samo prawo natury, które od Boga także pochodzi.

I zwołał Mojżesz wszystkiego Izraela i rzekł do niego, to mówi Pan: Będziesz czynił rozkazanie i sprawiedliwości, które Ja przykazuję tobie . . . Przeklęty, kto nie trwa w słowach zakonu tego ani go pełni. I rzekł wszystek lud: Amen. (Deut.) Tak uczynił i z nami też sam Pan Jezus. Trzeba katechizm dobrze poznać, w pamięci go wciąż odnawiać i podług niego nie tylko wierzyć, ale i czynić.

2. Niedziela II Adwentu

Bóg jest ostatecznym celem człowieka. Człowiek stworzony: dla chwały Bożej i dla prawdziwego swego szczęścia. Dowody: Pismo św. „Godzien jesteś, Panie“ — Apok. IV, 11; „Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusowi“ — I Kor. IV, 22, nast.

Rozum: Pragnień ludzkich nie zaspokoją: bogactwa, zaszczyty, zadowolenie zmysłów, nauka. „Uczyniłeś nas dla siebie, Boże, i niespokojne serce“ — św. Augustyn. „Do wyższych rzeczy“ (Św. Stanisław Kostka). Reszta „Marność nad marnościami.“ Księga Mądrości. Zastosowanie praktyczne.

3. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny

Grzech pierworodny. Z którym się rodzimy. Bóg wyposażył Adama i Ewę w dary natury i łaski. Dary łaski uzależnił od próby, które po upadku cofnął: nieśmiertelność ciała, przyjemności złączone z pracą, skłonność do cnót, harmonia władz w człowieku między zmysłami, wolą, rozumem.

Natury Bóg nie cofnął, ani ją zniekształcił. Błąd protestantów. I ludzie dziś tracąc majątek tracą go dla siebie i dla dzieci, zostając ludźmi.

Skutki: rozum i wola słabsze — namiętności silniejsze, bo wyzwolone spod pierwotnej całkowitej woli i rozumu. Zbawienie — zwłaszcza po odkupieniu możliwe, ale z trudami połączone, z męką śmierci i chorób.

Wolni od tego grzechu: Chrystus Pan, jako Bóg, i Najśw. Maria Panna, jako Matka Syna Bożego. Ta wolność w Marii pociąga za sobą i świętość wolną od wszelkiego grzechu.

Jej umysł bogatszy, wola silniejsza, miłość do Boga gorętsza od wszelkiej ludzkiej. Dlatego Orędowniczka i wzór.

4. Niedziela III Adwentu

Różnica dobrego i złego. Człowiek w drodze do celu musi wiedzieć nieomylnie, co dobre i złe. Błądzą ci, co uważają za dobro to, co przyjemne (hedoniści), to co pożyteczne (utylitaryści), co korzystne dla ogółu, państwa, czyli partii. Dobre tylko to, czego Bóg chce od nas.

Bóg to, co dobre, wyrył w naszej naturze (głos sumienia), ale aby sumienia nie zgłuszyło zło — dał swoje prawo: prawo Starego i Nowego Zakonu. Tłumaczami zaś ustanowił swoje władze: w rzeczach duchowych nieomylny Kościół; w rzeczach doczesnych — władza świecka. Stąd prawa Kościoła i prawa cywilne. Sprawdzian to: jasny, pełny, dla wszystkich dostępny. Ceńmy go i bądźmy mu posłuszni.

5. Niedziela IV Adwentu

Moralność czynów ludzkich. Znając cel i umiejąc odróżnić złe środki od dobrych, winien człowiek wybierać dobre, to znaczy czynić dobrze.

Nie każdy czyn ludzki (rozumny i wolny) jest dobry. Do tego potrzeba, aby sam czyn prowadził do Boga (dobroć przedmiotowa); aby człowiek spełniający go miał szlachetne pobudki (dobry cel); aby okoliczności nie psuły czynu (dobre okoliczności).

Bogu tylko czyn ze wszechmiar dobry (bonum ex integra causa) podoba się.

Nie tylko samemu nie wolno źle czynić — nie wolno i pomagać do złego innym, chyba, że pomoc jest czysto zewnętrzna (materialis); przyczyna bardzo ważna.

6. Uroczystość Bożego Narodzenia

Nauka żłóbka. „Okazała się wszystkim ludziom łaska Boga, Zbawiciela naszego nauczająca nas . . .“ do Tyt. 2, 11; „Już oto woła przykładem — nim jeszcze nie zaczął słowem“ — św. Bernard.

Żłóbek uczy: miłości, pokory, ubóstwa. Omówić ubóstwo. Dwa sprzeczne poglądy na ubóstwo i na bogactwo; pogląd świata — i pogląd Zbawiciela: Błogosławieni ubodzy duchem.

Jakich bogaczów wyłącza Zbawiciel z królestwa: chciwych, niesprawiedliwych, skąpych; przypowieści o Łazarzu, gospodarzu i gumnach: wzięli zapłatę swoją.

Jakich biednych błogosławi: którzy modlą się i pracują, gwałtów nie czynią, z wolą Bożą zgodni — najprzód królestwa szukają.

Bogaty — tylko depozytariuszem obfitości Bożej — winien z tego, co ma, dzielić się z biednymi. Biedny i bogaty, nagi na świat przyszedł i taki odejdzie. Największe bogactwa to te, których ani mól, ani rdza nie zje. Wykorzystajmy tę naukę żłóbka.

7. Uroczystość Św. Szczepana

Zasługa za czyny ludzkie. Uczynek ludzki będzie wynagrodzony w niebie, gdy spełnią się trzy warunki: gdy 1. człowiek a) będzie żył: „Przyjdzie noc . . .“ św. Jan, IX, 4 — po śmierci nie ma już zasług; b) będzie w stanie łaski uświęcającej — św. Jan, XV, 1 i nast.: „Jako latorośl . . .“ 2. jego uczynek: a) będzie dobry i dobrowolny; b) skierowany do celu nadprzyrodzonego — dla Boga — tak jak życie swe św. Szczepan — „Beze Mnie nic.“ 3. Gdy się uwzględni obietnicę Bożą: „Godzien jest robotnik zapłaty.“ Zatem: dopókąd czas, w łączności z Chrystusem (przez Niego, z Nim i w Nim) zbierajmy zasługi.

8. Niedziela po Bożym Narodzeniu

Prawo Boże. Bóg wskazuje człowiekowi cel ostateczny i każe mu zdobywać go czynami; dał nadto prawo swoje, które ułatwia zdobycie celu. Trzy są najważniejsze rodzaje prawa Bożego. Prawem naturalnym rządził Bóg ludźmi do czasów Abrahama: „Poganie, którzy prawa nie mają“ — do Rzym. II, 14-16; a i dziś rządzą się nim szlachetni poganie.

Prawem Starego Testamentu rządził Bóg narodem żydowskim. Celem przygotowanie do Chrystusa. Prawo to było ceremonialne, sądowe i moralne. W chrystianizmie ostało się tylko moralne — „Nie przyszedłem znosić, ale dopełnić“ — Mat. V, 17. Niesłusznie hitlerowcy, czy radykalni antysemici chcą odrzucić Stary Testament.

Prawem Nowego Testamentu rządzić będzie Bóg od Chrystusa do końca świata. Żadnych nowych epok. „Niebo i ziemia przeminą.“ Prawo Nowego Testamentu to przede wszystkim prawo miłości i łaski. Zawiera przykazania i rady ewangeliczne. Wdzięczność i posłuszeństwo.

9. Uroczystość Nowego Roku

Czas i wieczność. Jeden Bóg jest ponad czasem — my stale zaczynamy i kończymy. Skończyliśmy rok: „Minął jako cień.“

Minęły przyjemności, cierpienia — zbliżyła się śmierć. Co uczyniliśmy dla duszy i wieczności? Minęły dary Boże: doczesne — nadprzyrodzone: łaski, modlitwy, sakramenta, okazje do dobrego — co z tego zostało na wieczność?

Były i grzechy: opuszczenia, uczynki, krzywdy. Co przeważy? Co podąży za nami (opera illorum sequuntur illos)?

Zaczynamy rok, ostatni dla wielu. Potępieni chcieliby go posiadać. Czyńmy postanowienia: unikać wad, praktykować cnoty, obowiązki względem Boga, bliźnich, siebie. Zbierać zasługi. Jak żydzi po niewoli: w jednym ręku kielnię, w drugim miecz.

10. Niedziela po Nowym Roku

Prawo kościelne i świeckie. Bóg chce, aby ludzie jedni drugich prowadzili do Niego. Błądzą protestanci. Dlatego postanowił dwie władze: kościelną i świecką.

Władza kościelna: bezpośrednio od Boga. Jej cel: ma prowadzić do nieba. Kto jest tą władzą? „Kto Mnie słucha." Posłuszeństwo tej władzy i jej prawom w sumieniu. Przykazania kościelne.

Władza państwowa: pośrednio od Boga. Ochraniać i popierać dobro doczesne. Posłuszeństwo w sumieniu, chyba że sprzeczne z prawem Bożym lub kościelnym. „Raczej Boga aniżeli ludzi słuchać."

11. Uroczystość Trzech Króli

W poszukiwaniu Jezusa Chrystusa. Trzej Królowie to ludzkość w poszukiwaniu Chrystusa. „A między nimi jesteście i wy powołani" — do Rzym. 1, 6. Królowie wzorem naszego wezwania do Chrystusa. Każdego wzywa Bóg do siebie (Quaerite Dominum, quaerite faciem ejus semper).

Przeszkody: mieli je Trzej Królowie, mamy i my: zniechęcenie, względy ludzkie, zamiłowanie do wygód.

Przezwyciężajmy się: jak Trzej Królowie — z darami: umartwieniem (myrra), modlitwą (kadzidło) i miłością (złoto).

Kto znajdzie Chrystusa, odpowie wezwaniu, inną lepszą powinien chodzić drogą. „Inną drogą wrócili się do krainy swojej." Misjonarze prowadzą pogan (murzynów), jak gwiazda Królów (Dzieło misyjne św. Piotra Klawera).

12. Niedziela I po Trzech Królach

Sumienie. To sąd o tym, czy czyn nasz dobry czy zły. Według sumienia Bóg nas będzie sądził. Sumienie musi być pewne i prawe. Złe wychowanie, złe życie, niedbalstwo psują sumienie. Mogą uczynić zbyt szerokim — „Niegodziwość jako wodę" — albo skrupulatnym — albo faryzejskim: „Przecedza komara — połyka wielbłąda."

Prawdziwe i delikatne sumienie tworzą: środki przyrodzone: wychowanie, dobre przykłady, napomnienia — środki nadprzyrodzone: modlitwa o światło Boże, ćwiczenie się w cnotach, częsta spowiedź.

Sumienie pewne, prawdziwe, delikatne — to pewna pomoc do dobrego; starajmy się o nie.

13. Niedziela II po Trzech Królach

Grzech. To czyn, słowo, albo pragnienie przeciwko prawu odwiecznemu. Rodzaje: pierworodny i uczynkowy. Uczynkowe są: myślą, mową, uczynkiem; popełnieniem albo opuszczeniem; powszednie i śmiertelne.

Przyczyny grzechu: 1) nasza natura skłonna do grzechu: pożądliwość oczu, ciała i pycha; 2) świat; 3) szatan.

Od przyczyny różni się pokusa. Nie jest grzechem odczuwać pokusę, ale na nią się godzić. Kto kocha niebezpieczeństwo, w nim ginie.

Zwalcza pokusę czuwanie i .modlitwa.

14. Niedziela Starozapustna

Grzech śmiertelny. Odwrócenie się od Boga, a zwrócenie do stworzeń. Poznaje się po trzech rzeczach: wykroczenie w ważnej rzeczy, świadome i dobrowolne. Jeśli choć jednego brak już grzech nie jest śmiertelny.

Skutki najważniejsze: nieprzyjaźń z Bogiem; zaciągnięcie kary wiecznej.

Jest to największe nieszczęście: zniewaga Boga; bunt przeciwko Stwórcy; wzgarda, niewdzięczność; zniewaga Chrystusa Pana: bogobójstwo, zdeptanie Krwi Chrystusowej; krzywda własna: — samobójstwo duchowe, oddanie się w niewolę szatanowi.

Raczej śmierć — jak męczennicy (potius mori quam foedari).

15. Niedziela Mięsopustna

Grzech powszedni. Wykroczenie przeciwko prawu Bożemu bez zerwania z Bogiem. Powszedni jest grzech, bo brak ważnej rzeczy, świadomości pełnej lub pełnej zgody. Różny od niedoskonałości.

Skutki: osłabia miłość (żarliwość), usposabia do ciężkiego, sprowadza winę i karę doczesną, wzmaga pokusy. Nie zabija — ale sprowadza chorobę.

„Sprawiedliwy siedem razy" — nie unikniemy wszystkich — ale możemy uniknąć przywiązania do wszystkich (św. Franciszek Salezy).

16. Uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marii Panny

Niedoskonałości a doskonałość chrześcijańska. Wykroczenie przeciwko prawu Bożemu stanowi grzech. Ludzie poza wskazaniami znają i życzenia, pragnienia. Przyjaciel spełnia i te drugie. I Bóg swoją wolę, nie zobowiązując pod grzechem, wyraża czasem radą ewangeliczną, natchnieniem. Przykład młodzieńca: „Jeśli chcesz być doskonałym" — Mat. XIX, 16-22.

Najśw. Maria Panna przykład takiej wierności — choć jej nie obowiązywało. Choć wymagało ofiary, pokory. Oczyszczenie dla przykładu.

I od nas Bóg czasem spodziewa się więcej. Czy będziemy, jak ów młodzieniec, odmawiali wezwaniu do doskonałości — czy też jak Najśw. Maria Panna?

17. Niedziela Zapustna

Grzechy (wady) główne. Pycha. Kto popełnia jakiś grzech stale stwarza nałóg. Nałogi wrodzone, odziedziczone, nabyte. Najogólniejszy — pycha t. j. nadmierne pragnienie wywyższania się. Rodzaje pychy: sam z siebie, dla swych zasług, ponad miarę, ze wzgardą innych. Pokrewne: ambicja, zarozumiałość, próżność.

Grzech ciężki: gdy bunt i wzgarda zwłaszcza Boga i władzy.

Środki do zwalczania: szczere rozważanie swej nicości, zasług innych, pokory Chrystusowej.

18. Niedziela I Postu

Nieczystość. (VI i IX Przykazanie Boskie.) Wykroczenie przeciwko skromności przynależnej stanowi wolnemu (panieństwo, wdowieństwo) i małżeńskiemu. Myślą, mową, uczynkiem. Prawie wszystkie wykroczenia śmiertelne.

Sprzyjają tym grzechom: złe wychowanie, złe towarzystwo, lenistwo, pijaństwo i obżarstwo, plugawe książki, tańce, stroje, teatry i kina.

Zapobiegają: czyste wychowanie, unikanie okazyj, umartwienie, zwalczanie pokus, przyjmowanie częste sakramentów św., modlitwa.

19. Niedziela II Postu

Zazdrość. (X Przykazanie.) Smutek dobrowolny z cudzego powodzenia. Z niego płyną: szemranie, obmowy, radość z cudzego nieszczęścia, nienawiść. Zazdrość najczęściej grzechem ciężkim, gdy przeciwko miłości, sprawiedliwości.

Zapobiegają: rozważanie łączących nas węzłów z innymi: Ojciec niebieski, odkupienie jedno, niebo, Kościół jeden, zamiana na szlachetne współzawodnictwo: możesz i ty zdobyć prawdziwsze; rozważanie zła wynikającego z zazdrości, Kain, faryzeusze, sprzedanie Józefa.

20. Niedziela III Postu

Gniew. Niepohamowana żądza zemsty. Płynie z pychy, z usposobienia. Różny od oburzenia (Chrystus Pan w świątyni) i niecierpliwości. Rodzaje: niepohamowany popęd (passio) i niepohamowana chęć odpłaty (vindicta).

Spokrewnione: bluźnierstwa, obelgi, kłótnie, bójki.

Śmiertelnym grzechem — w odpłacie; w popędliwości — powszedni, ale granice przejść łatwo. Por. Mat. V, 22.

Zapobiegają: zwalczanie przyczyn; zaprawianie się do łagodnego znoszenia przykrości (Chrystus na krzyżu); do praktyki czynnej miłości bliźniego.

21. Niedziela IV Postu

Łakomstwo. Występuje w jedzeniu i piciu. Grzeszne gdy nieumiarkowane. W jedzeniu nadmiar grzechem powszednim — staje się ciężkim, gdy staje się celem (quorum Deus venter), albo okazją do innych ciężkich wykroczeń.

„Czy jecie czy pijecie."

Pijaństwo: zupełne zawsze grzechem ciężkim, a bywa i przyczyną innych występków i zbrodni. Ponadto szkody: jednostce, rodzinie, społeczeństwu.

Zapobiegać: kształcić wolę, wychowywać, należeć do stowarzyszeń abstynenckich, domagać się ustaw od państwa.

Wiele zależy od kobiet: ład w domu, spokój, odpowiednie pożywienie.

22. Niedziela V Postu

Chciwość. Niepohamowana żądza bogactwa. Dobra zapobiegliwość: zła jeśli najważniejszym celem, jeśli na niezbędne potrzeby materialne i duchowe skąpi. Skutki złe: zatwardza serce, rodzi ciągłą gorączkę pieniądza, rodzi oszustwa, gwałty (Judasz).

Często jest grzechem ciężkim: zwłaszcza gdy lekceważy Boga („nie możecie dwom panom służyć); krzywdzi i nie pomaga bliźnim; gubi duszę dla bogactwa.

Zapobiega: świadomość o znikomości bogactw (Mat. 14, 19 — „skarbcie sobie").

Upomnienie św. Pawła: I Tymot. 14, 17.

Niedziela Palmowa

Czytanie Męki Pańskiej.

23. Wielkanoc

Zmartwychwstanie a powstanie z grzechów.

„Jako Chrystus — tak i my w nowości żywota chodźmy" — Rzym. 14, 4.

Przed zmartwychwstaniem Chrystusa: szatan triumfował — faryzeusze cieszyli się — lud bluźnił — uczniowie drżeli z bojaźni. Zmartwychwstanie zmienia wszystko.

Cechy zmartwychwstania: prawdziwe — stałe (iam non moritur), jawne.

Grób Chrystusowy — grób grzechu w duszy. I wtedy szatan triumfuje, źli się cieszą itd. Pokuta zmieniła nas.

Chrystusowe zmartwychwstanie o świcie — natychmiast pokutować; mocą własną — my rwijmy pęta grzechu, okazji, namiętności; prawdziwie na stałe; nie wstydzimy się względów ludzi złych; Ciało Chrystusowe przemienione — niech blask cnót, dobrych uczynków.

„Chrystus powstał i my powstaniemy" — „i w nowości żywota chodzić będziemy."

24. Drugi Dzień Świąt

Lenistwo w służbie Bożej. „W pocie czoła." „Kto nie pracuje, niech nie je" — zatem pracować winni wszyscy: biedni czy bogaci. Praca źródłem zasług — lenistwo matką występków.

Szkodliwszym lenistwo w sprawach zbawienia lub środków koniecznych do zbawienia — grzech śmiertelny.

Rodzi: szyderstwo, oburzenie, rozpacz.

Zapobiegają: świadomość pracy nad sobą: unikanie okazyj do złego, konieczność wysiłku do cnót nakazanych; do utrzymania swego stanu.

Obowiązek pracy dla bliźnich: miłość, miłosierdzie.

„Obyś był zimny, albo gorący."

Niedziela Przewodnia

O pierwszej komunii św. dzieci. Przygotowanie jakie powinno być? (Statuty)

25. Niedziela II po Wielkiejnocy

Cnota. Chrześcijanin nie tylko winien nie grzeszyć — ale być cnotliwym. „Bądźcie doskonałymi." Cnotliwym ten, kto stale dobrze czyni. Do tego potrzebne: wzwyczajenie się (cnoty nabyte); pomoc Boża (cnoty wlane); dary Ducha św.

Który człowiek więcej pracuje nad cnotą, temu więcej Bóg pomaga. Przypowieść o talentach.

Pełnienie cnót jest możliwe: „Bóg niemożliwości nie nakazuje — a jeśli się zdaje, że nie możesz — proś, a Bóg ci pomoże, abyś mógł." (Sob. Tryd. s. 14, 11.)

26. Niedziela III po Wielkiejnocy

Grzechy przeciwko wierze. (Pierwsze Przykazanie Boskie.) Opuszczeniem: dokształcać się religijnie, rozwiązywać zarzuty. Popełnieniem: zabobony za prawdy wiary. Odrzucaniem, nie-

dowiarstwem, herezją, apostazją. Niewiara: całkowita u tych, co nie słyszeli należycie o prawdziwej wierze albo pozytywna: słyszeli, ale przyjąć nie chcą. Przyczyny pozytywnej: wewnętrzne — małe uświadomienie religijne, pycha woli, brak modlitwy. Zewnętrzne: złe wychowanie, lektura, przestawanie z heretykami.

Herezja: odrzucanie lub powątpiewanie o jakiejś katolickiej prawdzie.

Schizma: wypowiedzenie posłuszeństwa władzy Kościoła.

Apostazja: całkowite zerwanie z wiarą katolicką.

Postęp w wierze zapewniają: modlitwy, uświadomienie religijne, praktyki religijne, propaganda wiary.

27. Niedziela IV po Wielkiejnocy

Nadzieja. Cnota teologiczna usposabiająca do pożądania Boga i tego wszystkiego, co do tego prowadzi. Przedmiotem: Bóg, pomoc Boża, znoszenie przykrości życiowych dla Boga. Przymioty nadziei: ze strony Boga najpewniejszą być może: „W Tobie, Panie, nadzieję położył“ — Ps. 30, 2; Ps. 45, 2-3; Tymot. I, 12; ze strony ludzkiej: niepewność należytej współpracy z łaską — I Kor. IV, 4.

Podmiot: ani zbawieni — ani potępieni — ale dusze w czyśćcu. Z żywych nie mają, desperaci — i heretycy niektórzy — w nadziei miłosierdzia grzeszący.

Do postępu w nadziei: stan łaski, budzenie ufności tak w szczęściu jak i w nieszczęściu. „Nie są godne cierpienia — przyszłej chwały.“ (Rzym. VIII, 17-18.)

28. Niedziela V po Wielkiejnocy

Miłość Boga. Cnota teologiczna wlana skłaniająca do miłowania Boga dla Niego i wszystkiego dla Boga. Potrzeba miłości Bożej: „Będziesz miłował.“ Powody: bo jest najdoskonalszy (mądrość, dobroć, miłosierdzie, piękność); bo nas miłuje „miłością wieczną,“ „Syna swego jednorodzonego dał“; bo nam świadczy dobrodziejstwa „z pełności Jego,“ „co masz, czegobyś nie wziął.“

Miłość ma być: „ze wszystkich sił“ odnosić do Boga myśli, słowa, czyny; nade wszystko — w porównaniu z Bogiem wszystko niczem, nawet życie (męczennicy), Bóg wymaga woli i czynu więcej jednak niż samego uczucia — (effective non affective).

Nabywa się i pomnaża: rozważania doskonałości Bożych; budzenie aktów; częsta pamięć na obecność Bożą; częsta modlitwa, sakramenta — a nade wszystko spełniajmy wolę Jego.

29. Uroczystość Najśw. Marii Panny Królowej Polski

Miłość Ojczyzny. Największy obowiązek po obowiązku względem Boga. Płynie z miłości bliźniego. Ojczyzna, to ziemia,

język, tradycja narodowa, obyczaje, zwyczaje, strój, pieśń, pomniki itd. Naród rządzący sam stwarza państwo.

Chrystus Pan choć przyszedł dla wszystkich wyróżnia swój naród: misja prawie wyłącznie u żydów, płacze nad Jerozolimą. Kościół szanuje uczucia narodowe, ustanawia patronów kraju, święta narodowe.

Ojczyzna zapewnia nam wolność, pomoc, postęp. I ją należy szanować, być dla niej ofiarnym — aż do oddania za nią mienia i krwi.

Złą miłością ojczyzny jest egoizm klasowy, stanowy, narodowy, połączony z nienawiścią i krzywdą innych. Taki egoizm potępia Kościół przypominając, że wszyscy są ludźmi, dziećmi Boga. Tylko dobry chrześcijanin należycie pojmie miłość ojczyzny.

Socjalizm i komunizm wrogami miłości do naszego narodu. Stąd i opieka Matki Najświętszej.

30. Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Miłość bliźniego. Przykazanie nowe: „Po tym poznają.“ Poganie nie znali: niewolnictwo, zabijanie nieszczęśliwych, dzieci. Kto jest bliźnim — miłosierny samarytanin.

Powody miłości bliźniego: „cały zakon,“ obrazem Boga, bratem wedle natury, bratem w chrześcijaństwie — za wszystkich Chrystus Pan.

Jak kochać: nie szkodzić, dobrze życzyć, dobrze czynić. Zwłaszcza więcej potrzebującym: strapionym, nieszczęśliwym, biednym. Mnieście uczynili. Wolno kochać więcej bliskich — nikogo nie nienawidzieć.

31. Niedziela VI po Wielkiejnocy

O czci należnej Bogu. (Cnota religii, II Przykazanie Boskie.) Po cnotach teologicznych — cnota religii. Główne formy, uwielbienie i modlitwa prośby. Adoracja: pokorne uznanie wielkości Bożej dla jego najwyższej władzy. W duchu i prawdzie — kult wewnętrzny i zewnętrzny.

Modlitwa: konieczność, bez modlitwy nie zbawi się dorosły. „Czuwajcie i módlcie się.“ „Proście, a otrzymacie.“ Przymioty: z serca, uważnie, stale — nigdy nie ustawać. Skuteczność: w imię Chrystusowe, przede wszystkim o dobra duchowe, pożądany stan łaski, o rzeczy godziwe.

Ojcze nasz, msza św. Za pośrednictwem Chrystusa, Matki Najświętszej i świętych.

32. Uroczystość Zesłania Ducha Św.

Łaska Boska jako pomoc do dobrych uczynków. Duch św. dawcą łaski duszy ludzkiej. Potrzeba podwójnej łaski: uświę-

cającej, ale i uczynkowej. Uczynkowa to pomoc Boża dla umysłu, woli, serca — aby pobudzić, oświecić, umocnić w dobrym. Trwa póki potrzeba; znów nowa jaka potrzebna.

Konieczność: „Beze Mnie nic nie możecie.“ (Jan 15, 5.) Przykazania byłyby za trudne. Potrzeba do: początku wierzenia, czynienia dobrze, zasługi, zwalczenia pokusy, wytrwania w dobrym.

Nasza współpraca z łaską też konieczna: czujna, ochotna, odważna.

Bóg nie opuszcza, dopokąd nie jest opuszczony.

Ceńmy, korzystajmy, współpracujmy.

33. Drugi Dzień Zielonych Świątek

Grzechy przeciwko czci Bożej. Bałwochwalstwo — u pogan. Zabobony: odróżnić zręczność, wykorzystanie nieznanych praw przyrody. Zabobony prawdziwe, gdy środki absolutnie nieproporcjonalne do celu. Często z pomocą szatana. Wróżbiarstwo odróżnić znajomość psychologii. Grzech, gdy z pomocą duchów, szatana bada się przyszłość zależną od woli człowieka i Boga. Spirytyzm, stoliki wirujące. Hipnotyzm niebezpieczny i grzeszny.

Chrystianizm najlepszym lekarstwem na zabobony niedowiarków.

34. Uroczystość Trójcy Św.

Grzechy przeciwko czci Bożej (ciąg dalszy). (II Przykazanie.) Bluźnierstwo: mowa ubliżająca Bogu, albo czyn. Należą tu i przekleństwa złorzeczące. Grzech bardzo ciężki: w Starym Testamencie karano śmiercią. Intencja, gdy jej nie ma, albo samo przyzwyczajenie łagodzą, ale nie zwalniają.

Kuszenie Pana Boga: lekkomyślne żądanie od Boga rzeczy niezwykłej „plemię jaszczurcze cudu żąda,“ „Jeżeliś Synem Bożym, zstąp z krzyża.“ Gdy kuszenie z niedowiarstwa, grzech ciężki — lekki, gdyby z ciekawości.

Świętokradztwo: zniewaga rzeczy, albo osoby świętej. Popełnia się kradzieżą, grzechem, profanacją. Świętokupstwo: Szymon mag, handel rzeczami świętymi lub poświęconymi.

Święte — święcie.

35. Uroczystość Bożego Ciała

Obowiązek słuchania mszy św. (III Przykazanie Boskie, I i II Kościelne.) Słuchanie obowiązuje w niedziele i święta nakazane pod grzechem ciężkim wszystkich po skończonym siódmym roku.

Obecność przynajmniej taka, aby jednoczyła z kapłanem odprawiającym. Dopuszczalna w zakrystii, na cmentarzu ko-

ścielnym — wyjątkowo i na placu. Na całej: opuszczona część istotna nie wypełnia obowiązku.

Słuchanie wymaga intencji i uwagi. Najlepiej śledzić modlitwy samej mszy św.

Miejscem kościół, lub kaplica publiczna. W prywatnej tylko za pozwoleniem władzy.

Może zwolnić od mszy św.: choroba, zbyt daleka droga, zwłaszcza w niepogodę, bardzo duża strata, wielkie przykrości (służba); konieczna pomoc bliźniemu, obowiązek ważny, czasem i powszechnie przyjęty zwyczaj. Nie mogący niech się w domu modli.

36. Niedziela II po Zielonych Świątkach

Ślub i przysięga. Ślub: obietnica dobrowolna Bogu uczyniona rzeczy lepszej. Podział: prywatne, publiczne, uroczyste, czasowe i wieczyste. Złożony obowiązuje w sumieniu, niekiedy i spadkobierców (reale). Spełnienie winno być sumienne i dokładne.

Ustaje ślub: gdy ze zmianą warunków staje się niemożliwością, gdy zwolni władza. Władza dyspensuje, gdy tego wymaga: chwała Boża, dobro Kościoła, albo konieczność ślubującego.

Ślub można zamienić — najlepiej jednak poradzić się spowiednika.

Przysięga: wezwanie Boga na świadka. Wolno jeśli: prawda, uczciwość, potrzeba; obietnica poparta przysięgą, może przejść i na sukcesorów. Tłumaczyć jednak wedle intencji przysięgającego.

„Ja zaś mówię wam, niech mowa wasza będzie.“

37. Niedziela III po Zielonych Świątkach

Święcenie dnia świętego. Dni święte są: z ustanowienia Bożego oraz z ustanowienia kościelnego. Pożytek dnia świętego: Bóg dając nam dni do pracy — pragnie i dla siebie. Bogu winni cześć wszyscy — wszyscy więc winni ustać w pracy. Korzysta i człowiek: wytchnienie dla ciała, czas wolniejszy dla kultury umysłowej, życia rodzinnego, wykształcenia religijnego, godziwej rozrywki. Zabronione prace: które z natury lub zwyczaju uważane są za fizyczne; sądowe; handlowe.

Od odpoczynku zwalniają: konieczność, pobożność, miłość bliźniego, powszechny zwyczaj, albo dyspensa władzy.

38. Niedziela IV po Zielonych Świątkach

Cnoty moralne. Roztropność. Cnota usposabiająca umysł, aby w każdej czynności poznał, co szlachetne i prowadzące do celu ostatecznego. Składa się z trzech części: z dociekania, sądu, nakazu.

Dociekanie obejmuje: pamięć doświadczeń, rozwagę tego, co jest, przewidywanie, korzystanie z rad bliźnich i modlitwa.

Sąd: po roztrząsaniu pozbycie się uprzedzeń, namiętności — i wydanie sądu jak jest.

Nakaz: co się postanowiło, wykonać, nie zwlekać.

Roztropność jest każdemu stanowi odpowiednia.

Sprzeciwiają się roztropności: pośpiech, niedbalstwo, upór, niepokój.

„Szukajcie królestwa Bożego.“

39. Niedziela V po Zielonych Świątkach

Pokora. Wstrzemięźliwość to cnota hamująca zamiłowanie do wygód i przyjemności. Zależnie od dziedziny nosi nazwy: skromności, umiarkowania. Z pokrewnych tej cnocie: pokora, umartwienie — post.

Pokora: hamuje pychę, skłania do uznania swej prawdziwej nędzy.

Akty pokory: uznanie swej nicości wobec Boga: „Kto się chełpi, niech się w Panu chełpi.“ Uznanie swych grzechów; niegodność za dobrodziejstwa „obfitowanie nasze z Boga jest“; nie nadymanie się w powodzeniach, a zniechęcanie w zawodach; nie szukanie pochwał od innych, a nawet poszukiwanie zapoznania (św. Aleksy); jednak bez sztuczności i kłamstwa.

Pokora to fundament — im wyższe budowanie, tym głębiej kop.

Obok pokory stoją łagodność i skromność: w ruchach, zabawach, ubiorze.

40. Niedziela VI po Zielonych Świątkach

Post i wstrzemięźliwość. Post: naturalny — całkowite powstrzymanie się od pokarmu i napoju — eucharystyczny, kościelny: raz do syta a dwa inne posiłki lżejsze. Czas tych posiłków obojętny. Zachować rozporządzenie biskupie. Obowiązuje wszystkich od 21 roku ukończonego do 60, w dni przez Kościół nakazane.

Zwalniają: chorzy i biedni; bardzo ciężka praca, daleka podróż; dyspensa władzy kościelnej.

Sama wstrzemięźliwość: od mięsa i rosołu. Wszyscy od siódmego roku skończonego. Zwalniają: niemożliwość: biedni, chorzy, robotnicy, podróżni, żołnierze. W dni określone. W wątpliwościach: proboszcz i spowiednik.

Łamanie prawa postu i wstrzemięźliwości jest grzechem ciężkim.

Korzyści: „nałogi opanowuje, umysł wznosi, cnoty daje i zasługi.“

41. Uroczystość Św. Piotra i Pawła

Męstwo. Cnota wzmacniająca wolę, aby w dążeniu do dobrego nie zrażała się trudnościami, ani nawet śmiercią. Taki przykład dają apostołowie „idąc radowali się.“ Stopnie: najpierw panowanie nad namiętnościami, następnie gotowość poświęcenia majątku, sławy, wolności; znoszenie cierpień i prześladowań — wreszcie życia (męczeństwo).

Sprzeciwiają się męstwu: lekkomyślność, skąpstwo, niecierpliwość, niestałość, upór.

Pomagają do zdobywania męstwa: modlitwa — „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia,“ rozważanie znikomości dóbr doczesnych, przewidywanie trudności, zaprawianie się do miłości Bożej — „quando amatur — non laboratur.“

42. Niedziela VII po Zielonych Świątkach

Sprawiedliwość. Prawo własności. (VII Przykazanie.) Możność dysponowania rzeczą jako swoją w rozumnych granicach. To wymóg z prawa natury: każdy człowiek przewiduje swe potrzeby, chciałby coś posiadać, aby im zaradzić; życie z dnia na dzień to mało, tym więcej czuje tę potrzebę ojciec rodziny; państwo nie zaradzi — zresztą rodzina wcześniejsza, a państwo jest dla pomocy, a nie niszczenia; wspólna własność zniszczyłaby oszczędność, pracowitość, postęp, wolność.

Zresztą i Pismo św. i Kościół znają, a nie potępiają własności, byleby spełniała obowiązki: dostarczyła pracy, pomocy, miłosierdzia.

Do własności dochodzi się pracą, kupnem, darowizną, spadkiem, zajęciem rzeczy niczyjej, przedawnieniem. Poza obowiązkiem miłosierdzia może państwo ograniczyć jeszcze własność przez reformę rolną, wywłaszczenie dla dobra ogólnego (kolej), ale za odszkodowaniem; nałożeniem świadczeń: ubezpieczenia społeczne.

43. Niedziela VIII po Zielonych Świątkach

Socjalizm i komunizm. To, bracia, tylko komunizm radykalniejszy. Aby poprawić dolę nieszczęśliwych, socjaliści chcą wywłaszczyć i upaństwowić wszystkie większe przedsiębiorstwa i folwarki — komuniści wszystko i porównać.

Drugi błąd to zaprzeczenie wolnej woli — jakie gospodarstwo takie całe życie nawet i duchowe (determinizm dziejowy). Trzeci to niewiara (materializm). Nie ma żadnego Boga, religia jest szkodliwa — uczą socjaliści.

Z racji materializmu i determinizmu katolik nie może być socjalistą, ani komunistą. Wspólne życie w zakonach. (Śluby: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo.)

Katolicką naukę o socjalizmie wyłożyli papieże: Rerum novarum, Quadragesimo anno.

44. Niedziela IX po Zielonych Świątkach

Katolicka nauka społeczna. Aby ludzkość ustrzec od komunizmu i socjalizmu podają środki zaradcze Leon XIII i Pius XI. W Rerum Novarum trzy czynniki mają się złączyć w naprawie. Kościół: reforma obyczajów, a to przez swą naukę, moralność — sprawiedliwość i miłość oraz swoje instytucje: Akcja katolicka, stowarzyszenia zawodowe.

Państwo: reforma gospodarcza: bronić prywatnej własności — ale bronić i robotników i biednych przed wyzyskiem, tworzyć szkoły zawodowe, ubezpieczalnie społeczne, pomagać licznym rodzinom, roztaczać opiekę nad matką i dzieckiem.

Pracodawcy i pracownicy: zrzeszać się wspólnie, tworzyć komisje rozjemcze, hamować nienawiści klasowe.

Tylko sprawiedliwość i miłość chrześcijańska uratują ludzkość.

45. Niedziela X po Zielonych Świątkach

Kradzież. Wzięcie cudzej rzeczy bez zezwolenia właściciela. Grzechem ciężkim gdy krzywda duża, a to zależy od bezwzględnej krzywdy, od zamożności okradzionego, jego przywiązania do rzeczy. Grzechy małżonków, dzieci, domowników.

Kradzieżą stają się przetrzymania cudzego, pomoc, rada, zatrzymanie zapłaty, uszkodzenie cudzej własności, oszustwo, sztuczne bankructwo lub pożar dla pobrania wynagrodzenia.

46. Niedziela XI po Zielonych Świątkach

Samobójstwo. Życie człowieka należy do Boga: On dał; człowiek żyje dla chwały Bożej. Pozbawić się życia: jest krzywdą Bogu; krzywdą dla samego samobójcy — pozbawić się nieba, zasług; krzywdą dla społeczeństwa — od społeczeństwa zaciąga dług a nie płaci.

Grzeszy i ten, kto nie używa środków zwyczajnych do podtrzymania i ochrony życia. Tylko bardzo ważna przyczyna uwalnia od grzechu: miłość, wiara, czystość.

Nie wolno również się kaleczyć. „Pańscy jesteśmy."

47. Niedziela XII po Zielonych Świątkach

Zabójstwo. Jeśli niewinnego, to jeden z najcięższych grzechów: przeciwko Bogu, bliźniemu i społeczeństwu. Dlatego wprost nie wolno nigdy zabić niewinnego, choćby śmiertelnie był ranny, chory umysłowo, niedorozwinięty.

Nie wolno zabijać i dziecka czy płodu w łonie matki, ani nawet przyśpieszać narodzenia, jeśli się przewiduje, że dziecko

umrze. Nie wolno też zabijać jednego niewinnego dla ratowania drugiego.

Wolno natomiast skarać na śmierć zbrodniarza — inaczej nie powstrzymanoby zbrodni — oraz zabijać napastnika w obronie życia, czy też bardzo wielkiego dobra, ale jedynie w czasie samej obrony.

48. Uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny

Wojna. Wojna to jedno z największych nieszczęść. Byłoby bardzo pożądane, aby każdy zatarg międzynarodowy był zakończony bez wojny. Wojna dozwolona, ale pod warunkami.

Przed: wypowiedzenie wojny, tylko przez najwyższą władzę; jedynie w ostateczności; z myślą o możliwie najszybszym pokoju.

W czasie wojny: bez niszczenia ludności cywilnej; bez okrucieństwa, trucizn, bez żadnych represyj.

Po wojnie: wykorzystanie zwycięstwa bez zemsty — jedynie tyle, ile prawa i poniesione szkody.

Obowiązki: wodzowie dbają o wojsko i jego potrzeby materialne i duchowe; żołnierze są karni i nie rabują.

W koniecznych wojnach Bóg pomaga. Opieka Boża i Matki Najświętszej nad Polską.

49. Niedziela XIV po Zielonych Świątkach

Oszczerstwo. (VIII Przykazanie.) Wykroczenie przeciwko sławie bliźniego bywa rozmaite. Główniejsze: posądzenie, obmowa, oszczerstwo, obelga, fałszywe świadectwo.

Kto bez słusznego powodu odbiera sławę bliźniemu, grzeszy ciężko przeciw: bliźniemu, którego krzywdzi; Bogu — przywłaszcza sobie Jego prawa; społeczności, bo podkopuje spokój.

Wielkość krzywdy zależy: komu odebrano cześć, kto odebrał, ilu słuchało i jakich.

Wolno odkrywać błędy: dla dobra ogólnego (w pismach w sprawach publicznych), dla dobra przestępcy (upomnienie), czasem i innych (pociecha, przestrzeżenie niewinnych).

Popełniają grzechy i słuchający, aprobujący.

Bardzo ciężkimi grzechami są podżeganie innych i fałszywe świadectwo. Nieświadomość rzadko od nich tłumaczy. A fałszywe świadectwo zawiera wykroczenie przeciwko sprawiedliwości, prawdzie i religii.

50. Niedziela XV po Zielonych Świątkach

Kłamstwo. Umyślne mówienie nieprawdy w celu wprowadzenia kogoś w błąd. Żartobliwe, usłużne, szkodliwe. Należą tu: udawanie, hipokryzja, przechwałki, pochlebstwa. Kłamstwo szkodzi bliźniemu i społeczeństwu. Gdy szkoda duża, grzech

ciężki. Mówić tak, aby prawdy nie odkryć wolno: gdy bliźni pyta niedyskretnie i nie ma prawa do prawdy, albo gdy pytany jest związany tajemnicą dla dobra ogólnego (adwokat, lekarz) czy duchowego (spowiednik).

51. Niedziela XVI po Zielonych Świątkach

Restytucja. Akt sprawiedliwości, wyrównywujący wyrządzoną krzywdę. Aby była konieczność restytucji, czyn winien był być: zawiniony, niesprawiedliwy, skuteczny. Restytuować mają obowiązek: krzywdziciel, posiadacz krzywdy, uczestnicy.

Sposób restytucji: skrzywdzonemu albo jego spadkobiercom; kto posiada w dobrej wierze — tam gdzie rzecz jest — kto ma w złej — odstawić do właściciela; jak najprędzej.

Restytucja obowiązuje we wszelkiej krzywdzie: cielesnej (ekwiwalent), majątkowej, duchowej.

Od restytucji zwalniają na zawsze: darowanie, kompensata, wyrok sądu; czasowo: czasowa niemożliwość (bieda, nieobecność).

52. Uroczystość Narodzenia Najśw. Marii Panny

Cel narodzin Matki Najśw. Trojaki: by się stać przykładem świętości, mocy i chwały.

Świętości: „Łaskiś pełna“; bez grzechu pierworodnego, uczynkowego, pełna cnót; najświętsza z dziewic; z ludzi.

Mocy: moc zależy od godności: jako Najświętsza, jako Matka Boża. Jej cuda, powszechność pośrednictwa.

Chwały: „Błogosławionaś,“ najczcigodniejsza.

Odpowiedziała najgodniej tym przywilejom: współpracując praktykowała wszelkie cnoty; na moc odpowiedziała największą miłością; na chwałę — pokorą.

Czcijmy, naśladujmy, prośmy o pomoc.

53. Niedziela XVII po Zielonych Świątkach

Umowy darmowe. Umowami darmowymi są: obietnica, darowizna, testament, spadek.

Obietnica: aby obowiązywała wymagane warunki: prawdziwa chęć, ujawnienie jej; możność dysponowania rzeczą obiecaną. Pod grzechem ciężkim obowiązuje, jeśli cofnięcie jej narazi kogoś na duże straty.

Darowizna: do tego by obowiązywała w sumieniu dwa warunki: aby dający był zdolen darować; aby otrzymujący przyjął. Darowizna występująca po śmierci dającego to testament, albo sukcesja.

Testament: aby uniknąć sporów, prawo wymaga szeregu warunków.

Testament własnoręczny, uroczysty, tajemny.

Zawsze może być zmieniony.

Uczciwość dających, uczciwość biorących: alimenty, modlitwy za zmarłych.

54. Niedziela XVIII po Zielonych Świątkach

Kupna i sprzedaże. Umowy wymieniające towary lub pieniądze według słusznej ceny. Cena sprawiedliwa: legalna (określona prawem), rynkowa, umowna. Obowiązki sprzedawcy: ujawnić istotne wady; wydać rzecz; zapewnić bezpieczeństwo. Obowiązki kupującego: zapłacić cenę; w określonym czasie rzecz kupioną zabrać. Sprzedaż i kupno z licytacji dozwolone: dwie formy: pełne ryzyko; od określonej sumy.

Sprawiedliwość i uczciwość.

55. Niedzięla XIX po Zielonych Świątkach

Wynajem. Bywa rzeczy i pracy. Wynajem rzeczy: zobowiązanie odstąpienia, używania rzeczy, na określony czas za określoną zapłatą. Wynajmuje się dom, mieszkanie, gospodarstwo, sprzęty.

Obowiązki właściciela: oddać rzecz w stanie do użytku; dokonywać zasadniczych remontów; pozwolić spokojnie używać. Obowiązki dzierżawiącego: używać jako dobry użytkownik; płacić wedle umowy; po dzierżawie oddać w takim stanie, w jakim przyjął.

Wynajem pracy: obowiązki pracodawcy: płacić sprawiedliwie, szanować godność pracownika, nie wymagać ponad siły, nie przeszkadzać w spełnianiu obowiązków religijnych, dopomagać pracownikom w potrzebach.

Obowiązki pracowników: dawać uczciwą pracę, nie szkodzić pracodawcy, nie strajkować bez konieczności. Sprawiedliwość i miłość.

56. Niedziela XX po Zielonych Świątkach

Procent i lichwa. Dawniej każdy procent uważany był za lichwę. Pożyczki na wyżywienie. Dziś tylko nadmierny. Podwójne pożyczki — na wyżywienie, na handel i produkcję. Do godziwego procentu potrzeba: aby odpowiadał ryzyku, ogólnej ocenie rentowności, nie wyzyskiwał trudnej sytuacji potrzebującego. Nie naruszając sprawiedliwości można wykroczyć przeciwko miłości bliźniego.

Zapobiegają lichwiarstwu: kasy bezprocentowe, kasy spółdzielcze.

Lichwa bywa i w spółkach, gdy spólnik oszukuje drugiego, albo spożywcę. Uprawiają ten wyzysk kartele, monopole, trusty.

Zapobiega: spółdzielczość, państwowe ustawy, a przede wszystkim moralność chrześcijańska.

57. Niedziela XXI po Zielonych Świątkach

Umowy losowe. Najważniejsze: asekuracja, gry, giełda, ubezpieczenia społeczne.

Asekuracja: stawka asekuracyjna powinna być obliczana proporcjonalnie do ewentualnych szkód. Obowiązki towarzystwa: powinno posiadać kapitał zdolny pokryć szkody, nie spekulować tym kapitałem, uczciwie pokryć wynikłe szkody. Obowiązki ubezpieczonego: składać uczciwe deklaracje, meldować zaszłe zmiany, nie niszczyć umyślnie rzeczy ubezpieczonej.

Gry, zakłady: umiarkowane, bez hazardu, swoim kapitałem, bez oszustw.

Giełda: niemoralna: gdy fałszem, podstępem, sztuczną obniżką, przekupstwem, cudzym groszem.

58. Niedziela XXII po Zielonych Świątkach

Obowiązki rodziców i dzieci. (IV Przykazanie.)

Rodziców: kochać, wychować, zaopatrzyć.

Wychować: dbać o rozwój wszystkich władz: cielesnych, umysłowych — dać wykształcenie odpowiednie do stanu i zdolności; duchownych: wychowanie męskie, praktyczne, chrześcijańskie.

Zaopatrzyć: albo przez wykształcenie zawodowe, albo przez odpowiedni zapis, zwłaszcza dla córek.

Obowiązki dzieci: kochać, szanować, słuchać.

Kochać: dobrze życzyć, pomagać w starości, nie przeszkadzać w spełnianiu dobrych uczynków; modlić się za nich, zwłaszcza po śmierci.

Szanować — grzeszą dzieci: wstydząc się rodziców, ubliżając im, bijąc.

Słuchać: w rzeczach godziwych, zwłaszcza dopokąd są pod władzą.

59. Niedziela XXIII po Zielonych Świątkach (Misyjna)

Jeszcze setki milionów pogan grzęźnie w błędach, upodleniu. Czczą wszystko, tylko nie prawdziwego Boga, ofiary z ludzi, zbrodnie, niewolnictwo. Ewangelia nie dochodzi do nich. Nasz obowiązek dopomóc im. Tego chce Bóg, miłość chrześcijańska. Pomóc możemy modlitwą, ofiarą.

Organizują tę pomoc: Św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary i liczne dzieła: Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Dzieło Św. Piotra Apostoła, Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa.

Prenumerujmy pisma misyjne: Misje Katolickie, Echo z Afryki, Murzynka i inne.

Módlmy się za misje i misjonarzy, zapisujmy do dzieł misyjnych, złóżmy ofiarę.

Obfite łaski dla tych, co popierają misje i dzieła misyjne.

60. Uroczystość Chrystusa Króla

Chrystus w wychowaniu i szkole. Jak wprowadzić zasady Chrystusowe do wychowania i szkoły, poucza Ojciec św. w encyklice „Divini illius Magistri.“ Streścić tę encyklikę. Mają się w tym celu złączyć rodzice, Kościół i państwo.

Prawa Kościoła: z misji Chrystusowej, z macierzyństwa Kościoła, z historycznego prawa. Ma prawo mieć swoje szkoły, czuwać nad całym wychowaniem i w innych szkołach.

Prawa rodziców: nienaruszalne przez państwo, kontrolowanie wychowania, obowiązek chrześcijańskiego wychowania.

Państwo: ochraniać i popierać prawa rodziców; wspomagać i uzupełniać; żądać minimum wykształcenia, higieny, bezpieczeństwa, wychowania państwowego. Ale nie monopolizować, nie podkopywać wiary, moralności (koedukacja).

Tylko razem i pod najwyższą kontrolą religijną i moralną Kościoła.

61. Uroczystość Wszystkich Świętych

Święci naszymi patronami i zachętą. Obowiązki moralne są trudne i liczne. Że możliwe — dowodem święci ze wszystkich stanów — vidi turbam magnam. Celem święta to pouczyć, że świętych należy czcić, naśladować, wzywać w potrzebie.

Cześć: człowieka wielkiego znamionują: wielki umysł, silna wola. Umysł świętych oświecała wiara, Ewangelia, Kościół; woli dowiedli zwycięstwem nad sobą, nad światem, szatanem. Wielu męczeństwem.

Naśladować: „Mogli ci, mogły tamte — czyżbyś ty nie mógł?“ Żyli w tych samych warunkach, podobni do nas, tylko te same mieli pomoce. Niektórzy bodaj słabsi od nas, dzieci, dziewice, starcy.

Być świętym to święcie wypełniać swoje proste obowiązki.

Prosić o pomoc: dziś są już przyjaciółmi Boga, wiele mogą. Świętych obcowanie. Idźcie potępieni — pójdźcie błogosławieni.

62. Niedziela XXIV po Zielonych Świątkach

Miłosierdzie chrześcijańskie. Miłosierdzie to znak widomy miłości bliźniego i miłości Boga — Jan III, 17. Formy miłosierdzia różne: pieniądz, środki do życia, czas, praca, dobre słowo, pomoc duchowa. Tak może każdy.

Jałmużna materialna: każda pomoc materialna, dana ubogiemu ze współczucia, dla jego pomocy. Obowiązuje pod grzechem: gdy bliźni w prawdziwej potrzebie, a posiadacz w moralnej możności.

Wyraźny jest nakaz Boży — Łuk. XII, 30 — grożący karą piekła niemiłosiernemu; ubogi jest bratem; jałmużna sprawia korzyści: korzyści materialne, bo łagodzi niesprawiedliwości

społeczne, zapobiega buntom. Korzyści duchowe: zjednywa dla dającego łaski, zasługi na niebo, przebaczenie grzechów.

Jałmużna powinna być: sprawiedliwą — ze swego; ze współczucia — bez wzgardy, niecierpliwości; chrześcijańską — pokorną, dyskretną, czynioną dla miłości Boga i bliźniego; wreszcie roztropną — prawdziwie ubogim dawaną.

Do roztropności i racjonalnego zużycia ofiar dopomagają towarzystwa dobroczynne.

63. Niedziela XXV po Zielonych Świątkach

Obowiązki przełożonych i podwładnych. Przełożeni w państwie: winni kierować się prawem Bożym, prawem naturalnym i konstytucyjnym. W szczególności dbać o dobro ogólne; dobrze znać obowiązki swego stanu; sprawiedliwie rozdzielać ciężary i stanowiska, przestrzegać moralności; nie gnębić przyrodzonych swobód obywatelskich.

Podwładni: w krajach demokratycznych: brać udział w wyborach władz; popierać kandydatów odpowiedniejszych; urabiać dobrą opinię obywatelską. Powinni szanować i słuchać prawowitej władzy. Grzeszą więc, gdy: odmawiają czci władzy, łamią prawa, wszczynają bunty, mordują przełożonych.

Jednak zawsze pamiętać, że w razie kolizji praw państwa i praw Boga czy Kościoła — Boga raczej trzeba słuchać aniżeli ludzi. Władza zaś tyrańska może się stać władzą nieprawną — Rzym. XII, 1 i n.

64. Niedziela XXVI po Zielonych Świątkach

Streszczenie nauk moralnych całego roku. Celem dla człowieka na ziemi to zdobycie nieba, gdzie w oddawaniu chwały Bogu znajdzie swe prawdziwe szczęście. Niebo ma człowiek zdobywać dobrymi uczynkami i zasługami.

Dobre są te czyny, które są zgodne z prawem Bożym (dekalogiem), prawem kościelnym, a niekiedy i z prawem państwowym. Czy czyn jest zgodny, mówi nam sumienie; niezgodny to czyn grzeszny, zgodny — to cnotliwy.

A więc człowiek winien unikać grzechów, a praktykować cnoty. W tym człowiekowi przychodzi Pan Bóg ze swą pomocą przez łaskę i sakramenta św. — *Ks. Aleksander Syski.*



Rozważanie Męki Pańskiej

OD POJMANIA AŻ DO WYDANIA WYROKU ŚMIERCI NA PANA JEZUSA PRZEZ PIŁATA

W PIĘTNASTU KAZANIACH PASYJNYCH

Opracował Ks. Maksymilian Sołtysek
Proboszcz Emeryt z Middletown
Kapelan Sióstr Felicjanek w Enfield, Conn.

WSTĘPNE KAZANIE PASYJNE

Pan Jezus w Ogrójcu

Zanim rozpoczniemy rozmyślanie o Męce Pana naszego Jezusa Chrystusa, przypomnijmy sobie ową biedną wdowę, o której czytamy w czwartej księdze Królewskiej. Po nagłej śmierci męża popadła ona w ostatnią nędzę. Zewsząd domagają się od niej zapłacenia długów. W razie nie uiszczenia się zagraża jej niewola. Nieszczęśliwa udała się do proroka Elizeusza z prośbą o pomoc. Mąż ten boży zrozumiał smutek i troskę znękanej matki. Polecił jej wypożyczyć tyle naczyń, ileby dostać mogła, i cudownie rozmnożył w nich dla niej olej.

Oto, najmilsi, wspaniały i rozrzewniający obraz litości i dobroci Bożej.

Ta wdowa samaryjska wyobraża ludzkość całą. Rodzaj ludzki po śmierci Adama wpadł w nędzę i pozbawiony był wszelkiej nadziei i ratunku. Dopiero Pan Jezus, jak prawdziwy Elizeusz, zstąpił z nieba, by rozmnożyć oliwę Krwi Przenajśw. i napełnić nią wszystkie naczynia dusz ludzkich i jej wartością dług spłacić.

a) Opuszcza Pan Jezus Jerozolimę, gdzie występują przeciw Niemu naczelnicy podburzeni przez piekło i układają plany zgładzenia Go.

Idzie do ogrodu Oliwnego. W ogrodzie Adam popełnił pierwszy grzech i w ogrodzie drugi Adam mówi: „Nie moja, ale Twoja wola.“ W ogrodzie Adam nadużył wolności i wtrącił całą ludzkość w niewolę haniebną — i w ogrodzie Chrystus zrywa te okowy niewoli. W ogrodzie wydał Bóg wyrok śmierci — i w ogrodzie Chrystus obdarza nas życiem nowym. W ogrodzie rozgniewał się Bóg i rzucił przekleństwo — i w ogrodzie Chrystus Pan bierze to przekleństwo na Siebie i wysługuje nam błogosławieństwo. Dąży on do ogrodu, by rozbroić Cherubinów strzegących z ognistymi mieczami wrót prawdziwego raju. Idzie do tłoczni oliwy, aby oliwą zgoić rany duszy ludzkiej i przywrócić ludziom szczęście i pomyślność pierwotną. Idzie Boski Ogrodnik, aby założyć ogród, w którym by zakwitły w całej pełni i wspaniałości fiołek pokory, myrta umartwienia, lilia niewinności, róża miłości, wawrzyny wyznawców, palmy męstwa i męczeństwa, aby zajaśniały tam prawdy niebieskie i dojrzały owoce cnót wszelakich.

Idzie Boski Oblubieniec, aby w ogrodzie pośród cierni zaślubić oblubienicę, Kościół św. — duszę ludzką.

O jak cudny ten ogród Oliwny. Tu rozpoczną się spełniać najgorętsze pragnienia Serca Pana Jezusa. Tu działać zacznie ofiarna miłość Jego.

Pan Jezus zdąża tam poważnie, lecz zarazem krokiem żwawym i ochoczym. Spieszy się i radością wewnętrzną promienieje oblicze Jego. Apostołowie kąpiąc się niejako w tych promieniach, idą obok ze spokojem i pogodą w sercu. Nic ich nie trwoży, bo miłosne słowa Pana Jezusa brzmią jeszcze w ich uszach, a ogień miłości Jego rozpłomienia ich serca.

b) Nagle u wejścia do ogrodu Chrystus Pan milknie, tamuje swój pośpiech, zatrzymuje się. Bierze z sobą Piotra, Jakuba i Jana, a do pozostałych rzecze: „Siedźcie tu, aż pójdę ówdzie i będę się modlił. Módlcie się i wy, abyście nie weszli w pokusę.“ I z trzema najukochańszymi wchodzi w głąb ogrodu. Lecz zaledwie uszedł kilka kroków, począł się trwożyć i tęsknić sobie.

Bladość śmiertelna pokrywa Jego twarz. Usta milkną, nogi drżą i chwieją się, zimny dreszcz wstrząsa całym ciałem Jego. Duszę Zbawiciela ogarnia trwoga i bojaźń śmiertelna przenika ją na wskroś. Staje z uciśnioną duszą — wyrywa Mu się z niej jęk bolesny: „Smutne dni moje aż do śmierci.“

Cóż to za nagła zmiana? Niedawno wesoły, a teraz smutny. Cóż to jest, Panie? Czyliż wszechmoc chwiać się może? Czyliż świętość nieskalana lękać się potrzebuje? Jakto? Ten, który jednym słowem uspokajał wichry i burze, teraz nie potrafi uśmierzyć tej wewnętrznej nawałnicy smutku w swej własnej duszy?

Ach, najmilsi bracia, Pan Jezus nie lęka się cierpień. Bolesny jęk Jego to nie tylko głos skargi. Pragnie raczej pouczyć i przestrzec nas, jak i my smutek swój znosić mamy.

1. Wiedział dobrze Boski Zbawiciel nasz, iż boleść zamknięta w sercu potężniejszej nabiera mocy. Jak para wodna kipi, syczy i chce rozsadzić ten smutek piersi. Wiedział Pan Jezus, że niczym tak nie ulży sobie udręczone serce, jak wynurzeniem się przed przyjacielem i powiernikiem. Pragnie nas pouczyć, że w troskach, w smutkach i w boleściach duszy wolno nam szukać współczucia i ulgi. Lecz tu trzeba zwrócić uwagę na trzy rzeczy:

„Smutna dusza moja.“ — Słowa te zawierają jedynie stwierdzenie samego smutku, a nie wymieniają ani przyczyn, ani osób, które spowodowały ten smutek. Chociaż Pan Jezus miał najsłuszniejsze prawo żalić i uskarżać się na niewdzięcznych i złych ludzi, lecz nie chciał skarżyć się i potępiać ludzi nawet znanych ze swojej złości i przewrotności. I my przeto w żalach naszych nie skarżmy się na drugich.

Powtóre zważać należy, czy osoby, przed którymi się użalamy, są prawdziwymi przyjaciółmi naszymi, czy cnotliwi są, pobożni, bo inaczej zamiast ulgi i pociechy doznamy tylko większego żalu i goryczy.

Uważ, jakiej pociechy doznał Pan Jezus od trzech uczniów, których sobie wybrał za powierników swego smutku. Niegdyś na górze Tabor świadkowie Jego chwały, a teraz świadkowie Jego smutku, pojmują oni całą głębię bólu Boskiego Zbawiciela. Piotr wzdryga się. Jakub się zdumiewa. Jan z żalu omdlewa. Stoją wszyscy przerażeni jak niegdyś owi przyjaciele Joba, z których żaden nie przemówił i słowem nie pocieszył. Każdy milczał i zdumiewał się, bo „widzieli, że boleść była niezmierna." (Job 2-12.) I taka to jest z ludzi pociecha.

2) Smutna jest dusza moja, mówi Pan Jezus. Smuci się Boskie Serce Pana Jezusa. Każdy grzech nasz, każde odłączenie się od Boga rozpoczyna się w myśli, w sercu, więc i pokutę za grzechy nasze rozpoczyna też Pan Jezus w duszy i w sercu. Biczuje On i krzyżuje myśli Swe najniewinniejsze, aby za te początki grzechów, za myśli nasze, odpokutować i wyjednać nam łaskę odczuwania złości grzechowej w myśli i w sercu. Wiedział, iż ludzie grzeszyć będą i gdy zgrzeszą, będą jeszcze weselić się, jakby im się nic nie stało.

O Panie Jezu, daj nam smutek Twój zrozumieć, daj nam z grzechów naszych smucić się i za grzechy swe żałować.

„I oddalił się Pan Jezus od nich w smutku swoim," opowiada Ewangelia. Oddalił się. Kto? Od kogo? Wódz od żołnierzy. Pasterz od owiec. Ojciec od dzieci. Opiekun od sierót. Nauczyciel od uczniów. Chrystus od apostołów. O bezbronni żołnierze, dokąd się schronicie, gdy nieprzyjaciel na was uderzy? Udacie się do wodza? Oddalił się. Biedne owieczki, cóż uczynicie, gdy przyjdzie wilk drapieżny? Będziecie szukać pasterza? Oddalił się.

Szukał Jezus w smutku swoim pociechy, człowieczeństwo Jego łaknęło pokrzepienia, przyjaznej ręki, która by Go podniosła na duchu — kochającego oka, które by litościwym spojrzeniem pocieszyło Go. Dusza Jego skołatana nadmiarem smutku szuka jakiejkolwiek podpory — ale niestety na próżno. „Nie było, kto by się społem smęcił." (Łuk. 15-18.) O Panie Jezu, za ten smutek Twój w Ogrójcu ofiaruję Ci wszystkie smutki i cierpienia moje teraz i w godzinę śmierci mojej. Amen.

Nie trać nigdy równowagi swego ducha!

DRUGIE KAZANIE PASYJNE

Pan Jezus w Ogrójcu modli się — uczniowie Jego śpią

„I postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje na ziemię i modlił się.“ Pan Jezus w Ogrójcu. Pan Jezus na modlitwie upada. Otoczmy Go jako dobre dzieci ukochanego ojca. Wpatrzmy się w Niego, tak jak On patrzy wciąż na nas, tak jak oko Jego opatrzne czuwa nad nami. Gdyby ten Chrystus Pan był przed oczyma duszy naszej przez całe życie, jakież mnóstwo łask spływałoby na nas z hojnej szczodrobliwości Boga. Lecz niestety o wszystkim ludzie myślą, tylko nie o Nim; wszystkim się zajmują, o wszystko się troszczą, tylko nie o zbawienie swej duszy.

Dlatego też Syn Boga żywego zgina kolana i pada na oblicze swoje na ziemię. O duszo wierna, spojrzyj na poniżoną Wielkość niebieską, na Majestat Boży o ziemię rzucony, na Syna Bożego całego prochem ziemskim okrytego. Bóg kładzie oblicze swoje tam, gdzie ludzie zwykli nogami deptać. W kornej postawie modli się Wszechmoc — a nie chce się modlić słabość i nędza.

Modli się Miłość i Niewinność anielska — nie upokarza i nie modli się nieprawość i złośliwość. Błaga pokornie lekarz — a nie chce się pokłonić chory, cierpiący. Prosi Sędzia — a winowajca stoi niemy, bez uznania swej nieprawości.

Modli się Bóg — a wzbrania się modlić człowiek.

Cóż dziwnego, iż tak łatwo w pokusach swych upadamy; iż za lada przeciwnością tracimy równowagę, zniechęcamy się i narzekamy. Wszakże dusza bez modlitwy, to studnia bezwodna, to drzewo bez soków pożywnych, to oko bez wzroku, to świecznik bez światła.

Wiedział o tym Boski Zbawiciel nasz więc podnosi znękaną głowę i, otarłszy oczy, pośpiesza do swych uczniów. Ale „znalazł ich śpiących.“ Ci, co niedawno gotowi byli iść do więzienia i na śmierć, teraz zasypiają . . . Ach jakiż wstyd dla uczniów, a zawód bolesny dla nauczyciela; jakie poniżenie dla Piotra, a żal dla Chrystusa. Wybrał ich z grona tylu ludzi, wyniósł ich na powierników swoich, przez trzy lata przygotowywał ich na tę chwilę, otoczył ich najtroskliwszą opieką, objawiał im najtkliwszą miłość, a teraz ci wybrani przyjaciele Jego śpią spokojnie, gdy On się modli i krwawym potem w smutku się poci.

Dla połowu ryb na otwartym jeziorze całą noc czuwać potrafili, a teraz zaledwie zmrok zapadł, mimo posilenia Ciałem i Krwią przenajświętszą, już w sen zapadli. Kiedy łódka ich się chwiała, kiedy życiu ich zagrażało niebezpieczeństwo, zdołali się modlić i wołać z głębi przelęknionej duszy: „Panie, ratuj, bo giniemy“ — lecz gdy chodzi o potwierdzenie wierności i przyjaźni względem Mistrza swego, serca ich zimne, usta nieme, śpią.

Dokąd się uda teraz Pan Jezus? O Matce myśli, lecz ona nieobecna. Patrzy na uczniów — śpią, spogląda w niebo — okryte ciemnościami, ogląda się po ogrodzie — wszędzie cisza posępna. Zwraca się do Ojca — a On się odwraca. O drodzy bracia, czyż jest człowiek, który by był tak opuszczony?

O Chryste Jezu, nie masz, kto by Cię pocieszył, nie ma ani jednego. Jakże słusznie żalić się możesz z Psalmistą (Ps. 68-21): „Czekałem, kto by się wspólnie smucił, a nie było i kto by pocieszył, a nie znalazłem." Niebo i ziemia, aniołowie i ludzie, przyjaciele, Matka i Ojciec Bóg, wszyscy, zdaje się, opuścili Tego, który krwawo pracuje dla zbawienia ludzi i uwielbienia Boga Ojca.

Chrystus Pan jednak sam opuszczony, lituje się jeszcze nad śpiącymi uczniami. Budzi ich i łagodnie odzywa się przede wszystkim do Piotra: „Szymonie, śpisz?" Potem się zwraca do drugich dwóch i mówi: „Tak, nie mogliście przez jedną godzinę czuwać ze Mną? Czuwajcie i módlcie, abyście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe." O, jak jest dobry i wyrozumiały nasz ukochany Pan Jezus. Zamiast surowo skarcić, łagodnie i po ojcowsku przestrzega uczniów, aby czuwali, ponieważ wrogowie Jego i ich czuwają.

Czuwa Judasz, aby Chrystusa zdradzić; czuwa Annasz, aby Go pytaniami uwikłać, czuwa Kaifasz, aby Go śmierci godnym osądzić; czuwa Piłat, aby wyrok niesprawiedliwy zatwierdzić, czuwają wszyscy, czuwa cała Jerozolima, aby niewinnego poniżyć, zelżyć, udręczyć, na Golgotę zaprowadzić. Czuwają namiętności i złe skłonności, aby człowieka do złego doprowadzić, czuwa świat cały, czuwa szatan, aby duszę naszą zagubić na wieki. Jakże nie czuwać, kiedy tak straszne grozi niebezpieczeństwo — jakże nie poświęcić tej jednej godziny życia, kiedy się rozchodzi o wieczność szczęśliwą lub nieszczęśliwą? Tu na ziemi ani miejsce, ani czas do snu — tu jest miejsce do pracy, walki.

Upomina i przestrzega nas Pan Jezus. Usłuchajmy Go, czuwajmy i módlmy się, abyśmy nie weszli w pokuszenie.

Nie czekając na skutek swej ojcowskiej przestrogi, wrócił Pan Jezus na dawne miejsce, ale i teraz nie znalazł ulgi. Zaledwie ukląkł na kolana, a już ogarnia Go jeszcze większa boleść wewnętrzna. Dreszcz trwogi i bojaźni śmiertelnej przenika Jego duszę. Któż z nas nie wie, jaką męczarnią jest trwoga i lęk? Srogi ten kat przedstawia duszy każde niebezpieczeństwo tak strasznie, a każde nieszczęście tak ponuro, że udręczony człowiek blednie, słabnie i traci chęć do życia. Ani jeść, ani spać nie może, niczym zająć się nie potrafi, wszystko go przeraża, chodzi jak zdrętwiały. Jak silnie bojaźń i trwoga działa na człowieka, poznać można najlepiej na owych nieszczęśliwych, którym sędzia ogłasza wyrok śmierci. Aż żal patrzeć na nich.

Niejednemu na śmierć skazanemu trwoga rozum pomieszała. I jest to rzecz naturalna, bo „Bóg śmierci nie uczynił“ — jak uczy nas o tym Pismo św. (Mądr. 1-13.) Śmierć przyszła na ziemię dopiero przez grzech. „Śmierć — powiada św. Augustyn — nie jest warunkiem natury ludzkiej, lecz karą grzechową.“ Dlatego to tak każdy człowiek broni się zawsze przeciwko śmierci. Nawet pokutnik, który pojednał się z Panem Bogiem, czuje strach przed nią.

Pan Jezus, również nie tylko przeczuwał, ale widział i żywo przeszedł okropną mękę, jaką dlań była myśl o haniebnej śmierci na krzyżu.

W owej chwili bolesnej przedstawiały Mu się jedna po drugiej wszystkie męki i udręczenia. Widział wyraźnie oprawców i narzędzia męki, którymi Go oni dręczyć mieli. Widział bicze, pręty i rózgi, którymi Go mieli siec i smagać bezlitośnie: widział ciernie i czuł, jak się wciskały w głowę i jak czaszkę przebijały, widział ciężki krzyż, który boleśnie ranił ramiona, widział gwoździe, które przedzierały ręce i nogi, widział włócznię, która przebijała bok Jego, widział wszystko tak wyraźnie, że policzyć mógł wszystkie policzki, wszystkie uderzenia młota, wszystkie kolce, każdą zadaną ranę. Tyle i tak straszliwe cierpienia stawały przed Zbawicielem, a Pan Jezus patrzył na nie, poznawał je, czuł, jak jedne po drugich będą następowały i dreszcz śmiertelny wstrząsał całym ciałem Jego. Ach, najgorszym nawet zbrodniarzom ukrywają narzędzia męki, ale najniewinniejszy Baranek i tej nie miał doznać pociechy. Wszystkie drzewa w Ogrójcu przemieniają się w krzyże i włócznie, wszystkie gałęzie w rózgi, wszystkie kwiaty w kolce cierniowe, a cały potok Cedron rumieni się, jakby strumień krwi, którą z ciała Jego tłoczą. Widział siebie Pan Jezus jako „wzgardzonego i najpodlejszego z mężów.“ Widział „jako robaka, a nie człowieka — pośmiewisko ludzkie i wzgardę pospólstwa.“

O moi bracia! czy jest język, który by mógł wypowiedzieć ogrom męki Jezusowej? Czy są słowa, które by potrafiły wyrazić Jego boleści? Czy jest serce, które by mogło należycie odczuć cierpienia, jakie Pan Jezus w tej jednej chwili w Ogrójcu przechodzić musiał?

Bolesny to i serce rozdzierający widok! — Lecz niech obraz zbolałego Jezusa utkwi głęboko w myśli i w sercu naszym, niech nam towarzyszy wszędzie i zawsze podczas pracy i odpoczynku, a ulży trud i umęczenia w naszych zajęciach, niech uśmierzy cierpienie w chorobach, umocni w próbach i doświadczeniach, uprzyjemni nam modlitwę, i usposobi do przezwyciężenia wszystkich pokus do złego — a wówczas życie nasze bogobojne stanie się nam pokrzepieniem i prawdziwą pociechą serca teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

TRZECIE KAZANIE PASYJNE

Zdrada Judasza — Dobroć Pana Jezusa

Zaniedbanie się w małym prowadzi do zatwardziałości

Zeszłej niedzieli przebywaliśmy razem z Boskim Zbawicielem w ogrodzie Oliwnym. Wpatrywaliśmy się w cierpiącego Zbawiciela i rozważaliśmy przeogromne boleści, które w duszy swej przechodził. Współcierpieliśmy i współboleliśmy z Nim, aby Mu wynagrodzić miłość Jego.

Obecnie zastanówmy się, jak Pan Jezus w czyn wprowadza zwycięską swą miłość.

Piękny, cichy, samotny Ogrójec, modlitwą Pana Jezusa uświęcony, cierpieniem i krwią Jego użyźniony, nagle zamienia się jakby w obóz zbrojny. Tłum złych ludzi i siepaczy wtargnął tu do cichej samotności ogrodu, aby z latarniami i pochodniami szukać światła świata, zgasić to światło i w ciemności grzechowej nocy znaleźć pokarm i nasycenie dla mściwej, zdziczałej duszy swojej.

Pan Jezus, spostrzegłszy czarną tę zgraję zbrojnego tłumu, rzecze do apostołów: „Wstańcie, pójdźmy, oto zbliża się ten, który Mnie wyda.“ Spokojny i dziwnie pogodny wychodzi Pan Jezus na spotkanie swoich siepaczy. Bo i któż mógłby nienawidzić Go? Kto, i za co?

Czy królowie i książęta? — Ależ cichy, pokorny Pan Jezus nie przyszedł po koronę ziemską. Nakazywał On szanować i słuchać władzę, zachęcał do zgody, pokoju i sprawiedliwości, której oni mienią się stróżami.

Czy może kapłani i przewodnicy ludu? — Ale przecież Pan Jezus uczył miłości Boga, pracował jedynie dla chwały Boga i wszystko odnosił do Boga, którego oni mienią się być sługami.

Czy może lud? Jakto? Ten lud? któremu tak ustawicznie dawał dowody miłości, któremu tak niestrudzenie przewodniczył, nad którym iście po ojcowsku czuwał, którym troskliwie się opiekował, który cudownie karmił? Miałżeby lud ten Go nienawidzić?

Toteż niewinny Baranek zdaje się powtarzać z prorokiem: „Stańmy razem, kto jest Moim przeciwnikiem, niech przystąpi do Mnie.“ Tak mówi dobroć Boża, jaśniejąca na obliczu Boskim; lecz próżno się odwołuje Pan Jezus do miłości i wdzięczności, gdy serca skamieniały już od złości.

O Panie Jezu, oto nie jeden, nie dziesięciu, ale cała gromada tych grzeszników zakamieniałych zbliża się już do Ciebie. Idą cicho, jakby każdy cofnął się do głębi serca i tam się napawał, upajał katuszami i cierpieniami — idą szybko, aby jak najprędzej nasycić się Krwią niewinnej swej ofiary — idą gromadnie,

jakby się bali, by im nie uszedł i nie pozbawił ich krwawego widowiska.

I cóż to za śmiałek bezczelny prowadzi tę zgraję z taką pewnością? Któż to jest ten nędznik, który idzie na czele?

Zdumiejcie się niebiosa. Oto ten nędznik to uczeń ze szkoły Pana Jezusa, to Jego współbiesiadnik przy stole, w podróżach świętych towarzysz, naoczny świadek Jego potęgi, Jego niewysłowionej dobroci i litości, to apostoł, to Judasz. Ten sam, którego Pan Jezus przed trzema laty powołał do grona swego, któremu przed trzema zaledwie dniami umywał nogi i którego nakarmił Ciałem i Krwią Swą Przenajświętszą.

Słuchajcie, niebiosa, zdumiewajcie się, anieli, nad ohydną złością, nad najstraszniejszą zbrodnią. Zbliża się uczeń do Mistrza, sługa do Pana, wybraniec do Dobrodzieja, a zbliża się ze zdradą w ustach, ze zdradą w duszy, z obłudą w całej postaci. Udaje uszanowanie, miłość, aby tym łatwiej się zbliżyć, tym bezpieczniej uderzyć.

Smutek ścisnął Boskie Serce Zbawiciela — głęboka boleść przeniknęła duszę Jego. Toż to wybrany Jego apostoł tak nisko upadł, mimo tylu łask, mimo tylu darów. „O Judaszu! patrz na krwawe ślady Mego konania“ — zdają się szeptać wargi Pana Jezusa — „Patrz, co zrobiłeś? Czy masz odwagę dalej się posunąć w złości swojej?“ Ale Judasz nie rozumie, nie słyszy, tylko w ponurym milczeniu wyciąga ręce, a potem woła: „Bądź pozdrowion, Mistrzu.“ I pocałował Go. Dał znak siepaczom.

O Panie Jezu! Zbliżając się do Ciebie chorzy odzyskiwali moc i siłę, smutni pociechę, chorzy zdrowie. A Judasz zbliżył się i znajduje potępienie. Nie rzuci on Ci się do nóg, jak Maria Magdalena, nie zrosi łzami nóg Twoich jak owa niewiasta, która mówiła sama w sobie: „Bym się tylko dotknęła kraju szaty Jego, a będę uzdrowiona.“

Pan Jezus wie o tym, co czyni Judasz, ale nie odpycha go. Owszem sam się ku Judaszowi pochyla, sam go ramionami świętymi obejmuje. Jaka to dobroć! Jaka to niesłychana łaskawość!

Przesłodki Zbawiciel, którego żadna skaza nie dotknęła, pozwala się dotknąć wargami, pod którymi jest jad żmijowy, wyciąga ręce i obejmuje tego, do którego serca wstąpił syn zatracenia, diabeł.

O Panie Jezu! Św. Piotr, Twój wierny sługa, dla Ciebie gotów poświęcić wszystko, ponieść nawet najcięższy krzyż, a jednak nie objąłeś Go! Św. Andrzej i inni opuścili wszystko i wiernie Ci służą, a jednak nie dostąpili takiego zaszczytu! Św. Jan, ten czysty, anielski uczeń, całą siłą niewinnego serca umiłował Ciebie, a przecież nigdy nie zakosztował pocałunku. Czylibyś nie dbał o apostołów, którzy Tobie się poświęcili, Ciebie miłują.

Przyszedł Judasz ze zbrodnią w sercu, a Pan Jezus go obejmuje i wita go słodkimi słowy: „Przyjacielu! po coś przyszedł?“ Przyjacielem zowie Judasza. Może choć to imię „Przyjacielu“ przeniknie serce skamieniałe i skruszy je i do stóp Chrystusowych powali? Kogóż nie wzruszyłaby taka dobroć? Jezus wszystko wiedzący sięga wzrokiem przenikliwym aż na dno zepsutego serca, zowie Judasza przyjacielem swym. Pan Jezus widzi w tej czarnej duszy złość ohydną, a jednak pochyla się i całuje Judasza i tym znakiem pokoju i miłości go wita.

Pan Jezus używa wszystkich możliwych środków, aby tę duszę zawrócić z drogi zatracenia. Może Judasz, gdy dotknie się Mistrza, zadrży i odczuje wielkość swej zbrodni — może, gdy znajdzie się w Boskim objęciu, przypomni sobie dobrodziejstwa, może zatęskni i zapłacze nad swą niewdzięcznością — może, gdy złoży usta na Boskim obliczu, słodycz tego pocałunku obudzi w nim uczucie żalu i zgrozy.

Przystępuje do ognia dusza zmrożona, a nie rozgrzewa się. Przystępuje do światłości ciemność, a nie rozświetla się, przystępuje do lekarza chory, a nie uzdrawia się, przystępuje do życia mąż śmierci, a jednak umiera. Jakie to straszne, przerażające . . .

Pan Jezus, pomny na dawną przyjaźń z Judaszem odwołuje się do niej i zapytuje: „Przyjacielu, pocoś tu przyszedł?“ Jakby gwałtem chce z tej duszy wydrzeć wyznanie, prośbę o przebaczenie; przygarnia ją do piersi, jakby chciał wycisnąć łzy żalu i skruchy. „O Judaszu — woła rzewnym głosem — upamiętaj się, jeszcze czas łaski i miłosierdzia, prawda już mnie zdradziłeś, ale jeszcze jesteś w objęciach moich, rzeknij tylko słowo: Zgrzeszyłem — a zaraz usłyszysz — odpuszczają ci się grzechy twoje. (Łuk. 7-48.) Czy nie widzisz, że gotowe są ręce moje, aby cię na drogę prostą naprowadziły; gotowe usta moje, aby do ciebie słowa żywota wiecznego przemówiły, że otwarte serce moje? Powróć do Boga! Nie? Milczysz? Czy po tym zdradzieckim pocałunku skamieniały usta twoje? Cóż się stanie, gdy wypadniesz z objęć moich? Gdy sam zostaniesz z tą myślą, żeś zdradził Mistrza, żeś wydał w ręce katów i oprawców Zbawcę swego, Boga swego? Pomyśl, jaki straszny czeka cię koniec? O Judaszu, ty mi mówisz: Witaj, a Ja tobie: Żegnam cię, uczniu; żegnam cię i żegnam cię na wieki. Odtąd nie zobaczysz twarzy mojej, aż przyjdę w obłokach, w majestacie Boskim; wtedy uczujesz, Judaszu, że gorzka to i zła rzecz, opuścić Pana Boga swego (Jer. 2-19), wtedy usłyszysz z ust moich przekleństwo wieczne.“

Lecz serce Judasza objął szatan, książe ciemności wystawił tam już tron swój i dokoła murem ochronnym otoczył, by nawet najsłodsze słowa Pana Jezusa dotrzeć tam nie mogły.

Serce truchleje na widok takiej zatwardziałości i z przerażeniem zapytuje się człowiek, skądże taka skamieniałość w sercu ludzkim.

Kiedy Judasz wstępował do grona apostołów, nie był on zapewne zły, posiadał wiele zalet i przymiotów dobrych, a szczególnie musiał być wzorem pod względem obyczajów, gdyż Zbawiciel powierzył mu skarb, t. j. pieniądze zbierane dla ubogich. Lecz przy wszystkich tych dobrych przymiotach nosił on w sercu zarodek złego, nosił nieporządną, grzeszną miłość do pieniędzy i nie baczył, że ona wzmogła się w siłę i na zatracenie wieczne go skazała.

Nie wszystko, co małe w naturze swojej, małym jest także w skutkach: mała iskierka wszczyna pożary wielkie; małe żądło sprawia boleść wielką; drobne jadowite ukąszenie o śmierć przyprawia; z drobnych wiadomości najrozleglejsza wiedza idzie; z szczegółów i drobnych zatrudnień życie nasze się składa; dobroć lub złość od małych dobrych lub złych uczynków zależy.

Dlatego zwracajmy czujną uwagę na drobne uchybienia. Skoro tylko uczujemy budzącą się złą skłonność lub namiętność, natychmiast stłumiajmy ją — ogień słaby łatwo zagasić. Starajmy się pozbywać swych drobnych wad i błędów. Nie spuszczajmy się przy tym nigdy na własne siły, ale do Boga o pomoc się uciekajmy, oprzyjmy się na wszechmocnym ramieniu Boskiego Zbawiciela. On nas wesprze, On nam pomoże, On tych, których miłuje, nie opuści. Z pracą oczyszczania duszy połączmy gorące błagania o wytrwanie w służbie Bożej — a wytrwamy i zbawimy duszę naszą. Amen.

Czyń dobrze i nie dbaj o to, co mówią ludzie.

CZWARTE KAZANIE PASYJNE

Pojmanie Pana Jezusa

Rozważaliśmy już spotkanie się dwóch osób: Nauczyciela z uczniem, Zbawcy ze zdrajcą, Boga z człowiekiem, Jezusa z Judaszem.

Co wyniknie z takiego spotkania? Kto zwycięży? Miłość czy nienawiść? Miłość cicha, ofiarna, zapomniana, częstokroć wyśmiana, wzgardzona — a nienawiść krzywdząca, przemocą wojująca.

Serdeczna miłość Pana Jezusa nie tylko oczyszcza duszę, ale także przynagla ją do umiłowania nawet nieprzyjaciół. Niestety jednak złość ludzka i nienawiść oprzeć się może nawet miłości Pana Jezusa.

Nie nawróciła tedy ta miłość złości Judasza.

Przystępuje zgraja służalców, którym wskazał Judasz Pana Jezusa, aby Go schwytać. Pan Jezus zwraca się do nich i rzecze: „Kogo szukacie?“ Odpowiedzieli Mu: „Jezusa Nazareńskiego.“ Rzekł im Jezus: „Jam jest.“

Krótkie są te dwa słowa „Jam jest,“ lecz jakże potężne. Jakże przesłodkie, pełne pociechy dla wiernych — jakże straszne, grozą przejmujące dla grzesznika. Jam jest ojcem dobrotliwym, którego kochacie; Jam jest nauczycielem, którego słuchacie; przewodnikiem, za którym zdążacie; wzorem, który naśladujecie. Jam też zbawieniem waszym. Jam jest zapłatą, zadatkiem szczęścia wiekuistego.

Lecz „Jam jest“ również i sędzią wszystko wiedzącym, sędzią surowym, który najdrobniejszej obrazy nie przepuści; sędzią potężnym, którego ręki nikt nie ujdzie. Jam jest wieczną karą i męczarnią.

Dzięki Ci, o Jezu, iż już we wczesnej mej młodości poznałem wielkość Twoją i że jestem owieczką, którą w łaskawości Swojej odszukałeś i w miłości do grona wybranych Swoich powołałeś. O tak! Tyś mą miłością, Tyś moim wszystkim, poza Tobą nic serca mego nie zajmuje.

Dzięki Ci, o Jezu, że nie będziesz mi sędzią na potępienie, lecz za łaską Twoją świętą, odkupicielem na żywot wieczny i zapłatą moją w niebie.

Moc niewidzialna, moc Boska na te słowa Pana Jezusa: Jam jest — wstrzymała zbite szeregi prześladowców. Pan Jezus chciał pokazać, iż to, co nastąpi, On sam dobrowolnie przyjmuje, bo „ofiarował się, iż sam chciał.“ Aczkolwiek wie, po co przyszli, jednak zapytuje: „Kogo szukacie?“ Pragnie uświadomić ich, a swoje słowa popiera czynem.

Taką siłę wkłada w słowa „Jam jest,“ iż wszyscy drżąc z przerażenia wstecz się cofają. „Jam jest“ — te cudowne słowa,

pełne słodyczy, ale i wszechmocy, uderzają siepaczy jak gdyby młotem. Jakby wichrem burzy porwani, jakby tępym grotem uderzeni, padają u stóp Jego i leżą w prochu ziemskim bez ruchu, jak porażeni.

Odważni i mężni żołnierze rzymscy, zdziczały tłum siepaczy, zaciekli żydzi — wszyscy, leżą bezsilni, a Pan Jezus, pełen majestatu i mocy, stoi nietknięty.

Jakąż to otuchę wlewa ten widok w serca wiernych wyznawców. Pan Jezus, który jednym słowem kruszy potęgę nieprzyjaciół, jest obrońcą naszym wśród pokus i niebezpieczeństw dusznych. Któż zaszkodzić nam może, skoro ręka taka potężna Pana Jezusa zawsze nas ochrania?

O Panie Jezu! Wpatrując się w Ciebie i w wielkość Twoją, upadamy na twarze nasze nie z lęku i przestrachu, ale z czci i pokornego uwielbienia. Udziel nam mocy Swojej, abyśmy nigdy nie ustali Cię wysławiać.

„Kogo szukacie?“ Siepacze strwożeni i pomieszani, nie wiedzieli, co czynić, lecz Pan Jezus pozwala im się opamiętać, daje On im pozwolenie na pojmanie siebie, dobrowolnie oddaje się w moc ich okrutną. „Powiedziałem wam, jeśli Mnie szukacie, dopuście tym odejść.“ Mówi to z majestatem, nie prosząc za apostołami, lecz rozkazując rzeszy. Spełnia Jezus obietnicę, iż nie pozwoli skrzywdzić tych, którzy dla Niego wszystko poświęcili, iż opiekować się nimi i ochraniać ich będzie.

Oprawcy nabierają odwagi. Niknie strach, zapominają oni o władzy karzącej Pana Jezusa i rzucają się na Zbawiciela. Czynią oni podobnie jak i wszyscy grzesznicy. Niejednym grzesznikiem wstrząsa nieraz łaska Boża, korzy się on przed wielkością Boga — lecz zaledwie ochłonie, wraca do grzechu i znieważa Boga.

Apostołowie trwożliwie przyglądali się całemu zajściu, ale widząc siepaczy zabierających się do pojmania Boskiego Mistrza, do obrony się biorą. Szczególnie Piotr, słusznym gniewem uniesiony, uderza na Malchusa, sługę arcykapłana, i ucina mu ucho prawe. Zostawia mu ucho lewe, jakby na znak, że słucha ojca kłamstwa.

Pan Jezus, uspokoiwszy jednym skinieniem wzburzone umysły, gani łagodnymi słowy porywczą i nieroztropną gorliwość apostołów. „Czyli mniemacie, abym nie mógł prosić Ojca, a stawiłby mi dwanaście hufców aniołów?“ Boga i wiary św. nie broni się mieczem i fizycznym przymusem, lecz siłą ducha, modlitwą, dobrym słowem i przykładem. Na potwierdzenie tej nauki Pan Jezus uzdrawia ucho Malchusowi.

Następnie karci żydów i wyrzuca im ich postępowanie, że wyszli z mieczami i kijami, by pojmać Zbawcę swego. Przez trzy lata wciąż Go widzieli, nie ukrywał się, nauczał i czynił

dobrze publicznie — lecz „ta jest godzina wasza.“ Nadeszła godzina, w której piekło użyć ma całej mocy, w której na krótko zatriumfować ma złość i nienawiść. „Miłość ku wam, mówi Pan Jezus, czyni Mnie waszą zdobyczą — bierzcie wiążcie Mnie i prowadźcie.“

A oni targnęli się na Niego i pojmali Go, powiada ewangelista.

Któż opisze hałas, zgiełk, wściekłość i zajadłość siepaczy? Jak potok górski wezbrany, zerwawszy groble i zapory, płynie z szumem wielkim, niszcząc wszystko, co napotka, tak tłuszcza, popędzana przez piekło, przypada do Zbawiciela. Jedni chwytają za ręce, wykręcając je w tył i powrozami wiążąc, drudzy zarzucają ciężki kolczasty łańcuch na szyję i około bioder, inni szarpią za szyję, biją pięściami, obalają na ziemię, kopią, depcą nogami. Twarz Boskiego Zbawiciela nabrzękła, policzki poranione, ciosy i razy były tak okrutne, tak ciężkie, iż gdyby moc Boża nie utrzymała Pana Jezusa przy życiu, umarłby zaraz na miejscu.

O, jak boleśnie odczuwać musiał Pan Jezus swe pohańbienie! Pan nieba i ziemi sprzedany za trzydzieści srebrników — On, święty niewolnik miłości, staje się łupem złości i nienawiści — nie jest już wolny, nie strzeże Go już żadne prawo. Jak złoczyńcę każdy Go może bezkarnie zbezczeszczać, nad Nim się znęcać.

Ofiaruje się jednak Pan Jezus na pohańbienie, na uwięzienie doczesne, by zamknąć przed nami przez to więzienie wieczne. Pozwala siebie związać powrozami, by uwolnić nas z pęt grzechowych i nałożyć nam więzy miłości Bożej i posłuszeństwa.

O, jaka to dobroć niepojęta, nieskończona! Ponieważ człowiek od przyjścia do rozumu nakłada na duszę swoją pęta grzechowe i następnie przez całe życie chodzi skrępowany grzechami, przeto Boski Zbawiciel przyjmuje więzy i pozwala się skrępować powrozami, aby zniszczyć moc grzechu, aby obrzydzić nam niewolę grzechową.

O Boski mój Zbawicielu! całuję te Twoje więzy, aby przez to odrzucić od siebie swoje własne pęta grzechowe. Zwiąż mnie miłością Swoją razem z Sobą — prowadź mnie miłością Swoją razem z Sobą — prowadź mnie za Sobą — przyjmuję ochoczo wszelkie razy i przeciwności, aby tylko wynagrodzić Ci wszystkie zniewagi Twoje i pozyskać przebaczenie tu na ziemi i w wieczności. Amen.

Nigdy nie zapóźno kochać Boga.

PIĄTE KAZANIE PASYJNE

Podróż bolesna Pana Jezusa do Annasza

„Otoczyli mnie nieprzyjaciele mnodzy i rozpalili się jak ogień w cierniu . . . opuścili mnie bliscy moi, a ci, którzy mnie znali, zapomnieli mnie“ . . .

W rozważaniu naszym o męce Pańskiej widzieliśmy już oczyma wiary Pana Jezusa, jak stał pośród nieprzyjaciół swoich skrępowany powrozami i ciężkim kolczastym łańcuchem. Z bólem serca rozważaliśmy zniewagi i męki, jakie cierpliwie i spokojnie ponosił Pan Jezus z rąk siepaczy przy swym pojmaniu. Staraliśmy się obrzydzić sobie przez to wszelkie więzy grzechowe i wszelkie przywiązanie nasze i do najdrobniejszego nawet grzechu, a żyć już jedynie tylko dla Pana Boga.

Pan Jezus słyszał to postanowienie nasze i tę tęsknotę naszą do Niego i służby Jego. Pójdźmy dzisiaj w dalszą drogę za Panem Jezusem w Ogrójcu pojmanym i przez siepaczy do Annasza prowadzonym.

Stawać ma Pan Jezus przed czteroma zwierzchnikami: Annaszem, przewodniczącym rady uczonych, gdzie Pan Jezus potwierdzi swój urząd nauczycielski; przed Kaifaszem, arcykapłanem, gdzie rozpocznie urząd kapłański Nowego Zakonu, podczas gdy Kaifasz skończy arcykapłaństwo Starego Zakonu rozdarciem sukni kapłańskiej; przed Herodem, gdzie wysłuży sobie godność królewską, przybrany w biel świętości; i przed Piłatem, gdzie obejmie urząd sędziego, jako Bóg-człowiek. Prowadzą Go do miasta, ale inaczej niż w niedzielę Palmową. I teraz pachnie noc kwietniowa wonią drzew oliwnych, palm i świeżej zieleni, atoli serca ludzkie twarde, bezlitosne, dyszące zemstą, czynią Mu tę samą drogę drogą boleści, wzgardy i bólu.

Straszna to rzecz, gdy człowiek odwraca się od Boga i idzie na drogę grzechu, szukając tylko zaspokojenia swych namiętności. Daremnie wówczas Pan Jezus mówi: „Jam jest drogą, Jam jest prawdą.“ Świat i ludzie idą jednak tą drogą grzechu i na tę drogę ciągnąć by chcieli nawet Pana Jezusa.

Pan Jezus uległy, potulny dał się prowadzić i w Egipcie i w Nazarecie, ale prowadziła Go tam najczystsza ręka Jego Matki Najświętszej i św. Józefa. W uległości tej Jego wówczas objawiała się najgłębsza pokora. Teraz Pan Jezus dostał się w ręce oprawców, którzy ciągną Go, szarpią i popychają, i w uległości Jego rozpoczyna się teraz Jego męka i pokuta za grzechy ludzkie.

Straszna była ta droga, którą Pana Jezusa prowadzili z Ogrójca do domu najwyższego kapłana. Bojąc się budzić ludu jeszcze nieprzygotowanego na to, opuścili drogę zwykłą, szeroką, wygodną i obrali bardzo rzadko uczęszczaną, pełną wybojów,

nierówną, najeżoną ostrymi głazami, zarosłą cierniami i ostrymi kolcami, bardzo trudną do przejścia drogę boczną, prywatną, ścieżkę raczej, niż drogę. Pan Jezus nie mógł dążyć po niej dość prędko, więc Go szarpią, popychają, a On w drodze się potyka, krwawi nogi, upada. Nie czekają, aż się podniesie, przemocą Go wloką z sobą, bijąc i kopiąc nogami.

O, jaka to obelżywa droga! Jezus, Bóg-Zbawiciel, skrępowany jak złoczyńca i pędzony jak zbrodniarz. Ileż tam było wyzwisk, słów obelżywych i przekleństw — ileż drwin, szyderstw — ileż żartów grubych, nieprzyzwoitych — ileż zniewag i niegodziwości! Któż to wypowie? Drętwieje język. W oburzeniu na tyle zelżywości, podłości i piekielnej wściekłości, nie znajduje człowiek słów, aby o tym wszystkim mówić.

A Pan Jezus cichy i serca pokornego daje się wieść i milczy, nawet się nie pyta, dlaczego Go tak znieważają. Słyszy szyderstwa, obelżywe wyzwiska, jednak spokojny, nie oburza się. Przyjmuje ciężkie razy, znosi szarpania. A za kogo? Za kogo to wszystko? Za mnie i dla mnie. To wszystko, by mnie pouczyć, że droga pełna rozgłosu — to droga grzechu, a droga wzgardy i zapomnienia — to droga łaski Bożej. Wąska, uciążliwa, trudna i bolesna to droga dla skażonej natury ludzkiej. Trzeba męstwa i zaparcia się, ażeby iść tą drogą, ale prowadzi ona do świętości i do Boga.

Pan Jezus daje się ciągnąć w nocy po tej drodze, abyśmy za Nim tą drogą i my poszli. Pozwala się prowadzić, aby nam przypomnieć, że nie powinniśmy chodzić własnymi drogami, ale drogami, którymi nas prowadzi Pan Bóg. Im jest dusza Bogu droższa, tym boleśniejszą drogą ją Bóg prowadzi, tym cięższy krzyż na ramiona jej wkłada.

Uległość duszy na drodze, którą Pan Bóg jej wskazuje, podoba się Panu Bogu i taka uległa dusza staje się oblubienicą Pana Jezusa. Dogląda jej, pielęgnuje ją, troszczy się o nią i pieści, jak matka najukochańsze swoje dziecię. Nie narzekajmy tedy nigdy na drogę życia, którą Pan Bóg nas prowadzi. Im boleśniejsze są próby życia, tym chętniej niech dusza nasza powtarza słowa: „Panie, nie moja, ale Twoja niech się spełni wola“ i tym bliżej niech idzie za Panem Jezusem wzgardzonym i prowadzonym przez siepaczów z Ogrójca do Annasza. Nie był podówczas Annasz arcykapłanem, bo odebrał mu ten urząd starosta rzymski, ale sprytem, postępem i przekupstwem potrafił on wynieść na ten urząd zięcia swego Kaifasza. Żydzi, znając nienawiść Annasza ku Panu Jezusowi, pragną, aby i on Pana Jezusa wprzód wybadał i stał się jego oskarżycielem.

Annasz nie dba o sprawiedliwe zbadanie Pana Jezusa, ale o Jego potępienie. Oczekuje tedy na Niego z niecierpliwością — nie może zasnąć, czuwa, bo chodzi o zaspokojenie nienawiści.

Czy podobnie nie postępuje wielu ludzi i wśród nas dzisiaj? Gdy rozchodzi się o dobry uczynek, o spełnienie obowiązku dla nich niemiłego, tłumaczą się brakiem czasu lub znużeniem; gdy mają przynieść Bogu małą ofiarę, zdobyć się na małe umartwienie, odmówić sobie jakiejś chwilowej przyjemności, ponieść jakieś trudy . . . wymawiają się słabością i . . . rozmaitymi pozornymi przeszkodami . . . Lecz gdy chodzi o zaspokojenie jakiejś namiętności, czuwają oni jak Annasz, gotowi są w każdej chwili. Znika znużenie, żadna trudność dla nich nie za wielka, żadna ofiara nie za ciężka, żadna praca nie za przykra, wszystko znoszą cierpliwie. Skupiają myśli, odświeżają pamięć, zaostrzają wzrok, słuch . . . całe ciało nabiera nowych sił, aby tylko spełnić swoją złość lub nienawiść, aby tylko do skutku doprowadzić swą zachciankę . . .

Annasz nie chce dowiedzieć się prawdy. Prawdą dla niego to, co jego rozum zaćmiony uzna za prawdę; co mu namiętność nieujarzmiona jego podsunie, co mu skażona podda natura. Podobnież człowiek, idąc za zepsutą swą naturą, nie chce odkryć prawdy, unika spojrzenia w głąb duszy, nie chce poznać potrzeb duchowych, boi się zawstydzenia i konieczności własnej poprawy.

Wstąpmy myślą do domu Annasza, do tego domu nieprawości, gdzie wszystko gotowe na podejście Niewinności, na potępienie Sprawiedliwego. Cały dom zajęty. Poschodzili się wszyscy. Widzimy tam całą starszyznę żydowską, widzimy doktorów starozakonnych, uczonych w Piśmie. Każdy z nich chce użyć swej wiedzy, zdolności i sprytu, aby wyszydzić prawdziwą mądrość Boską i wynaleźć choćby pozory oskarżenia Pana Jezusa.

Przed tymi członkami najwyższej rady stanął niegdyś Pan Jezus, jako chłopię dwunastoletnie i stawiał pytania tak trafne i odpowiadał tak mądrze, iż wszyscy, którzy Go słuchali, zdumiewali się rozumem i odpowiedziami Jego. Takby oni i teraz powinni podziwiać i uwielbieniem przyjmować Pana Jezusa, tym bardziej, iż przez trzy lata nauczał i naukę swoją udowodnił cudami i świętością życia. Ale niestety właśnie ta mądrość i nauka Pana Jezusa wykazała całą ohydę ich postępowania, odsłoniła ich błędy. Nie mogą tedy jej uznać . . . Przeciwnie, nie tają oni swojej radości, że im się udało ująć Go wreszcie i że się teraz z Nim rozprawią.

Annasz stawia Zbawicielowi pytania. Kto i kogo się pyta? Sługa — Pana, winowajca — Sędziego, człowiek, proch ziemski — Boga, Annasz — Chrystusa. Zapytuje się bezczelnie niewiadomość — Umiejętności, głupstwo — Mądrości, fałsz — Prawdy, przewrotność — Sprawiedliwości, występek — Świętości. I o co się zapytuje? Pyta się o uczniów Jego, t. j. w jakim celu ich

wybrał? Czemu niewykształconych prostaczków, a nie uczonych w piśmie faryzeuszów? Dlaczego dwunastu rybaków przeciwstawił dwunastu patriarchom, a siedemdziesięciu dwu uczniów siedemdziesięciu dwu starszym rady żydowskiej? Wiedzą oni o tym wszystkim, o co Go pytają. Wiedzą, że wszyscy apostołowie Jego się rozpierzchli i opuścili Mistrza — co więcej — wiedzą, że Judasz apostoł wydał Mistrza w ich ręce; pytają Go jednak o uczniów, aby Go wyszydzić. Mówią Mu oni: Jeśli nauka Twoja nie lepsza od tych trwożliwych uczniów Twoich, co się rozpierzchli, to niewiele ona warta i tylko bałamucisz i oszukujesz lud.

Czy w tych drwinach nie mieści się głęboka nauka i dla nas? Przecież i nas wybrał Chrystus Pan do grona swego, a czyśmy zawsze wiernie stali przy Boskim naszym Mistrzu? Czyśmy Go nie opuścili? Czy trwaliśmy przy Nim w czasie pokusy? Czyż my nie zapomnieliśmy o Nim w smutku, w dolegliwości lub innym bolesnym doświadczeniu? Słowem, czy uczynki nasze i postępowanie nasze zawsze zgadzało się z wiarą świętą, którą wyznawamy? Pamiętajmy, że ludzie na świecie sądzą wiarę katolicką według życia wyznawców tejże wiary. Wypatrują oni w nas i najdrobniejsze błędy, by obwiniać wiarę i naukę Chrystusową.

Pan Jezus, nie mogąc nic powiedzieć na pochwałę uczniów, nie chciał wspominać o ich niewierności, dlatego milczał. Wiedział, że niezadługo wrócą oni do Niego i życie swoje w obronie wiary oddadzą. O, jaka łaskawość objawia się w tym milczeniu Pana Jezusa względem swoich wybranych! Jaka przesłodka pociecha dla nas, nieraz zapominających się i upadających! Zastosujmy do życia naszego tę naukę, jaką nam podaje milczenie Boskiego Mistrza naszego. Nie wyjawiajmy nigdy błędów cudzych ani nie wydawajmy przedwczesnych sądów, ni wyroków o bliźnich naszych, bo nie znamy wnętrza ich duszy. Za to bądźmy surowymi sędziami własnych wad i wykroczeń i wynagradzajmy Panu Jezusowi uchybienia własne i cudze tym wierniejszą służbą naszą. Przyświecajmy drugim dobrym przykładem. Starajmy się być pierwszymi w dobrych uczynkach, w cnocie, w gorliwości, zwłaszcza gdy chodzi o wyznanie Pana Jezusa przed światem. Wówczas Boski Zbawiciel nie zawstydzi się nas, lecz wyzna nas przed Ojcem niebieskim i wynagrodzi nas w wieczności. Amen.

Twórz przez wiarę życie lepsze!

SZÓSTE KAZANIE PASYJNE

Policzek i odpowiedź Pana Jezusa

Rozważaliśmy już, jak Pan Jezus u Annasza zatwierdził swój urząd nauczycielski i udowodnił świętość nauki swojej, broniąc milczeniem słabych i ułomnych uczniów swoich.

Dziś rozważmy, jak Pan Jezus w troskliwości swojej o nawrócenie zatwardziałego narodu stara się czynem o bóstwie swoim go przekonać i do zaniechania złego nakłonić.

Przenieśmy się w duchu jeszcze raz do domu Annaszowego i patrzmy, jak tam Pan Jezus stoi w otoczeniu siepaczy i oprawców; jak spokojny jest i niewzruszony wobec drwin i szyderstw zelżywych; jak dziwnie odbija Jego powaga i dostojeństwo od wściekłości prześladowców. Wygląda On jak cudny kwiat wśród kolącego dzikiego zielska. Blaskiem niebieskiej świętości zwraca oczy wszystkich na siebie, cierpliwością i dobrocią chce je zniewolić. Ale szlachetna Jego postać pełna słodyczy, wprost złowrogie wywiera wrażenie na spiskowcach dyszących nieprzejednaną nienawiścią.

Zapytany przez Annasza o naukę, powołał się Pan Jezus na tych, co Go słuchali. Annasz z całym otoczeniem powinien był to uznać i oddać Mu cześć swoją za to. Tak się stać powinno było. Stał przed nimi rzeczywisty wysłannik nieba, obiecany ich Mesjasz, prawdziwy Syn Boży. Ale właśnie powaga Boska zawstydza i poniża pychę nadętych starszych — niewinność Jego drażni i oskarża zbrodnicze ich sumienie — rozrzewniający spokój Zbawiciela doprowadza ich do niepohamowanego gniewu.

W słowach Pana Jezus nie było nic zuchwałego, nic obrażającego, zawierały one jedynie samą prawdę — prawdę tak przekonywującą, iż wszyscy zamilkli. Nastała cisza, ale głucha przed burzą; gniew, nieposkromiona, zacięta mściwość walczyły o pierwszeństwo ze sprawiedliwością. We wzburzeniu nie wiedzą chwilowo, co począć. Widzi to zakłopotanie służba i jeden, przewyższający drugich siłą i okrucieństwem, przyskakuje do Zbawiciela i gromkim głosem wołając: „Tak to odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?“ — wymierza Mu z całą mocą policzek.

Oto obraz duszy, która nie może przeprowadzić do skutku grzesznych zamiarów swoich. Kiedy ktoś sprzeciwia się jej upodobaniom, kiedy się nie dzieje tak, jak chciała, jak sobie obmyśliła, wtedy we wzburzeniu zapomina o wzniosłych prawdach i pięknych postanowieniach i namiętność porywa ją i do wybuchu doprowadza.

O jakże czuwać należy nad każdym początkowym uczuciem, jakże stłumiać je w sobie, by nie nabrało siły, nie ogarnęło

zdrowego rozsądku. Budzą się w nas wciąż uczucia pychy i niezadowolenia, zazdrości i zawiści, gniewu i mściwości.

Odrzucajmy je od siebie.

Zwalczajmy wszystko, co się nie odnosi do chwały Bożej.

Człowiekowi zdaje się nieraz, iż to wewnętrzne wzburzenie jego jest tylko drobnostką, iż samo przez się ono przejdzie. A jednak przypatrzmy się, jak to nieposkromione wzburzenie nasze bezcześci nieraz i łzy wyciska Boskiemu naszemu Zbawicielowi.

Policzek wymierzony Panu Jezusowi — jakże to okropna była zniewaga. Przy tym uderzenie to było niezmiernie bolesne. Uderza służalec rosły, silny, o żelaznych muszkułach, a uderza nie gołą ręką, ale ręką okrytą żelazną rękawicą. Ciało zaś Pana Jezusa to dzieło Ducha św. — stąd delikatne, czułe, wrażliwe na najlżejsze dotknięcie. O jaki ból sprawić musiało to uderzenie! Było ono tak ciężkie, że Pan Jezus pada na ziemię, krew rzuca się z ust, nosa, uszu, a znak żelaznej rękawicy pozostaje na twarzy aż do śmierci, jak to zauważyć można na chuście św. Weroniki.

Ten policzek wymierzony Panu Jezusowi był największym bodaj pohańbieniem, jakiego doznał Boski Zbawiciel w czasie męki, bo zbezcześcił bóstwo Jezusowe, bo zaćmiony przezeń został blask Boskiej twarzy Pana Jezusa — jak sam to przez usta proroka powiedział: „Robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludu.“ Któż to został uderzony? Król nieba, Pan najwyższy, Stwórca wszechmocny. A znieważony został przez nędznika, najgorszego z motłochu, podłego niewolnika bezbożnego Annasza — przez Malchusa może, któremu niedawno uzdrowił ścięte ucho.

Krwawa zelżywość ta spotyka Pana Jezusa — nie w ciemności nocnej, nie w samotnym miejscu, ale w jasno oświetlonej sali, jawnie wobec całej najwyższej rady, w obliczu narodu, i to nie z jakiegokolwiek słusznego powodu, ale jedynie przez nienawiść, przez nikczemną chęć przypodobania się bezbożnemu Annaszowi. O przewrotna złości! Aby się spodobać marnemu księciu żydowskiemu, znieważa się Króla nieba i ziemi!

I nikt się nie oburza, nikt nie skarci tak nikczemnego czynu, owszem ta bezczelność wzbudza śmiech szyderczy, drwiny i żarty. Milczy Annasz i milczeniem zachęca motłoch do najgorszego sponiewierania Pana Jezusa. Zaiste większej niesprawiedliwości nikt nawet wymyślić nie potrafi.

Wszystkie sądy na świecie dozwalają największemu nawet winowajcy mówić na obronę swoją i nigdy nie pozwalają krzywdzić lub karać oskarżonego, dopóki nie został uznany winnym. Ale i tej zwykłej sprawiedliwości doznać nie miał Pan Jezus.

O drodzy bracia! Jakież to bolesne uczucia wzbudza w sercach naszych widok takiej zniewagi, takiej niesprawiedliwości. Choć od dzieciństwa naszego wiemy o tej zniewadze, jednak każde jej wspomnienie oburza nas i ostrym bólem ściska serce nasze, a twarz mimo woli zalewa rumieńcem zawstydzenia. Bo w ręce owego sługi widzimy swoją własną rękę, która podnosi się przeciwko Boskiej twarzy Zbawiciela, ilekroć grzeszy. Toteż zawołajmy w skrusze serca: „O oblicze ubóstwione, oblicze najświętsze, oblicze nad słońce jaśniejsze, z którego bóstwa promienne blaski się rozchodzą, jakżeś się teraz zaćmiło! O przecudne oblicze Pana Jezusa, które rozkoszą napawało oczy Najśw. Matki i przedmiotem było jej najczulszych pieszczot, jakżeś teraz zbezczeszczone, nabrzmiałe, zsiniałe! O Jezu mój drogi, jakże mogłem choć na chwilę Cię zapomnieć. O pozwól mi łzami skruchy zetrzeć ślady tej bolesnej zelżywości Ci wyrządzonej . . .

Przez całą mękę nie uskarżał się Chrystus Pan; milczał, gdy Go biczowano, cierniem koronowano, do krzyża przybijano, ale przy tym okrutnym uderzeniu w twarz przerwał milczenie: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złym, a jeśli dobrze, czemu Mnie bijesz?“

Policzek nie był tylko zniewagą wyrządzoną Chrystusowi, ale zawierał w sobie także oskarżenie, jakoby Pan Jezus chciał obrazić władzę kapłańską arcykapłana. Pan Jezus nauczał, aby szanowano władzę i uszanowanie to okazywał w mowie i w czynie.

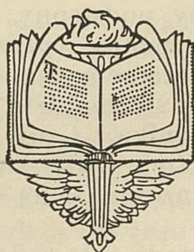
Zarzut, że Pan Jezus nie uszanował władzy, domagał się odpowiedzi. Taka odpowiedź w niczym nie umniejsza cierpliwości; nie tylko wolno, ale należy bronić dobrego swego imienia, wolno przedstawić niesłuszność zarzutów sobie czynionych.

Poucza nas o tym Pan Jezus i mówi: „Jeślim źle powiedział, daj świadectwo o złym, a jeśli dobrze, czemu Mnie bijesz?“ O! jak wielkiego znaczenia jest to pytanie. Z trzech tylko składa się wyrazów, lecz jak ważny jest każdy wyraz.

„Czemu?“ Najpierw bada Chrystus Pan grzesznika o przyczynę, czemu znieważa on Pana Boga. Czemu? Jaka przyczyna popchnęła cię do grzechu? Czy dlatego, że cię stworzyłem i przy życiu całe lata zachowałem? Czy dlatego, że gdy sam się w życiu gubiłeś, Jam cię łaską moją ratował? Czy dla niezmiernej miłości, którą cię otoczyłem? Dla niezliczonych względów i darów, którymi cię obdarzyłem. Czemu? Powiedz, daj świadectwo prawdzie. Czemu znieważasz Mnie? Mnie — twojego Stwórcę, twojego odkupiciela, twojego obrońcę, twojego przyjaciela, twojego pocieszyciela. Mnie — twojego brata, twojego ojca, twoje najwyższe dobro . . . twojego Boga. Czemu Mnie

bijesz? Źle by to było, Mnie się nie podobać. Gorzej by było, być Mi niechętnym. Jeszcze gorzej, Mnie obrażać, choćby lekko, grzechem powszednim. A cóż dopiero Mną wzgardzić i Mnie znieważyć?! Czemu Mnie bijesz? Ach, Boże, wyznam Ci szczerze. Winien jestem pod każdym względem. Uczyniłem to, czegom nigdy nie powinien czynić. Cóż powiem? Czym się uniewinnię? Do kogo o wstawiennictwo za mną zwrócę twarz moją? Gdy ją podniosę w górę, spotkam się z karzącą sprawiedliwością, gdy na dół ją spuszczę przerazi mnie męka wieczna, gdy w koło się obejrzę, wszystko stworzenie woła do Boga o pomstę na mnie.

Ojcze niebieski, nie patrz już na rękę uderzającą, ale wejrzyj na twarz uderzoną i dla miłości, którą pała Syn Twój ku Tobie, a którą i mnie także umiłował, przyjmij me przeproszenie i mą skruchę, abym mógł kiedyś oglądać oblicze Syna Twego rozjaśnione, uwielbione — przez miłosierdzie Twoje nade mną łaskawe teraz i w godzinę śmierci mojej. Amen.



SIÓDME KAZANIE PASYJNE

Pan Jezus przed Kaifaszem

Niesprawiedliwy sąd — Milczenie Pana Jezusa

Smutny obraz Pana Jezusa przed Annaszem był przedmiotem naszego poprzedniego kazania. Rozrzewniał on nas i wzbudzał współbolejącą serdeczną miłość. Przed oczyma naszymi przesuwał się Pan Jezus, Bóg nasz, najdroższy, zelżony, spoliczkowany, sponiewierany, w bóstwie swoim zbezczeszczony.

Boski Zbawiciel po kilku łagodnych, uprzejmych słowach odpowiedzi słudze Annasza, który w twarz Go uderzył, zamilkł. Całą postać Jego osłoniła głęboka cichość, twarz cała cierpiąca, lecz spokojna, jakby w bólu się zacięła, zapamiętała. Oczy smutne spoglądają łagodnie, usta milczą, wyrazy modlitewne przesuwają się po drżących wargach, serce, choć boleśnie zranione, cicho szepce przesłodkie słowa miłości. Wloką Go teraz do arcykapłana Kaifasza, wobec którego rozpocznie on już całopalną ofiarę z siebie. Współbolejąc w głębi serca idźmy tam i my za Nim.

Wniknijmy myślą w szczegóły męki Pana Jezusa, abyśmy choć w przybliżeniu zrozumieć mogli wielkość ofiary, jaką złożył za nas Pan Jezus.

Rozpoczęła się ona od komedii sądu kapłańskiego nad Panem Jezusem. Wszystko nacechowane było krzyczącą niesprawiedliwością: Skład sądu — badanie — wyrok.

Przewodniczącym sądu był Kaifasz — człowiek niedouczony, pyszny, chytry, zręczny, podstępny. Piastuje on urząd arcykapłana. Widzi, jak zbawienny wpływ wywiera Pan Jezus na lud, jak coraz liczniejsze rzesze garną się do Niego i niezadługo już cały naród u stóp Jego się znajdzie. Uważa Go więc za niebezpiecznego współzawodnika. Czuje, iż ustąpić Mu będzie musiał swoje miejsce. Zieje tedy ku Niemu nieprzebłaganą i zaciętą nienawiścią. Skazanie Go na śmierć uznaje za konieczność polityczną.

Naokoło Kaifasza zasiada cała rada najwyższa: doktorowie, uczeni w piśmie, przełożeni, naczelnicy ludu — godni członkowie takiej głowy, bo wszyscy przesiąknięci tak jak i on tym samym duchem nienawiści ku Chrystusowi.

Posiedzenie sądowe odbywa się w późną noc, co sprzeciwiało się wprost prawu, które surowo zabraniało obwinionego w nocy sądzić i na śmierć skazywać.

Sędziowie jednak już z góry postanowili wydać wyrok śmierci i obecnie szukają tylko upozorowania niesprawiedliwości. Nie chodzi im o zbadanie bezstronne prawdy, o bronienie niewinności, o ukaranie występku. Chodzi im o upozorowanie

tylko swej nikczemności. Toteż ściągają zewsząd świadków, których przekupstwem, obietnicami i groźbą zmuszają do fałszywych świadectw. Nie dopuszczają żadnych obrońców. Zresztą nikt by się i tak nie wstawił, bo każdy wiedział, że skazany zostałby na śmierć jako wspólnik, jako współwinowajca.

Przed takim to nikczemnym sądem staje Pan Jezus czysty jak łza, bez najdrobniejszej skazy, wzniosły w nauczaniu prawdy Bożej, dobroczynny w działaniu, miłujący, święty, bez najmniejszego zarzutu w postępowaniu.

Przeciw Panu Jezusowi, Synowi Bożemu staje — kto? Stają ci, którzy dla braku wiary nie mogli korzystać z Jego łaskawości; ci, którzy po uzdrowieniu popadli na nowo w chorobę, bo wrócili do dawnych grzechów; ci, którzy umiłowali ciemności grzechowe i wzbraniali się nawrócić; ci, którzy nie chcieli dopuścić światłości, by nie zostały odkryte tajne, ciężkie ich występki; ci, których święte życie Jezusowe drażniło, oburzało, bo potępiało całe ich życie zbrodnicze. Jak się tedy dziwić, że wrogo występują oni przeciwko Panu Jezusowi, że starają się Go usilnie zgładzić?

Lecz jakże nas zadziwia i zdumiewa niepojęta miłość Boża. Ludzie pragną zguby Boga, a Bóg pragnie ich zbawienia; ludzie silą się nad sposobami potępienia, a Bóg przemyśliwa nad sposobami ratowania; serca ludzkie drżą i tętnią nienawiścią po niezliczonych dobrodziejstwach, a Serce Pan Jezusa ofiaruje się dobrowolnie, aby wyjednać łaskę przebaczenia po niesłychanym sponiewieraniu. Ach cóż tu więcej podziwiać: czy złość ludzką, czy też dobroć Pana Boga?

O dobry Jezu, jakże pociągasz nas ku Sobie dobrocią Swoją! Jakże rozrzewnia nas Twoja miłość ofiarna. O pozwól, Jezu, błagamy Cię, abyśmy mogli stać się Twymi sługami prawdziwymi; udziel łaski, abyśmy złożyli w ofierze Tobie nasze myśli, pragnienia, uczucia, czyny, całych siebie, z duszą i ciałem.

Ale pójdźmy dalej. Wróćmy znowu do Kaifasza. Posłuchajmy świadków: co oni zarzucają tam Chrystusowi Panu. O co Go oskarżają? Wołają zewsząd: „Oto obżerca, winopilca, celników i grzeszników przyjaciel. Wróg zakonu, co zbezczeszcza szabat, broni na występku schwytanych, podburza lud przeciw władzy, jest bluźniercą. O, jak podłe i niesprawiedliwe są te zarzuty. O, jak straszne oskarżenia. Jak ohydne kłamstwa, jak nikczemne przekręcania słów i czynów Jezus. Czemu oni nie przypominają owego postu czterdziestodniowego Pana Jezusa? Jego życia umartwionego? Czemu nie powtarzają Jego pięknych, budujących nauk? Czemu nie wyliczają Jego dobrodziejstw, nieraz im samym nawet wyświadczonych? Wzruszającej litości, którą okazywał potrzebującym na ciele i duszy? Już zapomnieli, jak bronił władzy i nakazywał oddawać cesarzo-

wi, co jest cesarskiego — a Bogu, co Bożego? Czemu nie pamiętają, że On powiedział, iż nie przyszedł znosić zakonu, ale go uzupełnić, udoskonalić? Że przyszedł wprowadzać pokój w serca ludzkie, w rodziny, w społeczeństwo, ogłaszając miłość bliźniego jako najważniejsze przykazanie w zakonie? Czemu prawdy nie mówią? Czemu zmyślają, oczerniają, bezczeszczą?

O, jakże cierpieć musiał Pan Jezus. Jakże bardzo ranić Serce Jego musiała ta ich zmowa na życie Jego. Jakiż żal musiał mieć w Sercu na widok przedstawicieli ludu, którzy zamiast bronić prawa, je znieważali. Jakże bolesna musiała być dla Niego ta czarna niewdzięczność. Ach, któż wysłowi cierpienia Boskiego Serca Pana Jezusa? On ofiaruje się całkowicie, oddaje Ciało i Krew za dusze ludzkie, a te dusze nie tylko odwracają się od Niego, ale na śmierć Go wydają i — co więcej — mimo męki Jego za nie, ginąć mają na wieki. Jakże tu nie współczuć z Panem Jezusem?

Pan Jezus zamknął jednak całą boleść i gorycz w Sercu Swoim. Znosi On cierpliwie wszelkie oskarżenia, jakie Nań miotają; wszystkie fałszywe świadectwa, wszelkie pożądania, oszczerstwa; a czyni On to jakby chciał nas nauczyć, abyśmy i my w milczeniu znosili wszelkie skargi i zarzuty nam czynione niesłusznie.

Oburza się Kaifasz, iż Pan Jezus nic nie odpowiada i w oburzeniu wstaje z tronu. Lepiej by zrobił, gdyby upadł na kolana, albo gdy w zapalczywości uznać nie chciał prawdy, gdyby wyrzekł się tego tronu arcykapłańskiego, na którym niegodnie zasiadał. Milczenie Pana Jezusa było nader wymowne, kiedy Kaifasz nie mógł go wytrzymać. Tym milczeniem Pan Jezus stwierdzał niewinność swoją. Dobrowolnie, z miłości idzie On oto na męki i śmierć krzyżową. Milczenie Jego jest najdzielniejszym świadectwem czystego sumienia.

Naśladujmy i my milczenie Boskiego Mistrza. Nie potrzebujemy innego rzecznika dla sprawy dobrej. „Ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego“ (II Kor. 1-12), powiada św. Paweł.

Nie wdawajmy się w spory, kiedy widzimy, że daremne są słowa i że nie przekonają one drugiego.

Nie utyskujmy na błędy drugich. Znośmy i przyjmujmy spokojnie złe i niesprawiedliwe sądy ludzkie. Pan Jezus, który palcem wypisywał na piasku występki obłudnych oskarżycieli owej grzesznej niewiasty, o której opowiada nam ewangelia, prędzej czy później uczyni może to samo i dla nas i rozproszy naszych także fałszywych sędziów, a nam powie: Wstań i idź, a nie grzesz więcej, co daj Boże. Amen.

Powtarzać „jutro“ to znaczy gubić całe swe życie!

ÓSME KAZANIE PASYJNE

Powrót do Kaifasza z więzienia

Powtórne badanie — Pochód do Piłata

Pan Jezus we więzieniu. Pasterz zabrany, trzódka rozproszona bez wodza. Piotr we łzach tonie. Judasz popada w rozpacz. Jan bezradny. Matka Najświętsza strwożona o Syna najdroższego, a ten Syn tkliwie kochający, zamknięty, nie może Jej ani pomóc, ani pokrzepić. Zelżony, skatowany, ani sam nie doznaje najmniejszej ulgi, ani Matce swej Najświętszej nie może jej udzielić. Aniołowie spoglądają ze zdumieniem na tak wielkie sponiewieranie Syna Bożego, Pana swojego.

Ale oto NOC TA, NAJSTRASZNIEJSZA w dziejach ludzkości, ma się już ku końcowi. Z wierzchołków góry Oliwnej pada pierwsze światło słońca wschodzącego i rozprasza ciemności nocne. Już odbija się promień złocisty na wysokich dachach świątyni i świeci na wspaniałych pałacach góry Syjońskiej. W brzasku porannym błyszczy miasto święte i życie budzi się po ulicach i uliczkach. Jest to poranek chrześcijańskiego Wielkiego Piątku.

Ach, błogosławiony to dzień dla nas chrześcijan po wszystkie czasy. Jutrzenka poranna zapowiada nam dzień największy, najbardziej pamiętny, najmiłościwszy — dzień, w którym obiecany w raju pogromca szatana dopełni swego dzieła — dzień, w którym miłosierdzie zwycięży sprawiedliwość — dzień, w którym wyrok Boży w raju wydany będzie całkowicie zgładzony — dzień ODKUPIENIA — dzień szczęścia i radości dla całej ludzkości. Niestety, dzień to zarazem smutku najboleśniejszego dla Boskiego Zbawiciela. Miecz ognisty trzymany w ręku anioła, strażnika raju, zamienić się ma na krzyż krwawy. Syn Boży ma się poświęcić, ma oddać Ciało swoje na najokropniejsze męczarnie; duszę Jego ma zalać morze boleści; opuszczeniem, wzgardą, hańbą i śmiercią najsromotniejszą spłacić ma On dług ludzi — Bogu.

Człowiek słucha i patrzy. Słyszy krzyk rozbestwionego motłochu, słyszy zelżywości i przekleństwa rzucane na Pana Jezusa, patrzy na katowanie świętego z świętych, widzi krew niewinnego. Każda stopa ziemi dotknięta nogą Boską zdaje się jęczeć, każdy kamyczek drży i woła: „Jezus cierpi, a cierpi niewinnie. Jezus cierpi, a cierpi spokojnie. Jezus cierpi, a cierpi dla dobra wszystkich.“ Cierpi i mówi: „O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja.“ (Tren 12.)

Na widok ten i na wezwanie to błagalne zachmurza się radość, znika uśmiech wesela, w piersi ściśnionej kurczy się od

smutku serce, a duszę przeszywa ból ostry. Człowiek okrywa się grubą żałobą. Z obrzydzeniem spogląda na obrazę Bożą i na wspomnienie o niej trwoży się i szepce: „Jeśli to z zielonym dzieje się drzewem, cóż się stanie z uschłym?“ — „Zmiłuj się, Panie, nad grzeszną duszą moją.“

Cierpienia Pana Jezusa — tak zbawcze dla nas, a tak okropne dla Boskiego Zbawiciela — nie dają na siebie czekać.

Z brzaskiem rannym wyprowadzają Pana Jezusa z więzienia na powrót do sali sądowej Kaifasza. Zgromadzili się tu wszyscy naczelnicy rodu, tak świeccy jako też duchowni, by dopełnić tego, co rozpoczęli w nocy, i aby wyrok nieprawnie wydany w nocy uczynić prawomocnym.

Zdejmują z Pana Jezusa powrozy i kajdany, jakoby dopiero z rana przyprowadzono przed ich sąd Pana Jezusa. Nieważnym bowiem było badanie uwięzionego w nocy i nieprawne każde osądzenie Go w nocy. Powtarzają przeto sąd nocny i zatwierdzają wyrok śmierci. Nie pomagają przestrogi i uwagi Nikodema i Józefa z Arymatei. Zbierają wszystkie skargi, jakie przytoczyć mają przed Piłatem — obmyślają mowy, jakimi podburzyć lud i groźby, jakimi zastraszyć Piłata. Udają, jakoby rozchodziło się im tylko o obronę sprawy świętej i o ukaranie grzechu przywłaszczania sobie godności Boskiej.

Jaka oburzająca przewrotność! Wiedzą, że źle czynią, a jednak chcą oni się usprawiedliwić i czyny swoje złe pozorami uprawnić. Oto dzieje grzechu. W grzechu nie brak świadomości, lecz jest zła wola.

Dbać o zewnętrzne pozory, a nie mieć odwagi spojrzeć samemu sobie w oczy, zachować pozory dobrego w przestrzeganiu prawa Bożego tylko zewnętrznie, postępować niby dobrze, ale tylko dla oka ludzkiego, a wewnątrz hołdować upodobaniom grzesznym i dążyć do celu samolubnego: oto powód, że dobre czyny zewnętrzne tracą wartość, że życie Boże słabnie i w końcu zupełnie gaśnie w duszy.

Życie Boże nie jest czymś zewnętrznym, ale wewnętrznym; trzeba w sobie przeżywać to, co Boskie, by wpływało na czyny zewnętrzne; trzeba być świadomym, że to, co czynię, jest dobre, szlachetne, czyste, że pobudza mnie do tego pobudka wzniosła, Boża. Wartość życia stanowi piękność i ciepło pobudek wewnętrznych.

Musimy wstąpić w głębię swej własnej duszy, musimy zbadać jej tajniki, aby należycie ocenić wartość postępowania swego. Świadomość własnej winy, własnej grzeszności zawstydzi, upokorzy nas, usunie niskie samolubne pobudki; co więcej, zmusi do milczenia, a przynajmniej złagodzi sąd o drugich. Kto przekonany, że jemu należą się kajdany, ten umie znosić spokojnie każde upokorzenie i nie dziwi się, gdy go spotka niepowo-

dzenie. Przeciwnie wynosić będzie siebie samego niesłusznie, a drugiego z góry potępi ten, kto rachunku z sumieniem swym, jak należy, nie uczyni.

Patrzmy jednak, co się dzieje dalej u Kaifasza. Okuwają Pana Jezusa na powrót w kajdany i wiążą powrozami. Chcą bałamucić lud, że Pan Jezus związany, skrępowany jest człowiekiem bezsilnym, bezradnym, a nie Mesjaszem, nie Bogiem wszechmocnym. Chcą w ten sposób zniszczyć wrażenie owych wielkich, cudownych czynów Pana Jezusa, które własnymi oczami widzieli, których na sobie doświadczyli. Przy tym również chcą Piłata przekonać, że już przeprowadzono śledztwo i uznano Pana Jezusa winnym zbrodni Mu zarzucanej.

I tak upewnieni, wyprowadzają Pana Jezusa i wloką Go do Piłata. Krótka to droga, bo 2000 kroków tylko mierząca, ale jakże hańbiąca, jakże bolesna dla czułego Boskiego Serca.

Naród wybrany, oddając Pana Jezusa w ręce Piłata, odtrąca od siebie Mesjasza. Tysiące lat wyglądał Go z tęsknotą, wieki całe przygotował się na przyjście Jego, a teraz, kiedy przyszedł, odwraca się od Niego.

Po trzydziestu trzech latach znojnej pracy, pełnej nadludzkich wysiłków, poświęcenia i wyrzeczenia się wszystkiego, po okazaniu tyle dobroci i cierpliwego miłosierdzia, po wyświadczeniu tak wielkich dobrodziejstw ludowi Pan Jezus jest teraz odtrącony, wzgardzony — Pan od sługi, Mistrz od ucznia, Lekarz od chorych, Ojciec od dzieci. Nikt Go znać nie chce, każdy Go się wyrzeka. O, jak boleśnie odczuć musiało czułe Serce Jezusa taką czarną niewdzięczność. Ach, osłodźmy Boskiemu Zbawicielowi to sromotne opuszczenie. Aktem wiary uznajmy Go za Pana, Mistrza i Boga naszego. Nie pozwalajmy ani na chwilę usunąć Go z naszego otoczenia, z naszych myśli, z naszego serca.

Wloką Pana Jezusa do Piłata. O, jaka wzgarda! Wyrzucają Go przemocą ze swej rodziny na sąd do obcych, do pogan — z domu arcykapłana do ratusza bałwochwalcy, aby obcy, zimny Rzymianin, wróg nieubłagany narodu żydowskiego, oddał Go na męki, na haniebną śmierć krzyżową. Czyż można sobie wyobrazić większą nikczemność? Cięższą zniewagę? O, jak to poniżenie zranić musiało Boską duszę Jezusową.

Zaledwie wyprowadzono Pana Jezusa na drogę, natychmiast zbiegli się ze wszystkich stron miasta ludzie. Ale czy chcą się użalić nad Nim? Czy chcą Go uwolnić z rąk siepaczy i ze czcią wprowadzić do domów swoich? Bynajmniej. Jedni miotają szydercze wyzwiska, inni obrzucają Go błotem, kamieniami. Ach, odczujmy kochającym sercem tę niegodziwość. Przypomnijmy sobie to zelżenie Pana. Widok Jezusa opuszczonego, zelżonego niech nas wzmocni, pokrzepi i pomoże do zwalczenia wszystkich pokus.

Patrzmy, jak Pan Jezus w swym opuszczeniu, w swym poniżeniu przystaje, rozgląda się i widzi, jak przez tłumy przedziera się najdroższa Matka Jego. Ach, jaki grot ostry przeniknął wówczas Serce Jezusa.

Mamże wam przedstawić smutek i cierpienia Marii? Mamże wam odkryć skrwawione, rozdarte serce Marii-Matki? Któż zdoła wyrazić cierpienia najświętszej z Matek na widok niepojętej męki Syna swego Bożego? Widzi najsłodsze swe Dziecię otoczone zdziczałą zgrają. Widzi Syna swego skutego w kajdany jako ofiarę nienawiści, zemsty i zazdrości. Patrzy na najpiękniejszego z synów ludzkich pohańbionego, błotem i krwią zeszpeconego. Każde szyderstwo dotyka ją boleśnie, każda zniewaga rozdziera serce, każde uderzenie znajduje oddźwięk w rozbolałej Jej duszy. Pragnie się zbliżyć, by Syna swego osłonić, obronić, by oblicze Jego obetrzeć, rany opatrzyć, pocieszyć, ale siepacze nie dopuszczają. Więc stoi cała drżąca w przeogromnym bólu nad udręką najświętszego swego Syna i patrzy. Spojrzenie umęczonego Syna spaja się ze spojrzeniem cierpiącej Matki. Ach, jak bolesna, serdeczna, do głębi wzruszająca musiała być ta mowa dwóch spojrzeń.

O Jezu! O Mario! Nie odwrócę się już nigdy od Was. Zwalczę każde samolubne uczucie, zwyciężę każde grzeszne pragnienie, poświęcę wszystko. Pójdę już za Tobą, o Jezu, choć drogą najsamotniejszą, zniosę spokojnie choć najboleśniejszą stratę, przyjmę każde zelżenie, poniżenie. Nie będę się już żalił, szemrał, narzekał na opatrznościowe zarządzenie Twoje. Ty, o dobry Jezu, z Matką Twą Najświętszą wystarczycie mi za wszystko w tym życiu i przez całe wieki. Amen.



DZIEWIĄTE KAZANIE PASYJNE

Pan Jezus przed Piłatem — Pierwsze przesłuchy

Pana Jezusa prowadzą do wielkorządcy rzymskiego Piłata, aby uzyskać na Niego wyrok śmierci. Przedstawmy sobie, że ratusz starosty przedstawia życie nasze publiczne, tłumy otaczające i krzykliwe wołania to namiętności, złe skłonności nieujarzmione oraz okazje i sposobności do złego. Piłat to rozum zimny, samolubny, nieoświecony promieniem wiary. Spełnienie żądań ludu to dobrowolne zezwolenie woli na grzech.

U wstępu na ratusz naczelnicy żydowscy oddają Pana Jezusa straży rzymskiej, by Go zaprowadziła na balkon z trzech stron otwarty. Sądy bowiem rzymskie odbywają się publicznie.

Sami Żydzi wzbraniają się przekroczyć progu ratusza pogańskiego, by się nie splamić i nie stać się niegodnymi wzięcia udziału w uroczystym obchodzie Świąt Wielkanocnych. Oto formalistyka grzesznika . . . Lęka się złamania przepisu zakonnego wobec ludzi, ale nie lęka się znieważać Boga, przenikającego tajniki serca; wrażliwy jest na zbrudzenie ciała, ale nie dba o zanieczyszczenie duszy, stara się o zdrowie ciała, ale nie zwraca uwagi na zdrowie duszy; troszczy się o sławę światową, ubiega się o stanowiska dobrze płatne, a zniesławia się wobec Boga i nieba, niszczy zasługi na żywot wieczny.

Żaden trybunał, żaden sąd nie zgromadził w Jerozolimie tylu ludzi, jak w owym dniu dwór Piłata. Byli tam arcykapłani z całym duchowieństwem, byli książęta i naczelnicy narodu, byli uczeni w piśmie, faryzeusze i doktorowie zakonni, zebrały się niezliczone tłumy ludzi. Zbiegły się tam duchy piekielne, aby starszyznę pobudzać do większej nienawiści, aby lud podburzać przeciw Panu Jezusowi i zgasić, stłumić w sercach wszelkie uczucie litości. Zbiegli się szatani, aby siepaczy do srogości i okrucieństwa, a Piłata do niesprawiedliwości pobudzać i zachęcać.

Wśród nich wszystkich stanął Pan Jezus. Stanął wśród tych synów ciemności jako światłość niebiańska, stanął wśród tych zbrodniarzy jako świętość i niewinność nieskalana, jako cichy Baranek Boży. Jakiej obrony spodziewać się tam może dobry Pan Jezus? Jakiej pomocy, poratunku wyglądać On może od zapamiętałych, zaciętych wrogów? Jakiej ulgi od zdziczałych i okrutnych tłumów? Gdzie podziały się dzieci kochające Ojca? Gdzie mężni obrońcy Boskiego Zbawiciela i sprawy Jego świętej? Gdzie wyznawcy Jego wierni? Gdzie ślepi, chromi, głusi? Gdzie wszyscy uzdrowieni na ciele i na duszy? Tysiące doznało niezliczonych dobrodziejstw, a teraz nie ma tam z nich nikogo. O, jakie sromotne opuszczenie!

Ale, o Jezu, nie wszyscy Ciebie porzucili. W oddaleniu, za tłumami ludu niewdzięcznego stoi zbolała Matka, obok Niej nieodstępny towarzysz i wierny opiekun, św. Jan, razem z niezmiernie strapioną Magdaleną i ze współczującymi niewiastami świętymi. Wraz z nimi stoją aniołowie Boży, zdumieni. Ze smutkiem spoglądają na opuszczenie bolesne niebieskiego Pana swego. Wszyscy żywo odczuwają, co cierpi Boski Zbawiciel. Jeżeli Pan Jezus pragnie przelać Krew swoją, jako ofiara za ludzkość całą, niech się już spełni miłosne Jego pragnienie, mówią oni, ale niechaj świat choć pozna, że Syn Boży bez winy — z miłości za grzechy ludzkie ponosi te wszystkie męki.

Piłat, słysząc krzyk, wrzask, hałas i zgiełk na dziedzińcu, wychodzi na balkon sądowy. Piłat — zimny, dumny Rzymianin, gardzący Żydami jako tłumem ulicznym, lecz przy tym rozsądny i doświadczony — odgadł od razu, że powoduje nimi złość, zazdrość i nienawiść. Wiele dobrego słyszał o Jezusie i o nauce Jego, nawet zainteresował się Jego postacią i widzi w Nim człowieka niepospolitego, człowieka niesłychanie mądrego i szlachetnego. Spogląda przeto na Niego łaskawie, z pewnym uszanowaniem i przychylnością. Pragnie Go poratować, ale pod warunkiem, żeby sam nie utracił wysokiego swego urzędu i łaski cesarza.

Jakże dokładnie w tym Piłacie przedstawia się nam rozum ludzki, nie oświecony łaską Bożą. Bo i ten rozum uznaje Boga jako Istotę wyższą, doskonałą, wyraża się ze czcią o Nim, pochwala Jego ustawy i przepisy, ale ich przyjąć, do nich życia swego stosować jednak nie chce. Szuka sławy i honorów świata, ubiega się o zaszczyty i dostojeństwa — poniżaniem się, pochlebstwem, choćby niesprawiedliwością; chce błyszczeć w mdłych i zwodniczych promieniach ziemskich, zachowując wszelkie pozory szlachetności i uczciwości.

Piłat z pogardą spogląda na Żydów i wyniośle zapytuje się: „Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?“ Pytanie słuszne, prawne, sprawiedliwe. Jako sędzia ma on obowiązek zbadać zarzuty i oskarżenia, by móc osądzić, czy winowajca zasługuje na ukaranie; musi poznać dokładnie całą sprawę, aby wydać wyrok sprawiedliwy.

Lecz Żydom nie rozchodzi się ani o sprawiedliwość, ani o wyrok, żądają oni zatwierdzenia wyroku już przez siebie wydanego. Boją się badania sprawy, by się nie wydała ich zazdrość, nienawiść. Dlatego dotknięci do żywego pytaniem starosty, zuchwale i gniewnie odpowiadają: „By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go byli tobie.“

Bezczelność ta obraża Piłata, więc poniża ich, przypominając, że stracili niezależność narodową i nie mają władzy skazywać nikogo na śmierć. Szyderczo im odpowiada: „Weźmijcie

Go wy i według zakonu waszego osądźcie Go." Na to hardo wołają: „Nam się nie godzi nikogo zabijać." Nie wolno im zabijać nikogo na ciele, ale wolno im zabijać na duszy, odbierając dobrą sławę, dobre imię.

Widząc jednak, że Piłat przeniknął ich złośliwe zamiary i nie da się nagiąć do ich żądań, płaszczą się wnet i wytaczają już poprzednio obmyślane skargi, że: 1) Pan Jezus podburza lud i odwraca go od prawowitej władzy; 2) zabrania płacić podatków cesarzowi; 3) się mieni być królem. Jakie to chytre, podstępne zarzuty! U arcykapłana obwiniali Chrystusa o zbrodnie przeciw religii, tu u Piłata o zbrodnie godzące w władzę rządową; w radzie starszych piętnują Go jako bluźniercę, u zwierzchnika świeckiego jako buntownika.

Tak postępuje złośliwość: zmienia swe oskarżenia według swego interesu, stosownie do osoby, której swe skargi przedstawia.

A patrzmy na Boskiego Zbawiciela — jak postępuje i co czyni?

Piłat słysząc oskarżenia Żydów, zwraca się do Pana Jezusa i mówi: „Czy nie słyszysz, co mówią?" Lecz Pan Jezus, cichy, pokorny, pełen powagi i milczenia, w majestacie stoi przed Piłatem. Mógł się obronić, mógł wykazać podstęp swoich oskarżycieli, jednak nie czyni tego — milczy. Błogosławione to milczenie. „Uczcie się ode mnie, iżem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym."

To milczenie Boskiego Mistrza przenika na wskroś bogobojnych wyznawców Chrystusowych. Pan Jezus milczy, abyśmy i my spokojnie przyjmowali czynione zarzuty, znosili z pokorą oskarżenia i nie rozdrażniali się brakiem uznania naszej pracy. Człowiek bojący się Boga zna swe przewinienia, wie, jak często obrażał Boga i dobroci Jego nadużywa i dlatego, choć ból ma w sercu, jednak wszystko „złe" przyjmuje jako należną pokutę. Nie traci pogody duszy, bo mu wystarcza świadomość, że Pan Bóg widzi jego niewinność, czystość zamiarów i uczynków — i ta świadomość go uspokaja. Pokornie oczekuje chwili sądu.

Piłat, zdumiony milczeniem Pana Jezusa, odwraca się ze wstrętem od Żydów i wprowadza Pana Jezusa do wnętrza pałacu, w miejsce zaciszne. Tu nie z próżnej ciekawości, ale jako sędzia i zarazem z natchnienia Bożego zapytuje się Go znowu: „Jesteś Ty Król żydowski?"

W oddaleniu od zgiełku światowego Pan Jezus poucza go i wyznaje mu, że rzeczywiście jest królem, ale panowanie Jego nie jest z tego świata. Jest ono całkiem duchowe, nie szuka ziemi ani państwa, ani bogactwa ziemskiego, ale jedynie dusz ludzkich. Chce je pozyskać dla chwały Ojca swego i dla ich

szczęścia. Królestwem Jego rządzi prawda i do prawdy ono prowadzi. Nie bronią ziemską, nie fałszem, ale prawdą się je zdobywa. Utrzymuje się je i rozszerza cierpliwością, zwalczaniem złych namiętności, zaparciem się samego siebie.

Nowa i zupełnie niezrozumiała to dla Piłata nauka. Nigdy głębie religijne nie miały dla niego uroku. Słyszał on, że wielu mędrców pogańskich głosiło o rozmaitych prawdach, ale tu jakaś powaga nadziemska, jakiś blask jasny promienieje z całej postaci Tego mędrca, który je głosi. Wpatrzony w więźnia zapytuje się tedy: „Co jest Prawda?"

W tym zapytaniu Piłata — co to jest prawda? — jest bolesny krzyk duszy stęsknionej za prawdą, ale równocześnie już z góry jej nie przyjmującej i w nią wątpiącej. Pan Jezus chce Piłatowi prawdę wyłożyć i mówi: „Jam jest prawda, droga i żywot. Ja przyszedłem, aby dać świadectwo prawdzie." A Piłat nie chce już dalej słuchać i wychodzi.

O drodzy bracia! Wiara wprowadziła nas w królestwo prawdy, dobrowolnie obraliśmy sobie drogę prawdy; toteż nie naśladujmy Piłata, ale niech życie, niech czyny nasze głoszą tę prawdę i świadczą o niej, a u kresu drogi naszej życiowej otrzymamy z ust Jezusa, naszego sędziego, nagrodę wieczną. Amen.

Trojakie jest płakanie i zasmucenie ludzkie: przyrodzone — wśród dolegliwości życia, niepotrzebne — nad stratami materialnymi i pożyteczne — nad nędzą ludzką swoich bliźnich.

DZIESIĄTE KAZANIE PASYJNE

1. Piłat odsyła Pana Jezusa do Heroda
2. Pan Jezus przed Herodem

1) Radość Heroda; 2) Milczenie Pana Jezusa; 3) Wzgarda Pana Jezusa; 4) Biała szata

Piłat rozmawiając sam na sam z Panem Jezusem i podziwiając Jego spokój iście królewski, dojrzał w tym więźniu światło mędrca i majestat człowieka niepospolitego, wynioskował, iż taki człowiek nie może być niebezpiecznym dla państwa, lecz przeciwnie, pożądanym i korzystnym. Wychodzi więc na balkon i ogłasza niewinność Jezusa: „Nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy."

To ogłoszenie wywołało straszną burzę. Żydzi rzucili się przed schody pałacu i z całych sił krzyczeli, wznosząc skargi na Jezusa pełne jadu i fałszu; grożą oni Piłatowi, że oskarżą go przed cesarzem.

Piłat natychmiast osłabł. Ponad wszystko pragnie on tylko zabezpieczyć swój interes. Skazać na śmierć niewinnego Pana Jezusa zabraniało mu sumienie i stanowisko sędziego, narazić się zaś arcykapłanom i książętom ludu nie ma odwagi. Lęka się zemsty. Szuka więc sposobu uniknięcia tych ostateczności.

Biednym jest człowiek o chwiejnej, słabej woli. Najlepsze jego postanowienia pozostają bez skutku. Żadnego przedsięwzięcia nie potrafi dokonać, żadnej sprawy dokończyć, jeżeli ono trudu i wyrzeczenia się wymaga. Unika wszystkiego, zaniedba wszystko, byle tylko nie narazić siebie na nieprzyjemności lub szkodę osobistą.

Piłat chce się pozbyć niemiłej sprawy. Usłyszawszy wśród wrzasków Żydów, że Jezus jest Galilejczykiem, odsyła Go do Heroda.

Nie wzbrania się Pan Jezus iść do Heroda. Przyszedł na ziemię, by pokonać potrójną pożądliwość wiodącą do grzechu. U Kaifasza pokonał pychę, u Piłata zwalczy pożądliwość oczu. Idzie jeszcze i do Heroda, by dokończyć zwycięstwa i pokonać tam pożądliwość ciała. Nie chciał Herod przyjść do Jezusa — oto Pan Jezus idzie do niego.

Kimże był ten Herod?

Nie podziela on nienawiści Żydów ku Chrystusowi Panu; nie jest słabym i bojaźliwym jak Piłat, ale odznacza się bardzo wielką próżnością i zmysłowością. Przybrał on tytuł króla, otoczył się licznym dworem pochlebców, zamieszkał we wspaniałym pałacu, w którym wśród przepychu prowadził życie miękkie, wygodne, rozwiązłe, hulaszcze. Nie dba o żadne przepisy religii ani moralności, stara się jedynie dogodzić swoim

namiętnościom i przemocą, gwałtem usuwa wszystko, co mu do zadowolenia ich zawadza lub przeszkadza. W polityce podstępny, chytry, łasił się, płaszczył, karlił się Herod przed panami w Rzymie. Ze współzawodnikami walczył zdradą, przekupstwem. Dla podwładnych był wyniosły, twardy, okrutny. W życiu prywatnym był zmysłowy, rozwiązły, lekkomyślny. W przekonaniach był ateuszem, poganinem, niedowiarkiem, zabobonnikiem.

Do takiego to człowieka bez zasad, bez honoru, bez wstydu został odesłany Pan Jezus.

Herod pragnął poznać Pana Jezusa. Słyszał on, że Jan Chrzciciel wychwalał Pana Jezusa. Słyszał on, że Pan Jezus wszystkich zdumiewał nauką i świętością życia. Nie miał on jednak sposobności, by się do Niego zbliżyć i z Nim się zapoznać. Chce Go teraz zobaczyć. Pragnienie dobre samo w sobie, ale niestety bezowocne, bo zaspokoić chce ono tylko próżną ciekawość. Jest łupiną bez jądra, monetą bez wartości, złudza człowieka, ale nie uświęca, nie zbawia.

„Herod, ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo.“ (Łuk. 23-8.) Nie dziwmy się Herodowi. Któż by się nie ucieszył z przybycia do niego Pana Jezusa? Przesłaniec Pański, Jan Chrzciciel, „zadrżał z radości w łonie św. Elżbiety“ na spotkanie się z Panem Jezusem jeszcze przed urodzeniem się Jego Betlejem. Pastuszkowie ucieszyli się na widok Dzieciny Bożej. Rozradowali się Trzej Królowie i złożyli cenne dary u stóp żłóbka. „Teraz puszczasz sługę swego w pokoju“ — wołał starzec Symeon, gdy dano mu oglądać Pana Jezusa. Zacheusz przygnieciony ciężarem nieprawości, uczuł się lekkim, ucieszonym po ujrzeniu Boskiego Zbawcy. Jeżeli strumienie rozkosznej radości spływają po wszystkie wieki na aniołów i błogosławione dusze w niebie, to jedynie dlatego, że płyną z niewyczerpanego źródła, z jasnego widzenia i z ciągłego wpatrywania się w Pana Jezusa.

Czemuż i my radować się nie mamy z tego już za życia na ziemi? „Czemużeś smutna, duszo moja, i czemuż mnie trwożysz?“ (Ps. 41-6) — zapytywać nam się należy z psalmistą Pańskim. Oto Pan Jezus niedaleko od nas, tuż przed nami, związany tylko postacią chleba. Za zasłoną On tutaj, ale przecież ten sam. Wiara odsuwa zasłonę i pozwala oglądać Boskiego Zbawiciela, który jak niegdyś do Tomasza woła do nas: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.“ (Jan 30-21.)

Niech się cieszą ludzie światowi błyskotkami ziemskimi: zdrowiem, siłą, mieniem, rodziną, przyjaciółmi, przyjemnościami życiowymi — dla nas Pan Jezus jest weselem serca naszego, radością prawdziwą, niezmienną, pociechą najsłodszą, bo w Nim wszelkie dobro i szczęście nasze, bo On jedynie zaspokoi tęskne

pragnienia nasze. U stóp Jego złóżmy wszystko, co ziemskie, ludzkie, zmysłowe, a radość czysta trwała przepełni duszę naszą.

Gdyby był Herod w ten sposób zrozumiał obecność Pana Jezusa i w ten sposób z niej skorzystał, jakby się był przemienił on i cały dwór jego. Ale powodem, dla którego Herod chciał zobaczyć Pana Jezusa, była tylko próżna ciekawość. Wiele słyszał o nadzwyczajnej potędze, o wielkich cudach, o porywającej wymowie Jego i spodziewał się ujrzeć coś nadzwyczajnego. Myślał, że Pan Jezus będzie się popisywał przed nim Swą mądrością i cudami, że się wesoło tedy zabawi i do syta naśmieje. Więc pochlebia Mu, prosi, obiecuje, nawet grozi, aby pokazał, co potrafi. Lecz daremnie. „A On mu nic nie odpowiadał.“ Wielka to jest tajemnica.

Duża była liczba słuchaczy, znakomitych rodem, dostojnością, nauką, bogactwem, do których Pan Jezus mógł przemówić u Heroda. Wszyscy z natężoną uwagą czekają. Lecz na próżno. „On nic nie odpowiada.“ Stoi w milczeniu ze spuszczonymi oczyma.

Pan Jezus spotkał biednych rybaków i do nich mówił. Ślepy na ulicy wzywał pomocy, i Pan Jezus przystanął i serdecznie się doń odezwał. Chromi, głusi, ludzie prości, nędza najskrajniejsza zbiegała się do Pana Jezusa i Pan Jezus opowiadał, pouczał ich całymi godzinami, uzdrawiał, pocieszał — słowem, dobrze im czynił.

U Heroda Pan Jezus głębokie zachowuje milczenie. Bo i cóż On tam miał mówić? Słowa Jego i tak nie znalazłyby przyjęcia. W głowie Heroda i wszystkich tam obecnych roiły się tylko myśli samolubne, próżne. W sercu Heroda i wszystkich tam obecnych była tylko miłość własna i zmysłowość. W duszy była wrzawa, łoskot, zamieszanie. Trudno, aby tam usłyszany mógł być głos Boży i aby znalazło się tam miejsce na natchnienie łaski Bożej. Ciernie zmysłowości i chwasty próżnej chwały ziemskiej zagłuszyły by tam ziarno Boże.

Zamilkł Pan Jezus przed bezbożnym Herodem. Milczy przed bogatymi tego świata, ale może tylko dlatego, aby tym serdeczniej przemawiać do dusz ogołoconych z ziemskości i szukających Boga w zaparciu się tego świata.

O Chryste Jezu! mów tym serdeczniej i do duszy mojej również. Drzwi i okna szczelnie zamykam, nie dolatuje już najdrobniejszy szelest. Wszystko, co ludzkie, ziemskie, wszystko zamilkło, obumarło. We mnie zupełna cisza. Cała moja uwaga skupiona. Powiedz, o Jezu, życzenie Swoje, a spełnię je całkowicie. Wskaż drogę, a pójdę. Przemów, a gorzeć zacznie serce moje. Nic i nikogo nie chcę słuchać, tylko Ciebie.

Herod nie poznał „czasu nawiedzenia Bożego.“ Skoro Pan Jezus nie spełnił jego żądań i nie zaspokoił jego próżnej cieka-

wości, on zawiedziony w oczekiwaniach swoich wzgardził Jezusem jako głupcem. Jako błazna i szaleńca kazał ubrać w białą szatę i wystawił Go na pośmiewisko i szyderstwo swego dworu i motłochu.

O, jak ta wzgarda boleśnie ranić musiała Boskiego Zbawiciela! Jak dotkliwie odczuwało najczulsze Serce te szyderstwa, te bezwstydne żarty. Jak bardzo cierpieć musiał Pan Jezus podczas tej całej poniewierki i takiego pohańbienia. Syn Boży, wcielona Mądrość przedwieczna, zasługująca na najwyższą cześć aniołów i ludzi, podana w oczach dworaków i nikczemnego motłochu za kuglarza, z miejsca na miejsce się włóczącego. Miłość niepojęta doznaje najpodlejszej wzgardy. „Jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa.“ (Ps. 21-7.)

A jednak, o Boże, któż pojmie, któż zrozumie? Pan Jezus cichy i pokorny nie objawia oburzenia, znosi spokojnie tę wewnętrzną udrękę, by odpokutować inną ludzką wzgardę, jaką Bogu okazuje każdy świadomy i dobrowolny grzech nasz.

Z wzrokiem spuszczonym odchodzi Pan Jezus od Heroda. Idzie odziany w białą szatę. Dla Heroda to szata głupców. Dla nas to szata niewinności i świętości. Idzie Pan Jezus przybrany w tę białą szatę, aby duszę naszą w niewinność swoją przyodziać. O Chryste Jezu! oto wychodzę na Twe spotkanie, by powitać Cię ze czcią najwyższą. Rzucam się do stóp Twoich i łzami żalu obmywam przewinienia moje i błagam Cię: oblecz mię w piękną Twą białą szatę niewinności i prawdziwej pobożności. Spraw, o najsłodszy Jezu! bym przyodziany w tę szatę mógł radośnie wznieść się do błogosławionych przybytków Twoich w wieczności. Amen.

Trzy dziwne rzeczy ma małżeństwo: po 1-sze że ludzie sobie nieznani do siebie przystają, po 2-gie że córka rodziców dla męża opuści, i po 3-cie że kobieta tak kocha dzieci, choć one tyle trudów ją kosztują.

JEDENASTE KAZANIE PASYJNE

Pan Jezus powtórnie przed Piłatem — Wybór Barabasza . . .

Piłat i Herod nienawidzili się wzajemnie. Gdzie tylko mogli i w czym tylko mogli, robili sobie na psotę. Kiedy jednak w sprawie Pana Jezusa Piłat uznał władzę Heroda, to Herod także, nie chcąc być gorszym, uznaje władzę Piłata i odsyła do niego z powrotem Pana Jezusa. Wzgardzony, wyśmiany, odziany w błazeńską białą szatę, powraca tedy Pan Jezus znowu na salę sądową Piłata.

Aby tym lepiej i dokładniej zrozumieć dalszy przebieg męki Boskiego Zbawiciela, wyobraźmy sobie, iż dom Piłata przedstawia duszę naszą, Piłat — nasz zimny rozum, Barabasz — przedmiot grzechu, lud — krzyk namiętności i złe skłonności ludzkie, wyrok Piłata — przychylenie się woli i dobrowolne, świadome zezwolenie na grzech.

Powrót do niego Pana Jezusa zakłopotał Piłata. Nie wie, co ma począć i jak sobie postąpić. Widzi przed sobą człowieka niewinnego, fałszywie i złośliwie oskarżonego. Król Herod po długim, ścisłym badaniu też nie mógł znaleźć nic takiego, za co Pana Jezusa mógłby skazać na śmierć. Bóstwo Pana Jezusa ujawnia się przed oczyma Piłata. Rozum nakazuje Piłatowi stanąć po stronie prawdy. Sumienie domaga się uwolnienia niewinnego. Żona Klaudia miała oto sen i upomina Piłata, ostrzega przed nieszczęściem, jakie spadnie na niego, jeżeli Pana Jezusa skaże na śmierć. Pan Bóg lituje się widać nad słabością Piłata, i pragnie go powstrzymać od zbrodni.

Tak miłościwie postępuje Pan Bóg z każdą zgoła duszą ludzką. Życie przyszłe, pozagrobowe staje jej wyraźnie przed oczyma. Światło Boże rozjaśnia prawdę i zmusza rozum do jej uznania. Łaska Boża porusza sumienie i puka do serca. Anioł Stróż jak Klaudia prosi, zachęca do stanowczości i ostrzega przed wieczną zatratą.

Czy jednak dusza ludzka idzie za głosem Bożym? Czy odczuwa miłosierne poruszenia i czy korzysta ze zbawiennych rad, zachęt i przestróg? Niestety, nie zawsze. Czyni ona raczej tak jak Piłat.

Piłat drży przed Żydami, którzy budzą w nim obrzydzenie. Lęka się doktorów zakonu, którymi gardzi. Odwraca się od najwyższych kapłanów, których zazdrość i ohydna mściwość dobrze mu jest znana, ale boi się utraty urzędu i stanowiska, które pochlebiają jego próżności i bez których, zdaje mu się, żyć by nadal nie mógł. W głębi serca odczuwa jakieś niewytłumaczone poważanie dla niewinnego oskarżonego Jezusa i chciałby Go chętnie uwolnić, ale nie umie znaleźć w sobie energii, nie

jest zdolnym zdobyć się na wielkoduszną obronę niewinności, nie potrafi przenieść prawdy nad politykę, sprawiedliwości nad niski wzgląd ludzki. Na to potrzeba sumienności i hartu woli, a tych nie ma tam, gdzie panuje słabość i samolubstwo. Pragnie Piłat uciszyć wzburzenie ludu, ułagodzić nienawiść i złość starszyzny. Daremne atoli zabiegi.

Wzmaga się krzyk, dochodzą coraz groźniejsze pomruki ludu; w zwartych szeregach tłoczą się tłumy przed salą sądową i tym silniej, tym gwałtowniej domagają się ukarania Jezusa.

Tak to rozpętane namiętności i złe skłonności ludzkie łączą się i sprzymierzają, aby tym silniej, tym gwałtowniej wystąpić przeciwko dobru, aby tym bardziej zaćmić prawdę, wprowadzić w duszę zamęt i osłabić, a jeśli można wyniszczyć dobre chęci, szlachetne pragnienia i zmusić duszę do niecnych zbrodni.

Namiętności nigdy nie zadowolnią się małym ustępstwem. Droga ustępstw jest drogą śliską i pochyłą. Z początku ustępuje się tylko trochę. Mniej się jest czujnym, ostrożnym, pozwala się na chwilowe szukanie siebie, na przypodobanie się drugim, na drobne zaniedbanie się w ćwiczeniach duchownych, a następnie schodzi się coraz więcej z drogi cnoty, aż się w końcu stacza w przepaść. Jedne ustępstwo pociąga drugie za sobą, jak bryłka śniegu staczająca się ze szczytu góry. Półśrodkami nie uzdrawia się chorego, ani nie wygrywa się bitwy. Tym mniej nie zwycięża się namiętności grzesznych, tylko się je rozzuchwala i natarczywość ich się powiększa. Gdyby o tym każdy człowiek pamiętał, jakże liczny byłby zastęp pobożnych, wiernych i gorliwych wyznawców Chrystusowych.

Piłat nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa ustępstw. Toteż zapomina o obowiązku sprawiedliwości i wpada na myśl okropną. Korzysta ze zwyczaju od dawna istniejącego, że podczas świąt obdarzano jednego ze skazanych wolnością. Stawia więc obok niewinnego Pana Jezusa zbrodniarza Barabasza i woła do ludu: „Którego chcecie, wypuszczę wam: Barabasza czy Jezusa, którego zowią Chrystusem.“ (Mat. 27, 7.) Wybierzcie, kto wam milszy. Niegodziwy, potworny pomysł. Barabasza porównać z Jezusem.

Barabasz, człowiek zdziczały, okrutny, występny. Nie ma pono ani jednego występku, ani jednej zbrodni, której by się nie był dopuścił. W mieście był mordercą, w domach złodziejem, po drogach rozbójnikiem, po ustroniach rabusiem, w lasach łotrem. Wszędzie zbrodniarzem. A z drugiej strony stoi Pan Jezus. Czemu dla wszystkich pożądane jest niebo? Bo tam Pan Jezus w chwale swej króluje. Dlaczego tak piękna jest ziemia? Bo Pan Jezus po niej chodził i cnotami i Krwią swoją ją przyozdobił. Czemu powietrze tak zdrowe? Bo Pan Jezus nim oddychał. O, jeżeli kto jest wesoły, to dlatego, że z nim jest

Pan Jezus; jeżeli kto jest dobrym, to dlatego, że on podlega Panu Jezusowi; jeżeli kto jest czystym, to dlatego, że z Panem Jezusem przestawa; jeżeli kto w życiu czuje się bezpiecznym, to dlatego, że Panu Jezusowi zaufał; jeżeli kto szczęśliwy, to dlatego, że Pana Jezusa gorąco umiłował. Zaiste Panu Jezusowi służyć — to najwyższy zaszczyt. Jemu ufać — to błogi, niczym niezmącony spokój. Z Nim obcować — to najsłodsza rozkosz. Z Nim i za Niego walczyć — to zwycięstwo, to triumf. Z Nim cierpieć — to chwała. Z Nim umierać — to wieczne zbawienie. Pan Jezus — to nieskończenie potężny Ojciec, pełen dobroci i miłosierdzia, to przyjaciel najwierniejszy, to Zbawiciel poświęcający Siebie samego za nas.

I tego oto Pana Jezusa zestawia się z Barabaszem? Boga doskonałego z bezecnym człowiekiem? Syna Bożego ze zhańbionym nędznikiem? Króla pokoju z buntownikiem? Dawcę i sprawcę życia z mordercą? Świętość nieskalaną ze zbrodnią najnikczemniejszą? Któż nie zadrży na to ze zgrozy? Któż się nie oburzy na takie zuchwalstwo? Któż gorzko nie zapłacze nad tak haniebnym sponiewieraniem Pana Jezusa? O, jaki wstyd palić musiał Boskie oblicze Pana Jezusa! Jaka boleść dotkliwa przenikać musiała Najświętsze Jego Serce na taką zelżywość! A jednak taka zelżywość ciągle się powtarza. Wyrządza ją każdy, kto świadomie obok Pana Jezusa stawia grzech, kto namiętnościom i złym skłonnościom pozwala wybierać między złym a dobrym. Łatwo domyśleć się, na czym kończy się taki wolny wybór.

Piłat odwołuje się do ludu zaślepionego, podburzonego: Wybierajcie. Kto wam milszy: Jezus, czy Barabasz? Którego wybierzecie, ten będzie wypuszczony na wolność.

W pierwszej chwili na stanowcze pytanie Piłata lud zadrżał i zamilkł, nie wiedząc kogo wybrać. To początkowe wahanie się ludu to walka duszy ze sumieniem: czy się zgodzić na pokusę, czy też ją odrzucić. Lęk przed Bogiem i wiecznością wstrzymuje; dobroć Jezusa i Jego niezliczone dobrodziejstwa nakłaniają do wierności, lecz miłość własna i namiętności zachęcają do zezwolenia. Kto odniesie zwycięstwo?

Niestety . . . Patrzmy . . . Lud podburzany przez starszyznę, oszołomiony obietnicami, przestaje się lękać i zatraca sumienie, zatraca litość, a daje się porwać kłamstwu i — o zgrozo — wybiera Barabasza. Weź sobie Jezusa — wołają jednogłośnie wszyscy — a wypuść nam Barabasza.

Wybór dokonany. Nastąpiło świadome, dobrowolne zezwolenie na grzech. Odrzucona drogocenna perła, a wybrane śmiecie. Dobro wieczne wzgardzone, a uszanowane błyskotliwe, pozorne, złudne dobro ziemskie. Chwilowa przyjemność przeniesiona nad rozkosz niebieską. Wzgardzono Jezusem, przeło-

żono Barabasza nad Pana Jezusa. I to mimo że Pan Jezus daje nam niebo, z którego dla nas zstąpił, daje nam Ciało swoje na pokarm, a Krew swoją Najświętszą za napój. Ach, czyż może być większa nieczułość, czarniejsza niewdzięczność, wstrętniejsza wzgarda?

„Zdumiewajcie się niebiosa i zadrżyj w posadach swych, ziemio — woła żałośnie Bóg przez usta Jeremiasza (II 12-13) — Dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił, źródło wody żywej, a wykopał sobie studnie rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.“

Piłat-poganin nie chce wierzyć uszom swoim. Zdaje się mu, że to pomyłka i zdziwiony, zafrasowany pyta się: „Cóż tedy uczynię z Jezusem?“ — „Ukrzyżuj Go“ — wrzeszczą wszyscy przeraźliwie. Daremnie Piłat przedstawia im niewinność Pana Jezusa. Daremnie przypomina, że wszystko dobrze czynił . . . Daremne zabiegi. Oni domagają się śmierci krzyżowej Pana Jezusa. Ten krzyk wściekły wbija się jak cierń ostry w Boskie Serce Jezusowe. Ten krzyk morderczy rozdziera serce najukochańszej Matki Pana Jezusa. Wznosi się on wysoko ponad ziemię i wyciska gorzkie łzy z ócz aniołów. Przedziera się aż do tronu Ojca niebieskiego, wraca się z błyskawiczną szybkością, wpada w czeluście piekielne i wznieca szaloną radość.

O drodzy bracia! Czyjże to krzyk, czyje to głosy, które z taką zapamiętałością domagają się haniebnej zagłady Jezusa? Czyż to może echo krzyku żydowskiego? O nie, nie, to krzyk mnóstwa grzechów naszych, to natarczywe wołanie grzeszników, odkupionych krwawą męką Pana Jezusa.

I cóż my na to?

O Chryste Jezu, wezmę Cię na ręce wraz z Symeonem, oto na kolanach złożę Ci pokłon wraz z Trzema Królami, oto łzami skruchy skrapiać będę nogi Twoje z jawnogrzesznicą, oto wonnością uczynków dobrych namaszczę głowę Twoją wraz z Magdaleną, oto służyć Ci wiernie będę wraz z Martą, a wreszcie pozwól, o Panie Jezu, że Ci duszę mą wypłaczę, i że skłonię wraz z Janem apostołem głowę moją na piersiach Twoich i poleciwszy ducha mego w ręce Twoje, zasnę błogą śmiercią grzesznika nawróconego, aby wielbić Cię przez całe wieki w niebie. Amen.

Kto pana miłuje, ten i psu jego przykrym nie jest.

DWUNASTE KAZANIE PASYJNE

Piłat umywa ręce — Biczowanie Pana Jezusa

Pan Jezus w sali sądowej, a Piłat, namiestnik rzymski, dalej targuje się ze starszyzną i pospólstwem o uwolnienie Pana Jezusa. Z giętkością zręcznego polityka używa Piłat wszelkich wybiegów, lecz daremne okazują się jego starania. Lud, dyszący mściwością, poznał słabość i chwiejność starosty; przyjąwszy butną postawę, naciera coraz gwałtowniej i grozi rozruchem, otwartym buntem. Piłat przerażony ustępuje, lecz zanim ogłosi wyrok dopełnia ceremonii umycia rąk.

a) Pomny na przestrogi i upomnienia żony, zaniepokojony wyrzutami sumienia, chce pozbyć się odpowiedzialności za ohydną zbrodnię i odepchnąć od siebie widmo grożącego mu nieszczęścia. Każe sobie przynieść wody, umywa w niej ręce publicznie i oświadcza głośno całemu ludowi: „Nie winienem ja krwi sprawiedliwego tego, wy się patrzcie."

Nieszczęsny mniema, że tą zewnętrzną ceremonią uniewinni się w sumieniu albo przynajmniej odpowiedzialność z siebie zwali na lud. Widzi swą winę, przyznaje się w sercu do niej, a wypiera się jej publicznie. Uznaje Pana Jezusa za sprawiedliwego, a jednak wydaje Go w ręce katów. Woda sama nie wystarcza: oczyści ręce z brudu ziemskiego, ale nie duszę. Nie zmyje ona krwi niewinnie przelanej. Nawet gdyby się Piłat skąpał w potoku własnych łez, nic by mu to nie pomogło przy takim postępowaniu. Niech serce głęboko odczuwa winę, niech nawet usta wyznają ją głośno i otwarcie, na nic się zdadzą uczucia i słowa. Do zmycia winy potrzeba więcej, potrzeba koniecznie uczynków odpowiednich — a więc w tym wypadku uwolnienia Pana Jezusa.

b) Piłat jako sędzia i najwyższy przedstawiciel władzy odpowiada za zniewagi i za męki, na które Pana Jezusa skazuje. Winni są Żydzi, ale i Piłat winę ponosi. Błaha i marna jest wymówka jego: „Nie winienem ja krwi sprawiedliwego, wy się patrzcie."

Dogadzać namiętnościom, a równocześnie za nie nie chcieć odpowiadać, lgnąć sercem i do dobrego, i do złego: to dwulicowość kary godna. „Biada człowiekowi dwoistego serca i ust złośliwych" — (Syrach 2-14), powiada Mądrość Pańska.

Niestety, iluż to i dziś jest podobnych Piłatów. Nie widzą swoich błędów, uniewinniają je albo przynajmniej zmniejszają. „Chcą tylko wydawać się — powiada św. Bernard — ale nie chcą być dobrymi." Do takich odzywa się Pan Jezus: „Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest, a kto nie zgromadza ze Mną, rozprasza." (Łuk. 11-23.)

A najgorsi są ci, którzy winę swoją na drugich składają. Oni rozzuchwalają złe skłonności i grzeszne namiętności, oni dodawają im nowej mocy, tak iż człowieka obałamucają, oślepiają i czynią go powolnym wszelkim zachciankom.

c) Żydzi z uśmiechem szyderczym uspakajają Piłata: „Krew Jego niech spadnie na nas i na dzieci nasze.“ (Mat. 27-25.) Jakie zbrodnicze to ich wołanie. Nigdy jeszcze dotąd nie słyszano podobnego krzyku zaślepionej zaciętości. Piłat, poganin, kierujący się jedynie światłem rozumu, wzdryga się brać odpowiedzialności, a tu nie jednostka, nie jedno wrogie stronnictwo, ale naród cały, naród od Boga wybrany, znający dobrze objawienie Boże, nie lęka się brać na siebie winy bogobójstwa. Kogóż nie przerazi takie zaślepienie?

Straszna to rzecz mieć na sumieniu krew człowieka, a co dopiero krew Syna Bożego. Pan Jezus przelewa Krew swoją Przenajświętszą, aby wszystkich bez wyjątku ochroniła od anioła gniewu, aby wciąż błagała Ojca niebieskiego o zlitowanie, o łaski potrzebne, aby ta Krew Boża stała się dla wszystkich źródłem sił zbawczych, a tu Żydzi wołają, aby ta Krew stała się zarodkiem nieszczęścia, przekleństwa Bożego nie tylko dla nich samych, ale dla całego przyszłego ich pokolenia aż do końca świata. Czyż to nie jest okropne? Nie mieć litości dla siebie samego — to zaślepienie, ale ściągać pomstę i gromy Boże na całe potomstwo — to okrucieństwo nie do pojęcia.

Zaprawdę smutny to i bolesny upadek ludu bożego, jednak inaczej stać się nie mogło. Kto opuszcza Pana Jezusa, ten koniecznie wpaść musi w ciężką, srogą niewolę namiętności, które już go nie opuszczą, których musi on paść ofiarą.

Ta dobrowolna zaguba ludu nader boleśnie zraniła Serce Boskiego Zbawiciela. Wystawmy sobie dobrego kochającego Ojca, przeciw któremu własne dzieci wznosiłyby podobne okrzyki. Im serdeczniejsza i gorętsza jest miłość, tym większą boleść wyrządza jej niewdzięczność, a która miłość dorównać może miłości Jezusowej?

Zbliżmy się duchem do Boskiego Zbawiciela i pocieszmy Go. Błagajmy, aby Krew Jego Przenajświętsza spłynęła i na nas, ale nie z pomstą, lecz z miłosierdziem i przebaczeniem, tak aby zagasiła żar niecnych namiętności, zmyła najdrobniejszy pyłek grzeszny z duszy naszej i aby każda kropelka jej stała się nasieniem obfitych łask i najsłodszym nektarem życia. Napojeni tą Krwią Jego Najświętszą trwajmy wiernie przy Zbawicielu i rozważajmy mękę Jego w dalszym ciągu.

Bo wybiła oto godzina ciemności, w której Boski Samson wpada w ręce Filistynów, w której Syn Boży ma się stać łupem wrogów, ofiarą ludzkiej złości i nienawiści, w której majestat

Boski okryć się ma sromotą i hańbą, a Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, przenieść nieludzkie męki biczowania.

Na ten iście szatański pomysł ubiczowania wpadł Piłat sądząc, że tak okrutne skatowanie Pana Jezusa nasyci mściwość i uspokoi wzburzenie pospólstwa.

Na otwartym miejscu przed salą sądową był słup kamienny trzy stopy wysoki. Przy nim rozłożono narzędzia: rózgi, pręty cierniste, bicze rzemienne, w które wplatano ostre druty i haczyki.

Na to miejsce publiczne wyprowadzają Pana Jezusa. Ze wszystkich stron cisną się tłumy ludu; każdy chce zaspokoić dziką ciekawość, ubawić się krwawym widokiem. A Pan Jezus idzie cichy, spokojny, z cierpliwością zadziwiającą poddaje się katom, pozwala się popychać, szarpać, ciągnąć na miejsce kaźni. Przy słupie następuje obnażenie. Co za bolesna chwila dla Pana Jezusa! Co za sromota i zhańbienie niewinności Syna Bożego.

Sama natura ludzka wzdryga się na obnażenie, bo uczucie wstydu wpojone jest w człowieku. Jak bardzo odczuwać musiał tę hańbę Jezus, w którego Sercu szlachetne uczucia rozwinięte były w stopniu najwyższym. Ten, który nieba chwałą i blaskiem napełnił, który firmament gwiazdami obsiał, który ziemię zielenią i kwiatami przystroił i wszystkie przyodział stworzenia, Ten odarty został z okrycia. Ciało dziewicze Pana Jezusa, przez Ducha św. utworzone, obnażono i wystawiono na widok publiczny przed motłochem wyuzdanym. Motłoch ten bezwstydnie szydzi i obelżywe zniewagi miota.

Pozwalasz, Jezu mój drogi, związać się siepaczom. Ty, Król nieba i ziemi! Ach, zwiąż wolę moją więzami posłuszeństwa dla wszystkich rozkazów i przepisów Twoich, dla woli Twojej świętej. Niech je obejmę ochotnie, w cichości, jak Ty objąłeś słup. Więzy Twojej miłości są tak silne, a przy tym tak miłe, przesłodkie! Skrępuj nimi duszę i ciało moje, aby mnie już nic w świecie oderwać nie zdołało od Ciebie.

O aniołowie niebiescy! zstąpcie i okryjcie skrzydłami swymi Pana Jezusa. O słońce! osłoń Stwórcę swego promienistym blaskiem. O obłoki! zakryjcie Ciało przeczyste Pana Jezusa przed wzrokiem nikczemnych tłumów.

Ojcze niebieski! otoczyłeś dziwnym światłem św. Barbarę i uczyniłeś ją niewidzialną, okryłeś długim gęstym włosem św. Agnieszkę, a zaś św. Anastazję przepełniłeś mocą tak cudowną, iż nikt z siepaczów ubioru jej dotknąć się nie mógł — a tu Syn Twój ponosi zhańbienie najbezwstydniejsze. O Chryste Jezu! ujmujesz się za sługami Swymi, czemuż się nie ujmiesz za Sobą samym? Widzi Pan Jezus najtajniejsze grzechy nasze i dlatego może właśnie pozwala na pohańbienie Siebie obnażeniem, aby zadośćuczynić za nasz bezwstyd i za próżności, stroje, przyozda-

bianie grzesznego ciała, za wszelkie nieczyste myśli, nieprzyzwoite żarty, mowy, uczynki, grzeszne poufałości i miłostki, słowem za wszelkie grzechy zmysłowej pożądliwości. Pan Jezus obnażony ze sukni swojej chce nas z drugiej strony zachęcić do zrzucenia ze siebie starego człowieka, do wyzucia się grzesznej natury skażonej, abyśmy oczyścili wolę z grzesznego upodobania i serce z uczuć grzesznych, bezwstydnych i abyśmy publicznie i otwarcie wyznali: „Ze wszystkiego się wyzułem z miłości ku Bogu i przyoblekam się w nowego człowieka przez umartwienie i uczynki pokutne."

Przywiązują powrozami nogi Pana Jezusa do podstawy słupa. Naginają jak łuk ramiona i plecy, aby ręce skrępować i przywiązać do górnej części tegoż słupa. Unieruchomiają Tego, „na skinienie którego — jak powiada Job św. — ziemia się trzęsie i drżą słupy niebieskie." (Job 26-11.) Tę bezsilną, spętaną ofiarę swoją pożerają oczami jak tygrysy krwiożercze tłumy ludu i przygląda się jej zanim się na nią rzuci, sześciu katów. Kaci ci to specjalnie dobrani zbrodniarze, mocni, barczyści, muskularni, a przy tym pozbawieni wszelkich uczuć litości, dzicy, lubujący się we krwi i okrucieństwie.

Oburzeni cierpliwością i spokojem niewinnego Jezusa, podjudzani przez pospólstwo chwytają za bicze. Zaczyna się kaźń. Bicze jak grad spadają na głowę, szyję, ramiona, piersi, ręce i nogi. Ciało dziewicze pocięte, poszarpane, kawałkami odpada. Krew leje się strugami. Okrywa Pana Jezusa jakby czerwona zasłona krwi. Broczy ona słup i oprawców, spływa na ziemię. Jakby pługiem przeorane — powiada Pismo św. — jest ciało Odkupiciela, a bruzdy nasiąknięte krwią. Nie masz miejsca zdrowego, całe ciało jedną wielką stanowi ranę, a kości odstają od ciała. „Nie ma krasy ani piękności, widzieliśmy Go, a nie było na co spojrzeć, mąż boleści, ubity od Boga, zranion za nieprawości, start za złości nasze" — lamentuje Izajasz prorok. (1-6-53; 2-3.) Czyjeż oczy znieść mogą ten widok tak okropny? Czyjeż serce nie skruszy się od bólu?

Jednak oprawcy nie ustają. Wściekłość zażarta ich podtrzymuje, bo Pan Jezus nie mdleje, stoi silny miłością nieprzezwyciężoną. Więc zmieniają się parami i chłoszczą bez miary, bo grzechami ludzkimi bez liczby obarczony jest Pan Jezus.

Wreszcie ustali — zaległa cisza. I wśród tego milczenia pełnego grozy jeden z katów podchodzi do słupa i przecina powrozy. Jezus pada na ziemię, stacza się w kałużę własnej krwi. Ach, bracia drodzy! Oto Pan i Bóg nasz, oto Jezus nasz! Cóż my powiemy? Cóż uczynimy?

W starym zakonie patriarcha Jakub na widok szaty przesiąkniętej krwią ukochanego syna rozdarł szaty swoje i od bole-

ści się zanosił — a tu Pan Jezus leży ubity za złości nasze. Co uczynimy?

O Chryste Jezu! za moje grzechy Tyś jest tak zbity i tak upadasz. Na samo to wspomnienie drżę i truchleję — wzdryga się ciało, język drętwieje, duch mój ustaje. Do kogóż się obrócę? Ach, pójdę do Ciebie, Jezu mój, Jezu, i na kolanach ukorzę się przed Tobą. Krew Twoja wciąż płynie, niechże z ócz moich spłynie choć jedna łezka współczucia. Rany Twoje są tak bolesne, niechże je namaszczę balsamem dobrych uczynków. Ty milczysz, ale myślisz o mnie niegodnym i losem duszy mojej się zajmujesz, aby mnie pojednać z Bogiem Ojcem. Wzmocnij mnie, abym mógł współcierpieć z Tobą.

Duszo Chrystusowa, poświęć mnie;
Krwi Chrystusowa, napój mnie;
Męko Chrystusowa, pokrzep mnie dziś i przy śmierci. Amen.

Lubo białymgłowom nauki nie służą, więcej modlitwa i robota, jednak w pańskich dostatecznych domach, dla uwarowania się próżnowaniu, zabawiać się czasem mogą jaką nauką.

TRZYNASTE KAZANIE PASYJNE

Cierniem ukoronowanie

1. **Włożenie płaszcza i znaczenie tego płaszcza**
2. **Właczanie korony i znaczenie korony**
3. **Trzcina — hołdy**

Skończyło się biczowanie. Pan Jezus skrwawiony, ranami okryty, więcej był umarłym niż żywym. Widok tak skatowanego wzruszyłby był najtwardsze serce, lecz nie nasycił zdziczenia okrutnych siepaczy.

Wrócili Panu Jezusowi szaty i z miejsca biczowania zaprowadzili Go na wewnętrzny dziedziniec ratuszowy. Tu zwołali całą rotę około pięciuset żołnierzy i naradzali się nad nową męką. Przypominają sobie, że Piłat nazwał Jezusa królem żydowskim, więc podjudzeni przez szatana, postanowili zohydzić, zelżyć i wyszydzić Jego królewską godność i poddać Go jeszcze nowej niesłychanej katuszy.

Zdzierają przyschłą do ran szatę, rozdzierają rany zadane przy biczowaniu, a „zwlókłszy“ — mówi Ewangelia — „włożyli nań,“ przy hucznych oklaskach i śmiechach zgromadzonych żołnierzy, „płaszcz szkarłatny,“ łachman stary, brudny, czerwony. Jaka sromota dla Pana Jezusa. Jakie zeszpecenie Boskiej osoby Zbawiciela.

Pan Jezus w milczeniu i ze spokojem pozwala się okryć tym płaszczem szkarłatnym, bo zelżywość ta mieści w sobie tajemnice zmiłowania Bożego nad nami.

Właściwą szatą Pana Jezusa jest jasność promienna Jego chwały, jest człowieczeństwo nieskalane, którym przyodział swoje bóstwo. Płaszcz ten brudny to jest obraz grzechów ludzkich. Bierze więc Pan Jezus to, cośmy sami świadomie Mu utkali, na cośmy w niewoli grzechowej zapracowali, w czymeśmy się lubowali i czym przechwalali. W tym odzieniu utraciliśmy godność dzieci Bożych, staliśmy się obcymi Bogu, staliśmy się przedmiotem gniewu Boga i obrzydzeniem nieba. Zlitował się atoli nad nami Syn Boży, poddaje się sromocie, przyodziewa się w ten brudny ubiór ludzi, by im wrócić w zamian za to szatę nieskalaną łaski Boga i wysłużyć chwałę niebieską.

Grzechy pozbawiły człowieka smaku i ochoty do dobrego i siły do walki ze złym. I dlatego płaszcz ten jest barwy czerwonej, która oznacza miłość gorącą, rozżarzoną, ognistą, która pokrywa mnóstwo grzechów. „Choćby były grzechy wasze jak szkarłat, nad śnieg wybieleją. . .“ (Iz. 1-18.) Ta sromota Pana Jezusa obleczonego w brudną szatę obrzydzi nam grzechy, odnowi nasze siły wewnętrzne, złamie wszelkie zapory, zwycięży wrogów i porwie do takiej ofiarności i poświęcenia, że Pan Jezus stanie się rzeczywistym królem dusz i serc naszych.

Szanujmy i kochajmy szatę łaski uświęcającej, tak zelżywością tej brudnej szaty przez Pana Jezusa nam wysłużonej — strzeżmy się, aby jej i najdrobniejszy nawet pył grzechowy nasz nie poplamił; a jeżeli kto na nieszczęście upadnie, niech się natychmiast chowa pod płaszcz ognistej miłości Jezusowej, a odziany tym płaszczem znajdzie poratunek i miłosierdzie u Boga.

Królowi przyobleczonemu w purpurę należy się tron i korona. Sadzają tedy Pana Jezusa na odłamku słupa i przystępują do ukoronowania. Ceremonia bardzo bolesna. „Uplotłszy koronę cierniową — powiada Pismo św. — włożyli na głowę Jego.“ (Jan 19-2.) Korona była spleciona na kształt czapki z gałęzi cierniowych o kolcach długich, jak żelazo twardych i ostrych jak sztylety. Tę koronę wkładają na głowę nie lekko i ostrożnie, lecz wtłaczają z całą mocą i wbijają kolce w głowę kijami. Kolce te wpijają się w skórę, przecinają nerwy, przebijają na wylot skronie, naruszają nawet mózg, wychodzą koło oczu. Czoło, skronie cierniem okolone, cała głowa ściśnięta jest tym wieńcem kolczastym. Krew zalewa oczy, rumieni oblicze i miesza się z potem spływającym z głowy.

O jak przeogromny był to ból. Nawet zwykłe ukłucie się ostrym cierniem, sprawia ból duży, a tu nie jeden kolec kłuje — i to w głowę, w miejsce najczulsze. Zaprawdę cierpienia te były tak okropne, iż nie podobna ich opowiedzieć, bo przechodzą wiarę i pojęcie ludzkie. O ręce świętokradzkie, ręce szatańskie, któreście się na tak ubóstwianą głowę porwały! Czemużeście wprzód nie zdrętwiały, zanimeście się na Boga, Zbawiciela poniosły? O Królu niebieski! czemuż na takie okrucieństwo zezwoliłeś? O któż odgadnąć potrafi, czy większa była boleść w ciele Chrystusowym, czy też miłość ku nam w Sercu Jego?

Ofiarą całopalną i ofiarnikiem w męce za nas jest Pan Jezus. Każda cząstka tej ofiary miała odczuć na sobie ostrze miecza i przejść przez ogień pożerający. Skoro plecy i całe ciało przeszło przez biczowanie, to potrzeba widać było, aby i głowa doznała udręczenia.

Głowa bowiem zajmuje naczelne miejsce w ustroju człowieka. Ona jest najprzedniejszym organem duszy, rzec by można, jej tronem. Z niej wychodzi nasz system nerwowy, jak z pnia, niosąc wszędy po całym ciele życie, ruch, czucie; ona jest narzędziem nieodzownym rozumu i laboratorium myśli; w niej mieści się skarb pamięci i wyobraźni, siła nadająca kierunek woli, zasadnicze prawo dla serca i uczuć tam powstających; ona jest siedzibą wszystkich zmysłów; słowem, głowa to cały człowiek.

Lecz w co obrócił człowiek ten wielki dar Boży? Jaki z niej uczynił użytek? Pan Bóg stworzył głowę piękną, szlachetną, wyposażył ją we wszystko, co potrzeba do wysokich celów, do

wspaniałego przeznaczenia, dla chwały swojej i dla dobra naszego, tak doczesnego jak wiecznego — a my uczyniliśmy ją mieszkaniem pychy, tej najpłodniejszej matki wszystkich występków. „Początek każdego grzechu jest pycha“ (Syrach 10-15) — powiada Mądrość Pańska. Zarozumiałość, nadętość, hardość, zezwolenie na uczucia grzeszne: gniewu, zazdrości, nienawiści, zemsty, na występki przez zmysły: wzrok, słuch, smak, mowę, dotykanie . . . Ach, któż zliczy nieprawości, jakie w głowie się rodzą? Kto ogarnie złość grzechu i niedoli; która z pychy wypływa?

Cała zgraja tych grzechów na kształt potopu rwącego, na kształt rozszalałych fal morskich spada na głowę Jezusa Chrystusa. W postaci cierni ostrych wpijają się nieprawości naszej pychy w tę głowę królewską, arcykapłańską Pana Jezusa. Jak ciernie są nieurodzajne i szkodę wyrządzają, tak grzechy pychy wpijają się w głowę Pana Jezusa. Gdzie się pycha zakorzeni, tam giną rośliny cnót, więdnie kwiat niewinności, usycha miła zieloność nadziei i zaufania ku Panu Bogu, ustaje miłość Boża i dusza krwawi.

Ciernie grzechu zasiał człowiek, sam je potem wypielęgnował, zaostrzył i uczynił z nich koronę dla głowy najchwalebniejszej Pana Jezusa. O, jak sromotna i bolesna to korona z cierni na Boskiej głowie Chrystusa Pana!

Pan Jezus jako głowa całej ludzkości przyjmuje ją na siebie chętnie. Jako ofiarnik i pokutnik Boży cierpi w milczeniu, z miłością przyjmuje te ciernie, by je złamać, unieszkodliwić. Zatrzymuje je na głowie swojej, aby one już więcej nie kłuły głów naszych i nie obrażały Ojca niebieskiego, aby dusza nasza mogła się już swobodnie rozwijać pod działaniem zbawczych promieni łaski Bożej.

O Jezu, jakiś Ty dobry! Co dla Ciebie było udręczeniem, to dla nas ukojeniem; co dla Ciebie sromotą, to dla nas chwałą; co dla Ciebie pokutą, to dla nas wykupem, zadosyćuczynieniem. Oprawcy wbijają Ci ciernie w głowę, a Ty wypuszczasz strzały przesłodkiej miłości, by nimi trafić do serca naszego; z każdego ciernia wykwita kwiat cnoty, z każdej kropli Krwi nowa pomoc dla nas, nowa łaska. Otwieram już na oścież serce moje na działanie tej przesłodkiej miłości Twojej. Oczyściłeś głowę moją, pilnować i strzec jej będę, aby już odtąd ani na chwilę grzech w tej głowie mej poczęty nie dotknął się głowy Twojej Przenajświętszej ostrym cierniem.

W ręce związane włożyli kaci Panu Jezusowi trzcinę jak berło. Czyż może być coś dziwaczniejszego, śmieszniejszego nad to berło z trzciny? Berło jest obrazem mocy, potęgi, a trzcina słabości i niemocy. Czyż to nie jest więc szyderstwo?

Pan Jezus z pokorą przyjmuje trzcinę i trzyma ją wzniesio-

ną, bo wyobraża ona nie Jego, ale naszą słabość, chwiejność, zmienność. Dziś obiecujemy, jutro odwołujemy; dziś gotowiśmy iść za Jezusem, a jutro przystawamy i z żalem oglądamy się wstecz; dziś pełni zapału służymy Bogu, jutro obojętni, zniechęceni sprzeniewierzamy się Panu Bogu. Cała dobroć nasza jest nietrwała, cała cnota jak mieniące się wciąż kolory.

Trzcina na oko wydaje się silna, ale wewnątrz jest bez rdzenia, bez mocy, próżna; podobnie dzieje się z życiem ludzi. Niby wielcy, a próby nie wytrzymują, uginają się za lada powiewem pokus. Widzi to Pan Jezus i przeto bierze trzcinę, naszą słabość, by nas wzmocnić.

Trzcina sama w sobie słaba, jednak w ręku Jezusa okazuje się silna. O, jaka to pociecha dla nas.

Bóg posługuje się słabymi na pozór środkami, a dokonuje rzeczy wielkich, cudownych, jak o tym świadczy rozkrzewienie wiary św. i życie świętych. „Głupstwa świata wybrał Bóg — powiada św. Paweł — aby zawstydzić mądrych; mdłe świata . . . aby zawstydzić mocne. . .“ (Cor. 1, 27, 29.) Pokorny Pan Jezus z słabą trzciną w ręku staje się potężniejszym od wszystkich władców świata z berłami złotymi. I my słabi, chwiejni tak samo nabieramy mocy zadziwiającej, kiedy złączymy się z Panem Jezusem, kiedy pozostajemy powolnym narzędziem w Jego ręku. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.“

Nie rozumieli tej tajemnicy żołnierze rzymscy, którzy dali w ręce Panu Jezusowi za berło trzcinę. U nich Pan Jezus z trzciną wywołuje tylko szyderstwo.

Ustawiają się oni rzędem, by złożyć szyderczo Panu Jezusowi hołdy poddańcze. Przybierają miny wzgardliwe, drwiące, bezczelne; przybliżają się do Jezusa Króla: jedni kłaniają się, drudzy przyklękają, inni pochylają się aż do ziemi, a wszyscy powstawszy policzkują Pana Jezusa, plują w oblicze Jego i wydzierając Mu z rąk trzcinę, biją Go po głowie, twarzy, wołając: „Bądź pozdrowiony, Królu żydowski.“

Jakie ohydne to sponiewieranie bóstwa i człowieczeństwa Jezusa Chrystusa. Jakie zeszpecenie najśliczniejszego oblicza. Jaka wstrętna, świętokradzka igraszka ze Zbawiciela. Jak boleśnie ranić musiała ona Boskie Serce Pana Jezusa.

Spełniły się słowa proroka (Ps. 24): „Jam jest robak, a nie człowiek; pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa.“

O drodzy bracia! niechaj ta postać zbezczeszczonego Pana Jezusa nie schodzi z oczu naszych, miejmy ją wciąż przed sobą, niech nam wszędzie towarzyszy, a spływać będzie na nas łaska, jaką Pan Jezus tym sponiewieraniem nam wysłużył — łaska cierpliwości w znoszeniu poniżenia, lekceważenia, wzgardy i zniewag — łaska spokoju w przyjmowaniu krzyżów dla chwały Bożej i zbawienia naszego. Amen.

CZTERNASTE KAZANIE PASYJNE

"Oto człowiek" — Ecce Homo

Rozważaliśmy okrutne ubiczowanie, nieludzkie cierniem ukoronowanie, przyodzianie Pana Jezusa w czerwony łachman i włożenie Mu w rękę trzciny, godło naszej słabości i chwiejności.

Dziś przejdźmy w duchu na wywyższenie, jakoby balkon ratuszowy i przedstawmy sobie Pana Jezusa stojącego pokornie przed niezliczonym tłumem, a obok Niego Piłata, który wskazując na Niego, woła: „Oto człowiek."

Piłat chciałby uratować Pana Jezusa, próbuje rozmaitych sposobów, wciąż targuje się to ze starszyzną żydowską, to znowu z tłumem o życie i uwolnienie Pana Jezusa. Kiedy spostrzegł, że wszystko, co dotąd uczynił dla ocalenia Chrystusa Pana, okazało się bezskutecznym, chwyta się ostatniego środka. Ubiczowanego i w szydercze oznaki godności królewskiej przyodzianego Chrystusa Pana każe przyprowadzić, by Go przedstawić zgromadzonym tłumom. „Stawiam Go przed wami po raz ostatni — mówi — aby was przekonać, że w tym człowieku żadnej nie znalazłem winy."

Piłat już po raz piąty świadczy o niewinności Pana Jezusa, a nie używa mocy swej władzy, by Go uwolnić, przejmuje się litością nad Panem Jezusem skatowanym, jednak nie karze żołnierzy za nadużycia — przymruża oczy na bezprawie, że samowolnie Go cierniem koronowali.

Patrzmy, na co wychodzi owa wodnista, chłodna ckliwość, owa naturalna czułość, niczym z góry nie poparta. Czyż można na niej coś budować? Na niej bezpiecznie się oprzeć? Jej dowierzyć? Człowiek z takim usposobieniem nie chce niby to obrażać Pana Boga, ale też nic stanowczego nie uczyni, aby grzechu się pozbyć. Nie zada sobie najmniejszego trudu ani umartwienia, ani zaparcia się własnej woli. Boli go niby to każda najlżejsza krzywda ludzka, ale nie wynagrodzi on krzywdy Bogu przez siebie wyrządzonej; oburza się na upokorzenie własne, ale obojętny jest na upokorzenie Boga; narzeka, iż nie uwzględniono jego woli, ale nie baczy, iż sam on sprzeciwia się woli Bożej. Stąd całe życie duchowe takiego człowieka mdłe, niewyraźne, nieokreślone. Biedny wymawia i uniewinnia wobec siebie swe upadki i chce, aby i Pan Bóg tak go sądził, jak on się sądzi.

Piłat chce pogodzić sumienie z namiętnością i przedstawia wierny obraz tych wszystkich, którzy w wypełnianiu obowiązków swego stanu zapominają o najwyższym celu ich życia, o Bogu, a upatrują we wszystkim tylko siebie i wszystko do siebie odnoszą.

Odwróćmy się od tych słabych i chwiejnych ludzi, obrzydźmy sobie takie usposobienie niegodne wybrańców Bożych, a zbliżmy się do Boskiego Zbawiciela.

Jak straszny widok przedstawia Pan Jezus! Pochylony, wynędzniały, znękany stoi przed niezliczonym tłumem ludzi. Twarz zapuchła, od uderzeń posiniała, plwocinami zeszpecona. Włosy krwią pozlepiane oplotły się dokoła cierni. Oczy krwią zaszły. Całe ciało pocięte, jakby ostrym pługiem poorane, jedną przedstawia ranę. Od stóp aż do głowy nie ma w Nim nic zdrowego. Tu krew zaskrzepła, tam sączy się jeszcze. Pan Jezus tak okrutnie jest skatowany, iż nawet najdzikszego okrutnika pobudziłby do litości.

Dreszcz jak prąd elektryczny wstrząsnął nawet ściśnionymi szeregami Żydów na ten widok. Osłupienie ogarnęło wszystkich. Stali jakby wryci i głucha nastała cisza. Na taką chwilę czekał Piłat. Osądził bowiem, iż widok rozdzierający serca złagodzi nienawiść, że zaspokoi ich złość, nasyci ich zemstę i odstąpią od żądania śmierci.

Więc zbliżył się i odsłoniwszy czerwony łachman głosem drżącym, ale zarazem zagniewanym zawołał owe pamiętne słowa: „Oto człowiek.“ Patrzcie — zdaje się mówić — nie człowiek już to, lecz cień człowieka, wszystko, co było w Nim ludzkiego, zdeptane, splugawione. Skazałem Go, aby spełnić wasze żądania. Patrzcie, jak wygląda. Najzjadliwsza nienawiść nie mogłaby większej żądać męczarni, czegoż więcej żądacie, czyż nie dosyć kary? Jeśli was obraził, czyż nie skatowany? Jeśli jest złoczyńcą, czyż nie wzgardzony, wyszydzony? Jeśli jest królem uwodzicielem, czyż nie uwieńczony koroną?

Oto człowiek, a nie Bóg, jak Go oskarżacie. Czy nie widzicie, że każda rana objawia w Nim śmiertelnika? — Już niewiele pozostaje Mu do życia? Czyż już nie ma dla Niego ani iskierki litości w sercach waszych?

Przecież to wasz Mesjasz, wasz Nauczyciel, którego nauk z zapałem słuchaliście. Wasz Dobrodziej: przebiegał miasta i wioski, dobrze wszystkim czyniąc. On ślepym wzrok uzdrawiał — czyż nie zasługuje na litościwe spojrzenie? On niemym przywracał mowę — czyż usta wasze w obronie Jego się nie otworzą? Tylu wyleczył — a nikt nie ulży Jego cierpieniom? Tylu w strapieniu pocieszył — czyż nikt Mu nie okaże współczucia, politowania? On umarłych wskrzeszał i z okazałością i z triumfem wprowadziliście Go do Jerozolimy — czyż w ten okrutny sposób okazujecie Mu swą cześć i wdzięczność?

Tak Piłat-poganin zdaje się bronić Pana Jezusa. Na próżno jednak. Daremne są jego wysiłki. Ze strony starszyzny dają się słyszeć groźne pomruki niezadowolenia.

Cichy z początku pomruk starszyzny wzmaga się, dochodzi coraz dalszych szeregów tłumu i — o zgrozo — wybucha okropnym, zagłuszającym krzykiem rozszalałej wściekłości: „Precz z Nim, precz z Nim. Ukrzyżuj! Ukrzyżuj Go.“ Co za okrutny krzyk! Co za straszny wyrok na głowę Zbawcy ludzkości!

O Zbawicielu mój, odrzuca Cię naród Twój wybrany. Taką to masz zapłatę za miłosną pracę Twoją, takie odwzajemnienie się za niezliczone dobrodziejstwa. Na śmierć Cię skazują i to śmierć haniebną. Żądają krzyża dla Ciebie. Ach drogi, ukochany mój Skazańcze, więc pójdziesz drogą sromoty, boś tę drogę Sam wybrał, by szukać dla mnie łaski — więc pójdziesz na śmierć, by wrócić mi życie wieczne.

O nie pójdziesz Sam. O nigdy, przenigdy nie puszczę Cię tam Samego. Pójdę z Tobą i ja również. Boleścią Twoją cierpieć i umierać, a miłością Twoją pokrzepiać się i ja będę.

„Ecce Homo.“ To Najświętsze Oblicze umęczonego Pana Jezusa wypala się coraz głębiej w duszy mojej, aby tkwiło mi przed oczami przez całe życie, aby widokiem Swoim zachęcało do coraz lepszej, owocniejszej pracy nad uświęceniem duszy mojej i aby wzmacniało siły moje w trudnościach i pocieszało w wszelakich krzyżach i doświadczeniach, i abym w ostatnich chwilach życia weselem powtórzyć mógł słowa psalmisty Pańskiego (3-4): „Ty — o Panie — jesteś obrońcą moim, chwałą i słodyczą moją.“ Bądź uwielbiony, Jezu, na wieki. Amen.

Trzeba obojga i łaskawości i karności wedle czasu i potrzeby używać, aby łaskawość do dobrego przyciągała, a karność od złego odwodziła.

PIĘTNASTE KAZANIE PASYJNE

Wyrok Piłata — Pan Jezus na śmierć skazany

Co za widok otwiera się dzisiaj przed oczami naszymi: Pan Jezus na śmierć skazany, aby ocalić życie ludzkości. Poddani zapierają się Króla, a On z nędzy ich ratuje; lud potępia Pana, który wolność mu przynosi; niewolnik wyrzeka się Zbawcy, który z hańby go wyzwala; dzieci ze wzgardą odrzekają się Ojca, który z nieszczęścia ich chce podźwignąć; człowiek obciążony zbrodniami występuje przeciw Bogu, który, przyjąwszy na Siebie ludzką naturę, za grzechy jego ponosi karę. Co za nierozum, co za potworna złość, co za bezczelna zniewaga, co za czarna niewdzięczność!

Ile razy rozważamy skazanie Pana Jezusa na śmierć krzyżową, tyle razy oburzamy się na niesprawiedliwość sędziego, na okrucieństwo Żydów i zarazem podziwiamy nadzwyczajną cierpliwość Pana Jezusa i zdumiewający spokój, z jakim przyjmuje wyrok. W żadnym sądzie aż do końca świata nie zostanie wydany wyrok bardziej niesprawiedliwy, bardziej okrutny i haniebny. Skazują sądy ludzi na śmierć, ale nigdy jeszcze nie skazano nikogo wprost i jawnie za jego niewinność.

a) Pan Jezus był niewinnością zbyt rzucającą się w oczy wszystkim. „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ — zapytuje się Pan Jezus Żydów. Mimo długich dochodzeń, mimo skrupulatnych, przebiegłych badań, mimo licznych przesłuchów nie zdołali Żydzi znaleźć ani wykazać choćby jednego najdrobniejszego przewinienia. Oskarżali Pana Jezusa o rozmaite zbrodnie, ale ich udowodnić nie mogli, nawet pozoru złego wykryć nie zdołali. Nie podają oni żadnej ustawy, którą by przekroczył, żadnego czynu karygodnego, żadnego zaniedbania by i najmniejszej powinności. Całe życie Pana Jezusa było nieskalane; spełniał On jedynie i zawsze wolę Ojca niebieskiego i czynił dobrze wszystkim. „Grzechem Twoim, Panie — woła w uniesieniu św. Bernard — to Twoja miłość; zbrodnią Twoją to zbytnia miłość ku ludziom.“ Dla tej niewinności nieskalanej, dla tej to niepojętej miłości ku ludziom winien jest śmierci. Azali można wymyśleć niesprawiedliwszy wyrok? Depce się z pogardą wszelkie prawa.

b) Dalej, był to wyrok okrutny, nieludzki. Ukrzyżowanie było najstraszliwszą męczarnią. Człowiek przybity do krzyża, pozbawiony był jakiejkolwiek możności ulżenia sobie; trawiony gorączką i palącym pragnieniem nie tracił przytomności ani świadomości siebie, przechodził najokropniejsze męczarnie powolnego konania. Męka była tak straszna, iż sami Rzymianie mawiali o niej: „Dira crux“ — nieszczęsny, straszliwy krzyż.

c) Z tą męką łączyło się najohydniejsze zhańbienie. Na ukrzyżowanie skazywano jedynie niewolników, pozbawionych wszelkich praw ludzkich i największych, bezecnych zbrodniarzy. Wyrażano przez tę karę, iż skazaniec nie wart umierać na ziemi, lecz odepchnięty, odrzucony od świata ma zakończyć nędzny swój żywot między niebem a ziemią. I na taką to karę srogą, okrutną, haniebną skazany został Pan Jezus, Syn Boży.

O Boże! jak nieskończenie wielkim musi być Twój majestat, kiedy za zniewagę przez ludzi Tobie wyrządzoną, nawet Synowi Twemu nie przepuszczasz i taką karę Mu wyznaczasz. Jak nieubłaganą, surową sprawiedliwość Twoja, kiedy aż takiego zadośćuczynienia się domagasz, kiedy żadną inną ofiarą przebłaganym być nie chcesz.

Jakże niesłychanie wielkim złem jest grzech, kiedy Pan Jezus musi być ukrzyżowany, by nieprawość ludzi naprawić. Jak ciężkie być musi brzemię grzechu, kiedy je aż w ten sposób i to aż sam Bóg dźwigać musi. Jak straszna złość grzechu, kiedy zagniewanie Ojca niebieskiego spada aż tak strasznie na najdroższego Syna. Jak nikczemna i szkaradna musi być zbrodnia grzechu, kiedy Bóg Ojciec żąda aż tak okropnych cierpień, zanim ją przebaczy.

Z postępowania Ojca niebieskiego z Panem Jezusem najdowodniej to widać, jak niezmierną zniewagą Boga jest grzech, jak okropną jest złość i brzydkość jego.

Pan Jezus niewinny przyjmuje na Siebie grzechy ludzkie, a tym samym jakby się nimi kala. Staje się przedmiotem gniewu Bożego; spogląda Bóg na Niego jak na wroga; odwraca się od Niego i w ręce nieludzkich katów Go oddaje. „Dla złości ludu mego ubiłem Go“ (Izaj. LIII, 8) — woła przez usta proroka Izajasza. Niestety człowiek jakże lekceważy sobie tę okropną złość grzechu. Jakże często on grzech popełnia; jakże mało ciężar jego odczuwa. Grzech ten kala i oszpeca duszę człowieka, a on się nim wcale nie brzydzi. Grzech ten oddala go od Boga, a nie budzi to wcale w nim lęku i przerażenia. Chociaż Pan Bóg grozi sądem, człowiek ciągle do grzechu powraca. Któż zrozumie taką bezczelność? Pan Jezus niewinny trwoży się i drży, a winowajca nie lęka się i nie trwoży; Świętość boleje i cierpi, a grzesznik bez żalu w swym sercu; Syn Boży, zhańbiony cudzymi grzechami, musi umrzeć, a człowiek swoimi grzechami obciążony, swobodnie, spokojnie żyje. Zaiste smutna to, a nie do uwierzenia lekkomyślność i zgrozą wprost przejmująca taka zuchwałość.

I pomyślmy przy tym jeszcze, o co chodzi grzesznikowi? Judasz sprzedaje Pana Jezusa, bo nie dowierza, żeby Pan Jezus był Bogiem, chodzi mu o zarobek; kapłani i starszyzna występ-

pują przeciw Panu Jezusowi, zazdroszczą Mu i nienawidzą Go, ale powoduje nimi gorliwość o zakon; pospólstwo domaga się śmierci Jezusowej, ale czyni to z poduszczenia starszyzny; oprawcy znęcają się i katują Pana Jezusa, ale są tylko wykonawcami rozkazów; Piłat wydaje wyrok, ale niechętnie, jakby zmuszony. A oto patrzmy: grzesznik, katolik oświecony światłem Bożym, od kolebki w wierze świętej wychowany, karmiony Ciałem i Krwią Jezusową, świadomie i dobrowolnie obraża, znieważa Pana Jezusa. Czyż rana rozdrażniona nie bardziej boli, czyż blizna na nowo rozdarta nie trudniej się goi, czyż ciało stłuczone nie boleśniej każde dotknięcie odczuwa? Piłat i wspólnicy ranią ciało i duszę Pana Jezusa, a grzesznik drażni te rany, rozdziera ponownie te blizny i jeszcze większe na Chrystusie Panu okrucieństwo swe wywiera. Toteż Pan Jezus nie żali się na tamtych wśród męki, lecz błaga: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią,“ podczas gdy do chrześcijan, ale grzeszących, odzywa się On z boleścią: „Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił? W czymem zasmucił, albo w czym zawinił?“ O, co uczynił nam Pan Jezus? Co nam zawinił, że wyrok śmierci Nań wydajemy?

Dlaczego człowiek obraża Boga? Jaki zysk ma, jaką korzyść ze swego grzechu?

Piłat, wydawszy wyrok śmierci, wychodzi smutny z udręczoną duszą z sali sądowej. Drży, jakby przeczuwał, że przeciw sobie wyrok wydał, że sam siebie potępił. Widok Pana Jezusa w rękach siepaczy budzi wyrzuty sumienia nawet w Piłacie.

Ale z wyroku tego radują się Żydzi. Cieszą się, że wreszcie dopięli swego. Krótka bardzo ta ich radość. Judasz rzuci pieniądze otrzymane za zdradę pod nogi Żydów i wpadnie w rozpacz. Lud żydowski, nawet siepacze struchleją na Golgocie i w przerażeniu uciekną. Podobnież radość grzesznika z grzechu prędko przemija. Pozostawia po sobie gorycz, niepokój, strach. Grzech podaje słodycz, ale zatrutą, zysk, ale raniący duszę boleśnie. Sprawdzają się słowa Pisma św.: „Źle człowiekowi jest bez Boga.“

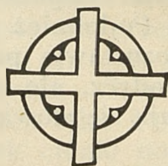
Pan Jezus przyjmuje wyrok niesprawiedliwy, hańbiący i okrutny z takim spokojem, jak gdyby Mu się słusznie należał. Nie wypowiada żadnego słowa — nie odwołuje się do wyższej władzy, do cesarza, nie oburza się na niesprawiedliwość, nie żali się na Swe opuszczenie, nie okazuje urazy do katów, wszystko znosi cierpliwie, co więcej: ochoczo, bo wie, że to wyrok Boga Ojca, który Mu już przed wiekami był przeznaczony. Miłość ku Ojcu, miłość ku ludziom zamyka usta Panu Jezusowi, a rozszerza serce i pobudza, że staje się „Mężem boleści i ofiarą za złości nasze, by przebłagać Boga za nas.“ Z miłości dla nas stał

się Pan Jezus jakby grzechem — pro nobis peccatum fuit — mówi Pismo św. Św. Paweł dodaje: „Umiłował nas i Sam Siebie za nas oddał." (Gal. 11-20.)

Ach, bracia drodzy, jakże o takiej miłości możemy zapomnieć; azaliż ten widok Pana Jezusa wśród ucisków i udręczeń skazanego za nas na śmierć nie pobudzi do żalu?

O Panie Jezu, przez krzyż i mękę Twoją, przez to okrutne skazanie Ciebie na śmierć za nasze grzechy, daj nam łaskę żalu i skruchy, abyśmy z grzechów naszych już się podnieśli i nigdy już nie grzeszyli, pamiętając na bolesną mękę Twoją. Amen.

Żydzi i Turcy po dziś dzień zaraz z młodu dziatek Talmudu i Alkoranu nauczają, toż i katolickie dziatki już z młodu do ewangelii napędzać trzeba.



Z Cyklu Nauk Ascetycznych

O POBOŻNYM RANNYM WSTANIU

opracował

Ks. A. Syski

NAUKA PIERWSZA

O pobożnym rannym wstaniu

Turyści w górach zrywają się ze snu rano, aby zobaczyć, aby podziwiać, aby napawać się tam pięknością wschodu słońca.

Adam Mickiewicz w swoim Panu Tadeuszu wielokrotnie i prześlicznie opisuje nam wschód słońca.

Prześlicznie również i wielokrotnie opisuje nam wschód słońca Juliusz Słowacki.

Niezapomniany jest zwłaszcza opis wschodu słońca w dzień Bożego Narodzenia, w którym Juliusz Słowacki dramatyzuje Stary i Nowy Testament i historię odkupienia rodzaju ludzkiego przez Pana Boga.

Jest to dialog między chórem, który podziwia wschód słońca, oraz głosem, który równocześnie wplata w ten podziw dzieje objawienia Bożego ludziom na ziemi.

Chór: Góry się ozłociły — szafiry mórz jaśnieją.
Głos: Elijasz! Elijasz!
Chór: Fale wstały od ziemi — wiatr — i koguty pieją.
Głos: Izrael! Izrael!
Chór: Miesiąc jak ogień stoi na czerwonym oceanie.
Głos: Izaak! Izaak!
Chór: Korab na dalekościach wre w rozognionej pianie.
Głos: Samuelu! Samuelu!
Chór: Korab, wieloryb świata, z ogniami w okienicach . . .
Głos: Święty Janie! Święty Janie!
Chór: Ku niemu płyną z dala obłoki, całe w świecach.
Głos: Święty Pietrze! Święty Pietrze!
Chór: Uciszyło się morze i ziemia, i powietrze.
Głos: Chwała Trójcy! Chwała Trójcy!
Chór: Złamana jest moc węża, dusz niewinnych zabójcy!
Głos: Złamana! złamana!
Chór: W imię przedwieczne Ojca! W imię Chrystusa Pana!
Głos: I w imię Ducha!
Chór: Pokój na ziemi, wodach i na powietrzu!
Głos: Chwała duchom na ziemi!
Poeta: Takie słyszano głosy nad morzami,

Gdy anioł z trzema na czole gwiazdami
Leciał nad złote ogniska pastusze
I budził w ludziach barankowe dusze . . .
Idźcie, (ubodzy), — rzekł (im), pierwsi wy, trzej pastuszkowie,
Aż wam przejasna zastąpi dziewica;
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie,

A pod nogami obrączkę księżyca...
Próżno smok, który owładnął narody,
Wypuści na nią rzekę krwawej wody!
Próżno ostatni ślad jej ziemski zetrze!
Ona ucieknie z dzieckiem na powietrze!
I tam karmiona, aż mróz minie ostry,
W błękitnych światach przez jaskółki-siostry,
Dziecinę swoją pośród słońc wychowa,
Prześwięta ludom Matka — Pani Słowa.

Juliusz Słowacki nie był dewotem, ani żadnym teologiem. Był on poetą.

Ale właśnie... dlatego, że był poetą, potrafił odczuć piękno, a w tym pięknie: dobro i prawdę.

Trzy te rzeczy idą bowiem zawsze razem i są zawsze nierozłączne i dlatego ten wschód słońca, w który tak pięknie wplótł te trzy rzeczy, można porównać w życiu codziennym dusz chrześcijańskich z przedmiotem może dla niejednego dość prozaicznym, lecz wobec Boga niezmiernie wielkim, z przebudzeniem się codziennym naszym ze snu oraz z rannym naszym wstaniem.

Ludziom się zdaje, że przebudzenie się nasze ze snu i ranne wstanie, to rzecz taka zwykła, taka nieznaczna, że nie potrzeba nad nią się nawet i zastanawiać.

Budzik dzwoni, człowiek wstaje i nigdy nawet nie pomyśli, żeby to miało być coś wielkiego. Co najwyżej przeciągnie się i poziewa czasem z żalem, że już z łóżka wstawać musi. A jednak wstanie z łóżka nie jest to rzecz taka mała, jak się nam zdaje. Warto się nad nią zastanowić i to głęboko, warto ją rozważyć i to dokładnie.

Można śmiało nawet powiedzieć, że człowiek ważności swego rannego wstania nie rozumie i który się nie nauczy, jak trzeba się ze snu budzić i jak trzeba rano z łóżka swego wstawać, taki człowiek chrześcijaninem ani wzorowym, ani pobożnym nigdy nie będzie i o jego wyrobieniu się duchowym albo zdobyciu cnoty oraz postępie w doskonałości chrześcijańskiej ani mowy być nie może.

Tak jak początkiem mądrości jest bojaźń Boża, tak i początkiem naszego życia doskonałego, chrześcijańskiego jest pobożne ranne wstanie.

Od niego cały dzień nasz zależy. Kto pobożnie rano wstanie, ten i pobożnie na chwałę Boga cały dzień swój później spędzi. Przy pozdrowieniu, którym się ludzie zwykle witają, mówiąc: Dzień dobry! — może sobie każdy już z góry przepowiedzieć, czy dzień jego będzie dla niego naprawdę dobry, jeżeli wspomni, jak on go rano po przebudzeniu się ze snu zaczął, w jaki sposób rano wstał z łóżka. Kto dobrze zaczął, ten dobrze skończy i dzień naprawdę będzie miał dobry. Trzeba nauczyć się dobrze zawsze rano

wstawać i przede wszystkim trzeba zrozumieć, jak ważną rzeczą jest to nasze dobre ranne wstanie.

Mistrzowie życia duchownego w podręcznikach swoich, tłumacząc nam wielkie znaczenie oraz potrzebę pobożnego rannego wstania, wyliczają trzy najważniejsze powody zmuszające nas do tego.

Pomijając stare przysłowie nasze polskie, że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, przypomnijmy sobie tutaj te trzy powody.

Pierwszym z tych powodów jest fakt, że wyrządzamy niejako krzywdę samemu Boga i uszczuplamy chwałę Bożą, jeśli pobożnie z samego rana, po przebudzeniu się zaraz, tych pierwszych chwil swoich Bogu nie oddajemy i nie wstajemy z łóżka pobożnie, z myślą o Panu Bogu.

Drugim z tych powodów jest fakt, że jeśli pobożnie rano nie wstaniemy i nie wzniesiemy tuż zaraz myśli swojej do Boga, sprawujemy radość szatanom, którzy czyhają na nas specjalnie w chwili naszego przebudzenia się i rannego wstania, aby skorzystać i zaraz w szpony swoje nas chwycić już na dzień cały.

Trzecim wreszcie z tych powodów jest fakt, że krzywdzimy tuż od razu z rana samych siebie, a to w ten sposób, że z łask nam dawanych wówczas przez Boga nie tylko wcale nie korzystamy, ale przeciwnie, na swoją zgubę ich używamy.

Każdy z powyższych trzech powodów, które każdego z nas zachęcają do pobożnego rannego ze snu wstawania, mógłby tematem być do rozprawy niezmiernie dla nas pouczającej i dosyć długiej, ograniczymy się tu atoli do krótkiego tylko ich wyjaśnienia.

Wyrządzamy krzywdę Bogu i szczuplamy jego chwałę, jeśli pobożnie z samego rana po przebudzeniu się ze snu nie wstajemy z łóżka z myślą o Bogu, Jemu tych pierwszych chwil naszych dziennych nie poświęcając, bo one właśnie w specjalny sposób należą do Pana Boga — nie do nas — jako pierwiastki i pierwociny czasu, który codziennie nam Pan Bóg daje, abyśmy Mu znowu od siebie ofiarę z niego w zamian złożyli. Już w Starym Testamencie Pan Bóg zastrzegł sobie u żydów ofiarę z tego, co pierworodne.

Moje jest wszystko, co pierworodne, tak z ludzi jako i z bydląt; odłącz mi to i poświęć Panu. (ks. Wyjś. XIII, 2).

I tak samo co do zboża ziemi, zgoła wszystkiego, co posiadamy.

Czcij Pana z majętności twojej, a pierwiastek każdego zboża twego dawaj mu (Przyp. III. 9) tak nakazał żydom Mojżesz. A cóż jest najpierwsze i co najdroższe spośród dóbr ludzkich i majętności jak nie czas i życie? Każdy początek każdego dnia w życiu naszym to skarb tak wielki, że wszystkie inne skarby ziemskie w porównaniu z nim są niczym.

Toteż słusznie pisze o tym mędrzec Pański, że sprawiedliwy "obróci serce swoje, aby wstawał rano do Pana, który go stworzył, a przed oczyma Najwyższego modlić się będzie." (Ekkl. XXXIX, 6).

Kto Chrystusowi wiernie chce służyć, ten natychmiast skoro ze snu się obudzi, złoży prymicje swojego czasu na ofiarę Panu Bogu przez westchnienie do Niego, bo ten brzask i sposobność do służby Bożej i do zasługi na niebo w nowym dniu życia Bogu zawdzięcza. Tak o tym pisał już niegdyś Kassjan.

Bóg jest zazdrosny o to, co jest najpierwsze, co jest najdroższe, a pierwsze chwile w każdym dniu naszym po przebudzeniu się ze snu są i najdroższe i najważniejsze, bo one właśnie są tą busolą, która wytycza kierunek myślom i czynom naszym na dzień cały.

Kiedy pięknie słońce wschodzi, to i dzień cały będzie pogodny.

Tak samo również jest i z naszym rannym wstaniem. Jeżeli będzie dobre, pobożne, ofiarowane wnet Panu Bogu, to i dzień cały spędzony będzie w skupieniu ducha i w służbie Bożej.

Wie o tym szatan i dobrze czuwa — jeżeli kiedy, to przy przebudzeniu się naszym ze snu i rannym wstaniu. Św. Jan Klimak tłumacząc to nam, powiada, że pośród szatanów jest specjalny jakby oddział tak zwanych szybkobiegaczy czy prekursorów, którzy natychmiast się zjawiają, gdziekolwiek tylko oczy swe ze snu kto z nas przeciera, aby o ile tylko się uda, wnet pierwsze myśli nasze posiąść.

Szatani ci człowiekowi jeszcze nawet nie całkiem rozbudzonemu zaraz szepczą do ucha rzeczy niby to nawet niegrzeszne, ale do grzechu wnet prowadzące.

Strzec się więc i czuwać trzeba, aby nie ulec złym tym podszeptom, bo inaczej wielką krzywdę dusza nasza ponieść może.

Tak jak w Starym Testamencie kapłanom żydowskim nakazane było, ażeby codzień z samego rana dokładali świeżego drzewa na ołtarz, gdzie święty ogień zawsze się palił i nie wygasał, tak i chrześcijanin, aby miłość Boża w sercu jego nie wygasła, powinien codziennie zaraz po przebudzeniu się dorzucić do tego ognia miłości Bożej w sercu swoim choć z parę westchnień do Pana Boga, by ją rozżarzyć i rozpłomienić.

Kto tak nie czyni, ten się naraża na wielkie niebezpieczeństwo, że szatan zaraz przy rannym wstaniu z niedbalstwa jego na zgubę duszy jego skorzysta.

Zapamiętajmy to sobie dobrze i dorzucajmy św. ognia do duszy naszej zaraz od rana po przebudzeniu, aby to ranne przebudzenie się i wstanie nasze było naprawdę jak ten wschód słońca, którym poeci się zachwycają.

Skierujmy myśli i wszystkie czynności nasze od razu przy rannym wstaniu do Boga i przeplatajmy myślą o Bogu i westchnie-

niami serca do Boga, jak w poemacie u Słowackiego, który na wstępie przytoczyliśmy.

Chwała Trójcy, chwała Trójcy Przenajświętszej! — niechaj zawoła serce nasze tuż po przebudzeniu się naszym, kiedy żegnamy się krzyżem św. i niechaj znak ten krzyża św. złamie moc węża, co na nas czyha, a doprowadzi nas przez Jezusa i Marię do złotego słońca prawdy Bożej w życiu i przy śmierci naszej. Amen.

I wielkie domy z rzemieślników, z pasterzów i masztalerzów idą, i znowu się z czasem w rzemieślników i w stany podlejsze obracają.

* * *

By się gdzie komu i najlepiej kiedy działo, przyrodzona tęsknota do ojczyzny go ciągnie, że i najlepszą krainę za wygnanie sobie poczyta.

NAUKA DRUGA

O pobożnym rannym wstaniu

Synu! daj mi serce twoje. (Przyp. XXIII, 2) — Tak przemawia Pan Bóg przez całe życie nasze, ale szczególniej z samego rana, tuż zaraz, kiedy ze snu się budzimy. I nie wystarczy na zew ten z łóżka natychmiast wstawać... Trzeba tak wstawać, żeby to wstanie było zawsze należyte, tak zewnętrznie jak i wewnętrznie. Dwie rzeczy ma ranne wstanie, stronę zewnętrzną i stronę wewnętrzną. Strona wewnętrzna rannego wstania polega na odpowiednim nastroju ducha i na usposobieniu, z jakim ze snu się budzimy, z jakim z łóżka wstajemy i z jakim się ubieramy. Strona zewnętrzna polega na tym, aby zewnętrznie ta czynność nasza była zawsze odpowiednio, należycie wykonana. Trzy warunki przy rannym wstaniu trzeba zachować, aby zewnętrznie było ono należyte. Po pierwsze trzeba być punktualnym, po drugie trzeba być pilnym i po trzecie trzeba być skromnym. Punktualność, pilność, skromność w budzeniu się, we wstawaniu, przy myciu się i ubieraniu — to są rzeczy, na które święci zwracali zawsze baczną uwagę i które nam zalecają.

Najprzód tedy punktualność. Nie trzeba czekać, aż nas obudzą raz i drugi i aż ostatnia chwila nadejdzie, ażeby wstawać i ażeby się nie spóźnić. W oznaczonej z góry godzinie, na pierwszy zaraz dźwięk budzika trzeba natychmiast podnieść swe ręce, przeżegnać się i z łóżka wstać. Ani przedtem, ani potem, ale w chwili oznaczonej, to jest właśnie punktualność. Nie spieszy się ona i nie uprzedza, ale nie spóźnia się, nie marudzi. Nie wyleguje się w łóżku ani minuty, ani sekundy. Nie medytuje, czy wstać czy jeszcze chwilkę poleżeć, boć się przecież jakoś zdąży. To byłby już znak lenistwa, to byłaby już ospałość, zniewieściałość i brak ducha. To byłoby narażanie się na niebezpieczne senne marzenia, a może nawet i zdrożne myśli oraz pokusy. Św. Wincenty Ferreriusz radzi się zrywać na głos dzwonka z łóżka tak szybko, jakby tam były żarzące się węgle, które nas nagle parzyć zaczęły. Natychmiast, pozbywszy się wszelkiego lenistwa, na głos dzwonka uciekaj z łóżka, tak jakby tam ogień jaki się zapalił. Oto, jak nas pod tym względem św. Wincenty Ferreriusz upomina i przestrzega. Inaczej, na to się narażamy, że od lenistwa rozpoczynając, dzień cały potem tracimy, a może nawet i co gorszego czynimy. Po obudzeniu się rano w łóżku nie czas jest na ociężałość i na wygodne wylegiwanie się, chociażby nawet przez czas najkrótszy. W godzinę wstawania nie ociągaj się (Eccli. XXXII, 15) — upomina sam Duch św. w Piśmie św.

Św. Jan Klimak w swoim traktacie o śnie i o modlitwie specjalny nacisk kładzie na to, by ani chwili po przebudzeniu się

w łóżku nie leżeć, ale natychmiast z niego wstawać, bo to chwila, w której szatani specjalnie się wysilają, aby w łóżku nas zatrzymać pod przeróżnymi, z pozoru nawet i niewinnymi pretekstami i racjami. Punktualność więc bezwzględna obowiązuje nas wobec tego tym bardziej, im bardziej diabeł kusi i ciągnie nas w drugą stronę. Aby sobie nie folgować, aby lenistwo swe przezwyciężyć oraz podszepty diabła odpędzić, przypomnijmy sobie wtedy, że równocześnie staje tuż przy nas zaraz w chwili przebudzenia się naszego ze snu anioł stróż nasz i wzywa nas, tak jak ów anioł, co się ukazał św. Piotrowi w więzieniu jerozolimskim: (Act. Ap. XII, 8). Wstań natychmiast, opasz się, obuj obuwie twoje, i weż na się ubranie twoje, a idź za mną.

Tak jak ze świętego Piotra, gdy na powyższy głos Anioła wstał natychmiast, opadły natychmiast łańcuchy, którymi związany był między dwoma żołnierzmi, tak i z nas, kiedy natychmiast po przebudzeniu się wstaniemy z łóżka, też opadną jak na głos anioła wszelkie łańcuchy sennych widziadeł, jakimi nieraz diabeł nas kusi. Wstaniemy rzeźcy, wolni od pokus, ochotni, chętni do służby Bożej, do pracy i do modlitwy. Wstaniemy, jak w przypowieści ewangelicznej owe mądre panny, gotowi zaraz na przyjęcie oblubieńca, Chrystusa Pana, który do duszy naszej przychodzi, gdy się budzimy. Wstaniemy jakby z grobu na zmartwychwstanie i nowe życie. (Ps. III, 6.) Twardo spałem i twardom zasnął, wstałem atoli, bo Pan mię podniósł. — Takie jest nieraz całe życie nasze na ziemi i takie winno być ranne wstanie po przebudzeniu się naszym ze snu. Bóg nas podniósł i obronił. Wielu w sen śmierci popadli co się wczoraj spać pokładli. My się jeszcze obudzili, byśmy Cię, Boże, chwalili — to jest nasza polska pieśń poranna i z nią w pamięci wstawać należy ze snu zawsze punktualnie.

Nie wystarczy jednak sama punktualność, trzeba dodać do niej pilność i ochotę. Bywa nieraz, że i zerwie się kto z łóżka, ale potem długo oczy swe przeciera, ziewa, nie ubiera się, siedzi i trzyma trzewiki w ręku, jak gdyby nad czymś się namyślając, a w gruncie rzeczy o niczym zgoła nie myśli. Trwa w znieruchomieniu i znieczuleniu. Godzinami by tak siedział jak jakie drewno lub kamień, gdyby się z tego odrętwienia wysiłkiem woli swojej nie wyrwał. Brak mu energii z samego rana, brak mu jakby ochoty do życia. W bezruchu jakimś radby pozostać, nic go nie wzrusza i nie raduje i do życia nie pociąga. Jest jak w nirwanie owych derwiszów, co odrzucają wszelką aktywność, w biernym odrętwieniu i bezczynie ideał życia widząc. Trzeba uczuciu takiemu nie poddawać się nigdy, a zwłaszcza rano przy wstaniu z łóżka trzeba taki życiowy marazm natychmiast przerwać. Trzeba wysiłkiem woli ochotnie się wnet ubierać i pilnie myślą biec do modlitwy oraz do pracy codziennej, która nas cze-

ka. Synu! daj mi serce swoje. A więc nie żadna bierna bezczynność, ale ochotna, pilna myśl o tym, aby natychmiast szybko się ubrać i Bogu hołd swój poranny złożyć.

Kto pilnie rano wnet się ubierze, kto przy ubieraniu się z rana nie guzdrze się, ten pilnie potem modli się, uczy oraz pracuje. Idzie mu wszystko jakgdyby z płatka. Nie ma on czasu na zdrożne myśli i rozproszenie ducha ani przy rannym wstaniu, ani też później przy modlitwie czy przy pracy.

Z pilnością potem przy rannym wstaniu połączyć trzeba, po trzecie, skromność. Skromność w myślach, w uczuciach, w spojrzeniach, w postawie w myciu się oraz w zmienianiu bielizny nocnej, aby swego ciała spojrzeniem nie splamić ani dotykiem zbezcześcić. Świątynią przecież jest ono nie tylko własnej duszy nieśmiertelnej, ale świątynią jest ono również Ducha św. Z uszanowaniem i pobożnością nie tylko duszę, ale i ciało swoje powinien każdy traktować. Samego siebie na osobności, kiedy się ubierasz albo rozbierasz, czcij też i szanuj, boś jest świątynią Ducha św. Tak upomina nas jeden z uczonych i świątobliwych mistrzów duchownych.

Ciało ludzkie podobne jest do naczynia szklanego, które stłucze się bardzo łatwo przy nieostrożnym dotknięciu — jako pisze św. Franciszek Salezy. I nie potrzeba się chyba nad tym długo rozwodzić. Skromność tedy zarówno przy wieczornym rozbieraniu się i kładzeniu się do łóżka, jak i przy rannym wstawaniu, myciu się i ubieraniu obowiązuje zgoła każdego szanującego się chrześcijanina. Zapamiętaj to sobie dobrze. Tak jak wieczorem z wstydliwością i skromnością rozbieramy się i zasypiamy, tak też i rano z wstydliwością i skromnością budźmy się i ubierajmy. Ta skromność i wstydliwość jest tym trzecim i niezbędnym warunkiem każdego należytego i dobrego rannego wstania, na równi z punktualnością oraz pilnością. Prośmy Boga, aby nam pomógł i dał nam łaskę zachowywania tych wszystkich trzech warunków przy wstawaniu rano. Przez takie punktualne, pilne i skromne codzienne ranne wstawanie oddamy serce i duszę naszą Bogu codziennie z rana, tak jak do tego nas wzywa i przyobleczemy się od razu z rana w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z nauką się nie rodzim, musim jej z czytania i słuchania od mądrych nabywać.

NAUKA TRZECIA

O pobożnym rannym wstaniu

Jeżeli wszelkie czynności nasze właściwą treść swą oraz zasługę przed Bogiem czerpią z intencji i z tego faktu, że są dla Boga łącznie z Chrystusem i przez Chrystusa Pana naszego wykonywane, to powinno temu dawać zbożny początek zwłaszcza każde nasze ranne wstanie.

Jest to pewnik oczywisty i nie potrzeba tego dowodzić. Nie wystarczy tedy wcale, aby ranne nasze wstanie było zewnętrznie tylko należyte, to jest zawsze punktualne, pilne i skromne, trzeba ażeby było ono dobre również i wewnętrznie, trzeba ażeby się odbyło w intencji świętej oraz w nastroju ducha chrześcijańskiego, pokornym, świętym.

Dwa pod tym względem z natury rzeczy przy rannym wstaniu etapy można rozróżnić: po pierwsze samo to ranne wstanie, a po drugie mycie się i ubieranie.

Rozważmy dzisiaj ten pierwszy etap, samo to nasze przebudzenie się i wstanie.

Aby ono odbyło się w intencji dobrej oraz nastroju ducha chrześcijańskim, tak jak należy, nie wystarczy samo tylko przeżegnanie się krzyżem świętym, skoro się tylko kto przebudzi i nie wystarczy ogólne tylko wzniesienie myśli do Boga lub odmówienie jakiej modlitwy albo aktu strzelistego. Mistrzowie życia chrześcijańskiego domagają się od nas tuż zaraz z rana przy wstawaniu naszym ze snu wczucia się w pewne fundamentalne tajemnice wiary św., ażeby przez nie złączyć myśl naszą i serce nasze z myślą i sercem Chrystusa Pana. Nie dość jest tedy powiedzieć sobie samymi tylko ustami po przeżegnaniu się z rana: Boże mój, Boże mój, do Ciebie z rana myśl moją wznoszę! albo: Błogosławiona niech będzie Święta i Niepokalana Trójca teraz i zawsze i przez nieskończone wieki wieków... albo: Chwała Ojcu, który mnie stworzył, chwała Synowi, który mnie odkupił, chwała Duchowi św., który mnie uświęcił... albo: W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa wstaję; On niech mnie błogosławi, kieruje, strzeże i do żywota wiecznego doprowadzi... Nie dosyć jest powiedzieć to albo też inną ulubioną jaką modlitewkę czy do Trójcy Przenajświętszej, czy też do Pana Jezusa, czy do Matki Przenajświętszej, czy do Anioła Stróża albo świętego swego Patrona sobie odmówić... Nie dość jest na tym. Trzeba od razu przypomnieć sobie jakąś specjalną prawdę wiary, która by dała nam zaraz temat do zajęcia nim myśli naszej i do wykrzesania na tym tle uczuć religijnych w sercu naszym.

Taką specjalną prawdą wiary może być przedmiot obrany już w dniu poprzednim do rozmyślania na dzień dzisiejszy, a mogą

też być i specjalne tajemnice wiary św., stale rozważane, które z tym rannym wstawaniem naszym związane są bardzo ściśle.

Trzy przede wszystkim z takich tajemnic wyliczają nam mistrzowie życia chrześcijańskiego.

Pierwszą z nich jest tajemnica Wcielenia się Syna Bożego, drugą jest tajemnica budzenia się ze snu Pana Jezusa w czasie Jego doczesnego życia na ziemi, trzecią jest tajemnica zmartwychwstania Jego z grobu.

Tak jak Syn Boży przez tajemnicę Wcielenia się wyszedł niejako z odwiecznej chwały i szczęścia Swego na łonie Trójcy Najświętszej w niebie, przyjmując naszą naturę ludzką, aby rozpocząć życie cierpienia i pracy ziemskiej dla chwały Bożej i dusz zbawienia, tak też i człowiek budząc się wstaje z nocnego spoczynku, który go koił, aby powrócić do ziemskiej jawy codziennych prac i kłopotów dla chwały Bożej i dla zbawienia duszy po śmierci. Syn Boży w chwili Wcielenia Swego cztery miał sprawy do załatwienia, cztery miał główne cele na myśli, cztery uczucia i cztery hołdy, które On przez to Wcielenie Swoje chciał złożyć Bogu w Trójcy św. jedynemu. Po pierwsze chciał on w imieniu Swoim oraz w imieniu całej ludzkości i całego świata uwielbić Boga. Po drugie chciał on podziękować Bogu za dobrodziejstwa i wszystkie łaski nie tylko sobie, ale wszystkim ludziom na świecie przez Pana Boga wciąż wyświadczane. Po trzecie chciał okazać Bogu w imieniu Swoim i wszystkich ludzi miłość bezgraniczną. Po czwarte chciał On się ofiarować na całopalną ofiarę Bogu jako Baranek, który gładzi grzechy świata.

W tych czterech sprawach, w tych czterech myślach, w tych czterech uczuciach i hołdach, które złożył Syn Boży Bogu w Trójcy jedynemu przez tajemnicę swego wcielenia mieści się cała religia nasza, a w tej religii cała treść życia naszego, kiedy ze snu się budzimy. Czy można zacząć przebudzenie i ranne wstanie lepiej, rozumniej, pożyteczniej, pobożniej i bardziej po chrześcijańsku, aniżeli w nastroju ducha, w który nas wprawia przypomnienie sobie treści życia Chrystusa Pana, i naszej roli w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.

Tę tajemnicę tedy rozważać i w nią wczuć się z samego rana przy wstaniu z łóżka jest rzeczą nader zbożną, zbawienną, jest wypełnieniem prawa zakonu, o ile czynem to rozważanie się potem poprze.

Bo juścić prawdą jest to, co pisze poeta polski, że w myśli tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę. Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. Prawdą jest to, ale prawdą z drugiej strony jest i to również, że bez dobrej chęci, bez dobrej myśli z samego rana nie można później ni księgi pisać, ani dnia przeżyć tak, jak należy.

Trzeba od razu przy samym wstaniu wytworzyć w duszy swej dobry nastrój i chęć do służby gorliwej Boga i dlatego tuż przy rannym wstaniu przypomnijmy sobie tajemnicę Wcielenia Syna Bożego dla nas na świecie i wczujmy się w tę treść życia, którą nam ona przynosi.

Drugą tajemnicą, którą też warto przy rannym wstaniu sobie przypomnieć, ażeby nastrój zbożny w swej duszy przez to wywołać, jest tajemnica, że i Pan Jezus, chociaż był Bogiem, miał również naturę ludzką, więc snu używał, a potem ze snu budził się, wstawał. Jak się atoli Pan Jezus budził? Jak ze snu wstawał?

Dusza jego myśl ludzka hypostatycznie z osobą Boską zawsze złączona, nawet we śnie, pogrążona była w Bogu, a jednak budząc się ze snu, rozpłomieniała się zawsze nowym ogniem miłości ku Bogu Ojcu i gorliwości o dusz zbawienie.

Co za naukę daje nam na przykład pod tym względem słynne owo przebudzenie się Pana Jezusa w łódce na morzu, kiedy w niej zasnął podczas burzy. Burza szaleje. Wicher łódką wściekle miota. Fale ją już zalewają. A on ... śpi ... Zmęczony był, gdy tak zasnął. Przykład dał nam, by się do snu bez potrzeby nie zabierać. Ale oto przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: Panie zachowaj nas giniemy ...

I on natychmiast gotów jest, wstaje.

I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. (Mat. VIII, 25-26).

Jaką myśl pierwszą Pan Jezus tutaj po obudzeniu się swoim rzuca? Z czym się On budzi?

Z myślą o mocnej, gorącej wierze, którą on ludziom z nieba przynosi, a której jeszcze uczniowie jego nie mają, więc ich strofuje.

Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?

Najprzód wiara i religia, potem dopiero wszystko inne nawet i sama miłość bliźniego. Najprzód tedy żywą wiarę i uczucia religijne ożywia w apostołach nasz Mistrz Boski, gdy się budzi, a potem dopiero, gdy je ożywi, zabierze się i do rzeczy raczej ziemskich, pogrozi wiatrom, uciszy burzę.

O co za wielka i pożyteczna myśl religijna jest w tym przykładzie rannego wstania Pana Jezusa dla nas wszystkich. Warto ją codzień w pamięci odświeżać sobie.

Trzecią wreszcie tajemnicą wiary św., która specjalnie się nadaje do rozważenia przy rannym wstaniu jest tajemnica Zmartwychwstania z grobu Pana Jezusa. Ci, co wiernie Chrystusowi Panu służą, pierwociny owoców swoich przez najwyższego kapłana, Jezusa Chrystusa, w podobieństwie codziennego zmartwychwstania Bogu oddają. Tak o tym pisze w swoich Kollacjach słynny mistrz życia duchownego już w dawnych wiekach — Kassjan.

Podobieństwem zmartwychwstania z grobu ziemskiego i ze śmierci grobowej na życie nowe, lepsze, duchowe jest ranne wstanie ze snu każdego chrześcijanina, który pragnie w życiu swoim, tak jak nakazał nam św. Paweł, złożyć z siebie w tym ziemskim grobie starego człowieka. Trzeba codziennie przy rannym wstaniu przypominać sobie tedy tajemnicę Zmartwychwstania Chrystusa Pana, aby się na niej ciągle wzorować i do nowego lepszego życia, nie cielesnego, lecz duchowego, ciągle pobudzać. Jeżeliście zmartwychwstali wraz z Chrystusem, co wzwyż jest szukajcie, co wzwyż jest, rozumiejcie — nie co jest ziemskie (Kol. III, 1, 2), jak nas uczy św. Paweł w liście swoim do Kolossan.

Pamięć o tej tajemnicy Zmartwychwstania uświęci każde nasze ranne wstanie i podniesie nas na duchu na dzień cały, bylebyśmy w niej się szczerze zagłębili i zechcieli z niej skorzystać.

Korzystajmy z niej na równi z dwoma innymi poprzednimi tajemnicami życia Chrystusa Pana, które mistrzowie życia duchownego przy rannym wstaniu każą rozważać.

Prośmy Boga, aby przez łaskę Ducha św. nie tylko nas w tym oświecił i utwierdził, i dał nam przez to zawsze zbożne ranne wstanie, lecz i dał zbożne dnia całego oraz życia dokonanie.

Jeśli przy naszym rannym wstawaniu z Chrystusem Panem w Jego wcieleniu, doczesnym wstawaniu ze snu i zmartwychwstaniu będziemy stale przestawać, to i przy śmierci swej niezawodnie z Chrystusem Panem w tajemnicy Jego chwały i triumfu w niebie również się spotkamy, co daj nam Boże przez tegoż Jezusa Chrystusa Pana naszego, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem św. Bóg na wieki wieków. Amen.

Optimum medium, ut generosum bibas vinum, non decorticatis vescaris melonibus.

* * *

Żywnostka, suknia i łóżko ubóstwem pokryte nie mają czasu na próżnowanie.

NAUKA CZWARTA

O pobożnym rannym wstaniu

Naaman, hetman króla syryjskiego, był mąż wielki u pana swego i w uczciwości: przezeń bowiem dał Pan wybawienie Syrii; a był mąż mężny i bogaty, ale trędowaty.

A z Syrii wyszli byli łotrzykowie i pojmali byli z ziemi izraelskiej dzieweczkę maluczką, którą sprzedali na posługę żonie Naamanowej.

Która rzekła do pani swojej: Oby to pan mój był u proroka, który jest w Samarii, pewnie by go uzdrowił z trądu, który ma.

Wszedł tedy Naaman do króla swego i powiedział mu, rzekąc: Tak a tak mówiła dzieweczka z ziemi izraelskiej.

I rzekł mu król syryjski: Jedźże, a poszlę list do króla izraelskiego. Który, gdy jechał i wziął z sobą dziesięć talentów srebra i sześć tysięcy złotych i dziesięcioro szat odmiennych, przyniósł list do króla izraelskiego w te słowa: Gdy weźmiesz ten list, wiedz iżem posłał do ciebie Naamana, sługę mego, abyś go uzdrowił od trądu jego.

A gdy król Izraelski list przeczytał, rozdarł szaty swe i rzekł: Azam ja jest Bóg, żebym mógł zabić i ożywić, iż ten posłał do mnie, abym uzdrowił człowieka od trądu jego? Przypatrzcie się, a obaczcie, żeć na mnie przyczyn szuka.

Co gdy usłyszał Elizeusz, mąż Boży, to jest, że król izraelski rozdarł szaty swoje, posłał do niego, mówiąc: Przecieś rozdarł szaty swoje? Niech przyjdzie!

Przyjechał tedy Naaman z końmi i z wozami i stanął u drzwi domu Elizeuszowego.

I wysłał do niego Elizeusz posłańca, mówiąc: Idź, a omyj się siedmkroć w Jordanie i wróci się zdrowie ciału twojemu i będziesz oczyszczon.

Rozgniewawszy się Naaman odchodził, mówiąc: Mniemałem, że miał wynijść do mnie, a stojąc wzywać imienia Pana Boga swego i dotknąć ręką swą miejsca trądu, a uzdrowić mnie.

Aza nie lepsze są Abana i Pharphar, rzeki Damaszku, niżli wszystkie wody izraelskie, żebych się w nich omył, a był oczyszczon?

Gdy tedy się obrócił i odjeżdżał, gniewając się, przystąpili do niego słudzy jego i rzekli mu: Ojcze, chociażby był wielką rzecz prorok powiedział, zaiste miałbyś był uczynić, jakoż daleko więcej, żeć rzekł teraz: Omyj się, a będziesz oczyszczon?

Szedł tedy i omył się w Jordanie siedmkroć według mowy męża Bożego i naprawiło się ciało jego jako ciało dziecięcia maluczkiego i był oczyszczony.

A wróciwszy się do męża Bożego ze wszystkim swym pocztem przyszedł i stanął przed nim i rzekł: Prawdziwiem doznał, że

nie masz innego Boga na wszystkiej ziemi, jedno tylko w Izraelu. Proszę tedy, abyś wziął błogosławieństwo od sługi twego. Lecz on odpowiedział: Żywie Pan, przed którym stoję, że nie weźmę. A gdy gwałt czynił, zgoła nie zezwolił.

I rzekł Naaman: Jako chcesz: Ale proszę, dozwól mi, słudze twemu, że z ziemi weźmę brzemię na dwu mułów, bo sługa twój nie będzie więcej czynił całopalenia ani ofiary cudzym bogom, jedno Panu. A to tylko jest, o co masz prosić Pana za sługą twoim gdy wnijdzie pan mój do zboru Remmon, aby się kłaniał, a gdy się on będzie wspierał na ręce mojej, jeśli się pokłonię na onymże miejscu, aby to Pan mnie, słudze twemu, odpuścił.

Który mu rzekł: Idź w pokoju.

I rzekł Giezy, sługa męża Bożego: Sfolgował pan mój Naamanowi temu Syryjczyków, że nie wziął od niego, co przyniósł. Żywie Pan, że pobiegę za nim i wezmę co od niego.

I szedł Giezy za Naamanem, którego gdy on zobaczył bieżącego do siebie, skoczył z woza przeciwko niemu i rzekł: Dobrzeli się wszystko wiedzie?

A on rzekł: Dobrze, pan mój posłał mnie do ciebie, rzekąc: Teraz przyszli do mnie dwaj młodzieńcy z góry Efraim z synów prorockich. Daj im talent srebra i szaty odmienne dwojakie.

I rzekł Naaman: Lepiej, że weźmiesz dwa talenty. I przymusił go i zawiązał dwa talenty srebra we dwa wory i dwojakie szaty, i włożył na dwa pachołki swoje, którzy też nieśli przed nim.

A gdy przyszedł już w wieczór, wziął z ręku ich i schował w domu, a męże odprawił i poszli.

A sam wszedłszy, stanął przed panem swoim. I rzekł Elizeusz: Skąd idziesz, Giezy? A on odpowiedział: Nie chodził nigdzie sługa twój.

A on rzekł: Aza serce moje nie było przytomne, kiedy się wrócił człowiek z woza swego przeciwko tobie? Teraz tedy wziąłeś srebro i wziąłeś szaty, abyś kupił oliwnice i winnice, i owce, i woły, i sługi, i służebnice. Ale i trąd Naamanów przylgnie do ciebie i do nasienia twego aż na wieki. I wyszedł od niego trędowaty jako śnieg. (K. IV, Król. rozdz. V).

Pocośmy tutaj przytoczyli ten cały opis z czwartej księgi Królewskiej w Piśmie św. o Naamanie i uzdrowieniu go z trądu przez proroka Elizeusza?

Nie przytoczyliśmy go tutaj tak tylko na wiatr i bez przyczyny.

Z rannym wstaniem, o którym już mówiliśmy łączy się ściśle ranne mycie się — i oto opis z Pisma św. o uzdrowieniu Naamana z choroby trądu przez siedmkrotne omycie się jego w wodzie rzeki Jordanu ma wiele myśli oraz nauki, które każdemu przydać się mogą przy rannym myciu się i ubieraniu naszym.

Tak jak samo ranne wstanie, tak i złączone z nim ranne my-

cie się musi być również dokonane należycie i zewnętrznie i wewnętrznie. Zewnętrznie będzie to ranne mycie się i ubieranie wówczas dobre, gdy tak jak i ranne wstawanie będzie zawsze punktualne, pilne i skromne. Wewnętrznie będzie ono wówczas tylko dobre, gdy intencja będzie dobra oraz nastrój ducha święty, chrześcijański i pobożny.

Historia o Naamanie uczy nas w jakiej intencji i jak się trzeba myć codzień z rana.

Naaman przez swe siedmkrotne umycie się w rzece Jordan z posłuszeństwa dla słów proroka został z trądu uleczony, a Giezy przez nie umycie się, ale przez dwie suknie wzorzyste i dwa talenty srebra kłamliwie i nieuczciwie wbrew intencji Elizeusza u Naamana zyskane, został skazany trądem na wieki.

Mamy tedy wóz i przewóz. Nawet ranne mycie się nasze może być rzeczą, co się obróci na nasze zdrowie, albo chorobę na nasze zbawienie lub potępienie.

Zależy wszystko od złej lub dobrej intencji oraz sposobu i wewnętrznego usposobienia, w jakim każdy z nas się myje.

Mycie się nasze z samego rana po wstaniu z łóżka przypopominać nam powinno wodę Jordanu oraz chrzest św. i pokutę, którą Pan Jezus na obmycie duszy naszej z grzechów ustanowił.

Grzech jest trądem duszy. Gdy swe ciało z brudu rano obmywamy, przypominać sobie wszyscy powinniśmy ten trąd duszy i zmywać go wnet intencją szczerego żalu za grzechy nasze oraz pokuty.

Pokrop mnie, Panie, hizopem, a oczyszczony będę, obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję — oto westchnienie psalmu naszego pokutnego, które codziennie przy myciu się naszym z rana powinniśmy w sobie wzbudzać.

Za dawnych czasów, a i dziś jeszcze, na wschodzie przy każdej świątyni czy to żydowskiej, czy muzułmańskiej, czy nawet pogańskiej na samym wstępie jest ablucja, są zbiorniki wody, w której, nim kto do świątyni udać się może, obmyć musi swoje ręce, twarz i nogi. W kościołach naszych katolickich zamiast ablucji wschodniej mamy na wstępie żegnanie się tylko święconą wodą jako symbol, znak i tak zwane sakramentalia. Lecz pamiętajmy, już rano po wstaniu umywamy sobie ręce, twarz i ciało, nie żeby tylko sobie albo ludziom się podobać i dla siebie lub przed ludźmi być czystymi, lecz ażeby przede wszystkim Panu Bogu się podobać i przed Bogiem stanąć z duszą z grzechowego trądu oczyszczoną.

To jest myśl i nastrój ducha, które trzeba mieć przy rannym myciu się. Dopomoże nam do tego przeniesienie się duchem nad Jordan w Palestynie, gdzie nie tylko Bóg oczyścił Naamana z jego trądu, lecz gdzie również Jan Chrzciciel chrzcił wodą ku odpuszczeniu grzechów ludzkich na żywot wieczny.

Weźmy sobie do serca praktykę wzbudzania w sobie pokutnych myśli o Jordanie i o wodzie chrztu św., i pokuty przy myciu się codzień z rana, a niezawodnie taka praktyka przyda nam się i wielce nam dopomoże do skupienia duszy naszej nie tylko rano, lecz i w dniu całym.

Powie kto, że to jest drobiazg?

Z drobiazgów jednak życie się składa.

Nie zaniedbujmyż by i najmniejszych drobiazgów, którymi chwalić możemy Boga, a do zbawienia sobie dopomoc przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

W sukni nieszytej Chrystusowej pierwszy haczyk: autorytet Kościoła. Skoro ten przerwiesz, inne się wszystkie same rozwiązują.

* * *

Najmniejszym rozkazaniem nie należy pogardzać, ani swego wykładu nań mieć, ale w prostocie i wiernie co kazano, wykonać na tym przestając.

NAUKA PIĄTA

O pobożnym rannym wstaniu

Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny. (Jan III, 16).

Syn Boży jednorodzony, przyoblekając się jakby w ubranie w naturę ludzką w tajemnicy Wcielenia, uczynił to najprzód z miłości ku Panu Bogu, dla jego chwały, aby mu złożyć hołd uwielbienia religijnego w imieniu naszym, a potem również uczynił to z miłości ku nam, dla naszego zbawienia, aby za grzechy nasze odpokutować.

Dwie sprawy główne i zasadnicze miał więc na oku Syn Boży, gdy na świąt przyszedł i gdy przyoblekł ubranie nasze, naturę ludzką: sprawę religii oraz pokuty — religii, która nas łączy z Bogiem, aby go wielbić; pokuty, która za grzechy nasze zadośćczyni Panu Bogu, aby nam łaskę Bożą przywrócić.

Przy rannym wstaniu już sama chwila przebudzenia się ze snu przypominać nam powinna tajemnicę wcielenia się Jezusa i te dwie główne i zasadnicze sprawy, dla których ona się dokonała, lecz w szczególności tę tajemnicę i dwie główne sprawy i cele tej tajemnicy przypominać nam powinno ubieranie się nasze przy rannym wstaniu.

Kiedy się człowiek rano obudził, wstał z łóżka, umył, wnet się przyobleka w ubranie swoje. To przyoblekanie się każdego z nas składa się zwykle z dwóch różnych części: wierzchniej i spodniej.

Części tej spodniej, kiedy się wyjdzie z domu nie widać, bo ją się kładzie pod spód na ciało bezpośrednio, wierzchnią zaś widać, bo ją się kładzie na zewnątrz.

Mistrzowie życia duchownego w tych podwójnych naszych szatach każą nam widzieć oraz rozważać w szczególny sposób dwie podwójne sprawy.

Na to żyjemy, na to codziennie z łóżka wstajemy, na to codziennie się ubieramy, abyśmy sobie na żywot wieczny i na zbawienie swoje po śmierci zapracowali przez religię i pokutę.

Ubranie nasze, które wkładamy pod spód na ciało, jest jakgdyby symbolem pokuty, która na zewnątrz dla oka ludzi jest prawie niewidoczna, ale która wobec Boga wysługuje nam ubranie drugie, już jawne nawet dla ludzi, to jest religię i łaskę Bożą, służbę dla chwały Bożej, oraz zbawienia naszego w niebie. Tak jak tym spodnim ubraniem naszym zakrywamy nagość i brzydkość naszego ciała, tak też pokutą, żalem za grzechy zakrywamy i mażemy nasze grzechy, wybielając naszą duszę i otrzymamy przez to od Boga szatę królewskiej łaski Bożej, którą duszę naszą

uświęcamy. Pierwsi rodzice, zanim zgrzeszyli, chodzili nago i tej nagości swej nie widzieli, nie dostrzegali i ani przed sobą ani przed Bogiem jej się wcale nie wstydzili. Promieniem chwały i łaski Bożej, oraz urokiem swej niewinności byli okryci, jak to tłumaczy św. Makary, i nie widzieli żadnej potrzeby szat. Tak też jest z każdym niewinnym dzieckiem, z niemowlęciem, które jeszcze nie zgrzeszyło. Ono, choć nagie, tej nagości swojej nie widzi i nie wstydzi się przed nikim.

Dopiero grzech z uroku niewinności naszej obdziera nas i dopiero przez grzech poznajemy, że jesteśmy brzydcy, nadzy. I mimowoli, jakby ze wstrętu przed tym widokiem swojej ohydy, odwracamy oczy od siebie i wnet chowamy się przed drugimi, aby tej wstrętnej nagości swej i samemu nie widzieć, i drugim ludziom nie pokazać.

Dobrze to wszystko przedstawia nam już Pismo św. w opisie grzechu pierworodnego.

Ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu, i wzięła z owocu jego i jadła i dała mężowi swemu, który jadł.

I otworzyły się oczy obojga, a gdy poznali, że byli nadzy, pozszywali liście figowe i poczynili sobie zasłony.

A gdy usłyszeli głos Pana Boga przechodzącego się po raju, skrył się Adam i żona jego od oblicza Pana Boga, między drzewa rajskie. I zawołał Pan Bóg Adama, i rzekł mu: Gdzieżeś? Który odpowiedział: Usłyszałem głos twój w raju i zląkłem się, przeto żem jest nagi, i skryłem się.

Któremu rzekł: A któż ci pokazał, żeś jest nagi? Jedno żeś jadł z drzewa, z któregom ci rozkazał, abyś nie jadł.

Grzech pierworodny ukazał pierwszym rodzicom naszym, że byli nadzy. Grzech i nas również wstydem okrywa i ukazuje nam naszą nagość.

Pierwsi rodzice, aby tę nagość swoją zasłonić, pozszywali liście figowe i poczynili sobie zasłony. I my tak samo szaty na siebie rano wkładamy, aby nagości naszej nikt nie zobaczył. Niestety szaty te materialne ani przed Bogiem, ani przed sumieniem naszym tej nagości duszy naszej nie zakryją. Oszukiwalibyśmy na próżno samych siebie i świat, i Boga, gdybyśmy tym swoim szatom zewnętrznym ufali. Żadne szaty materialne brzydoty duszy zmazanej grzechem usunąć zgoła nie mogą. Trzeba tu czegoś innego, trzeba tu szaty nie materialnej — trzeba pokuty, żalu za grzechy i zadosyćuczynienia za winy nasze przed Panem Bogiem przez umartwienie. Dopiero przez nie brzydotę grzechu, który nas czyni nie tylko nagimi ale i bydlętom wprost przyrównanymi, zmazać możemy. To jest jedyna prawdziwa szata, która nam duszę przed Panem Bogiem wybielić może. I o tym właśnie, o tej pokucie winniśmy myśleć i ją rozważać przy ubieraniu się rannym w ubranie, zwłaszcza to spodnie, które na nagie ciało kła-

dziemy. Niech to ubranie nam przypomina włosiennicę, jaką nosili za dawnych czasów pokutnicy chrześcijańscy, a wówczas łatwo dopasujemy do niej również i ubranie zewnętrzne, które na siebie wkładamy, aby przed ludźmi się w nim ukazać.

To ubranie nasze zwierzchnie już samo przez się przypomni nam po pokucie religijną służbę Bogu, którą w nim sprawować mamy.

Accipe habitum religionis, przyjmij habit zakonny. Tak mówi biskup do zakonnika przy obłóczynach, dając mu habit. Niechaj ubierze cię Pan w człowieka nowego, który podług Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy. Tak mówi biskup do kleryka, już przy tonsurze, dając mu komżę.

I to są myśli, które należy sobie przypomnieć przy ubieraniu się naszym rano w wierzchnie ubranie.

Suknię wierzchnią zwłaszcza duchowną, przy wkładaniu jej na siebie rano z uszanowaniem i pobożnością ucałować radzą znawcy życia duchownego, ażeby przez to obudzić w sercu swoim postanowienie jej szanowania, wdzięczność ku Bogu, który ją dał nam, pragnienie, aby w niej służąc Bogu zasłużyć sobie na żywot wieczny. Świętość sukni wierzchniej, w którą co rano się ubieramy, przypominać nam powinna zaraz z rana świętość stanu chrześcijańskiego, do którego należymy, lub należeć się staramy. Nie dla ludzi, lecz dla Boga w tę suknię się ubieramy i dlatego już sam fakt ten jest i winien być profesją i wyznaniem naszej wiary oraz ślubów, które Boguśmy już przy chrzcie św. złożyli i dochować Mu pragniemy. Pan cząstką dziedzictwa mego (Ps. XV, 5). W tych słowach psalmu streszcza się cała dusza chrześcijanina i te słowa warto odmawiać przy wkładaniu ubrania wierzchniego codziennie z rana.

Pamiętajmy o tym wszyscy i codzień z rana wraz z ubraniem ubierajmy się niejako w Pana naszego Jezusa Chrystusa, a ten Pan nasz Jezus Chrystus będzie cząstką dziedzictwa naszego i za życia i po śmierci naszej w niebie — teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Dziś młodzi są bardzo mówni, ale więcej jeden stary, który rzeczy ręką nosił, poradzić może, niźli sto młodych z języcznymi dyskursami.

Z Cyklu Nauk Ascetycznych

O DOBRYCH UCZYNKACH I O MODLITWIE

opracował

Ks. A. Syski

NAUKA PIERWSZA

O dobrych uczynkach ludzkich

Ażeby mieć dobre żniwo, trzeba zasiać dobre ziarno. Jest to rzecz główna i zasadnicza, obok wielu innych również ważnych i niezbędnych.

Dobrym ziarnem w przypowieści ewangelicznej Pana Jezusa o siejbie Bożej na roli serc ludzkich jest słowo Boże, a znowu w życiu człowieka dobre uczynki są dobrym ziarnem na żniwo zasług po śmierci w niebie.

O tych uczynkach, złych albo dobrych, jako o ziarnie na żywot wieczny, pisze nam w liście swoim do Galatów św. Paweł, kiedy przestrzega, a nawet grozi, że „co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swym ciele, z ciała też żąć będzie skażenie, a kto sieje na duchu z ducha żąć będzie żywot wieczny." (Gal. VI, 8).

Św. Bernard uczynki ludzkie nazywa ziarnem wieczności naszej: aeternitatis semina, a św. Augustyn pisze, że są to klucze do nieba. „Kluczami dobrych uczynków otworzymy sobie bramy królestwa Bożego w niebie" — oto są słowa św. Augustyna.

Nie tylko wielkie, lecz i o całej wieczności decydujące znaczenie uczynków ludzkich zmusza każdego człowieka, zwłaszcza chrześcijanina, do codziennego z nich rachunku sumienia przez całe życie i do takiego ich wykonywania, ażeby były naprawdę dobre. Od czego jednak rozpocząć trzeba, aby uczynki nasze z pozoru dobre naprawdę były dobre? Zastanówmy się dziś nad tym.

Aby na pytanie to odpowiedzieć, przypomnijmy sobie, że w każdym zgoła uczynku naszym są dwie rzeczy całkiem różne: jest w tym uczynku strona zewnętrzna i jest w tym samym uczynku także strona wewnętrzna. Strona zewnętrzna jest to jakgdyby ciało zewnętrzne i materialne każdego uczynku, jest to jego wygląd, szata zewnętrzna, dla nas widzialna i dotykalna, pod nasze zmysły podpadająca. Strona wewnętrzna jest to jakgdyby dusza w tym ciele, której oczyma ludzie nie widzą, która ukrywa się pod powłoką rzeczy zewnętrznych, która jest jednak sprężyną główną z serca ludzkiego życie każdemu uczynkowi naszemu nadająca. Ludzie w uczynkach, zarówno swoich, jak i cudzych, widzą zwykle tylko ciało, to jest stronę ich zewnętrzną, Pan Bóg widzi nie tylko ciało, ale i duszę, to jest stronę ich wewnętrzną. Tam jest wartość ich prawdziwa, w tej ich duszy, w tym ich wnętrzu. Uczy o tym już psalmista Pański, mówiąc, że wszelka chwała córki królewskiej jest na wewntąrz. (Ps. XLIV, 14.) Może być bowiem na zewnątrz czynność dobra i piękna, ale pozornie jak rumiane jabłko wewnątrz zgniłe, robaczywe. Złudzić można takim jabłkiem nie-

raz ludzi, lecz nie złudzi się nim nigdy Pana Boga. Człowiek widzi, co jest na zewnątrz, a Bóg patrzy na serce, jak powiedział sam Duch św. w Piśmie św. do Samuela. (I Kr. XVI, 7). Nie patrz na twarz jego ani na wysokość wzrostu jego, bo nie według spojrzenia człowieczego ja sądzę. Tak nakazał Pan Bóg czynić Samuelowi, kiedy go posłał do domu Izai, aby namaścił tam syna jego Dawida na króla, zamiast odrzuconego już Saula i tak nakazuje on i nam czynić przy ocenianiu uczynków naszych. To jest najpierwsza i zasadnicza reguła nasza, której się wszyscy trzymać musimy. Nie patrz na to, co się robi, ale na to, z jaką myślą się to robi — mówi św. Augustyn. Ta myśl, z jaką się coś robi, jest duszą tej roboty, tego czynu, zła czy dobra. Św. Grzegorz nazywa ją wprost intencją albo celem, jaki kto z nas ma na oku, gdy co robi.

Nie zważaj na to, co człowiek czyni, ale na to, na co on patrzy, gdy on to czyni — oto niezmiernie mądra zasada, którą pozostawił nam św. Grzegorz.

Wyjaśniając tę zasadę, powołuje się św. Grzegorz na słowa samego Pana Jezusa, który powiedział: Pochodnią ciała twego jest oko twoje. Jeżeli oko twoje proste będzie, całe ciało twoje będzie światłe. Jeżeli oko twoje będzie złe, całe ciało twoje będzie ciemne. (Mat. VI, 22.)

Tak jak świecą ciała jest oko nasze, tak i świecą wszystkich uczynków naszych jest ich cel dobry, jest ich intencja.

Promieniem dobrej intencji świecą zasługi każdego czynu — oto jest pierwsza i najważniejsza zasada wszelkich czynności ludzkich, którą ustala w powyższych słowach św. Grzegorz. Nie potrzeba wobec tego zastanawiać się już nad tym, jak wielkim jest obowiązek mieć zawsze czystą chrześcijańską i świętą intencję zgoła we wszystkim, co kto z nas czyni. Bez tej dobrej intencji to, co czynimy, choćby z pozoru było i dobre, nie może mieć przed Panem Bogiem żadnej zasługi na żywot wieczny, a więc nie może być prawdziwie dobre w porządku życia naszego nadprzyrodzonego. Ta intencja czyny nasze z góry już kwalifikuje, a więc któż by nie rozumiał, jak wielką jest dla nas rzeczą tę intencję, i to dobrą, przed każdą czynnością w sercu swoim już zawczasu obudzić i z nią czynność rozpocząć, prowadzić ją i skończyć. Intencja nasza, jeśli jest dobra, czyny nasze, same w sobie nawet małe i nieznaczne, wielkimi czyni u Pana Boga — jeśli zła jest, czyny nasze, same w sobie nawet wielkie i chwalebne, małymi i złymi czyni.

Czym jest szklanka wody podana komukolwiek z bliźnich naszych? Ot drobnostką codzienną, zwykłą i nic nie znaczącą. A jednakże, gdy kto poda ją bliźniemu z miłości ku Panu Bogu, ta intencja tę drobnostkę wnet uczyni rzeczą wielką, o której sam Bóg pamięta i nagrodę wieczną za nią po śmierci każdemu daje.

Przypomnijmy sobie ową wdowę, która drobny grosz złożyła do skarbonki w kościele, a której sam Pan Jezus w Ewangelii św. powiedział, że jej ofiara większa była od ofiary faryzeusza, który złożył do skarbony znaczną sumę swych pieniędzy. Co było przyczyną tego, że grosz tej wdowy przeważył sumę ofiary wielkiej faryzeusza. Nie co, ale z jakiego serca — pisze o tym św. Cyprian, porównując jedno z drugim. Uczucie czyni ofiarę naszą dużą lub małą i ono cenę jej daje — mówi św. Ambroży.

I to jest właśnie rozwiązanie tej zagadki, którą się spotyka na każdym kroku, że są ludzie, którzy warunki życia, zajęcia, w ogóle wszystkie prace mają te same, na pozór tak samo je wykonują, a z których jedni w tym samym czasie potrafią się uświęcić, podczas gdy drudzy nie tylko się nie uświęcają, ale z dnia na dzień gorszymi się stają. Dlaczego tak jest? Rozwiązanie tego pytania jest bardzo proste. Te same czynności jedni wykonywują bezdusznie i bez żadnej zgoła dobrej intencji, podczas gdy drudzy wkładają w nie swoją duszę i wykonywują je z intencją dobrą, czystą, świętą. To jest sposób uświęcenia się przez czynności jak najbardziej zwykłe, proste, w czasie nawet bardzo krótkim za przykładem takich jak św. Alojzy Gonzaga, jak św. Berchmans, a przede wszystkim jak nasz rodak, św. Stanisław Kostka. Weźmy sobie ten ich przykład dziś do serca i wszelkie czynności nasze, choćby nawet najzwyklejsze, wykonywujmy dobrze, święcie, z intencją jak najlepszą, a wkrótce się uświęcimy na większą chwałę Bożą. Amen.

Złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła.

NAUKA DRUGA

O dobrych uczynkach

WSTĘP

„Nie znajduję uczynków twoich zupełnych przed Bogiem.“ (Ks. Obj. III, 2)

Św. Jan w księdze Objawienia pisze, że widział Anioła Bożego, który upominał biskupa kościoła sardyjskiego, ażeby czuwał, bo Pan Bóg nie znajduje uczynków jego zupełnych przed Bogiem.

Co to znaczy: uczynki zupełne przed Bogiem?

Aby uczynki nasze były zupełne przed Bogiem, oczywiście trzeba, aby one były nie tylko dobre, ale zupełnie i całkowicie dobre.

Życie i działalność ludzka na świecie z czterech rzeczy się składa: z myśli, słów, czynów i radości czy też cierpień. Wylicza to wszystko św. Paweł w liście swoim do Koryntian, ale dodaje, że wszystko to na nic się nie zda, jeśli nie będzie nie tylko dobre, ale zupełnie dobre, miłością Bożą, tak jak należy, ożywione.

ROZPRAWA

Część I

Chociażbym wiedział wszystkie tajemnice i nauki i chociażbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, i chociażbym rozdał wszystkie majętności moje na żywność dla ubogich, i chociażbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, niczym nie jestem i nic mi nie pomoże, jeślibym nie miał miłości Bożej (Kor. XII, 1-3) — poucza nas św. Paweł.

Na sądzie Bożym, choćby kto przyniósł i przyoblekł się zgoła w to wszystko, co wylicza św. Paweł, jeśliby w tym wszystkim miłości Bożej nie było — postawiony jednak będzie wśród tych, którym powie Pan Bóg, sprawiedliwy sędzia nas wszystkich: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, nie znam was.* (Mat. XXV, 12.)

Nie znajduję uczynków twoich zupełnych przed Bogiem moim, tak wytłumaczy mu to już przedtem anioł pański, stawiając go nie po prawicy, lecz po lewicy.

Nie wystarczą tedy czyny dobre, nie wystarczą myśli, słowa, a chociażby i cierpienia dobre; trzeba żeby te czyny, myśli, słowa i cierpienia były zupełne, całkowicie ze wszech stron dobre.

I dlatego nas upomina już w Starym Testamencie prorok Pański Aggeusz: *To mówi Pan Zastępów: Położcie serca wasze na drogi wasze.* (Agy. I, 5.)

Połóżmy serca nasze na drogi nasze . . . Włóżmy we wszystko cokolwiek sprawujemy, włóżmy we wszystkie myśli, słowa, uczynki oraz cierpienia czy radości nasze intencję dobrą i serce szczerze

i naprawdę Boga miłujące, a wszystko to dopiero wówczas nabierze nadprzyrodzonej wartości wobec Boga i stanie się życiem i dziełem naprawdę dobrym uczynkiem zupełnym i doskonałym. Jeżeli jednak dopiero dobra intencja i dopiero prawdziwa, szczera i serdeczna miłość Boża nadaje myślom, słowom, uczynkom i cierpieniom naszym prawdziwą ich treść wewnętrzną i prawdziwą ich wartość nadprzyrodzoną przed Panem Bogiem, czyli daje im ich duszę, to nie znaczy to jednak wcale, aby one nie miały i wartości swej zewnętrznej, aby one nie miały również i ciała i aby to ich ciało czyli stronę zewnętrzną można sobie lekceważyć.

Strona wewnętrzna w całej działalności naszej jest rzeczą główną, ona jest jej całą duszą, ale człowiek się składa nie tylko z duszy, ale i z ciała. W działalności naszej i w życiu niezmiernie ważną rolę odgrywa również i ciało, czyli strona właśnie zewnętrzna wszystkich myśli, słów, czynów, oraz cierpień naszych czy radości. Trzeba uwzględnić i tę stronę zewnętrzną; trzeba, ażeby i ona była też dobra, całkowicie, zupełnie dobra. Tak jak ciało bez duszy, tak i dusza bez ciała w człowieku, który się składa z duszy i ciała, nie może normalnie działać i funkcjonować. Tam gdzie ciało jest słabe, nierozwinięte albo zbytnio rozbujałe i niezdrowe, tam i dusza zwykle nie funkcjonuje zdrowo, normalnie, tak jak należy.

Część II

Niemożliwą jest rzeczą, aby nie ucierpiała na tym wewnętrzna wartość przed Bogiem całej naszej działalności, jeśli na zewnątrz ta działalność będzie nieporządna, nieuregulowana i niedobra przed ludźmi. Tam gdzie nie ma porządku zewnętrznego, tam i wewnętrzna doskonałość istnieć nie może — oto aksjomat, jaki sformułowano pod tym względem już w średnich wiekach.

Jedno z drugim się łączy i kto żyje dobrze na zewnątrz w oczach ludzkich, ten zwykle żyje dobrze i na wewnątrz w oczach Boskich.

Zachowywanie zewnętrznej pobożności wzbudza religię i pobożność również wewnętrzną. Tak poucza nas zresztą w tym względzie św. Bonawentura.

Nie tylko drugim dobry przykład z siebie dajemy i nie tylko drugich do dobrego zachęcamy zewnętrzną swoją pobożnością, i dobrym życiem, ale i swoją wewnętrzną miłość ku Bogu i intencję dobrą w tej działalności wzmacniamy i pomnażamy sobie w ten sposób.

Nie zawsze tedy obowiązuje nas zasada, aby nie wiedziała nasza lewica, co prawica nasza robi.

Kto śpiewa i kto publicznie wraz z Kościołem św. modli się, ten w dwójnasób się modli i w dwójnasób Boga chwali, i tak samo kto nie tylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie tak jak należy, Bogu

służy, w dwójnasób Bogu służy, bo i duszą i ciałem Mu swoim służy.

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, i dzieła rąk jego oznajmuje firmament, a więc również i człowiek musi głosić chwałę Bożą nie tylko duszą, ale i ciałem.

Są nieraz ludzie nawet pobożni, którzy jednakże nie rozumieją tej zasadniczej powinności. Swoje życie wewnętrzne dla Pana Boga oddzielają oni od życia zewnętrznego dla siebie i dla ludzi. Na wewnątrz chcą być oni skupieni i żyć jedynie tylko dla Boga, na zewnątrz wstydzą się jakby tego i chcą żyć życiem jakby światowym, tak jak i drudzy, żeby się ukryć wśród ciżby ludzkiej i w niczym zgoła się nie wyróżniać.

Nawet wśród ludzi pobożnych jest wielu takich, którzy chcą skupionymi być tylko w kościele lub na modlitwie przed Panem Bogiem, zaś w powszednim swoim życiu, w czynnościach zwykłych i w rozmowie z ludźmi są i chcą być jedynie ludźmi.

Jest to błąd wielki wszystkich takich dusz pobożnych, którzy pobożność wewnętrzną od zewnętrznego postępowania tak rozdzielają.

Nie zdają one sobie sprawy z tego i nie rozumieją, że to nie tylko do apostołów i do ich następców, biskupów i kapłanów, ale i do wszystkich, zgoła do wszystkich wyznawców swoich powiedział niegdyś Pan Jezus owe pamiętne słowa: *Wy jeseście światłość świata.*

Nie może się zakryć miasto na górze osadzone, ani zapalają świecę i kładą ją pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu.

Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech. (Mat. V, 15-16.)

Wiara więc nasza, pobożność nasza powinna świecić w uczynkach naszych nie tylko życiem wewnętrznym przed Panem Bogiem, ale i życiem zewnętrznym przed całym światem oraz przed ludźmi.

Uczynki nasze, aby były dobre, aby były zupełnie dobre, muszą być dobre nie tylko w swojej treści wewnętrznej przed Bogiem, ale i w swojej treści zewnętrznej nawet przed ludźmi, przed całym światem, przełożonymi i podwładnymi i kolegami.

ZAKOŃCZENIE

Daj, Panie Jezu, aby gdy staniem na sądzie Bożym, uczynki nasze były przed Bogiem nie tylko dobre, ale i pełne, zupełnie dobre. Daj, Panie Jezu, abyśmy się ich nie zawstydzili nie tylko przed Bogiem, ale i przed ludźmi, i ażebyśmy nagrodę wieczną za nie dostali, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i z Duchem św. po wszystkie wieki wieków. Amen.

NAUKA TRZECIA

O dobrych uczynkach

Czuwaj, bo nie znajduję uczynków Twoich zupełnych przed Bogiem. (Ks. Obj. III, 2) Anioł pański przez usta św. Jana Ewangelisty w księdze Objawienie upomina nas, abyśmy czuwali, bo nie znajduje on uczynków naszych zupełnych, t.j. zupełnie dobrych, nie tylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie dobrych przed Bogiem.

Na czym polega zewnętrzna zupełność, zewnętrzna dobroć czyli, dokładnie mówiąc, zewnętrzna chrześcijańska doskonałość wszelkich zgoła uczynków naszych, z których się składa cała działalność w życiu naszym? Zastanówmy się nad tym dzisiaj.

ROZPRAWA

Jeden z najświątobliwszych i najuczeńszych Sulpicjanów i wychowawców we Francji, Ojciec Tronson krótko i związło nam odpowiada na to pytanie. Odpowiedź jego zawiera się w trzech słowach, a mianowicie, że uczynki nasze na zewnątrz powinny być zawsze wykonywane po: 1) wiernie, po 2) punktualnie i po 3) skromnie. Jest jeszcze i wiele innych warunków, które powinny być zachowane, ażeby uczynki nasze, na zewnątrz wykonane, były dobre, bo jeżeli gdzie i kiedy, to tutaj właśnie obowiązuje nas owa zasada filozoficzna: dobrym jest tylko to, co jest dobrym całkowicie, złym jest, co ma choćby jedną wadę — ale jednak najważniejszymi i najniezbędniejszymi warunkami pod tym względem jest wierność, punktualność i skromność. Trzy te cnoty moralne regulują całe życie nasze zewnętrzne i nie może być ono na zewnątrz bez nich dobre. Trzeba być wiernym w wykonywaniu swych obowiązków i nie opuszczać z nich nigdy rzeczy, by i najmniejszej. Trzeba być w wykonywaniu tych obowiązków swoich punktualnym, albowiem jak poucza nas już mędrzec pański: *Wszystko ma czas swój.* (Eccles. III, 1.) Człowiek istotnie sprawiedliwy i pobożny jest jak drzewo nad źródłem dobrej wody zasadzone, które owoc swój przynosi punktualnie czasu swego. (Ps. I, 3) I wreszcie każdy czyn nasz, aby dobry był na zewnątrz, musi być przez nas cnotą skromności nacechowany. Niczego nigdy nie czyńmy inaczej jak zawsze skromnie. To miej do siebie w ogólności, aby każdy zgoła czyn swój wykonywać zawsze z pewną skromnością — upomina nas św. Wincenty Ferreriusz.

W jaki sposób i przez co te trzy cnoty w wykonywaniu wszelkich czynów naszych można nabyć? Odpowiadają nam i na to mistrzowie życia naszego duchownego krótko i jasno: Ażeby wszystkie czynności nasze wykonywane były wiernie, punktualnie

i skromnie, trzeba nauczyć się je wykonywać: Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie.

Chrześcijanami przecież jesteśmy i po chrześcijańsku żyć powinniśmy, a ten tylko jest chrześcijaninem i ten żyje po chrześcijańsku, kogo dusza jest w Chrystusie Pan — jak poucza święty Ambroży.

ZAKOŃCZENIE

Pan Jezus powiedział niegdyś sam o sobie, że to nie On, lecz jego ojciec, który w Nim mieszka, przezeń działa i wszystko czyni. — *Ojciec, który mieszka we mnie, ten przeze mnie działa.* Każdy chrześcijanin katolik powinien również zawsze pamiętać, aby samemu nic nie robić, ale ażeby wszystko robić przez Chrystusa i z Chrystusem, i w Chrystusie.

Tak zawsze czyni i tak sprawuje wszystko nasz Kościół św. i tak również i my czyńmy i sprawujmy w życiu swoim, wszystkie zgoła czynności od modlitwy począwszy aż do rzeczy najzwyklejszych wykonywując wszystko zawsze z Chrystusem i w Chrystusie, i przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Mała potrawka skazi nieraz wielką ucztę.

* * *

Co się z niechęci poczyna, prędko ustaje, acz bywa i tak, iż co się z musu pocznie, miłością się kończy.

NAUKA PIERWSZA

O modlitwie

WSTĘP

Po rannym wstaniu, umyciu się i ubraniu z porządku rzeczy klękamy do modlitwy. Modlitwa jest tym dla duszy, czym jest woda dla ryby.

Modlitwa jest życiem duszy. Wszystko inne idzie potem. Wszystkie prace i zajęcia rozpoczyna się modlitwą. Wszystkie nasze dzienne sprawy przyjm łaskawie, Boże prawy. Modlitwą wszystkie te sprawy nasze uświęcamy. Taka jest natura rzeczy. Tak czynili już poganie, choć nie mieli jeszcze światła religii nadprzyrodzonej. Religia ich naturalna choć skażona bałwochwalstwem uczyła ich jednak tego. A cóż mówić o chrześcijanach? Co o naszych polskich ojcach oraz dziadach i pradziadach. Modlitwą rozpoczynali oni rano wszystkie dzienne sprawy swoje. Modlitwą wieczorem je kończyli. A im kiedy ich czekały w dniu tym sprawy jakie ważniejsze, tym gorącej i tym dłużej się oni przedtem modlili. Bojowaniem, mówi Hiob, jest dla wszystkich życie ludzkie. Trzeba przed każdym bojem modlić się o pomoc Bożą, tak jak czynili to ojcowie nasi przed wiekami — przed bitwą.

Przypomnijmy sobie dzisiaj modlitwę wojska polskiego pod Grunwaldem. Opisał ją Henryk Sienkiewicz w powieści swojej p.t. Krzyżacy. Przypomnijmy ją sobie tutaj.

ROZPRAWA

Bitwa już tuż lada chwila miała począć się i rozpalić na całej linii, więc chorągwie polskie poczęły śpiewać bojową pieśń św. Wojciecha.

Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

Boga-Rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maria.
U Twego Syna Gospodyna,
Matko zwolona, Matko jedyna
Ziści nam — spust winom . . .
Kyrie Elejson . . .

I wraz moc wstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać,

i jakby powtarzać jeziorom i łęgom, i całej ziemi, jak długa i szeroka:

Ziści nam — spust winom.
Kyrie Elejson...

A oni śpiewali dalej:

Swego Syna Krzciciela, zbożny czas.
Usłysz głos, napełnij myśli człowiecze;
Słysz modlitwę, jenże Cię prosimy:
To dać raczy, jego prosimy:
Daj na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt,
Kyrie Elejson...

Echo powtórzyło w odpowiedzi: Kyrie Elejson! — A tymczasem na prawym skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej. Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

Adamie, ty Boży kmiecu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieść nas, swe dzieci,
Gdzie królują święci anieli.
Tam radość,
Tam miłość,
Tam widzenie Twórca, anielskie, bez końca...
Kyrie Elejson...

I znów runęło echo po borze: Kyrie Elejson! Krzyki na prawym skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni wiedzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem wielki Mistrz Ulrych, który patrzył z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi niemieckich na Polaków.

A zaś do polskiego hufca czelnego, w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadał jak grom Zyndram z Maszkowic, naczelny wódz polski, i ukazawszy ostrzem miecza zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak doniośle, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach: W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli. Ziemia jęczała i gięła się pod nimi...

Z taką modlitwą na ustach szli do boju pod Grunwaldem nasi rycerze polscy pańcerni. A jak szła tam do tego boju piechota nasza? Było to tam już pod koniec rozprawy konnych rycerzy naszych z krzyżakami. Henryk Sienkiewicz tak nam znowu o tym pisze:

Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili niemieccy rycerze zakonni, leżała już na ziemi. Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich, gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w Wielkim Mistrzu, który dotychczas stał w odwodzie w pogotowiu na czele szesnastu najwybrańszych chorągwi.

On zaś, patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła decydująca i ostateczna. Więc ruszył swe żelazne ostatnie hufce tak, jak wicher porusza ciężką, niosącą klęskę chmurę gradową.

Lecz wcześniej jeszcze, przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkim i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowic.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów, lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich włodyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i w kosy osadzone sztorcem na drągach.

— Gotuj się! Gotuj! — zawołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic, przelatując jak błyskawica wzdłuż szeregów.

— Gotuj się! — powtórzyli mniejsi przywódcy. Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i, przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite, ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, po czym chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszanym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i zakrzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! Ławą! Równo! — rozległy się wołania przywódców.

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem głośno powtarzać:

— Zdro-waś Ma-ria Ła-skiś peł-na Pan z To-bą. . .

I szli jak powódź . . . Aż doszli. . .

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

I stęknął każdy jako krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Tak się modlili i szli do bitwy za dawnych czasów hen pod Grunwaldem ojcowie nasi. Toteż i Pan Bóg im błogosławił. Bitwa zmieniła się w rzeź i pogrom Krzyżaków tak straszny, że nikt z żyjących takiego pogromu potem już nie widział. Padł pod stopami zwycięskiego króla polskiego Władysława Jagiełły nie

tylko cały zakon krzyżacki ale i, całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem swoim wspomagały oną przednią straż teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset białych płaszczów, przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi zostało przy życiu ledwie piętnastu. Przeszło czterdzieści tysięcy rycerzy zakutych w stal leżało pogrążonych we krwi i wiekuistym śnie śmierci na owym krwawym boisku, nie licząc knechtów i żołnierzy zwyczajnych.

Tysiące chorągwi, które powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackim, kiedy szykowało się ono do bitwy, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków.

Nie ostała się, nie ocaliła się ani jedna. Słońce chyliło się już ku zachodowi — tak kończy opowiadanie swoje o bitwie pod Grunwaldem Henryk Sienkiewicz. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała pległych wodzów. Litwini przynieśli skłóte sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało Wielkiego Mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem. A on westchnął i spoglądając na ogromne zwłoki leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata . . .

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze polscy i dysząc ciężko utrudzonymi piersiami, spoglądali na chorągwie i na trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy.

Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór. Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli, że to był wieczór kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

Król w zdumieniu zapytał: Zali cały zakon tu leży? A potem podniósł dłoń i począł żegnać krzyżem świętym nie tylko tych, którzy bliżej leżeli, ale i całe pole między Grunwaldem, a Tannenbergiem . . .

Tak opisuje nam Sienkiewicz bitwę i zwycięstwo polskie pod Grunwaldem.

W imię Boże z modlitwą na ustach rozpoczął tę bitwę król Jagiełło i znakiem krzyża i modlitwą na ustach ją zakończył.

Przypomniałem tu to wszystko, może nawet zbyt obszernie, aby na tym powszechnie znanym historycznym przykładzie uzmysłowić znaczenie modlitwy w życiu nie tylko pojedyńczych ludzi, ale i całych zgoła narodów.

ZAKOŃCZENIE

Naród istnieje i rozwija się, i zwycięża w miarę tego, jak się modli i modlitwą żyje.

Tak samo i jednostka, każdy pojedyńczy człowiek. Po rannym wstaniu, kiedy rozpoczynamy swoje życiowe bojowanie codzienne nie tylko pierwszą, ale i najważniejszą dla nas rzeczą jest bezwzględnie modlitwa.

Jako rybie woda, tak życiem duszy jest modlitwa.

Zapamiętajmy sobie dobrze ten tekst z kazania św. Jana Chryzostoma o znaczeniu dla nas modlitwy i zapamiętajmy sobie dobrze modlitwę króla oraz wojska polskiego przed bitwą pod Grunwaldem.

Św. Jan Chryzostom żył modlitwą i został świętym, naród polski również modlitwą rozpoczął bitwę pod Grunwaldem i zwyciężył tam Niemców. I my modlitwą rozpoczynajmy wszystkie nasze dzienne sprawy co poranek, a nam również pobłogosławi Pan Bóg we wszystkich tych dziennych sprawach teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Trzeba karać młodych nie tylko słowy ale czym twardszym.

* * *

Niesprawiedliwość posiada pałace, zamki, rolę, ale nie posiada miłosierdzia.

NAUKA DRUGA

O modlitwie

We wszelkiej zgoła cnocie, w szczególności jednak w modlitwie, z najwyższym upragnieniem i z najwyższym uczuciem serca ćwiczyć się powinniśmy.

Tak poucza nas św. Jan Klimak i do tego nas zachęcają wszyscy święci mistrzowie doskonałości chrześcijańskiej. Dlaczego? Dlaczego w szczególności w modlitwie mamy się ćwiczyć z upragnieniem i uczuciem tak gorącym? Nie dlaczego innego, tylko dlatego że modlitwa w życiu naszym ma znaczenie wyjątkowe i że od niej wszystko zależy. Słońcem duszy naszej, najposilniejszym pokarmem naszym, najskuteczniejszym lekarstwem we wszelkich chorobach naszych, naszym kośćcem pacierzowym i życiodajnym krwi obiegiem nazywają święci pańscy modlitwę w życiu naszym duchownym. Pokarmem duszy jest modlitwa. — Tak jednozgodnie twierdzą św. Augustyn, św. Jan Chryzostom, św. Bernard, św. Tomasz i tylu, tylu innych doktorów i świętych Pańskich.

Św. Jan Klimak powiada, że modlitwa jest matką cnót zgoła wszystkich i królową wśród nich panującą, i wszystkimi rządzącą.

Św. Jan Chryzostom mówi, że ona jest cnót wszystkich podstawą i fundamentem.

Św. Augustyn głosi, że modlitwa jest kolumną, na której opierają się wszystkie cnoty.

Św. Ambroży dodaje, że modlitwa jest puklerzem, który broni wszelkiej cnoty w duszy ludzkiej.

Matka, królowa, fundament, kolumna i dobry pancerz cnót zgoła wszystkich.

Ona nie tylko cnotę i życie chrześcijańskie w nas buduje, ona nas broni przeciwko nieprzyjaciołom duszy naszej — i za życia, i przy śmierci.

Ona uśmierza nawet gniew Boży przeciwko nam i wyjednywa nam nie tylko przebaczenie, lecz i łaskę.

Ona jest wielką tajemnicą życiodajną w życiu naszym. Ona jest nie tylko źródłem, ale i treścią wszystkiego tego, co jest w życiu naszym dobre i prawdziwe, i piękne, i co szczęście i za życia, i po śmierci nam przynosi.

Głowa dóbr wszystkich i skarb największy ze wszystkich skarbów, jak nazywa ją św. Efrem.

Już te same pochwały tak niezwykłe i tak wielkie, które święci jej oddają, wykazują nam znaczenie i wartość dla nas modlitwy. Ale trzeba się w tę sprawę wgłębić jeszcze dalej.

Aby w całej rozciągłości zrozumieć rolę modlitwy w życiu naszym, trzeba sobie uprzytomnić, kim właściwie my jesteśmy.

Cztery rzeczy pod tym względem trzeba wziąć pod uwagę. Trzeba wziąć tu pod uwagę po pierwsze to, że jesteśmy stworzeniami, po drugie to, że jesteśmy grzesznikami, po trzecie to, że jesteśmy chrześcijanami i po czwarte, że jesteśmy może osobami specjalnie przez jakie śluby Panu Bogu poświęconymi.

Znaczenie modlitwy dla nas poczwórnie więc się wyraża i za każdym razem wielce i niezmiernie potęguje. Jako dla stworzeń modlitwa nasza ma znaczenie zasadnicze przez to, że się przez nią właśnie od zwierząt i innych stworzeń nierozumnych wyróżniamy i że ona to właściwie czyni nas ludźmi, którzy poznają i czczą swego Stwórcę, Pana Boga.

Jako dla grzeszników modlitwa nasza ma znaczenie tym istotniejsze przez to, że bez niej istnienie nasze byłoby dla nas beznadziejnym tylko piekłem i za życia, i po śmierci.

Jako dla chrześcijan modlitwa nasza ma znaczenie znowu tym większe przez to, że jej uczy nas nie tylko rozum, ale i wiara nadprzyrodzona nam objawiona.

Jako dla osób ślubami wobec Boga związanych modlitwa nasza ma znaczenie wyjątkowe i jedyne jeszcze przez to, że jest już nie tylko naszą potrzebą, naszym zbawieniem, lecz i profesją, której specjalnie się poślubiamy.

Każdy z powyższych czterech punktów można rozwinąć w długie kazanie, w długą rozprawę teologiczną o modlitwie w życiu człowieka, i o modlitwie w życiu grzesznika, i o modlitwie w życiu chrześcijanina, i o modlitwie w życiu kapłana lub zakonnicy, lub zakonnika.

Czym jest modlitwa w życiu człowieka? Czym jest modlitwa w życiu grzesznika? Czym jest modlitwa w życiu chrześcijanina? Czym jest modlitwa w życiu osób poświęconych Panu Bogu? Trzeba koniecznie pomyśleć, trzeba głęboko to rozważyć. I kto z nas odpowie sobie w swym życiu na te cztery pytania, ten będzie dobrym zawsze człowiekiem, i ten nie będzie więcej grzesznikiem, ale przykładnym chrześcijaninem i cnotliwą, poświęconą Bogu osobą.

Wsłuchajmy się w serce nasze, wmyślmy się w to, cośmy w życiu swym przeżyli, czegośmy się nauczyli, i dajmy sami sobie odpowiedź szczerą na powyższe cztery kwestie.

Będzie to praca zaiste zbożna, jeśli z własnej naszej głowy i z własnego naszego serca odpowiedź na te cztery pytania wysnujemy i znajdziemy. Nie szukajmy jej daleko po żadnych książkach, jest ona w sercu. Da nam ją szczera i serdeczna modlitwa, która z serca niezawodnie wówczas popłynie i do Boga się wzniesie, jako kadzidło naszego życia. Nie zapomnijmy jej potem nigdy. Będziemy ją wyrażać zawsze sercem i czynami naszymi przez całe życie nasze za łaską Bożą ku żywotowi wiecznemu. Amen.

NAUKA TRZECIA

O modlitwie

WSTĘP

Orate, Fratres. Módlcie się, Bracia. Tymi słowy wzywa nas kapłan do modlitwy podczas każdej mszy św. po ofiarowaniu. Modlitwa jest jakby kluczem całego życia naszego chrześcijańskiego. Bez modlitwy nikt z nas obyć się nie może.

Modlitwa w życiu człowieka konieczna jest do tego, aby naprawdę był on człowiekiem.

Modlitwa w życiu grzesznika konieczna jest do tego, aby naprawdę przestał on być grzesznikiem.

Modlitwa w życiu chrześcijanina konieczna jest do tego, aby naprawdę zaczął on być chrześcijaninem.

Modlitwa w życiu kapłana konieczna jest do tego, aby naprawdę był on kapłanem.

To jest zasada naczelna w sprawie modlitwy. A teraz przejdźmy od tej zasady do siebie samych. Każdy z nas już przez to samo, że chodzi on do kościoła, świadczy o sobie, że grzesznikiem być nie chce, że chce on być naprawdę człowiekiem i że chce być chrześcijaninem.

Czy on jednak już przez sam fakt, że chce być chrześcijaninem, rozumie, tak jak należy, że chrześcijanin bez modlitwy, to chrześcijanin nieprawdziwy, to chrześcijanin z imienia tylko, ale nie z czynu? Zastanówmy się dzisiaj nad tym.

ROZPRAWA

Wiara bez uczynków martwa jest — uczy nas św. Jakub Apostoł. Ale czy my rozumiemy, że tak samo chrześcijanin bez modlitwy też jest martwy? Bez modlitwy żaden zgoła chrześcijanin obowiązków chrześcijańskich nie wypełnił, nie wypełnia i nie wypełni. Wypełnianie obowiązków chrześcijańskich bez modlitwy jest moralnie i praktycznie całkiem niemożliwe i niewykonalne.

Jakie są te obowiązki? Są one wielkie i niezliczone, i bardzo trudne. Aby się o nich tu nie rozwodzić, zredukujmy je do punktu jednego — do obowiązku świętości naszej.

Ażeby być chrześcijaninem nie w ustach tylko, ale i w czynie, trzeba być świętym. Św. Paweł, kiedy mówi w listach swoich o chrześcijanach, nazywa ich nie inaczej, jak świętymi. Posyłając im swe listy, tytułuje ich świętymi.

Paweł Apostoł . . . świętym . . . w Koryncie . . . (I Cor. 1, 2)

Paweł Apostoł . . . wszystkim świętym . . . w Efezie . . . (Ef. 1, 1)

Tak im pisze i nie inaczej.

Chrześcijanin, członek Kościoła czyli ciała mistycznego Pana Jezusa, o tyle jest naprawdę chrześcijaninem, o ile jest świętym, o ile żyje życiem łaski Boskiej poświęcającej.

Doskonałymi bądźcie, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. (Mat. V, 48) Trzeba tedy, aby każdy chrześcijanin równocześnie był i świętym. Do świętości jednak nigdy dojść nie można bez modlitwy i to stałej. Nawet najniższy stopień świętości wymaga ciągłej i gorącej modlitwy.

Na czym bowiem on polega? Polega on właściwie po pierwsze na odwróceniu się od grzechu, po drugie na zjednoczeniu się z Panem Bogiem.

Ponieważ zaś z jednej strony nie można zerwać z grzechem, nie zrywając równocześnie przywiązania swego do stworzenia i nie można się zjednoczyć z Bogiem, nie ćwicząc się również w cnocie — przeto cztery są rzeczy do świętości nam potrzebne.

Potrzebny jest wstręt do grzechu.

Potrzebne jest nieprzywiązywanie się do stworzeń.

Potrzebne jest ćwiczenie się w cnocie.

I potrzebne jest zjednoczenie się z Bogiem przez miłość Bożą. Wszystkich tych rzeczy nabywamy przede wszystkim i jedynie przez modlitwę.

Aby wstręt mieć do grzechu, trzeba złość jego poznać, a złość grzechu poznaje się dopiero wówczas, kiedy na modlitwie w rozmowie z Bogiem zastanowi się człowiek nad tym, czego grzech go pozbawia, a co na niego sprowadza. Zarówno ogrom kary, która za grzech nas czeka, jak i ogrom winy, że przez grzech obrażamy Pana Boga, najlepszego naszego Ojca, który Syna swojego jednorodzonego dał, aby żaden z nas nie zginął, poznajemy nie gdzieindziej, jak na kornej modlitwie naszej przed Panem Bogiem swojej rozciągłości przed oczyma nam staje i nas wstrętem do grzechu jak największym napełnia nawet miłość Boża dopiero na modlitwie.

Bez modlitwy nie tylko ustnej, ale zwłaszcza myślnej nikt z nas złości grzechu nie zrozumie i mieć wstrętu doń nie będzie.

I tak samo jest z przywiązaniem do stworzenia i do świata. Nikt z pewnością znikomości tego świata nie zrozumie, kto gorąco się nie modli. Dopiero modlitwa zdziera ze świata i z jego pokus larwę ułudy i ukazuje nam pod nią jego całą pustkę.

A cóż dopiero mówić o cnocie i zjednoczeniu się z Panem Bogiem przez gorącą miłość Bożą. Próżno postępu w cnotach oczekiwać bez modlitwy — poucza nas św. Bonawentura, doktor Kościoła. Cnota nie tylko jest skłonnością naturalną, cnota jest również i łaską Bożą przez Boga daną i przez nas sobie na modlitwie u Pana Boga wymodloną, wyproszoną. Trzeba się o nią gorąco modlić, by ją otrzymać. Cnota bez ustawicznej modlitwy nie może być osiągniętą — zapewnia nas mistrz życia duchow-

nego Kassjan. Jeżeli zaś bez modlitwy nie ma cnoty, to tym bardziej nie ma prawdziwej łączności z Bogiem, nie ma zjednoczenia się z Nim przez miłość, która jest treścią doskonałości czyli świętości.

Zjednoczenie się duszy z Bogiem jest nie czym innym, tylko ćwiczeniem się ustawicznym właśnie w modlitwie, w rozmowie z Bogiem i we wzniesieniu duszy do Boga. Tak to tłumaczy św. Jana Chryzostom. A św. Augustyn przy tym dodaje, że jeżeli świętość jest niejako uczestnictwem w naturze Boskiej przez łaskę Boską, czyli niejako ubóstwieniem się człowieka, to modlitwa jest drabiną tego właśnie ubóstwienia.

Toteż zarówno koncylium Trydenckie jak i wszyscy zgoła święci doktorowie Kościoła mówiąc o środkach oraz warunkach dojścia chrześcijanina do świętości słusznie wylicza na pierwszym miejscu zaraz modlitwę. Ona kruszy serca ludzkie i doprowadza nas nie tylko do pokuty, ale i do wyższej doskonałości. Wiele trudności człowiek pokonać w drodze tej musi, wiele pomocy od Pana Boga potrzebuje — toteż i wiele modlić się musi. Ale skutek zawsze bywa niezawodny. Bywa nieraz nawet prędzej, niż się tego spodziewamy: Grzeszników szybko oczyszczonymi czyni modlitwa — zapewnia św. Jan Chryzostom.

I tu jest dla nas pociecha wielka. Skalani nieraz wielu grzechami — i to ciężkimi — nie jesteśmy chrześcijanami prawdziwymi z uczynków naszych, ale jesteśmy — i to dość często, chrześcijanami z imienia tylko. Trzeba z grzechów się oczyścić — i to prędko i dokładnie. Trzeba stać się chrześcijaninem nie z imienia ale z czynu. W jaki sposób to uczynić? Nie inaczej jak przez modlitwę. Ona skruszy nasze serca. Ona otworzy te serca u stóp konfesjonału, aby je później skąpać w tym większej miłości Bożej w Komunii św.

ZAKOŃCZENIE

A więc — Orate, Fratres. Módlmy się, bracia. Módlmy się szczerze, stale, gorąco, a ta modlitwa oczyści serca i dusze nasze i poprowadzi nas do świętości, będzie drabiną doskonałości i ubóstwienia się chrześcijańskiego przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Kaznodzieja, gdy źle żyje, mało i kazaniem zbuduje.

Z Cyklu Nauk Patriotycznyh

Nad
Wodami Babilonu i Inne

Opracował

Ks. Prałat A. Syski

CHWAŁA MARII

Przemówienie patriotyczne na Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej

WSTĘP

Nie ma niczego, co by mnie tak przerażało, a równocześnie tak radowało, jak mieć kazanie o Przenajświętszej Marii Pannie: przeraża mnie ma niegodność, ale raduje chwała i wielkość Marii Panny.

Tak niegdyś mówił jeden z najgorętszych czcicieli Marii św. Bernard. Odczuwał radość, przyjemność, szczęście w głoszeniu kazań na cześć Marii, a równocześnie odczuwał też strach i przerażenie, że jest tak słaby i tak niegodny, aby jej chwałę, tak jak należy, mógł opowiadać.

W tym samym położeniu jest i dzisiaj każdy zgoła kaznodzieja. Zdanie jest dość powszechne, że do kazań dla każdego kaznodziei najtrudniejszych, a z drugiej strony też i najmilszych należą zawsze kazania tak zwane maryjne.

Ale i wśród kazań maryjnych wyróżniają się jeszcze specjalnie pod powyższymi względami kazania na temat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny. Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny jest to temat ze wszystkich innych tematów o Najświętszej Pannie niezawodnie najtrudniejszy, a równocześnie dla prawdziwego czciciela Marii najmilszy. Bo i kto by na samą nawet myśl o tym najdroższym przywileju Najświętszej Panny, kto by na samą nawet myśl o Niepokalanym Poczęciu Marii nie cieszył się, nie radował, lecz równocześnie nie drżał ze strachu i przerażenia, że nie potrafi on należycie i godnie o nim ani pisać, ani mówić, ani kazania swego opracować i wypowiedzieć. Ale odłóżmy na stronę i strach, i radość. Nie możemy jak należy, mówmy chociaż, co nam serce podyktuje.

ROZPRAWA

Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie. Dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość. Można z samych rzeczy ziemskich wywodzić i po ziemsku rozprawiać nawet o stwórcy naszym, o Bogu, bo tak nas uczy sam Duch św. w psalmie 18. To też Duch św. w tym samym psalmie mówi zaraz, że w słońcu postawił Bóg i przybytek swój, t.j. Najświętszą Marię Pannę, która nosiła i porodziła Syna Bożego, i nie masz, kto by się mógł zakryć od gorącości jego, nie masz, kto by oczy miał dosyć mocne, aby śmiało mógł w nią spojrzeć i wnet oczu swych nie zmrużyć. I nie może nikt nam mówić, że ten tekst Pisma św. niewłaściwie tłumaczymy, gdy ten przybytek, o którym w tekście tym jest mowa

do Najświętszej Marii Panny w szczególności stosujemy. Już św. Augustyn w traktacie swoim na list św. Jana wyraźnie pisze, że tym przybytkiem, który Bóg sobie w słońcu postawił, jest ciało jego, natura ludzka, a więc Najświętsza Maria Panna, z której za sprawą Ducha św. narodził się nam Syn Boży. W słońcu postawił Najświętszą Pannę, która przybytkiem jego być miała, sam Bóg na niebie i ten tekst psalmu, jak z jednej strony głosi nam chwałę Bogarodzicy i może nawet być dowodem jej przywileju Niepokalanego Poczęcia, tak z drugiej strony zmusza nas korzyć się przed tą chwałą i przed promienną głębią wielkości tego dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, i gdy kazanie o nim mieć chcemy, każe nam wołać: A... a... a... Bogarodzico, Panno! Niepokalanie, bez zmazy grzechu pierworodnego Poczęta — dzieciną jestem . . . nie umiem mówić, i nie potrafię Twej wielkiej chwały Niepokalanego Poczęcia ani zrozumieć, ani ludziom głosić. Wraz z Kościołem św. i wraz z narodem, zwłaszcza Twym polskim, przypadam tylko do stóp Twych, Panno Niepokalana, i wyznaję moją wiarę, moją miłość, przywiązanie, cześć i służbę najgorętszą Tobie na wieki.

Witaj, święta i poczęta niepokalanie,
Maryjo, śliczna lilijo, nasze kochanie!
Witaj, czysta panienko, najjaśniejsza jutrzenko,
Witaj, święta, wniebowzięta, niepokalana.

Jest czar jak gdyby jakiejś nieziemskiej poezji z nieba, co opromienia imię Marii a zwłaszcza tego najprzedniejszego Jej przywileju, jakim Ją Pan Bóg sam przyozdobił, przez wyjęcie Jej z pod prawa grzechu pierworodnego.

Same usta wnet składają się w rytm pieśni, kiedy kto z nas o tym mówi. Kiedy się czyta kazania o tym — nie już nawet św. Bernarda, ale choćby Bossueta, czy ks. Skargi, czy choćby ks. Antoniewicza, to zdaje nam się, że poetami zrobiła Najświętsza Panna tych najgorliwszych swoich czcicieli.

Nawet kultura i literatura, i piśmiennictwo całych narodów wznoszą się w górę i uduchowniają, poetycznieją w miarę, jak one Niepokalanej cześć swą oddają. Nie ma pod słońcem pono narodu, który by bardziej był oddany Marii już od wieków niż nasz naród polski, toteż i nie ma bodaj narodu, którego życie czy to rodzinne, czy to społeczne, bardziej by było uduchownione i w ideały piękna wpatrzone. Szczyci się Polska zwłaszcza przecudnym jak złoto lśniącym językiem polskim, z którym w zawody mógłby iść chyba ów starożytny klasyczny język grecki Homera, jak to już stwierdził Henryk Sienkiewicz, lecz czy język polski nie dlatego jest taki piękny i poetyczny, a równocześnie jak stal mocny, dźwięczny — że się wykształcił w szkole poezji na cześć Marii? Który z narodów ma takie

cudne pieśni maryjne i poematy na cześć Marii, jak naród polski?

Na chybił trafił przytoczmy tutaj choćby maleńką perełkę z poezji maryjnej w Polsce. Weźmy na przykład od jednej ze zmarłych poetek polskich choćby króciutką ową legendę pod tytułem Sistina z cyklu Madonna. Wsłuchajmy się w tę Sistinę; zauważmy, jak bardzo ona związana jest z ziemią polską i z losem ludu tej ziemi polskiej, a równocześnie jak jest piękną, jak anielską, choć po ziemi polskiej stąpa i językiem ludu do nas mówi:

Przez gwiaździstą rosę,
Przez miesięczne blaski
Stopki stawia bose,
Idzie pełna łaski;
Idzie na tę ziemię,
Co po nocach wzdycha,
Pani zadumana,
Spiesząca, a cicha.

Piór anielskich za nią
Świecą dna liliowe,
Rąbki owiewają
Zadumaną głowę.
Nie idzie w koronie,
Ani w majestacie,
Ale w tej bielonej
Z lnów cieniuchnych szacie.

W siną dal puściła
Źrenice wyroczne,
W pola osowiałe,
W bory smutkiem mroczne,
Idzie, owionięta
Seraficzną tęczą,
Święci zastępują
I na drodze klęczą.

— A pocóż tak śpieszysz,
Królowo ty raju?
— Bo płaczą słowiki
Po nocach mi w gaju . . .
— A pocóż ty rzucasz
Niebieskie te wrota?
— Bo skarży się nocą
Ta ziemia-sierota . . .

— A pocóż tak patrzysz
W bolesnej zadumie?
— Bo jęki tam lecą
W wichrowym puszcz szumie.
— A pocóż ty niesiesz
Dzieciątko to Boże?
— Bo groby wołają
O żywot, o zorzę.

I idzie i patrzy
W dal mroczną i siną
I tak ją obaczył
Młodzianek z Urbino.
I taką ją widzi
Oczyma smutnymi
Ten pątnik, co niesie
Proch z mogił swej ziemi . . .

ZAKOŃCZENIE

Trzeba nie mieć chyba serca, by wsłuchując się w tę Sistinę duchem, co proch z mogił polskich niesie, nie rozrzewnić się i do stóp pełnej łaski, a tak czułej Matki z nieba swej nie przypaść. Idzie ona do nas z Dzieciątkiem Bożym, bo wołają groby polskie, więc im ona niesie żywot, niesie zorze i nadzieję.

Co się jej za to należy? — Wdzięczność, cześć i hołd narodu, do którego ona idzie:

Witaj, święta i poczęta niepokalanie!
Ciebie na wieki wychwalać będziemy!
W Twojej opiece niechaj zostajemy!
Teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

—Ks. Aleksander Syski

Prawda jako uczciwa niewiasta w lada sukni jest piękna, a nieprawda słowy się przybiera i muszcze.

KAZANIE O SKŁADKACH NA FUNDUSZ RATUNKOWY DLA POLSKI

Kto by miał majętność tego świata, a widział, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby przed nim wnętrzności swoje, jakoż przebywa w nim miłość Boża? Synaczkowie, nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą. (Słowa św. Jana apostoła.)

W dniu dzisiejszym musimy tu z ambony w nauce naszej poruszyć sprawę niezmiernie przykrą. Pewien generał, kiedy zażądano od niego, aby przemówił na wiecu w sprawie składek na Czerwony Krzyż, odpowiedział, że woli iść do ataku na wroga, na kulomioty i bagnety. Krew nie woda, ale pieniądz jest dla bardzo wielu droższy nawet od krwi. Tak się jednak złożyło, że musimy dzisiaj z ambony przemówić w sprawie niesienia pomocy Polsce, a w szczególności w sprawie składek na fundusz ratunkowy dla Polski.

Synaczkowie, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą . . .

Jaka jest prawda?

Prawdą jest, że Ojczyzna nasza stara za morzem jest dziś w kajdanach i tak krwawi i w nędzy ginie, że już i rąk do nas wyciągać ani o pomoc wołać nie może, tylko wzdycha i jęczy. I prawdą jest też, że majętność tego świata my dziś mamy, bo jeszcze nigdy prawie nikt z nas tyle tu nie zarabiał, ile dzisiaj zarabiamy, ale niestety wnętrzności nasze zawarliśmy. I to nawet nie dla brata, nie dla siostry. Zawarliśmy je dla starej, z głodu i nędzy umierającej Matki naszej, z której serca krew w nas płynie. Powiedzmy sobie, wyrodne syny, wyrodne córki, bo one tylko o starym ojcu, starej matce nie pamiętają.

Co najwyżej my jałmużnę jak żebraczce swej Ojczyznie, swojej Matce dziś dajemy. Ja tu, broń Boże, nie chcę nikomu robić rachunku sumienia, ani też liczyć jego pieniędzy. Muszę atoli postawić sprawę zupełnie jasno, tak jak ją stawia wiara św.

Ludzie mniemają, że to tylko łaska lub co najwyżej obowiązek narodowy wspierać Ojczyznę. Zapominają, że to jest obowiązek religijny ich sumienia. Pan Bóg nakazał czcić i kochać ojca i matkę. Pan Bóg dał czwarte przykazanie: Czcij ojca i matkę twoją. A któryż ojciec i któraż matka może być droższa dla nas, Polaków, w których żyłach krew polska płynie, aniżeli ta tak krwawiąca i w takiej nędzy dzisiaj pozostająca stara Ojczyzna nasza tam za morzem.

Ludzie, gdy chodzi o potrzeby nawet Matki ich, Ojczyzny, oglądają się na drugich, na bogatszych. Niech drudzy dadzą, oni nie mają. Na wszystko inne dla siebie mają, na ratowanie

Polski, ich Matki starej, nie mają. Ale rzecz dziwna, zdumiewająca, tak jak w ogóle braci swoich potrzebujących, tak i Ojczyznę wspierają głównie nie milionerzy i nie bogacze, którzy, gdzie mogą, z niej korzystają, ale ubodzy i prostaczkowie, którzy mają wiarę w Boga i dlatego dla Ojczyzny i krew swoją i pieniądze poświęcają.

Ubodzy pastuszkowie pierwsi pośpieszyli do stajenki betlejemskiej, potem dopiero przyszli mędrcy ze wschodu, a król Herod i faryzeusze tylko w księgach szperali i rozprawiali, i szukali, jakby zabić Dzieciątko Boże, kiedy nie mogli dla swej ambicji i namiętności oraz chciwości na nim skorzystać.

O, jakim wstydem zapłonąć powinni ci rodacy nasi w Ameryce, którzy myślą, że ich stara Ojczyzna to żebraczka i że składki dzisiaj dla niej to ich łaska, a nie ścisły i nie tylko narodowy, ale i religijny obowiązek ich sumienia.

Kto by miał majętność tego świata, a widział, że brat jego jest w potrzebie, a zawarł przed nim wnętrzności swoje, jakoż przebywa w nim miłość Boża?

Powie kto jednak: Tu Ameryka, a zresztą przecież ja mam swe dzieci, swoje wydatki, ja przecież muszę myśleć o jutrze.

A więc, mój bracie, bądź w Ameryce, miej swe dzieci, myśl o sobie, myśl o jutrze . . . Niech ci się szczęści . . . Pilnuj się tylko, żeby ci czasem nie wyszło, tak jak temu bogaczowi ewangelicznemu, o którym opowiada nam Pan Jezus w Ewangelii św., że też tak myślał i nagromadził dużo bogactwa do spichrzów swoich i już powiedział sobie: Duszo moja, masz już dosyć, jedz, pij, używaj, a nie wiedział, że tejże nocy powiedziano mu: Głupcze, tej właśnie nocy zażądają duszy twojej, dziś właśnie umrzesz, a to, coś nagotował, czyje będzie?

Bracia rodacy: Na sądzie Bożym nie będą się nas pytać, ileśmy dzieciom swym zostawili, ale powie do nas wszystkich Pan Jezus: Byłem głodny, a nie nakarmiliście Mnie.

Czyńmy sobie za życia i już zawczasu przyjaciół z mamony niesprawiedliwość, aby gdy ustaniemy przyjęto nas do przybytków niebieskich, co daj, Boże. Amen.

—Ks. Aleksander Syski

Czart tam ściska sumienie, gdzie grzechu nie masz, a tam rozprzestrzenia, gdzie się najwięcej grzech kryje.

NAUKA NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Święto Morza

Kościół św. obchodzi dzisiaj uroczystość św. Piotra i Pawła. Społeczeństwo nasze świeckie urządza dzisiaj obchód majowy i tak zwane Święto Morza. Jest w tej nazwie Święto Morza dużo dźwięku pogańskiego. Społeczeństwo nasze świeckie zapoznaje dziś religię świętą, Chrystusową, a że dusza ludzka pragnie już z natury swej religii, więc jej daje się surogat, daje się jej bogów ziemskich, daje się jej święta nawet różnych martwych żywiołów świata tego doczesnego. Jest więc w nazwie święta morza pewien jakby dźwięk pogański, z którym Kościół katolicki oczywiście się nie zgadza. Z drugiej strony jednak jest w tym święcie i dźwięk prawdy, dźwięk czci ludzkiej i uznania — czci dla wielkości, która nawet w rzeczach martwych kiedy człowieka uderza, to prowadzi go do Boga. Bo czy chcemy, czy nie chcemy, to jednak prawdą pozostaną na zawsze słowa tego największego, bo przez samego Boga natchnionego chrześcijańskiego filozofa, św. Pawła, że przez rzeczy stworzone i widzialne człowiek podnosi się i dochodzi do poznania rzeczy niestworzonych i niewidzialnych, to jest Trójcy Przenajświętszej, to jest Boga. Trzeba dostrzec wielkość w świecie najprzód ziemskim i widzialnym, aby dostrzec wielkość w świecie pozaziemskim, niewidzialnym.

I dlatego Kościół błogosławi święto morza. Błogosławi patriotyzm narodowy polski, który przez to święto morza chce myśl polską polityczną i wysiłki narodowe w tym kierunku dziś pchnąć u nas, aby znaczenie morza dla narodu polskiego całemu narodowi polskiemu uświadomić i do czynu w tym kierunku pchnąć i zagrzać.

Jeżeli kto, to Polacy amerykańscy znaczenie morza dla ojczyzny polskiej w szczególności rozumieją. Tak się jakoś już złożyło, że pierwszą naukową książkę o znaczeniu morza w historii narodów, “The Influence of the Sea Power Upon History,” napisał w r. 1889 Amerykanin, kapitan Mahon. I tak również się złożyło, że pierwszy i najgłośniejszy krzyk o morze dla Polski po wszechświatowej wojnie w Europie rozbrzmiał u nas, wśród Polaków amerykańskich.

Jeszcze wojna się zmagała, jeszcze Niemców nie pobito, a już od samego wybuchu wojny na wszystkich wiecach polskich w Ameryce od Atlantyku do Pacyfiku szły uchwały i szło hasło: Chcemy Polski nie tylko wolnej i niepodległej i zjednoczonej, ale i z dostępem do morza, ze Śląskiem, z Gdańskiem i Pomorzem.

Nie wszystkośmy otrzymali, co się słusznie należało, ale mamy już zaczątek. Bóg już nam pobłogosławił, mamy chociaż

skrawek morza. Dodarliśmy już do niego. Teraz tylko się rozeprzeć i utrwalić na tym morzu i związać z nim *tak* potężnie, żeby żadna siła wraża nie śmiała nas atakować.

To jest problem najbliższy, aby utrwalić, aby rozszerzyć w Polsce dostęp do morza. A że losy zarówno ludzi pojedyńczych, jak i całych narodów są w ręku Bożym, i że — jak mówi psalmista Pański — na próżno dom budowali, którzy bez Boga go budowali, przeto i my tu do stóp ołtarzy dziś przypadamy i dwie funkcje religijne dziś spełniamy. Jedną z nich podziękowanie Panu Bogu za to, że dał On już Polsce dostęp do morza, drugą to gorąca prośba, aby na morzu tej naszej Polsce Bóg błogosławił. Skupmy się w pokorze ducha i wznieśmy w tej podwójnej intencji naszej korne błaganie do Boga przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

—*Ks. Aleksander Syski*

Kto co ma, a tego nie zna i na pożytek swój nie obraca, jakby nie miał.

* * *

Tęskność i niespokojność trapi człowieka, który nigdy na swym stanie nie przestaje.

KAZANIE TRZECIEGO MAJA

Na zjeździe Towarzystwa Pań, zorganizowanych dla niesienia pomocy Seminarium Polskiemu w Ameryce

W dniu dzisiejszym obchodzimy trzy rozmaite uroczystości.

Mamy, po pierwsze, doroczny obchód patriotyczny Konstytucji trzeciego maja.

Mamy, po drugie, narodowe i kościelne święto Najświętszej Marii Panny pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej.

I mamy, po trzecie, zjazd Towarzystwa Pań zorganizowanych dla niesienia pomocy polskiej instytucji dobroczynnej.

Fakt ten, że aż trzy uroczystości obchodzimy, nastręcza dużo, dużo tematu i można by było dziś długo mówić. Niestety czasu na tę przemowę mamy niewiele i wybierając to, co w warunkach takich jest dla nas najbliższe, pominę całkiem dwie pierwsze rzeczy, a będę mówił — i to krótko — tylko o trzeciej. Kiedy w roku 1863 ostatnie powstanie w Polsce brutalnie, krwawo stłumiła Moskwa, naród polski w bólu swym jakby na razie zdrętwiał. Wpiła się w serca jak gdyby rozpacz i nie wiedziano, od czego zacząć i gdzie się zwrócić.

Nawet najlepsi patrioci polscy w zniechęceniu opuszczali już ręce. I oto właśnie w takiej chwili znalazł się dzielny kapłan francuski w Paryżu, który z patrioty francuskiego przemawiającego przedtem w sprawie polskiej do Francuzów, przemienił się w iście natchnionego patriotę polskiego. Z krzyżem w ręku nieustraszony zaczął on nawoływać Polaków, żeby nawet wbrew nadziei nie tracili swej nadziei i zaczął wskazywać im drogę ratunku i odrodzenia. Tym kapłanem był świątobliwy i uczony profesor słynnego uniwersytetu paryskiego, ks. Henryk Perreyve, a drogą ratunku i odrodzenia dla narodu polskiego, którą on wskazywał, była kobieta — Polka.

Wydał on wówczas iście natchnioną odezwę do matek polskich, która otuchę do zrozpaczonych serc znowu wlała i była wówczas rozpowszechniana po całej Polsce na równi z księgami pielgrzymstwa Adama Mickiewicza.

Odezwę tę przetłumaczoną na język polski wydał w Lipsku w 1866 roku imiennik naszego pierwszego biskupa polskiego w Ameryce, patriota polski, Paweł Rhode. Wychodzący w Paryżu znany dziennik francuski „La Croix,“ na naczelnej stronicy, jako swe hasło, drukuje zdanie ks. Perreyve'a, wyjęte z tej właśnie odezwy.

Dlaczego jednak o tym wszystkim tutaj wspominam? Wspominam tu o tym dlatego, że właśnie to zdanie mądre i znamienne ks. Perreyve'a i mnie ciśnie się dziś na usta, kiedy przemawiam do członkiń Towarzystwa, zorganizowanego w celu niesienia pomocy polskiej instytucji. Zapytuje on, co stanowi

wartość narodu i odpowiada: „Wartość narodu stanowi duch niewiasty, duch matek, sióstr i małżonek. Dajmy narodowi matki pełne ducha i męskości, a naród nie przestanie być narodem.“

Ten aksjomat ks. Perreyve'a po upadku powstania styczniowego był jedynym jeszcze ratunkiem i programem, jaki podówczas Polsce pozostał i który w męce i bólu doprowadził jednak nasz naród do odrodzenia się i do wolności. Szczęśliwa była myśl, że wobec ciężkich warunków, w jakich była instytucja nasza tutaj, przypomniano sobie snać ten aksjomat ks. Perreyve'a i zwrócono się o pomoc do matek-Polek, zakładając tę specjalną organizację dla niesienia jej pomocy. Tak jak w Polsce po powstaniu, te matki-Polki, obywatelki i katoliczki uratowały naród, wlewając w niego swojego ducha i wyrywając go z odrętwienia, tak i wśród nas tu w Ameryce te matki-Polki z pewnością również zaopiekują się najskuteczniej tą spuścizną polską, tą pożyteczną i ideową instytucją dobroczynną i dopomogą jej do spełniania nadal wśród nas swojej wielkiej i zaszczytnej polskiej misji.

Trzy skarby — tak czytamy dalej w odezwie ks. Perreyve'a do matek polskich po upadku powstania w roku 1863 — trzy skarby oddane są wam, matkom polskim, na przechowanie i przekazanie ich potomności: rodzina polska, ojczyzna polska i Kościół polski.

Historia popowstaniowa w Polsce stwierdza, że matki-Polki wyznaczoną im misję dziejową spełniły i nie zawiodły ks. Perreyve'a. Sam Bismark przecież, który się chwalił, że Niemcy niczego się nie boją, sam ten Bismark przyznał jednak, że bał się w Polsce tylko matki-Polki, katoliczki i patriotki, która do walki z zaborcami sama wystąpiła i ocaliła ducha narodu.

Rozumiejąc tę wielką rolę, jaką odegrała i odgrywa w Polsce niewiasta polska, szczęśliwi jesteśmy, że takie niewiasty polskie mamy i dzisiaj wśród nas. Z dumą patrzymy na organizacje, które te Polki i katoliczki zorganizowały, aby tej instytucji polskiej nieść pomoc. Nie mogę długo do was przemawiać, a więc jedynie modlę się za was gorąco i powiem to jedynie z głębi serca: Niechaj Bóg wam błogosławi w tej waszej zbożnej organizacji i zbożnej pracy. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

—Ks. Aleksander Syski

Ile chęci do świata przyłożysz, tyle jej od Boga odejmiesz.

PRZEMÓWIENIE ŻAŁOBNE

Na cmentarzu narodowym w Arlington dnia 5 lipca 1941 r. na pogrzebie ś.p. Ignacego Jana Paderewskiego

Excellentissime Domine, Domine, Delegate Sedis Apostolicae!

Your Excellencies, Representatives of the President
and the Government of the United States
and of the Allied Nations!

Wasza Ekscelencjo, Ambasadorze Najjaśniejszej
Rzeczypospolitej Polskiej!

Dostojna Siostro Zmarłego!

Polonio Amerykańska! Narodzie Polski!

Na pogrzebie księdza Skargi, jak powiedział już Birkowski, przemawiać winien tylko ks. Skarga. Nie ma wśród nas księdza Skargi. Milczenie jednak na tym pogrzebie, który tu dziś nas zgromadził, byłoby grzechem. Nam nie wolno nad tą trumną milczeć.

Kiedy mówić jak ks. Skarga nie umiemy, to niechaj chociaż jęk serca i płacz żałoby, którym Naród polski dzisiaj nad tą trumną się rozszlochał, słyszany będzie na całą Polskę i na świat cały.

„Wypuść jako potok łzy we dnie i w nocy, nie dawaj sobie odpocznienia, a niech się nie uspokoi źrenica oka twego“ (Treny II, 18), Narodzie polski, „albowiem hetman i bardzo wielki poległ dzisiaj w Izraelu.“ (II Królewska — III, 38.)

Czy mam mówić Jego imię? Dla Niego nie ma imienia, bo wszelkie imię Jemu za małe. Imię Jego za miliony. Kolebką Jego łoże boleści, na którym Naród polski spoczywa. Na ziemi grobów, przesiąkłej dzisiaj krwi potokami, wypadło berło ze stygnącej ręki Dziedzica Tronu, który z kolei po Mickiewiczu i Sienkiewiczu był Królem-Duchem Polski męczeńskiej.

Gdzie było Jego królestwo ducha? Ach, nie pytajmy! On słońcem i majestatem był Najjaśniejszej. On żył w myślach naszych o Ojczyźnie, które chcą skronie nam rozsadzić. On żył w uczuciach, które chcą serca spalić na popiół. On był narodu duszą i sercem. On był wodzem i woźnicą Izraela, tak jak Eliasz.

I oto w drodze, gdy szedł z nami i do Ojczyzny ratowania nas prowadził, z nagła jakoby wóz ognisty i ogniste konie z nieba odłączyły Go od nas i wstąpił Eliasz przez wicher w górę do nieba, a my samotni pozostaliśmy i, załamując ręce, wołamy jak Elizeusz: Ojcze, Ojcze, wozie Izraelowy i woźnico jego!

Tak wołamy patrząc w niebo i nie widzimy Go już więcej, ale on słyszy nasze szlochanie i snać wzruszony, bo ująwszy szaty

ducha swojego, rozdziera je na dwoje i spuszcza nam płaszcz Eliaszów w dwu słowach płomiennych mocą: Bóg i Ojczyzna!

I wróciwszy Elizeusz podniósł z ziemi płaszcz Eliasza i uderzył nim dwukrotnie wody Jordanu — jak opowiada nam Pismo św., a oto wody się rozstąpiły i przeszedł przez nie Elizeusz, a widząc to synowie proroków, którzy byli w Jerycho, wyszli naprzeciw i pokłonili się mu twarzą do ziemi i rzekli: Spoczął duch Eliaszów na Elizeuszu.

Narodzie polski, Tyś Elizeusz. Zaszło słońce ziemi polskiej w dzień burzy i błyskawicy i — jak mówi Pismo św. — wrogowie Twoi już otworzyli usta i świstają, i zgrzytają zębami, i mówią: Teraz ich już wnet pożremy, oto jest dzień ten — poległ ich hetman — wzięty jest od nich Król-Duch, Eliasz.

Narodzie polski, Tyś Elizeusz. Zaszło słońce ziemi polskiej, wzięty jest nam Król-Duch, Eliasz, lecz nie zostawia nas sierotami. Spuszcza On nam swój płaszcz z nieba, daje On nam swój testament. Wierzymy w Boga — i w ten testament Króla-Ducha i Eliasza swego wierzmy. Bóg i Ojczyzna! Ten nam testament pozostawia i ręce czyste jak lilie z klawiszów życia i pracy swojej wznosi do Boga. Święty Boże, Święty mocny, Święty, a nieśmiertelny, patrz na tę ręce, które do Ciebie o wyzwolenie Ojczyzny dzisiaj już z trumny on tu wznosi. Patrz! Niesplamione one ani krzywdą, ani krwią ludzką. Dostojeństwo majestatu sprawy polskiej składa Ci on w ręce niesplamionymi swymi dłońmi. Nieskalane imię Polski w dziejach Polski on przechował. Ducha nie poddał. Gnąc się z bólu — nie załamał. To testament.

Bracia, bracia! Czegośmy się doczekali? Na co nam przyszło? Co my widzimy? Co my czynimy? Paderewskiego w grobie składamy, testament jego odczytujemy. Nieśmiertelny już za życia, sam o własnej mocy swojej wszedł on do Panteonu, nie tylko polskiego, lecz wszechludzkiego, wszechświatowego, jako geniusz i bohater. A my dzisiaj zwłoki jego matce ziemi oddajemy. Płyń, łzo nasza!

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

—Ks. Aleksander Syski

Ma być zasłużona zapłata, ale cnota nie ma być najemna.

KAZANIE PRZY POŚWIĘCENIU SZTANDARU DLA ARMII POLSKIEJ

Nie wiem, od czego mam dzisiaj zacząć przemówienie moje do was, Kochani Bracia.

Serce moje nie posiada się z radości na widok tej młodzieży, która się tak ochotnie do armii polskiej zapisuje, i na widok tego sztandaru, który ma do boju za wolność i ojczyznę prowadzić.

Zacne, patriotyczne uczucie Polek — sióstr, żon i matek, sztandar ten młodzieży ofiaruje, a Kościół uroczystym błogosławieństwem swoim go poświęca.

Biały i amarantowy kolor tego sztandaru przypominać ma nam wszystkim czystość sprawy i miłość dla niej gorącą.

Nie masz zaiste na całym świecie sprawy żadnej dzisiaj tak czystej, jak czystą jest sprawa Polski.

Bez przesady, bez cienia fałszu powiedzieć można śmiało w najzupełniejszej zgodzie z prawdą, że sprawa polska, to sprawa święta, to sprawa Boża, to sprawa cywilizacji i wolności całego świata.

Zawsze ona taką była.

Przy kolebce swej, w zaraniu dziejów już aniołów z nieba w gościnie u siebie miała, a gdy potem przez chrzest św. Polska oczy i serce ku prawdzie i sprawiedliwości otwarła, nie było w świecie narodu w polityce swojej czystszego i uczciwszego nad naród nasz polski. Zawsze przy Ewangelii św. stojąc, szabli swojej dobywał. Zawsze z pieśnią Bogarodzicy i ze znakiem krzyża na wrogów chadzał.

Przedmurzem był chrześcijaństwa, nikogo zdradą ani siłą nie podbijając, ale miłością i braterstwem przygarniając do wspólnej ze sobą wolności, jak Ruś i Litwę.

Nadużycia, jeżeli były, to częściowe i osobiste, ale systemu prześladowania i podbojów nigdy nie było. Sprawa więc polska jest czysta, a jeżeli i była na niej jaka rdza, to wypaliła się ona i oczyściła w stuletnim przeszło prześladowaniu, jak złoto w ogniu.

Z białym sztandarem wyprawiamy was tedy, bracia, ochotnicy polscy, do boju z wrogiem, bo czystą jest jak łza ta sprawa polska, za którą w bój idziecie.

Ale obok koloru białego jest również na tym sztandarze amarantowy.

Amarant zaś to krew, to miłość, co krew przelewa . . . Miłość ojczyzny, miłość tego białego orła, który jest jej symbolem, który na tym sztandarze jest wyszyty.

Miłość mocna jak śmierć.

Nie masz na świecie nic mocniejszego od śmierci. Nie było i nie masz na świecie mocarza spośród śmiertelnych, którego by śmierć z nóg nie zwaliła.

I taką jest miłość ojczyzny.

Mocna jak śmierć.

Dla tej miłości ojczyzny człowiek życie swoje w ofierze niesie, a czyni to nie tylko z popędu, z chwilowego zapału i ze szlachetnych porywów ludzkich, ale czyni to z poczucia obowiązku, sumienia, z pobudek religii i wiary. I tu jest właśnie powód, dlaczegośmy się, kochani bracia, w kościele dziś zgromadzili i dlaczego ten sztandar dla armii polskiej uroczyście przez modlitwę kapłańską nad nim poświęciliśmy. Jest to akt religijno-patriotyczny, ale jest to zarazem i publiczne wyznanie wiary, że wszelka rozumna i prawdziwa miłość ojczyzny z wiary w Boga wypływa i na wierze w Bogu się opiera. Religijnym był Żółkiewski, religijnym był Chodkiewicz, religijnym był Czarnecki — głęboko religijnymi byli Pułaski i Kościuszko.

Czytajmy historię świata z czasów choćby jeszcze pogańskich, a przekonamy się, że i tam nawet patriotyzm i religia zawsze szły z sobą w parze.

Im czystszy i gorętszy w narodzie jakim był duch religii, tym trwalszy i mocniejszy był również patriotyzm. Patriotyzm bowiem, kochani bracia, to nie tylko nasz obowiązek narodowy, ale to również ścisły obowiązek religijny.

Ludzie bezbożni w naszych czasach, chcąc nam zohydzić religię, przeciwstawiają ją patriotyzmowi i nazywają nas tylko katolikami, a nie narodowcami i patriotami, tak jak gdyby katolik mógł być naprawdę katolikiem, nie będąc równocześnie patriotą i narodowcem. Zapominają oni, że te dwie rzeczy rozłączyć się z sobą nie dadzą, bo uczucie patriotyzmu wrodzone jest nam wprawdzie, ale uświadamia je sobie, do godności obowiązku podnosi i uświęca dopiero religia.

Człowiek od samego urodzenia przyzwyczaja się i zrasta z krajem, narodem i otoczeniem swoim i wszystko to tak głęboko w duszę jego zapada, że już bez tego potem jest mu dziwnie trudno żyć. Jest to miłość ojczyzny zmysłowa. Ale czy taka miłość ojczyzny dostateczna jest chrześcijaninowi, ba, nawet człowiekowi tylko rozumnemu?

Nie i przenigdy . . . bo i rumak przecież stepowy strzyże uchem i rży wesoło, pieszcząc się widokiem stepu, matki swojej, a od człowieka więcej się chyba wymaga niż od rumaka. Wyższym, samego człowieka godnym stopniem miłości ojczyzny jest więc dopiero zakochanie się w niej umysłowe.

Żywiołami takiej miłości i takiego patriotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuka, prawodawstwo, instytucje, zwyczaje, wspomnienia i cała sławna przeszłość, a ciągnąca duszę tęsknotą i zamiłowaniem ku sobie teraźniejszość danego kraju i narodu.

Ale i taki patriotyzm, ale i taka miłość ojczyzny starzeje się i nie wystarcza.

Ojczyzna zamiast być celem dla niego, bardzo łatwo staje się środkiem, który obrabia i przetwarza sobie na swój obraz i podobieństwo. Tyle tylko i dopóki ojczyźnie on wówczas służy, ile i dopóki może ojczyzną tą podług woli własnej ambitnej i samolubnej kierować i rozporządzać.

Aby uniknąć tego nierządu, w którym ojczyznę z roli oblubienicy sprowadza się do roli sługi, trzeba ją pokochać nie dla siebie, nie dla zmysłów swoich, jak kirgiz lub koń stepowy, nie dla swojej tylko ambicji, jak kochają ją nawet i Hohenzollernowie, ale trzeba ją pokochać dla niej samej i dla Boga, jak miłości tej przykład nam dał i nauczył nas sam Chrystus Pan.

On jeden, kiedy naród Go własny odtrącił, w ofierze całopalnej za ten naród życie swoje na krzyżu oddał.

On jeden nauczył nas miłować bez wzajemności, poświęcać się całopalnie bez myśli żadnej o samym sobie.

Przed Nim znana była miłość ojczyzny dla nagrody albo dla chwały ludzkiej za życia czy po śmierci.

Po Nim przybyła miłość ojczyzny jeszcze inna, nie dla nagrody albo dla chwały przynajmniej tej ziemskiej, ludzkiej, ale bezinteresownie dla Boga, dlatego żeby wolę Bożą przez nią wypełnić.

Miłość ojczyzny w pojęciu katolickim, choć więc jest zrazu uczuciem tylko ludzkim, to jednak u swego szczytu zlewa się z duchową miłością Bożą. Człowiek-katolik-chrześcijanin, w Bogu ojczyznę swoją kochający, zdolny jest dla niej do poświęceń nie tylko materialnych, ale także i moralnych. Woli on później, a z Bogiem, aniżeli prędzej, a z szatanem mieć swą ojczyznę.

Wie on, że Bóg daje nieraz siłę jednym złośnikom dla ukarania drugich złośników, bo — jak dotychczas — bez oprawców na tym świecie obejść się jeszcze nie można, ale wie on i to także, że żaden człowiek szanujący się rzemiosła oprawcy się nie podejmie. Taką jest katolicka miłość ojczyzny.

Z Boga się ona poczyna i z Bogiem idzie, pamiętna na słowa proroka, zapisane jeszcze w Starym Testamencie, że jeżeli Pan nie zbuduje domu, na próżno pracowali, którzy go budują. (Ps. 126.)

Nie wszystkim z nas atoli ani tam w starym kraju, ani tu

zwłaszcza w Ameryce na wychodźstwie, podobają się te słowa proroka-króla Dawida. Wielu było i jest takich, którzy bez Boga chcieli budować, przechwalając się nawet publicznie, że pójdą w ogień choćby z szatanem byle do wolnej i niepodległej Polski.

Poszli . . . ale im Bóg nie błogosławił.

Niedorostkami zresztą w złym będąc w porównaniu z narodami Baala, nic dziwnego, że na tej drodze dali się zdystansować i że owoc ich pracy zbiera dzisiaj kto inny.

Przeciw temu innemu, narodowi Baala, my, moi drodzy bracia, rozpoczynamy teraz inaczej. Z Bogiem idziemy, a choć i nasze głowy z bólu czasem szaleją, serca jednak biją po chrześcijańsku, a głowie i ustom kłam zadają.

Nie ma w nas ani tej pychy, która mówi: Sama sobie wystarczę — ani tej szatańskiej nienawiści do religii i do Kościoła, która w środkach na nikogo się nie ogląda i w niczym nie przebiera. Sztandar święcimy, który ochotnikom naszym na bój dajemy. Biały jest, a więc czysty — i amarantowy, a więc ofiarny.

Nie znaczy to, abyśmy mówić mieli o sobie, iż my to właśnie jesteśmy z nasienia onych mężów, przez które się stało zbawienie w Izraelu.

Losy wojen nigdy pewne, acz sądy Boże zawsze są sprawiedliwe, a czasem straszne.

Nie wiemy tedy, czy spełniła się już miara pokuty naszej i cierpień. Nie wiemy, czy sztandar ten nasz wojskowy, w świątyni tej poświęcony, w ręku młodzieży naszej ofiarnej, która z nim idzie, aby swe życie na ołtarzu ojczyzny złożyć, zaprowadzi ją do zwycięstwa i otworzy nam drogę do Polski wolnej i niepodległej.

Drżymy z radości w nadziei, że tak będzie, ale Bóg jeden, jak zawsze przedtem w dziejach, tak i w obecnej wojnie sam ostatecznie wyrok swój wyda, a drogi Opatrzności Jego są niezbadane. My wiemy tylko jedno: narody są dziś chrześcijańskie, ale rządy i państwa wszystkie niemal pogańskie. Cerowała i łatała dosyć długo potworną anomalię tę dyplomacja, ale rozstrój szedł dalej i katastrofa nastąpiła.

My, Polacy-katolicy, tym się w niej pocieszamy, że gdy człowiek rzadko buduje, a częściej burzy, to Pan Bóg miłosierny nigdy niczego nie burzy, ale zawsze nawet i z gruzów umie wznosić nowe gmachy.

Zadanie nasze teraz, aby nie dać się złudzić mocnej jeszcze i wpływowej opinii publicznej świata, która mówi o narodowościach, a w rzeczy samej dąży do urządzenia wszystkiego w imię

interesów tylko materialnych, i aby się opowiedzieć przy odzywających się już dosyć głośno tradycjach chrześcijańskich, cierpliwie a wytrwale przy Bogu i Kościele stojąc. Dłuższa ta droga i nieporównanie mniej popularna, zwłaszcza dla tych, którzy mówią: Wszystko lub nic, teraz albo już nigdy — ale gdy Łazarz z grobu wstawał, to nie od razu pozbył się on trupiej bladości i nawet wstawszy, cały był jeszcze spowity i trzeba było go dopiero rozwiązywać.

Bez młodocianej tedy i gorączkowej buty módlmy się raczej, bracia, aby nam Pan Bóg pobłogosławił i aby krew młodzieży, która się tak ochotnie pod sztandary polskie garnie, nie przelała się na darmo.

Bóg długo nieraz utrapi, ale nigdy nie opuści.

Dajże nam, Boże, przetrwać burze tej wojny i doczekać się pogody w wolnej i niepodległej Polsce.

Oby ten sztandar, któryśmy tu poświęcili, doprowadził nas do tej pogody w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

—Ks. Aleksander Syski

Na wszystkie dolegliwości i frasunki na tym świecie wielkie lekarstwo: krótkość.

* * *

Ciało nie służy nam, jako niewolnik, ale jako towarzysz: swego się snu, jedzenia, odzienia i odpocznienia upomina.

PRZEMÓWIENIE ŻAŁOBNE

Na nabożeństwie dnia 26 lutego 1939, w kościele św. Heleny w Chicago za duszę śp. Romana Dmowskiego wypowiedziane przez ks. prałata A. Syskiego, profesora Seminarium Duchownego w Orchard Lake, Michigan.

Święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych. (II Mach. XII, 46.)

Żałobni słuchacze:

Na samym wstępie przede wszystkim muszę oświadczyć. że nie przybyłem na to nabożeństwo żałobne, aby chwalić śp. Romana Dmowskiego, ale ażeby pomodlić się za jego duszę.

Są bowiem wśród nas ludzie godni i szlachetni, którzy zajmują nawet wysokie stanowiska, a którzy mówią, że śp. Roman Dmowski był partyjnikiem i nie godzi się go chwalić. Ludziom godnym i szlachetnym trzeba wierzyć.

Nie przybyliśmy tedy tutaj, aby chwalić śp. Romana Dmowskiego, ale ażeby pomodlić się za jego duszę. Kościół nasz święty nakazuje nam modlić się i za grzeszników.

W Piśmie św. czytamy, że Juda, najmężniejszy z Machabeuszów, przybywszy do miasta Odoli i pogrzebawszy tam ciała Żydów, którzy dla grzechu bałwochwalstwa pobici byli od Pana, złożył dwanaście tysięcy drachm srebra i posłał do Jeruzalem, aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę, albowiem święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, ażeby byli od grzechów rozwiązani. (II Mach. XII, 43-46.)

Święta jest tedy i zbawienna myśl pomodlić się i za duszę śp. Romana Dmowskiego.

Nie będziemy go jednak chwalić.

Nie będziemy nawoływać: Pochylcie się ze czcią sztandary całej Polonii naszej! Grajcie żałobne Miserere na wieżach wszystkie dzwony nasze kościelne! Nućcie posępne psalmy pogrzebowe kapłani nasi, słudzy ołtarza! Mówcie zaduszne pacierze swoje wszyscy wierni chrześcijanie! Płacz go zbolałym sercem, narodzie! Okryjcie się żałobą, rodacy jego po całym świecie, albowiem „hetman, a bardzo wielki, poległ dziś w Izraelu.“ (II Król. III, 78.)

Nie będziemy tak nawoływać. Nie weźmiemy sobie za motto żałobnej przemowy naszej słów Mojżeszowych z księgi Wyjścia, które by trzeba do śp. Romana Dmowskiego zastosować, że „szedł on przed narodem na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy znowu w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojego czasu.“ (Ks. Wyjścia XIII, 21.)

Nie będziemy tego tekstu tutaj omawiać i stosować do śp. Romana Dmowskiego.

Są wśród nas ludzie jak już wspomniałem, mądrzy i szlachetni, którym by się to nie podobało i którzy by mogli mówić, że tu kogo buntujemy, gdybyśmy śp. Romana Dmowskiego wychwalali.

Śp. Roman Dmowski nie był wodzem, nie był słupem ognistym, wskazującym narodowi polskiemu drogę jego do wolności, śp. Roman Dmowski był partyjnikiem.

Tak nam mówią ludzie godni, ludzie mądrzy i szlachetni — ludziom takim trzeba wierzyć.

Nie wierzy im tylko naród zacofany.

My tu wszyscy w Ameryce, my jesteśmy oświeceni. Jedynie w Polsce, i to nie tylko na wsi wśród ludu, ale i po miastach dużo jeszcze jest ciemnoty wśród inteligencji, a zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej, która mówi wciąż z dnia na dzień coraz głośniej, że ich wodzem, ich hetmanem, wychowawcą narodowym, wskrzesicielem Polski wolnej, nowoczesnej, narodowej i naprawdę niepodległej, słowem, że ich królem-duchem jest Roman Dmowski.

Kiedy umarł Roman Dmowski, ciemnota ta z różnych komórek swoich tłumnie wyszła tysiącami i grzebała go istotnie, jak jakiego króla-ducha, choć nie nosił on korony.

* * *

W poniedziałek dnia 2 stycznia 1939 r. o godzinie pierwszej w nocy zmarł w Drozdowie pod Łomżą w gościnnym domu swoich przyjaciół człowiek prywatny i bezdomny, śp. Roman Dmowski, nie mający nawet żadnego przydziału służbowego i żadnej rangi urzędowej w państwie, a ta ciemnota podniosła larum, i to wobec całego świata, że po życiu pełnym pracy, walki i zasług zmarł największy patriota i mąż stanu w całej Polsce, który imię swoje zapisał niezatartymi złotymi zgłoskami w dziejach Polski, jako jej hetman, odnowiciel, budowniczy i dziejowej miary twórca, wychowawca, wódz i głowa.

Szlochając z żalu, zbiegła się zewsząd z całej Polski od Karpat i Tatr aż do Bałtyku i od błot pińskich aż do Poznania, zbiegła się zewsząd ta szara masa ciemnoty polskiej do trumny swojego wodza i brnąc w śniegu podczas mrozu prowadziła ją, począwszy od Drozdowo przez dolinę Narwi, przez wnętrze odwiecznej Fary Łomżyńskiej i przez postoje Śniadowa, Ostrołęki, Wyszkowa, Pragi, aż ku stołecznej Warszawie, rosnąc w żałobnym swoim pochodzie w liczbę, siłę i majestat.

Ucichły hałaśliwe ulice Warszawy na widok tego żałobnego pochodu, a kiedy trumnę, skromną drewnianą trumnę ze zwłokami Dmowskiego złożono w prastarej katedrze warszawskiej w królewskiej kaplicy na katafalku, to już nie jakieś tylko tysiące, ale setki i krocie tysięcy ludu polskiego katolickiego szło do

tej trumny z płaczem i łzami. Wśród lasu sztandarów i nieprzejrzanej ciżby wieńców, niesionych przez delegacje żałobne z całej Polski, z najodleglejszych jej zakątków szedł lud polski, szła zwłaszcza młodzież, szła studenteria, szli gospodarze wiejscy, starzy i młodzi, szli mieszczanie, szli kupcy, szli rzemieślnicy, szli robotnicy, szli włościanie z Mazowsza, Podlasia, Wołynia, ziemi lubelskiej, ziemi czerwieńskiej, Lwowa, Tarnowa, ziemi wileńskiej, Polesia, Siedlec, szli przedstawiciele górali z Karpat, Tatr i Podhala, szli przedstawiciele Krakusów, Ślązaków, górników z Zagłębia Dąbrowskiego i ze Śląska, Sieradzian, Opoczyniaków w ich siwych kapotach, Kurpiów i Kurpianek z puszczy Kurpiowskiej, Księżaków, Kujawiaków, a przede wszystkim szli przedstawiciele Wielkopolan od Poznania i Gniezna, oraz Pomorzan od Torunia, Grudziądza, Tczewa i nadmorskiej naszej Gdyni . . . Szła, jednym słowem, do tej trumny cała Polska — ta uboga, nędznie odziana, pracująca, ale uczciwa, narodowa, rdzennie polska, katolicka, ta piastowska, z mieczem Chrobrego, z historycznym mieczem — Szczerbcem. Nikt jej tego nie nakazywał, nikt jej darmowych biletów na kolej nie dawał, nikt jej noclegów i obiadów nie zabezpieczał, nikt do tego jej nie zmuszał, nikt z urzędu jej nie zganiał. Poszedł zew serca narodowego polskiego przez całą Polskę. Drgnęły na zew ten i zatrzepotały dusze polskie i rozpaliły się płomieniem żalu szczerego, serdecznego, głębokiego żalu, co we łzach i w szlochaniu się wyraża, żalu, co cały naród polski zelektryzował i ze łzą w oku do trumny wodza narodowego swojego przywiódł.

W historii polskiej nigdy może nie było widoku bardziej wstrząsającego i niezwykłego.

* * *

Napisał ktoś w Polsce książkę pod tytułem: Tragizm dziejów polskich. Nie było nigdy i z pewnością już chyba nie będzie do takiej książki ilustracji bardziej tragicznej, jak ten pogrzeb śp. Romana Dmowskiego. Gdyby to była nie rzeczywistość, wyobraźnia ludzka nie mogłaby w najbujniejszym nawet polocie zwariowanej fantazji wymyślić czegoś podobnego na świecie.

Bo tylko się zastanówmy! Biją serca polskie w całej Polsce. Idzie siermiężna narodowa katolicka Polska ze łzami w oczach do trumny tego, który dla niej jest symbolem, a z drugiej strony stoją w Polsce ludzie mądrzy i szlachetni, zajmujący stanowiska, słowem, wielcy tego świata i przypatrują się obojętnie, a nawet z pewnym politowaniem.

Żałobni słuchacze! Ja pamiętam, że mówię z ambony i w kościele, ale świadczę się Bogiem, że nie zmyślam tego, co mówię, tylko to wspominam, o czym wszyscy i tak wiecie, co nam

duszę polską krwawi, o czym już dziś swe elegie śpiewa polski nasz poeta, kiedy pisze krwią spod serca taki wiersz przepotężny:

Jęk się zerwał ze dzwonów... Jęk piersi w gromadzie...
Niosą trumnę... Jej ciężar na serca się kładzie...
I aż zachwiał się naród i zgiął się przybity...
Ta trumna jest za ciężka dla Rzeczpospolitej.
W tej trumnie, jak w kołysce, drzemią przyszłe wieki,
Niosą go... Mróz od Zamku... Mróźny wiatr od rzeki...
Oto znów się zasłona w świątyni rozdarła...
Lecz nie ujrzysz go, Mędrcu, co masz oczy karła...
Jakże ci skronie karła kryć gwiezdną egidą?
To nie zorze się palą — to rumieńce wstydu!...

Taka elegia, taki dramat. . .

Taki widok wstrząsający . . . Taki rozdźwięk! . . . Taki pogrzeb, a przy nim taka tragedia: Z jednej strony szara masa, naród polski szlochający, trumna, w której, jak w kołysce drzemią wieki, a z drugiej strony: oczy karła, mróz od zamku, obojętni wielcy ludzie, i mniemany blask narodu.

Kto to sprawił? Kto zawinił?

Roman Dmowski. . .

Módlmy się za jego duszę. I za grobem ona żyje i zza grobu promieniuje. . .

* * *

Powiedział Zygmunt Krasiński, że tylko człowiek, co za życia stał się duchem, nie umrze w grobie.

Roman Dmowski bynajmniej nie był duchem za życia, a jednak żyje i promieniuje nawet po śmierci, zgromadza Polskę wokoło siebie, choć go wielcy tego świata nie uznają.

Nie uznają go i nie każą go nam chwalić wielcy ludzie tego świata, ciężko bowiem on zawinił. . .

Jakie były jego grzechy?

Och! żałobni słuchacze moi! nie pytajcie wy mnie o to, bo to jest sprawa najboleśniejsza. Jestem jak drobne małe pacholę stojące przed górą, którą mu z miejsca ruszyć kazano, gdy mnie o grzechy Romana Dmowskiego po śmierci jego zapytujecie.

Czyż nad tą świeżą jeszcze mogiłą wśród robotników polskich na Brudnie, w której on spoczął, odprowadzony przez najuboższych, a tak serdecznie tam szlochających, należy tutaj rany rozdzierać i grzechy swego nauczyciela, ojca ojczyzny swojej wspominać.

Bo ja się tutaj publicznie kaję. Ja nie ukrywam. Przyznaję się . . . Ja też należę do tych, co trumnę śp. Romana Dmowskiego łzami na cmentarz przeprowadzali! Ja też go sercem całym

kochałem, ja go za wodza swojego miałem, jam przed nim serce swoje otwierał, aby w nie ducha Polski zaczerpnąć. Trudno mi tedy o grzechach jego tutaj wspominać.

Ale wam powiem, kiedy pytacie!

Pierwszy grzech jego, że był to syn milionera, pan z wielkich panów, pogardzający robotnikami. Sam nieraz o tym słyszałem tu w Ameryce i to z ust ludzi godnych oraz szlachetnych, którzy opinię reprezentują i urabiają . . . Dopiero po śmierci śp. Romana Dmowskiego ludzie ci zgodzili się, aby i w pismach przez siebie kontrolowanych można było napisać, że ojciec Romana Dmowskiego był brukarzem na Kamionku pod Warszawą, takim brukarzem, jakich setkami wszyscy my znamy w Ameryce wśród italianów, i że Dmowski przez całe życie był zawsze w biedzie, jak zresztą każdy pisarz, literat i uczony polski, co nie handluje swoim sumieniem. Ludzie przyjaźni, którym wstyd było, że Dmowski w wolnej ojczyźnie nie ma dachu nad głową, kupili mu w swoim czasie domek wiejski pod Poznaniem, ale go sprzedał, bo nie miał za co go utrzymać. W zaraniu życia swego w Warszawie Roman Dmowski jako student, zarabiał sobie korepetycjami na swoje buty i na obiady i zagrożony był suchotami. Skoro atoli przyjęto go na członka Związku młodzieży uniwersyteckiej polskiej w Warszawie, to on zaraz rozpoczął brzydkie swoje partyjnictwo, i póty rył tam i agitował, aż powyrzucał ze Związku Żydów i socjalistów. Nie miał lat jeszcze 23, a już pogromy takie urządzał. A potem w r. 1890, kiedy w Warszawie studenci-żydzi i socjaliści chcieli urządzić strajk demonstracyjny dla zaznaczenia solidarności ze studentami uniwersytetu moskiewskiego, to on znowu się sprzeciwiał. Tu jest Polska, a nie Moskwa — tak powiedział i do strajku nie dopuścił, ale natomiast w dniu 3 maja 1891 zorganizował wbrew socjalistom obchód narodowy konstytucji 3 maja i pierwszą od czasów powstania w r. 1863 manifestację po ulicach Warszawy przeciw Moskalom.

* * *

Takim był Dmowski już jako student. A cóż dopiero powiedzieć o tym, kiedy z biegiem czasu wypuszczony z cytadeli warszawskiej, gdzie go więziono, ale znów nie za sprawę socjalistyczną, lecz narodową, cóż dopiero gdy potem uciekł on za granicę, osiadł we Lwowie, zreorganizował Ligę polską w Ligę polską narodową, założył Przegląd Wszechpolski, zaczął wydawać Polaka i we wszystkich trzech zaborach, ba, nawet także i w Ameryce zaczął szerzyć idee swe narodowe, że w Polsce chłop ma być też Polakiem takim samym jak i szlachcic, i że w tej Polsce rządzić ma tylko sam naród polski, a nie kto inny, a więc nie zaborcy ani też Żydzi, choćby do spółki z socjalistami.

Kiedy w r. 1904 wybuchła wojna rosyjsko-japońska i kiedy Żydzi i socjaliści, aby lepiej pogrążyć Rosję, postanowili wywołać w Polsce rozruchy, a nawet może i rewolucję, to ten partyjnik śp. Roman Dmowski namówić pono miał Japonię, aby pieniędzy na rewolucję w Polsce nie dawała, a zaś Polakom oświadczył twardo, że chociaż chwila wyzwolenia Polski już, już się zbliża, to jednak trzeba zacząć najprzód od spolszczenia instytucji samorządowych w Polsce, a nie dawać się używać Żydom za narzędzie ich interesów, powtarzając dawne błędy powstaniowe, mierząc siły na zamiary, a nie zamiary podług sił, aby się potem wszystko skrupiło znowu tylko na nas, tak jak dawniej. Tak on oświadczył . . . I dnia 5 listopada 1905 w oszołomienie wprawił i Żydów, i socjalistów, i Moskali wyprowadzając w Warszawie w swoim pochodzie narodowym 200 tysięcy ludzi, i nie dopuszczając do wybuchu w Polsce ruchawki socjalistycznej na większą skalę.

Nie dał on kasztanów z ognia wyciągać Żydom ręką Polaków.

* * *

A potem jeszcze większą on zbrodnię popełnił, kiedy wybuchła wojna już wszechświatowa. Namówił bowiem Polskę, aby nie łączyła się za nic z Niemcem. Radził pilnować jedynie siebie i tylko siebie. Jeśli już mus jest, to trzeba iść lepiej nawet choćby z Tatarem, byle nie z Niemcem. Pamiętać przy tym, że pierwszą rzeczą dla nas Polaków jest zjednoczenie wszystkich zaborów, bo naród polski musi być razem. I musi naród polski oszczędzać krew swą i mieć ją tylko, tylko dla siebie. Krew to nie woda. Niech się wybiją najprzód wrogowie wszyscy Polaków. Krew polska będzie potrzebna głównie w rozgrywce z Niemcem. Tak mówił Dmowski tuż zaraz, kiedy wojna wybuchła. Walkę on stoczył wówczas o duszę swego narodu z przeciwnikami do romantyzmu polskiego u nas znów po staremu apelującymi, i samiż jego przeciwnicy przyznają teraz, że on zwyciężył. Naród polski jako całość nie dał się porwać do boju ani przy boku Niemców, ani przy boku Austriaków, z realizmem nowoczesnym szedł Dmowskiego i gdy pokój zawierano, to przy boku był Aliantów.

* * *

To samo później, kiedy już Polska wolność swoją odzyskała. Dmowski znów wołał, na próżno wołał, lecz jednak wołał i głośno wołał: Oszczędzajcie krew polską, nie chodźcie na wschód, nie słuchajcie podszeptu Żydów i socjalistów — precz ze wszystkimi federacjami i tworzeniem Ukrainy czy też Litwy w związku z Polską. Polska istnieć może tylko jako państwo narodowe, frontem o Bałtyk i Śląsk oparte, nad granicą swą z Niemcami

z bronią w ręku dzień i noc wciąż czuwające, i za nic w świecie z Prusakami nie paktujące.

Nie słuchano go niestety. Kosztowało to nas dużo, bardzo dużo. Wszyscy o tym dobrze wiemy. Międzynarodowe wrogie nam siły nie dopuściły nigdy Dmowskiego do władzy w Polsce. Ale on i z tym dał sobie radę. Wpływ tego człowieka bez władzy w Polsce, zaciężył z czasem tak na umysłach, zwłaszcza młodego pokolenia, że już przekroczył dzisiaj granice, jakie posiada tam nawet władza, by i największa.

Dziś w Polsce doszło już do tego, że dużo ludzi nie wie nawet o tym wcale, jak pisze jeden z polityków polskich, bynajmniej nie należących do obozu Dmowskiego, ale orientujących się w nastrojach duchowych w Polsce — dużo ludzi dzisiaj w Polsce nie wie nawet o tym wcale — a jednak myśli, mówi i działa wedle wskazań Romana Dmowskiego.

Wielu zdziwiłoby się, gdyby im to powiedzieć. Niektórzy by się i oburzyli, zwłaszcza spośród jego wrogów, którzy pism Dmowskiego nie czytają, owszem nawet go zwalczają, a jednak weszli już dziś pośrednio w zasięg jego myślowej, przepotężnej radiostacji.

* * *

Takie tedy partyjnictwo szerzył w Polsce i szerzy nawet i dziś po śmierci śp. Roman Dmowski. Na dobitkę zaś wszystkiego, był on nie tylko nacjonalistą, i antysemitą, i chciał on wysiedlić z Polski nie tylko wszystkich Żydów i masonów, ale chciał on z Polski zrobić państwo szczerze katolickie i wierzące w Pana Boga. Wciąż on nauczał, pisał i głosił, że katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi on w jej istocie. Polska więc musi być nie z imienia, ale w istocie i w swojej treści całkowicie katolicką.

W oczach szlachetnych, mądrych i możnych ludzi tego świata takie postawienie rzeczy jest to szczyt już partyjnictwa. Można Kościół katolicki w Polsce nawet czasem poprzeć. Przyda on się dla trzymania ludu w ryzach . . . Ale żeby go aż włączać do istoty swej polskości, to już szczyt jest partyjnictwa, do którego mógł posunąć się tylko jeden Roman Dmowski. Tak się gorszą wielcy ludzie, bo takie oto partyjnictwo szerzył w Polsce Roman Dmowski. Prośmy wszyscy Pana Boga, żeby Pan Bóg mu przebaczył i dał mu nagrodę w niebie, iż był takim nacjonalistą, narodowcem i Polakiem katolikiem w stu procentach, bez zastrzeżeń.

* * *

Spowiadał on się zresztą przed śmiercią i przyjmował komunię św. niejednokrotnie, z żywą wiarą i z wielką pobożnością i to zawczasu, kiedy całkiem był zdrów jeszcze, nie tak jak to

chce dziś moda, zwłaszcza w sferach wielkich ludzi, żeby księdza wzywać wówczas, gdy kto jest już nieprzytomny. Spowiadał on się i bił się w piersi, i korzył on się przed Panem Bogiem, a że górnie niósł swą głowę wobec mędrców tego świata i nie ubiegał się o zaszczyty i że mówił wraz z Epaminondasem w tragedii Konarskiego:

Sprawiedliwości nie chcę, nikt mi nic nie winien,
Uczyniłem, co byłem uczynić powinien
Nie masz zasług, te, co my zowiemy zasługi,
Są to tylko ku ojczyźnie wypłacone długi.

Że tak górnie nosił głowę wobec ludzi i że tak o sobie mówił, i że wszystko życie swoje oddał Polsce, a niczego od niej za to nie żądał, i niczego zgoła nie wziął, że się brzydził samochwalstwem i uznania od ludzi wielkich tego świata nie otrzymał, to już trudno. W moich oczach to już tylko jego chwała. I ta chwała będzie rosła. Przysięgam wam: będzie rosła. I wyrośnie tak wysoko, że pogrzebie w zapomnieniu wszystkich karłów, co nam mówią, że śp. Roman Dmowski był partyjnikiem. Międzynarodowe siły w Polsce, które nie dopuściły tam śp. Romana Dmowskiego ani do władzy, ani do chwały za jego życia, skruszone będą po jego śmierci prędzej czy później. Tak nam dopomóż, Bóg.

Wieczny odpoczynek racz dać, Panie, słudze Twojemu Romanowi Dmowskiemu, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Najadłszy się więcej zrobisz za godzinę, niżli głodny, a słaby będąc, za dziesięć.

* * *

Czas Boży, czas krótki, więc drogi.

NAD WODAMI BABILONU

Kazanie o Polsce po Jej pogromie w r. 1939 wygłoszone na obchodzie patriotycznym dnia 3 grudnia 1939 w kościele św. Wojciecha w Chicago przez Ks. Prałata A. Syskiego wzięte z kazania ks. H. Perrayve'a z r. 1864 po upadku Powstania Styczniowego.

WSTĘP

A, a, a, Panie Boże: oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina. (Jr. 1, 6)

Te są słowa Jeremiasza proroka, które cisną się na usta, kiedy przemawiać mam o Polsce dzisiaj do was, okryci żałobą bracia i siostry moje. A, a,a, Panie Boże: oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina.

Dzieciną jestem i nie umiem dzisiaj mówić, co najwyżej mogę płakać i jak dziecko tak się żalić: A, a, a, Panie Boże! Za coś Ty nas tak pokarał?

Ziemia nasza spustoszona, miasta nasze ogniem popalone, krainę naszą cudzoziemcy pożerają.

Głowa nasza chora, serce nasze żałosne. Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nas zdrowia. Rana i siność i spuchły raz, wcale nawet nie zawiązany ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony (Iz. I, 6-7) — jako mówi prorok pański. To jest dziś Polska. I co o niej więcej powiem? Czy mam prawo przypominać tutaj dzisiaj tych, którzy Polskę w swoim czasie ostrzegali, którzy w Polsce księdzem Skargą znów w ostatnich latach byli, a którym tam usta Brześciem i Bereza kneblowano i zwłoki ich gdzieś na Bródno milczkiem bez czci wywożono.

Leżącego się nie bije. Nie mam prawa tego czynić.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Nie mam prawa żadnych grzechów Polsce dzisiaj wypominać. Bóg sam dzisiaj już przemówił i, jak mówi o tym prorok, zadzwoniło w uszach wszystkich. Nie trzeba dziś przypominać nawet tym, co w Polsce pobłądzili, słów św. Pawła, że będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale mając świerzbiące uszy nagromadzą sobie według swoich pożądliwości nauczycielów i od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom, ku legendom się obrócą. (II Tym. IV, 3-4)

Nie trzeba dziś już nikomu tego nawet przypominać. Zadzwoniło w uszach wszystkich. Wystarczy to dziś dla wszystkich.

Co najwyżej można chyba domagać się dziś od wszystkich synów Polski, rozproszonych i płaczących, by nie śmieli wraz z żydami w Babilonie nad Eufratem skarżyć się znów na Opatrzność, by nie śmieli mówić znowu, że to tylko ich ojcowie zjedli

kwaśną jagodę, a zęby synów drętwieją i że nie jest i dziś prosta droga Pańska. (Jr. XXXI, 29) Bo, niestety, już znowu chodzą, chodzą słuchy. Zamiast żalu i pokuty, zamiast woru pokutnego i popiołu na głowę, zamiast winy wyznania i bicia się w grzeszne piersi, zamiast śpiewu pokutnego oraz głosu suplikacji — chodzą słuchy, że tu i ówdzie już znowu szemrzą, już się skarżą, już znów bluźnią Panu Bogu — i to ci, co najwinniejsi. Nie potrzebny był im Pan Bóg, kiedy im się działo dobrze. Nie wierzyli w cud nad Wisłą. Wierzyli w swe bohaterstwo i w bożyszcza swoje własne. Sami Polskę wywalczyli bez pomocy Pana Boga. Sami w niej gospodarzyli, drwiąc nieraz z prawa Bożega, dufni w swoją mocarstwowość, a dziś, kiedy grom uderzył, to szemrzą na Pana Boga, że ich Pan Bóg nie obronił. Bóg im winien... Matka Boska... Nie jest prosta droga Pańska... Więc się zwracam do nich wszystkich. O, niech nikt z nich nie bluźni tak przed obliczem Pana Boga. Droga Pańska zawsze prosta. Tylko nasze drogi krzywe. Niechaj więc mnie nie zmuszają bym zaśpiewał im piosenkę, jaką śpiewał prorok pański współrodakom swoim:

Winnicę uczynił Pan miłemu memu. I ogrodził ją. I wybrał z niej kamienie. I nasadził ją wyborną. I zbudował wieżę w pośrodku jej. I sprawił prasę w niej. I czekał, aby zrodziła jagody winne. Alić zrodziła agrest.

A tak teraz, obywatele Jerozolimscy i mężowie Judzcy, rozsądźcie między mną a winnicą moją.

Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej? Czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest? (Iz. V, 1-4)

Bo winnicą Pana Zastępów jest dom Izraelski i mąż Juda. I czekałem, żeby czynił sąd, alić czynił nieprawość i krzyk czynił uciśnionych, zamiast czynić sprawiedliwość. A przeto przyszedł Pan na sąd ze starszymi ludu swego i z książęty jego albowiem spaśli winnicę jego, a to zdzier jest ubogiego w domu Judzkim.

Ludu mój, którzy cię błogosławionym zwali, zwodzili cię, a drogę chodu twego rozkopali.

Cytra i lutnia i bęben, i piszczałka, i wino na biesiadach ich, a na sprawę Pańską nie patrzyli i uczynków rąk jego nie baczyli.

Przetoż w niewolę zawiedziony jest lud mój, iż i on nie miał umiejętności.

Biada, którzy nazywaliście złe dobrym, a dobre złym, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność, biada, którzy usprawiedliwialiście niezbożnego za podarki i sprawiedliwość sprawiedliwego odejmowaliście od niego.

Przetoż jako pożera paździerze język ogniowy, tak i płód wasz, jak proch ziemi ku górze poszedł.

Zapalczywość Pańska rozgniewała się i wzruszyły się góry i były trupy jako gnój po ulicach.

I podniósł Pan chorągiew Swoją między narody i świsnął, a oto prędko przyszedł Assur. A strzały jego ostre i wszystkie łuki jego naciągnione. Kopyta koni jego jako krzemień, a koła jego jako gwałt burzy. Ryk jego jako lwa. I zaszumiała ziemia dnia onego jako szum morski i spójrzeliśmy na ziemię, a oto ciemności ucisku i zaćmiła się światłość we mgle.

Taką pieśń śpiewał żydom Izajasz, prorok Pański.

Straszna to pieśń, tym straszniejsza, że powszechna i że dotyczy nie tylko żydów.

Ale nie róbmy rachunku sumienia ani sobie ani narodowi swojemu tutaj.

Nie ma dziś ks. Skargi ani ks. Hieronima Kajsiewicza, którzy jedni mieliby do tego prawo. Wraz z tym ostatnim zawołam tylko tak, żeby mnie choć usłyszano: Nie rozprawiajmy, lecz pokutujmy. Posypmy głowy popiołem, bośmy zgrzeszyli, wszyscy zgrzeszyli. Chcemy rachunku sumienia? Weźmy do rąk książki i kazania śp. arcybiskupa Teodorowicza. Mówił je do nas, do całej Polski, a nawet, nawet i do Polonii amerykańskiej, umarł zaś w roku dopiero zeszłym. Mówił je na różnych zjazdach, mówił na sejmie polskim w Warszawie i upominał, groził, przestrzegał! A kto go słuchał? Milczeć kazano księciu Kościoła i usunięto z szerszej widowni, aby nie raził, a zamiast niego wnet znaleziono bardziej potulnych, co kadzielnice mieli nie tylko dla Pana Boga, ale i dla ludzi.

Niechaj nikt więc dziś nie szemrze. Nawet my tu w Ameryce. Bo i my też zamiast Bogu ludziom się kłanialiśmy.

Grzechy nasze, zwłaszcza te cudze, o których nikt z nas nie chciał pamiętać, grzechy te nasze cudze a ciężkie i bardzo ciężkie wzywały również pomsty u Pana Boga. Płaczmy tedy! pokutujmy. I nie mówmy: Pan Bóg winien. Myśmy winni. Bo nie Pan Bóg nas opuścił. Myśmy Boga opuścili. Myśmy mu nawet kościoła Opatrzności Bożej w Polsce, jako wotum narodowego na podziękowanie za odzyskaną wolność przez pierwszy sejm polski uchwalonego, przez dwadzieścia lat wolności nie zdążyli wybudować, nie zdążyli podeń nawet fundamentów zacząć kopać. Nie winujmyż Pana Boga.

Powie tu kto, że to boli, że mówię rzeczy przykre. O tak boli . . . Mówię rzeczy bardzo przykre. Wiem, że każdego to boli. Ale niechaj, niechaj boli . . . czas już, żeby zabolało i żeby już bałwochwalstwo ustąpiło służbie Bożej. Nie może być tu dziś dla nas żadnej już pobłażliwości. Nie miał jej Mojżesz dla żydów, kiedy zstąpił z góry Synaj z dwoma tablicami prawa Bożego

w ręku i zobaczył, że żydzi sobie złotego cielca już tymczasem ulcli i siedli jeść i pić i wstali przed nim grać i pląsać.

I rozgniewawszy się bardzo — jak mówi Pismo św. — porzucił Mojżesz z ręki tablice prawa i stłukł je pod górą, i porwawszy cielca, którego byli uczynili, skruszył aż na proch, który wysypał na wodę i dał z niej pić synom izraelowym, i stojąc w bramie obozu rzekł: Jeśli kto jest Pański, przyłącz się do mnie. I zebrali się do niego wszyscy synowie Lewi. Którym rzekł: Tak mówi Pan Bóg Izraelów: Niech każdy mąż przypasze miecz na biodra swoje, a idźcież i wracajcie się od bramy aż do bramy przez pośrodek obozu, a zabijajcie każdy brata i przyjaciela, i bliźniego swego. I uczynili synowie Lewi według mowy Mojżeszowej, i poległo w on dzień około dwudziestu i trzech tysięcy ludzi. A gdy nadszedł dzień drugi, rzekł Mojżesz do ludu: Zgrzeszyliście grzech bardzo wielki, wstąpię do Pana, jeślibym Go jako za grzech wasz mógł ubłagać.

I wróciwszy się do Pana rzekł: Proszę Panie! zgrzeszył ten lud grzech bardzo wielki, ale odpuść im tę winę albo, jeśli nie uczynisz, wymaż mnie z ksiąg twoich, któreś napisał. Tak skarał Pan Bóg żydów za grzech cielca i tak Mojżesz za ten grzech żydów Boga przepraszał. Nie miał Pan Bóg nad żydami za grzech ten żadnej litości i Mojżesz go ledwie, ledwie za to zdołał przebłagać.

Naród polski też podobno, kiedy mu się dobrze działo, zapomniał o Panu Bogu i Bóg go skarał, srodze go skarał. Lecz jeśli Pan Bóg darował żydom, toż i nam chyba daruje. Trzeba się tylko uniżyć przed karzącą ręką Bożą, trzeba posypać głowy popiołem, trzeba teraz suplikacji i pokuty, i modlitwy.

Wiem, że to jest mowa twarda, wiem, że to jest mowa gorzka, ale pochlebców, którzy nam Polskę będą i dzisiaj czynić Chrystusem rozpiętym na krzyżu za grzechy cudze, byle nie własne, takich pochlebców strzeżmy się, Bracia. Dosyć mieliśmy już ich w historii. Nie mesjanizmu nam dziś polskiego, lecz otrzeźwienia i wiary w Boga oraz modlitwy i suplikacji oraz poprawy dzisiaj potrzeba. Choćby od płaczu spuchły nam nasze oblicza i zaćmiły się powieki, nic nie pomoże, jeśli nie będzie wyznania winy i mea culpa oraz poprawy.

Od tego dzisiaj trzeba nam zacząć, od wyznania swojej winy, od pokuty i od poprawy. Potem dopiero możemy mówić o rzeczach innych, a nie jak teraz, że mówimy wciąż o wszystkim, byleby tylko nie o swych grzechach, byleby tylko nie o poprawie, byleby tylko nie o pokucie, i byleby tylko nie o przejednaniu karzącej ręki sprawiedliwego Boga na niebie za grzechy nasze.

Wybielamy, budujemy sobie Polskę, lecz nie żalem i pokutą, i nie pracą, tylko uniewinnianiem w niej siebie samych i chodzeniem wciąż na szczudłach, a nie łzami i pokutą, i poprawą. Inni

szatani byli tu czynni. Na szatanów, na złych sąsiadów wszystko zwalamy, choć byli tacy, którzy zawsze przed szatanami nas ostrzegali, a myśmy śmiali się tylko z tego, dufni w fałszywych swoich proroków, którzy — jak mówi Jeremiasz prorok — czynili kłamstwo i leczyli skazę córki syjońskiej ku zelżywości, mówiąc: Pokój; pokój; gdy nie było pokoju. (Jer. VI, II) Czas już skończyć z tym na zawsze i spojrzeć prawdzie w oczy, i uderzyć się nam w piersi, a dopiero te łzy nasze, które wówczas nam popłyną, będą łzami nie histerii, i nie nerwów rozstrojonych, ale złami duszy męskiej, która kocha Polskę czynem.

Polsko wielka, ukochana! Wyznajemy Panu Bogu winy nasze przeciw Tobie. Zapomnieliśmy o Bogu dufni w sobie, w swej wielkości, dufni w swoich pawich piórach — i Pan Bóg nas dziś pokarał. Przypadamy do stóp Jego i błagamy zmiłowania. Boże ojców świętych naszych, którzy Ciebie Boga czcili i dla wiary w Ciebie krew swą na rubieżach Polski leli, Boże świętych męczenników, św. Wojciecha, św. Stanisława, św. Józafata i św. Andrzeja Boboli, ulituj się dziś nad Polską!

CZĘŚĆ DRUGA

Wszyscy my, wszyscy synowie Polski, jako owce pobłądziliśmy, każdy swoją drogą poszedł, a dziś Polska za nas cierpi. Złamana jest za nieprawości nasze. Starta jest za złości nasze. Jako owca na zabicie jest wiedziona i nie może ust otworzyć, nawet skarżyć się nie może, nawet szloch jej jest stłumiony, by nie raził uszu świata.

Świat się bawi. Woła: panem et circenses, peace and welfare. Któż by śmiał światu w drogę wchodzić pod tym względem? Nie wolno psuć mu zabawy. A więc precz z Polską dzisiaj w łachmanach. Polska dobra była wówczas, gdyśmy noce polskie sobie w jej kostiumach urządzali. Teraz? Teraz Polska już nie w modzie! Polska płacze! Kto się wdaje z płaczącymi? Opuścili nas dziś wszyscy. Świat się bawi. Super flumina Babilonis — nad wodami Babilonu, my Polacy w Ameryce dzisiaj siedzimy i płaczemy.

Zapomnienie, obojętność, nawet wzgarda zaglądają już nam w oczy. Ból upadku... Ból tych, co są pokonani... Ból narodu bez ojczyzny i bez państwa. Biada tym, co zwyciężeni. Rozpoczyna się jak zwykle od zdawkowych słów współczucia. We are sorry. I wnet idzie zapomnienie. Zapomina świat dziś Polskę, prędko ją świat zapomina, bo prędko chce ją zapomnieć. Jest to zwykłe z dawna znane okrucieństwo egoizmu, który nie ma nawet czasu, aby się chwilę chociaż zatrzymać, aby zrozumieć, że Polska cierpi, że trzeba by z nią dzisiaj współczuć, że trzeba by jej dopomóc, żę trzeba by grosz ofiarny dla ginących w niej z nędzy rzucić.

Chleba i ognia! Nawet poganie, nawet najdziksze i barba-

rzyńskie plemiona ludzkie nie odmawiały nigdy za dawnych czasów wygnańcom chleba i ognia, panem et ignem, czyli przytułku po nieszczęśliwej wojnie z wrogami. A patrzmy dzisiaj! Dzisiaj na świecie cywilizacja, owszem co więcej — chrześcijaństwo! A wygnańców naszych z Polski, z wyjątkiem paru państw z nią sąsiadujących i fizycznie do tego zmuszonych, żadne państwo nie chce przyjąć i nawet, nawet Stany Zjednoczone żadnemu z nich na przyjazd tu pozwolenia swego nie dają. To jest współczucie dla nędzy ludzkiej. Niech Polacy z głodu giną. Co nas może to obchodzić? Ból i zgroza przejmują nas, kiedy na to się dziś patrzy, lecz co robić? Czy jest sposób samolubne twarde serca ludzkie wzruszyć? I w dodatku serca obcych, gdy i swoi, bracia, siostry, gdy rodacy, gdy krew własna jak najprędzej chce zapomnieć... Dałem przecież już swą składkę!... Ciągle będę tam im dawał? — Tak powiada z nas niejeden. Nie rozumie, do głowy mu wprost nie przyjdzie, że gdy matka konająca na nas woła i pomocy naszej wzywa, to nie składkę, ale cały swój majątek, życie swoje, trzeba jej oddać i w ofierze dla niej złożyć. Obojętność współrodaków — to jest ból jeszcze straszniejszy, niżli obcych zapomnienie.

Gdyby nieprzyjaciel mój złorzeczył mi, wżdybym był wytrwał, ale Ty, człowiecze jednej krwi ze mną, współrodaku i Polaku, któryś pospołu ze mną smaczne kąski zjadał w Polsce, jedną matkę tam mieliśmy, jeździłeś tam na wakacje, by się bawić, Tyś wyjechał, a ja został i Tyś teraz już zapomniał, bo ci dobrze, a ja z głodu tutaj ginę.

Obojętność współrodaków, zwłaszcza u nas w Ameryce, to jest drugi dziś ból Polski i Polaków w starym kraju.

A trzecim bólem ich jest wzgarda wrogów.

To jest gorzkość pono nad wszystko najbardziej gorzka, jak powiada prorok Pański.

Jako lew tak połamał wszystkie kości moje i jako jaskółka i gołębica tak teraz stękam, a oto on mi na gardło moje jeszcze nastąpił i ze mnie szydzi.

Cantate nobis canticam Sion.

Śpiewajcie nam pieśń syjońską.

Nad wodami Babilonu — tameśmy siedzieli i płakali, zawiesiwszy na wierzbach muzyckie instrumenty nasze, a oto ci, którzy nam dom nasz i Ojczyznę rozgrabili i w niewolę nas pognali, kazali śpiewać nam jeszcze pieśń Syjonu. Ubi solitudinem facerunt, pacem appellant — jak pisze Tacyt. Gdzie pustynię uczynili, mówią, że już jest tam spokój: Nie ma już o co wojować więcej, Anglio i Francjo! Spokój już panuje w Polsce. Spokój w Warszawie. Sprawa polska załatwiona. Zaśpiewajcie nam, Polacy, pieśń Syjonu. Jakoż mamy śpiewać pieśń Syjonu w ziemi cudzej?

Jeruzalem! Ojczyzno moja! Syjonie mój i świątynio! Jeżeli zapomnę cię, Ojczyzno moja, niechaj zapomnianą będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego.

Niechaj wymazane będzie imię moje z pośród żyjących. Oto jest odpowiedź Polski na tę wzgardę i oszczerstwo, i obelgę, i ból z bólów najstraszniejszy, jakim wrogowie nasi dzisiaj nas karmią.

Rodzaj jaszczurczy! Faryzeusze! Progenies viperarum! Wyrodne plemie zdrajców Kościoła, krzyżackich mnichów. Ten rodzaj jaszczurczy i faryzejski, tak jak bluźnił Pana Jezusa nawet na krzyżu, tak nie potrafi też uszanować i bólu Polski, nawet w chwili jej pogromu i już częstuje ją żółcią swojego protektoratu, i już rozsiewa o niej oszczerstwa po całym świecie, że to jest ziemia, którą wziąć trzeba pod kuratelę dla własnego jej dobra.

Dla własnego dobra Polski butny krzyżak naród nasz polski odpycha hen od morza, aby w morzu nie utonął, a tych, których nie wystrzelał, wytępia teraz głodem, by ich było nie za dużo i starczyło ojcowizny im po wojnie.

Dla własnego dobra Polski z drugiej strony dziki Mongoł bolszewicki w pień wyrzyna w Polsce księży i całą naszą inteligencję, aby raj nam bolszewicki na tych ziemiach polskich stworzyć, z dymem najprzód tam puściwszy wszystkie dwory i kościoły. Boże! Kiedy się to słyszy, gdy wieści o tym dochodzą, gdy się o tym w pismach czyta, gdy się o tym wszystkim mówi, to krew nam się w żyłach burzy, płomień do głowy uderza, oczy mgłą ognia zachodzą, serce prawie bić przestaje, ręce kurczowo ściskają, a na usta mimo woli wyrywa się krzyk do Boga nie o sąd, lecz już w pomstę.

Prorok Pański w psalmie świętym, sięgając w przyszłość i prorokując, cieszy się z tej pomsty Bożej, która spadnie na najeźdźców.

Pomnij, Panie — mówi ten prorok — na syny Edom w dzień Jeruzalem. Pomnij na tych, którzy dziś mówią, spustoszcie! spustoszcie w nim aż do gruntu. Córko babilońska! Nędznico: błogosławiony, który tobie odda nagrodę twoją, na którąś u nas zarobiła. Błogosławiony który pochwyci, i roztrąci dzieci twoje o opokę. (Ps. 137, 7-9) Tak się cieszy stary prorok izraelski z zemsty Bożej, jaka przyjść miała na najeźdźców, co mu zburzyli miasto święte.

Mimo woli i nam, Polakom, krew uderza dziś do głowy i wzywamy pomsty Bożej.

Kto jak kto, ale my, Polacy, mamy prawo dziś powiedzieć tym narodom, co krew polską dzisiaj żłopią, że już kara Boża wisi tuż, tuż ponad ich głowami. Bliska jest chwila, gdy one same zaznają tego, co dziś czynią w naszej Polsce. Przyjdzie burza, co je zgniecie, co je spali i na którą już nie znajdą takiej ręki, by ją zgasić, by ją stłumić.

Te same matki, te same kobiety Niemki, które dziś w Niemczech, ba i gdzie indziej, nawet tutaj w Ameryce z obojętnością wsłuchują się w jęki ofiar męczonych w Polsce, w męki kobiet, oraz dzieci, te same matki, te same kobiety wcześniej może, niż się tego kto spodziewa, doczekają się jeszcze takich strasznych dni i nocy, kiedy i do ich własnych domów wtargnie przemoc taka sama albo może nawet gorsza. O! może wówczas, słysząc rozdzierające krzyki i jęki swoich dzieci, swoich córek, swoich synów, swoich mężów zabijanych, katowanych i palonych, przypomną one sobie tę obojętność swoją dzisiejszą, z jaką patrzyły na katowanie oraz na jęki i płacz matek polskich. O! może wówczas ukaże im się widmo Polski i wyciągną może one do niego ręce w szaleństwie swojej strasznej rozpaczy, błagając je o ratunek, a to widmo przypomni im te dzieci polskie pomordowane przez ich ojców, przez ich mężów i przez ich synów. Krew ich dziś spada na głowę waszą! Krew tych dzieci polskich pomordowanych tak nieludzko, tak niewinnie, spadnie nie tylko może na głowy matek niemieckich, ale na głowy i matek nawet amerykańskich. Towarzystwa dla ochrony od nieludzkiego traktowania zwierząt one tutaj w Ameryce zakładają i prowadzą, a gdy na dzieci polskie jak na gołębie Niemcy w Polsce polowali i gdy je tam głodem morzą, aby naród cały polski wytępić do cna jak najprędzej, to nie ma Amerykanek, które by się odezwały, które by w imię ludzkości głos protestu podniosły. Neutralne są, aby czasem nie narazić się kulturalnym sojusznikom swoim, Niemcom, co do niemowląt strzelają, oraz demokratycznym swym sojusznikom, Bolszewikom, co zganiają całą polską inteligencję razem z księżmi do kościołów, aby wszystkich tam zamknąć, naftą oblać i podpalić, a gdyby oknem z nich kto wyskoczył, z karabinów maszynowych do niego strzelać. Widzi to dziś i przez szpary w palcach na to patrzy kulturalna Ameryka, ta sama Ameryka, która jeszcze tak niedawno w imię swojej kultury i cywilizacji, od Atlantyku do Pacyfiku wszędzie na zebraniach protesty uchwalała i we wszystkich swoich pismach w niebogłosy krzyczała i nawet urzędowe z Waszyngtonu delegacje i komisje państwowe amerykańskie z Morgenthauem na czele do Polski wysyłała, aby potępić tam barbarzyństwa polskie, takie np. jak obcięcie żydowi pejsów jego przez hallerczyka z Ameryki — ta sama Ameryka, która jeszcze tak niedawno w imię swojej kultury i cywilizacji tak czuła była na powyższe barbarzyństwa w Polsce teraz od razu jakoś ucichła, uspokoiła się i znieczuliła, kiedy chodzi o barbarzyństwa w tej samej Polsce, ale prawdziwe i o pomstę do Boga wołające, lecz już nie polskie, ale niemieckie i bolszewickie. Nie tylko dystyngowane ladies z dystyngowanego patriotycznego towarzystwa amerykańskich córek wolności czy rewolucji teraz od razu jakoś zamilkły i jakby wody do ust swoich nabrały, ale nawet,

nawet i niektórzy kongresmani polskiego pochodzenia, co jeszcze tak niedawno na bankietach żydowskich w Ameryce o tolerancję Polski dla żydów w imię kultury amerykańskiej głos zabierali, teraz w imię tej kultury o strzelanie z maszynówek do cywilnej ludności w Polsce i o systematyczne wygładzanie całego narodu, rabowanie go i tępienie, odbieranie ostatniej kropli mleka od ust umierających z głodu dzieci i niemowląt, teraz oni o te rzeczy nigdzie w imię kultury amerykańskiej się nie upomną. Umywają wszyscy ręce tak jak Piłat. Neutralnością amerykańską się zasłaniają. Lecz Bóg to widzi i Bóg przemówi... Bóg jest zawsze sprawiedliwy, a na osoby i na narody się nie ogląda. Pan Bóg wszystkim... wszystkim wszędzie... nawet tu u nas według zasług ich zapłaci. Pomsto Boża!... Ty przyjść musisz!

Ale... Ale... Co ja mówię? Boże... Boże!... Uspokój się serce moje! Nie... Nie... Żadnej pomsty!... Nawet Bożej!... Na nikogo... Uspokój się serce moje! Nie na to dla Boga bijesz i nie na to Polskę kochasz, abyś ludziom złorzeczyło albo pomsty Bożej na nich, nawet dzisiaj wzywać miało. Żadnej pomsty! Nawet Bożej! Na nikogo! Nawet na tych niemieckich lotników, co strzelali z karabinów maszynowych do dzieci szkolnych polskich, przed nimi się chowających. I nawet na ten niemiecki sąd wojenny w Polsce, co nieletnie dzieci polskie skazuje na rozstrzelanie. Nawet na nich... żadnej pomsty... Uspokój się serce moje. Żadnej pomsty.

CZĘŚĆ TRZECIA

Przyszłość Polski nie jest w pomście. Przyszłość Polski w nieśmiertelnym duchu naszym, duchu polskim, duchu wolnym, chrześcijańskim, katolickim, bohaterskim i szlachetnym, którego nam nikt nie zmoże i w kajdany nie zakuje.

Błogosławmy Pana Boga, że nam ducha dał polskiego, który skrzydła ma czyste, nieskalane, niezbroczone — nawet pomstą, nawet sprawiedliwą pomstą.

Błogosławmy Pana Boga, że jesteśmy Polakami i synami męczennicy, która cierpiąc, nie przeklina, lecz się modli.

Męczennica ta nie zginie. Żaden tyran jej nie zwalczy. Pan Bóg na to nie pozwoli. Duchem ona i męczeństwem swym zwycięży. Co znaczą wszystkie, by i największe, ale zewnętrzne zwycięstwa nad nami wrogów, które ciało Polski krwawią, ale ducha jej hartują.

Dzień je przyniósł i dzień zniszczy. Duch, nie ciało zdecyduje.

Nie pomoże tu wygnanie, bo duch wraca i z wygnania. Nie pomoże tu więzienie, bo duch działa i w więzieniu. Nie pomogą żadne gwałty, bo gwałt ducha nie pokona.

Trzeba by ducha narodu polskiego naprzód zdusić, unicestwić, aby naród ten pokonać. To dopiero byłby triumf. Ale to jest nie-

możliwe. Ani bagnet, ani kulomiot, ani żadna, żadna bomba ducha nigdy nie dosięgnie, nie roztrzaska i nie zmiażdży. Może zabić ona ciało, może gnębić je w niewoli, może trzymać je w więzieniu, ale ducha w nim nie dotknie i zza grobu on przemówi, i przez mur więzienny przejdzie, i wzniesie on znowu okrzyk: Niech żyje Polska! Błogosławmy Pana Boga, że nam ducha dał polskiego, który jest nie tylko wielki, ale wolny, nieśmiertelny.

Naszym skarbem jest duch polski, a ojczyzną dusza polska, choć chwilowo i bez ziemi. Ziemia zawsze się odnajdzie, gdy nie zginie dusza polska. W walce o tę ziemię polską bronią naszą są nie tyle nasze wojska, nasze bomby i bagnety, ile duch nasz i idee. Te idee dobra, prawdy, piękna i sprawiedliwości. Te idee wolności ludów i panowania we wszechświecie zasady prawa, a nie pięści i bagnetu, zawsze i wszędzie zatriumfują, chociaż ludzie krótkowzroczni nieraz tego i nie widzą. Te idee wolności Bożej i synów Bożych jako broń sobie, my Polacy, w sercu swoim dziś odnówmy, te idee jako skarb nasz przestudiujmy, te idee jako broń niezwyciężoną do rąk dzisiaj weźmy i nią walczmy i nie dajmy z rąk sobie wydrzeć. Nimi się brońmy i nimi wrogów dzisiaj naszych atakujmy. Nie jest to łatwe, ale konieczne w obronie Polski. Łatwiej jest umrzeć z bagnetem w ręku, niż żyć i walczyć w obronie Polski z ideą w duszy. Kiedy nam bagnet z rąk wytrącono, zanim go znowu w ręce chwycimy, walczmy o Polskę z wrogiem na pióra i idee. Wojnę opinii całego świata, wojnę moralną, wojnę duchową mu wypowiedzmy. Niechaj się śmieją z takiej duchowej wojny cynicy, lecz ona w czasach, które już idą, które przyjść muszą, będzie jednakże decydującą. Krew w żyłach naszych i życie nasze jej dziś poświęćmy, gdy nie możemy chwilowo dzisiaj nieść ich tam na front, gdzie się zmagają siły nasze orężne.

Nie mówmy, że jest życie dziś nasze dla Polski, zwłaszcza tu w Ameryce, tak całkowicie już bezcelowe, jak to w rozpaczy nieraz i samym nam się już zdaje.

Ból to niezmierny i niewątpliwy siedzieć bezczynnie. Prorok Pański wyraża go w słowach psalmu: Super flumina Babilonis . . . illic sedimus . . . Nad wodami Babilonu . . . tam siedzieliśmy. Ból to niezmierny i niewątpliwy to siedzenie, ta bezczyność przymusowa i okrutna.

Polska w niewoli, Polska się krwawi, Polskę wróg gnębi, Polska tam z głodu, z mrozu wymiera, Polska tam ginie, ręce o pomoc do nas wyciąga — a tu musimy bezczynnie siedzieć, czekać i siedzieć.

Nawet walka beznadziejna, partyzantka gdzieś po lasach w Białowieży z perspektywą szubienicy czy to jutro, czy pojutrze, byłaby rajem dla niejednego z żołnierzy i ludzi młodych w porównaniu z tą opłakaną, z tą najstraszniejszą dziś dla duszy polskiej

bezczynnością gdzieś w obozie koncentracyjnym czy za kratami, a nawet ... nawet tu w Ameryce, choć niby to na wolności.

Ale nie wolno nigdy rozpaczać ni ducha tracić. Trzeba żyć, i walczyć. W imię przyszłości i w imię Polski, trzeba zdobyć się na większe męstwo niż w walce z wrogiem, — żeby móc w tej bezczynności nie tylko żyć, ale nawet walczyć.

Żyć, nie umierać tutaj potrzeba, ut aedificentur muri Jerusalem, aby odbudowane były mury Jeruzalem, jak znowu wzywa psalmista Pański.

Odbudowanie Jerozolimy. Odbudowanie znowu Ojczyzny, to jest cel dla nas wszystkich obecnie, choćby się ręce przy tej budowie krwawić miały nam z dnia na dzień aż po łokcie, choćby szeregi niwelowane coraz się częściej miały ścieśniać i choćbyśmy na szańcu padli co do jednego. Paść tak możemy, lecz nie możemy aż do ostatka przestać być jednak tym świętym polskim, braterskim pułkiem czy też kohortą rzymskich Fabiuszów, którzy szli w bitwie w jednym szeregu, aż wszyscy padli, bo mieli imię i krew tę samą.

Szydzić z nas będą, ale niech szydzą. Mówić o nas będą, jako mówił ów Ammonitczyk o Ezdraszu i o żydach murujących mury Jeruzalem po powrocie z Babilonu: Niechaj budują, a przyjdzie liszka i przeskoczy mur ich kamienny. (Ezd. IV, 3)

Niechaj tak mówią, ale my się tym nie zniechęcimy.

Usłysz, Boże nasz, żeśmy się stali wzgardzonymi, obróć to urąganie na głowę ich, a daj je na urąganie w ziemi niewolnej — tak my modlić się będziemy wraz z Ezdraszem prorokiem. A gdy nieprzyjaciele nasi obejrzą się i zobaczą, że mur rośnie i napadać na nas będą, my jedną ręką będziem murować, a drugą ręką będziem miecz trzymać i z nimi walczyć — tak jak nakazał i czynił Ezdrasz. Jemu Bóg pobłogosławił, to i nam może pobłogosławi.

A gdyby nawet Bóg nas i dłużej doświadczyć pragnął, gdyby nas nawet, tak jak Hioba, choćby i ubił, w nim my ufać wraz z Hiobem jednakże nigdy nie przestaniemy (Hiob XIII, 15) i on będzie Zbawicielem jednak naszym.

Bo sprawa nasza czysta jest dzisiaj i czysta będzie po upływie choćby stuleci. Naród w żałobie, une nation en deuil, jak to nas nazwał już Montalembert, może żałobę i dziś znów przywdziać i nad wodami babilońskimi znów łzy wylewać, ale łzy te szczęścia jednak ani wrogom Polski, ani światu nie przyniosą ... nie przyniosą.

Super flumina Babilonis ... illic flevimus.

Nad wodami Babilonu ... tam płakaliśmy.

Łzy ...

Jest coś świętego i mistycznego w cichych łzach ludzkich. Kto może na łzy patrzeć bez troski, tego należy tylko żałować, i to

ze wstrętem doń mimo wolnym. Bo wiemy dobrze, że mogą być czasem i łzy słabości, co na szacunek nie zasługują.

O nich my tutaj nie wspominamy i nie mówimy. Ale łzy mężów, łzy patriotów i łzy żołnierzy, łzy oficerów, co bez łez w oczy śmierci patrzyli; a teraz płaczą, bo śmierć nie przyszła, lecz przyszła za to klęska ojczyzny.

Te łzy potęgę mają tak straszną, że wzruszą chyba nawet i Boga.

Albo łzy matek, siostr, narzeczonych, ojców i synów, i te łzy dzieci, którym pozostał w cichym wspomnieniu tylko głos: Poległ na polu chwały tam za Ojczyznę.

Co za potęga jest w tych łzach ukrzyżowanej łzami miłości.

Co jest za zgroza, co za wyzwanie w tych łzach dla strasznej, wrogiej tyranii, która łzy takie z oczu wyciska.

ZAKOŃCZENIE

O wy, którzy wyciskacie takie łzy gorzkie z oczu narodu polskiego w Polsce! Miejcie się wy teraz wciąż na baczności!

Jesteście mocni! Macie armaty! Macie bombowce i aeroplany! Triumfujecie. Sofizmatami usprawiedliwiacie wy swoje zbrodnie przed swym sumieniem, jeśli je macie i jak w żelazo w te sofizmaty się uzbrajacie.

Niech oni płaczą! Mówicie sobie: Co nam to szkodzi — nam, cośmy mocni, cośmy w ten sposób właśnie swój Blitzkrieg oto wygrali i pokój teraz na swych warunkach narzucić możem całemu światu.

Lecz ja wam mówię, ja sługa Boży, chociem maluczki:

Miejcie się teraz wy na baczności!

Przeczytajcie sobie, co pisze w Apokalipsie św. Jan Apostoł o owym winie gniewu Bożego w kielichu pomsty Bożej.

To wino gniewu Bożego w kielichu pomsty Bożej to są te łzy i krew ludzka, która płynie z tej krwawej prasy, w której tyrania państw i narodów depcze prawa i życie ludzkie zwyciężonych.

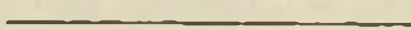
Pan Bóg zbiera tę krew ludzką i te łzy ludzkie w kielich pousty swojej.

A gdy ten kielich aż po wierzch się już napełni, gdy łza ostatnia doda kroplę doń ostatnią i przez wierzch się już przeleje, Bóg rzecze słowo i zabrzmi ono w uszach ludzkich: Wylejcie czaszę gniewu Bożego.

I usłyszymy wówczas wszyscy głos mówiący do nas z nieba: Sprawiedliwe i prawdziwe są sądy Twoje, Panie Boże Wszechmogący, który składasz mocarze ze stolicy, a podwyższasz maluczkie!

O Panie Jezu! Daj nam usłyszeć ten głos Twój z nieba, który na niecnych swój postrach rzuca, a zaś dobrych ubezpiecza.

Przyjdź! Panie Jezu, przyjdź i pociesz nas, bo oto stała się dla narodu Twojego w Polsce nawałność wielka wiatru i burzy, i łodzią naszą miotają wały morskie ze wszech stron i już się ona zanurza, tonie, a my płaczemy, przelękliśmy się bojaźnią wielką i wyciągamy ręce ku Tobie: Panie, ażali ci nie dolega, że my giniemy. Obudź się, Panie, i pogróź wiatrom i rozkaż burzy, aby zamilkła. Przyjdź Panie Jezu! W Tobie my ufność swą pokładamy, niech nie będziemy więc pohańbieni, wyrwij nas z ręki niesprawiedliwej. Tym, co za Polskę już tam polegli, daj wieczne spoczywanie, tym zaś, co walczą, daj wytrwanie, abyśmy Ciebie Boga chwalili i Ciebie Boga Zbawicielem naszym wyznawali teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.



Nie ma człowiek większej uciechy, jedno gdy u stołu swego z miłymi przyjaciółmi zasiądzie.

* * *

Nie wszystkiego, co czynili święci, naśladować możem, wiele jest przykładów, które tylko na dziwowanie dane są.

KAZANIE NA POWITANIE CZŁONKA RZĄDU POLSKIEGO

Generała Józefa Hallera w Chicago w kościele św. Wojciecha w 1940 roku

„A oto nasze miejsca święte i piękność nasza i chwała nasza są spustoszone i poganie je splugawili!“ (1 Makab, 2, 12.)

Najdostojniejszy i ukochany nam Panie Ministrze Rządu Polskiego i Generale.

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Dzień to pamiętny w tym domu Bożym, chwila niebywała, w której staję dzisiaj tutaj, aby głosić słowo Boże w warunkach tak trudnych. O, co za wstrząsające wspomnienia! „Długa, straszna noc i zduszony jęk i płacz krwawy narodu!“ Spadła lawina ognia i żelaza, krew niewinna nasyciła ziemię, zabarwiła piękne rzeki i ciche jeziora polskie. Polska cała spustoszona, synowie jej i córy pobite!

Jakżeż tu mówić; gdy myśli się nie kleją, a słów braknie wobec ogromu boleści. Otóż, udaję się do ksiąg świętych. W nich zapisane jest nieomylne słowo Boże, czyste jak łza, a służy ku pociesze i ku pokrzepieniu zdrętwiałego serca.

Wejrzyjmy w księgi Machabejskie. W nich znajdziemy paralelę tego, co ostatnio przebywa naród polski: jego walka, co walką wcale nie była, ale okrutną rzeźią bestialską, nędza i głód i ogołocenie z wszystkiego, i straszna niewola.

Cóż więc czytamy? Umarł Aleksander Wielki, co wyszedł na bój całego świata. Po nim „namnożyło się złego na ziemi.“ Z jego następców „wyszedł korzeń grzeszny ... Antioch Oświecony. O nim tak się czyta: „I wrócił się Antioch, gdy poraził Egipt, i ciągnął do Izraela, i przyciągnął do Jeruzalem z mnóstwem wielkim. I wszedł w świątynię z pychą i wziął ołtarz złoty i lichtarz światła i wszystkie naczynia jego, i korony, i ozdobę złotą, która była na czele kościoła, i połamał wszystko. I pobrał srebro i złoto, i naczynia pożądane, i zabrał skarby skryte; a wszystko zabrawszy, odszedł do ziemi swojej. I uczynił wielki mord w ludziach, i mówił z pychą wielką. I stało się narzekanie wielkie w Izraelu i po wszystkich miejscach ich ... I wzruszyła się ziemia nad tymi, którzy w niej mieszkali, a wszystek dom Jakuba okrył się zelżywością.“ (I, 1, 21-29)

„W one tedy dni powstał Matatiasz, kapłan i osiadł na górze Modin. A miał synów pięciu ... Ci widzieli zło, które się działo między ludem judzkim i w Jeruzalem. I rzekł Matatiasz: Biada mnie! Czemum się narodził, abym widział skruszenie ludu mego i skruszenie miasta świętego i abym tam siedział, gdy wydane jest w ręce nieprzyjacielskie? Świętości są w ręku cudzoziemców,

kościół jego jako człowiek bezecny. Naczynia chwały jego zabrano w niewolę; starcy jego pobici po ulicach, a młodzieńcy jego polegli od miecza nieprzyjacielskiego. A któryż naród nie odziedziczył królestwa jego i odzierżał łupów jego? Wszystka jego ozdoba jest odjęta, a które było wolne, stało się niewolnicą. O oto nasze miejsca święte i piękność nasza i chwała nasza jest spustoszona, poganie je splugawili; Na cóż nam tedy jeszcze żyć! I rozdarł Matatiasz odzienie swoje, i synowie jego, a oblekli się w włosiennice i bardzo płakali.“ (2, 1-14)

„I zawołał Matatiasz głosem wielkim, mówiąc: Każdy, kto gorliwie miłuje zakon, niech wynijdzie ze mną! I zebrali wojsko, i porazili grzeszników w gniewie swym i mężów niezbożnych, a drudzy uciekli do pogan.“

„I przybliżyły się dni Matatiaszowe, żeby umarł, i rzekł synom swoim: Teraz wzięła moc pycha i karanie, i czas do wywrócenia, i gniew do rozgniewania. Przeto teraz, o synowie, bądźcie miłośnikami zakonu i dajcie dusze waszę za przymierze ojców waszych! I pomnijcie na czyny ojców, które spełnili w pokoleniach swoich, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne ...

I tak rozmyślajcie z pokolenia w pokolenie, że wszyscy, którzy w Nim (Bogu) nadzieję pokładają, nie słabieją. A nie bójcie się słów człowieka grzesznego, bo chwała jego gnój i robactwo jest; dziś się wywyższa, a jutro go się nie znajdzie, gdyż się obrócił w ziemię swą, a myśl jego zginęła ... A przeto wy, synowie, wzmocnijcie się, a czyńcie mężnie w zakonie, bo w nim sławni będziecie. A oto Szymon, brat wasz, wiem, że jest człowiekiem do rady; słuchajcie go zawsze, a on wam będzie ojcem. A Juda Machabeusz, mocny siłą od młodości swej, niech będzie hetmanem rycerstwa i on walkę będzie wiódł ludu ... I przywiedziecie do siebie wszystkich, którzy pełnią zakon, i pomścijcie się pomstą ludu swojego ... Oddawajcie wzajem poganom, a pilnujcie rozkazania zakonu!“ (2, 49-52; 61-68)

Z modlitwą stoczyli walkę

I zginął „korzeń grzeszny,“ Antioch Oświecony. Po nim znalazł się inny, Nikanor zwany, także człowiek okrutny i nieludzki. I do niego zabrał się Juda Machabeusz, z mieczem złotym w ręku, co mu podarował Jeremiasz prorok. „Juda i inni, którzy z nim byli, wzywając Boga, z modlitwą stoczyli bitwę. A gdy skończyli, dowiedzieli się, iż Nikanor padł w swej zbroi. Wtedy wszyscy błogosławili Pana niebieskiego, mówiąc: „Błogosławiony, który miejsce swe zachował niesplugawione.“ (15, 15; 26, 34)

Najmilsi! Honor ojczyzny — każdego honor! Polska w naszych duszach niech żyje, niech kwitnie. — Bohaterom i ofiarom poległym w strasznych bojach ostatnich — cześć! Przyłożyli oni pieczęć czerwoną swej krwi serdecznej na dokumencie historii

Narodu. A co zostało, to bardzo straszne, i ci, co zostali, zazdroszczą tym, co legli. Lecz w naszej historii niewoli każde pokolenie rzucało się w walkę, aby świadectwo krwią złożyć, że Polska jeszcze nie zginęła!

Historia Machabeuszów i na Polsce się powtórzy. Powstaną wodze i męże do rady i do boju i poprowadzą rycerstwo aż do zwycięstwa nad nowym pogaństwem. Spełnia się już analogia w rządzie polskim w Francji. Jest tam Szymon, radca — nie kto inny jak prezes rady, Jan Ignacy Paderewski; jest Juda Machabeusz, hetman rycerstwa polskiego: generał i premier rządu-Sikorski, a przy nim minister, rycerz błękitny, gen. Haller. „Korzeń grzeszny" — Hitler, złodziej i morderca, zadrży na swym stołku, a drugi „człowiek grzeszny — Stalin, okrutny poganin, pójdzie jak Nikanor. I pozostanie po nich „gnój i robactwo," jak przepowiedział ojciec Machabeuszów, Matatiasz stary.

Nie tchórzyć więc i nadziei nie tracić, ale wierzyć, że nad polskim potopem jest Boża moc dla Bożego ludu i że, chociaż z ukrycia, czuwa nad nim Jasnogórska Pani, Polskiej Korony Królowa! I do Ciebie, Święty Wojciechu! do pierwszego Patrona Polskiego Narodu, coś apostołował pogańskim prusakom, a za to od nich okrutnie zostałeś zabity, co dzisiaj, z nieba patrząc na polskie ziemie, widzisz je rozbite i skrwawione i Twą stolicę w pierwszym polskim Gnieździe (Gnieźnie) widzisz splugawioną wołaj do Boga o pomstę i poniżenia odwiecznego wroga. Błogosław orężowi polskiemu, prowadź rycerstwo polskie do boju, co z pieśnią Twoją szło do walki zawsze, do walki zwycięskiej. Prosimy Cię dzisiaj i zawsze, abyś sekundował, gdy czas nadejdzie, naszym hetmanom i całemu rycerstwu!

„Boga Rodzica dziewica,
Bogiem sławiena Maria —
Twego syna gospodzina
Matko zwolena Maria —
Zyszczy nam, śpuści nam
Kyrie elejson! Amen."

—*Ks. K. Gronkowski*

Im kto jest zacniejszy i mędrszy, tym go każda zelżywość bardziej boli.

PRZEMÓWIENIE PATRIOTYCZNE

„Czuwajcie, stójcie we wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się.“
(I. Kor., 16:13)

Tak, przemawia do nas Apostoł narodów, św. Paweł, w pierwszym liście do Koryntian, rozdział 16, wersz 13...

„Czuwajcie, stójcie we wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się!

W straszliwych i zaiste trudnych do ogarnięcia umysłem odmętach wojennych, w bezprzykładnym popłochu myśli ludzkiej i w panicznym rozgardziaszu ducha ogarniającym ludzkość, jakże ogromne, jakże żywotne i jak podstawowe jest napomnienie Apostoła narodów: — Czuwajcie, bądźcie mężni! wzmacniajcie się!

Czuwajcie, albowiem na skarb serca naszego, na świętą i nigdy nieprzedawnioną sprawę polską, sprawę odrodzenia Ojczyzny czcigodnych przodków naszych, sprzysięgli się zdradziecko wrogowie; ogniem i mieczem zniszczyli kraj nasz macierzysty, a wskazując na pożary i zgliszcza, rzucają nam potwarz i szyderstwo, mówiąc, że nie masz już Polski! bandyckim prawem przemocy wyrzucili Polaków z odwiecznej ojcowizny, z niezaprzeczonego ich dziedzictwa i wskazując na opustoszałe z rdzennej ludności ziemie, na rumowiska, gruzy i popieliska, po raz wtóry rzucają nam potwarz i szyderstwo prawiąc, że nie masz już więcej Polski!

Posługują się ci komunistyczno-nazistowcy mordercy zwyrodniałym i zaiste bestialskim hasłem przemocy nad prawem i postępują jak owi zdrobniarze, o których pisał przed wiekami Tacyt:

“Ubi solitudinem fecerunt, pacem appelant” — gdzie pustynię uczynili, mówią, że jest tam pokój!

Uczynili w Polsce pustynię i przez podłą propagandę mówią nam, że na ziemiach polskich już jest pokój.

Kłamią cynicznie, bo nawet w ich zdradzieckich i zbrodniczych sercach nie masz spokoju!

Nie można w sercu uczynić pustyni i powiedzieć, że zapanował w nim już pokój! Można serce zagłuszać, ale nie masz między ludźmi takiej siły, którąby je mogła uciszyć!

Wiedzą o tym wrogowie Polski i wrogowie rodu ludzkiego, potworni i krwią niewinną zbryzgani tyrani — Stalin i Hitler.

Wiedzą o tym i dlatego nas tak strasznie nienawidzą! Jesteśmy im bowiem najbardziej wstrząsającym i sen odbierającym wyrzutem sumienia, którego nie mogą zatopić w morzach przelanej krwi ani w jęku bezbronnych ofiar, ani skargach ludzi

pokrzywdzonych, ani w płaczu umierających od głodu dziateczek polskich!

Dla hitlerowsko-stalinowskich zbrodniarzy, grabieżców, łotrów, zbójów, dzieciobójców, gwałcicieli, rzezimieszków i pospolitych złodziei, odzianych w togi tyrańskiej władzy, — sprawa polska stała się cierniem w ich zdradzieckich i zbrodniczych sercach!

Łudzą się więc, że skoro uśpią czujność Polaków i przekonają ich, iż nie masz już Polski, a jest na ziemiach polskich spokój, to i cierń sprawy polskiej przestanie wżerać się w ich spodlałe i żądzą władzy oszalałe serca.

Łudzą się, że usprawiedliwienie zbrodni dokonanych na Polsce i na Narodzie polskim, umotywują łajdackimi sofizmatami, wysnutymi z wynaturzonych umysłów, i przestanie im zagryzać sumienie sprawa polska.

Głoszą więc światu wyrafinowane łgarstwa i, nazywając je „racją stanu," powiadają, że oni zaprowadzają nowy porządek na ziemi i nową sprawiedliwość, a w ramach tej ich potwornej zbrodni, którą nazywają sprawiedliwością, nie masz miejsca dla Polski wolnej.

Liczą oni nawet na to, że między Polakami znajdą może posłuch!

Czuwajmyż więc i odpowiedzmy grabieżcom słowami poety:

Szalone karły! Nadęte pyszałki!
Wy, co Tytanów miewacie zachcianki: —
Zgłuszycież prawo hardymi przechwałki,
Zaćmicież prawdę kłamliwymi bańki?...
Zdołacież w dziejów niewstrzymanym pędzie
Sięgnąć w przeznaczeń wirujące sprychy?
Szaleni! Wamże z Bogiem stawać w rzędzie,
Wam — synom prochu, nicestwa i pychy?...

Ale, Najmilsi! — nie tylko od strony wrogów zewnętrznych grozi nam niebezpieczeństwo! Są i wśród nas ludzie albo złego serca, albo małego rozumu, albo złej i komunizmem spaczonej woli.

Mamy już takich, którzy się nawet na rozmównice radiowe dostali i pod przykrywką rzekomej bezstronności, pod złudnymi pozorami prawdy, przesyłają nam za pośrednictwem fal eteru judaszowskie pocałunki i usiłują wydać nasze uczucia, nastroje i myśli na pastwę propagandy nie tylko antypolskiej, ale i antykatolickiej. Czynią to zaś bardzo sprytnie.

Czuwajmyż więc, iżby nas nie zwiódł fałszywy jaki nauczyciel!

Adam Mickiewicz w proroczych „Księgach pielgrzymstwa polskiego“ woła do wszystkich pokoleń polskich:

„A każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze.“

Wyryjmyż sobie te słowa głęboko w sercach naszych.

Albowiem Polska dziś żyje jedynie w sercach ... i nie tylko w sercach milionów Polaków straszliwie mordowanych, krzywdzonych i wydziedziczanych na ziemi ojczystej, ale nade wszystko w sercach ośmiu milionów Polaków dziś żyjących poza granicami dawnej Polski — a więc i w sercach naszych!

Z wszystkimi Polakami stanowimy moralną więź i łączy nas wszystkich żarliwe pragnienie odrodzenia Polski!

Nim ta, wolna i naprawdę wielka Polska stanie się przecudną rzeczywistością, wpierw musi się ona odrodzić w sercach naszych! Pogłębiajmy więc serca nasze i uszlachetniajmy w nich sprawę polską. W myślach najczystszych i w pragnieniach duszy twórzmy Polskę nową, która z odmętów wojny dzisiejszej powstanie.

Albowiem — taką ta Polska będzie, jaką Ją sobie Polacy w duszach własnych najprzód wytworzą! Nie będzie ani lepsza, ani większa od Tej, jaką Polacy w myślach i w nieugiętej woli będą mieli.

O ile Polacy pogłębią i powiększą dusze swoje, o tyle w nowej Polsce stworzą mądrzejsze prawa, oparte o cnotę obywatelską i o tyle rozprzestrzenią granice swej ojczyzny! Tylko narodom wielkiego ducha i wielkiego serca przysługuje wielkość!

I nie myślcie, Najmilsi, że to wyczynanie wielkiego ducha polskiego ktoś tam za nas spełni i uskuteczni. Nie! To jest nasz obowiązek osobisty!

Pogłębiajmyż więc i uszlachetniajmy dusze nasze prawdziwą wiedzą o Polsce i prawdziwą wiarą w Boga.

Czuwajmy, aby rozmaici ateusze nie podrywali w nas wiary w sprawiedliwość i Opatrzność Bożą! Bo są tacy między nami, co wsączają w serca ludu jad zwątpienia, niewiary, odszczepieństwa. Ci, bluźniąc i złorzecząc, mienią się być mądrymi i wszystko w sprawach życiowych wiedzącymi. Odsuwajmy ich poza obręb naszej społeczności, pomni na to, co mówi Pan ustami proroka Izajasza: — „Albowiem myśli moje nie są myślami waszymi, ani drogi wasze drogami moimi“ (Izaj., 55:8).

Miejmy na pamięci zawsze — wezwanie Apostoła Narodów:

„Czuwajcie, stójcie we wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się!“

A obok wiary, obok czynności i męstwa praktykujmy — miłosierdzie. Chrystus Pan daje nam przykazanie: „Bądźcie miłosierni, jak i Ojciec wasz miłosierny jest!“ (Łuk., 6:36).

A w czymże nasze miłosierdzie może się wznioślej, szlachetniej i silniej objawić, jeśli nie w akcji ratunkowej, jeśli nie w ofiarności na rzecz polskich ofiar wojennych i na wyrywanie z objęć śmierci tysięcy dziatek polskich, matek, wdów, sierot, kalek?...

Ta wielka akcja miłosierdzia wzmocni nas duchowo, a wszelkie zło społeczne, jakie jeszcze znajduje się między nami, przezwyciężymy hasłem wszystkich obejmującym dobroczynność na rzecz straszliwie dziś cierpiących braci naszych i sióstr za oceanem.

Ofiarność na Fundusz Ratunkowy uszlachetni serca nasze, rozpali w nich większy jeszcze ogień prawdziwej, bezinteresownej miłości do Ojczyzny przodków naszych, a w duszach naszych zasieje ziarno przyszłych praw narodu i umiejscowi miarę przyszłych granic, o czym tak głęboko i podniośle mówi Mickiewicz.

Nikomu od obowiązku ofiarności i miłosierdzia nie wolno się uchylać! Miłosierdzie i konieczność ratowania narodu polskiego, powinny trafić do serc naszych i w sercach tych na stałe zagościć, aby nam przypominać, że szczególnie teraz, w czasach wstrząsających posadami świata ofiarność nasza powinna być bezgraniczna!

Bądźmy tedy miłosierni, jak i Ojciec nasz niebieski miłosierny jest!" — Amen.

—*Ks. Walerian Karcz*

Wesołe serce to głowa zdrowa.

* * *

Serce wszystko tam stoi, gdzie boli.

KAZANIE NA DZIEŃ ŚWIĘTA NARODOWEGO

„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni pocieszeni będą; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości!“

(Mat. 5, 5:10)

Dzisiaj, — w życiu naszym narodowym, zbiegają się i zestrzeliwują promieniami wiecznotrwałymi dwie dostojne pamiątki dziejowe: Kościół wspomina nam czcigodny moment znalezienia Krzyża świętego — Krzyża, który szczególnie dziś jest symbolem, znakiem i godłem umęczonego Narodu polskiego. Naród zaś polski swe łzami boleści zamglone oczy i swe serce skołatane zwraca na pokrzepienie się — ku żywemu pomnikowi ducha polskiego — ku Konstytucji 3 maja.

Ewangelia na dzień dzisiejszy podaje nam słowa św. Mateusza:

„Ani się nie nazywajcie nauczycielami, gdyż jeden jest Nauczyciel wasz — Chrystus!“ (23:10)

Jakoż więc mam dziś przemawiać do was? Jakoż mam się zdobyć dzisiaj na słowa?

Raczej z poetą wezwę Was tylko i przypomne obowiązek, że:

„Wzbić się w górę dzisiaj potrzeba,
Do nieba, Bracia, do nieba!“

Gdzież bowiem, jeśli nie w niebie, szukać mamy wytłumaczenia przesmutnej sprawy naszej i ulgi w nieopisanych cierpieniach naszych?

Stamtąd wszak płynie do nas wezwanie ustami Proroka: „Podnieście ku niebu oczy wasze, a spojrzyjcie pod ziemię, na dół“ ... gdyby wszystko ustało ... „sprawiedliwość moja nie ustanie!“ (Iz. 51:6)

O Wszechmocny Panie, dziej się wola Twoja!

Ale nie poczytuj nam za złe i wysłuchaj, gdy błagamy Cię o Twe święte a rychłe zmiłowanie nad nieszczęsną Polską! Zawiniliśmy i cierpimy, ale w Twojej jest mocy, o Panie, skrócić nasze cierpienia i przyspieszyć dzień wyzwolenia! Twojej wszakże sprawiedliwości niechaj się stanie zadość! Wszak codzień z nieprzymuszonej a szczerej ochoty wołamy do Ciebie: Dziej się wola Twoja!

I dziś, gdy wspominamy jedną z najdostojniejszych pamiątek odrodzenia ducha narodowego, gdy przekrwawionymi od łez i cierpień oczyma patrzymy na światło Konstytucji 3 maja, gdy tak straszliwie sponiewierany Naród polski ręce swe, osłabłe głodem i drżące z wycieńczenia a zimna wyciąga ku Tobie w błaganiu

o litość nad sierotami, wdowami, rannymi, wygnańcami, czujemy, że nam żyć każesz, że nas nie opuścisz!

Ziemię przodków naszych rozdarli drapieżni wrogowie. Polacy stali się narodem bez ziemi, czyli narodem bez ciała. Ale w sercach naszych budzi się i potężnieje świadomość zasiana tam słowami poety:

Narodowi, co bez ciała,
Dusza tylko się została —
Bóg tej duszy rosnąć każe
Ponad wszystkie klęsk cmentarze!
(Krasiński)

Dusza nam się tylko ostała i ponad przesmutne a wspomnieniami wstrząsające cmentarze klęsk idziemy ku odrodzeniu i rośnie dusza nasza wiarą w Opatrzność Twoją, o Boże Wszechmocny!

Syn Boży Jednorodzony zostawił nam słowa wieczystej pociechy: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ (Mat. 11:28)

Idziemy więc do Ciebie, Panie, aby za Twoją mocą i wolą odrodzić Polskę z ducha!

W dniu najdostojniejszego święta narodowego Polaków, czynimy przegląd życia naszego. A że w sercach naszych zagościła skrucha i osaczyła je świadomość klęski, przeto nie będziemy się rozpływali w samochwalbie ani w ekstazie historycznej nad naszymi dziejami przeszłości. Przeciwnie, zawrzemy w piersiach naszych tchnienie całej przeszłości, z której rodzi się dusza narodu, a osądza się przyszłość narodowa.

Życie narodu poczęło się przyjęciem chrześcijaństwa i bujnym rozkwitem sił duchownych, które Polsce dały siłę mocarstwową za czasów Chrobrego. Pogłębiał naród wiarę w sobie i rozprzestrzeniał życie religijne, które doprowadziło Polskę do złotego wieku epoki jagiellońskiej. Wówczas Polska kojarzyła ludy bratnie i pokrewne, aby klęskę wiekopomną zadać wrogiej kulturze pod Grunwaldem.

Gdy tylko zaczęło przygasać święte zarzewie wiary, malała w Polakach myśl narodowa, zatracał się duch patriotyzmu i spólnoty. I oto mamy straszliwe zalewy szwedzkie. Dopiero gdy, pod strop niebios wystrzelił znowu z duszy polskiej płomień wiary, żar modlitewny i gorąca chęć poprawy, to wbrew wszelkim rachubom ludzkim, obroniła się Częstochowa, a zalew szwedzki i kozacki uległ całkowitemu unicestwieniu.

Wówczas to król Jan Kazimierz śluby solenne składał w katedrze lwowskiej jako wotum dziękczynne i jako znak najwyższej ufności, zdał koronę polską w orędownictwo Matki Przenajświęt-

szej. Przysięgał wówczas król i przysięgali możni Polski panowie, że naprawią krzywdy upośledzonego i poniewieranego ludu, że odrodzą według myśli Bożej ustrój społeczny całego państwa.

Niestety! — skończyło się tylko na przysiędze i porywach ostatnich ducha.

Takim ostatnim przebłyskiem odrodzeniowym ducha polskiego zajaśniał naród w Konstytucji 3 maja! Konstytucja 3 maja to testament wiecznotrwały i życiodajny narodu polskiego, pisany wiarą i oparty o Boga i o Kościół katolicki! Mówią nam o tym wyraźnie pierwsze słowa tego aktu, który świadczył całemu światu o wielkości ducha polskiego!

Twórcy Konstytucji 3 maja zdawali sobie jakby sprawę z tego że nie dokonują aktu przeobrażenia całego narodu, ale że piszą testament przyszłym pokoleniom i wiekom — testament na zmartwychwstania dzień!

Zmiłował się nad nami miłosierdziem wiecznym Pan i po wiekowej pokucie przywrócił nam wolność. I znów, wbrew wszelkim rachubom ludzkim, wbrew wszelkim spodziewaniom całej Europy, Naród polski odniósł niesłychane zwycięstwo nad hordami bolszewickimi, które to zwycięstwo słusznie nazywamy Cudem nad Wisłą.

Zajaśniała Rzeczpospolita Polska w potędze i chwale. Ale czyż stanął na jej czele człowiek, który by na wzór mężnego króla Jana III powiedział: Veni, vidi, Deus vicit?... Nie! Na piedestał narodowy wdarła się pycha, która powtarzała za pogańskim cezarem: — Veni vidi vici... przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem!

Kierownikom Polski Bóg już nie był potrzebny, albowiem zdawało im się, że wolność trzymają w garści swojej! Po pierwszych latach uniesień odrodzeniowych, społeczeństwo polskie i jego rządząca warstwa, zaczęły się staczać ku saskim czasom, ku saskim obyczajom, ku saskiemu rozpasaniu. Rozwodnictwo, kalwinizm i cynizm panowały nagminnie w warstwach rządzących Polską do ostatniej chwili!

Byli tacy, którzy jak śp. arcybiskup Teodorowicz wołali o upamiętanie, o zawrócenie z błędnych i grzesznych dróg, byli tacy co przypominali Polsce słowa Zbawiciela: „Wszelki, który słucha słów moich i wypełnia je, podobny jest mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I padły nawałnice i wezbrały rzeki i powiały wiatry i uderzyły na ów dom, a on nie runął, bo podwaliny jego były na opoce“. (Mat. 8:24, 25)

Ale Polacy nie chcieli słuchać... Zamiast przyszłość swej Ojczyzny budować na opoce wiary, oni ją budować chcieli na pysze i na legendach.

Frymarczono cnotą, i dzień gniewu Pańskiego znowu przyszedł.

„Zbrodnia twoja tkwi w zmazie twojej; ponieważ chciałem cię oczyścić, ty jednak nie stałeś się czystym, to i nie będziesz rychlej oczyszczony z twojej zmazy, aż się nad tobą gniew mój rozsroży.“ (Ezech., 24:13)

O tak Najmilsi!... Nie rozpływajmy się tylko we łzach nad niedolą narodową, nie dopatrujmy się tylko najjaśniejszych momentów przeszłości, ale zróbmy sobie dzisiaj rachunek sumienia narodowego. Tylko ludzie nędznego ducha i tchórzliwego serca nieszczęścia swe i cierpienia przypisują okolicznościom, niesprawiedliwości i podłocie świata, sami chcąc uchodzć za zupełnie niewinnych!

Dotknęła nas sprawiedliwość Boża, ale pamiętajmy i wierzmy, że jesteśmy i pod miłosierdziem Bożym!

Okryła nas żałoba narodowa i cierpimy niewymownie na tułaczych drogach Ojczyzny. Miejmyż wszakże na pamięci słowa Chrystusa Pana: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości!“

Dzień wtórego zmartwychwstania nadchodzi już ku Polsce. Wrogowie, którzy rozdarli ziemie nasze ojczyste, nienawidzą nas tak straszliwie i z szatańską pasją chcą nas wytępić, — bo oni wiedzą, że za zbrodnię rozbioru Polski przyjdzie im kiedyś srodze zapłacić!

Polska powstanie, aby w dziękczynnym Te Deum, zawołać za psalmistą ku niebu: „Nie nam, Panie, ale Imieniowi Twemu niech będzie chwała!“ (Ps. 113)

Na zakończenie, odmówmy sobie dzisiaj modlitwę wygłoszoną swego czasu przez śp. arcybiskupa Teodorowicza:

„Wołamy do Ciebie dziś, o Panie! zlituj się nad nami; nie policz nam naszej skargi, nie policz niecierpliwości. Hiobem jesteśmy narodów, a wszakże żalu Hiobowego Tyś, Panie, za złe nie poczytał. Acz się woli Twojej poddajemy, niechaj nam jednak wolno będzie zaklinać Cię i błagać, byś skrócił nasze męki, a godzinę zbawienia objawił.

„Czyżbyś na to miał, o Panie, zajaśnieć Polski imieniem, aby ono na pośmiewisko świata, a na hańbę naszą na nowo zgasło? Byłżebyś dość mocnym, by imię Polski znagła i wbrew wszelkim rachubom na świeczniku postawić, a nie miałoby Cię stać na to, by je w pełni utrzymać i w chór narodów na zawsze wprowadzić? Chciałżebyś tylko nato obudzić nasze nadzieje, aby nas potem na cięższy jeszcze i boleśniejszy skazać zawód?... Chciałżebyś świtem przed oczyma naszymi zamigotać, aby nas potem w czarną noc pogrążyć?...

O nie, Panie! Wierzymy, że nie! Ale my słabi i chwiejni, więc Ty dopomóż niewierności naszej!

„A w Twoje ręce, o Panno Najświętsza, składamy dziś nasze śluby i odnawiamy je! Dlatego zwleka jeszcze Pan, bośmy ich nie dopełnili; więc chcemy dopełnić, stając przed Tobą jako sługi Twoje, korne a ufne, że nam dopomożesz i że się nad nami zlitujesz, Ty, Polski Królowo!

„Ślubujemy Ci naszą wierność, nie pytając, co nam dasz za nią, czy naszych pragnień i żądań dopełnisz i kiedy dopełnisz. Miłość ku Tobie i ku Zbawcy naszemu wiąże nas i zobowiązuje bez żadnych względów i żadnych zastrzeżeń. Ale ufamy Ci, Pani, oddając się Tobie, że wszystko na dobro nasze obrócisz!

„Nie chcemy Ci, o Panie, wskazywać, co masz czynić; Ty lepiej wiesz, w czym dobro nasze, aniżeli my sami. My raczej wszystkie nasze wołania, wszystkie pragnienia, wszystkie bóle i żale, całą naszą ufność i nadzieję w jedno zamkniemy słowo i jeden okrzyk, krótki jak jęk, błagalny a prosty, jak prostą jest mowa dziecka:

Monstra te esse Matrem!

„Okaż nam się Matką!“ Amen.

—*Ks. Walerian Karcz*

Co nabożeństwo zebrało, to pycha rozprószy i jako mól w szatach dobrych wszystko zepsuje.

* * *

Dobroć sama z siebie tęskni, gdy komu dobrze nie czyni.

Z Cyklu Kazań Okolicznościowych

przez

Rozmaitych Autorów

NAUKA O PRACY NAD ZBAWIENIEM DUSZY

Treść: Praca nad zbawieniem duszy

a) jest zadaniem życia ludzkiego, b) nie powinna być zaniedbywana, c) powinna być prowadzona 1) gorliwie, 2) niezmordowanie, 3) ze świętą obawą i z niedowierzaniem pokornym we własne siły.

Celem życia ludzkiego, poza chwałą Bożą, jest praca nad zbawieniem duszy ludzkiej. Nawołuje nas do tego Kościół św. Wszystko, co Kościół św. czyni, cała liturgia, wszystkie obrzędy zmierzają ku temu celowi. W tym celu przez cały rok kościelny rozwija się przed oczyma naszymi wzniosła panorama dzieła odkupienia i nauki Chrystusowej. Rozpoczynając rok liturgiczny zaraz w pierwszą niedzielę adwentową przytacza w lekcji mszy św. upomnienie św. Pawła: „Bracia! wiedząc, że pora już jest, żebyśmy się ze snu ocknęli, odrzućmy uczynki ciemności... Jako we dnie uczciwie postępujmy, nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości. Ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.“ Chce on nam przez to powiedzieć, że noc życia naszego doczesnego skończy się, a dzień wieczności wnet zaświta i że dlatego powinniśmy na serio zabrać się do pracy nad zbawieniem duszy.

Każdy dzień przybliża nas do śmierci. Z każdym dniem bliżej jesteśmy sądu Bożego, który zadecyduje o naszym wiecznym szczęściu lub nieszczęściu. Dlatego trzeba się obudzić ze snu grzechów, ze snu obojętności, ze snu niedbalstwa i lenistwa; trzeba zabrać się gorliwie do najważniejszego dzieła; mianowicie, do pracy nad ratowaniem i zbawieniem duszy naszej nieśmiertelnej.

Trzeba pracować bardzo gorliwie i ustawicznie nad zbawieniem duszy swojej, ponieważ zbawienie duszy jest naszym najwyższym zadaniem w tym życiu. Poucza nas o tym sam Pan Jezus. „Szukajcie najprzód królestwa Bożego“ (Mat. 6, 33) — mówi On do nas. „Co pomoże człowiekowi, choćby zyskał cały świat, a na duszy swej szkodę poniósł?“ (Mat. 16, 26.) „Jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy się, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej ci jest ułomnym albo chromym wnijść do żywota (czyli do nieba), niźli z dwoma rękami albo dwoma nogami być wrzuconym w ogień wieczny. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej ci jest z jednym okiem wnijść do żywota, niźli z dwojgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego.“ (Mat. 18, 8.) Czy wobec tego nie słusznie upomina nas również św. Ambroży, mówiąc: „Troskliwie uważaj na siebie; na siebie, a nie na swoje pieniądze; na siebie, a nie na swoje posiadłości lub siły ciała. Uważaj na siebie, t.j. na duszę twoją,

jako na najważniejszą część swoją.“ Czyż nie mieli zupełnej słuszności św. Stanisław Kostka i św. Alojzy Gonzaga, gdy powtarzali jako hasło swego życia: „Ad majora natus sum“ (Do większych rzeczy jestem stworzony)?!

Zbawienie duszy naszej jest naszym najważniejszym zadaniem w tym życiu, ponieważ jeżeli nie zdobędziemy zbawienia, to czeka nas potępienie. „Stoimy — jak powiedział św. Ambroży — wobec dwóch wieczności i musimy się dostać albo do jednej, albo do drugiej.“ Albo wieczność szczęścia, albo wieczność nieszczęścia: innego wyboru nie mamy. Jakżeż więc ważną jest rzeczą zrobić dobry wybór. Jeżeli stracimy zbawienie nasze, to stracimy wszystko, bo i co nam przyjdzie z tego, żeśmy posiadali majątek, honory, przyjemności doczesne? Jeżeli stracimy zbawienie nasze, to stracimy je na zawsze, bo potępienie jak i zbawienie jest wieczne. Jakże słusznie wobec tego powiedział Papież Benedykt XII posłowi domagającemu się natarczywie w imieniu króla francuskiego rzeczy niedozwolonej: „Donieś swemu królowi, że ja mam jedną tylko duszę. Gdybym miał dwie dusze, to mógłbym jedną z nich poświęcić; ale ponieważ mam tylko jedną, dlatego byłbym szalonym, gdybym ją miał zgubić dla jego względów.“ Jakże roztropnie wobec tego postąpił św. Andrzej z Awellinu, który usłyszawszy słowa Pisma św.: „Usta, które kłamią, zabijają duszę,“ (Mądr. 1, 11) porzucił swoją profesję adwokacką, aby zapewnić sobie zbawienie duszy.

Praca nad zbawieniem duszy naszej jest naszym najważniejszym zadaniem na ziemi. Zdawałoby się, że my, jako istoty rozumne, rozumiejąc tę ważność, będziemy najtroskliwiej zabiegać o zbawienie duszy. Tymczasem rzecz się ma zgoła odwrotnie: sprawa duszy naszej jest przez nas najbardziej zaniedbywana. Rzeczy ziemskie mają prawie wyłączny monopol nad nami. One to przywłaszczają sobie niemal całkowicie serca nasze; myśli nasze są nimi zajęte; wszystkie prawie nasze pragnienia i plany ku nim zmierzają. Radość i szczęście widzimy i odczuwamy jedynie w ich posiadaniu; ich utratę poczytujemy za największe nieszczęście.

Co za niedbalstwo okazujemy w sprawach wiecznych! Względem nich jesteśmy zazwyczaj obojętni. Upływają nieraz tygodnie, miesiące, niekiedy nawet lata całe bez myśli o duszy i wieczności, bez zbadania stanu duszy naszej. A jakie lenistwo ujawniamy w używaniu środków zbawienia! Łatwo opuszczamy modlitwę, którą przecież sam Zbawiciel poleca nam jako niezbędną do zbawienia. Lękamy się nadmiernie wszelkiego umartwienia, które wszakże jest konieczne, aby dusza nasza mogła zapanować nad ciałem i jego żądzami. Skwapliwie wystrzegamy się, aby nie słuchać słowa Bożego. Stosunkowo bar-

dzo rzadko, a często i niewłaściwie przystępujemy do sakramentów świętych.

Czyż i nadal w ten sposób będziemy bagatelizować i zaniedbywać najważniejsze zadanie życiowe?! Czyż i nadal będziemy odgrywać strusią politykę wobec zbawienia naszego, zanurzając serca i myśli nasze w piasku rzeczy ziemskich i dobrowolnie zaślepiając się w sprawie wieczności nas czekającej?! Czyż i nadal będziemy frymarczyć wiecznym szczęściem za ochłapy szybko przemijających doczesnych przyjemności?! Nie, i jeszcze raz nie! Gdy Karolowi V niesumienni doradcy radzili zrabowanie sąsiedniego państwa, zapewniając go, że nic mu się za to nie stanie, rozumny i religijny monarcha odpowiedział: „A dusza moja? Czy i jej się nic nie stanie?“ Zbawienie duszy naszej powinno być jedynym probierzem, decydującym we wszystkich naszych poczynaniach!

Ale w jaki sposób mamy zabiegać o zbawienie duszy naszej? Najmilsi! powinniśmy o nie zabiegać gorliwie, bo to jest najważniejsze zadanie nasze w tym życiu. W sprawach ziemskich tym większą okazujemy troskliwość, im ważniejsza jest która z nich! Jakiż byłby to nierozum, gdybyśmy traktowali sprawę zbawienia naszego na równi albo — co gorsza — z mniejszą gorliwością, niż traktujemy sprawy ziemskie!

Powinniśmy się o zbawienie duszy starać się nieustannie i niezmordowanie, ponieważ jedna chwila, jedno mgnienie oka może nas doprowadzić do zguby. Żona Lota została ukarana za jedno ciekawe oglądnięcie się wbrew zakazowi aniołów. Trzeba pamiętać, że nawet wielkie postępy na drodze świętości nie dają gwarancji przeciw upadkowi: dość wspomnieć na ciężkie grzechy świątobliwego króla-proroka Dawida albo apostoła Piotra. Szatan zasiewa kąkol pokus na rolę serc naszych nie tylko wtedy, gdy człowiek śpi, ale i wtedy gdy się tylko zaniedbuje. Razu jednego św. Ignacy Loyola, założyciel Towarzystwa Jezusowego, spostrzegł brata zakonnego, pracującego niedbale. Pyta się go: „Bracie, dla kogo pracujesz?“ Ten odpowiada: „Dla Boga!“ Na to rzekł święty: „Gdybyś był powiedział, że pracujesz dla ludzi, to bym mógł jeszcze zrozumieć i usprawiedliwić twoje niedbalstwo; ale jak można być niedbałym, gdy się pracuje dla Boga?“ Podobnie trzeba powiedzieć i nam. Staramy się o rzecz dla nas najważniejszą, bo o wieczne szczęście w niebie, trzeba nam zatem zabiegać o to gorliwie i niezmordowanie; wszelkie niedbalstwo i lenistwo byłoby tu zupełnie nie do usprawiedliwienia.

Powinniśmy przy tym starać się o zbawienie swoje ze świętą obawą i z pokornym niedowierzaniem sobie. Zachęca nas do tego apostoł tymi słowami: „Sprawujcie zbawienie wasze z obawą i drżeniem.“ (Fil. 2, 12.) Z jednej strony pietrzą się na

drodze zbawienia liczne ukryte i widoczne trudności, pochodzące od szatana, świata lub naszych żądz, a z drugiej strony znana jest nasza słabość, chwiejność, niestałość. Czyż nie wystarcza nieraz jedno słówko, jedno spojrzenie, jedna pokusa lub wzgląd ludzki, aby spowodować ciężki upadek?! Czyż wobec tego ustawicznie nam zagrażającego niebezpieczeństwa nie powinniśmy być bardzo przezorni i pełni świętej obawy?! Ta właśnie święta obawa zaludniała niegdyś pustynie i klasztory, a i obecnie skłania niejednego do opuszczenia świata i do oddania się wyłącznie sprawie zapewnienia sobie zbawienia. Sam Pan Jezus powiedział: „O, jak ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota (t.j. do zbawienia), a mało jest tych, którzy ją znajdują.“ (Mat. 7, 14.) Życie większości chrześcijan potwierdza prawdziwość tych słów. Jakżeż więc na widok tego moglibyśmy ufać swoim siłom?! Praca nad zbawieniem naszym jest niełatwa.

Toteż ocknijmy się ze snu obojętności, lenistwa i grzechu i zabierzmy się gorliwie do tej pracy nad zbawieniem duszy naszej.

Gdy namiestnik rzymski, Numerianus Maximus, chcąc nastraszyć św. Andronika i skłonić go do wyrzeczenia się wiary św., zawołał do kata: „Rozebrać go i biczować!“ — odezwał się na to św. męczennik: „Jestem gotowy na wszelkie katusze; lepiej jest, aby zginęło ciało moje, niźli dusza moja.“ Oby i każdy z nas mógł z podobnym przeświadczeniem powiedzieć: Jestem gotów na wszystko; na wszelkie cierpienia, umartwienia, prace; jestem gotów czynić wszystko, co jest w mej mocy, byle tylko zapewnić sobie zbawienie duszy. Niech raczej zginie ciało moje wraz z wszystkimi dostatkami, wygodami i uciechami ziemskimi, aniżelibym miał stracić duszę moją.

Gdy takim będziemy ożywieni duchem, to na pewno nie zaśpimy i nie zaniedbamy naszego najważniejszego w tym życiu zadania; mianowicie, sprawy zbawienia duszy naszej. Co daj, Boże! Amen.

—*Ks. Józef F. Tompor*

Wiara jest widzeniem i za wszystkie z rozumu i zmysłów wywody stoi.

KAZANIE NA DZIEŃ MATEK

Nie ma nic słodszego nad słowo „ojciec!“ Wszak Bóg sam lubuje się w tym imieniu. To wyraz mocy i siły! Nic również tak miłego, jak słowo „matka“; to wyraz miłości i najczulszej tkliwości! W nim już dziecię w słabościach swych znajduje ukojenie i ulgę. Wyraz „rodzice“ łączy obie nazwy i pojęcie ojca i matki; to wyraz istnej pociechy i radości! Szczęśliwi ci, co stali się rodzicami, po trzykroć szczęśliwi rodzice wedle zamiarów Boskich, na usługach Stwórcy, którzy spełniają swe obowiązki i wielkie zadanie, jakie im te imiona nakładają!

Będę mówił o matce. Jej to poświęcona niedziela dzisiejsza.

I. „Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej“ — mówi Duch św. przez usta Mędrca. (Przyp. 31, 10.) Duch św. sławi błogosławioną działalność pobożnej, dobrej matki. „Człowiek stworzony do pracy, jak ptak do latania.“ (Job 8, 7.) Takie jest też powołanie każdej matki! Przed wschodem słońca rozpoczyna swą dzienną pracę, a często w późną noc, gdy reszta domowników zażywa już błogiego snu i zasłużonego odpoczynku, ona jeszcze pracuje. „Ze wszelkiej roboty będzie dostatek“ — mówi Mędrzec. (Przyp. 14, 23.) Swą pracą matka wzbogaca dom. Obowiązek ojca: pracować i zarabiać na utrzymanie domu i rodziny. Lecz dobra matka pomnaża dobrobyt przez oszczędności i przez pracę, cichą i stałą! „Dobrym działem żona dobra!“ (Przyp.)

Z rąk matki, z jej serca spływa szczęście na cały dom: na męża i na dzieci! Pomna ślubów, jakie złożyła w dzień swego wesela wobec nieba i ziemi, miłość wierną, dozgonną okazuje słowem i czynem. Do swego męża zawsze i wszędzie odnosi się przychylnie; z cierpliwością znosi jego wady i wybryki; podziela jego smutki i radości; pociesza go w godzinach rozterki miłym i czułym spojrzeniem; słodkim słowem z czoła jego spędza troski i bóle. Uprzyjemnia mu dom i w duszę jego tchnie ducha pobożności i męstwa. Modli się za niego, stara się o niego, poświęca się dla niego — słowem, uszczęśliwia go i życie mu osładza! Dlatego Duch św. wysoko stawia takiego męża i zwie go szczęśliwym! „Niewiasty dobrej błogosławiony mąż, bo liczba lat jego podwójna, a bogatego czy ubogiego serce zadowolone, w każdym czasie twarz ich wesoła.“ (Ekl. 26, 1-4.) I dalej mówi: „Wdzięk nad wdzięki żona święta i wstydliwa!“ (Ekl. 26, 19.)

II. Matka dobra uszczęśliwia dzieci. Miłość jej ku dzieciom jest tak wielka, tak głęboka, że żadna moc na ziemi i nawet niewdzięczność dzieci wygasić jej nie zdoła. Pisze o tym prorok: „Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego?“ (Iz. 49, 15.) Pełna miłości, oddana jest zupełnie dzieciom swoim: nosi je na rękach,

poświęca dla nich wszelkie wygody, sen i ostatni kawałek chleba. Pierze, oczyszcza, gotuje, szyje! Chętnie pozwala dzieciom na godziwe rozrywki, rozwesela je, jak tylko może. Ale miłość jej zapala w ich sercach i wyższy, święty płomień! Mówi im o Bogu i o Jego nieprzebranej dobroci; o Panu Jezusie i o Jego cudownej litości, o niebie i jego pięknościach. Dlatego uczy je, jak trzeba się modlić, i codziennie z nimi odmawia pacierze; oświeca je, opowiada o piękności życia czystego, wstydliwego i tak je udoskonala.

Wspomnij, mój drogi, na rodzinny dach, na lata swe dziecięce, gdy pod czułym okiem matki kwitła twa niewinność, gdy nigdy nie zaznałeś kłopotu ni troski! Czyż nie był to istny raj tam u boku matki — raj, jakiego w życiu już nigdy więcej nie zaznałeś? Nuci poeta:

„O po stokroć wieku błogi,
póki każdym twoim krokiem
dłoń kieruje matki drogiej,
póki rośniesz pod jej okiem!“

O gdybyś posiadał nawet miliony, rzuciłbyś je, aby zdobyć, aby znów przeżyć owo szczęście dziecięcych lat w domu twej matki!

III. Matka dobra uszczęśliwia nie tylko swój dom! Opromienia ona całe swe sąsiedztwo, całą parafię! Któż nie wie, jak zbawiennie działa przykład dobry? „Widok człowieka sprawiedliwego — pisze św. Ambroży — jest dla innych bodźcem do poprawy.“ Łatwo też pojąć można, jak światło bijące od dobrej, pobożnej matki, całej przyświeca parafii. Czy to w kościele, gdy przed Panem w modlitwie zgina kolana, gdy z radością często staje u stołu Pańskiego — czy gdy się ukaże na ulicy w prostocie ubioru, w wielkiej skromności, a jej delikatność, pokora, spokój i bogobojność promienieją dokoła, z całej jej niewieściej piękności. Na jej widok trzeba się budować! Godna ona najwyższego szacunku, godna, by przed nią czoła uchylić! Dałby Bóg, aby takich matek wiele było! Wpływ takich matek ogarnąłby szerokie koła niewieściego rodu, ich przykład cudów dokazał.

Dobrej matce najbardziej leży na sercu to, jak dzieci swe dla Boga wychować. Od samego zarania życia wpaja w ich dusze bogobojność i miłość Boga; strzeże ich niewinności i prowadzi je słowem i przykładem po drodze zbawienia. Pod jej okiem, u jej boku dziatwa wzrasta na wzór Pana Jezusa, „w łasce u Boga i u ludzi.“ A gdy dorosną cnotliwi młodzieńcy, skromne dziewice, od nich po całej parafii promienieje błogosławieństwo Pańskie. Dobry młodzieniec, cnotliwa panna to skarby parafii, których za miliony kupić nie można. Dzieci po chrześcijańsku wychowane dziedziczą pobożność po matce i zo-

stawiają ją w spuściźnie przyszłym pokoleniom. A chociaż matka od dawna już w grobie spoczywa i może już tylko garść prochu z niej pozostała, to jej duch, jej błogosławieństwo działa w dzieciach, w wnukach i prawnukach przez długie pokolenia.

Zaiste! piękna i wspaniała jest postać dobrej, pobożnej matki! Mówi o niej Duch Pański: „Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.“ (Przyp. 31, 30.) Szczęśliwy, błogosławiony dom, co taką ma matkę. Szczęśliwy ojciec, szczęśliwe dzieci, szczęśliwa cała parafia!

Wielkich, zaiste, i wspaniałych rzeczy dokonać możecie wy, matki Polki. Możecie być błogosławieństwem dla domu i dla parafii! Do szerzenia królestwa Bożego możecie tyle się przyczyniać, co i najgorliwszy kapłan przez swe modlitwy i poświęcenia lub co i najświetniejszy misjonarz przez swe kazania i prace — wy kapłanki ogniska domowego! Proście Boga gorąco i zawsze o ducha pobożności! Starajcie się w tym duchu żyć i działać przez wszystkie dni waszego życia! Słuchajcie upomnień apostolskich i zawsze do nich się stosujcie. Pisze do was apostoł, abyście „mężów swoich kochały i dziatki swe miłowały, roztropne, czyste, gospodarne, dobrotliwe!“ (Tyt. 2, 4-5.) A Piotr św. upomina, abyście „zdobiły ukrytego w sercu człowieka nieskażonością łagodnego i spokojnego ducha, co jest bogactwem przed obliczność Bożą!“ (I, 3, 4.) Przezacne matki Polki, niechaj was prowadzi, niechaj wspomaga Matka nad matki, „Bogarodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maria!“ Amen.

—Ks. Kanonik Kazimierz Gronkowski

Musi się sobie człowiek uprzykrzać, jeśli co wielkiego sprawić chce.

„NIECH KOŚCIÓŁ POLSKI BĘDZIE OSTOJĄ POLAKÓW“

Św. Klemens papież a uczeń apostołów, porównuje Kościół św. z armią dobrze zorganizowaną, w której prosty żołnierz poddany jest oficerowi, tenże generałowi, generał zaś najwyższemu wodzowi. Tenże sam ład mamy w Kościele. Katolik każdy to żołnierz prosty, oficerem proboszcz, nad nim biskup, nad tymże i nad wszystkimi wiernymi jest wódz najwyższy: papież czyli Ojciec św.

Wy, najmilsi, tworzycie parafię pod wodzą proboszcza. Ośrodkiem życia waszego i znakiem przynależności katolickiej jest kościół parafialny i złączona z nim szkoła, zbudowane i utrzymywane z waszych ofiar, z waszej pracy. To zadanie katolickie społeczeństwo dotąd zaszczytnie spełniało. Każdy kościół, każda parafia to pomnik nieprzeżyty, to serdeczny wyraz „wiary ojców“ i przywiązania do Kościoła św.! Wiara żywa i gorliwość religijna je stworzyła i zbudowała na chwałę Bożą! Nie mą wątpliwości, że w niebie dobrze zapisani jesteśmy u dobrego Pasterza i Pana naszego Jezusa Chrystusa! W tym chwała nasza i moc.

Czego wiara dokazała, co gorliwość zbudowała, to ma przenikać całe wasze życie parafialne. Ach, to życie! Jak często wstrzymuje ono te poloty duchowne! Życie często zadaje kłam prawdom wiary i niweczy dobro i łaski z niej płynące!

Zwrócę waszą uwagę na dwie ozdoby wzorowej parafii, mianowicie na czystość obyczajów i na miłość braterską!

1. Czystość obyczajów! W każdej trzodzie znajdą się chore i niesforne owce. Lecz im mniejsza jest ich liczba, tym większą ma radość z trzody Pasterz dobry. Szczęśliwa parafia, gdzie nie ma zbrodni i wyuzdania, gdzie pijaństwo, kradzieże, oszustwa ani rozwody i „dzikie“ małżeństwa nie hańbią parafii! Gdzie nie słychać mów rozwiązłych, gdzie plotki i kłamstwa nie grasują; słowem, gdzie wszyscy wiodą życie spokojne, pracowite i bogobojne, a pracują nad własnym uświęceniem! Szczęśliwa parafia, z której nikt nie idzie do więzienia, lecz wielu idzie do nieba!

2. Każdy parafianin powinien starać się o zachowywanie zgody i wzajemnej miłości braterskiej w parafii. Jak to pięknie słyszy się o pierwszych chrześcijaninach, że „było u nich jedno serce, jedna dusza.“ Nad tym niezmordowanie pracował św. Paweł apostoł. W jednym liście pisze do parafian w Jerozolimie: „Szukajcie pokoju!“ (Żyd. 12, 14.) Do Tesaloniczan: „Nauczeni jesteście przez Boga, żebyście miłowali jedni drugich.“ (4, 9.) Na innym miejscu znów tak upomina: „Pocieszajcie się wzajemnie i budujcie jeden drugiego!“ (5, 11.) Ileż

to, najmilsi, miewacie okazji w życiu parafialnym do wzajemnego budowania, do praktycznej miłości bliźniego? Wszak modlicie się w tym samym kościele; dlaczego więc poza kościołem mielibyście się kłócić i nienawidzić? Stajecie u tego samego stołu Pańskiego i tym samym „chlebem niebieskim“ się karmicie; czemuż więc w życiu codziennym rozdzierać te węzły jednej duszy i serca jednego? Podczas mszy św. kilkakrotnie kapłan obraca się do ludu i śpiewa: Dominus vobiscum — Pan z wami, a przed komunią: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami!“ Któżby sprzeciwiał się Bogu i pokój Jego zamącał? Zresztą: śmierć wszystkich wystawi na forum publiczne w kościele, przed ołtarzem Pańskim, a wspólna matka-ziemia przyjmie ich bez różnicy do łona swego. Stań wobec majestatu śmierci i wspomnij sobie, „że jesteś prochem i w proch się obrócisz!“

Otóż czystość obyczajów, miłość braterska i przykład dobry — to są nieodzowne przymioty, wzorowe ozdoby dobrej parafii!

Jeden z papieży, Jan, wydał rozporządzenie, aby kościoły nieparafialne miały tylko po jednym dzwonie, kościół zaś parafialny dwa lub więcej. Piękna stąd nauka! Kościół nieparafialny odzywa się głosem słabym, jakby dziecka, miłym jakby córki. Lecz matce przystoi głośny zew do jej dzieci! Gdy więc dzwony się rozkołyszą i gromkim dźwiękiem głos ich się rozchodzi po wszystkich domostwach parafii, to matka, ten kościół parafialny, zwołuje dzieci swoje, jakby wołała: Jam matka wasza, jam was w Chrystusie zrodziła, przychodźcie do mnie, ja mam prawo do was!

Szczególnie i uroczyściej biją dzwony w niedziele i święta, zwołując wiernych na sumę. Suma to najgłówniejsza msza, odprawiona „za lud z rozkazu Kościoła,“ co niedzielę i przez 34 święta wśród roku, to najzaszczytniejsze nabożeństwo parafialne, w którym powinien brać udział każdy parafianin, cały lud! Chociaż przy kościele bywa więcej kapłanów i w niedzielę więcej mszy się odprawia, jednakowoż suma to główna msza, to wspólne nabożeństwo za potrzeby parafian. Parafianin obecny na sumie bierze udział w swoim własnym nabożeństwie i wraz z kapłanem ofiarę składa. Suma jest wyrazem braterstwa parafialnego i jedności! Zgromadza ona wszystkich; nie ma w niej różnicy stanów, wszyscy zarówno padają na kolana przed Bogiem, wszystkich ona jedna! Słowem, to najgodniejszy wyraz wspólnej zależności od Boga, to najpiękniejszy objaw miłości braterskiej wobec całego nieba, skąd płynie wszelkie błogosławieństwo jakby promienie słońca, jakby błogi deszczyk na ziemskie niwy, na pracę ludzką! Na sumie głosi się słowo Boże uroczyściej i obszerniej, albowiem „Nie samym chlebem żyje człowiek!“ Co prawda, i na innych mszach bywają nauki krótkie, lecz na sumie w kościele parafialnym, dzieje się to z lepszym

skutkiem. Proboszcz, znając potrzeby parafian i przenikając życie parafialne — wszak z ludem swym żyje i współpracuje — kazania swoje stosuje do tych potrzeb, wedle upomnień apostoła: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas, karć, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką!“ (2 Tym. 4, 2.) Cóż to za parafianin, co by sobie lekceważył tak wielkie nabożeństwo, rzecz tak świętą — Co by nie łaknął „chleba“ dla swej duszy zgłodniałej, słowa Bożego? Parafianin taki zdaje się obcym w własnym domu, niejako owcą błądzącą daleko od trzody!

Trzymajcie się, najmilsi Polacy-katolicy, trzymajcie się trzody swojej, swojej parafii! W tym nasz ratunek i nasza przyszłość! Niestety! Zaraza materializmu ogarnia już szerokie koła naszego ludu! Wzbogaceni pracą i powodzeniem, opuszczają stare parafie i częstokroć przenoszą się w dzielnice, gdzie nie ma polskiego kościoła. W obcym czują się obcymi, a często nawet poniżonymi. Obojętnieją więc względem wiary i Kościoła. Dzieci ich zatracają też i język ojczysty, szkoła publiczna je pochłania. I dzieje się, co wyrzekł pewien sławny lekarz chicagoski, wzorowy katolik, patrząc na to, co dzieje się z jego parafią, mianowicie, że „z językiem ginie i religia!“ Co za straty i szkoda!

Niech kościół polski, niech parafia polska będzie waszą i nas wszystkich ostoją! Niech nas wiąże wiara żywa; niech ożywia gorliwość prawdziwa; ozdobą niech będzie czystość obyczajów, a spójnia miłości i braterstwa niech nas kiedyś połączy u stóp dobrego, Boskiego Pasterza w niebie! Amen.

—Ks. Kanonik Kazimierz Gronkowski

Ludzie, gdy chcą być bardzo duchownymi i samym duchem Pana Boga tylko chwalić, bezbożnymi zostają.

KAZANIE O PRACOWITOŚCI I OSZCZĘDNOŚCI

Dobro jest wszystko, co ma jakąś wartość. Dobro doczesne, dlatego że jest znikome, przejściowe, ma wartość do czasu. Wyraz „dobro doczesne“ jest ogólnikowy; oznacza wszystko, cokolwiek ma jakąś wartość, a więc zabawy, honor, zdrowie, pieniądze, bogactwa itp. To pojęcie ograniczę tylko do jednej rzeczy, mianowicie: do pieniędzy i bogactw. Temat będzie może przyjemny dla jednych, innym znów pewnie podobać się nie będzie. Tak to bywa z każdą prawdą!

I. *Dóbr doczesnych, pieniędzy itp. powinniśmy używać dla własnego pożytku, dla ciała naszego.* Jesteśmy bowiem tak stworzeni, że do utrzymania życia tych dóbr potrzebujemy; stąd każdy z nas jest obowiązany starać się o własne ciało, *lecz nie dla niego samego, ale głównie dlatego, że ciało jest mieszkaniem duszy nieśmiertelnej,* naczyniem licznych łask Boskich, że to ciało, kiedyś przemienione, chwalebne, oglądać ma Boga. Cokolwiek nam potrzebne do zdrowia, do jedzenia, do odzienia i mieszkania, o to zabiegać musimy, choćby przez trud, bo Bóg tak chce! Kto tak postępuje pełni dobry uczynek i Bogu się podoba. Jednakowoż, najmilsi, nie wszyscy tak postępują! Często właśnie braknie dobrej intencji! A chociażby nie było złej intencji, to już brak dobrej woli jest błędem, przez który używanie dóbr, pieniędzy itp., traci zasługę przed Bogiem. Błądzą więc i grzeszą ciężko ci, co dóbr swoich używają na zło, na zadowolenie swych namiętności, co w służbie brzucha swego widzą cel grosza ciężko zapracowanego. Dla ciała wszystko poświęcają: dogadzają mu, buntują je przeciw duszy, którą zabijają przez zbytki, okradają ją z łask Boskich, ba, Boga samego z niej rugują. Oto ludzie, których „bogiem jest brzuch!“ — jak mówi apostoł. Błądzą i grzeszą ci, co za owym człowiekiem z Ewangelii sobie mówią: „Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat; odpoczywaj, pij, jedz, używaj! I rzekł mu Bóg: Szalony! tej nocy zażądają duszy twojej od ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie? Tak będzie z tym, który sobie skarby zbiera, a nie jest ku Bogu bogaty!“ — mówi Chrystus Pan. (Łuk. 12, 19-21.) Grzeszą wszyscy, co dóbr swych używają na próżności, na mody i stroje, ażeby świecić przed ludźmi. Cóż to właściwie jest piękność? Jak długo potrwa ona? Jak wnet zwiędnieje pod tchnieniem zimy, starości! Czyż będzie błyszczeć w ciemnościach grobu?

Nieskończenie wyżej nad ciało stoi dusza nieśmiertelna, obdarzona bogato łaskami od Boga! Wszak wszyscy znacie jej przeznaczenie. Od Stwórcy wyszła i do Niego ma wrócić! Wszystkie też starania, trudy nasze, dobra nasze służyć mają tej duszy; inaczej stają się one daremne, bezowocne! Pan Bóg

bardzo szczodrze wyposażył duszę naszą w przymioty, w moc i zdolności, że cały okrąg ziemi i niebieskie przestworza objąć jest zdolna. Te siły, te zdolności od zarania życia rozbudzać trzeba i bacznie pielęgnować. Rozum musi poznać prawdę, a wola dobro! Na to potrzebne jest wychowanie, wykształcenie od młodości samej, nie tylko w naukach świeckich, ziemskich, ale też w naukach wyższych: nadprzyrodzonych, religijnych, na polu wiary św. i życia chrześcijańskiego! To wychowanie powinno rozpocząć się w domu rodzinnym, potem udoskonalić w szkole i w kościele! Czy ty, mój drogi chrześcijaninie, pod tym względem udzielasz dziecku swemu ze swych dóbr, ze swego majątku, ze swych zapracowanych pieniędzy? O ile łożysz na prawdziwe, katolickie wychowanie swych dzieci, o tyle będzie to siejbą twoją na przyszłość! Nieroztropna, karygodna oszczędność, szkoła bezwyznaniowa, w której wszystko darmo ci dają — o co ci tak bardzo chodzi — będzie ruiną twoją i ruiną twych dzieci! Majątek twój, oszczędność twoja, twoje znoje i trudy staną ci się przekleństwem! Używaj dóbr swoich na dobro duszy swojej i dzieci swoich, wtedy po takiej siejbie będziesz się mógł spodziewać bogatego plonu! Składaj swój kapitał w ręku Bożym, a z procentów jego będziesz żył uczciwie i dostatecznie! W dzieciach twoich, utwierdzonych w zasadach wiary św., wychowanych po Bożemu w szkole katolickiej, kapitał ci się pomnoży, gdy ty po znojach życia ziemskiego odpoczywać już będziesz w pokoju, gdy z ust Sędziego usłyszysz błogie zaproszenie: „Przyjdź, sługo dobry i wierny — wnijdź do wesela Pana twego!“

II. *Pracowitość i oszczędność — to dwie siostrzyce, dwie wielkie zalety w życiu człowieka!* Pieniądz w ręku człowieka mądrego to środek nie lada! Pieniędzmi można wiele dobrego zdziałać! Atoli z użytku ich trzeba będzie zdać sprawę przed Bogiem! I bliźni twój coś się z nich spodziewa i Bogu samemu pewna ich część się należy! Stąd wynika obowiązek oszczędności i pomnażania majątku. Lekkomyślność w szafowaniu pieniędzmi prędzej czy później na człeku się pomści! Można także stracić swój majątek, np. przez ogień, powódź, rabunek, chorobę itp. Człowiek opatrzny, przezorny zabezpiecza się na wszystko! Nie wolno mu z własnej winy, szkody sobie na majątku wyrządzać, przez niedbalstwo czy przez nieoględność! Trzeba się liczyć z każdym dolarem, baczyć na dochód i na wydatki. Trzeba unikać rozrzutności, hazardu, spekulacji itp. Z rozrzutności i marnowania pieniędzy nigdy nie zdołasz się usprawiedliwić! Pilnuj więc, mój drogi, swego dolara ciężko zapracowanego, nie trać go rozmyślnie! Przeciwnie! Obowiązany jesteś majątek swój pomnażać w granicach sprawiedliwości i miary! Unikaj wszelkiej straty i niebezpieczeństwa ze względu na siebie samego

i swą rodzinę! Bądź oględny i zawsze przygotowany na „złe czasy,“ które dosyć często się powtarzają! Żywność może podrożeć, rodzina się pomnaża, dzieci dorastają, wiek i praca powoli ale statecznie cię przygniata; tracisz siły i mniej już zarabiać możesz, a może i choroba na łoże cię powali!

Abyś nie wpadł w biedę przed czasem pomnażaj swój majątek! Pamiętaj o sobie i o rodzinie swojej! Lecz pomnij na to, żebyś swego powodzenia nie przypisywał sobie samemu, swej pracowitości i oszczędności! Bogu to się należy i błogosławieństwu Jego! Albowiem „wszelkie dobro z góry pochodzi, od Ojca światłości.“ (Św. Jakub.)

Ileż to dziś skarg na złe czasy. Skarżysz się: Wszak pracuję od rana do nocy, więcej może niż inni, staram się wszelkimi siłami, aby odłożyć coś na czarną godzinę. A tu, po porachunku, nic nie przybywa, często nawet strata, niedobór się pokazuje! Mówisz sobie: Nie mam szczęścia i basta! Szczęście, mój drogi, od Boga pochodzi! Nie dzieje się to przypadkowo, jak wielu sądzi! O tym wcale nie pomyślisz. Gdy nie pamiętasz o Bogu, to jest twoje całe nieszczęście! Bez Boga nie ma błogosławieństwa! Bez Boga daremną będzie twa praca, próżne twe trudy, znoje i troski! Szczęście prawdziwe z nieba idzie! Wiernym swym sługom nigdy Bóg go nie szczędzi! Rozpoczynaj z Bogiem wszystko i z Bogiem wszystko kończ! Módl się i pracuj! Oto droga do Serca Bożego! Tam znajdziesz łaskę i obfitą zapłatę, już w tym życiu, pokój, odpoczynek, wesele i szczęśliwość w wieczności! Amen.

—Ks. Kanonik Kazimierz Gronkowski



KAZANIE Z OKAZJI GRADUACJI STUDENTÓW W SZKOLE WYŻSZEJ

TREŚĆ:

I Obowiązek rodziców i społeczeństwa kształcić w młodzieży: rozum, wolę, serce.

II Temu zadaniu sprostają: a) rodzice religijni, b) szkoła katolicka.

WSTĘP

Przed niewielu laty stawiono przed sądem w Paryżu we Francji osiemnastoletniego młodzieńca, oskarżonego o zabójstwo dwojga staruszków w celach rabunkowych. Ponieważ winowajca był ubogi, sąd wyznaczył mu adwokata dla obrony. Adwokat ten był dobrym, wierzącym katolikiem. Stanął on przed sędziami i rzekł: „Panowie sędziowie, praca moja jest łatwa. Oskarżony przyznał się do winy i nic mi nie pozostaje, jak tylko w imieniu jego prosić o miłosierdzie. Jestem jednak przekonany, że właściwie za te zbrodnie powinien być pociągnięty do odpowiedzialności cały nasz rząd i wy, panowie wolnomyślni; wyście bowiem usunęli religię, Boga i krzyż ze szkół i urzędów waszych i z bezbożnego waszego posiewu wyrosła młodzież taka, jaką mamy: mianowicie bez wiary i bojaźni Bożej, bez umiarkowania i opanowania się, bez charakteru i woli, oddana na łup swych żądz. Tak, panowie, wy jesteście winowajcami, odpowiedzialnymi za zepsucie naszej młodzieży." Cisza zaległa salę sądową. Sędziowie usunęli się do przyległej izby na naradę i po chwili wrócili. Zapadł wyrok śmierci. Podniósł się po raz ostatni adwokat obrońca i rzekł: „Panowie sędziowie, wydaliście wyrok skazujący; atoli kiedyś staniecie przed Sędzią sprawiedliwym, którego wyrok będzie na pewno inny i więcej sprawiedliwy." Sędziowie i obecni w sali sądowej pozwieszali głowy i w milczeniu odeszli. Najmilsi! Ciężkie oskarżenie rzucił ów adwokat katolicki na rząd i społeczeństwo francuskie. Czyż jednak u nas, tu w Stanach Zjednoczonych, jest inaczej? Czy i u nas nie usunięto Boga i religii ze szkół publicznych? Czy i u nas przestępczość wśród młodzieży nie powiększa się z dniem każdym? Czy i nam nie trzeba z owym adwokatem wskazać na nasze szkoły publiczne jako na źródło psucia się naszej młodzieży?

CZĘŚĆ PIERWSZA

Życie ludzkie na tym świecie jest rzeczą wielką, bo z woli Boga od tego doczesnego życia zależy cała nasza wieczność, wieczność szczęścia niebieskiego albo nieszczęścia piekielnego. Tak Pan Bóg postanowił i tego człowiek zmienić nie może. Stąd płynie bardzo ważny obowiązek rodziców i społeczeństwa

względem dzieci, obowiązek przygotowania dzieci, aby umiały należycie zapatrywać się na to życie i je wykorzystać odpowiednio. Rodzice to mają czynić w domu, społeczeństwo ma rodzicom pomagać przez szkoły. Ta praca wychowawcza rodziców i szkoły ma działać i na rozum, i na wolę, i na serce młodzieży.

Trzeba kształcić rozum dzieci i młodzieży, pouczając o Bogu, o celu i ważności życia, o drodze woli Bożej, prowadzącej do celu czyli do nieba. „CIEBIE BOŻE ZNAĆ JEST DOSKONAŁA SPRAWIEDLIWOŚĆ, A ZROZUMIEĆ SPRAWIEDLIWOŚĆ I MOC TWOJĄ, JEST KORZEŃ NIEŚMIERTELNOŚCI.“ Jakże śmieszną i tragiczną byłoby rzeczą rozszerzać zakres wiadomości dzieci i młodzieży w sprawach i przedmiotach drugorzędnych, mniej ważnych, obojętnych, często nawet zbytecznych lub nawet wprost szkodliwych, a pomijać i milczeniem pokrywać albo, co gorsza, fałszywie pouczać o sprawach i rzeczach najważniejszych, niezbędnych, decydujących. Ojcze, matko, jeżeli wysyłasz dziecko w drogę nieznaną, to pouczasz je o tej drodze, o tym domu, do którego je posyłasz.

Trzeba urabiać wolę dzieci i młodzieży, wdrażając je do prowadzenia życia zgodnego z przekonaniami. Czy wystarczy dziecku wiedzieć, jak się pisze litery? Żeby zdobyć umiejętność pisania, musi się ono w nim ćwiczyć. Podobnież jest i z życiem nadprzyrodzonym. Nie wystarcza pouczyć dzieci i młodzież o ważności życia ludzkiego, o celu ostatecznym i o sposobie zdobycia go, trzeba ponadto zaprawiać ich wolę, aby praktykowała nakazy Boże, aby wybierała tylko to, co zgodne jest z wolą Bożą, a unikała wszystkiego, co odprowadza od celu. „A WY OJCOWIE, WYCHOWUJCIE SYNÓW WASZYCH W KARNOŚCI I BOJAŹNI BOŻEJ“ — upomina św. Paweł. Dlatego to trzeba dzieci i młodzież ćwiczyć w odmawianiu modlitw, w przystępowaniu do sakramentów świętych, w uczęszczaniu na mszę św., w wypełnianiu przykazań Bożych i kościelnych, w sumiennym wykonywaniu swoich obowiązków, w unikaniu grzechów. Tylko w ten sposób można wyrobić w młodzieży charaktery silne, nieugięte i twarde jak stal, gotowe dać się porąbać za prawdę i wiarę.

Trzeba dalej uszlachetniać serca dzieci, zapalając w nich miłość do wszystkiego, co prawdziwie piękne i szlachetne, a rozniecając w nich wstręt i nienawiść do wszystkiego, co prawdziwie brzydkie i podłe. Miłość jest sprężyną działalności i poświęcenia, i wytrwałości. Dlaczego ojciec pracuje dzień przy dniu i płacę swą tygodniową przynosi do domu? Miłość do żony i dzieci do tego go pobudza i pracę osładza. Dlaczego matka taką troskliwością otacza swoje niezaradne niemowlę? Miłość ją do tego skłania i uprzyjemnia trudy i ofiary. Dlaczego obywatele są gotowi zdrowiem i życiem bronić swej ojczyzny?

Bo ją miłują. Co więc czynić, aby młodzież szła gorliwie i wytrwale drogą cnoty i unikała grzechu jak ognia? Trzeba rozniecić w jej sercach miłość do cnoty, do nieba, do rzeczy Boskich, a nienawiść i wstręt do wszelkiego grzechu. Tylko wtedy będziemy mieć rękojmię, że młodzież będzie chodzić drogami Bożymi i że nie pójdzie na manowce grzechów.

CZĘŚĆ DRUGA

Czy rodzice i szkoły wykonują ten ważny obowiązek wychowywania katolickiego młodzieży i kształcenia u niej rozumu, woli i serca. Niestety niektórzy rodzice, pogrążeni w troskach o materialne powodzenie, zaniedbują tę pracę wychowawczą. Inni rodzice robią, co mogą, ale głównie oglądają się na pomoc szkoły. Szkoły publiczne też nie przychodzą rodzicom z pomocą w kształceniu i wychowaniu dzieci i młodzieży, gorzej, one z konieczności psują je, wypaczają ich charaktery, czynią je niezdolnymi do życia rozumowo, dają im fałszywy pogląd na świat i życie, pomniejszają w ich oczach znaczenie i ważność życia. Szkoły publiczne szkodzą młodzieży, bo z murów swoich i programów wykluczają Boga i świat nadprzyrodzony, a przecież — pięknie powiedział już św. Augustyn: „STWORZYŁEŚ MNIE, PANIE, DLA SIEBIE I NIESPOKOJNE JEST SERCE MOJE, DOPÓKI NIE SPOCZNIE W TOBIE.“ Szkoły publiczne szkodzą młodzieży, bo nie wychowują jej po chrześcijańsku, pomijają dyscyplinę czyli urabianie woli, nie uszlachetniają i nie podnoszą serc uczniów do rzeczy prawdziwie pięknych i szlachetnych, ale je wypełniają bagatelami i śmieciem światowym. Nie dziw więc, że ludzie myślący, którym dobro narodu leży na sercu, wypowiadają się bardzo potępiająco o szkołach niereligijnych. Tak na przykład pewien uczony francuski powiedział: „Szkoła bez religii — to jaskinia zbójców.“ A pewien angielski mąż stanu rzekł: „Szkoła bez religii robi z ludzi diabłów.“

Jedynie szkoła katolicka potrafi należycie spełnić swoje zadanie i przygotować dzieci i młodzież do życia, a przez to i dla celu ostatecznego, dla Boga i nieba. Dlatego jest obowiązkiem rodziców pamiętać na słowa Chrystusa: „DOPUŚĆCIE DZIATKOM PRZYJŚĆ DO MNIE“ i posyłać dzieci, o ile tylko jest sposobność, do szkoły katolickiej.

ZAKOŃCZENIE

Dzieci i młodzieży katolicka! garnijcie się do szkół katolickich. Nie oglądajcie się na to, że szkoły publiczne są większe, piękniejsze i wygodniejsze. W takich sprawach niechaj stoją wam w pamięci słowa Chrystusa Pana: „CÓŻ POMOŻE CZŁOWIEKOWI, CHOĆBY CAŁY ŚWIAT ZYSKAŁ, A NA DUSZY SZKODĘ PONIÓSŁ.“ Amen.

—*Ks. Józef F. Tompor*

KAZANIE Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA POLSKIEGO LEGIONU AMERYKAŃSKICH WETERANÓW

TREŚĆ:

I Polska, Ojczyzna nasza, upadła pod brutalną przemocą pogańskiego nazizmu i bezbożnego bolszewizmu. a) Nie rozpaczać, ale żywić ducha wiary i nadziei w ponowne zmartwychwstanie Polski. b) Opatrzność Boża i opieka Matki Boskiej w szczególniejszy sposób czuwa nad Polską z górą tysiąc lat.

II Oprócz ojczyzny ziemskiej, starajmy się o stokroć piękniejszą ojczyznę — niebo. a) Zwycięstwo w walce o ojczyznę niebieską jest pewne, bo niezwyciężonym wodzem naszym jest Jezus Chrystus. b) Zachęca nas do tej walki przykład świętych. c) Pomaga nam w tej walce modlitwa nieustanna.

WSTĘP

Weterani i Koledzy Wojny Światowej!

Ze wzruszeniem czyta się opis powrotu wojaków w powieści Sienkiewicza pod tytułem „Potop.“ Oto laudańscy wojacy z komendantem swoim na czele wchodzą do kościoła szeregiem zwartym. Na ich widok z ust modlących się wyrwało się szlochanie radości i smutku: płacz radości tych, którzy zobaczyli w szeregach osobę sobie drogą — płacz boleści i smutku tych, którzy nie mogli się doszukać wśród przybyłych wojaków swoich mężów, synów, ojców. Wojacy stając w szeregu, modlą się, słuchając mszy św.; twarze ich bliznami ran są pokryte, z oczu płyną im łzy radości z powrotu do domu rodzinnego; modlą się gorliwie, dziękując za zwycięstwo i za ocalenie i zanosząc prośby za poległych swoich towarzyszy.

Z niemniejszym wzruszeniem spoglądamy na was, wojacy z wojny światowej, którzy zgromadziliście się tu u stóp Pana wojsk z okazji waszej rocznicy; widok wasz przypomina nam owe bohaterskie walki, jakie staczaliście dla wskrzeszenia ojczyzny przodków naszych. Sroga śmierć zdziesiątkowała wasze szeregi, a niejednego z was naznaczyła na zawsze chwalebną pieczęcią blizn. Z pomocą Bożą zwyciężyliście — i odtąd przy każdej sposobności, gdy się oficjalnie gromadzicie, stajecie w szeregu wojskowym przed Panem, aby podziękować za zwycięstwo i ocalenie i pomodlić się za towarzyszy, których śmierć powołała do apelu Bożego.

ROZPRAWA

Tak jest. Wasz widok wzrusza nas, bo przypomina nam żywo owe liczne trudy, cierpienia, niebezpieczeństwa, które

chętnie znosiliście i wielkodusznie składaliście na ołtarzu umęczonej przez wrogów ojczyzny. Kosztowała was ojczyzna nasza bardzo drogo; wasza miłość do niej ujawniła się nie w pięknych słowach, lecz w ofiarnych czynach. Ale też największą waszą nagrodą i radością było wskrzeszenie ojczyzny. Słusznie mogliście się czuć dumnymi z jej niepodległości, boście się przyczynili do niej prawdziwie i skutecznie.

Niestety! w jak smutnych i przykrych okolicznościach zgromadziliście się tu dzisiaj? Oto ta ojczyzna przodków waszych, która poprzez wszystkie czasy swego niepodległego istnienia była przedmurzem chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji — ta umiłowana przez was ojczyzna, za którą przelewaliście ofiarnie krew swoją, została ponownie stratowana, zniszczona, rozdarta i w kajdany niewoli zakuta przez brutalną przemoc pogańskiego nazizmu i bezbożnego bolszewizmu. Wprawdzie bronili się bracia-rodacy heroicznie, ale i podziwiane przez świat bohaterstwo musiało wreszcie ulec niepoliczonym hordom dwóch barbarzyńskich narodów, nie liczących się z żadnym prawem ludzkim czy Boskim. Tak! wroga przemoc zgwałciła niepodległość Polski, sponiewierała naród, zniszczyła kraj. Niewymowna boleść i smutek targnęły sercem każdego, w którego żyłach płynie bohaterska krew polska. Czy jednak wobec tej bolesnej klęski mamy tylko rozpaczać? Czy mamy upaść na duchu i zwątpić w jaśniejszą przyszłość? Nie! Nigdy! I teraz należy nam z niemniejszą wiarą i ufnością mówić i śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.“ Upewnia nas o nieśmiertelności Polski tysiącletnia jej historia. Ileż to bowiem razy z widoczną pomocą niebios wybrnęła Polska zwycięsko z niemniej beznadziejnie wyglądających niebezpieczeństw? Czyż patrząc się po ludzku na przemożny napór niemiecki, na budującą się ubogą, rolniczą Polskę w pierwszych wiekach jej istnienia, można było przewidzieć zwycięstwa Polski na Psiem Polu, pod Płowcami i Grunwaldem? Czyż wolno było według rachub ludzkich spodziewać się, że Polska zaskoczona przez wszystkoniszczący zalew Tatarów, a potem i Turków, potrafi się podnieść z gruzów i złamać ich potęgę pod Lignicą, Chocimem, Wiedniem? Czyż dotąd nie krzepną nam serca z radości i dumy, gdy wspominamy, jak Polska z widoczną pomocą swej niebiańskiej Królowej w Częstochowie zdołała wypłynąć chwalebnie ze szwedzkiego potopu, który zalał kraj cały i zmusił króla polskiego do szukania schronienia poza granicami swego państwa? A któż z nas, mimo najśmielszych marzeń, mógł przewidzieć klęskę trzech mocarnych zaborców: Austrii, Prus i Rosji, związanych ze sobą świętokradzkim ślubem zbrodni dokonanej na narodzie polskim? Powstanie Polski spod trzech zaborców do

niepodległego życia po przeszło stuletniej niewoli, to był prawdziwy cud Boży.

Weźmy zatem tylko na rozum! Czy by Opatrzność Boska przywróciła Polsce w tak nadzwyczajny sposób niepodległość tylko na to, aby ją zniszczyć na zawsze w dwadzieścia zaledwie lat później? Czyżby też nasza niebiańska Królowa cudem nad Wisłą ratowała swoje królestwo przed niepowstrzymanym zalewem dziczy bolszewickiej jedynie na to, aby się go zrzec na zawsze na rzecz nazistowskich i bolszewickich bluźnierców w kilkanaście lat później?

Niezgłębiona przez ludzki rozum Opatrzność doświadczyła nasz naród ciężkim, okropnym dopustem, jednakże to nas nie upoważnia do szemrania czy bluźnierstwa; owszem, raczej kajać się winniśmy pod tą twardą, zawsze jednak miłującą nas ojcowską ręką Boga i ufnie błagać słowami pieśni: „Boże Ojcze, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli . . . Boże, policz te mogiły, te płaczące matki, żony.“

Zatem sursum corda! w górę serca! I módlmy się nieustannie słowami hymnu narodowego: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.“ Módlmy się i czyńmy wszystko, co tylko jest w naszej mocy, aby przyśpieszyć wyzwolenie naszego narodu.

CZĘŚĆ DRUGA

Pamiętając atoli o ojczyźnie naszej ziemskiej, nie wolno nam zapominać, mili moi koledzy, i hasła naszego rodaka, św. Stanisława Kostki: „Ad altiora natus sum“ — do wyższych rzeczy jestem stworzony; zawsze, a zwłaszcza podczas takich uroczystych okazji, jak dzisiejsza, trzeba nam uprzytomnić sobie, że jesteśmy także obywatelami nieskończenie piękniejszej i szczęśliwszej ojczyzny, to jest nieba. I tę ojczyznę musimy sobie zdobywać. Duch św. nazwał nasze doczesne życie bojowaniem czyli walką — walką o zdobycie nieba.

Bojowanie to ma zupełnie pewne widoki zwycięstwa, ponieważ kieruje nami Wódz doświadczony, chwalebnymi bliznami okryty, straszny dla wroga, niezwyciężony. Wodzem tym jest Jezus Chrystus. Czuwa On ustawicznie nad nami walczącymi i nie pozwala, abyśmy byli atakowani przez przeważające siły nieprzyjacielskie; dostarcza nam niezawodnych środków do prowadzenia walki zwycięskiej i krzepi nasze słabnące siły strawą niebieską.

Marszrutę, czyli plan pochodu zwycięskiego do ojczyzny niebieskiej wykreślił sam Jezus Chrystus. Drogowskazami są przykazania i obowiązki stanu. Rozeznać się w nich nie jest trudno; pomyłka wykluczona.

Towarzysze broni! czy zawstydzimy Wodza naszego niebieskiego tchórzostwem i ucieczką z pola walki życiowej? Wygraliśmy wojnę światową o ojczyznę ziemską, a mielibyśmy haniebnie przegrać nieskończenie ważniejszą walkę o ojczyznę wieczną? Toć walka o niebo jest znacznie mniej uciążliwą i wyczerpującą od krwawej wojny światowej. Gdybyśmy tylko chcieli znieść dla zdobycia nieba setną zaledwie część owych trudów i cierpień, jakie wycierpieć byliśmy zmuszeni w wojnie o ojczyznę doczesną, to na pewno odnieślibyśmy zwycięstwo wielkie i zdobylibyśmy sobie odznaczenie w królestwie Bożym.

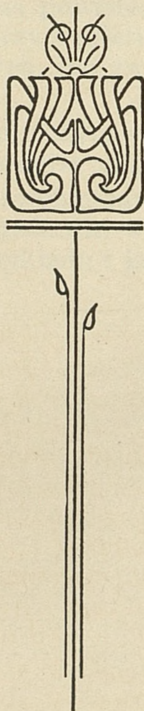
Weterani i koledzy! jakaż duma rozpiera piersi żołnierza, gdy po odniesionym zwycięstwie defiluje w paradzie i maszeruje przed ukochanym wodzem swoim przy oklaskach rozradowanych rodaków? O ileż jednak większa radość przepełni dusze nasze, gdy dokończywszy zwycięsko boju życia, defilować będziemy triumfalnie przed Wodzem naszym Boskim, Jezusem Chrystusem i przed Królową naszą, Najświętszą Marią na oczach radujących się obywateli niebios!

Opowiadają o cesarzu Napoleonie, że przed pewną bitwą robiąc przegląd wojska, zatrzymał się przed starszym, bliznami okrytym sierżantem i zagadnął go: „Sierżancie, walczyłeś ty pode mną w Niemczech?“ Wyprężony jak struna sierżant odpowiedział: „Tak, imperatorze.“ „Walczyłeś pode mną w Prusach?“ „Tak, imperatorze“ — brzmiała odpowiedź. Cesarz wymienił ważniejsze swoje bitwy, a na każde swoje zapytanie otrzymał potakującą odpowiedź sierżanta. Wówczas Napoleon zdjął z piersi swojej krzyż Legii, i przypiął mu na piersiach i ze wzruszeniem uścisnął wiernego wojaka. Weterani! gdy kiedyś staniemy do ostatniego apelu przed naszym Boskim Wodzem, zapyta się On, czy walczyliśmy nieustępliwie przeciw pokusom szatana, świata i ciała; czy zwalczaliśmy bez wahania podstępną propagandę bezbożnych postępowców, socjalistów i komunistów; czyśmy pilnie przestrzegali karności przykazań Boskich i kościelnych; czyśmy trwali wiernie na posterunku obowiązków naszego stanu; czyśmy stali odważnie pod sztandarem krzyża aż do końca? Jeżeli będziemy mogli odpowiedzieć na to wszystko twierdząco, przyciśnie nas nasz ukochany Wódz, Jezus Chrystus, do piersi swojej i nagrodzi niewysłowioną chwałą i szczęściem bez granic. O, jakaż wtedy radość bezbrzeżna owładnie duszą naszą i rozpromieni oblicze nasze?!

W powieści historycznej pod tytułem „Ogniem i mieczem“ opisuje Sienkiewicz wzruszający do głębi epizod. Oto podczas wojny z Tatarami i Kozakami napadli na dzielnego rycerza polskiego, Longinusa Podbipiętę liczni nieprzyjaciele. Rycerz nie stracił ducha: przypadł do szerokiego dębu i oparłszy się o niego

plecami zaczął się bronić. Widząc jednak przewagę liczebną wroga i czując zbliżającą się śmierć, zaczął na głos odmawiać litanię do Matki Boskiej, tnąc wrogów mieczem na prawo i lewo. Wreszcie wymówiwszy słowa: „Królowo anielska," padł martwy przeszyty strzałami. Rodacy! walczmy i my w tej wojnie życia, krzepiąc się modlitwą. Niech i nas śmierć zastanie z bronią w ręku w walce z szatanem. Wówczas spokojnie oddamy ducha Bogu z pobożnym westchnieniem na ustach: Jezu, Mario, Józefie święty. Amen.

—*Ks. Józef F. Tompor*



Pogadanki Duszpasterskie

Ogłoszenia parafialne w Ameryce rugują nieraz Ewangelię i kazania, bo są bardzo długie, a w kościele parafialnym w każdą niedzielę i święto rozpoczynać trzeba mszę św. zaraz prawie jedną po drugiej.

Konieczność zmusza, by ogłoszenia te albo skracać, albo opuszczać.

Praktyka życia wysunęła tedy pomysł, żeby wszystkie ogłoszenia parafialne odbijać na powielaczu i rozdawać na kartkach parafianom po mszy św. przy wyjściu z kościoła. W wielu parafiach, zwłaszcza liczniejszych, ten zwyczaj już się przyjął, w innych się rozpowszechnia.

W niedziele i święta nie czyta się w kościele żadnych ogłoszeń, ale rozdaje pięknie odbitą ulotkę swym parafianom.

Na wstępie umieszcza zwykle bardzo krótką pogadankę duszpasterską. Kilka takich pogadanek, wyszłych z pod pióra ks. prałata Młotkowskiego, dla przykładu i jako wzór podajemy poniżej.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 1

W Imię Boże!

Parafialne ogłoszenia niedzielne rozpoczynamy dzisiaj za pośrednictwem niniejszej ulotki.

Zamiast czytać ogłoszenia na każdej mszy św., jakeśmy to dotąd czynili, będziemy je odtąd odbijali na maszynie w znacznej liczbie egzemplarzy i umieszczali je przy drzwiach wyjściowych w odpowiednich pudełkach.

Każdy z członków rodziny może taką ulotkę zabrać ze sobą do domu i w wolnym czasie odczytać ją wszystkim zainteresowanym.

W ten sposób zaoszczędzimy przybyłym na nabożeństwo wiele drogiego czasu, poświęcając go raczej na pobożne wysłuchanie mszy św., ewangelii i kazania, zamiast na słuchanie porządku mszy czy też innych czynności lub przedsięwzięć parafialnych. W ten sposób każdy będzie o wszystkim dokładnie poinformowany z ulotki naszej parafialnej.

Mam nadzieję, że ta innowacja spotka się z ogólnym zadowoleniem i dlatego po dłuższym zastanowieniu w Imię Boże ją wprowadzam.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 2

Nasze Wieczorne Nabożeństwo

Chlubimy się nieraz wielkością naszej parafii. Tylu ludzi chodzi co niedzielę na mszę św.! Od szóstej do dwunastej, niemal co godzina nowa fala narodu napływa do drzwi kościelnych. Wypełniają się ławki, robi się ciasno, brak nawet stojącego miejsca!

Jakże jest inaczej na nabożeństwach wieczornych!

Czyśmy, moi drodzy — i młodzi, i starsi — tak naprawdę ciągle zajęci, że tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, a nawet rok po roku, nie możemy znaleźć pół godzinki czasu na modlitwę wieczorem, na nabożeństwa np. do Matki Boskiej, Patronki naszej parafii?

Czyśmy tacy pewni swoich łask u Boga, że się możemy obyć bez Jej przyczyny w swoich codziennych potrzebach? Czy w duszach swoich nie nosimy nigdy takich trosk i kłopotów, które tylko pomoc z nieba zaspokoić może?

Gdy dzień się ku zachodowi nachyla, nie zatykajmy uszu na dzwony! Idźmy uwielbiać królowę nieba i ziemi i cichą modlitwą i pieśnią pochwalną! Wstąpmy na modlitwę do kościoła.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 3

Która Parafia Finansowo Najlepiej Stoi?

Ta parafia finansowo najlepiej stoi, która ma dostateczny dochód i na swoje WYDATKI i na swój ROZWÓJ.

Dochód ten zwykle płynie z dwóch źródeł: z OFIAR parafian i z ZABAW. Do ofiar należą opłaty ławkowe lub parafialne, kolekty kościelne, kolekty domowe i przygodne, składane na specjalne cele.

Do zabaw — gry piłkowe, bale, przedstawienia, pikniki, bazary.

Dochód z OFIAR jest dla parafii NAJKORZYSTNIEJSZY: co kto złoży, to idzie do kasy w całości, bez żadnego dla ofiary uszczerbku.

Dochód z ZABAW musi nasamprzód pokryć WYDATKI, a dopiero RESZTA pozostaje dla PARAFII. A jeżeli się zdarzy, że wydatki są duże, a dochód niewielki, to i z ofiar ludzkich i z pracy parafian jest MAŁO DLA parafii KORZYŚCI.

Z powyższego jest rzeczą widoczną, że NAJLEPIEJ SYSTEM panuje w parafii tam, gdzie JAK NAJMNIEJ polegają na ZABAWACH, a JAK NAJWIĘCEJ składają w OFIARACH, regularnych czy przygodnych.

Im większe są te ofiary, im regularniejsza opłata parafialnego, im hojniejsze datki na specjalne cele, tym lepszy w parafii porządek.

I myśmy też do takiej gospodarki dążyć powinni, by JAK NAJMNIEJ utrzymywać parafię z ZABAW, a JAK NAJWIĘCEJ Z OFIAR.

Gry i zabawy są też w parafii potrzebne, ale one powinny być urządzone nie tyle dla grosza, ile dla zaspokojenia potrzeb tak naszego społecznego jak i towarzyskiego życia!

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 4

Zesłanie Ducha Świętego a Wczorajsze Święcenia

Przed dziewiętnastu wiekami, w dniu Zielonych Świątek, zstąpił na apostołów DUCH ŚWIĘTY. Po Jego przyjęciu apostołowie zmienili się do głębi. Z ciemnych stali się światłymi, z oziębłych — gorliwymi, z lękliwych — mężnymi, z nieśmiałych — wymownymi. Pierwszym kazaniem Piotr św. nawraca trzy tysiące ludzi.

Apostołowie za wiarę tę oddali życie, ale Chrystus świat zwyciężył jak zapowiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie: JAM ZWYCIĘŻYŁ ŚWIAT.“ Prawdy Boże, głoszone przez coraz to nowe zastępy biskupów i kapłanów Kościoła Bożego, katolickiego, przechowują się po dziś dzień.

Wczoraj w katedrze św. Jana stanęło przed biskupem dwunastu młodzieńców-diakonów. Przez modlitwy i włożenie rąk biskupich otrzymali oni władzę, której Chrystus Pan przed wiekami udzielił swoim apostołom. Dwóch między nimi było z naszej parafii. Będą oni za wolą Boga spełniali to samo posłannictwo, do jakiego Duch Święty w dniu Zielonych Świątek powołał apostołów. Dzisiaj w Kościele naszym jeden z tych nowo-wyświęconych kapłanów ma pierwszą mszę świętą.

Nie gdzie indziej, tylko w KOŚCIELE KATOLICKIM, w Kościele POWSZECHNYM, to jest TYM SAMYM DLA KAŻDEGO NARODU, prawdziwa WIARA CHRYSTUSOWA jest przechowywana. ON JEDEN TYLKO STOI NA OPOCE PIOTROWEJ i jemu tylko jednemu Chrystus Pan zapewnił WIECZNE TRWANIE.

Wszystkie inne są chwilowym wytworem człowieka. Od człowieka się zaczynają i na nim się kończą.

NIESZCZĘSNY, kto się da uwikłać błędowi! Pomódlmy się wszyscy dzisiaj na intencję tego nowo-wyświęconego kapłana, który u nas swoje prymicje dziś odprawia.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 5

Uroczystość Trójcy Świętej

Dziś obchodzimy uroczystość Trójcy Świętej. Została ona wprowadzona przez Kościół, ażeby człowiek mógł oddać chwałę Bogu w Trójcy jedynemu: Bogu Ojcu, Bogu Synowi i Bogu Duchowi Świętemu.

Że Bóg prawdziwy jest w Trójcy jedyny, to nam dopiero objawił Pan Jezus. I na Ostatniej Wieczerzy, gdy mówił o zesłaniu Pocieszyciela, „którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha Prawdy,“ i kiedy posyłał apostołów, by nauczali wszystkie narody, „chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.“ Nie można użyć słów wyraźniejszych na objawienie tej wielkiej a niepojętej tajemnicy. Trzy osoby, a jeden Bóg. Jedna boska natura, a trzy osoby. Te prawdy przyjmujemy jako nieomylne, ponieważ objawił je nam Chrystus, który będąc między ludźmi, dał wiele dowodów swojej boskiej potęgi i wiedzy.

Ile to innych tajemnic otacza nas zewsząd? Czy wiemy, ile słońc i gwiazd, i planet wiruje w niezmierzonych przestworzach wszechświata? Czy rozumiemy, jak one zaczęły istnieć i czemu tak wiernie słuchają tych praw, które im Stwórca nadał, gdy wskazywał im drogi lub zakreślał ich czas i rozwój? Kto dał słońcu ciepło, by nim świeciło i ogrzewało, a innym ciałom niebieskim kierunek, by jedne drugim nie wchodziły w drogę, gdy z szalonym pędem biec będą w przestworzach?

Nie tylko Bóg i Jego natura jest niepojętą dla nas tajemnicą, ale i ten świat cały, który nas otacza. Istnienie Boga jest dostatecznie widoczne i wtedy, kiedy z astronomami przypatrujemy się największej gwieździe, i wtedy, kiedy za przyrodnikami przyglądamy się najmniejszemu z komarów, Bóg do nas mówi i przez wielkość niezmierzonego świata, i przez małość najmniejszego ze stworzeń

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 6

Zakończenie Roku Szkolnego

Fotografia na ostatniej stronicy tej kartki przedstawia grupę dzieci ze szkoły, które ostatniej niedzieli otrzymały dyplomy z ukończenia VIII stopnia.

Wręczenie dyplomów miało miejsce pod koniec popisów, w których brały udział dzieci od najmłodszych do najstarszych. Wspaniale przez Siostry wyćwiczone popisywały się maleństwa nawet z „przedszkola,“ czyli „kindergarten.“

Odegrano też dramacik w 3 odsłonach po polsku i komedyjkę po angielsku. Dzieci 6-go stopnia odtworzyły przejmujący do głębi duszy obraz sceniczny: „Polska w kajdanach.“ Orkiestra złożona ze szkolnych dziecięcych talentów pod przewodnictwem Sióstr podczas przerw grała z zapałem utwory muzyczne, tak polskie jak amerykańskie, a publiczność licznie zebrana darzyła wszystkie te popisy gromkimi oklaskami.

Z abiturientów tak na powitanie, jak na pożegnanie chłopiec i dwie dziewczynki wygłosiły rzewne przemówienia, po polsku i po angielsku. Ks. Proboszcz wypowiedział krótkie upomnienia, złożył życzenia, i wręczył abiturientom dyplomy. Trzech księży asystentów i dwóch nowo-wyświęconych księży wychowanków parafii, zaszczyciło popisy swoją obecnością. Obyśmy z dzieci, które w tym roku ze szkoły wyszły, doczekali się pociechy.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 7

Zabawy Parafialne

Człowiek jest nie tylko stworzeniem religijnym, ale i socjalnym-społecznym; potrzebuje obcowania nie tylko z Bogiem, ale i z ludźmi.

Obcowanie z Bogiem człowiek uskutecznia, gdy do Niego się modli w domu czy w kościele. Obcowanie z ludźmi, gdy ich odwiedza lub z nimi się spotyka przy różnych okazjach.

Okazjami takimi są rozmaite zebrania lub zabawy parafialne. Celem ich wszystkich jest utrzymanie i rozkwit życia towarzyskiego wśród parafian. Skoro wszyscy należą do jednej parafii, to tak, jakby należeli do jednej wielkiej rodziny; powinni z sobą obcować i zaprzyjaźnić się.

Gry i zabawy na hali parafialnej lub pikniki pod gołym niebem, na czystym, świeżym powietrzu, dają sposobność do takiego zaznajamiania się i wymiany myśli i uczuć.

W tym właśnie duchu należy traktować i ten nasz PIKNIK, który Komitet parafialny urządza w tym roku. Zbierzmy się jak najleczniej, ażeby okazać ducha wzajemnej do siebie przyjaźni i wspólnoty zainteresowań parafialnych.

Choćbyśmy finansowo i nie zarobili wiele, to już z tego będziemy mieli wielki zysk moralny, jeżeli po trudach tygodniowych znajdziemy godziwy wypoczynek i zabawimy się wspólnie bez obrazy Boga i dobrych obyczajów chrześcijańskiech.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 8

Św. Piotr i Św. Paweł

Dzień 29-ty czerwca obchodzimy ku czci dwóch wielkich apostołów Chrystusowych. Imiona ich są wszystkim znane: Św. Piotr i Św. Paweł.

Obaj oni ponieśli śmierć męczeńską za głoszenie Katolickiej wiary, jednej i tej samej dla WSZYSTKICH NARODÓW, bo tak Chrystus Pan im rozkazał: „Idąc... nauczajcie WSZYSTKIE NARODY.“

Co jest przeznaczone lub dostępne dla wszystkich, to się nazywa powszechne, a z grecka — katolickie. Dlatego i prawdziwy Kościół Chrystusowy nazywa się i jest katolickim, powszechnym, bo został ustanowiony dla wszystkich narodów.

Kto więc kościół jaki próbuje budować na jednym tylko narodzie ten z Kościołem Chrystusowym nie ma nic wspólnego,

ten dusze ludzkie tylko bałamuci i w błąd wprowadza. Ani osobnego dla Żydów, ani osobnego dla Greków, ani osobnego kościoła dla Rzymian Pan Jezus nie ustanowił, ale JEDEN I TEN SAM DLA WSZYSTKICH NARODÓW, po wszystkie czasy.

TAKIM KOŚCIOŁEM JEST TYLKO KOŚCIÓŁ KATOLICKI! Przez Chrystusa zbudowany na OPOCE-PIOTRZE, i temu tylko Zbawiciel zapewnił wieczne trwanie. Inne są budowane na piasku, i z biegiem czasu jak piasek się rozlatują. Dziesiątki kiedyś popularnych i krzykliwych, a dzisiaj całkiem zapomnianych i nikomu nieznanych herezji są tego najlepszym dowodem.

Siła dla narodu może płynąć jedynie z silnych przekonań, a te przekonania dać nam może jedynie PRAWDZIWA WIARA CHRYSTUSOWA, przechowywana i opowiadana przez Kościół katolicki.

Dać jej nie może i nie da żaden z tych innowierców, który co na innym rogu ulicy stanie, to inną głosi ewangelię, bo kto mu tego zabroni? Jedynie KOŚCIÓŁ KATOLICKI POSIADA PEŁNIĘ PRAWDY CHRYSTUSOWEJ i naucza jej od czasów apostolskich aż po dzień dzisiejszy.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 9

Deklaracja Niepodległości

W ostatni piątek miesiąca obchodziliśmy amerykańskie święto narodowe, nawet i w języku polskim przez nas najczęściej nazywane „Fourth of July," „Czwarty Lipca," „DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI." Przedstawiciele trzynastu ówczesnych kolonii angielskich w Ameryce zebrani na Kongresie we Filadelfii oświadczyli w specjalnej uchwale, że naród tutejszy chce być całkiem wolny i podlegać nikomu nie będzie.

Deklaracja ta była dokumentem wielkiej wagi. Odrywała ona dotychczasowe kolonie od Anglii i stwarzała z nich niepodległe Stany Zjednoczone. Miały one mieć odtąd swój własny rząd, swój własny Kongres i swoje własne sądownictwo. Zapewniały każdemu obywatelowi równość wobec prawa i wolność życia. Stanowiły nową erę w rozwoju amerykańskiego narodu.

Obrona ogłoszonej niepodległości kosztowała Stany Zjednoczone siedem lat ciężkiej wojny. Ale pod przewodnictwem Jerzego Waszyngtona koloniści wojnę wygrali i ułożyli dla kraju nową konstytucję. Stanowi ona podwalinę naszego obecnego politycznego i społecznego życia.

Obmyślana przez umysły światłe i daleko w przyszłość patrzące, daje ona każdemu z nas szerokie swobody w urządzeniu tak prywatnego jak publicznego życia. Szanuje godność ludzką każdego człowieka, broni jego wolności religijnej i politycznej, zapewnia swobodę mowy, prasy i zebrań. Daje każdemu obywatelowi możność pełnego rozwoju i wykorzystywania dla swojego dobra wszystkich jego przyrodzonych talentów i pomyślniejszych sposobności w życiu. Ilu tu mamy ludzi, którzy czy tu porodzeni, czy też przybyli z innych krajów bez żadnych środków do życia, potrafili dorobić się chleba lub nawet wielkich dostatków, zdobyć dla siebie wiedzę i naukę, lub nawet stanąć w szeregach najuczeńszych i najświatlejszych? Ameryka i jej demokratyczny rodzaj życia te sposobności daje nam nawet dzisiaj.

Czy kochasz ten kraj dostatecznie? Czy jesteś dla niego lojalny? Czyś gotów dlań ŻYĆ CNOTLIWIE, a jeżeli zajdzie potrzeba, BRONIĆ PRZED WROGAMI JEGO WOLNOŚCI I KONSTYTUCJI, by je z czasem przekazać przyszłym pokoleniom, tak jak obywatele żyjący przed nami przekazali ją nam?

Jeżeli tak, to ODDAJ CZEŚĆ GWIAŹDZISTEMU SZTANDAROWI I CEŃ SOBIE WYSOKO TĘ WOLNOŚĆ, którą się tu wszyscy z WOLI BOGA cieszymy!

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 10

„Żal Mi Tego Ludu!"

Słowa te wyjęte są z dzisiejszej ewangelii. Wypowiedział je Chrystus Pan na widok zgłodniałej rzeszy, która w liczbie czterech tysięcy pociągnęła za Nim na puszczę, zapominając, że nie ma z sobą nic do jedzenia.

Zaufanie tych ludzi Zbawiciel wynagrodził cudem: rozmnożył siedem chlebów i parę rybek, i nakarmił nimi wszystkich tak obficie, iż samych ułomków zebrano jeszcze siedem koszów. Miłość i litość do ludzi miał nie tylko w sercu, ale ją uczynkiem potwierdzał.

To dla nas przykład, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy na świecie tyle nieszczęścia. Gdziekolwiek się przeszła pożoga wojenna, tam miliony niewinnych ludzi żyją w strasznej nędzy. Nie dość nad nimi boleć, nie dość się żalić na okrucieństwo wrogów, ale należy biednych ratować.

Nie wszystkich wprawdzie da się dosięgnąć, nie wszystkich wesprzeć, ale chociażby małej liczbie można dać wsparcie i przynieść pociechę. Wielu rodakom naszym, przemocą przepędzonym

z rodzinnej ziemi i tułającym się po różnych krajach Europy, żołnierzom i cywilnym, można tu i tam przybyć z pomocą. Nasze Komitety Ratunkowe zajmują się tą pracą.

Czy serce twoje bije litością dla tych nieszczęśliwych? Czy żal ci tego ludu? Czy w całym roku ostatnim zrobiłeś jaki wysiłek, złożyłeś jaką ofiarę, ażeby zgłodniałemu rodakowi, tułającemu się po obcym kraju, podać kawałek chleba?

Mówisz, że dasz później, dasz potem, gdy będziesz wiedział, kto i w jakim miejscu ten kęs chleba z rąk twoich otrzyma. Może nie będziesz miał sposobności. Może tych chwil nigdy nie doczekasz. Czy ci nie żal tego ludu DZISIAJ?

W nieznanym, dalekim człowieku serce okażesz samemu Chrystusowi!

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 11

„Strzeżcie Się Pilnie Fałszywych Proroków"

Pewien bogacz zapisał swój majątek dalekiemu krewnemu. Gdy otworzono testament aż sześciu tych krewnych zgłosiło się po spadek. Ale jeden tylko z nich go otrzymał, bo jeden tylko wykazał, że był prawdziwym krewnym bogacza, a więc i prawnym spadkobiercą. Pretensje innych zostały przez sędziego odrzucone, bo były oparte na fałszu. Żaden z nich nie był krewnym zmarłego.

Decyzję sędziego wszyscy uznajemy za sprawiedliwą. Ale jeżeli chodzi o prawdziwą wiarę Chrystusową, to wielu z ludzi mówi: „Co tam za różnica! Jedna wiara jest tak dobra, jak druga!"

Czy to być może?... Nigdy w świecie!... Religie bowiem bardzo się od siebie różnią. Kościół katolicki, na przykład, naucza, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach; a Unitarianie, że jest tylko w jednej osobie.

Kościół naucza, że jest diabeł i piekło, bo tak nauczał Chrystus i Jego ewangelia, a pewna sekta protestancka poddała swoim wyznawcom pod głosowanie i większością uchwaliła, że nie ma ani diabła ani piekła. (Niektórzy z naszych domorosłych proroków, te stare wierzenia protestanckie jako nową polską wiarę podają. Może niedługo uchwalą, że nie ma ani Hitlera, ani śmierci).

Kościół za Chrystusem naucza, że „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza," a wiele sekt protestanckich rozwody uznaje i je usprawiedliwia. Przyszło nawet do tego, że gdy przed paru

laty zebrali się w Szwajcarii przedstawiciele różnych protestanckich wyznań, ażeby je doprowadzić do jedności, to się potrafili zgodzić tylko na jedną prawdę, to jest na tę, że jest Bóg. Wszystkie zaś inne wierzenia były kwestionowane. Co jedni ministrowie uważali za prawdę, temu inni stanowczo zaprzeczali. A gdy znowu innym razem rozesłano zapytania, czy wierzą w Boga, do 1309 ministrów i do 5 protestanckich seminariów, to w odpowiedzi 13 procent ministrów, a 36 procent studentów dało odpowiedź, że nawet wiara w Boga nie jest obowiązującą. Który więc człowiek o zdrowych zmysłach utrzymywać może, że jedna wiara jest tak dobra, jak druga, kiedy w tej drugiej wierze, gdy nie ma Kościoła Chrystusowego za przewodnika, wszelka wiara może wygasnąć. Drogowskaz, pokazujący drogę w cztery odmienne strony świata, do tego samego miejsca zaprowadzić nas nie może. Pośród mnóstwa wyznań chrześcijańskich może być i jest jedna tylko prawdziwa wiara Chrystusowa.

A jest nią ta, której naucza Kościół katolicki. On tylko posiada uwierzytelnienie Chrystusowe, bo on tylko trwaniem swoim sięga do samego Chrystusa. Wszystkie inne wierzenia to twór ludzki, nie Boży.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni.“

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 12

„Zdaj Liczbę z Włodarstwa Twego!“

Ze wszystkich stworzeń tylko człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny. Wiatry wieją posłuszne Bożym prawom, od wieków na ziemi ustanowionym. Ziarno kiełkuje i rośnie i kłosem pnie się ku słońcu, bo takie jest prawo jego życia. Zwierzęta budują swe jamy i gniazda według odwiecznych zwyczajów, a ptaki lecą co rok przez mgły i ciemności do dalekich krajów, nie błądząc nigdy, posłuszne tylko tajemniczemu instynktowi. Jeden tylko człowiek posiada królewski dar wolnej woli i swobody działania; on jeden tylko powiedzieć może: „tak“ albo „nie“ i iść na lewo albo na prawo. On jeden tylko zna, co dobre i złe i dlatego jako pan swoich myśli i czynów, jako włodarz gospodarstwa mu powierzonego, usłyszy kiedyś wezwanie zwierzchnika i Pana: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego.“

My wszyscy będziemy sądzeni, my wszyscy zdamy kiedyś Bogu liczbę z darów ducha i ciała, z uczynków i myśli, ze wszystkich chwil życia naszego. Czyż więc nie godzi się już zawczasu

o tym pomyśleć i w codziennym rachunku sumienia obliczyć zyski i straty, zwycięstwa i klęski, poznać siebie i drogę, którą idziemy? Nie tylko przed każdą spowiedzią, ale każdego dnia powinniśmy sobie powiedzieć: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego!“ Wieczorem, gdy cichnie gwar świata, spojrzyjmy w głąb duszy i obliczajmy się ze sobą.

Niedarmo radzi nam Kościół, codzienne i szczere badanie serca. Od poznania siebie samych musimy rozpocząć poprawę i wzloty ku niebu. A poznanie siebie jest sztuką nad sztuki, dostępną tylko z pomocą łaski Bożej. Taka jest potęga miłości własnej w nas, że w zaślepieniu nie widzimy swych wad ani przewinień, choć one są widoczne wszystkim ludziom obcującym z nami i obserwującym nas codziennie.

Nauczmy się być sędziami własnych win i niedomagań, gdyż tylko wtedy zdołamy poprowadzić zbawienne i miłe Bogu życie.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 13

„Ujrzawszy Miasto, Płakał Nad Nim“

Nieraz nam się zdarzy widzieć na drodze automobilistę, który nie obserwuje żadnych reguł bezpiecznej jazdy. Wszystkich chce wyprzedzić, na światła przydrożne nie zwraca żadnej uwagi. Myśli, że mu wszystko ujdzie.

Nie! nie uszło!... bo albo policjant wręczył mu pozew do sądu, a sędzia skazał go na karę, albo też przyprawił siebie i innych o nieszczęsny wypadek.

Tak bywa i w życiu. Jak reguł bezpieczeństwa w jeździe, tak przykazań Bożych nie da się nam lekceważyć bezkarnie. Prędzej czy później ręka Boża nad grzesznikiem zawiśnie. Może niedowiarek kpić sobie z religii, może bandyta kraść i rozbijać, może pijak dawać zły przykład i do domu wnosić przekleństwa, może rozpustnik szydzić sobie z cnoty i tarzać i siebie, i innych w występku. Ale tylko do czasu. Na każdego, kto nie słucha upomnień Bożych, głosu swego sumienia, przyjdzie czas kary, jak przyszedł dla miasta Jerozolimy, które nie słuchało upomnień Chrystusowych i nie chciało widzieć Jego łez.

Bluźnierca, pełen pychy i pogardy dla Boga, spotka się z poniżeniem; nieumiarkowany pijanica znajdzie się w szpitalu dla dotkniętych obłędem umysłowym; bandyta pod zamknięciem lub na elektrycznym krześle; rozpustnik narazi się na obrzydliwe choroby, które mu życie rozkoszne obrzydzą i przetną przed czasem.

Pan Bóg jest nieskończenie cierpliwy. Ale ta Jego cierpliwość ma dla człowieka granice. Granicą tą dla każdego jest śmierć. Wyroku jej nad sobą nikt nie uniknie. Jak czujny policjant przy drodze na szybkim motocyklu pochwyci ona człowieka i stawi przed sędzią Bożym za łamanie Jego praw. Przyjdzie nań nie tylko kara doczesna, ale i wieczna.

Dzieje miasta Jeruzalem dają nam przykład tej Bożej wyczekującej sprawiedliwości i kary na grzeszników. Gdy był czas do poprawy, i Chrystus je upominał: „O gdybyś poznało, co jest ku pokojowi twemu“ — mieszkańcy Jeruzalem, głosu Jego nie słuchali. Przyszła klęska, i z miasta nie został kamień na kamieniu. Grzech człowieka zawsze pociąga za sobą karę. A im większy grzech, tym straszniejsza kara. I dlatego Chrystus Pan nad losem Jeruzalem płakał. „Ujrzawszy miasto, płakał nad nim.“

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 14

„Błogosławioną Mię Zwać Będą Wszystkie Narody“

Cześć dla Matki Jezusa Chrystusa jest tak dawną, jak wiara chrześcijańska. Maria ją sama zapowiedziała, gdy w dzień nawiedzenia swej krewnej Elżbiety, pod natchnieniem Ducha św. wyrzekła: „Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.“ Gdzie czci dla Marii nie ma, tam nie ma i prawdziwej wiary. Nie może Chrystusa uznać za Boga, kto Matki Jego nie nazwie Bogarodzicą.

Tę cześć dla siebie Maria z woli Boga spotęgowała swoimi cudami pośród różnych narodów. Pomocy jej doznawali tak chrześcijanie w katakumbach, jak i późniejsi w Loretto, w Lourdes i innych miejscach. Doświadczali jej i Polacy, a szczególnie na Jasnej Górze. Na święto Wniebowzięcia ściągały tam setki tysięcy wiernych, by przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej doznać ulgi dla duszy i ciała. A niewątpliwie i dzisiaj, im więcej okrutny najeźdźca znęca się nad narodem, z tym większą ufnością rodacy nasi zwracają się do Pani Jasnogórskiej z gorącą modlitwą o przetrwanie mąk i zwycięstwo nad wrogiem.

W tych modłach braci naszych weźmy i my udział! W uroczystość Wniebowzięcia zbierzmy się nie tylko w kościołach naszych, ale też i w kaplicy MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ przy klasztorze naszym w Garfield Heights.

Przez cały dzień odprawiać się tam będą nabożeństwa: msze św., kazania, śpiewy, modlitwy, procesje. Pójdźmy więc jak najliczniej ze wszystkich parafii, by modlitwami swoimi uprosić u Matki Bożej wstawiennictwo za polskim narodem, przyśpieszenie oswobodzenia wszystkich pognębionych ludów i wszelkie potrzebne nam łaski!

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 15

Dar Języka i Jego Nadużywanie

Starożytnego poetę greckiego Ezopa zapytano raz, co jest najlepsze na świecie. Odpowiedział: Język, bo bez języka nic dobrego na świecie powstać nie może. I zapytano powtórnie Ezopa: Co jest najgorsze na świecie. I odpowiedział poeta: Język, bo on tysiączne zło sprowadził na ziemię.

Ileż to prawdy zawiera to powiedzenie. Co za wspaniały dar Boży jest ta nasza ludzka mowa, której narzędziem jest język! Co za siła i potęga mieści się w mowie! Mowa porusza w człowieku dobre i złe skłonności. Dobrą mowa może wyrwać człowieka z ospałości i gnuśności, może go rozpalić do czynów, do których przedtem nie był zdolen. Pomyślmy, co zdziałać może dobra mowa kapłana, nauczyciela, ojca, matki, wodza. Słowo ludzkie może wykształcić ludzi na bohaterów i świętych. Ale to samo słowo, mowa ludzka, język, jakże łatwo rodzi zbrodnie i nieszczęścia.

Pan Bóg dał nam dar mowy, że porozumieć się możemy z ludźmi. Jakże my tedy używamy tego daru niebios? Niestety nadużywamy często mowy ludzkiej. Przezywamy, przeklinamy. Przeklinanie zda się nam rzeczą powszednią. Przeklinają wszędzie. Przeklinają ludzie Boga, Kościół, bliźnich. Nadużywamy języka. Obmawiamy i oczerniamy. „Dobre imię więcej warte od bogactwa" — mówi Pismo św. A właśnie dziś ludzie niektórzy o tym nie pamiętają. Oszczerstwo, fałsz, kłamstwo — oto zwykła broń w walce z przeciwnikiem. Oczerniają jedni drugich. Oszczerstwa rzucają jedni na drugich po gazetach i po zebraniach. Ileż kłótni i niezgody, nędzy, ileż łez przelanych dla podłego oszczerstwa!

W dzisiejszej Ewangelii uleczył Jezus głochoniemego i wrócił mu mowę. Oby ten sam Jezus uleczył języki nasze. Niech dzisiejsza Ewangelia dla wszystkich kłamców i oszczerców będzie poważnym napomnieniem. Niech wszyscy kłamcy i oszczercy, zanim z kościoła pójdą do domu, poproszą Jezusa, by ich języki uleczył, by wrócił im miłość bliźniego, co nie każe przeklinać, ale kochać.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 16

Miłosierny Samarytanin

Miłosierny Samarytanin to każdy człowiek, który niesie pomoc nieszczęśliwemu. A takich ludzi mamy dziś na świecie miliony.

W ostatnich dwóch latach całe narody zostały pozbawione

nie tylko niepodległości, ale i środków do życia. Głodowa śmierć zagląda im w oczy ciągle. Ratunku potrzebuje wielu . . . ale szczególnie najdłużej cierpiący Polacy. By tym braciom naszym okazać pomoc, na ręce Rady Polonii Amerykańskiej składamy ofiary. Płyną one albo z datków, albo z zabaw urządzanych przez ludzi miłosiernych.

Zabawę taką przygotowuje między innymi nasze Kółko Szycia. Zostało ono w parafii zorganizowane dla niesienia pomocy rodakom przez Amerykański Czerwony Krzyż. Bingo i Karcianka odbędzie się na hali naszej we WTOREK, 26 sierpnia wieczorem.

Sprawa ta godna poparcia. Nic by się złego nie stało, gdyby każda rodzina zakupiła bilet na wtorkowe Bingo Party i pomogła pracy przy Kółku Szycia przez matkę lub córki.

Czyńmy więc, jak miłosierny Samarytanin.

Wspierajmy nieszczęśliwych.

POGADANKA DUSZPASTERSKA Nr. 17

Wdzięczne to Mozoły, Gdy Dzieci Idą do Szkoły!

Skończyły się wakacje. Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Domy się z dzieci wypróżnią. Szkoły się nimi zapełnią. Niejedna matka tej chwili wygląda z niecierpliwością. Hałasy domowe ustaną. W mieszkaniu i na locie będzie nieco spokoju. Nadmiar dziecięcej żywotności zostanie skierowany do właściwych zadań, do nauki.

W pierwszych dniach Siostry Nauczycielki będą miały niemało kłopotu. Po wielkim roztargnieniu wakacyjnym trudno jest wdrożyć dziatwę do porządku, narzucić im regulamin szkolny. A bez niego w umysł młodociany wiedzy przeszczepić się nie da. Trzeba, żeby dzieci chodziły do szkoły regularnie. Trzeba, żeby brały i do umysłu i do serc dawane sobie instrukcje. Bo „bez pracy nie będzie kołaczy,“ (t.j. bochenków chleba). I „pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki,“ (t.j. ust). Każda matka musi długo stać przy piecu kuchennym, by rodzinę swą uraczyć.

Rodzice, którzy psotom dzieci swoich napatrzą się w wakacje, zwykle dobrze rozumieją, ile to trudu wymaga od Siostry, gdy ta musi przez rok cały takich czterdzieści czy pięćdziesiąt aniołków uczyć sama jedna w klasie. Rodzice też tacy dzieci swoich nie przetrzymują w domu, ale posyłają je do szkoły regularnie. Od tego bowiem bardzo zależy postęp dziecka w nauce i jego pomyślne ukończenie szkoły!

Kazania Okolicznościowe

KAZANIE WYGŁOSZONE Z OKAZJI POŚWIĘCENIA CHORĄGWI LEGIONU POLSKIEGO AMERYKAŃSKICH WETERANÓW

TREŚĆ:

Wstęp: Polska dzisiaj wielka w sławę i honor u nas i u obcych.

I. Tej sławy i honoru Polski weterani mają obowiązek bronić na zewnątrz i na wewnątrz;

II. bo Polska kosztuje wiele krwi, niewygód i utraty życia;

III. bo Polska od wieków jest katolicką...

IV. Akcja dla Polski ma pochodzić z miłości Boga i Ojczyzny...

Zakończenie: W rękach każdego z nas spoczywa sława i honor Polski! Brońmy jej dziś, bo jutro może będzie za późno!

WSTĘP

Kiedy u stóp króla Francji, Henryka III padł zamordowany na jego rozkaz Duc de Guise, zbrodniczy król rzekł do otoczenia: „Jakiż on wielki! W oczach rośnie! Większy jest niż był za życia.“ Podobnie można powiedzieć o Polsce, pognębionej przez przeważające siły wrogów. Sława jej rośnie niemal z każdym dniem, a sławę tę szerzą poza granicami Polski zwłaszcza polscy żołnierze swoją niezrównaną, bohaterską walecznością. Jeden z generałów francuskich podczas załamania się wojska francuskiego, widząc dzielność polskiej dywizji osłaniającej skutecznie odwrót armii francuskiej, powiedział, że gdyby miał kilka dywizji Polaków, a nie Francuzów, to pobiłby Niemców. Czytając pochwały wojska polskiego za jego bohaterską postawę na polach Francji, Norwegii, Afryki północnej, w powietrzu i na wodzie, serce nam rośnie i chce się wołać: „Jaka ta nasza Polska jest wielka! W oczach rośnie. Większą jest w sławę teraz, niż była podczas swojego niepodległego istnienia.“ Może właśnie Królowa Polski osładza ten dotkliwy cios, jaki spadł na nasz naród, dopuszczając, aby narody świata bliżej poznały wartość rycerską narodu polskiego. Zachęceni tą pociechą w nieszczęściu, powinniśmy i my starać się usilnie, aby dołożyć cegiełki naszych wysiłków do sławy, wskrzeszenia i odbudowy Polski — Matki naszych ojców.

Aby jednak należycie to uskutecznić, musimy najprzód urobić sobie duchowa orientację i duchowe nastawienie w naszym stosunku do Polski.

ROZPRAWA

Salus rei publicae suprema lex esto. Całość i dobro rzeczypospolitej niech będzie najwyższym prawem, takie było hasło dawnych sławnych Rzymian. I jak długo Rzymianie hołdowali tej zasadzie, tak długo państwo ich opływało w dobrobyt i cieszyło się powodzeniem. I naszym hasłem i regułą postępowania powinno być dobro narodu i ojczyzny. W służbie tej idei my, weterani, podczas poprzedniej wojny poświęciliśmy nasze wygody, zdrowie i życie. Tej też idei winniśmy służyć nadal wedle możności. Dlatego nasza orientacja powinna być narodowa i prorządowa. Powinniśmy tępić bezwzględnie wszelkie partyjnictwo i wszelkie konspirowanie przeciwko rządowi jedności narodowej, który jest rządem narodu i wojska; powinniśmy tępić wszelkie bałwochwalcze legendy, które wynoszą jednostkę ponad ojczyznę i naród; tępić wszelkich warchołów, którym leży na sercu własna kieszeń i własne wywyższenie, (kosztem narodu), a nie dobro narodu. Przy takiej orientacji mamy stać twardo i karnie. Naród i Polska — to naszą winno być ewangelią, a kto by inne chciał między nami szerzyć hasła i poglądy, ten niech będzie wyklęty i z łączności z nami usunięty jak niebezpieczna trucizna i groźna zaraza.

Drugim zadaniem naszym — to odrodzenie i pogłębienie w sobie ducha wiary. Już generał Skrzynecki w r. 1831 powiedział: „U nas wiara i ojczyzna — to jedno, i taki jest tok naszej historii od najdawniejszych czasów.“ Wielki patriota i myśliciel, Stanisław Szczepanowski nie wahał się rzucić tę ważną przestrogę: „Polska albo będzie katolicką, albo jej w ogóle nie będzie.“ Że tak jest rzeczywiście, na to dowód znajdujemy w niedawnych wypadkach. Kto walczył bohatersko we wrześniu 1939 roku podczas najazdu wrogów? Zwykły żołnierz, syn naszego chłopa i robotnika. A kto zawiół po większej części? Rząd i dowództwo komenderujący i przełożoni wszelkiego gatunku, przedstawiciele inteligencji. Dlaczego? Odpowiedź na to prosta. Lud nasz prosty, rolniczy czy fabryczny był na ogół moralnie zdrowy, pracowity, ofiarny i szczerze religijny, a o inteligencji naszej tego na ogół nie można było powiedzieć: wśród wielu z nich, zwłaszcza tych czołowych, szerzyło się zgorszenie i gangrena niemoralności. Tak więc, bracia, bez religii, bez wiary nie ma cnoty, a bez cnoty, na której jak drzwi na zawiasach opiera się życie jednostek i narodów, nie ma państwa. Nie ma bez wiary prawdziwego męstwa, ani sprawiedliwości. Jakże może dochować wiary ludziom i ojczyźnie ten, co nie dochowuje jej Bogu? Nie ma i nie może być cnoty męstwa bez religii, bez wstrzemięźliwości, która nakazuje trzymać pożądliwości swoje ludzkie pod kontrolą. Na pewno sybaryta, lubieżnik, materialista nie zechce nadstawić swych piersi w obronie ojczyzny. Zatem nasza orientacja musi być głęboko religijna, naszym duchowym nastawieniem musi być żywa wiara.

Miłość Boga i miłość ojczyzny bezczynną jednak nie może pozostawać. Musimy dać namacalny wyraz tej naszej religijno-narodowej orientacji w ofiarnym czynie. Każdy z nas bez wyjątku winien stanąć zwłaszcza dzisiaj do dzieła ratowania narodu i pomagania w odbudowie Polski. Akcji, akcji i jeszcze raz akcji nam potrzeba. Miłość wyraża się ofiarnością i poświęceniem. Serca nasze całkowicie wystygłyby, gdybyśmy byli bezczynni. Jeżeli śpią nasi ludzie czołowi i nasze patriotyczne asy, to niech nasze wojskowe posterunki ujmą w swe ręce ster inicjatywy i karnie prowadzą stałą akcję pomocniczą i ratowniczą. Inni pójdą za tym przykładem. Toż patrzmy tylko: Greków w Stanach Zjednoczonych jest kilka razy mniej niż nas Polaków, a jednak zabrali się oni tak energicznie do pracy pomocniczej dla swej ojczyzny, że w krótkim czasie zebrali ponad 6 milionów dolarów. Czy to nie wstyd dla nas, Polaków. Wprawdzie każdy z nas pojedyńczo za ubogi aby zakupić na przykład kulomiot, czołg, samolot, albo aby wyżywić całe rodziny, ale centy, nikle, kwodry, składane przez wielu stale, urosną w armaty, samoloty i okręty naładowane żywnością i lekarstwami. Zbierajmy tedy składki na fundusz ratunkowy. Gromadźmy te wdowie nasze ofiary jak skrzętne pszczółki, podatkujmy każdego członka w naszych rodzinach i towarzystwach, a wnet będą miliony dolarów. Zapłatą naszą będzie świadomość spełnionego obowiązku i radość na widok pomyślnych resultatów.

Kiedy księciu Józefowi Poniatowskiemu, który na czele armii polskiej osłaniał odwrót armii Napoleona nad rzeką Elsterą nieprzyjaciel zaproponował poddanie się, ten z godnością odpowiedział: „W ręce moje powierzono honor Polski i oddam go tylko Bogu." I wybrał raczej śmierć w nurtach rzeki, niż haniebne poddanie się. — Bracia! W rękach każdego z nas spoczywa honor Polski! każdy z nas jest ambasadorem Polski. Jest więc naszym obowiązkiem starać się o podtrzymanie honoru Polski i Polaków. Jeżeli nie będziemy kochać ojczyzny i narodu, jeżeli nie będziemy zabiegać około niesienia ratunku upadłej ojczyźnie i prześladowanym rodakom i dzielnej armii polskiej — to na pewno ściągniemy hańbę na siebie i wystawimy na pośmiech wobec innych narodów imię Polski i Polaka. Pamiętajmy, że jesteśmy narodem wielkim. Wykażmy, że mamy prawo do samodzielności i wolności. Pamiętajmy o tym, co powiedział już ks. Staszyc: „Upaść może i naród wielki, lecz zginąć tylko nikczemny." Niech ta nasza dziś poświęcona chorągiew, która jest symbolem wierności względem zobowiązań, przypomina nam obowiązek wierności nie tylko względem ojczyzny naszych ojców ale i względem naszych prześladowanych rodaków.

—Ks. Józef Tompor

MOWA ŻAŁOBNA, WYGŁOSZONA NA POGRZEBIE Śp. KS. JANA WALCZAKA,

Proboszcza Parafii Św. Jana Kantego w Detroit, Mich.

„Jeśli umarli nie powstają, to na cóż my każdej chwili wystawiamy się na niebezpieczeństwo? Ja co dzień umieram; a twierdzę to na mocy tej chwały, jaką mam w was, bracia, w Chrystusie Jezusie.“ (I Kor. 15, 31.)

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

WSTĘP

Żałobni bracia w Chrystusie:

Śmierć i życie — jakże ściśle są te dwa wyrazy ze sobą skojarzone. A jednak w pojęciu ludzi jakże bardzo one sobie na wzajem się sprzeciwiają.

Życie — to skarb najcenniejszy, upragniony przez wszystkie istoty.

Śmierć — to wyraz najstraszliwszy, na którego wspomnienie serce ludzkie się przeraża i truchleje.

Dziś, gdy śmiertelne szczątki kapłana-duszpasterza składamy do łona matki-ziemi, zastanówmy się nad tym, co te dwa wyrazy: śmierć i życie znaczyły dla niego oraz jakie znaczenie mają dla nas samych. Uczyńmy to na tle słów św. Pawła, zapisanych w jego pierwszym liście do Koryntian. Broniąc tu fundamentalnej prawdy wiary chrześcijańskiej o zmartwychwstaniu ciał, mówi św. Paweł, że przecie jedynie w nadziei tego zmartwychwstania naraża się w swej pracy duszpasterskiej na tak liczne niebezpieczeństwa i cierpienia, tylu podejmuje się trudów. Co więcej, dla tej nadziei zmartwychwstania on codziennie obumiera sobie i światu. Czyni to dla Koryntian i aby się nie zdawało, że się żali, dodaje, że chętnie za nich umiera co dzień, gdyż oni są chlubą i chwałą jego — oni, parafianie jego.

I. — Wola Ojca

Dla dwu rzeczy Syn Boży przyszedł na świat: dla śmierci i dla życia.

Było niezmienną wolą Ojca niebieskiego, aby Syn Jego jednorodzony umarł za ludzi; taka bowiem była wola Ojca, że tylko przez swoją śmierć mógł Chrystus wysłużyć ludziom życie — życie wieczne.

Tę śmierć swoją miał Pan Jezus bezustannie przed oczyma; a jednak nie tyle mówił uczniom swoim o śmierci, ile o życiu;

a gdy mówił o śmierci to równocześnie mówił i o życiu. „Jam jest pasterz dobry, dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje" — oto mówi Jezus o swej śmierci, lecz w tej samej chwili oświadcza: „Ja przyszedłem, żeby życie mieli i obficie mieli." (Jo. 10)

I tak ciągle łączy Jezus w jedno te dwa wyrazy: śmierć i życie. Śmierć Chrystusa miała się stać życiem naszym. „W tym okazała się miłość Boża ku nam, że Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń." (I Jo. 4, 9)

Lecz ten, który był kłamcą i mężobójcą od początku, który w raju zabił w duszach pierwszych rodziców życie Boskie, życie łaski i który przez to także na ciało sprowadził karę śmierci — ten sam szatan kusił także i nowego Adama, Chrystusa Pana, i to na samym zaraz początku jego publicznej działalności, jego duszpasterzowania, kiedy to Chrystus Pan udał się, po swej uroczystej inauguracji podczas chrztu na puszczę, aby się tu przygotować przez post i modlitwę do swej misji. Szatan kusił Jezusa, iżby sobie samemu założył królestwo ziemskie, dla własnej chwały i wygody, iżby więc nie pełnił woli Ojca.

„Idź precz, szatanie" — odrzekł z oburzeniem Chrystus szatanowi, a do Ojca swego odezwał się słowami psalmisty: „Oto idę, abym czynił, Boże mój, wolę twoją." (Ps. 39; Żyd. 10 9) Tę wolę pełnił, a pełniąc ją, w końcu oddał życie swoje, ofiarował Ciało swoje i Krew swoją na krzyżu. O tym to Ciele swoim, wydanym na śmierć dla zbawienia ludzi, mówił Jezus w Kafarnaum: „Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny i ja go wskrzeszę w ostatni dzień." (Jo. 6)

II. — Kapłan — Z Chrystusem Przybity do Krzyża

Było to przed przeszło czterdziestu laty. Ten kapłan, który tu dziś przed nami w trumnie leży, tak leżał u stóp swego ojca duchownego, biskupa, w dzień swoich święceń kapłańskich. Chór i kapłani śpiewali litanię do wszystkich Świętych, a on, młody wówczas diakon Jan Walczak, jak martwy leżał na posadzce — jak ofiara zabita na ołtarzu Boga.

Leżał tak, aby oświadczyć przed Bogiem swoim, przed kapłanami i przed ludem, że przyjmując kapłaństwo Chrystusowe, przyjmuje z nim i krzyż Chrystusowy, chcąc na nim umierać codziennie sobie i światu. Z Chrystusem dał się przybić do krzyża, aby już nie on sam żył, lecz aby żył w nim Chrystus. Umartwienie Jezusa z sobą będzie nosić w ciele swoim, aby i żywot Jezusowy w ciele jego się okazał. (2 Kor. 4) Odtąd codziennym jego pokarmem będzie pełnienie woli Ojca niebieskiego.

Wstał z posadzki i rzekł: Oto jestem, Ojcze, abym pełnił wolę

twoją. I stał się kapłanem. Zaiste „alter Christus“ — drugi Chrystus!

III. — „Postanowiłem Was“

Jak nie ma na świecie większej godności nad godność kapłaństwa, tak też nie ma większej odpowiedzialności nad odpowiedzialność kapłana, a zwłaszcza odpowiedzialność proboszcza — duszpasterza.

Nikt nie zostaje kapłanem, a tym mniej proboszczem — duszpasterzem, dla własnego zbawienia, ani nawet dla własnego uświęcenia. „Każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi postanowiony bywa w tym, co do Boga należy.“ (Żyd. 5, 1) Gdy go więc Chrystus z ludzi bierze, to mu mówi, co powiedział Apostołom: „Nie wyście mnie obrali, alem ja was wybrał i postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli, ażeby owoc wasz trwał.“ (Jo. 15, 16)

Jakże tedy mocno musiało bić serce w młodych piersiach księdza Jana Walczaka, gdy go jego biskup, zaledwie dwa lata po jego wyświęceniach, wybrał i postanowił, iżby szedł i zorganizował parafię w Deleray, iżby tej parafii był proboszczem — duszpasterzem.

Wiedział, co to znaczy prowadzić dusze do Boga. Wiedział, że Bóg nie da mu oglądać swego oblicza w wieczności, jeśli nie poprowadzi za sobą do nieba dusz pieczy jego powierzonych. Sumienie kapłańskie mówiło mu, że teraz jako duszpasterz tym bardziej będzie musiał umierać na każdy dzień, jeśli będzie chciał przynieść owoc.

Nie zwątpił jednak małodusznie.

Miał dobrych ludzi, tych starych naszych czcigodnych Polaków, z których wielu jeszcze dziś jest tu między wami, tych, którzy sobie od ust odejmowali, aby najpierw zbudować piękny dom Boży, w którym by w ojczystym języku Boga chwalili, aby postawić szkołę parafialną, w której by ich dzieci otrzymały polskie wychowanie. Polskim swoim a gorącym sercem umiał pozyskać i zapalić polskie i gorące serca tych swoich parafian.

Młodą trzodę Bożą oddał pod opiekę św. Jana Kantego, wielkiego Polaka, wielkiego kapłana i wielkiego świętego. Ks. Jan Walczak znał żywot św. Jana Kantego, który był także i jego patronem; wiedział, jak to ten święty z katedry profesorskiej uniwersytetu krakowskiego jako proboszcz na parafię posłany, rychło ten pełen odpowiedzialności urząd proboszcza złożył, wracając do spokojnego życia nauczycielskiego na uniwersytecie.

Wybrał więc tego świętego Jana Kantego na patrona parafii, a także za swego opiekuna w pracy duszpasterskiej, której trudy i zmartwienia ten święty tak dobrze znał.

Razem pracowali — i tak na Jezusie Chrystusie, jako na głównym kamieniu węgielnym, cała, dobrze zespojona budowa rosła w kościół święty w Pana. (Ef. 2, 21)

IV. — Ojciec Duchowny — Duszpasterz

Przez czterdzieści blisko lat pasterzował śp. ks. Jan Walczak w tej przez siebie założonej parafii.

Życiorys jego? — to życiorys tej parafii, to życiorys was samych, żałobni parafianie. Wy lepiej ode mnie znacie swego zmarłego proboszcza; wy dziś żywo w sercach swoich to odczuwacie, że tu przed wami leży w trumnie ojciec wasz. Przez czterdzieści lat żył z wami i dla was.

Życie jego to życie każdego duszpasterza.

Jedno jedyne zadanie ma w życiu duszpasterz każdy: pełnić na wzór Mistrza swego, Chrystusa Jezusa, wolę Ojca niebieskiego. Pełnić wolę Boga, znaczy kochać tę wolę. A kto Boga miłuje, ten siebie miłować nie może, ten musi się siebie samego i własnej swej woli zaprzeć i wziąć krzyż swój na każdy dzień. Gdy tak na krzyżu obowiązków duszpasterskich umiera codziennie duszpasterz, wtenczas Bóg daje mu pełnię swego życia Boskiego i z tego życia duszpasterz udziela hojną dłonią wiernym — staje się ich prawdziwym ojcem duchownym.

Wy, ojcowie i matki, dobrze wiecie, ile to musicie sobie samym obumrzeć, ile uciech nawet dozwolonych sobie odmówić, aby dzieciom życie dać i te dzieci wychować.

I tak ojciec wasz duchowny i duszpasterz, śp. ks. Jan Walczak, krzewił w duszach waszych Boskie życie wiary i miłości, i cnót wszelkich, krzewił w każdym od kolebki aż do grobu. To życie najpierw odrodził w was w sakramencie chrztu św., czyniąc was dziećmi Bożymi i dziedzicami nieba. To życie potem podtrzymywał i rozwijał, karmiąc dusze wasze słowem ewangelii i chlebem anielskim Ciała Pańskiego. Serca wasze leczył w trybunale pokuty, gdzieście mu powierzali swe najgłębsze tajniki.

Nauczycielem był i lekarzem, i pasterzem.

A kto pojmie trud i kłopoty, związane z pracą nad sprawami materialnymi i zewnętrznymi, tak niezbędnymi przy zakładaniu i prowadzeniu parafii. Kto oceni codzienną troskę o dom Boży, o szkołę, bezustanne zabiegi dookoła stowarzyszeń parafialnych!

Lecz największy trud duszpasterza to trud jego własnego życia wewnętrznego, walk wewnętrznych — trud życia modlitwy, trud, którego oko ludzkie nie dostrzega, a który jednak jest najbliższy krzyża Chrystusowego. Są to owe godziny największych zmagań, gdy duszpasterz w pokoiku swoim klęknie i modli się przed Ukrzyżowanym, gdy w szarej lub późnej godzinie dnia trwa

długo przed tabernakulum, lub gdy brewiarz swój kapłański odmawiając z żarliwością powtarza w modlitwie Pańskiej: Bądź wola Twoja, bądź wola Twoja! — Nie jest bowiem uczeń nad mistrza. Jak Chrystusa Pana tak i jego kapłanów szatan kusi, iżby nie pełnili woli Boga, a przede wszystkim próbuje szatan wiarę osłabić w duszpasterzu, iżby nie wierzył, że jest Bóg, jest niebo, jest piekło; miłość Boga i bliźniego chce w nim oziębić, przytłumić, iżby nie ponosił ofiar dla parafian, pomocy jego potrzebujących. Ten trud wiary, to obumieranie własnemu rozumowi i sercu, ten cieżar miłości nadprzyrodzonej, jest największą udręką duszpasterza, jest jego Getsemani i jego Kalwarią.

A jakże boleśnie duszpasterz to odczuwa, gdy nieraz własne owieczki go odbiegają, a idą za podszeptami fałszywych proroków, wilków w owczej skórze; gdy słuchają, jak to różni komuniści i niedowiarkowie Bogu bluźnią, na Kościół napadają, Ojca św. lżą. Kiedy kieszeń pełna, a głód nie dokucza, owieczki niechętnie słuchają słów pasterza, bo on im mówi o krzyżu Chrystusowym; lecz gdy Bóg dopuści klęskę na lud, to wnet się okazuje, że prawdziwym przyjacielem ludu jest kapłan — duszpasterz, jak to się dziś tak chwalebnie okazuje w Polsce, tej uciemiężonej ojczyźnie naszej.

Lecz wszystko to duszpasterz chętnie znosi, chętnie z św. Pawłem umiera co dzień dla swoich parafian — oni bowiem są chwałą i chlubą jego.

V. — Błogosławieni, Którzy w Panu Umierają

Gdy więc duszpasterz wreszcie legnie na łożu śmierci, nie lęka się tej śmierci. On całe życie umierał, umierał codziennie; właśnie w nadziei zmartwychwstania. Śmierć tedy ciała jest dla niego jedynie ostatnim aktem tego codziennego obumierania, jest życia jego najwyższym uwieńczeniem. On wie, że jego Odkupiciel żyje i wierzy, że tak jak dusza jego już przez łaskę w Bogu żyje, tak i ciało jego Bóg ożywi w dzień zmartwychwstania. Jego największą pociechą są jego parafianie, jest to przekonanie, że dusze jego parafian żyją życiem Bożym. Podobny jest do sędziwego Jakuba, który ujrzawszy w Egipcie ukochanego syna swego Józefa, wyrzekł z pogodnym wejrzeniem: „Już wesoło umrę, gdyżem oglądał oblicze twoje, a ciebie żywego zostawiam.“ (Gn. 46, 30) Ciebie żywego zostawiam.

Was, żałobni parafianie, was żywych zostawił wasz ojciec duchowny, ożywionych łaską Bożą, odrodzonych życiem cnót, a obumarłych dla grzechu i szatana, i świata. Z tego on się najwięcej raduje.

I was samych nie potrzebuje przerażać myśl o śmierci; w obliczu śmierci nie truchleje ani zbytnio trwoży się serce wasze,

właśnie z powodu tego życia Bożego, które w was jest, dla wiary, jaką macie w Boga, dla nadziei zmartwychwstania. Wy jesteście „w Panu,“ czyli ściśle z Panem jesteście przez miłość zjednoczeni. „Błogosławieni, którzy w Panu umierają“ — śpiewa kapłan we mszy św. żałobnej.

Jedynie więc tylko grzechu lękać się musicie. Straszną bowiem jest śmierć grzesznika, który troszcząc się o życie doczesne, grzeszne, cielesne, stracił życie wieczne. Straszliwa zaś jest rzecz wpaść w ręce Boga sprawiedliwego. Gdy umiera grzesznik, to oczy jego po raz ostatni oglądały światło; z zamknięciem wieka trumny zamyka się dla niego wszelka nadzieja — ciemności wieczne go ogarniają. Tak nas uczy wiara nasza święta, tak mówi sam Chrystus Pan.

Szczęśliwi więc, którzy w Panu umierają. Dla nich śmierć jest przejściem do lepszego życia, do pełni życia w Bogu — vita mutatur non tollitur. Dla nich Bóg będzie sędzią miłosiernym.

Jeśli tedy wdzięczni mamy być Bogu, że nas w Chrystusie od śmierci wykupił i zbawił, to jakże wdzięczni musimy być Chrystusowi Panu, że nam zostawił zastępców swoich ,kapłanów, że swego daje im ducha, iżby sobie obumierając co dzień, nas do życia wiecznego odradzali, iżby idąc za Chrystusem, do Chrystusa doprowadzili dusze nasze.

VI. — Spoza Grobu

Dziś, śp. Proboszcz wasz, jednego pragnie od was, duchownych dzieci swoich; on błaga was o modlitwę. I on był tylko człowiekiem, a jak czytamy w Piśmie św.: „Każdy kapłan z ludzi wzięty — sam obleczony jest słabością i dlatego musi jak za lud, tak też i za siebie samego składać ofiary za grzechy.“ (Żyd. 5)

Ramiona jego dziś już opadły. Ręce jego kapłańskie już nie podniosą kielicha w ofierze mszy św. Tych ofiar on dziś z rąk waszych wygląda, żałobni parafianie, ofiar mszy świętych, ofiar modłów i dobrych uczynków, w jego intencji spełnionych.

On ze swej strony jeszcze spoza grobu o was pamięta, za was cierpienia swoje ofiaruje i za was się modli. Tego bądźcie pewni, że póki jednej duszy z was na ziemi, póty duszpasterz wasz za nią do Boga wstawiać się będzie.

I w tym naśladuje swego Zbawiciela, który w przeddzień swej śmierci i swego zmartwychwstania zanosił gorące prośby do Ojca za uczniów swoich i za Kościół cały.

Posłuchajcie, jak wasz duszpasterz, śp. Jan Walczak, za was się modli słowami arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa Pana: „Ojcze, wsławiłem ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił. Oznajmiłem imię twoje ludziom, których mi dałeś ze

świata ... Ja już nie jestem na świecie, ale oni są na świecie, a ja do ciebie idę.“

„Ojcze święty, zachowaj w imię twoje tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my. Gdy z nimi byłem, ja ich zachowywałem w imię Twoje. Ja im dałem mowę twoją, a świat miał ich w nienawiści, bo nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata ... Uświęć ich w prawdzie ... A za ich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie.“

„Chcę, Ojcze, aby i ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie ja jestem.“ (Jo. 17)

I Ojciec niebieski słucha modłów wiernego sługi swego, duszpasterza waszego — zachowa was w łasce, uświęci w prawdzie i da, że kiedyś z nim się połączycie, z nim razem będziecie. I jak za życia wyście w jego codziennym umieraniu dla Chrystusa byli chwałą i chlubą jego, tak i we wieczności będziecie, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Amen.

Flegmatycy są jako barszczykowie, ani ciepli ani zimni, ale jako zmokła kokosz.

* * *

Najwyższy rozum jest rychła, a nieodwłoczna egzekucja dobrej rady.

Cykl Nauk Liturgicznych

Opracował Ks. Dr. Jan Lange

Proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Chicago

NAUKA O DNIACH KRZYŻOWYCH

Ponieważ 3, 4 i 5 maja przypadają Krzyżowe dni, chcę wam ich znaczenie wytłumaczyć.

Wiara uczy nas, że jako stworzenia Boga od Niego jesteśmy zupełnie zależni. Od Niego wszystko mamy i wszystkiego się spodziewać powinniśmy. On jest Ojcem kochającym, który się nami opiekuje i o nas się troszczy. Nas i wszystko co nas otacza dla szczęścia naszego stworzył. Do tego stopnia naszego szczęścia pragnie, że nawet wtenczas o nas nie zapomina, gdyśmy przez grzechy Jego się wyrzekli. I wtenczas łaską swoją nas szuka i woła, abyśmy wrócili i przebaczenie od Niego otrzymali. Wszystkie te prawdy jasno zapisane są w Piśmie św. a Kościół katolicki w swoich nabożeństwach w ciągu roku rozmaicie je wyraża i nam przypomina. Najwyraźniej nam je przywodzi na pamięć w Dniach Krzyżowych, których znaczenie, niestety, za dni naszych katolikom szczególnie w tym kraju jest niemal zupełnie nieznane.

Dniami Krzyżowymi nazywają się trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskim, które Kościół obchodzi przez urządzanie procesji i odprawianie stosownej mszy św. Ten pobożny zwyczaj jest bardzo dawny. Rozpoczął się w piątym wieku we Francji. Wówczas procesje, które już przed tym były we zwyczaju, bardzo zaniedbywano. Gdy tedy w roku 469 kraj nawiedziły trzęsienia ziemi, nieurodzaje i pożary, święty biskup miasta Vienny, Mamert, rozporządził, aby przez trzy dni przed Wniebowstąpieniem modlitwą, pokutą i procesjami błagano niebo o odwrócenie tych nieszczęść. Inni biskupi Francji uczynili to samo. Później papież, Leon III, który panował od r. 795 do 816 zaprowadził ten zwyczaj w Rzymie, skąd w krótkim czasie rozpowszechnił się po całym świecie katolickim i utrzymał się do czasów obecnych. Celem tych Dni Krzyżowych, jak widać z ich powstania jest, zwrócenie się do Dobroci i Miłosierdzia Ojca Niebieskiego, aby nad nami grzesznikami się zmiłował i nam tu na ziemi błogosławił. Temu celowi odpowiadają ceremonie, jakie się w dni te odprawia. Znamienna ceremonia tych dni jest Litania do Wszystkich Świętych, którą się odmawia lub śpiewa. Jest ona niczym innym jak tylko usilną i nalegającą prośbą do Boga o zmiłowanie. Aby zewnętrznie wyrazić jak bardzo dusza wzruszona jest tymi uczuciami, biorący udział posuwają się w procesji, śpiewając pobożnie wezwanie tej Litanii. W krajach nawskroś katolickich ta procesja formuje się w jednym Kościele, skąd się ciągnie przez ulice miasta lub przez pola do innego Kościoła, gdzie się kończy stosowną mszą św. W innych krajach mniej katolickich procesja odbywa się w Kościele i kończy się mszą św.

W tej Mszy św. kapłan zwraca się do Miłosierdzia Bożego, wyrażając niezachwianą ufność, że Pan Bóg jego, jako i wiernych

wysłucha. Ta wielka ufność opiera się na słowach Pisma św., z których różne modlitwy tej mszy św. składają, a szczególnie na słowach samego Zbawiciela, mówiącego w Ewangelii św. „Proście a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono. A któryż z was prosi ojca o chleb, izali mu da kamień?... Jeśliż, tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba, da ducha dobrego tym, którzy Go proszą?"

Ufam, że z tych moich krótkich słów wiecie teraz co znaczą Dni Krzyżowe, że są one pukaniem do serca Ojca Niebieskiego o zmiłowanie i błogosławieństwo. One nam też dają wskazówkę, jakim sposobem świat wybrnąć może z opłakanej doli, w której obecnie się znajduje. Świat o Bogu zapomniał i nie wie jak się do Niego modlić trzeba. Wielu nie modli się wcale, inni bardzo rzadko, inni tylko ustami i nieszczerze. Modlący się w duchu i prawdzie stanowią tylko garstkę. Bóg ludzi dobrami obdarzał, ale oni je uważali nie jako dary Boże, lecz jako owoce swych własnych zdolności i wysiłków i dlatego coraz to dalej od Boga się oddalili. Teraz się pokazuje jak nikłe są wysiłki ludzkie bez Boga. Bóg powstrzymał swą błogosławiącą rękę, i powstało zamieszanie. Ludzie mają poznać swą niemoc, aby znowu powrócić do zdrowego rozsądku, który im wskaże, że nad nimi jest ktoś, co losami świata i człowieka kieruje. Do Niego się mają zwrócić, aby im dał ducha dobrego, t.j. ducha sprawiedliwości i miłości bliźniego. Ten duch zniszczy chciwość, która jest źródłem nędzy dzisiejszej. Modlitwa błagalna zatem jest kluczem do lepszych czasów

Wszyscy więc, szczególnie podczas Dni Krzyżowych, modlitwą żarliwą przypuśćmy szturm do naszego kochającego Ojca Niebieskiego, prosząc Go o ducha modlitwy dla siebie, jakoteż dla tych, co o modlitwie zapomnieli. Gdy świat się znowu modlić będzie, karząca ręka boska zmieni się w błogosławiącą. Amen.

Miłość przyjacielska nie brać, ale dawać przyjacielowi swemu zawsze pragnie.

NAUKA O NAWIEDZANIU PANA JEZUSA W NAJŚW. SAKRAMENCIE

Czytamy, iż Europejczycy, przybywający do Ameryki po jej odkryciu, za bezcen nabywali sobie od tubylców złota i rzeczy kosztownych. Indianie, nie znający wartości swych skarbów, za marne świecidełka chętnie odstępowali je przybyszom. — My także posiadamy ogromny skarb w Przenajśw. Sakramencie. Pan Jezus nam go dał. Jest to skarb tak wielki, że większego tu na ziemi Pan Bóg nam nie mógł dać. Czy go zawsze doceniamy? Czy my także nie odstępujemy go za marności, jakie świat nam daje?

W Najśw. Sakramencie mamy prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Pana Jezusa, Jego Człowieczeństwo i Bóstwo, — mamy całego Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, który za nas umarł a teraz na prawicy Boga Ojca w niebie króluje z majestatem nieograniczonym. Tu na ołtarzu On przebywa ukryty pod postaciami chleba z miłości ku nam. Tu pozostaje, aby nas wzbogacić łaskami, pocieszyć w smutkach, zachęcić do dobrego, wzmocnić przeciw pokusom i grzechom, wskazać nam drogę do zbawienia i po niej do nieba nas zaprowadzić. Gdybyśmy o tym byli mocno przekonani, nie ominęlibyśmy żadnej okazji do odwiedzenia Jezusa w Najśw. Sakramencie. W rzeczywistości zaś, co widzimy? Całymi dniami kościół stoi pusty. Ledwie mała garstka, przychodzi na mszę św. a przez resztę dnia Pan Jezus jest zapomniany. Przechodzicie około kościoła, idąc do roboty i od roboty, lub do sklepów po zakupna, ale czy wam się nasuwa myśl wstąpienia doń dla pokłonienia się Jezusowi?

O Jaka różnica pod tym względem między nami i świętymi, których życiem żywa wiara kieruje! Św. Alojzemu, który w obecności Najśw. Sakramentu taką rozkosz duszy odczuwał, że z największą trudnością od Jezusa się odrywał, przełożeni pod posłuszeństwem zakazali częstsze i dłuższe nawiedzanie. Pomimo tego, gdy około kaplicy przechodził, Pan Jezus tak go przyciągał, że, niechcąc przeciw zakazowi przełożonych wstępować do niej, błagał: „Oddal się odemnie, Panie, oddal się!“ Św. Franciszek Ksawery całymi dniami ciężko pracował nad nawracaniem pogan, noce zaś, spędzał modląc się przed Najśw. Sakramentem. To samo czynił Św. Jan Franciszek Regiusz. Gdy nieraz drzwi kościelne były zamknięte, zadawalniał się modlitwą na klęczkach przed drzwiami, czasem w deszczu i zimnie, aby przynajmniej z daleka oddać pokłon swemu Pocieszycielowi, ukrytemu w Najświętszym Sakramencie.

Powiecie może, to byli święci zakonnicy; od nich tego można się było spodziewać, lecz my jesteśmy ludźmi żyjącymi w świecie;

nasze zajęcia doczesne na to nam nie pozwalają. A od kiedy ludziom świeckim nie wolno Pana Jezusa tak też kochać? — A jeżeli macie inne zajęcia, które na dłuższe przebywanie u Jezusa wam nie pozwalają, czy nie możecie przynajmniej parę chwil wolnych Jemu poświęcić?

Nikt z ludzi nie jest tak obarczony świeckimi interesami jak królowie, którzy stosunki mają niemal ze wszystkimi państwami całego świata, a jednak, o Św. Wacławie, królu, czytamy, iż, pomimo swych zajęć, starczyło mu czasu dla Pana Jezusa. Był on wielkim miłośnikiem Najśw. Sakramentu. Sam własnoręcznie zbierał pszenicę i winogrona i wyrabiał mąkę i wino do użytku kapłanów przy mszy św. Nocami, nawet w porze zimowej, odwiedzał kościoły gdzie przechowywano Najśw. Sakrament. To nabożeństwo do takiego stopnia rozpalało w sercu jego miłość Boga, iż żar jej przenikał ciało, skutkiem czego śnieg pod stopami jego tracił swe zimno. Zdarzyło się pewnego razu, że Św. Wacław, spostrzegłszy, jak sługa, towarzyszący mu, cierpiał od mrozu, kazał mu kroczyć po śladach swoich w śniegu. Sługa usłuchał i natychmiast zimno przestało mu dokuczać. Tak Pan Jezus sowicie wynagradzał Św. Wacławowi poświęcenie czasu na odwiedzanie Najśw. Sakramentu.

Nie natłok zajęć doczesnych, ale brak miłości nie pozwala nam pójść do Jezusa. Gdybyśmy Go więcej kochali, zadziwilibyśmy się, ile czasu dla Niego namby pozostało poza zajęciami naszymi. Pan Jezus nas kocha niezmiernie; czemu my Go tak mało kochamy? Z nieograniczonej miłości ku nam ustanowił Pan Jezus Najśw. Sakrament, gdzie wśród nas mieszka. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście a Ja was ochłodzę!“ — tak nas do Siebie zaprasza, ale my na to wołanie uwagi nie zwracamy. Przebywa on wśród nas jako król nasz, nie, aby nas przygnębić swoim majestatem, lecz, aby miłościwie panować nad sercami naszymi. „Synu! Córko! daj mi serce twoje!“ prosi; my jednak, Mu je wyrywamy i pod panowanie naszych namiętności oddajemy. On tu jest jako nasz Ojciec nalepszy, tchnący tylko miłością ku nam, a my plecami do Niego się zwracamy. On tu jest jako nasz najukochańszy przyjaciel, z którym dzielić możemy nasze radości i smutki; my zaś Jego przyjaźń lekceważymy. On tu jest jak Największy Dobroczyńca nasz, gotowy w każdej chwili obdarzyć nas najcenniejszymi darami, lecz my na Niego bardzo mało zważamy. Wreszcie, On tu jest jako nasz najżyczliwszy brat, pragnący nas utwierdzić w miłości Ojca Niebieskiego i zapewnić nam połączenie z Nim we wieczności, a my od Niego stronimy i starania Jego niweczymy. O, jaka to wielka szkoda dla nas! Bylibyśmy lepszymi katolikami, gdybyśmy często i regularnie Pana Jezusa odwiedzali. Ponieważ jednak, zdala od Niego się trzymamy, dlatego coraz więcej do świata się przykuwamy.

A świat co nam może dać? Tylko rzeczy znikome. Czym one są w porównaniu do tego, co nam Jezus daje, Św. Paweł dobitnie tak wyraża: „Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego, dla którego wszystko postradałem i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał.“ Zatem, gnojem są rzeczy ziemskie, a ludzie za szczęście sobie poczytują tarzać się w nim.

Odmieńmy więc nasze zachowanie się względem Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Codzień przynajmniej na chwilę wstąpmy do kościoła, aby Jezusowi się pokłonić. Czyńmy to pobożnie a nie bezmyślnie. Pamiętajmy kogo odwiedzamy.

Wstąpiwszy do kościoła, rzućmy się na kolana i żywo przypomnijmy sobie, że na ołtarzu w tabernakulum Jezus jest prawdziwie obecny i z zadowoleniem patrzy na nas. Głęboki pokłon Mu oddajmy, mówiąc: „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.“ Wspomnijmy także o Jego wielkiej miłości dla nas, która sprawiła, że przelawszy Krew swoją do ostatniej kropelki, pozyskał nam dobra najkosztowniejsze i teraz gotowy jest dopomóc we wszystkich potrzebach naszych. Pożałowawszy za grzechy i niewierności nasze i upokorzywszy się przed Nim, otwórzmy Mu serca nasze. Przedstawmy Mu nasze radości, smutki, potrzeby i troski. Mówmy do Niego prostymi słowami, jakbyśmy mówili do najserdeczniejszego przyjaciela.

Tak rozmówiwszy się z Jezusem, poprośmy Go, aby nad nami czuwał, i, pokłoniwszy się Mu na pożegnanie, idźmy ochoczo do naszego zajęcia.

Jeżeli tak Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie odwiedzać będziemy, bądźmy pewni, że wtenczas robota lepiej nam się powiedzie, serca lżejsze będą, grzech nas tak łatwo nie dotknie, a, co najważniejsze, żywot uświęcimy i zasługi niezliczone we wieczności sobie złożymy. Amen.

Lepiej nam niewiadomość cierpieć, niżli się niepewnymi pociechami karmić.

NAUKA O DRODZE DO MAŁŻEŃSTWA DLA KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY

Małżeństwo jest sakramentem św. O tym pamiętać powinni wszyscy. Dlatego też ci, którzy do stanu małżeńskiego już wstąpili, obowiązki jego po bożemu i święcie niech wypełniają. Ci zaś, którzy do niego zamierzają wstąpić, po bożemu i święcie do tego kroku przysposobić się powinni.

Przygotowaniem do małżeństwa są zaręczyny i zawarcie znajomości ze sobą osób obojga płci. W tych rzeczach trzeba się wystrzegać wszelkiej lekkomyślności; albowiem, to zwykle prowadzi do nieszczęśliwych małżeństw.

Co do zaręczyń pamiętajmy, że nie trzeba się zaręczać bez zamiaru małżeństwa; byłoby to oszustwem. Także, nie trzeba się zaręczać bez widoku rychłego, lub szczęśliwego małżeństwa; byłoby to lekkomyślnością bardzo nierozsądną. Życzeniem Kościoła katolickiego jest, aby zaręczyny odbywały się piśmiennie w obecności proboszcza i dwóch poważnych świadków.

Tyle o zaręczynach. Teraz zastanówmy się trochę obszerniej nad zawarciem znajomości osób obojga płci w zamiarze małżeństwa.

Do nieszczęśliwych małżeństw po największej części doprowadza nierozumne i lekkomyślne przestawanie ze sobą chłopców i dziewcząt. Poznawanie się i obcowanie ze sobą osób obojga płci są konieczne, jeżeli mają być małżeństwa. Niedorzecznością byłoby zabraniać tego. Nikt nie może żądać, aby chłopiec i dziewczyna się pobrali bez wzajemnej znajomości. Niech ze sobą przestawają, byleby wszystko było po bożemu. Po bożemu; to jest wymaganie nieodzowne. Tu, niestety, tkwi cała trudność; bo z bólem serca przyznać trzeba, że dzisiaj najczęściej w tej sprawie młodzież postępuje bez wszelkiej myśli o Bogu. Sprężyną kierującą nimi bywa zwykle tylko zmysłowość, a nie jaka myśl poważniejsza lub szlachetna.

Nikt nie zaprzeczy, że młodzież dzisiaj w przeważnej części jest płochą i goniącą za rozkoszą, czyli, jak się wyraża, „a good time." Ten GOOD TIME najczęściej rozstrzyga o wyborze towarzysza lub towarzyszki. Panienki przepadają za młodzieńcami, którzy modnie się ubierają, na balach najnowszymi tańcami się popisują, do teatrów je często zabierają, lodami i cukierkami do syta częstują, słodkimi, często głupimi, czasem nawet grzesznymi słowami łechcą. O, tacy im się podobają. O takim mówią: „Isn't he swell?" Puste głowy! bo gdyby nie były puste, poznałyby, że z ogniem się bawią.

Z drugiej strony chłopcy wprost szaleją za takimi dziewczynami, które swój wolny czas niemal zupełnie po za domem, i to

do bardzo późnej godziny spędzają, paradując po ulicach w stroju według najnowszej mody, często wyzywającym swą nieskromnością.

Młodzieńcy! Panienki! Otwórzcie oczy! Poznajcie, że to wszystko rujnuje dusze wasze i szpeci obraz boży w nich się znajdujący. Nie tędy droga do szczęścia. Do szczęścia prowadzi droga rozumu, — droga na której wam Bóg towarzyszy.

Aby w tej sprawie postępować po bożemu i zapewnić sobie błogosławieństwo boże, trzeba się kierować następującymi wskazówkami.

Chłopiec i dziewczyna nie powinni zawierać bliżej znajomości ze sobą, jeżeli jeszcze nie myślą o małżeństwie. Nieznaczy to, że ze sobą nie mają mówić, albo, że nie mają sobie oddawać znaków zwyczajnej grzeczności, byłoby to głupstwem. Znaczy to, że nie mają się ze sobą regularnie schadzać, lub na zabawy i spacery razem uczęszczać. Kto nie ma myśli o małżeństwie ma być grzecznym dla wszystkich znajomych, ale nie ma być stałym towarzyszem jednej, lub stałą towarzyszką jednego.

Tymczasem przeciwnie się dzieje, skąd języki ludzkie dużo mają materiału do podejrzeń, obmów i oszczerstw.

Na porządku dziennym jest, że dziewczęta, ledwie opuściwszy szkołę, zaczynają małpować starsze w ubiorze i z kawalerami paradują po ulicach, myśląc, iż wszyscy je podziwiają, sami zaś kawalerzy, z którymi wychodzą, z nich się w sercu śmieją, bo z nimi się tylko bawią, a świat głupimi je nazywa. Czy wy również z nich się nie wyśmiewacie? Gdy taką parę na ulicy widzicie, czy nie szydzicie, mówiąc: „Puppy love?“ Albo, gdy starszy młodzieniec idzie z podlotkiem, czy nie mówicie: „Robbing the cradle?“ Znak to, że poznajecie niedorzeczność takiego postępowania.

Chłopiec i dziewczyna nie powinni zawrzeć stałego i wyłącznego towarzystwa ze sobą wcześniej niż mniejwięcej rok przed małżeństwem, t.j. nie przed 20-tym rokiem życia, gdyż człowiek rozumny bez bardzo ważnej przyczyny nie wstąpi do stanu małżeńskiego przed 21-szym rokiem życia. Ten czas obcowania ze sobą przed małżeństwem ma służyć do lepszego poznania wzajemnego. Do tego jeden rok powinien zupełnie wystarczyć. Kto w 12-stu miesiącach drugiej osoby, z którą obcuje, nie może poznać, ten jej w dwunastu latach też nie pozna.
Niech ją więc porzuci.

Młodzieńcze! Panienko! gdy dla ciebie nadejdzie ten czas, módl się do Boga, by cię oświecił. Nie rzuć się w objęcia bylekogo. Nie próbuj także szczęścia z wieloma. To do niczego nie prowadzi jak tylko do zamieszania i niestałości i bardzo ci szkodzi na sławie. Młodzieńcze, gdy nadejdzie czas wyboru, miej oczy otwarte, abyś

się nie omylił. Z pośród dziewcząt wybierz sobie nie koniecznie tę, którą ma piękną twarzyczkę, a może duszę brzydką; raczej, szukaj dziewczyny, o której sądzić możesz, że będzie dobrą żoną i matką, zdatną do prowadzenia domu, oszczędną, zgodną, a przede wszystkim bogobojną. Wybierz panienkę wierną Bogu i rodziców szanującą. Tylko taka będzie wierną mężowi i jego też poszanuje.

Panienko! miej także oczy otwarte. Dowiedz się o tym, który ci się zaleca, czy stać go choćby na zakupno mebli; czy cię będzie mógł wyżywić; czy jest pracowitym i oszczędnym; czy teraz wspiera i szanuje rodziców; czy do kościoła i sakramentów św. uczęszcza; z kim przestaje; jakie jego prowadzenie się; czy przypadkiem nie jest szulerem, pijakiem, lub zawadyjaką. Jeżeli pod tymi względami wszystko jest w porządku, wtenczas, przyjmij go. On ci będzie dobrym mężem.

W tej całej sprawie młodzieniec i panienka powinni się swoich rodziców radzić. Oni mają doświadczenie i prędzej mogą się dowiedzieć różnych rzeczy, któreby może starano się zataić przed synem lub córką. Często też mogłoby się zdarzyć, iż młodzi, zaślepieni pewną zaletą rzeczywistą albo tylko domniemaną w drugiej osobie, nie spostrzegliby wiele wad jej towarzyszących. Rodzice je wnet poznają i uwagę na nie zwrócą nim będzie za późno.

Gdy w taki sposób para młoda przyszła do przekonania, że przez Boga dla siebie są przeznaczeni, wtenczas tym więcej Go prosić powinni o błogosławieństwo, dla otrzymania którego niech jak najczęściej przystępują do sakramentów św. Pod okiem i opieką bożą niech ze sobą obcują, unikając wszystkiego coby im szczególnie na duszy zaszkodzić mogło. W imię boże niech się odwiedzają, ale w domu rodziców i przy nich, nie zaś potajemnie i zanadto poufale. Tajemne i poufałe schadzki prowadzą do utraty poszanowania wzajemnego. One nie są potrzebne. Czy planów na przyszłość i innych godziwych rzeczy nie można omówić przy rodzicach? O innych zaś rzeczach nie powinni mówić. Ciężkim to jest obowiązkiem rodziców nie pozwalać na schadzki. Rodzice grzecznie ale stanowczo powinni żądać, aby odwiedziny nie odbywały się też za często i za długo. Kawaler niechcący się do tego zastosować powinien być odprawiony jako niegodny ich córki. Biada córce, któraby wbrew woli rodziców odważyła się takiego poślubić. Przygotowałaby sobie przyszłość bardzo nieszczęśliwą. Taka jest chrześcijańska droga do małżeństwa, tak bardzo dzisiaj zapomniana, iż niejednemu o niej słyszącemu śmieszną się wydaje.

Jest ona jednak, mimo swej sprzeczności z poglądami świata, jedynie prawdziwą dla członków Kościoła katolickiego. Na niej Bóg błogosławi. Po niej zdąża się do szczęśliwego małżeństwa. Amen.

NAUKA O LITANII DO WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Do modlitw często używanych w Kościele katolickim należą litanie. We wspólnym nabożeństwie kościelnym tak się odprawiają, że ksiądz odmawia pobożne wezwania, na które lud odpowiada westchnieniem, prosząc czy to Boga o wysłuchanie, czy też Świętego lub Świętą o pośrednictwo. Książki pobożne różne podawają litanie, lecz z tych tylko pięć jest oficjalnych, t.j. do Wszystkich Świętych, do Najśw. Imienia Jezus, do Najsłodszego Serca Pana Jezusa, do Matki Boskiej, czyli Litania Loretańska, i do Św. Józefa. Tylko tych do publicznego nabożeństwa używać wolno; wszystkie inne zaś, chociaż by były potwierdzone przez biskupa, służą jedynie do modlitwy prywatnej.

Litanie są modlitwami bardzo pożytecznymi albowiem rozmaitość wezwań rozpala nasze nabożeństwo i chroni od roztargnień, a częste pobożne powtarzanie żarliwych westchnień, jak „Zmiłuj się nad nami“ i „Módl się za nami,“ z jednej strony pogłębia naszą pokorę, a z drugiej strony powiększa w nas nadzieję, że Pan Bóg wysłucha, bo od natarczywej prośby miłosiernego ucha odwrócić nie może, jak Duch św. w Psalmie 144 i w liście Św. Jakuba, Apostoła, zapewnia. „Bliski jest Pan ... wszystkim wzywającym go w prawdzie. Czyni wolę tych, którzy się go boją, i prośby ich wysłuchuje, i zbawia ich,“ (Ps. 144, 18-19)

Ponieważ modlitwa tylko wtenczas skutek odnosi, gdy jej duchem jesteśmy prawdziwie przejęci, a nim przejąć się nie możemy, gdy go nie znamy, zatem starajmy się poznać ducha litanii, ażebyśmy nim się mogli zapalić przy każdym odmawianiu takich próśb. Ze wszystkich litanii najstarszą jest ta do Wszystkich Świętych. Początki jej znajdujemy już w czwartym wieku chrześcijańskim. Jest ona też najdłuższą i najwięcej uzupełnioną. Według jej wzoru mniej lub więcej, wszystkie późniejsze były ułożone. Zatem zrozumienie jej ducha, czyli usposobienia, jakie w nas ma wzbudzać, odsłoni nam także, do czego wszystkie inne litanie zmierzają. Przyczyni się ono również do tego, abyśmy pobożniejszy udział brali w różnych obrzędach, w których Kościół litanii do Wszystkich Świętych używa.

Przypatrzmy się tedy tej pięknej litanii. Składa się ona ze czterech głównych części. W pierwszej zwracamy się do Trzech Osób w Trójcy Przenajśw., w drugiej do Wszystkich Świętych, w trzeciej do Zbawiciela, a w czwartej znowu do Trójcy Przenajświętszej.

Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison, — zaraz na wstępie też mówimy w greckim języku, co po naszemu znaczy: Panie, zmiłuj się nad nam, Chryste, zmiłuj się nad nami, Chryste zmiłuj się nad nami! Potem wezwawszy osobno Boga Ojca, Syna i Ducha św., do Trzech Boskich Osób wspólnie się zwracamy,

mówiąc: Św. Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami! Tym kończy się pierwsza część litanii. Jest ona przygotowaniem do dobrej modlitwy. Stawia nas w obecności Pana Boga i daje nam odczuć naszą nędzę i zupełną zależność od Boga. Takie usposobienie duszy na każdej modlitwie koniecznie mieć musimy, inaczej wysłuchani nie będziemy; bo tylko na serca skruszone i pokorne Pan Bóg łaskawie spogląda i prośby ich wysłuchuje.

Ale ponieważ z powodu grzechów uważamy się za niegodnych, by nas Bóg wysłuchał, chociaż nadziei nie tracimy, udajemy się w drugiej części litanii do tych, których już wysłuchał i teraz w szczęściu wiecznym, boską swą miłością obdarza; udajemy się do Wszystkich Świętych, mieszkańców nieba, z przekonaniem, że nic nam nie odmówi Pan Bóg, gdy oni za nami prosić będą. Wzywamy do pomocy Królowę nieba, pewni, że Matka Jezusa wszystko wyprosić może. Po Niej wołamy do Wszystkich Aniołów i Świętych. Podziwu godny jest porządek w jakim Kościół w tej litanii uczy nas wspominać Świętych. Ułożył ją na podstawie STOSUNKU, jaki mieli święci względem Jezusa Chrystusa i Kościoła Jego, i według godności, którą zajmowali w Jego Królestwie na ziemi. Po Matce Boskiej wzywamy Aniołów, t.j. sług Jezusa i Stróżów Kościoła. Następnie wołamy do dwóch wielkich świętych, zamykających poczet błogosławionych Starego Testamentu, którzy przed śmiercią Zbawiciela z tego świata zeszli; mianowicie, Św. Jana Chrzciciela, nazwanego przez samego Jezusa, największym mężem z niewiasty narodzonym, który ludzi przygotował na przyjęcie Mesjasza i im Go wskazał; potem Św. Józefa, Opiekuna Jezusa Chrystusa. Nie chcąc jednak ominąć żadnego świętego ze Starego Zakonu, Kościół tu z nami wzdycha: „Wszyscy Święci Patriarchowie i Prorocy, módlcie się za nami!“ Patriarchowie bowiem w życiu swoim wyobrażali, a Prorocy przepowiedniami dokładnie opisali przyszłego Zbawiciela. Po tym wezwaniu udajemy się do świętych Nowego Testamentu, w następującym porządku:

1) Do Apostołów i Ewangelistów, którzy nauczaniem i męczeństwem ugruntowali Kościół, i do uczniów Jezusa, co pierwsi się stali Jego naśladowcami, i z Nim obcowali.

2) Do Świętych Młodzianków i Męczenników, których krew przelana dla Chrystusa jest nasieniem nowych wyznawców.

3) Do Biskupów, Wyznawców, Doktorów, Kapłanów i Lewitów, jakoteż Zakonników i Pustelników, którzy świątobliwym życiem opartym na silnej wierze, w różnych wiekach chronili Kościół od błędów i zepsucia.

4) Wreszcie wezwawszy Święte Niewiasty; czyli, Panny, wdowy, i mężatki, które są najlepszym dowodem wielkiej uświęcającej mocy Kościoła, wzywamy i wszystkich innych świętych, mówiąc: „Wszyscy święci i święte Boże, przyczyńcie się za nami!

To, najmilsi, jest porządek, w jakim Kościół chce, abyśmy świętych wzywali. Nie chce przez to orzec do jakiego stopnia świętości oni doszli i jakie miejsce chwały w niebie zajmują, lecz tylko jaką godność w Kościele piastowali. Dlatego święte niewiasty, które żadnej godności w Kościele zajmować nie mogą, na ostatnim miejscu położył, chociaż wiele z nich prawdopodobnie wyższej chwały w niebie dostąpiło od niektórych świętych mężczyzn, w litanii przed nimi wspomnianych.

Teraz następuje trzecia część litanii. Ufając, żeśmy naszym żarliwym wołaniem sobie zapewnili pomoc Królowej nieba, jej dworu i sług t.j. wszystkich najlepszych przyjaciół naszego Króla, do Niego samego się zwracamy, aby On, za ich pośrednictwem i dla ich zasług, nasze prośby wysłuchał i nam od Ojca wyjednał, abyśmy od Ducha Świętego, Dawcy wszystkich łask, otrzymali to, o co błagamy.

Najprzód tedy pukamy do Jego Miłosierdzia, prosząc o wybawienie od wszelkiego złego, przede wszystkim zaś od grzechu i karania zań i od wszystkiego, co do grzechu prowadzi. Przypomniawszy Jezusowi, że tego miłosierdzia się spodziewamy na mocy tego, co dla nas już uczynił, szczególnie na mocy Jego Męki i Śmierci, jeszcze natarczywiej pukamy, wołając: „My grzeszni, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!“ I powtórzywszy nasze błagania, teraz stukamy także do Jego Serca, pełnego dobroci, aby w dodatku dla siebie, dla naszych dobrodziejów, dla dusz w czyścu, a szczególnie dla Kościoła liczne dobra i łaski wyprosić. Na koniec tych próśb, przygnieceni wielkim ciężarem naszych potrzeb i nie wiedząc już o co jeszcze prosić, wydobywamy ze siebie najwięcej mówiący jęk: „Synu Boży, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie,“ i jakby przerażeni naszą natarczywością, z wielkim namaszczeniem w potrójnym „Baranku Boży“ przepraszamy Zbawiciela, przypominając Mu, że dlatego tylko tak bardzo nalegaliśmy, bo pewni jesteśmy, że jedynie On od Ojca może otrzymać spełnienie naszych próśb, gdyż On gładzi grzech, który Serce Boga przed nami zamyka. Dlatego też, z największą ufnością kończymy litanię ostatnim wezwaniem do Trójcy Przenajśw., „Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison.“ O doprawdy, taka modlitwa, szczerze odmawiana, musi dotrzeć do Serca Boskiego. Zatem, często ją odprawiajmy. Na błaganie nasze, połączone z pośrednictwem Zbawiciela, Jego Matki i Wszystkich Świętych, Pan Bóg głuchym być nie może. Amen.

Przyjaźni i serc dobrych nic nie wiąże, jako cnota.

NAUKA O ROKU KOŚCIELNYM

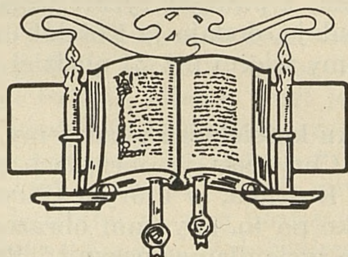
Człowiek ze swej natury jest religijny, czyli skłania się do oddawania czci Bogu, nietylko prywatnie, ale i publicznie, — wspólnie z innymi. Dlatego osoba nie wyznająca żadnej religii jest zagadką niezrozumiałą. Cała przyroda naokoło nas tę skłonność do religijności wywołuje, dając sposobność do uwielbienia Stwórcy. Dzień i noc, praca i spoczynek, jakoteż wszystkie pory roku, serca ludzkie kierują do Boga. Stąd od początku świata we wszystkich religiach powstały różne nabożeństwa odprawiane czy też tylko w pewnych porach roku uważanych za świąteczne. Tak obok roku zwyczajnego ciągnął się rok religijny, który już w starym testamencie, u Żydów, aby go obserwować przez Pana Boga w sposób nadprzyrodzony był nakazany. Na głównych zarysach tego roku żydowskiego Kościół katolicki ułożył swój rok kościelny. Uczynił to dlatego, że właśnie w Paschę, czyli Wielkanoc żydowską, t.j. 15go dnia miesiąca Nisan, Zbawiciel nasz umarł, a w następną niedzielę z grobu powstał; w Zielone Świątki żydowskie zaś Ducha Św. nam zesłał. Ten rok kościelny jednak nie powstał od razu. Do tego trzeba było długich lat rozwoju pod natchnieniem Ducha Bożego. Pierwsi chrześcijanie, tak jak żydzi, wierzyli, że jeden dzień w tygodniu zupełnie trzeba Bogu oddać. To też pierwotnie ze żydami święcili sobotę; wnet jednak, za życia Apostołów, zastąpili ją niedzielą, która im przypominała stworzenie światłości, Zmartwychwstanie Zbawiciela i Zesłanie Ducha Św. Później w Apostolskich czasach zaczęli uroczyściej obchodzić Wielkanoc wraz ze świętami po niej następującymi, jakoteż najprawdopodobniej, Zielone Świątki. Z dodaniem w czwartym wieku Uroczystości Bożego Narodzenia, a we wiekach bezpośrednio następujących z wprowadzeniem czasu przygotowawczego do Wielkanocy i Bożego Narodzenia i z ustanowieniem świąt niektórych męczenników i innych świętych, rok kościelny w głównych swoich rysach miał już kształt podobny do dzisiejszego. Jak tedy dzisiaj wygląda rok kościelny? Składa się z trzech wielkich świąt, przypominających nam bardzo ważne zdarzenia ze życia Zbawiciela. Tymi świętami są: Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie Jezusa i Zesłanie Ducha Św. Centrem tego roku jest Wielkanoc, naokoło której wszystko się układa. W czterdzieści dni po niej jest Wniebowstąpienie Pańskie, a w dziesięć dni później przypadają Zielone Świątki; bo Chrystus w 40 dni po Swoim zmartwychpowstaniu wstąpił do nieba, a 50 dnia po tym zesłał Ducha Św. na Apostołów. W następną niedzielę po Zielonych Świątkach, obchodzi Kościół uroczystość Trójcy Przenajśw.; a w czwartek po tej niedzieli Boże Ciało, po którym następuje święto Najsłodszego Serca Pana Jezusa, odprawiane w piątek po oktawie Bożego Ciała. Wszystkie

te święta po Wielkanocy są świętami ruchomymi, czyli nie mają ustalonej daty, ale odprawiają się prędzej lub później, zależnie od tego, kiedy się obchodziło Zmartwychwstanie Pańskie, które przypada według rozkazu Kościoła, w niedzielę następującą po pierwszym pełnym księżycu wiosny. Te święta przeplatane są różnymi świętami Najśw. Panny i innych Świętych mającymi ustaloną datę, jak i te co w przeciągu tygodni po Zielonych Świątkach aż do Adwentu przypadają. Czas, przed Wielkanocą tak samo jest zależny od niej; bo wielki post rozpoczyna się 40 dni przed Zmartwychwstaniem ze środą Popielcową, którą wyprzedzają trzy niedziele przed-postne, czyli, niedziela starozapustna, mięsopustna i zapustna. Okres Bożego Narodzenia zaś ma daty ustalone; bo urodziny Jezusa obchodzi Kościół 25 grudnia, do których się przygotowuje w Adwencie, składającym się ze czterech niedziel. Ósmego dnia po Bożym Narodzeniu, t.j. 1go stycznia, jest Obrzezanie Pańskie; 12go dnia czyli 6go stycznia, Trzech Króli; a 40go, więc 2go lutego, Oczyszczenie Najśw. Panny, z którym to świętem kończy się okres Bożego Narodzenia. Odtąd ciągną się dalej tylko niedziele po Trzech Królach, których razem jest sześć. Ale, ponieważ czasem, z powodu rychlejszego Popielca, niektóre z tych niedziel wypadają, dodaje je Kościół do niedziel po Świątkach. Wtenczas mamy więcej niż 24 niedziel po Zielonych Świątkach.

Z tego opisu roku kościelnego poznajemy, że jest on rocznym odnowieniem życia Chrystusa w obrzędach pobożnych. Jest on duchownym życiem Kościoła, w którym Chrystus żyje. A czemu dalej żyje? Czy tylko po to, aby nam obrazowo przypominać co za Swego ziemskiego życia dla nas uczynił? Bynajmniej! On nam chce ze Swego życia udzielić, abyśmy się uświęcili i zbawili. Rok kościelny, więc ma nam być drogą, po której mocą Jezusa wsparci postępujemy do nieba. Każdy rok powinien nas coraz bliżej do tego celu przyprowadzić. Jest to droga wązka, lecz bardzo piękna dla każdego, który ją lepiej poznał. Prowadzi przez dwie wysokie góry, t.j. Boże Narodzenie i Wielkanoc. W Adwencie, wspinamy się na pierwszą, wyglądając Zbawiciela, którego, dotarłszy na wierzchołek góry w Boże Narodzenie, znajdujemy. Aż do Trzech Króli, krocząc dalej, znowu wstępujemy do doliny, aby w nas i dokoła nas rozszerzyć panowanie Jego. Z początkiem postu, jeszcze raz, w duchu pokuty żebrząc zbawienia, kierujemy kroki na górę wyższą, lecz piękniejszą, na której wyżynie, we Wielkanoc, otrzymujemy nowe Boskie życie i nim się cieszymy aż do Zielonych Świąt, które przez Ducha Św. nas obdarzają chrześcijańską dojrzałością i mocą do zwycięskiej walki z piekłem, światem i własnym do złego skłonnym JA. Wreszcie, wzdychamy za

chwalebnym końcem i powtórnym przyjściem Pana w śmierci i w dzień ostateczny, co zakończenie roku nam żywo przypomina.

Takie jest znaczenie roku kościelnego. Jest on rokiem zbawienia. Jeżeli każdy rok według myśli i pragnienia Kościoła tak z Chrystusem przeżyjemy, wtenczas z drogi do Jego Królestwa wiecznego napewno nie zboczymy. Amen.



NAUKA NA NOWY ROK Z NOWOROCZNYMI ŻYCZENIAMI

Rozpoczynamy Nowy Rok i wszyscy pragniemy, aby był szczęśliwy. Bez względu na koleje jakie przeszliśmy w starym, czy radosne czy smutne, ufamy, że w nowym będzie nam dobrze. Słusznie, bo na duchu nigdy nie trzeba upadać. Zawsze spodziewajmy się wciąż lepszego. Jeżeli stary rok dla ciebie był szczęśliwy, spodziewaj się, że nowy będzie szczęśliwszy. Jeżeli w starym ci się nie powodziło, spodziewaj się zmiany na lepsze w nowym. Dlatego to dzisiaj nawzajem sobie życzycie szczęśliwego nowego roku. A ma to znaczyć, że sobie nawzajem życzycie zdrowia, bogactwa, szczęścia i długiego życia. Piękny to zwyczaj, byleby te życzenia były szczere. Trzymając się tego zwyczaju chcę wam i ja od z serca złożyć dzisiaj moje życzenia. A jakie to życzenia? Słuchajcie pilnie abyście je dobrze zrozumieli, i, aby Pan Bóg wam je udzielił w pełnej mierze.

Czego wam tedy życzę

1) Życzę wam zdrowia. Zdrowie musicie mieć, jeżeli na utrzymanie wasze i waszych rodzin zarabiać macie. Bez niego stajecie się ciężarem dla innych. Bez zdrowia obowiązków waszych nie możecie wypełniać ani też innym pomagać. Bez zdrowia bardzo wam jest trudno nawet obowiązki religijne wypełniać. Są naturalnie święci, którzy pomimo, owszem z powodu swych ciężkich chorób na niebo sobie zasłużyli, lecz były to dusze bohaterskie, w których trudności chociażby największe miłości bożej i chęci służenia Bogu ostudzić nie mogły; ale my jesteśmy ludźmi słabymi i ułomnymi, którym choroby są przeszkodami w służbie bożej. W chorobie nawet modlić się nie potrafimy. Życzę wam więc zdrowia czerstwego, abyście w tym roku zawsze byli zdatni do pracy i do służby bożej. Ale prócz zdrowia ciała, życzę wam innego zdrowia potrzebniejszego, mianowicie, zdrowia duszy. Oby wasze dusze w tym roku nigdy ciężko nie chorowały. Chorobą duszy są grzechy. Grzech śmiertelny jest bardzo ciężką chorobą duszy i bardzo niebezpieczną, bo może się zakończyć śmiercią wieczną w piekle. Grzech ciężki można przyrównać do reumatyzmu w najwyższym stopniu, bo wykrzywia wszystkie władze duszy i ją odrywa od Boga. Grzech ciężki jest trądem duszy, czyniąc ją niezdatną do pracy i zasługi dla nieba. Ogromnie ją zeszpeca, niszcząc w niej obraz boży, łaskę uświęcającą. Daj więc, Boże, abyście nie wpadli w tę ciężką chorobę i, aby dusze wasze zawsze były czyste w oczach bożych.

2) Życzę wam bogactwa. To życzenie z ust moich pewnie nie jednego z was zadziwia, bo tyle razy odemnie w kazaniach słyszeliście słowa, napozór potępiające bogactwa. A jednak dzi-

wować się nie powinniście, bom bogactw nigdy nie potępił. Same w sobie są dobre; Pan Bóg je stworzył dla nas i dlatego potępić ich nie wolno. Ale mimo swej dobroci są bardzo niebezpieczne, jeżeli je człowiek nadużywa. I właśnie przeciw temu nadużyciu występowałem i nadal występować będę. Zawsze gromić będę przeciw niezmiernemu i nieporządnemu przywiązaniu serca do nich. Zawsze występować będę przeciw bogaczom zapominającym o Bogu i tak żyjącym, jakoby bogactwa były jedynym celem ich życia. Zawsze karcić będę tych, którzy, chociaż dosyć posiadają i nadto, jednak takie mają skamieniałe i lodowate serca, że dla niesienia ulgi cierpiącym i biednym i dla poparcia innych dzieł szlachetnych i zbożnych nic, albo przynajmniej tyle, ile powinni, nie dają. Zawsze upominać będę tych, co dla bogactw dusze swe zaniedbują. Przeciw takim Pan Jezus też występował, przypominając im, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego.

Zatem życząc wam bogactw, nie pragnę, abyście je nadużywali, ale życzeniem moim jest, aby Pan Bóg wam dał wszystkiego podostatkiem, abyście żyć mogli bez troski, a dzieciom swoim dobrą przyszłość zabezpieczyć; abyście tym, co wam zbywa, innym dobrze czynić, a do chwały bożej sowicie się przyczynić mogli. Do tego dołączam życzenie innych bogactw, o których Pismo św. mówi: „że mól ich nie roztacza ani złodziej nie porywa.“ Tymi bogactwami są zasługi w niebie. Te bogactwa zyskujemy, gdy w stanie łaski i współpracując z pomocą od Boga daną, dla Boga dobrze czynimy; czyli gdy, stosując się do słów św. Pawła, „czy jemy czy pijemy czy cokolwiek innego czynimy wszystko w imię boże sprawujemy.“ Abyście więc w ten sposób mogli się wzbogacić proszę Boga, aby was zawsze zachował w stanie łaski; aby was łaską swoją wzmacniał, i do dobrego jak najwięcej sposobności dawał, abyście jak najwięcej dla Niego czynić mogli i przez to złożyli sobie w niebie bogaty skarb zasług, za które Pan Bóg da wam w raju bardzo wysoki stopień chwały i szczęścia.

3) Do moich życzeń noworocznych dodaję także życzenie szczęścia. Jakiego szczęścia? Czy może szczęścia jakie wam świat niesie w swoich grzesznych zabawach, teatrach, w tańcach, w niewstrzemięźliwych ucztach i w kieliszkach? Czy moim życzeniem jest, aby życie wasze w takim szczęściu obfitowało? Stanowczo nie! Gdybym wam takiego szczęścia życzył, słusznie byście mi mogli powiedzieć: „Takiej zgnilizny nam nie życz, bo cię za naszego największego wroga uważać będziemy.“ Czy więc żadnego szczęścia doczesnego wam nie życzę? Owszem, ale uczciwego. Pragnę, abyście mieli jak najwięcej szczerych przyjaciół; pragnę, aby w rodzinach waszych panowała zgoda; pragnę, aby szczęściem waszym były dzieci wasze, szczególnie dorastające syny

i córki wasze; pragnę, abyście wolni byli od różnych przygnębiających krzyżów, trudów i prześladowań; pragnę wreszcie, abyście mieli w dostatecznej mierze sposobność do potrzebnych w życiu ludzkim uczciwych rozrywek, a więc abyście mogli od czasu do czasu brać udział w niewinnych zabawach i przedstawieniach, a w gronie porządnych przyjaciół rozweselić ducha niewinnymi i pocieszny mi historyjkami. Życzę wam jednym słowem wszystkiego, coby wam życie uprzyjemniło, ale bez ujmy dla duszy. Nadto wszystko jednak życzę wam szczęścia, jakiego wam świat dać nie może, a dla którego nas Pan Bóg stworzył. Znajdziecie je w Bogu, gdy Mu wiernie służyć będziecie. Jest ono przedsmakiem szczęścia, w jakim rozkoszować będziecie, kiedy z Bogiem się połączycie, a przy ojcowskim sercu Jego w niebie na wieki odpoczywać będziecie.

4) Wreszcie, najmilsi, życzę wam długiego życia. Powiecie może, czy to niezbyteczne i nierozumne? Przecież każdemu Pan Bóg wymierzył czas życia, a nikt nie może dodać ani odjąć jednej chwili? Na co więc takie życzenie? A jednak nie jest ono wcale nierozumne. Życie można nazwać długim, według miary ludzkiej, albo według miary bożej. Miarą ludzką są lata; miarą bożą są dobre uczynki. W obu znaczeniach zupełnie słusznie mogę wam życzyć długiego życia. Mogę wam go życzyć według miary lat, bo czy wtenczas kiedy postanowił was stworzyć, Pan Bóg, który widzi wszystko, co było, co jest i co będzie, nie przewidział mego życzenia? Może dla tego życzenia, ponieważ jest szczere i z miłości ku wam, postanowił wam kilka lat dodać. Mogę je wam życzyć także według miary Bożej. Według tej miary życie jest długie, jeżeli zapełnione jest dobrymi uczynkami. Dlatego Kościół św. o niektórych młodocianych świętych mówi: „Przeżywszy krótko — zapełnili wiele czasu.“ U Boga czas ma znaczenie, o ile jest zapełniony dobrymi uczynkami. Kto więc w życiu krótkim co do lat starannie dobrze czyni, ten wiele czasu zapełnia i większe zasługi odnosi, niż ten co w życiu długim w latach nie troszczy się o dobre uczynki. On nietylko zapełnia dużo czasu, ale i szczęśliwą wieczność, którą sobie zabezpiecza.

Stosownie więc do tego tłumaczenia życzę wam wszystkim długiego życia w latach i zasługach. Życzę wam, aby to życie ukoronowane było w przyszłości życiem wiecznym, nieznającym końca szczęścia i chwały.

Oto najmilsi, moje życzenia noworoczne dla was. Zapewniam was, że są szczere. Jako takie je przyjmijcie. Składam je wam wszystkim bez wyjątku, ale przede wszystkim składam je pewnej małej garstce wśród was. Jaka to garstka? Ci, co po raz ostatni słyszą moje życzenia na nowy rok, bo w tym roku wybije ich

ostatnia godzina. Ty, młodzieńcze, ty, młody człowieku, ty panienko, i ty, młoda niewiasto, wiedz, że może do następnego nowego roku nie dożyjesz. Nie mów: „Niemożebne, jeszcze jestem młody lub młoda.“ W wyrokach bożych napisano może, że w tym roku już umrzesz. I ty, ojcze, i ty, matko, także w tym roku może z nami się pożegnasz. Nie mów: „Nie może być, jeszcze potrzebny lub potrzebna jestem moim dzieciom.“ Żal mi twoich dzieci, ale ci przypominam, że może ten rok jest twój ostatni. Wam wszystkim którzy w tym roku może umrzecie, z głębi serca i z gorącą modlitwą do Boga, z moich życzeń składam te, które specjalnie nie sprzeciwiają się nieprzebłagalnym wyrokom bożym, a mianowicie, życzę wam zdrowia duszy, abyście się zachowali od wszelkich grzechów śmiertelnych i ile możności także od powszednich; życzę wam bogactwa zasług, aby wam Pan Bóg w zamian za nie, oddał miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą; życzę wam szczęścia dla reszty życia waszego, aby was nie opuściło w ostatniej godzinie, ale przeszło z wami i na tamten świat, aby trwać bez końca; wreszcie, życzę wam długiego życia według miary bożej, t.j., abyście za łaską bożą mogli ten krótki czas, co wam jeszcze pozostaje, zapełnić niezliczonymi dobrymi uczynkami, za które Pan Bóg was wynagrodzi życiem wiecznym.

Drodzy Parafianie! Czy życzenia moje w tym roku się sprawdzą? Błagam Boga i gorąco Go błagam, aby się ziściły. I z pewnością się ziszczą, jeżeli każdy z was w tym roku stosować się będzie do nawoływania św. Pawła w lekcji dzisiejszej, którym też chcę zakończyć moje słowa do was: „Najmilsi! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy wyparłszy się niepobożności, i świeckich pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei, i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.“ Amen.

———————

Muzykę słyszą, a organisty nie widzą, ale po skokach znać, kto im zagrał.

NAUKA O LITURGII I CEREMONIACH KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W dzisiejszej nauce zastanowimy się nad liturgią i ceremoniami Kościoła katolickiego. Zobaczymy jak one powstały i rozwinęły się, jaki ich cel, ważność i piękność.

Najprzód tedy, co to jest liturgia kościelna? Nazwa liturgia pochodzi od greckiego słowa LEITOURGIA, które utworzono z dwóch innych słów, mianowicie: z LEITON, to jest jubliczne, i z słowa ERGON, to jest działanie. Dlatego pierwotnie liturgia oznaczała publiczne działanie dla dobra ludu. Tę nazwę Kościół przyjął dla oznaczenia mszy św., która jest jego najważniejszą publiczną czynnością dla ludu, a z czasem ją rozciągał na wszystkie swoje czynności spełniane dla uświęcenia dusz. Stąd liturgią kościelną dzisiaj, są wszystkie nabożeństwa oficjalne kościelne wraz z ich porządkiem, w jakim się odbywają jakoteż z modlitwami, czynami i ruchami w nich używanymi. Czyli krócej, liturgią kościelną są wszystkie obrzędy i ceremonie kościelne w imieniu Kościoła sprawowane.

Jak wam wiadomo, Kościół ma liczne obrzędy i ceremonie, które spełnia przez sługi swoje we Mszy św., w udzielaniu Sakramentów ŚŚ. i sakramentaliów. Nie miał ich wszystkich od samego swego początku; wiele z nich powstało i się rozwinęło dopiero z biegiem wieków pod bacznym okiem władzy kościelnej, niepozwalającej na wprowadzenie niczego, coby nie było godne religii katolickiej. Główne jednak obrzędy i ceremonie, należące do istoty wiary chrześcijańskiej, t.j. do Mszy św. i Sakramentów ŚŚ. Chrystus Pan Sam przepisał, gdyż On sam ustanowił, co koniecznie trzeba zrobić, aby Msza św. i Sakramenta ŚŚ. były ważne. Resztę Pan Jezus zostawił Kościołowi, który też, otrzymawszy od Jezusa w założeniu swoim zadanie uczynienia wszystkiego, co jest potrzebne i pożyteczne dla uświęcenia dusz, Mszę św. i Sakramenta ŚŚ. otoczył pięknymi ceremoniami i liczne inne obrzędy ustanowił. Od początku swego wierzy Kościół, że, — jak Sobór Trydencki orzekł — zawsze miał i ma władzę, nawet względem Sakramentów ŚŚ., byleby nie naruszał ich istoty, do ustanowienia i zmienienia tego, co stosownie do różnych warunków czasu i miejsca uważałby za pożyteczne i zmierzające do większej czci dla Sakramentów ŚŚ. Że Kościół różne ceremonie ustanawia, nie powinno nas dziwić.

Czy Chrystus, będąc jeszcze na ziemi, w działaniu swoim ich nie używał? Z Ewangelii św. dowiadujemy się, że ręce wkładał na dzieci, gdy je błogosławił i na chorych, których uzdrawiał; lecząc głuchoniemego, włożył palce do uszu jego a splunąwszy dotknął się języka jego i spoglądając w niebo westchnął; wejrzawszy w niebo błogosławił chleb, którym nakarmił głodnych; do

modlitwy klękał albo padł na twarz swoją; wstępując do nieba, wyciągnął ręce i błogosławił obecnych. Kościół w obrzędach swoich tylko naśladuje swego Założyciela bo jest przekonany, że ceremonie są rzeczami bardzo ważnymi i pożytecznymi.

Czy oddawanie czci Bogu nie jest obowiązkiem naszym najważniejszym? Przecież, na to jesteśmy stworzeni! A uwielbiać Boga powinniśmy nietylko duszą, lecz i całą istotą, t.j. ciałem i duszą; nie tylko prywatnie, jako odrębne jednostki, ale także i publicznie, jako tworzący społeczeństwo cywilne i religijne, a więc, szczególnie, wspólnie, jako stanowiący Kościół. Publiczne zaś nabożeństwo wymaga, abyśmy w sposób widzialny cześć Bogu oddawali, a więc ustnymi modlitwami i zewnętrznymi ceremoniami z innymi się łączyli. Te widzialne ceremonie też są bardzo pożyteczne; bo nas uświęcają i pouczają i są najlepszym wyznaniem wiary. Uświęcają nas, gdyż sprawiają, że o świętych rzeczach myślimy, i do nich serca nasze się rozpalają, przygotując tym dusze do przyjęcia łaski Bożej. Pouczają nas, bo niejako obrazowo przypominają i wyświetlają nam różne prawdy wiary naszej; wreszcie są najlepszym wyznaniem wiary, ponieważ w nich skupione jest świadectwo wiary wszystkich wieków chrześcijańskich, które się w nich niejako wcieliło, gdyż w przeciągu wieków, ze serc wierzących pod tchnieniem kościoła się zrodziły, czyli powstały. Dlatego też chętnie i ze sercami wdzięcznymi i wierzącymi w nich udział brać powinniśmy. O jakie to szczęście dla nas, że należymy do Kościoła bogatego w ceremonie wzniosłe i piękne, które są najlepszym dowodem jego żywotności. Z ich powodu religia nasza owiewa serca nasze ciepłem niebieskim i nie pozwala im gnuśnieć w nudach. Ich rozmaitość rozpościera przed oczami duszy naszej piękność, którą przyrównać można do nieba rozciągającego się nad głowami naszymi. Cóż jest piękniejszego od tego nieba, ozdobionego lśniącym słońcem i gwiazdami, błyszczącymi jak miliony brylantów! Takie niebo mamy w ceremoniach kościelnych! Słońcem jest msza św. a gwiazdami wszystkie inne obrzędy kościelne. Ta piękność niebiańska liturgii katolickiej często na innowiercach taki czarujący wpływ wywiera, a że oprzeć się nie mogli łasce Bożej, naglącej ich do przyjęcia wiary prawdziwej, której, po uczynieniu tego kroku, nie wiedzieli wprost jak się odwdzięczyć, że ich z nudnej i zimnej wiary przyprowadziła do ciepła Kościoła Chrystusowego. Czy chcecie, aby ceremonie kościelne i wasze serca rozgrzały? O wtenczas starajcie się coraz to lepiej je poznać. To poznanie do serc waszych wprowadzi ogień duchowny, który w nich rozpali miłość Boga.

Do Kościoła katolickiego, można zastosować słowa Psalmu 44: „Stanęła królowa, po prawicy twej w ubiorze złotym, obleczona w rozmaitości.“ Albowiem, Kościół, ustanowiwszy rok kościelny,

niejako utkał szatę złocistą, którą dla większej chwały Swego Oblubieńca Jezusa Chrystusa się okrywa. Tę szatę tez ozdobił rozmaitościami, bo obchodząc rok kościelny upiększa go różnymi obrzędami i ceremoniami. Wrogowie z tej przyczyny drwią z niego, mówiąc, że jest teatralnym, zabobonnym i nierozumnym w oddawaniu czci Bogu. Powiadają, że ceremonie rozpraszają człowieka w nabożeństwie i nie pozwalają mu uwielbiać Boga, jak Jezus rozkazał, w duchu i prawdzie. Jak złośliwa i bezpodstawna jest ich wzgarda dla Kościoła, dobrze zrozumiecie z tej nauki o ceremoniach kościelnych.

Kościół, którego zadaniem jest pośredniczyć między Bogiem i ludźmi, aby nasze potrzeby Jemu przedłożyć i nam Jego pomoc i łaskę dla naszego uświęcenia sprowadzić, czyni to w sposób odpowiadający naszej naturze. Człowiek nie jest czystym duchem, lecz istotą składającą się z duszy i ciała. Dlatego, we wszystkim co robi, te dwie części nawzajem sobie pomagają. Dusza ożywia ciało i moc do działania mu daje; drogą zaś zmysłów które do ciała należą, ona otrzymuje wiedzę i znowu na zewnątrz wyjawia, jakie ma myśli, uczucia i pragnienia. Stąd naturalną jest rzeczą dla człowieka używać znaków i ruchów i przedmiotów widzialnych dla wyjawienia swego usposobienia wewnętrznego. Na przykład, w utrapieniu, robi twarz smutną lub płacze; w rozpaczy załamuje ręce; gniew okazuje iskrzącymi oczyma albo kurczowym ściskaniem pięści i zgrzytaniem zębów; radość okazuje śmiechem lub klaskaniem rąk; szacunek dla osoby dostojnej wyjawia zewnętrzną swoją postawą; dobroć swą dla dziecka, udowadnia podarunkami lub innym znakiem, itd. Oto niektóre z licznych sposobów, jakimi człowiek zewnętrznie swe uczucia objawia, i dodać trzeba, wewnętrznie ich moc pomnaża, albowiem jak sami z doświadczenia wiecie, im więcej ktoś się poddaje swym uczuciom, tym silniejsze one się stają. Z tego naturalnego układu człowieka, Kościół korzysta w służbie Bożej; bo w niej człowiek nie przestaje być tym, czym jest, lecz jest istotą z duszy i ciała i jako taka, do Boga się zwraca. Jeżeli najgłówniejszym obowiązkiem naszym jest służyć Bogu, czy wolno nam tylko połową naszej istoty to spełniać? Kiedy dusza wolę Boga wykonuje, albo na modlitwie za dobra Mu dziękuje, za grzechy żałując Go przeprasza i o liczne łaski i dobrodziejstwa prosi, czy ciało ma wtenczas być bezczynne i jako martwy głaz ją obciążać? Zresztą, byłoby to nawet niemożebne, bo czym serce przepełnione, tym usta przepływają; gdy dusza się pali, ciało się też rozpala. Stąd we wszystkich religiach, od początku świata, zawsze były czynności widzialne, którymi uwielbiano Boga. Były ofiary, modlitwy, śpiewy, czasem nawet religijne tańce. Czy dzisiaj religia prawdziwa, katolicka, ma lekceważyć naturę ludzką i nie mieć tych

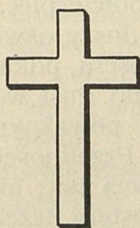
zewnętrznych sposobów, tak koniecznych człowiekowi do służby Bożej?

Religia katolicka, właśnie dla tego, że jest jedynie prawdziwą, ma wiele takich czynności, które nazywa ceremoniami. Do nich należą przedmioty, jak chleb, wino, sól, woda oliwa, świece, kadzidło, ołtarze kielichy, szaty kapłańskie. Także modlitwy i śpiewy, jakoteż poruszenie i ułożenie ciała, jak — stać, siedzieć, klęczeć, uginać kolano, składać ręce, skłonić głowę, podnieść oczy, itd. Ceremoniami więc kościelnymi są przedmioty, słowa i czynności używane ściśle w sposób przez Kościół dla różnych nabożeństw przepisany. Używa je Kościół, gdyż odpowiadają naturze ludzkiej i są dowodem widzialnym, pobożności wewnętrznej, z której mają znaczenie i wartość; używa je, przede wszystkim, dlatego, iż w duszy powiększają nabożeństwo, co sprawia, że ona żarliwiej do Boga się zwraca i większy hołd Mu oddaje. Nie są one zatem teatralne. W teatrze, aktor udaje być czym nie jest, i robić czego nie robi. Gdy pobożnie wypełniamy ceremonie, nie udajemy, lecz, co w duszy czujemy, wyrażamy. Nie ma w tym niczego nierozumnego, szczególnie, jeżeli zauważymy, że wyjawienie swych uczuć znakami widzialnymi jest rzeczą zupełnie ludzką i że ono zaprzęga także ciało nasze do służby Bożej, sprawiając, że Boga uwielbiamy nie tylko połowicznie, ale z całą naszą istotą, t.j. duszą i ciałem. Podłością tedy jest nazywać ceremonie zabobonami. Zabobonem jest Boga w sposób niewłaściwy uwielbiać, albo rzeczom stworzonym przypisywać moc, jakiej nie mają. Czy uwielbienie Boga duszą i ciałem jest rzeczą niewłaściwą? Raczej, jest ono obowiązkiem naszym. Czy ceremoniom przypisujemy moc, jakiej nie mają, gdy twierdzimy, że nasze wewnętrzne nabożeństwo powiększają? Czyście sami nie doświadczyli jak to na uroczystszych nabożeństwach, serca wasze z większą żarliwością się do Boga unosiły? Jak tedy można zarzucić Kościołowi, że ceremoniami przeszkadza nam w nabożeństwie i że nie uwielbia Boga w duchu i prawdzie? Kiedy przecież wszystkie jego obrzędy zmierzają do wzbudzenia i spotęgowania w duszy nabożeństwa, które się udziela ciału, tak, że człowiek cały uwielbia Boga, zgodnie z prawdą, iż dusza i ciało zależne są od Stwórcy i Najlepszego Ojca, któremu kłaniać się powinne?

Niech tedy zamilkną wrogowie Kościoła i nie zdradzają swej złości i zazdrości. Z kościołów swoich wyrzucili Tego, który jest celem wszelkiego nabożeństwa, czym pozbawili się najpiękniejszych i do serca przemawiających obrzędów. Dlatego zazdroszczą nam naszego bogactwa i błotem je obrzucają.

Doprawdy, Najmilsi, Kościół katolicki w swych obrzędach posiada bogactwo bardzo wielkie, którym jako doskonały przewodnik zasila nas po trudnej drodze do nieba. Dobry przewodnik

nie tylko wskazuje drogę, ale na niej różne potrzebne rzeczy podróżnemu przypomina i w trudnościach i zmęczeniu pomaga, a do wytrwania zachęca. Tak też Kościół, prowadząc nas po wąskiej drodze do szczęśliwości wiecznej, przez cały rok różnymi uroczystościami, otoczonymi pięknymi ceremoniami, uczy nas prawdy świętej, pozwala nam wytchnąć i się pokrzepić, aby potem tym skwapliwiej kroczyć dalej, aż złożywszy ze siebie starego człowieka i przywdziawszy nowego, zajdziemy do bram niebieskich, przez które wejdziemy, aby na wieki odpocząć w objęciach Jezusa. Amen.



NAUKA O WIELKIM POŚCIE

Stoimy już na progu drugiego, t.j. wielkanocnego okresu roku kościelnego. W niedzielę Starozapustną rozpoczęliśmy Przedpoście, trwające aż do Środy Popielcowej. Ten czas obejmuje trzy niedziele; Starozapustną, Mięsopustną i Zapustną. Celem jego jest umysły i serca nasze przygotować do gorliwego rozpoczęcia i odprawienia Wielkiego Postu, abyśmy na Wielkanoc byli godnymi oświecenia i uświęcenia łaską, przez Zbawiciela Zmartwychwstałego wysłużoną. To nam Kościół przypomina głównie odczytaniem stosownych ewangelii świętych. W niedzielę Starozapustną, mówiąc o gospodarzu najmującym robotników do winnicy swojej, zaprasza on nas do pracy ciężkiej nad duszami naszymi. W niedzielę Mięsopustną, przypowieścią o człowieku siejącym nasienie, które owoc przyniosło zależnie od roli, na jaką padło, wskazuje nam jak z Bogiem współpracować mamy, aby dobre nasienie do dusz naszych zasiane, obfity owoc wydało. Wreszcie, w niedzielę Zapustną, odsłania nam cel tej całej pracy, czytając ewangelię, w której Jezus, przepowiedziawszy uczniom swoją Mękę i Śmierć i swoje Zmartwychwstanie, krótko potem oświecił niewidomego na drodze do Jerycha, który też natychmiast szedł za Nim. Tą ewangelią Kościół w nas wpaja, że w Poście powinniśmy z Jezusem współcierpieć, umartwiając się, aby we Wielkanoc On nas także na duszy oświecił i uświęcił.

Tak Kościół w Przedpościu pokazuje nam, jak bardzo mu zależy na tym, abyśmy Wielki Post w duchu chrześcijańskim odprawili. Przed czasem już poważnymi naukami do niego nas przygotowuje. Czy w tym Przedpościu do tych nauk się stosujemy? Niektórzy, z pewnością tak; ale ogół? Niestety, zakradło się mniemanie, że przed postem trzeba hulać. Stąd w różnych częściach świata odbywają się głupie karnawały (co w polskim języku znaczy, „do widzenia, ciało!“) i wszędzie odbywają się liczne tańce i światowe zabawy, a u nas, Polaków, w dodatku, gosposie o to jedynie się troszczą, czy też pączki będą smaczne. Takie jest nasze przedpoście. Naprzód już nędznemu cielsku sowicie się nagradza za nieznaczne niedogodności, jakie w poście odczuje. Czy to się zgadza ze słowami Pisma św.: „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.“

Ze Środą Popielcową kończy się przedpoście i rozpoczyna się Wielki Post, czas bliższego i poważniejszego przygotowania do Wielkanocy. Jest to czas bardzo ważny. O nim Papież Benedykt XIV tak się w roku 1741 wyraził: „Zachowanie Wielkiego Postu jest węzłem, który trzyma społeczność wiernych. Przezeń odróżniamy się od nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego, przezeń odwracamy bicze Bożej zapalczywości, przezeń wzmocnieni co dnia

pomocą niebieską, uzbrajamy się przeciwko książęciu ciemności. Gdyby zachowywanie Wielkiego Postu miało się rozluźnić, byłoby to z umniejszeniem chwały Bożej, na szkodę religii katolickiej, na zgubę dusz chrześcijańskich. Wątpić też nie należy, iż zaniedbanie tego obyczaju stałoby się źródłem klęsk dla narodu, niepowodzeń w sprawach społecznych i nieszczęść dla poszczególnych jednostek. Jeżeli tedy od Wielkiego Postu tyle zależy, to czy katolicy nie powinni go jak najściślej przestrzegać, bez narzekania, owszem, z chęcią i zadowoleniem, pomni na słowa św. Pawła: „Chętnego dawcę, Bóg miłuje.“ (Cor. IX-7) Smutna to rzecz, że u wielu chętnego ducha tego właśnie brakuje. O takich powiedzieć można, że są oziębłymi chrześcijanami, pozbawionymi prawdziwego czucia katolickiego i ślepymi w rzeczach tyczących się ich zbawienia. Ci też zwykle są niedbałymi w wypełnianiu i innych przykazań boskich i kościelnych. Nic tedy dziwnego, że lud nieposzczący do niedowiarków ich zalicza.

Post nie jest obyczajem dopiero w nowszych czasach wprowadzonym; sięga on początków rodzaju ludzkiego, gdyż już w raju Pan Bóg Adamowi i Ewie przykazał, aby się powstrzymali od jedzenia owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Odtąd przez cały Stary Testament post był praktykowany. Na przykład, Mojżesz i Eliasz odprawili czterdziesto-dniowy post, a Żydzi w ogóle mieli liczne posty nakazane. Z ewangelii św. dowiadujemy się, że oni jeszcze za czasów Chrystusa dwa dni w tygodniu pościli. Czy Faryzeusz, który z Celnikiem wstąpił do kościoła, aby się modlić, nie przechwalał się z tego przed Bogiem, słowami: „Boże, poszczę dwakroć w tydzień.“

Ale, czy Pan Jezus postu nie skasował? czytamy bowiem, że uczniowie za Jego życia nie pościli, z czego Żydzi się gorszyli i to Mu zarzucili, mówiąc: „Czemu, twoi uczniowie nie poszczą.“ Prawda jest, że uczniowie wówczas nie pościli, ale sam Zbawiciel podał przyczynę tego słowami: „Jak długo z sobą Oblubieńca mają, nie mogą pościć. Ale przyjdą dni, gdy od nich odjęty będzie Oblubieniec; a wtedy będą pościć w owe dni.“ Stosownie do tych słów Jezusowych, Apostołowie i chrześcijanie po Wniebowstąpieniu Mistrza zaczęli oddawać się postom, uważając to za wolę Jego, którą własnym przykładem, szczególnie czterdziesto-dniowym postem i w naukach swoich objawił. Pierwsi chrześcijanie nie potrzebowali przykazania postu; z własnej gorliwości jemu się oddawali, przede wszystkim w niektóre dni i pory roku, w których, dla pewnych religijnych pamiątek ich pobożność post uważała jako wskazany. Po ustanowieniu Uroczystości Zmartwychwstania wnet też dodano czas przygotowawczy do niej, z którego powstał nasz Wielki Post. Pierwotnie to przygotowanie obowiązywało tylko katechumenów, których wtenczas przysposobiano do Chrztu św.

udzielanego im we Wielką Sobotę. Później w tym czasie wielcy grzesznicy także obowiązani byli odprawić pokutę publiczną im zadaną. Inni chrześcijanie nie chcąc tracić łask i pragnąc się lepiej przygotować do nadchodzącego święta, również się oddawali pobożnym ćwiczeniom, jak modlitwie, słuchaniu mszy św., rozmyślaniu Męki Pańskiej, itp. Do tych ćwiczeń także dodano post we Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Post ten już w trzecim wieku rozciągnięto na cały Wielki Tydzień, a potem w czwartym wieku, na 40 dni przed Wielkanocą, na pamiątkę czterdziesto-dniowego postu Chrystusa Pana. W niedziele nie poszczono. Aby więc dopełnić 40 dni, prawdopodobnie przy końcu szóstego wieku lub na początku siódmego, dodano cztery dni wstępne. Odtąd Wielki Post rozpoczyna się w Środę Popielcową i obejmuje 40 dni.

Taka jest zwięzła historia powstania Wielkiego Postu. Z niej poznać możemy, czego pobożność chrześcijańska od nas żąda, abyśmy tę porę godnie i należycie mogli przeżyć. Pierwsi wierni uważali tę część roku kościelnego jako czas przygotowawczy do życia chrześcijańskiego. Dlatego w tym czasie przysposobiano katechumenów do Chrztu, przez który się stali prawdziwymi członkami Kościoła. Dalej, dla pierwszych chrześcijan był to czas pokuty za grzechy; więc, domagano się, aby w nim grzesznicy za pewne występki publiczną pokutę odprawiali. Wreszcie, dla dawniejszych członków kościoła, pora Wielkiego Postu była przygotowaniem do uroczystego obchodzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Ponieważ dla Odkupiciela drogą do Zmartwychwstania była Męka i Śmierć Jego, pierwsi zatem wierni rozumieli, że rozważanie Jego mąk, jest bardzo skutecznym środkiem do zapewnienia sobie łask ze Zmartwychwstania Pańskiego płynących.

Trzy tedy rzeczy przed Wielkanocą głównie zaprzątały myśli i serca pierwszych chrześcijan, mianowicie: Chrzest, Pokuta i Rozważanie Męki Zbawiciela. Tymi zatem trzema rzeczami i my we Wielkim Poście zajmować się powinniśmy, jeżeli po chrześcijańsku go odprawić chcemy. Najprzód myśli nasze powinny być zatrudnione Chrztem św. t.j. zastanowić się powinniśmy nad tym, że przezeń staliśmy się chrześcijanami, których obowiązkiem jest mieć żywą wiarę, wyrzec się szatana, spraw i pychy jego, a sumiennie przykazania boskie i kościelne zachowywać. Przypomniawszy to sobie, trzeba dalej gruntownie zbadać siebie, czy w tym wszystkim wierni byliśmy; a jeżeli nie, jak temu zaradzić można. Ta praca nam żywo przedstawi nasze obowiązki chrześcijańskie, jakoteż sposoby do ich wypełnienia. Będzie to więc ścisły rachunek sumienia, prowadzący do poprawy życia.

Ponieważ w tym obrachunku z pewnością poznamy, żeśmy się często sprzeniewierzyli naszym obowiązkom, stąd odczujemy wielką potrzebę oddania się pokucie. Pokutować będziemy sercem

żałując szczerze za grzechy; pokutować będziemy czynem, poszcząc chętnie, a szczerze się spowiadając z występków naszych. W tej świętej pracy wielkopostnej szatan, świat i ciało nieraz starać się będą nam przeszkodzić, ale pobożnym rozmyślaniem nad cierpieniami Zbawiciela i przyjmowaniem Komunii św. rozpalimy w sercach naszych ogień miłości, który je zahartuje do wytrwania i w niwecz obróci wszelkie trudności.

Tak Najmilsi! Czy potrzeba zapytywać jak zamierzacie święty post w tym roku odprawić? O, naśladujcie wiernych z pierwszych wieków Kościoła. Niech Wielki Post dla was będzie czasem zbawienia. Pracujcie w nim na serio nad zbawieniem waszych dusz. Tak sobie zapewnicie radosną Wielkanoc, w którą Jezus Zmartwychwstały was zbogaci swymi darami. Amen.



NAUKA O NIEDZIELI PALMOWEJ I WIELKIM CZWARTKU

Już się zbliża Wielki Tydzień, ta najważniejsza pora całego roku kościelnego. Kiedy nastanie, gorliwi chrześcijanie pobożniej i pilniej zatapiać się będą w bezdennych gorzkościach Męki i Śmierci Chrystusowej, aby z Nim współczuć i się pobudzić do większej miłości ku Niemu i do niezachwianej nadziei otrzymania obfitych łask przelewem Jego Najświętszej Krwi wysłużonych i chwalebnym zmartwychwstaniem zapewnionych. Jest to czas smutku — nie rozpaczliwego lecz chrześcijańskiego, osłodzonego świętą radością dla świetnego triumfu Jezusa nad śmiercią i piekłem. Tym duchem też tchną wszystkie ceremonie, jakie Kościół odprawia we Wielkim Tygodniu, kiedy znowu, przeżywa największe tajemnice, którymi Zbawiciel nas z mocy szatana wybawił i niebo nam otworzył. Gdybyśmy wtenczas potrafili w te ważne tajemnice z Kościołem się zagłębić i z nimi się zżyć, zrozumielibyśmy, że słusznie ten Tydzień Wielkim się nazywa.

Początkiem Wielkiego Tygodnia jest Niedziela Palmowa, a końcem, Wielka Sobota, w której ceremoniach, Kościół radośnie wyprzedza uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. W tym tygodniu, Kościół odsłania nam najświętsze wypadki w życiu Jezusa, do których oglądania przez cały post nas stopniowo przygotowywał. Chce, ażebyśmy je, nie tylko oglądali, ale także z Jezusem przeżywali, czyli według możności udział w nich brali. W Niedzielę Palmową, zatem, z Chrystusem triumfalnie wchodzimy do Jeruzalem, aby potem z Nim pójść do wieczernika, gdzie nam da Swoje Ciało i Swoją Krew na pokarm. Stąd towarzyszyć Mu będziemy do Ogrójca, a potem po Drodze Krzyżowej do śmierci. Pobożnie Go złożymy w grobie, a trzeciego dnia po pogrzebie z niewypowiedzianą radością powitamy Go zmartwychwstałego. To wszystko nam umożliwiają obrządki, które tak pięknie Kościół na poszczególne dni Wielkiego Tygodnia rozłożył. W obecnej nauce starajmy się zrozumieć i nabrać ducha tchnącego z ceremonii pierwszych pięciu dni, szczególnie zaś Palmowej Niedzieli i Wielkiego Czwartku; bo poniedziałek, wtorek i środa niewiele się różnią od innych dni postu, tylko wyraźniej nam mówią o Męce Zbawiciela.

Obrządek Palmowej Niedzieli składa się z dwóch części. Pierwsza, święcenie palm, jest radosną; druga, msza św., smutną. W pierwszej, Chrystus zwycięża; a w drugiej, cierpi. Te dwie części ze sobą bez żadnej przerwy tak są połączone, że zmiana z radości do smutku raptownie następuje, aby nam przypomnieć nagły zwrot usposobienia Żydów, którzy w Palmową Niedzielę witali Jezusa jako Króla a we Wielki Piątek namiętnie

wołali: „UKRZYŻUJ GO.“ „Nie mamy Króla jedno cesarza.“ Dla odniesienia właściwego pożytku z tych ceremonii kościelnych trzeba w nich widzieć Jezusa. W Palmową Niedzielę mamy Go przed sobą; wyobraża Go kapłan, przez którego On działa. Gdy tedy kapłan ze zakrystii przychodzi do ołtarza, Jezus, który w Ogrójcu potem krwawym pobłogosławił oliwy tam rosnące, wchodzi, aby palmy i w niejednych kościołach także gałązki z drzewa oliwnego i z innych roślin, poświęcić. Teraz następuje ceremonia wspaniała, podobna do mszy św., czasem też mszą suchą zwaną. Nie jest ona jednak właściwą mszą św. bo konsekrację, czyli zmianę chleba w Ciało, a wina w Krew Pana Jezusa, zastępuje poświęcenie palm, a zamiast komunii św., rozdaje się wszystkim obecnym palmy. Palma jest znakiem zwycięstwa, pokój dającego. Tu oznacza ona zwycięstwo Chrystusa, które cierpieniem odniósł nad śmiercią i piekłem. Dla ciebie ona jest przypomnieniem, że walcząc z wrogami duszy, masz rość w cnocie i zasłużyć sobie na pokój niebieski. O to Kościół przy poświęceniu palm Boga gorąco prosi. Błaga Go też, aby ta palma poświęcona chroniła cię od różnego nieszczęścia. Stąd pobożny zwyczaj przechowywania jej w domach chrześcijańskich. Tę palmę Chrystus ci daje, abyś wiedział, że tylko w połączeniu z Nim możesz zwyciężyć. On zwyciężył cierpieniem. Ty więc powinieneś być gotów cierpieć, nawet umrzeć, dla sprawy Jego; inaczej prawa do otrzymania palmy nie masz. Dlatego też podczas procesji, po rozdaniu palm, trzymasz swoją w ręku, na znak, że z Chrystusem jesteś, z Jego zwycięstwa się cieszysz i z Nim zwyciężyć pragniesz. A gdy przez zamknięte drzwi kościelne, przed którymi w kruchcie stoi kapłan, t.j. Chrystus, dolatuje do uszu twoich śpiew pochwalny, wysławiający Jezusa Króla, ty w sercu oddaj Mu pokłon pomnąc na Jego zwycięstwo. Kiedy zaś, po potrójnym uderzeniu drzwi dolnym końcem krzyża, one się otwierają, a Chrystus w osobie kapłana wchodzi do wnętrza, przejmij się radością, jaka opanowała mieszkańców Jerozolimy, gdy święcił Swój chwalebny wzjad do ich miasta, i ze sercem wezbranym błogimi uczuciami wesel się, iż krzyż Jezusa stał się kluczem, otwierającym niebo Jemu i tobie. Ta ceremonia bowiem pięknie nam to przypomina.

Po procesji następuje druga część obrządku Palmowej Niedzieli, msza św. W niej Kościół zupełnie zdaje się zapominać o radości poprzedniej, bo we wszystkich modlitwach, z których się ona składa, wyłącznie się zatapia w gorzką Mękę Pana. Chce też, aby wierni to samo czynili, dlatego im odśpiewuje, albo przynajmniej odczytuje, całą Mękę Chrystusa, jak ją znajduje napisaną w Ewangelii św. Mateusza. Słuchając to czytanie pobożnie, okażcie Jezusowi wasze współczucie, ale równocześnie waszą wiarę w Jego zwycięstwo. To palma, przez was podczas

czytania w ręku trzymana, oznacza. Widocznie tym smutkiem swoim Kościół nas chce pouczyć, że dusza Jezusa, kiedy On triumfalnie wśród nieprzebranej radości ludu wjeżdżał do Jerozolimy, patrzała w przyszłość, uprzytomniając Sobie straszne cierpienia, które ten sam lud we Wielki Piątek na Niego w szale nienawiści sprosi. Tymi myślami, które wam podałem, podczas nabożeństwa w Palmową Niedzielę niech serca wasze będą przejęte, wtedy i dla was będzie niedzielą triumfu i zwycięstwa.

Drugim ważnym dniem Wielkiego Tygodnia jest Wielki Czwartek. Jest to dzień, w którym przed bliską śmiercią Jezus z miłości ku nam zrobił Swój testament, dając nam w spadku co miał najkosztowniejszego. Nastania tego dnia wyglądał najgorętszym pragnieniem, jak to uczniom Swoim oznajmił, mówiąc: „Pożądaniem, pożądałem pożywać tę Paschę z wami, pierwej niżbym cierpiał.“ bo po spożyciu baranka, którego dla wzbudzenia wiary w przyszłego Baranka Wielkanocnego, t.j. obiecanego Mesjasza, Odkupiciela, Żydzi z rozkazu Bożego w Paschę jedli, chciał nam dać na pokarm samego Siebie. W tym dniu zatem myślą powinniśmy być w wieczerniku przy Jezusie, aby być świadkami Jego wielkiej miłości, którą okazał nam, najprzód w Swej wspaniałej modlitwie arcykapłańskiej, spraszającej nam od Ojca szczególniejszą opiekę, jako też jedność w miłości, a potem, w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i w pokornym umyciu nóg apostołom, nam na znak, jak bliźnim naszą miłość okazać mamy przez dobre uczynki. Jest to więc dzień niezmiernej miłości Pana Jezusa, który Kościół z wielką radością, hamowaną tylko wspomnieniem o zdradzie Judasza, uroczyście obchodzi. Dlatego nakrywa krzyż na ołtarzu białym, zamiast fioletowym welonem, kwiatami ozdabia ołtarze; kapłanowi każe się ubrać w najlepsze szaty, a na Gloria in excelsis Deo, nie posiadający się z radości, uderza we wszystkie dzwony, które potem aż do Gloria we mszy św. Wielkiej Soboty milczą z żałoby nad Męką i Śmiercią naszego najlepszego Zbawiciela.

W tym dniu też przez biskupa Kościół święci oleje, używane w ciągu roku w udzielaniu chrztu św., bierzmowania, ostatniego namaszczenia, kapłaństwa, także w namaszczeniu biskupów i królów i przy pewnych konsekracjach. Doprawdy stosowniejszego dnia do tego Kościół wybrać nie mógł; wszystkie łaski bowiem, więc i te, jakie nam dają oleje święte zawdzięczamy niezmiernej miłości Pana Jezusa, która Męką i Śmiercią nam je wysłużyła. Słusznie tedy, w tym dniu miłości Zbawiciela, Kościół poświęcaniem czyni oleje święte środkami Jego łask.

Po mszy św. po okadzeniu Hostii konsekrowanej dla obrządku następnego dnia, w procesji, podczas której się śpiewa hymn „Pange Lingua“ czyli po polsku, „Głoście usta cud na miary“ — kapłan odnosi ją do ciemnicy. Tu radość Kościoła w smutek się

zamienia. Po krótkiej modlitwie na tym miejscu, gdy już zupełnie wypróżniono tabernakulum głównego ołtarza, zdjąwszy ze siebie szaty świąteczne i włożywszy stułę fioletową, kapłan wszystkie ołtarze ogołaca. Tym wyraża żałobę Kościoła z powodu wielkich nikczemności i okrucieństw, jakich Jezus się stał ofiarą, kiedy po zdradzie Judasza z Ogrójca Go odprowadzono na sąd, a potem na śmierć krzyżową. W smutku swoim Kościół, oblubienica Chrystusa, zrzuca ze siebie wszelką ozdobę. Ta ceremonia ma nam również przypomnieć, jak apostołowie od Jezusa ze strachu pouciekali, zostawiając Go pozbawionego wszelkiej pociechy, podobnego do tego ołtarza ogołoconego. Przypomina nam wreszcie to sromotne obnażenie Pana Jezusa przed ukrzyżowaniem, kiedy to brutalni żołnierze, ściągnąwszy z Niego szaty, losem je między sobą rozdzielili.

Zaiste mądrze Kościół tą ceremonią kończy obrządki Wielkiego Czwartku. W tym dniu bowiem, gorąco pragnie, aby wierni liczebnie przyszli do Jezusa, w ciemnicy się znajdującego, dla oddania Mu pokłonu. Czy wspomnienie na zelżywości przez Niego doznane, nie powinno poruszyć każde serce chrześcijańskie do wynagrodzenia Mu za nie? We Wielki Czwartek zatem przez cały dzień przychodźcie do Niego. Wspomnijcie wtenczas, że w Niedzielę Palmową przez przyjmowanie poświęconej palmy, zobowiązaliście się stać przy Jezusie, szczególnie w cierpieniu. Przyjdźcie tu z Nim cierpieć, przynajmniej duszą, w rozpamiętywaniu w Jego obecności tych okropnych mąk, jakie za was przecierpiał. Amen.

Przyjacielowi bez przyjaciela nic nie jest smaczne.

NAUKA O BŁOGOSŁAWIEŃSTWIE NAJŚW. SAKRAMENTU

Najwznioślejsze ceremonie w Kościele katolickim są te, którymi otoczony jest Najświętszy Sakrament, największy ze wszystkich przez Pana Jezusa ustanowionych. Ten sakrament jest celem wszystkich innych sakramentów i ceremonii w Kościele Bożym. Chrzest nam udziela prawo do Jego przyjmowania; bierzmowanie daje nam moc Ducha św. abyśmy unikali grzechu i gorliwiej się ćwiczyli w cnotach, które nas czynią godnymi do połączenia się z Panem Jezusem w komunii św.; Pokuta oczyszcza nas z grzechów, wzbraniających nam przyjmowania tego sakramentu. Kapłaństwo ustanawia tych co go sprawują i podawają. Z małżeństwa rodzą się ci, dla których komunia św. jest pokarmem; a ostatnie namaszczenie olejem św. przygotowuje nas na przejście do żywota wiecznego, który jest celem Najświętszego Sakramentu. Zaś wszystkie inne ceremonie św. są nam tylko pomocami do prowadzenia życia godnego tego sakramentu.

Zrozumiałe nam tedy powinno być, czemu Kościół przede wszystkim ten sakrament ozdobił tak wzniosłymi ceremoniami, i nas do wielkiego nabożeństwa dla niego wzywa, dając liczne sposobności do tego. Pod grzechem ciężkim obowiązuje nas do wysłuchania mszy w niedzielę i święta obowiązkowe, jakoteż do przyjmowania komunii św. przynajmniej raz w roku w czasie wielkanocnym. Tym się jednak nie zadawalnia, lecz nadto zachęca nas, ażebyśmy jak najczęściej mszę świętą wysłuchali i komunię świętą przyjmowali. W celu powiększenia naszego nabożeństwa dla sakramentu ołtarza, urządza czterdziesto godzinne nabożeństwo i liczne procesje i błogosławieństwa z Najświętszym Sakramentem.

Takim błogosławieństwem też po największej części zakończa wiele znaczniejszych nabożeństw po za mszą św. odprawianych. Czy to wszystko nam nie wskazuje, iż Kościół Przenajśw. Sakrament uważa jako serce swoje, z którym nas chce ściśle złączyć, abyśmy z Jezusa życie nadprzyrodzone czerpali, albo raczej Jego życiem żyli, a potem w niebie z Nim się połączyli?

Najmilsi! Czy wy wszyscy zgodnie z tą myślą Kościoła czujecie pociąg i przywiązanie do tego wielkiego sakramentu? Czy według możności bierzecie udział w nabożeństwach do Niego urządzanych? Pominąwszy wszystkie inne nabożeństwa do Najśw. Sakramentu, niech się was zapytam tylko o jedno, mianowicie — czy wy pilnie, ochoczo i pobożnie korzystacie z błogosławieństwa Najśw. Sakramentu? Udzielane bywa w kościele naszym, w każdą niedzielę po nieszporach. Czy was tu wtenczas widać we wielkiej liczbie? Sami odpowiedźcie.

Aby to nabożeństwo nam wszystkim więcej do serca przemawiało, w tej nauce starajmy się lepiej je poznać.

Najprzód tedy, przypomnijmy sobie jak ono się odprawia. Kapłan ubrany w komży, w białej stule i kapie, wchodzi po stopniach do ołtarza; otwiera tabernakulum, klęka na jedno kolano, wstaje, wyjmuje z tabernakulum tak zwaną lunulę, czyli naczynie z dwóch obrączek pozłacanych z wprawionym szkłem, między którymi znajduje się Najśw. Sakrament. Tę lunulę wkłada do monstrancji, którą po powtórnym zgięciu kolana, postawiwszy na tronie, po raz trzeci klęka i, zeszedłszy na dolny stopień ołtarza, niski pokłon oddaje Panu Jezusowi. Chór śpiewa, „O Salutaris Hostia," co jednak nie jest obowiązkowe. Potem, według przepisu Kościoła, „Tantum Ergo." Ksiądz zaś, po wspomnianym niskim ukłonie wstaje i włożywszy kadzidło do kadzielnicy, po niskim ukłonie trzykroć okadza Najświętszy Sakrament, co znowu powtarza, gdy chór śpiewa słowa — „Genitori, Genitoque." Po skończonym śpiewie chóru, ksiądz, odśpiewawszy przepisaną modlitwę, klęka i włożywszy na ramiona biały welon, przez ministranta podany, po niskim ukłonie wstępuje do ołtarza. Tu, zgiąwszy kolano, zdejmuje monstrancję z tronu i zwraca się do ludu, błogosławiąc go Najśw. Sakramentem. Postawiwszy monstrancję i odmówiwszy na stopniu ołtarza akty uwielbienia, rozpoczynające się słowami: „Niech będzie Bóg uwielbiony," wkłada Pana Jezusa do tabernakulum, który zamyka. Tak kończy się to błogosławieństwo. Aby poznać znaczenie tego nabożeństwa, trzeba tylko lepiej przypatrzyć się ceremoniom w nim wykonanym i zastanowić się nad słowami śpiewu i modlitwy. Co te ceremonie, śpiew i modlitwa nam mówią? Mówią nam, że w tym nabożeństwie jesteśmy u stóp naszego Boga, który za nas w przyjętym ludzkim ciele na krzyżu umarł. Wprawdzie Jego naturalnej postaci nie widzimy oczami ciała, ale wiarą przenikamy, dokąd zmysły nie sięgają. Jemu tedy jakoteż Ojcu i Duchowi św. pokłon boski oddajemy. Dlatego kapłan za nas tyle razy klęka, nisko się kłania i Najświętszy Sakrament okadza, a chór, w pieśni „Tantum Ergo" nas wzywa, ażebyśmy z księdzem się łączyli, kłaniając się Panu Jezusowi w duszy przez akty wiary, nadziei i miłości, wdzięczności i uwielbienia, wstępujące do Niego ze serc naszych, jak ów dym z kadzielnicy, który ksiądz ku Niemu zasyła. (Oto słowa pieśni, która wprost natarczywie nas pozywa do oddania pokłonu Boskiemu Najświętszemu Sakramentowi):

Przed tak wielkim sakramentem
Kornie głowy skłońmy wraz.
Niech przed Nowym Testamentem

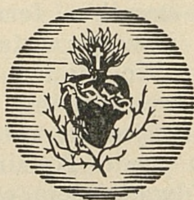
Starych praw ustąpi czas:
Co dla zmysłów niepojętym,
Niech dopełni wiara w nas!

Ojcu z Synem chyląc czołem,
Hołd po wszystkie nieśmy dni.
W pieniu wdzięcznym i wesołym
Moc i sława niech Im brzmi:
Pochodzący z obu społem
W równej niechaj będzie czci!

Któżby na takie wezwanie nie ukłonił się Panu Jezusowi? Lecz, hołd składając Panu Jezusowi, nie zapomnijmy o drugiej ważnej części tego nabożeństwa. Gdziekolwiek Pan Jezus się znajduje, tam łaski i dobrodziejstwa obficie ze serca Jego spływają. Ręka Jego się nie skróciła, ale jak dawniej, gdy w ludzkiej postaci był na ziemi, tak i dziś przechodzi dobrze czyniąc. Więc serca nasze rozszerzyć powinniśmy, aby jak najwięcej Jego łask do nich spłynęły. Do tego nas zachęca kapłan, kiedy, po skończonym „Tantum Ergo“ śpiewa „Panem de coelo praestitisti eis“ — czyli „Chleb anielski dałeś im“ i przestaje jakoby, przejęty wielkością tego daru, nie mógł dokończyć słów, które chór dopełnia śpiewając: „Omne delectamentum in se habentem“ t.j. „Wszelką słodycz w sobie mający.“ Teraz kapłan wstaje i przekonany, że ten chleb anielski, Jezus, może i chce nam dać skosztować swoją słodycz, przez spełnienie naszych licznych dobrych pragnień, błaga Go, śpiewając: „Boże, któryś nam w tym cudownym sakramencie pamiątkę Męki Twej pozostawił, daj nam, prosimy Cię, tak czcić tajemnice Ciała i Krwi Twojej, abyśmy pożytków odkupienia Twego stale w sobie doznawali, który żyjesz i królujesz na wieki wieków.“ Po tej modlitwie, zdawać by się mogło, że ksiądz od Jezusa otrzymał znak przychylny; bo, okrywszy się welonem, wstępuje do ołtarza i zgiąwszy kolano, bierze monstrancję z tronu. Teraz zwraca się do ludu, i nad nim Najśw. Sakramentem robi znak krzyża św. z którego Pan Jezus do każdej duszy wierzącej zdaje się mówić: „Jak z krzyża, na którym konałem, łaskami wzbogaciłem moją Matkę i wszystkich moich przyjaciół, jakoteż wiele grzeszników nawróciłem, tak w tej chwili z tego krzyża, w którym jestem pod martwymi postaciami chleba, udzielam wam w mej nieograniczonej miłości obfitych łask dla waszego uświęcenia. Ufajcie mi, ja was nie opuszczę.“

Oto znaczenie tego błogosławieństwa Najśw. Sakramentu. Jest ono uroczystą audiencją, czyli, królewskim przyjęciem,

które Pan Jezus urządza, aby od nas przyjąć hołd boski i nam udzielić darów niebieskich. Idźmy jak najczęściej na taką audiencję naszego Króla niebieskiego. Uczmy się tu, jak z ufnością i wiarą stanąć trzeba przed Panem Jezusem; wtenczas gdy przy śmierci otrzymamy wezwanie na tę najważniejszą audiencję, gdzie nas sądzić będzie, pójdziemy spokojnie i z wielką ufnością, pewni, że Zbawiciel, przed którym za życia stawaliśmy, nie odrzuci nas, ale zatrzyma nas przy Sobie, abyśmy z Nim opływali w rozkoszach rajskich. Amen.



NAUKA O NIEUSTANNEJ MODLITWIE KOŚCIOŁA

Jednym z najważniejszych obowiązków Kościoła jest modlitwa. Bez niej nie mógłby On tu na ziemi spełnić swego zadania, które jest chwalić Boga i dusze zbawiać. Bez niej sprzeniewierzyłby się swemu założycielowi, Chrystusowi, który słowem i przykładem wyraźnie dał do zrozumienia, że modlitwa ma być jedną z głównych czynności Kościoła. Pan Jezus ciągle się modlił, bo jak aniołowie w niebie, tak i On tu na ziemi bez przerwy widział Boga twarzą w twarz i Go uwielbiał. Prócz tego, i zewnętrznie się wiele modlił, często spędzając całe noce pod gołym niebem na modlitwie. Apostołów swoich także pouczył, jak się modlić mają i do częstej modlitwy ich zachęcał; a, nauczając lud, z naciskiem powiedział: „Czuwajcie, modląc się na każdy czas."

Tę naukę Chrystusa Pana apostołowie sobie do serca wzięli. Jak ją zrozumieli, poznajemy z listów św. Pawła, który wciąż wzywa do ustawicznej modlitwy. Do Rzymian pisze: „W modlitwie ustawiczni bądźcie"; do Kolosan: „W modlitwie trwajcie, czujni na niej z dziękczynieniem," a do Tesaloniczan: „Bez przestanku się módlcie."

Stąd Kościół katolicki zrozumiał, że bez przerwy ma zasyłać do nieba modlitwę pochwalną, dziękczynną i błagalną; zrozumiał, że jako ciało duchowne Chrystusa, musi z Nim współdziałać w tym co na ziemi czynił, a teraz czyni bez przestanku w niebie, chwaląc Boga i wciąż wstawiając się za nami, t.j. w modlitwie ustawicznej. Pięknie też, z tego obowiązku się wywiązuje. Trzy przede wszystkim, ma święte sposoby, którymi nieustanną modlitwę podtrzymuje; mianowicie, msza św., Najświętszy Sakrament i tak zwane godziny kanoniczne, czyli brewiarz. Co dzień przez dwadzieścia cztery godzin bezkrwawa ofiara się odprawia. Także, bez przerwy w naszych kościołach w tabernakulum Jezus, więzień miłości, nie ustaje się modlić, a z Nim łączą się liczni wierni, którzy w różnych porach dnia wstępują do naszych kościołów, aby razem z Nim się pomodlić. Wreszcie, na całym świecie, kapłani, zakonnicy i niektóre zakonnice, ściślejszych zakonów odmawiają brewiarz, który jest oficjalną modlitwą Kościoła, w jego imieniu odmawianą.

O tym ostatnim sposobie modlitwy kościelnej, czyli o brewiarzu, w nauce obecnej do was chcę przemówić. Może sobie pomyślicie, co nas brewiarz obchodzi, my go nie odmawiamy, to jest rzecz księży. Prawda, ale księża w waszym imieniu i za was go odmawiają, i jemu wiele łask zawdzięczacie. Słuszną, tedy jest rzeczą, żebyście cośkolwiek go poznali.

Najprzód tedy, czym jest brewiarz? Jest on zbiorem modlitw i czytań stosownie do pory i świąt roku kościelnego, z psalmów, hymnów i innych ustępów Pisma św., z pism Ojców św. Kościoła i z żywotów świętych na poszczególne dni całego roku ułożonych i przez osoby do tego przeznaczone regularnie w imieniu Kościoła odmawianych.

Piękniejszej modlitwy sobie wyobrazić nie można. Większa część brewiarza składa się z psalmów i różnych wyjątków z Pisma św. Zatem odmawiający brewiarz mówią do Boga Jego własnymi słowami, bo Pismo św. napisane było pod natchnieniem Ducha św., jest Jego dziełem. W tej modlitwie tedy spełniają się słowa św. Pawła do Rzymian: „Duch św. dopomaga krewkości naszej, albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy, ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownym.“ (Rom. VIII, 26.)

Te modlitwy Kościół w brewiarzu dzisiejszym dzieli na ośm godzinek i dla każdej podaje stosowne części z wyżej wspomnianych źródeł. Nazwy tych godzinek są następujące: „Matutinum, po polsku jutrznia; Laudes, które po naszemu możnaby przetłumaczyć na pochwały; następnie, Pryma, Tercja, Seksta, Nona, Nieszpory i Kompleta.“ Dla zrozumienia tych podziałów trzeba się cofnąć do pierwszych wieków Kościoła, bo ze sposobu modlenia się w owych czasach powoli uformował się obecny brewiarz.

Chrześcijanie, pierwszych wieków, pamiętając słowa Zbawiciela, zalecające ciągłą modlitwę, uważali to sobie za obowiązek, do nich według możności się zastosować. Starali się zatem, jak najczęstszą modlitwą utrzymywać ustawiczne zjednoczenie serca z Bogiem w ciągu dnia. Człowieka nie modlącego się często, nie uważano za pobożnego i dobrego chrześcijanina. Gdyż jednak modlić się przez cały dzień nie można, trzeba było ustanowić pewne godziny. Cóż więc było naturalniejsze jak wybrać godziny, w których w Starym Testamencie Żydzi szczególne nabożeństwa odprawiali, i o których prorok Daniel wspomina; mianowicie, Tercję, Sekstę i Nonę, czyli według grecko-rzymskiego rachunku — trzecią, szóstą i dziewiątą godzinę, które w naszym dniu są: dziewiąta rano, dwunasta w południe, i trzecia po południu. W tych też godzinach apostołowie się modlili, a wierni, bez wątpienia, także, za ich przykładem. Później dodano modlitwę wieczorną czyli nieszpory, około szóstej wieczorem, i nocną, zwaną wtenczas „czuwaniem,“ rozpoczynającym się około północy i trwającym do pierwszego brzasku dnia. Z tego czuwania z czasem powstały dwie godzinki, czyli Matutinum, godzinka nocna, i Laudes, godzinka o brzasku. Jeszcze później, ponieważ od brzasku do dziewiątej rano przerwa była za długa, wprowadzono modlitwę dla pierwszej godziny

dnia, t.j. o szóstej rano i tę godzinkę nazwano Prymę. Jej modlitwy są pięknym pacierzem porannym. Mniej więcej o tym samym czasie, dodano jeszcze jedną godzinę wieczorną, gdyż po nieszporach do snu jeszcze było za rychło. Tę godzinę nazwano Kompletą, czyli zakończeniem. Jest ona wzniosłą modlitwą przed spaniem, w której odmawiający poleca się opiece Bożej. Tak powstały godzinki dzisiejszego brewiarza, który, jak z powyższego opisu widać, jest pięknym kwiatem wyrosłym z nasienia gorliwej pobożności pierwszych chrześcijan. Nie dziw tedy, że Kościół te godzinki bardzo kocha, a ustaliwszy i udoskonaliwszy je, wszystkich kapłanów i tych co już otrzymali wyższe święcenia, pod grzechem ciężkim obowiązuje do ofiarowania około jednej godziny każdego dnia, dla pobożnego odmawiania brewiarza. Każdy kapłan, który by zaniedbał tego obowiązku bardzo zasmuciłby Kościół, bo zdradzałby, że ducha Chrystusowego, t.j. ducha modlitwy nie ma i na złej drodze się znajduje.

Czy te parę słów o brewiarzu nie powinno być dla was upomnieniem do częstego wzniesienia w ciągu dnia myśli i serca do Boga żarliwą modlitwą? Czy jako członkowie Kościoła nie powinniście być ożywieni jego duchem i wspólnie z nim dążyć do gorliwego spełniania obowiązku modlitwy ustawicznej, która większą chwałę Bogu przysporzy, a bogatsze łaski dla dusz waszych z nieba sprowadzi? O módlcie się, módlcie się często, łącząc się w duchu z kapłanami na całym świecie? Niech bez ustanku z ust i serc waszych i wszystkich wiernych brzmi chwała Boża, aby się sprawdziły słowa aniołów, których Izajasz prorok we widzeniu słyszał mówiących: „Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów! Pełna jest wszystka ziemia chwały Jego.“ Amen.

Ludziom starym siły cielesnej ubywa, ale rozumnej przybywa.

NAUKA O KOŚCIELE I OŁTARZU

Św. patriarcha Jakub, kiedy się obudził ze snu, w którym z wierzchu drabiny sięgającej od ziemi do nieba, Pan Bóg mu oznajmił, że z jego rodu powstanie Mesjasz, rzekł: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu. Nie jest tu nic innego, jeno dom Boga a brama do nieba.“ (Gen. 28-16, 17.) Jeżeli z powodu tego objawienia się Boga, Jakub nazwał owe miejsce domem Bożym, tedy tym słuszniej kościoły nasze są domami Bożymi, bo w nich Bóg za nas się ofiarowuje we mszy św., a prawdziwie zamieszkuje w Najświętszym Sakramencie. Dlatego lud, kościoły katolickie takim poszanowaniem otacza i kosztów nie szczędzi dla ich budowy, utrzymania i ozdoby. Chociaż Bogu świątynie nie są potrzebne, jednak dla naszego dobra i pożytku żąda, abyśmy je stawiali. W Starym Testamencie Mojżeszowi sam podał szczegółowy plan do namiotu świętego, a Salomonowi kazał wybudować wspaniałą świątynię. A w Nowym Testamencie, przez to, że kazał apostołom swoim ozdobić wieczernik, gdzie ustanowił Najśw. Sakrament, czy Jezus nie dał im wskazówki iż pragnie, aby Mu przygotowano godne miejsca, w których wśród nas będzie mógł zamieszkiwać? Tak to też Kościół zrozumiał. Gdy tedy liczba chrześcijan się wzmogła, a szczególnie po srogich prześladowaniach, pozyskawszy wolność i zasilany przez ofiary zamożnych wiernych, budował domy Boże, używając do tego wszystkiego, co tylko ziemia i zdolność ludzka mogły dostarczyć najpiękniejszego i najkosztowniejszego. To samo po dziś dzień czyni, nie zważając na nowoczesnych Judaszów złośliwie mówiących, że lepiej by było te pieniądze wydać na wybudowanie szpitali dla chorych i schronisk dla sierót, starców i ubogich, jakoby Kościół pod tym względem był niedbałym. Do tych domów Bożych, czyli kościołów lud wierny regularnie uczęszcza dla wysłuchania mszy św., odwiedzenia swego Boga i pokrzepienia się na duchu słuchaniem słowa Bożego i przyjmowaniem sakramentów świętych.

Stąd, każdy kościół katolicki dwie główne części obejmuje. W jednej, przeznaczonej dla księży i kleru, święta ofiara się sprawuje i Najśw. Sakrament jest przechowywany. Nazywa się prezbyterium, od łacińskiego słowa presbyter, po polsku — kapłan. Ta część przypomina nam kapłaństwo Chrystusa, którego uczestnikami są wszyscy do niego przez Boga powołani i do służby Bożej z ludu i dla ludu wybrani. Słusznie zatem dla tych miejscem w kościele jest prezbiterium, także sanktuarium, czyli miejscem świętym zwane.

Drugą częścią domu Bożego jest tak zwana nawa, przeznaczona dla ludu. Nawa, po łacinie navis, oznacza okręt i wyobraża łódkę Piotrową, w której wierni miejsca zabierają, aby

bezpiecznie przepłynąć przez wzburzone fale życia do wiecznej przystani niebieskiej. Jest rzeczą zrozumiałą, że całe wnętrze kościoła ma być ozdobne i czyste. Tego wymaga chwała Boża, na którą kościoły stawiamy; tego też wymaga nasz pożytek duchowny, gdyż dom Boży ma nam przypominać, że jesteśmy świątyniami Ducha św. które łaską i cnotami oczyszczać i ozdabiać powinniśmy.

Do domów Bożych zaliczają się także kaplice; publiczne, częściowo publiczne i prywatne, bo i w nich Pan Bóg w Najśw. Sakramencie jest obecny, często dzień i noc jak w kościołach, a przynajmniej podczas mszy św., po konsekracji. Kaplice tym od kościołów się różnią że w nich parafialnych obrzędów się zwyczajnie, nie odprawia. Kaplica do której wszyscy wierni mają prawo wstępu, nazywa się publiczną. Jeżeli wstęp zależny jest od przyzwolenia tych, do których należy, wtenczas nazywa się kaplicą częściowo publiczną. Inne służące religijnym pożytkom pewnej tylko familii lub osoby, są kaplicami prywatnymi. Do urządzenia kaplicy prywatnej potrzebne jest pozwolenie stolicy apostolskiej. Na ustanowienie kościoła lub kaplicy publicznej czy tylko częściowo publicznej, biskup daje pozwolenie. Kościoły i kaplice publiczne muszą być konsekrowane albo przynajmniej specjalnie poświęcone i używane tylko do czynności religijnych. Inne kaplice święci się tylko tak samo, jak pomieszkanie.

Najważniejszą rzeczą w kościele jest ołtarz, gdyż na nim ofiara mszy św. się odprawia. Pan Jezus we wieczerniku pierwszą mszę św. odprawił na drewnianym stole, który obecnie przechowywany jest w Rzymie, w bazylice św. Jana Laterańskiego. Tam również znajduje się stół na którym św. Piotr odprawiał, i którego dzisiaj tylko papieżowi wolno używać. Apostołowie więc trzymali się przykładu Jezusa w odprawianiu mszy św. W pierwszych wiekach Kościoła tego zwyczaju się trzymano, chociaż nie wyłącznie, gdyż często kamienie lub groby męczenników służyły jako ołtarze do mszy św. Stoły jednak wówczas, kędy odprawiono przeważnie w domach prywatnych, albo później w czasach prześladowań w podziemiach lub gdziekolwiek w skrytości, były praktyczniejsze, bo łatwo można było je usunąć w potrzebie. W późniejszych jednak czasach, Kościół rozkazał, że tylko na kamieniu wolno bezkrwawą ofiarę odprawiać. Z tego powodu powstały dwa gatunki ołtarzów; mianowicie, nieruchome i ruchome. Nieruchomy ołtarz składa się z jednolitej długiej tafli naturalnego kamienia, ściśle przymocowanej do spodu murowanego kamienia, lub marmurem obłożonego, albo też z takiej samej tafli, na słupkach kamiennych. W pierwszym wypadku ołtarz wygląda jak trumna, przypominająca groby męczenników, na których w pierwszych wiekach

mszę św. często odprawiano; w drugim zaś, ma pozory stołu, wyobrażającego stół we wieczerniku i świętą ucztę, jaką nam Zbawiciel przygotował w Najśw. Sakramencie. Ruchomym ołtarzem nazywa się tafla naturalnego kamienia, takiej wielkości, iż większą część spodu kielicha i całą hostię na niej umieścić można. Tę taflę z łatwością dającą się przenieść z miejsca na miejsce, wkłada się w środek powierzchni murowanego lub drewnianego ołtarza, mającego formę stołu albo trumny. Misjonarze w braku ołtarza kładą ją na zwyczajnym stole lub na jakimkolwiek podwyższeniu i tak mszę św. odprawiają.

Oprócz tafli kamiennej i spodu, w ołtarzu musi się także znajdować tak zwany grób, do którego biskup przy konsekracji kładzie relikwie św. męczenników. Tylko na takim przez biskupa konsekrowanym ołtarzu wolno mszę św. odprawiać. Ten grób znajduje się w środku ołtarza, albo pod lub w samej tafli.

Czemu Kościół takie szczegółowe przepisy daje co do budowy ołtarza? Czemu się nie trzyma prostoty pierwszych wieków? Pragnąc, aby wszystko w domu Bożym zbawienny wpływ wywierało na duszach wiernych, nie mógł Kościół pozwolić, aby ołtarz, najważniejszy przedmiot w kościele, miał pod tym względem podrzędne miejsce zajmować. Ołtarz katolicki ma w nas pogłębić wiarę, umocnić nadzieję i rozpalić miłość dla Jezusa. O jak skutecznie to czyni tym co nam przypomina! Ołtarz, dobremu katolikowi wyobraża ów stół, na którym Zbawiciel zmienił chleb w swoje Ciało, a wino w Krew swoją, ażeby je podać uczniom na pokarm duszy i przy którym w miłości swojej o nas pamiętając, dał tym uczniom rozkaz i władzę, aby to samo dla nas uczynili. Przypomina nam także Golgotę, gdzie Jezus dla zbawienia naszego złożył krwawą ofiarę, którą w sposób bezkrwawy pozwala kapłanom odnawiać w kościołach naszych. Jako miejsce spoczynku męczenników, których relikwie w nim spoczywają, uczy nas jak cenna Bogu jest miłość, która tylko dla Niego żyje i dla Niego gotowa jest umrzeć. Wreszcie, ołtarz wyobraża samego Chrystusa, o którym Pismo św. mówi: „Oto kładę w Syjonie kamień przedniejszy, narożny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy, nie będzie zawstydzony.“ (I Petr. 11-4.) Na tym kamieniu św. Piotr mówi: „My jako żywe kamienie mamy się budować w dom duchowny.“ Ta budowa nam się uda jeżeli cierpieniem i umartwieniem róść będziemy w podobieństwie do Jezusa, który przez mękę i śmierć, wyobrażone w pięciu krzyżykach na tafli ołtarza, stał się kamieniem narożnym domu duchownego.

Te nauki, które nam ołtarz głosi, nakrycia jego jeszcze uzupełniają. Kościół św. przepisuje, że do mszy św. ołtarz ma być nakryty trzema białymi obrusami płóciennymi, z których wierzchny po obu końcach ma sięgać do podłogi. Na tych

obrusach ma być rozpostarty korporał, także z białego płótna; a do nakrycia kielicha kapłan ma używać palkę z tej samej materii. Dawniej używano tylko korporał, ale większy, którym we mszy św ze wszech stron zakrywano kielich i hostię na nim się znajdujące. Z czasem jednak dla wygody zmniejszono korporał tak, iż dzisiaj jest kawałkiem płótna, mniej więcej 18 cali wzdłuż i wszerz. Na ołtarzu kapłan we mszy św. stawia kielich i kładzie hostię; a do nakrycia kielicha służy palka, mniej więcej 6 cali długa i szeroka. Składa się ta palka z dwóch kawałków białego płótna, po trzech stronach razem zeszytych, czwarta strona zaś jest otwarta, aby przez nią można wsunąć tekturę dla nadania palce sztywności.

Wszystkie te kawałki płócienne używane na ołtarzu prócz swego celu praktycznego, mają też znaczenie wyższe, duchowne. One się odnoszą do Chrystusa jako i do nas. W odnoszeniu do Jezusa przypominają nam owe drogocenne płótna, w które po śmierci zawinięto martwe Ciało Jego. Odnośnie do nas, mówią nam, że jeżeli z Chrystusem chcemy być złączeni jako członki Jego duchownego Ciała, wtedy powinniśmy się starać o czystość serca i świętość życia, które sobie zapewnić możemy tylko mozolnym ćwiczeniem się w pobożności, podobnym do trudnej pracy, jaką ludzie płótno wyrabiają i do białości doprowadzają. Amen.

Ledwie wie, w co wierzy, kto nie rozmyśla tego, w co wierzy.

NAUKA O TABERNAKULUM, WIECZNEJ LAMPIE, KRUCYFIKSIE I ŚWIECACH W KOŚCIELE

Ponieważ kościoły nasze są domami Bożymi, lud w pobożności swojej, pragnąc, aby były godne Boga, szczodrze składa swe ofiary na wybudowanie ile możności jak najwspanialszych świątyń i na ich wewnętrzne upiększenie i utrzymanie. Do tego Kościół też zachęca, ale żąda, aby wszystko wykonano zgodnie z pewnymi przepisami, które wydał dla uniknięcia wszelkich niewłaściwości i dla zachowania w domach Bożych prawdziwego ducha religijnego. Szczególną troską jego jest, aby ołtarz, zajmujący najważniejsze miejsce w świątyni, kształtem i przynależnościami nie tylko służył głównemu celowi swemu, ale także wzbudzał w sercach wiernych rozumne i żarliwe nabożeństwo podczas najświętszej ofiary, która na nim się odprawia i przejął je wzniosłymi myślami i pragnieniami, służącymi do uświęcenia życia. Po części poznaliśmy to w ostatniej nauce, w której była mowa o ołtarzu; tu jeszcze więcej o tym się przekonamy w rozważaniu niektórych przyborów jego.

Według przepisów kościelnych, na głównym ołtarzu ma być tabernakulum, czyli mały bezpieczny domek, złączony w jedno z nim, i zaopatrzony w drzwiczki z dobrym zamkiem, dla przechowywania Najśw. Sakramentu. W pierwszych wiekach tak nie było. Najśw. Sakrament wówczas trzymano w przybudowaniach kościelnych, które dzisiaj zakrystiami zowiemy, a później w schowankach lub też w wspaniałych domkach blisko ołtarza, albo też w naczyniach, czasem we formie gołąbka, wiszących nad ołtarzem. Sobór trydencki jednak ustanowił, że Najśw. Sakrament ma być przechowywany w tabernakulum na środku ołtarza, jak to dzisiaj w naszych kościołach mamy.

Wnętrze jego, w którym na spodzie rozpostarty jest czysty korporał, ma być wyłożone złotem lub srebrem albo przynajmniej obite jedwabiem, z poszanowania dla Pana Jezusa. Prawie mimo woli, mówiąc o tabernakulum, przychodzi nam na myśl jego podobieństwo do arki przymierza Starego Testamentu, która się znajdowała w miejscu Najśw. Namiotu, a później w świątyni. W tej arce przechowywano tablice Starego Zakonu i z niej Pan Bóg ludowi wybranemu oznajmiał swoją świętą wolę. Nasze tabernakulum jednak o całe niebo tę arkę przewyższa, bo w nim nie przechowuje się tablic przymierza, lecz samego Pana Jezusa, Boga-Człowieka, Dawcę wszystkich przykazań, któremu wszelkie stworzenia mają być posłuszne, chociaż tu pod nikłymi postaciami ukrywa swój majestat Boski. Tu, jako więzień miłości, nie przestając być Bogiem, niby z tronu królewskiego przemawia do serc naszych, i obsypuje nas swymi łaskami. Tu w dobroci swojej wszystkich wzywa do siebie, aby

ich obdarzyć. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ Tak woła dniem i nocą, pragnąc przede wszystkim dopomóc tym, których jaki ciężar gniecie.

Znakiem tej obecności Pana Jezusa w tabernakulum jest lampka czerwona na ołtarzu, lub wisząca przed nim, w której płomyczek palącej się oliwy, jak mały języczek niejako szepcze nam: „Tu jest Pan Jezusa.“ To światełko ma bez przerwy we dnie i w nocy się palić; stąd wiecznym światłem się nazywa. Ten płomyczek doprawdy powinien w sercach naszych obudzić świętą zazdrość. Chociaż nie wie przed kim się pali, pełni zaszczytne zadanie przed obliczem Jezusa i zawsze w obecności Jego się znajduje, mimo, że żadnego pożytku z tego nie ma. Czemu my, którzybyśmy z takiego ustawicznego trwania przy Jezusie mogli czerpać uświęcenie i zbawienie dla dusz naszych, znajdujemy się w takich warunkach, że z najlepszym przyjacielem naszym wciąż obcować nie możemy? Prawda jest, że tu w kościele dniem i nocą osobiście z Jezusem być nie możemy, ale to światełko nas wyręczy. Gdy nadejdzie czas, że z kościoła wyjść musisz, wtedy w żarliwej modlitwie zwróć się do Zbawiciela ukrytego w Najśw. Sakramencie, aby Mu powiedzieć: „Jezu, widzisz że Ciebie opuścić muszę, niech więc ta wieczna lampka mnie zastąpi. W tym płomyczku składam duszę moją, bo w duchu przy Tobie wciąż przebywać pragnę. To ciągłe unoszenie się w górę języczka tego światełka niech wyobraża, że bez ustanku do Ciebie wzdycham i Tobie chcę służyć. Jasność jego niech oznacza, że zawsze światłem wiary we wszystkim się kierować będę; a ciepło, które wydaje, niech będzie obrazem wielkiej miłości, jaką Cię kochać będę. Tak, o Jezu spodziewam się, iż wielki zdrój łask z tego Najśw. Sakramentu dla mnie płynąć będzie, chociaż z ciałem wciąż przy Tobie być nie mogę.“ Przez taką modlitwę to światełko stanie się twoim zastępcą, a jeżeli, gdziekolwiek się znajdujesz, w dobrym się ćwiczyć i od czasu do czasu myśli do Jezusa kierować będziesz, On cię pobłogosławi i łaskami obdarzy, którebyś otrzymał, będąc w Jego obecności w kościele.

Do przyborów ołtarza należy także krucyfiks czyli krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa ukrzyżowanego. Na każdym ołtarzu, na którym msza św. się odprawia, powinien być taki krzyż, aby nam przypominał, że w tej ofierze w sposób bezkrwawy odnawia się to, co na górze kalwaryjskiej z Jezusem w sposób krwawy się stało. Śmierć Jezusa największą chwałą okryła krzyż, który przedtem był godłem największej hańby. Dzisiaj narody cywilizowane wielką czcią go otaczają a my katolicy przed nim klękamy na znak hołdu i wdzięczności dla Zbawiciela ukrzyżowanego. Dlatego też zajmuje takie zaszczytne miejsce

w kościołach naszych. Może być z metalu lub z drzewa, ale takiej wielkości, że kapłan i lud z łatwością nań spojrzeć mogą. Z tego krzyża podczas mszy św. Jezus nam przypomina, że przez kapłana odnawia swoją ofiarę, aby nam udzielić łask, które męką i śmiercią wysłużył. Uczy nas też co czynić powinniśmy dla otrzymania tych łask i tego zbawienia, które one nam zapewniają, mianowicie, ażebyśmy byli Jego prawdziwymi uczniami, czyli naśladowcami. Więc stosować się powinniśmy do Jego wezwania — „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie . . . Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?“ . . . (Mat. XVI, 24-26.) Zatem, jeśli z Chrystusem współcierpieć będziemy, czerpając moc do tego ze mszy św., wtedy i z Nim współkrólować będziemy.

Po obu bokach krzyża na ołtarzu mają stać świeczniki, trzy po każdej stronie, ze świecami, ile możności, z czystego wosku od pszczół. Dolna część świec nie powinna sięgać ponad stopy Jezusa ukrzyżowanego. W cichej mszy św. kapłana zapala się dwie świece, a gdy ją biskup odprawia, cztery. Gdy kapłan śpiewa mszą św. sześć świec się ma palić, a dla biskupa diecezjalnego siedem.

W pierwotnym kościele używano światła w celu oświetlenia i stawiano świeczniki, nie na ołtarzu, lecz obok niego lub za nim. Dzisiaj światła na ołtarzu mają znaczenie duchowne. Wyobrażają Chrystusa i łaskę Jego. Chrystus jest światłością świata; On nam też uzyskał prawo do światłości niebieskiej. Łaską swoją nas oświeca i nią do światłości wiekuistej prowadzi. To wszystko pięknie nam przypomina na ołtarzu paląca się świeca, która jest obrazem Chrystusa, Boga-Człowieka. Świeca z czystego wosku przedstawia człowieczeństwo — a płomień bóstwo Jego, jakoteż łaskę, którą nam wysłużył, abyśmy się stali uczestnikami natury Boskiej. Gdy tedy we mszy św. patrzymy na palące się i topniejące świece, zrozumiemy, co nam mówią. Przypominają nam, że w tej ofierze za nas się ofiarowuje Chrystus. Wprawdzie w niej teraz nie cierpi ani żadnej szkody nie ponosi, ale ta ofiara jest możliwą, dlatego, że się dał cierpieniami tak wyniszczyć, iż w śmierci na krzyżu podobniejszy był do robaka zmiażdżonego niż do człowieka. Stopniał jak świeca, z powodu wielkiej miłości jaką pałał ku nam, i którą się dał skłonić do poniesienia takich cierpień, aby w duszach naszych zapalić płomień miłości ku sobie, jakoteż łaski, oświecającej i uświęcającej nas na żywot wieczny.

Tak to, najmilsi, wszystkie przybory ołtarza — wspomniałem tylko o ważniejszych — przemawiają do serc naszych. Te nauki z nich czerpać może każdy, który tylko rozumem oświeconym wiarą, im się przypatrzy i głębiej nad nimi się zastanowi.

Wszystko w kościele ma służyć na pożytek dusz naszych. Dlatego idąc do kościoła nie kierujmy się ciekawością lecz pobożnością. Nie wchodźmy do niego tylko dla oglądania piękności, ale dla przeniknięcia duchem wierzącym do jądra prawdy św., ukrywającej się pod powłoką piękną. Wtenczas każde odwiedzenie domu Bożego da nam lepsze zrozumienie naszej wiary i na duchu nas podniesie, sprawiając, że z mocniejszym przekonaniem do Kościoła lgnąc i według jego wskazówek żyć będziemy. Amen.



NAUKA O SZATACH KAPŁAŃSKICH

Kapłani starego zakonu, przy spełnianiu świętych obrzędów, ubrani byli w szaty, jakie sam Pan Bóg przepisał Mojżeszowi. Najwyższy Kapłan wspaniałością swego stroju, gdy przed ołtarzem stanął, wprost zachwycał obecnych. Pięknie nam go opisuje Syrach w księdze Eklezjastyka słowami: „Jako gwiazda jutrzenna mgłami i jako pełny księżyc w dni swoje świeci i jako słońce jaśniejące, tak on świecił w świątyni Bożej.“ (Ekl. 50, 6-12.)

Czy więc kapłani Nowego Testamentu, odprawiający mszę św. nieskończenie przewyższająca ofiary żydowskie, które były jej cieniem tylko, nie powinni być odziani w szaty odpowiadające wielkości i świętości tej ofiary dla Kościoła katolickiego przez Chrystusa ustanowionej? Dlatego też od samego początku do odprawiania mszy św. przystępowano w ubiorze tylko do niej używanym. Wprawdzie w pierwszych wiekach Kościoła, kiedy codzienne szaty jeszcze bardzo były przybliżone do patriarchalnych, nie różnił się od ówczesnego cywilnego ubrania krojem, lecz tylko cennością i pięknością. Gdy obyczaj ciągle znaczniejsze zmiany w zwyczajnym ubiorze wprowadzał, Kościół tym zachciankom niestałej mody drogę do ołtarza zagrodził, trwając przy dawniejszym kroju szat liturgicznych, które do dziś dnia pierwotną formę zachowały, doznawszy pewnych tylko zmian głównie dla celów praktycznych. Najwidoczniej ręka Boska w tej kwestii szat Kościołem kierowała. Coby się było stało z poszanowaniem należnym najświętszej ofierze, gdyby kapłani przez wszystkie te wieki byli ją odprawiali w cywilnym ubraniu, głupim naleciałościom mody podlegającym? Gdyby dzisiaj księża mszę św. odprawiali w ubiorze, w jakim ich na ulicy widzicie, czyby wam nie było trudno zrozumieć, że czynność bardzo świętą spełniają i między wami i Bogiem pośredniczą? Czybyście mogli serca wasze w takich warunkach poruszyć do nabożeństwa, jakim pałać powinny podczas mszy św.? Może, ale tylko z wysiłkiem nadludzkim. Dzięki zatem Bogu, że do mszy św. używane są szaty, które swoją odrębnością przypominają nam, że na ołtarzu odbywa się wielka i święta tajemnica, przy której wszystko światowe powinno milczeć, aby nam nie przeszkadzało w zatapianiu się w niej całą myślą i niepodzielonym sercem.

Do szat mszalnych należy sześć kawałków: humerał, alba, pas, manipularz, stuła i ornat. *Humerał* jest to biała chusta płócienna, którą ksiądz sobie około szyi zakłada, i aby się nie usuwała, przymocowuje dwiema długimi wstążkami, znajdującymi się na jej obu górnych końcach, krzyżując je najprzód na piersiach, potem za sobą a wreszcie zawiązując ich końce przed

sobą. Szeroka, biała szata z płótna, z rękawami i bogata we fałdy, nazywa się *albą*. *Pas* jest to biały lniany sznur, może jednak być z jedwabiu i tego samego koloru co ornat. Nim ksiądz około swych bioder opasywa się, wprzód zebrawszy za sobą fałdy alby i dostosowawszy ją tak, aby mu stóp nie zaplątała w chodzeniu. *Manipularzem* jest owa szeroka wstęga ze szerszymi końcami na dwoje złożona, którą kapłan przesuwaniem ręki przez otwór między dwiema połówkami kładzie na lewe ramię, między łokciem i dłonią. *Stuła* także jest szeroka wstęga ale dłuższa, której środek spoczywa na karku kapłana a końce przekrzyżowaniem na jego piersiach przeprowadzone są, jeden do prawego, a drugi do lewego biodra i tam wyżej wspomnianym pasem przymocowane. Ostatnią i najgłówniejszą szatą kapłańską przy mszy św. jest *ornat*. Dawniej był on szeroką szatą spadającą na wszystkie strony od szyi do podłogi i okrywająca całą osobę kapłana, prócz głowy wysuniętej przez otwór w środku ornatu. Z czasem jednak powoli przybrał praktyczniejszą formę dzisiejszą, składającą się z dwóch szerokich płatów z otworem dla przesunięcia głowy kapłana w miejscu, gdzie się łączą. Gdy ksiądz go ma na sobie, jeden płat zakrywa jego postać z frontu a drugi z tyłu. Ornat, stuła i manipularz mają być z kosztownej materii, jak złoto, srebro i jedwab, a nie z płótna, wełny lub bawełny. Wszystkie te szaty, t.j. humerał, alba, pas, manipularz, stuła i ornat przed użyciem muszą być specjalnie poświęcone na znak, że wyłącznie do służby Bożej są przeznaczone.

Jak na początku wspomniałem wzniosłość mszy św. i poszanowanie jej należne wymaga, aby do niej kapłani ubierali się w szaty zupełnie niepodobne do ubiorów, używanych w jakichkolwiek, nawet najuroczystszych czynnościach światowych. Ale prócz tego jeszcze inne mają znaczenie. Wzbudzają w nas święte uczucia dla Pana Jezusa cierpiącego. Gdyż msza św. jest przedstawieniem i odnowieniem ofiary krzyżowej, pobożność chrześcijańska w stroju kapłańskim przypomina nam szaty, które podczas męki na Jezusa włożono i sposoby jakimi Go dręczono. Pięknie to opisuje kardynał Bona w swojej pobożnej książce o mszy św. Mówi: „Humerał oznacza ową chustę, którą twarz Chrystusa zakryli, kiedy Go bili i Mu urągali słowami: Prorokuj nam, kto jest co cię bije! Alba przypomina białą szatę, jaką Herod, uznając Go za głupca, kazał Nań włożyć. Pas przedstawia powrozy, którymi Go w Ogrójcu związali, lub bicze jakimi przywiązanego do słupa srodze okładali. Manipularz przypomina kajdany, okuwające ręce Jego, jako człowieka złego i występnego. Stuła, powrozy około szyi Jego zarzucone, albo krzyż, przez Niego dźwigany i na którym za nas wisiał. Ornat, wreszcie wyobraża płaszcz szkarłatny, którym żołnierze Pana Jezusa

jako króla dziwacznego okryli.“ To znaczenie szat liturgicznych powinno w sercu kapłana i wiernych wzbudzić miłość, współczucie i wdzięczność dla Zbawiciela, jakoteż gorące pragnienie naśladowania Jego pokory i cierpliwości w boleściach, utrapieniach, wzgardzeniach i przeciwnościach.

Ale najważniejsze zadanie, jakie te szaty w znaczeniu duchownym spełniają, jest, że głoszą nam z jaką świętością tajemnice mszy św. powinny być sprawowane. Biskup, przed udzieleniem sakramentu kapłaństwa, upomina kandydatów: „Naśladujcie życiem tajemnice, które sprawujecie.“ Znaczenie tych słów lepiej poznajemy z dekretu soboru trydenckiego o mszy św. mówiącego: „Jeżeli koniecznie uznajemy, że wierni Chrystusa nie sprawują żadnej czynności tak świętej i Boskiej jak ta niesłychana tajemnica, w której przez ręce kapłanów co dzień na ołtarzu składa się ofiarę ożywczą, jaką z Bogiem Ojcem pojednani zostaliśmy, dość tedy jawnym jest, że najusilniej i najpilniej starać się powinniśmy, aby z możliwie największą wewnętrzną czystością i zewnętrzną pobożnością była odprawiana.“ Do tej czystości i pobożności, czyli jednym słowem świętości, szaty kapłańskie nas wzywają. To poznajemy z modlitw, które przy ich wkładaniu, kapłan, a przy święceniach wyższych biskup odmawia. Według tych modlitw, humerał jest znakiem nadziei i poskramiania mowy; alba, czystości duszy; pas, umartwienia chuci cielesnych; manipularz, pilnej i zmudnej pracy dla Boga i jej nagrody; stuła, wiernej służby Bożej, zasługującej na nieśmiertelność; a ornat, miłości Boga i bliźniego, bez której wszystkie inne cnoty wartości nie mają. Gdy tedy kapłan odmawiający stosowne modlitwy, te szaty na siebie wkłada, wtenczas mu mówią: „Kapłanie Boży, jeżeli chcesz jak najgodniej mszę św. odprawiać, bądź świętym. Takim będziesz, jeżeli, pokładając ufność w Bogu, z wrogami duszy, a szczególnie ze złym duchem, mężnie walczyć będziesz. Język swój trzymaj w więzach i używaj go tylko na chwałę Bożą. Rzecz to trudna, ale prowadzącą do świętości i jest najlepszą miarą twojego postępu w doskonałości, bo jak mówi św. Jakub w swoim liście: Kto w słowie nie upada ten mężem doskonałym. Unikaj każdego grzechu dobrowolnego, abyś był czystym w oczach Pana. Aby zaś róść w cnotach, umartwiaj ciało, pracuj w pocie czoła twego, nie zważając na trudności. Poświęć się zupełnie służbie Bożej, która jest jarzmem słodkim, a szczególnie bądź pełen miłości dla Boga i bliźniego. Ta królowa cnót niech kieruje twoimi czynnościami, bo w niej wszystkie inne cnoty się rozwijają, gdyż ona jest związką doskonałości. Tak staniesz się świętym i prawdziwie godnym zastępcą Chrystusa Pana w składaniu tej bezkrwawej ofiary na większą cześć i chwałę Bożą.“

Nie myślcie jednak, że to co dotąd mówiłem, tylko kapła-

nów się tyczy. I wy do pewnego stopnia jesteście kapłanami. Czy św. Piotr w swoim pierwszym liście wyraźnie nie pisze: „Wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo?“ (I Petr. 2-9.) Jesteście członkami duchownego Ciała Chrystusa, t.j. Kościoła, w którym Jezus, Arcykapłan, żyje. Jesteście zatem uczestnikami Jego kapłaństwa, jak członki ciała uczestniczycie w życiodajnej mocy duszy. Wprawdzie nie piastujecie zewnętrznego kapłaństwa Chrystusowego, które się otrzymuje w specjalnym sakramencie, ale spełniacie kapłaństwo wewnętrzne na ołtarzu serc waszych a w zewnętrznym bierzecie czynny udział, gdy duszą się łączycie z księdzem, sprawującym swój urząd kapłański. Więc i wy starać się powinniście o tę świętość prawdziwą, do której szaty liturgiczne wzywają. Z sercem czystym i pobożnym w duchu z kapłanem odprawiajcie mszę św. jak to czynili pierwsi chrześcijanie. Bierzcie żywy udział w tym, co na ołtarzu się dzieje. Zamiast odmawiać modlitwy nie mające żadnego bliższego związku ze mszą św., przynajmniej wy, którzy czytać potraficie, weźcie do rąk mszał rzymski w polskim tłumaczeniu i cicho odmawiajcie modlitwy, jakie kapłan odmawia. Gdy ten zwyczaj łączenia się z księdzem wraz z należytą świętością się znowu rozpowszechni, o wtenczas msza św. stanie się prawdziwym centrum życia waszego, obfitsze łaski na was spływać będą, zakwitnie też szczera pobożność, ujmująca za serce nawet błądzących niedowiarków, z których wielu jako wierne owce powróci do owczarni Chrystusowej, gdzie świątobliwym życiem zasłużą sobie na zbawienie wieczne. Amen.

Ludzie bez gniewu i gorącości są słabi do egzekucji.

NAUKA O POPIELCU

Za grzechy popełnione Pan Bóg od nas żąda pokuty. To w raju po upadku pierwszych rodziców objawił, mówiąc: „W pracach znojnych żywić się z niej (ze ziemi) będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł pola. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z której wziętyś; boś jest prochem i w proch się obrócisz.“

Kościół, przypominając wiernym tę prawdę, na rozpoczęcie wielkiego postu, głowy nam posypuje popiołem, wymawiając słowa: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz.“

Dobitniej Kościół nie mógłby nas do pokuty zawezwać. Ta ceremonia jest pełną znaczenia mimo swej krótkości i prostoty. Jaka głębokość myśli ukryta jest w samych tylko jej słowach: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz.“ Przypominają nam, żeśmy stworzeni z mułu ziemi, do którego znowu wrócimy. Więc pychą się nadymać nie wolno; Stwórcy naszemu wdzięczni i Jego świętej woli podlegli być powinniśmy; a jeżeliśmy takimi nie byli, z poprawą i pokutą się ociągać jest dla nas rzeczą bardzo niebezpieczną, bo prędzej, niż się spodziewamy, śmierć nas zaskoczy. „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Czyń tedy pokutę póki masz czas.

Pięknie też posypywanie głowy popiołem te same prawdy wyobraża. Gdy ksiądz tę ceremonię nad nami spełnia, niejako mówi: „Oto jaką godność masz sam ze siebie w oczach Boga. Jako koronę kładę ci na głowę proch; niczym innym bowiem nie jesteś. Co w tobie jest godniejszego, od Boga jest. Co Bożego, więc oddaj Bogu. Co zmarnowałeś, pokutą popraw, inaczej, tak jak zaginione rzeczy, również zasypany będziesz prochem — na wieki zginiesz.“

Tak Kościół w Środę Popielcową zaprasza nas do pokuty, jaką za grzechy czynić powinniśmy, szczególnie w wielkim poście. Tak też przed wiekami wzywał do niej wiernych, przed nami żyjących. Aby tej pokucie od Boga większą skuteczność wyprosić, poświęceniem nadaje popiołowi nadprzyrodzoną moc, czyniąc go sakramentalem. Z modlitw, jakie kapłan odmawia, gdy w popielec przede mszą św. święci popiół, najwyraźniej też poznajemy co posypywanie nim głowy oznacza.

Przy poświęceniu popiołu ksiądz, wezwawszy Pana Boga miłosiernego, aby nas wybawił z grzechów, odśpiewuje cztery modlitwy. W pierwszej błaga, żeby ten popiół pokutującym stał się zbawiennym środkiem, dającym duszy pomoc a ciału zdrowie, którego brak, pokutę bardzo utrudnia. W drugiej, modli się, aby przez ten popiół, pokuta nasza była skuteczną. W trzeciej, żebrze, aby przezeń Pan Bóg nam dał prawdziwą

skruchę, bez której żadna zewnętrzna pokuta nic nie znaczy. Wreszcie, w czwartej modlitwie prosi Boga o udzielenie nam łaski naśladowania Niniwitów, czyniących pokutę w popiele i włosiennicy, abyśmy jak oni odpuszczenia grzechów dostąpili.

Zatem posypywanie głów tym poświęconym popiołem, przypomina nam obowiązek czynienia pokuty, do której szczególniejszą pomoc od Boga wyprasza.

Od czasów niepamiętnych, już w Starym Testamencie, popiół był znakiem pokuty. Nic tedy nowego Kościół nie wprowadził, kiedy to posypywanie głów do swoich ceremonii zaliczył. Mógłby zaś innymi sposobami do pokuty zawezwać ale w mądrości swojej, przez Ducha św. natchnionej, uznał ten sposób za najstosowniejszy. Doprawdy, najmilsi, coby lepiej niż popiół mogło nam przypominać pokutę, jaką dla odpuszczenia grzechów odprawiać powinniśmy?

Jeżeli przebaczenia od Boga pragniemy, musimy wcześnie się oddać pokucie pokornej, bolesnej, serce kruszącej i oczyszczającej, do dobrego skłaniającej i od świata odrywającej. O tak, pokuty odkładać nie trzeba, bo kiedy najmniej spodziewać się będziemy, przyjdzie śmierć jak złodziej w nocy i zabraknie nam tedy czasu do pokuty. „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz.“ Zawczasu, zatem pokutujmy, uznawając swoją podłość ze smutkiem i żalem rozrywającym serce, ze wstrętem dla grzechów i z mocną wolą poprawy i unikania grzesznych okazji od świata pochodzących.

Taką pokutę popiół wyobraża. Popiół — to proch pozostały po spaleniu, prawie bezwartościowy. Tyś prochem, bo z mułu ziemi jesteś, a po grzechu jeszcze podlejszym. Pokornie to uznaj. Popiół — to pył smętnego, ciemno-szarawego koloru. Dusza twoja taka niech się stanie przez smutek i żal szczery za grzechy, czyli przez pokutę wewnętrzną. Popiołu czasem się używa do czyszczenia rzeczy metalowych i jako środek, pomagający pewnym roślinom do rozkwitu. Tak też pokuta powinna ci duszę z brudów oczyszczyć i do cnotliwego życia pomagać. Wreszcie popiół, którym w Środę Popielcową Kościół głowę twoją posypuje — to proch pozostały po spalonych palmach z Niedzieli Palmowej zeszłorocznej. Palmy oznaczają zwycięstwo i honory. Zatem ich pył przypomina nam, jak prędko przemija co światowe, więc pokutą masz się odwrócić od świata, a zwrócić do tego co trwałe, co do nieba prowadzi.

Tymi myślami niech dusze wasze będą zajęte, gdy kapłan wam tego popiołu udzieli. Wtenczas bez wątpienia prawdziwy duch pokuty was przeniknie i będzie wam bodźcem do chętnego i chrześcijańskiego odprawienia wielkiego postu, który tą ceremonią rozpoczynacie.

Dawniej Kościół na początku postu popiołem posypywał

głowy tylko tych grzeszników, którzy rozpoczynali swoją publiczną pokutę, kończącą się w Wielki Czwartek. Ten początek pokuty publicznej odbywał się z ceremoniami bardzo wzruszającymi, które dlatego, że nam mogą być zachętą do lepszego odprawienia pokuty w wielkim poście, warto tu pobieżnie opisać.

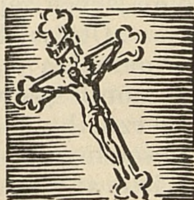
W dawniejszych czasach w Środę Popielcową publicznych grzeszników wydalono z kościoła. Odprawiało się to w sposób następujący: W tym dniu rano, pokutnicy zgromadzali się w domu Bożym, aby stosowną pokutę otrzymać od księdza penitencjariusza, którego obowiązkiem było pokuty wyznaczać. Potem musieli kościół opuścić i przed drzwiami stać, aż biskup, ubrany w szaty fioletowe, zajął już swoje miejsce (krzesło) w środku świątyni, a kler w dwóch rzędach ku drzwiom się ustawił. Teraz pokutnicy wszedłszy rzucili się na podłogę przed biskupem, który im głowy posypywał popiołem, mówiąc: „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz.“ Wtedy, pokropiwszy ich święconą wodą, włożył im szatę pokutną, czyli włosiennicę. Tak odziani znowu się rzucili na podłogę i nie wstawali prędzej, aż obecni skończyli odśpiewanie siedem psalmów pokutnych i litanii do Wszystkich Świętych, błagając niebo o łaskę dobrej pokuty dla nich. Teraz biskup w przemowie przypomniał pokutnikom, że jak niegdyś Adam wypędzony został z raju, obarczony klątwą za swój grzech, tak oni do Wielkiego Czwartku za swoje występki wydaleni będą z kościoła. Po tej przemowie ująwszy za prawą rękę jednego z pokutników, który uchwycił drugiego, ten znowu innego i tak wszyscy aż do ostatniego, a biskup ich, trzymających zapaloną świecę, wyprowadził z domu Bożego, mówiąc: „Oto wydala się was za próg św. Matki Kościoła, jak kiedyś Adama za jego przekroczenie wytrącono z raju.“ Przy tej ceremonii śpiewano Antyfonę zawierającą klątwę, jaką Pan Bóg rzucił na Adama, gdy go z raju wydalił. Przed drzwiami kościelnymi biskup jeszcze raz upomniał pokutników i wzywał ich, aby z ufnością w miłosierdzie Boskie czas pokuty przepędzili na dobrych uczynkach, poszczeniu, modlitwie i dawaniu jałmużny, a we Wielki Czwartek znowu powrócili dla pojednania się z Kościołem. Na koniec drzwi przed nimi zamknięto; poczem wykluczeni odprawiali pokutę wobec której nasze po prostu są niczem.

Najmilsi! Czy ta wzruszająca ceremonia która z pewnością w owe dni obecnym na niej łzy wyciskała, nie głosi wam bardzo ważnych nauk o pokucie?

Ale, może niejedni z was przy tym opowiadaniu pomyśleli sobie: „Dzięki Bogu, że dzisiaj tak nie jest; znieśćbym tego nie mógł; ze wstydu bym się spalił, gdyby ze mną tak postępowano!“ Dawniejsi chrześcijanie, żywą wiarą owiani, inaczej sądzili. Temu upokorzeniu chętnie się poddawali, bo większym wstrę-

tem do grzechu i gorętszą miłością Boga byli przejęci. Nam owa ceremonia surową się wydaje, gdyż z grzechem się zanadto oswoiliśmy a w miłości Bożej ostygliśmy. Nam się zdaje, że Bogu wielką łaskę wyświadczamy, gdy małą pokutę odprawiamy; a, jeżeli większą wypełniamy, wtenczas już za świętych się poczytujemy. Znak to, że karłami jesteśmy w życiu pobożnym. Czas najwyższy, ażebyśmy ze snu duchownego się ocknęli i poznali, co nam jest ku naszemu zbawieniu.

Oto rozpoczynamy porę najstosowniejszą do tego. We wielkim poście w poważnych rozmyślaniach starajmy się poznać wielką złość grzechu i nieograniczony majestat, jakoteż niezmierną dobroć Boga. To poznanie wstrząśnie naszymi duszami, obudzając w nich żywszą chęć pojednania się z Ojcem niebieskim i lepsze oszacowanie wartości pokuty, która dla każdego grzesznika jest jedyną powrotną drogą do zgody i przyjaźni z Bogiem. Amen.



NAUKA O DRODZE KRZYŻOWEJ

Już się rozpoczął wielki post, w którym co piątek Drogę Krzyżową odprawiamy. Na to nabożeństwo lud zwykle licznie w kościołach się zgromadza i je nabożnie odprawia. Ale, czy w innych porach roku wierni z taką gorliwością Drogę Krzyżową odprawiają? Niestety, bardzo mało jest takich, którzyby w innym czasie o tym pomyśleli. Zatem dla wzbudzenia w sercach waszych większej miłości do tego nabożeństwa, w niniejszej nauce nad nim się zastanówmy.

Właściwa Droga Krzyżowa znajduje się w Ziemi świętej w Jeruzalem. Ciągnie się od ratusza, gdzie Piłat Jezusa na śmierć skazał, aż do wierzchołka góry kalwaryjskiej, miejsca zgonu Zbawiciela na krzyżu. Ta droga przez wszystkie wieki była najdroższą pamiątką dla chrześcijan całego świata, z których wielu do niej, według możności, pielgrzymki odprawiało i dzisiaj odprawia, aby tam, postępując w ślady Pana Jezusa, w duchu przeżyć chwile, jakich świadkami byli ci, co szli za Zbawicielem, kiedy On obarczony ciężkim krzyżem i otoczony nienawistnym tłumem, mozolnie kroczył do miejsca, gdzie miał zostać ofiarą za grzechy ludzkie. Kto z nas nie chciał by taką pielgrzymkę odprawić? Niestety, nie stać nam na to. Jednak z tego powodu smucić się nie potrzebujemy, bo pomysł chrześcijański wynalazł sposób zaspokojenia naszego pragnienia. Krzyżowcy, wydarłszy Ziemię św. z rąk Muzułmanów, aby pątnikom ułatwić odprawienie Drogi Krzyżowej z większą korzyścią dla duszy, ustanowili na niej stacje, z których każda przypomina pewną tajemnicę, jaka w pochodzie śmiertelnym Jezusa na tym miejscu się zdarzyła. To było wskazówką dla reszty świata chrześcijańskiego. Z wielkiej miłości dla Jezusa cierpiącego, w różnych miejscach i krajach ustanowiono Kalwarię z Drogą Krzyżową, podzieloną na stacje, w rzeźbach lub malowidłach przedstawiającą tajemnice z ostatnich chwil ziemskiego życia Zbawiciela. Pod wpływem szczególnie zakonu Ojców Franciszkanów także wprowadzono stacje do kościołów, później i do kaplic, aby wiernym dać łatwą sposobność do odniesienia tych samych korzyści z duchownego odprawienia Drogi Krzyżowej, jakich dostępują ci, co ją w Jerozolimie odprawiają. Rozpowszechnienie tego nabożeństwa tak ucieszyło Kościół, że odprawienie Drogi Krzyżowej wzbogacił licznymi odpustami. Z czasem jednak z powodu zaginionych dokumentów nie było możebne wyszczególnić wszystkich odpustów, więc dla usunięcia wszelkiej niepewności Papież Pius XI 20 października 1931 roku skasowawszy wszystkie dawniejsze odpusty, nadał nowe, które łatwo można sobie zapamiętać. Ktokolwiek odprawi Drogę Krzyżową z sercem skruszonym, za każdy raz uzyska

odpust zupełny. Jeżeli zaś w tym dniu, w którym Drogę Krzyżową odprawił, albo jeżeli w przeciągu miesiąca po dziesięciorazowym odprawieniu jej, przyjmie komunię św., wtenczas otrzyma jeszcze jeden odpust zupełny. Wreszcie, jeżeliby kto, odprawiający Drogę Krzyżową nie ukończył jej dla jakiej słusznej przyczyny, wtenczas za każdą odprawioną stację zyskuje częściowy odpust dziesięciu lat i dziesięciu kwadragen.

Któż dla pozyskania takich bogatych odpustów nie odprawił by Drogi Krzyżowej jak najczęściej? To nabożeństwo nie jest trudne i aby je w sposób właściwy odprawić, nie potrzeba wiele czasu. Powiadam, aby je w sposób właściwy odprawić, bo tylko wtenczas odpust się zyskuje.

Jak tedy trzeba Drogę Krzyżową odprawić? Według przepisu kościelnego, trzeba:

1. Być w stanie łaski; dlatego na początku wzbudza się żal doskonały za grzechy.
2. Trzeba pójść od stacji do stacji. Jeżeli zaś wspólnie się odprawia w kościele, wtenczas wystarczy, że ksiądz obchodzi stacje.
3. Trzeba podczas Drogi Krzyżowej przynajmniej krótko, każdy według swej zdolności, rozmyślać nad męką Chrystusa Pana. Zatem żadne modlitwy ustne nie są przepisane. Modlitwy jakie zwykle odprawiamy, służą tylko do ułatwienia nam tego rozmyślania. Kto te trzy warunki spełnia, Drogę Krzyżową w sposób właściwy odprawia i odpusty zyskuje.

Ale, może powiecie: Czy tacy, którzy na miejsce gdzie są stacje przez władzę kościelną ustanowione się udać nie mogą, jak na przykład chorzy, podróżujący i inni, tych odpustów w żaden sposób otrzymać nie są w stanie! I takie osoby, te same odpusty zyskują jeżeli trzymając w ręku krzyżyk, do tego specjalnie poświęcony zmówią 14 Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu, t.j. jedno Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu dla każdej stacji, a potem jeszcze dodadzą 6 Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu; z tych, pięć na pamiątkę ran Pana Jezusa, a jedno na intencję Ojca św. Ci sami, jeżeliby dla słusznej przyczyny nie odmówili tyle razy Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu, ile przepisano, zyskują częściowy odpust dziesięciu lat i dziesięciu kwadragen za każde Ojcze nasz z dodatkiem Zdrowaś i Chwała Ojcu. Chorzy zaś, którzyby żadnej modlitwy nie mogli zmówić, zyskują odpust zupełny przez ucałowanie krzyża, specjalnie do tego poświęconego, albo przez spojrzenie nań.

Oto skarb odpustów ukryty w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Chcecie sobie skrócić męki czyśćcowe, tedy jak najczęściej

odprawiajcie to piękne, prawdziwie chrześcijańskie nabożeństwo.

Droga Krzyżowa jest nabożeństwem na wskroś chrześcijańskim. Ono jest chrześcijańskie, bo jego przedmiotem jest Jezus Chrystus męką i śmiercią płacący nasz ogromny dług u Boga. Ono jest chrześcijańskie, gdyż utrzymuje i rozwija w nas życie chrześcijańskie; uczy nas jak żyć, cierpieć i umierać po chrześcijańsku; oczyszcza nas z grzechów, budząc w sercu żal doskonały; wskazuje nam nasze namiętności, które są powodem naszych grzechów i przyczyniły się do mąk i śmierci Jezusa; zachęca nas do ćwiczenia się w cnotach, bez których się zbawić nie możemy; a przede wszystkim, ponieważ Zbawicielowi wielką przyjemność sprawia, otrzymuje nam z nieba łaski do wytrwania w dobrym i unikania złego. Wreszcie, ono jest chrześcijańskie, albowiem jest ulubionym nabożeństwem wszystkich prawdziwie bogobojnych chrześcijan, którzy częstym i pobożnym rozmyślaniem mąk Chrystusowych starają Mu się odwdzięczyć za to, co dla nich wycierpiał. Czemu tedy tę Drogę Krzyżową tak rzadko odprawiamy? Po drogach prowadzących do pozyskania dóbr doczesnych, do uciech światowych, niekiedy nawet do potępienia, chętnie i pomimo trudu kroczymy, ale o tej Drodze nie pamiętamy, a gdy nam się przypomina, różne wymówki wynajdujemy, aby jej nie odprawiać.

O najmilsi, bądźmy prawdziwymi chrześcijanami, t.j. naśladowcami Chrystusa! On Drogę Krzyżową odprawił, idźmy więc za Nim, bo ta Droga prowadzi do nieba. Amen.

Rzeczka, im źródła bliższa, tym jaśniejszą ma wodę.

NAUKA O WIELKIM PIĄTKU I WIELKIEJ SOBOCIE

Św. Paweł w liście do Filipensów pisze: „(Chrystus) Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych.“ W tych słowach apostoł mówi o tym co we Wielki Piątek się sprawdziło i rok rocznie Kościół obchodzi głęboką żałobą, kiedy odświeża pamięć dnia w którym Zbawiciel nasz, posłuszny św. woli Ojca niebieskiego, po najsroższych katuszach na krzyżu umarł. Dla okazania tej żałoby usuwa światła i wszelką ozdobę; dzwonów nie używa, sakramentów świętych nie udziela jak tylko niebezpiecznie chorym, bezkrwawej ofiary mszy św. nie odprawia, bo Pan Jezus w tym dniu w sposób krwawy był ofiarowany, a wszystkie ceremonie, które odprawia, otoczone są objawami wielkiego smutku.

Obrządek Wielkiego Piątku z trzech części się składa, mianowicie: z wstępnej części, z adoracji krzyża i tak zwanej po łacinie „Missa Praesanctificatorum“ t.j. msza św. z darów, uprzednio poświęconych, którą lud czasem nazywa opaczną mszą św. Te trzy części jednak z sobą tak się łączą, że stanowią ceremonię podobną do długiej mszy św. Główne części mszy św. jak wiecie są Ofiarowanie, Konsekracja chleba i wina i Komunia św. W obrządku Wielkiego Piątku ofiarowanie znajduje się w wstępnej części, adoracja krzyża bierze miejsce konsekracji, a komunia św. odbywa się w trzeciej części.

Nabożeństwo to bardzo wzruszająco się rozpoczyna, z każdą chwilą rośnie w powadze i znaczeniu. Kapłan, w czarnych szatach, przyszedłszy do ołtarza, kładzie się na stopniach jego w cichej modlitwie. Przedstawia on wtenczas rodzaj ludzki w wielkim omdleniu i niemocy, żebrzący wybawienia od Boga, jakoteż Zbawiciela, wycieńczonego męką, niemocą swoją dźwigającego biedną ludzkość z omdlenia. Podniósłszy się, kapłan wchodzi do ołtarza i po stronie lekcji odczytuje trzy ustępy z Pisma św. przeplatane psalmami i innymi zwrotami. Te czytania przypominają nam wielką potrzebę odkupienia i zapewniają nas, że ono nastąpi, owszem, że nastąpiło, bo jak Żydzi przez Baranka wielkanocnego wydostali się z niewoli egipskiej, tak Baranek wielkanocny, Jezus, męką swoją wybawił nas z mocy szatana. Dlatego w długim trzecim wyjątku czyta się opis męki Pańskiej według św. Jana, jej naocznego świadka.

Co teraz następuje można uważać jako ofiarowanie, w którym Kościół do stóp Boga kładzie całą ludzkość, aby ją, łaską zasług Zbawiciela cierpiącego uświęconą, przyjął na swoją

większą chwałę, dla której była stworzoną. Czyni to w szeregu pięknych modlitw. Po każdej kapłan, klękając, śpiewa: „Flectamus Genua“ t.j. „Zegnijmy kolana,“ a po odpowiedzi „Levate“ czyli „Powstańcie“ wstaje. Jednak po modlitwie za Żydów nie klęka, bo oni klękaniem urągali Jezusowi.

Gdyby obrzęd Wielkiego Piątku był prawdziwą mszą św. teraz po tym ofiarowaniu powinnaby nastąpić konsekracja, w której w sposób bezkrwawy się odnawia ofiara kalwaryjska. Natomiast odbywa się adoracja, czyli uwielbienie krzyża św. t.j. Jezusa ofiarującego się za nas w sposób krwawy. Kapłan złożywszy ornat i obrócony do ludu przy pierwszym stopniu ołtarza po stronie lekcji odsłania górny koniec krzyża; potem na najwyższym stopniu po tej samej stronie prawe ramię i głowę Zbawiciela; wreszcie w środku przed tabernakulum cały krzyż. Po pierwszym odsłonięciu śpiewa: „Oto drzewo krzyża na którym zawisło zbawienie świata“ na co w imieniu ludu chór odpowiada: „Pójdźmy, pokłońmy się.“ Po drugim odsłonięciu to samo w wyższym tonie się powtarza, a po trzecim w jeszcze wyższym. Ta chwila kiedy kapłan przed nami trzyma odsłonięty krzyż jest najważniejszą całego Wielkiego Tygodnia. Wtenczas w duchu powinniśmy być na górze kalwaryjskiej u stóp martwego Zbawiciela na krzyżu. Serca nasze wtedy powinny wezbrać miłością i wdzięcznością dla Niego; powinny się rwać do Jego przygwożdzonych nóg, by je żarliwie pocałować za to zbawienie, które nam męką i śmiercią swoją wysłużył. Aby zadośćuczynić naszemu pragnieniu, ksiądz zanosi krzyż przed kraty, gdzie go kładzie na przygotowanym miejscu. Zdjąwszy trzewiki, przyklęka trzykrotnie i, pocałowawszy stopy Zbawiciela, siada w sanktuarium, gdzie, dopóki lud krzyżowi pokłon oddaje, odmawia tak zwane Improperia, czyli „Skargi“ i inne wiersze, rozpoczynając słowami: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił, lub czym cię zasmuciłem? odpowiedz mi.“ Gdy tedy adorować będziecie krzyż niech te skargi Jezusowe brzmią w uszach waszych. Wyobrażcie sobie, że Jezus do was mówi, a przejęci niegodnością waszą, mówcie sercem do Niego to samo co kapłan dalej odmawia i cobyście powtarzali, gdybyście na Golgocie pod krzyżem stali. „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“

Po adoracji krzyża kapłan, w procesji przeniósłszy Najśw. Sakrament do głównego ołtarza, gdzie po okadzeniu, odśpiewaniu „Pater noster“ i odmówieniu modlitw przygotowawczych do komunii św., przyjmuje Pana Jezusa. Zmywszy palce, nakrywa kielich i odmówiwszy krótką modlitwę w milczeniu powraca do zakrystii. Tak się kończy obrządek Wielkiego Piątku. Jego najgłówniejszą ceremonią jest uwielbienie krzyża, przed którym

aż do początku nabożeństwa w Wielką Sobotę, wszyscy gdy około niego przechodzą, z wielką czcią klękać powinni.

Wielka Sobota właściwie jest tylko ciągiem dalszym poprzedniego dnia; jest ona bowiem pamiątką spoczynku Jezusa w cichym i ciemnym grobie. Dlatego w dawniejszych wiekach Kościół, oprócz odmawiania godzinek kapłańskich, żadnego innego nabożeństwa w tym dniu nie odprawiał. W kościołach było cicho i ciemno. Dopiero w nocy z soboty na niedzielę wielkanocną odbywały się wielkie ceremonie radosne. Jedne wyobrażały zmartwychwstanie Pańskie, a inne towarzyszyły chrztu nowo-nawróconych, którzy na mszy św. kończącej nocne obchodzenie rezurekcji, dla utwierdzenia swego duchownego powstania do życia nadprzyrodzonego po raz pierwszy przystępowali do komunii św. W nowszych czasach, kiedy sposobności do udzielania chrztu św. dorosłym rzadziej się zdarzały, powoli coraz wcześniej wyprzedzano godzinę do ceremonii rezurekcyjnych, aż wreszcie nastał zwyczaj odprawienia rezurekcji już w sobotę przed południem. O tym trzeba pamiętać, inaczej nasz obrządek Wielkiej Soboty byłby nie dobrze zrozumiany. We Wielką Sobotę Kościół uprzednio obchodzi zmartwychwstanie Chrystusa. Ogień, wykrzesany z kamienia na początku nabożeństwa wraz z pięcioma ziarnkami kadzidła przed drzwiami kościoła poświęcony, oznacza Chrystusa, światłość naszą, z grobu powstałego. Z tego ognia zapala się świecę, którą w procesji przez kościół do ołtarza w trzech odstępach kolejno się zapala trzy świece, w formie trójkąta złączone i przez kapłana ubranego w białej dalmatyce niesione. Ten trójkąt wyobraża Trójcę Przenajświętszą która światło Chrystusowe nam objawiła. Po każdym zapaleniu świecy zatem, śpiewa się „Lumen Christi — Deo gratias,“ czyli „Światło Chrystusowe, Bogu dzięki.“ Wszedłszy do sanktuarium, ksiądz odśpiewuje przy świecy wielkanocnej, także oznaczającej Chrystusa zmartwychwstałego, cudne „Exultet,“ które jest uroczystym wysławianiem dzieła odkupienia. Podczas tego śpiewu włożywszy do świecy w formie krzyża pięć ziarnek kadzidła na początku poświęconych, przypominających pięć ran Jezusa umarłego, światłem trójkąta ją zapala na znak, że Zbawiciel powrócił do nowego życia i że zmartwychwstanie jest dziełem mocy Boskiej. Potem światłem z paschału zapala się wieczną lampę i inne liturgiczne światła w kościele, aby wyrazić, że Chrystus jest światłością świata. Po tej ceremonii paschał aż do uroczystości Wniebowstąpienia zostaje przy ołtarzu po stronie Ewangelii na pamiątkę czterdziestodniowego pobytu Jezusa na ziemi po zmartwychwstaniu.

Następnie po odczytaniu dwanaście proroctw, które w dawniejszych czasach służyło do wzbudzenia większego pragnienia chrztu św. w tych co go tej nocy mieli przyjąć, a nam przypomi-

nać mają cośmy przez chrzest otrzymali, ksiądz w procesji idzie do chrzcielnicy, aby poświęcić wodę do udzielenia tego sakramentu używaną. Śpiew podczas tej procesji — „Sicut cervus“ czyli „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże,“ pozostał z dawnych czasów kiedy go śpiewali katechumeni idący do chrztu św. Przy święceniu wody, kapłan spełnia wielce znaczące ceremonie. Wspomnę tylko znaczniejsze. W kształcie krzyża dzieli wodę; bo jej moc uświęcająca pochodzi od ukrzyżowanego. Rozlewa ją w cztery strony świata, gdyż chrzest jest dla wszystkich ustanowiony. Potrójne chuchnięcie w nią oznacza udzielenie jej mocy oczyszczającej. Trzykrotne wpuszczanie paschału do niej i potrójne tchnięcie na wodę, wyobrażają wlanie do niej mocy Ducha św. który tę moc także udzielił wodom Jordanu, kiedy Jezus do nich wstąpił, aby się dać ochrzcić przez Jana. Wreszcie, wpuszczanie oleju katechumenów i krzyżma uzupełnia nadprzyrodzoną moc wody udzielaniem pełności Ducha św. W minionych czasach po tym poświęceniu wody następował chrzest, po którym z śpiewem litanii do Wszystkich Świętych z chrzcielnicy powracano do kościoła na mszą św., której modlitwy dzisiaj jeszcze wskazują, że była odprawiana w celu wyrażenia wdzięcznej radości ze zmartwychwstania Pańskiego i ze współuczestnictwa nowo-nawróconych z Chrystusem, jakoteż w celu uproszenia katechumenom łaski wytrwania w nowo-obranym życiu. Dlatego na Gloria wszystkie dzwony i dzwonki się odzywają: ksiądz kilkakrotnie odśpiewuje „Alleluja“ a przy końcu mszy św. jako dziękczynienie odmawia „Magnificat.“ Amen.

Zakonnik za jedną plebanię ma plebanie wszystkiego świata.

NAUKA O KOLORACH SZAT LITURGICZNYCH

Kościół z powodu rozmaitości swych ceremonii jest duchownym ogrodem zachwycającym serce ludzkie swoją pięknością. Jak w bogatym ogrodzie kwiaty wszelkiego gatunku kwitną i uroczymi barwami oko wabią, tak w kościele odprawia się mnóstwo ceremonii, którym kolory, w nich używane, większego powabu dodają. Jeszcze wznioślejsze jednak znaczenie różność kolorów ma w obrzędach kościelnych. Między nimi i sercem ludzkim zachodzi stosunek, który mową nazwać można, bo każdy kolor pewne myśli i pragnienia w nas wywołuje. Na przykład, gdy patrzymy na czysty, biały kolor, jakaż błogość i radość nas owiewa. Barwa czerwona budzi zapał i do czynu zachęca. Zieloność wypogadza i do ufności skłania. Inne kolory zaś do innych uczuć przemawiają. Jaśniejsze i silniejsze barwy ożywiają i pocieszają, a ciemniejsze zasmucają i czasem przygnębiają. Kościół, korzystając z tego znaczenia kolorów, i pamiętając, że w Starym Zakonie sam Bóg przepisał jakiej barwy miały być materiały potrzebowane do ozdoby św. Namiotu i do szat kapłańskich, mądrze ich używa w obrządkach dla wzbudzania i ożywienia zbawiennych myśli, uczuć i postanowień w sercach wiernych.

Początkowo w kościele co do kolorów panowała prostota i powaga i przeważały szaty białe. Z biegiem czasu jednak, czy to dla większej ozdoby czy dla wyrażenia czegoś duchownego wprowadzono inne barwy, aż wreszcie jako zwyczajne kolory kościelne utwierdziły się — biały, czerwony, zielony, fioletowy i czarny, które Papież Pius V, w drugiej połowie XVI wieku przepisał jako obowiązkowe, z wykluczeniem wszelkich innych. Wolno jednak używać szat, które w większej części utkane są z nici złotych. Te zastępują szaty białe i czerwone.

Otóż tych pięć kolorów Kościół w obrządkach używa, gdyż znaczeniem swoim serca nasze podnoszą do rzeczy duchownych, Boskich i wiecznych.

W obecnej nauce tedy zastanówmy się nad znaczeniem różnych kolorów, jakich Kościół w ciągu roku liturgicznego używa.

1. Najważniejszym kolorem jest biały. Przy każdej mszy św. przynajmniej humerał i alba muszą zawsze być białe; często też wszystkie inne liturgiczne szaty, które kapłan ma na sobie, zależnie od tajemnicy lub święta, jakie Kościół obchodzi. Co ten biały kolor oznacza? Białość jest kolorem światłości i dlatego jest wyobrażeniem jej blasku i jasności, jakoteż wszystkiego co nas pewnym blaskiem obdarza, jak niewinność, czystość, świętość, radość, szczęście i chwała. Wszystkie te zalety Pan Bóg posiada w mierze nieograniczonej, dlatego Paweł św. mówi, że

mieszka w światłości nieprzystępnej, która też objawiła się w przemienieniu Jezusa na górze Tabor. Takim blaskiem który jest odbiciem jasności Boskiej jaśnieją święci w niebie. Św. Jan ewangelista w zachwyceniu na górze Patmos widział ich odzianych w szaty białe. Kościół, chcąc nam to przypomnąć, używa, szczególnie przy mszy św., szat białego koloru. Stąd kapłani odprawiają bezkrwawą ofiarę w szatach białych, kiedykolwiek Kościół obchodzi pamiątkę jakiejś radosnej lub chwalebnej tajemnicy z życia Zbawiciela, także w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, w święta Matki Boskiej, jakoteż wtenczas gdy mszę św. Bogu ofiarowuje na cześć jakiego świętego lub świętej, którzy nie byli męczennikami. Te białe szaty wiernym mają być przypomnieniem szczęścia niebieskiego dla którego Pan Bóg ich stworzył i zachętą do używania wszelkich środków przez Jezusa w kościele złożonych, jakimi sobie mogą, albo zapewnić wytrwanie w niewinności pozyskanej na chrzcie św., albo, jeżeli ją stracili przez grzech, oczyścić dusze swe, aby im to szczęście niebieskie nie było odjęte.

2. Drugim kolorem liturgicznym jest czerwony. Jest to barwa silna, energiczna. Stąd oznacza moc i rzeczy siłę i energię dające. Dlatego kolor czerwony jest królewskim, bo królowie moc wielką dzierżą w swoich państwach. Wyobraża także ogień, który jest siłą wprost straszną; i miłość, która energią nas napełnia do działania. Kim miłość powoduje, tego żadne przeszkody powstrzymać nie mogą. Jest wreszcie obrazem krwi, która siły udziela członkom ciała.

Podobne znaczenie kolor czerwony ma także w ceremoniach kościelnych. Wyobraża gorejący i pożerający żar miłości, jaką Duch Św. w sercach naszych rozpala, i która gotowa jest śmierć męczeńską ponieść dla sprawy bożej. Koloru czerwonego zatem, Kościół używa, gdy obrządki a szczególnie Mszą św. odprawia się do Ducha Św., Dawcy tej miłości; jak n.p. w Uroczystość Zielonych Świątek, pamiątkę zstąpienia Ducha Św. na Apostołów w postaci języków ognistych. Używa go też w uroczystościach Krzyża św., jakoteż w nabożeństwach ku czci narzędzi Męki Jezusa, gdyż przypominają nam, że taką miłością Zbawiciel pałał dla nas, iż Krew Swoją do ostatniej kropli przelał. Ponieważ zaś Męczennicy podobną miłością Mu się za to odpłacili, więc w obrządkach na ich cześć odprawianych Kościół kapłanom każe się w szaty czerwone ubierać.

Gdy tedy bierzemy udział w nabożeństwach odprawianych w kolorze czerwonym, przypomnijmy sobie jego znaczenie i prośmy Boga, aby w sercach naszych rozpalił taki żar miłości, któryby nas napełnił energią do zwyciężenia wszelkich trudności w służbie Jego doznanych.

3. Najmilszym ze wszystkich kolorów jest zielony. Nic dziwnego tedy, że i on w służbie kościelnej ważną rolę odgrywa. Barwa zielona pośredniczy między kolorami jaskrawymi i ciemnymi, stąd też jest najmilszym i najwięcej orzeźwiającym dla oka i wypogadzającym dla uczucia. Jak miło nam się przyroda przedstawia, gdy na wiosnę się okrywa świeżą zielenią. Mimowoli serce się raduje i wypogadza na jej widok, bo wszystko mówi o nowym życiu i rokuje przyszłość bogatą w plony. Dlatego kolor zielony przede wszystkim wyobraża nadzieję. Jako obraz tejże Kościół go wprowadził do swoich ceremonii. Przypomina nam, że Kościół jest polem bożym, wciąż rozkwitającym, świeżą zielenią pokrytym a pod ciepłem słońca łask Ducha św. i dla użyźniających zasług Przenajdroższej Krwi Zbawiciela rokującym plon obfity dla nieba. Mówi dalej, że i dusze nasze powinny być rolami pięknymi w oczach Boga, rodzącymi owoc na żywot wieczny, i że będą takimi jeżeli w nich zachowamy świeżość nadzieji zasilanej wiarą i rodzącej piękny kwiat żarliwej miłości.

Abyśmy o tych prawdach pamiętali, Kościół w dniach w których nie obchodzi żadnej szczególniejszej pamiątki, ani radosnej ani smutnej, używa koloru zielonego; bo nadzieja jest życiem Kościoła, więc nieprzerwanie ma ożywiać serca wiernych.

4. Chociaż celem Kościoła jest prowadzić ludzi do szczęścia niebieskiego, to jednak w ceremoniach swoich nie może zupełnie ominąć słabości ludzkiej, z powodu której dla wszystkich wiernych dorosłych, z bardzo nieznacznymi wyjątkami, droga do nieba jest drogą krzyżową czyli pokuty. W pewnych tedy dniach i porach roku, jak dni krzyżowe, Adwent i Wielki Post, przypomina nam naszą słabość i grzechy z niej pochodzące, jakoteż potrzebę pokuty; ale nie czyni tego w sposób przygnębiający, lecz w sposób otuchę dający. Dlatego też w swoich obrządach wtenczas stosownego koloru, t.j. fioletowego, używa. Ten kolor doprawdy pięknie się nadaje do wyobrażenia szczerej i zbawiennej pokuty. Jest to kolor kwiatu fiołkowego, który jest barwy ciemno-niebieskiej z odcieniem czerwonym. Barwa ciemno-niebieska wyobraża smutek i ból, które to uczucia twarzy człowieka nimi miotanego nadają cerę popielatą, zakrawającą na ciemno-modrawą. O ile zaś jest kolorem fiołka, oznaczającego pokorę, mówi nam, że za grzechy mamy żałować, ale ten żal ma pochodzić ze szczerego i pokornego serca. Taka boleść duszy prowadzi do zbawiającej miłości, wyobrażonej przez kolor czerwony, którego słaby odcień znajduje się we fioletowym. Kolor tedy fioletowy w Kościele jest wezwaniem do pokuty. „Człowiecze,“ mówi ci, „upadłeś, znowu powstań! Pokuta niech w duszy twojej wskrzesi miłość! Ta cię zaprowadzi do zbawienia!“

5. Piątym wreszcie kolorem kościelnym jest czarny, — ponury i przygnębiający. Barwa czarna, właściwie mówiąc nie

jest kolorem, lecz brakiem wszelkiego koloru. Dlatego też jest obrazem najwyższego stopnia wszelkiego braku. Na przykład wielki brak wdzięczności nazywamy czarną niewdzięcznością; wielki niedostatek, czarną nędzą; a brak wszelkiej nadzieji, czarną rozpaczą, itp. Przede wszystkim zaś wyobraża śmierć, która człowiekowi zabiera wszystko co na ziemi posiada, a niejednemu jest przejściem do wieczności pozbawionej wszelkiego szczęścia. Oznacza więc smutek nad stratą lub niedostatkiem a szczególnie nad śmiercią. Dla wyrażenia swego smutku Kościół używa koloru czarnego we Wielki Piątek, kiedy obchodzi pamiątkę śmierci Zbawiciela, przy której nawet przyroda żałobą się okryła, gdyż z powodu wielkiego zaćmienia słońca ciemności czarne zalegały ziemię. Szaty czarne także przepisane są szczególnie do obrządków pogrzebowych. Kościół, jako kochająca matka, swych dzieci nie zapomina nawet po śmierci, lecz ze smutkiem towarzyszy im do grobu i do wieczności. Nie wie bowiem czy już weszły do chwały wiecznej. Najprawdopodobniej czas jakiś pozostaną w czyśćcu, gdyż większa ich część zeszła z tego świata z duszą jeszcze niezupełnie oczyszczoną od wszelkiej zmazy, przez ułomność ludzką zaciągniętej. Dlatego smuci się a czarnym kolorem wzywa żyjących, aby do Boga się wstawiali za dusze w czyścu, które sobie pomóc nie mogą.

Oto, najmilsi, mowa kolorów, która w kościele do serc naszych przemawia. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha; bo ta mowa wprawia w sprawiedliwości, której nagrodą jest niebo. Amen.



NAUKA O ŚWIĘCONEJ WODZIE

Wśród ceremonii kościelnych, bardzo często używanych, jest pokropienie wodą święconą. Nią kapłan w każdą niedzielę przed sumą kropi, a kiedykolwiek coś poświęca, to samo czyni. W obecnej zatem nauce zastanówmy się nad święconą wodą, aby lepiej jej znaczenie zrozumieć.

Woda z natury swej widocznie musi być bardzo potrzebną, gdyż Pan Bóg, który w mądrości Swej nic bez celu nie robi, tyle jej stworzył na ziemi, w trzech ćwierciach z niej się składającej. Któżby o tym wątpił? Woda, jak wszyscy dobrze wiedzą, pokrzepia, użyźnia, leczy, rozmiękcza, i czyści. Bez wody pobyt człowieka na świecie byłby niemożebny. Zginąłby z pragnienia i głodu a zmarniałby w brudach. Bez niej wszelkie życie ludzkie, zwierzęce i roślinne, ustałoby. Ziemia byłaby ogromną pustynią bez życia i piękności. Te właściwości wody człowiek prędko poznał, wnet też pojął, że do religijnych ceremonii, dla oznaczenia wyższych rzeczy, pięknie mogą być wykorzystane. Dlatego, prawie we wszystkich religiach, nie tylko fałszywych ale i prawdziwych, woda w ceremoniach zawsze wielką rolę odgrywała i jeszcze odgrywa. W Starym Testamencie sam Pan Bóg przez Mojżesza Żydom dał liczne przepisy co do jej używania w różnych obrzędach. W Nowym Testamencie Kościół katolicki, po części dla wyżej podanych powodów, poszedł w te same tropy. Lecz inne jeszcze ważniejsze miał przyczyny do używania wody w swoich ceremoniach. Pięknie nam je podaje we Wielką Sobotę przy święceniu wody. On ceni ją dla następujących przyczyn: Duch Boży nad nią się unosił, kiedy Stwórca ją na początku od ziemi rozdzielił. Pan Bóg kazał jej trysnąć ze źródła rajskiego i czterema rzekami, całą ziemię skrapiać. Na puszczy Bóg Żydom ją osłodził i także ze skały wyprowadził. W Kanie Galilejskiej Jezus cudem w wino ją przemienił, po niej suchą nogą chodził, i nią przez Jana się dał ochrzcić. Z boku Zbawiciela na krzyżu wespół z Krwią wypłynęła. Wreszcie, Jezus uczniom przykazał nią sakramentu chrztu św. udzielać. Dla tych przyczyn, Kościół wodę święci i do swoich sakramentaliów zalicza; t.j. czyni z niej rzecz świętą, która dla jego modlitw od Boga wielkie łaski nam sprowadza. Święci ją przy różnych okazjach, jak n.p. we Wielką Sobotę i we wigilię Zielonych Świątek, kiedy przygotowuje wodę do chrztu św.; święci ją przy konsekracji Kościoła i także we wigilię Trzech Króli. O tych obrzędach jednak, dzisiaj mówić nie będę, raczej uwagę waszą zwrócę na zwyczajną wodę święconą, której częściej sami używacie.

Święcenie wody jest rzeczą kapłana, Zastępcy i Szafarza Jezusa Chrystusa, od którego wszelka świętość pochodzi. Kapłan, ubrany w białej komży, przypominającej mu, że ma być czysty,

włożywszy na siebie fioletową stułę, na znak żalu, gdyż święcenie wody należy do obrządku pokutnego, ustanowionego dla oczyszczenia wiernych z grzechów, najprzód święci sól, potem wodę, do której trochę pózniej wrzuca szczyptę poświęconej soli, aby tym jeszcze lepiej wyrazić do czego święcona woda jest przeznaczoną. Przy spełnianiu tego poświęcenia kapłan odmawia modlitwy, prosząc Boga w imieniu Kościoła, aby tej soli i wodzie raczył dać moc oczyszczającą i uświęcającą. Dlatego też nad solą i wodą robi znaki krzyża św. i trzykrotnie, ze szczyptą soli w palcach, wodząc ręką we formie krzyża nad wodą, wsypuje sól do wody, bo Ukrzyżowany Zbawiciel jest jednym źródłem oczyszczenia i uświęcenia duszy. Z modlitw przez kapłana używanych przy tym poświęceniu poznajemy jakich skutków się spodziewać mamy od używania święconej wody. Powinniśmy ufać, że przez pobożne jej używanie Pan Bóg da nam wszystko, o co kapłan w imieniu Kościoła w tych modlitwach prosił. Więc, że odpędzi złego ducha i nie pozwoli mu wpływu wywrzeć na nas lub na miejsca i rzeczy, któreśmy nią pokropili; da nam zdrowie duszy i ciała, uwolni nas od pokus i sideł szatańskich, a ponieważ, jak przedtem powiedziałem, woda święcona należy do sakramentaliów, że zatem, przez nią odpuści nam grzechy powszednie, które tak często popełniamy. Niektóre z tych skutków, woda i sól nam przypominają. Woda przede wszystkim usuwa brudy, daje czystość i użyźnia; sól szczególnie od potraw usuwa zgniliznę, daje im zdrowotność i ochrania je od zepsucia. Używanie święconej wody zatem, ma cię wyrwać z mocy diabła, abyś , przez wodę łez skruchy i pokuty oczyszczając się z grzechów, a solą bojaźni Bożej pozbywszy się ich zgnilizny, zachował zdrowotność duszy, czyli szczerze służył Bogu. Dalej, abyś użyźniony wodą łaski Bożej i solą mądrości nauk Chrystusowych zaprawiony, do końca życia wystrzegał się zepsucia grzechowego.

Dla zapewnienia wiernym tych łask, Kościół tak często używa święconej wody i pragnie ,aby oni też regularnie i pobożnie jej potrzebowali. W każdą niedzielę przed sumą odbywa się pokropienie. Jakie jest jego znaczenie? Wielu one jest nieznane i dlatego często się zdarza, że bezmyślnie je przyjmują, a po nabożeństwie jeszcze żartobliwie sobie opowiadają, jak to ich ksiądz porządnie wodą oblał. Ono wam przypomina, że niedziela jest dniem świętym, który w szczególniejszy sposób Bogu macie ofiarować, a szczególnie, że na Mszy św. tylko Nim się zajmować powinniście. To pokropienie ma oddalić z Kościoła i od was złego ducha, którego ulubioną robotą jest wiernym w nabożeństwie przeszkadzać i pozbawić ich łask, któreby z pobożnego słuchania Mszy św. odnieśli. Dlatego kapłan kropi ołtarz, siebie, wszystkich obecnych i cały kościół, aby wszystko i wszystkich uwolnić od wpływu szatana i zupełnie na chwałę Bożą poświęcić.

Jeszcze inny ma zwyczaj Kościół. Przy wejściu kościelnym, stoją kropielnice, aby wierni wchodząc do Kościoła i wychodząc z niego, święconą wodą się przeżegnali. Pożal się Boże! jak wielu to czyni bezmyślnie i niepobożnie! To przeżegnania powinno wam przypominać, że jesteście grzesznikami i ma wzbudzić w sercach waszych wielkie pragnienie łaski oczyszczającej, abyście byli godnymi stanąć przed obliczem Boga waszego i z Nim na modlitwie rozmawiać. Jeżeli w takim usposobieniu do Kościoła wejdziecie, wtenczas będziecie mogli się spodziewać, że łaski z nieba podczas nabożeństwa na was spływać będą.

Pragnieniem Kościoła jest wreszcie, aby wierni w domach swoich mieli kropielniczki, i przy różnych okazjach, szczególnie przy wychodzeniu z domu i przed spoczynkiem nocnym, wodą święconą się przeżegnali. Wiele jest domów, gdzie ten zwyczaj zupełnie wyszedł z mody. U innych wprawdzie są kropielniczki, ale zamiast święconej wody pełno w nich pyłu.

To, najmilsi, są niektóre sposoby używania święconej wody. Są one piękne i pożyteczne i świadczą o prawdziwym duchu chrześcijańskim tych, co z nich pobożnie korzystają. Jako dobrzy katolicy używajmy święconej wody często i pobożnie, wdzięczni, że Kościół, dbały o dusze nasze, dla ich uświęcenia ustanowił środek, który szatanów przeraża a nam obficie błogosławieństwa dla duszy i ciała od Boga sprowadza. Amen.

Krew, nie woda, to lekarstwo na wojnie.

NAUKA O KLĘKANIU I O ZNAKU KRZYŻA ŚW.

Religia, którą rozum niezaślepiony namiętnościami wskazuje jako najgłówniejszy obowiązek człowieka, skłania nas do uznania Boga za Nieograniczonego Pana nieba i ziemi, któremu, przejęci uczuciem naszej nicości i niemocy, pokornie najgłębszy hołd oddawać powinniśmy. Stąd powstały ofiary, którymi różne religie ten obowiązek starały się wypełniać; ofiara bowiem, jest darem widzialnym, Bogu złożonym na uznanie Jego potęgi i naszej nędzy i zależności od Niego. Najdoskonalszą taką ofiarą była ta, którą Jezus za nas złożył na krzyżu. Jej przedstawieniem i odnowieniem jest Ofiara Mszy św., która bezustannie na ziemi się odprawia, jak to prorok Malachiasz przepowiedział: „Od wschodu słońca aż do zachodu, wielkie jest Imię Moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą.“ (Mal. 1-11) Ta Msza św. jest najważniejszą i najświętszą czynnością religijną Kościoła katolickiego, zlewającą do dusz naszych zbawienne owoce Ofiary Krzyżowej Zbawiciela. Aby się jak najpobożniej odprawiała, Kościół ozdobił ją ceremoniami, których zrozumienie ma serca katolickie przejąć jej świętością i skuteczności. Pożyteczne zatem, owszem, konieczne jest, abyśmy Mszę św. szczegółowo rozważyli dla poznania tych ceremonii. Uczynimy to w kilku następujących naukach. Dzisiaj zajmiemy się dwiema ceremoniami, które bardzo często we Mszy św. bywają powtarzane.

Ktokolwiek z uwagą słucha Mszę św. spostrzega, że kapłan często przyklękuje i robi też znak Krzyża św., czy na sobie, czy też nad ofiarą. Ponieważ i wy te ceremonie często w nabożeństwach spełniacie, dobrze będzie nad nimi się zastanowić dla zrozumienia co wyrażają.

Najprzód tedy, zwróćmy uwagę naszą na klękanie. Odbywa się różnie. Czasem ugina się tylko jedno kolano, prawe, dotykając nim podłogę. Tak się klęka, np. przed ołtarzem na którym Najśw. Sakrament jest zamknięty w tabernakulum. To znowu rzucamy się na oba kolana, skłaniając przytem głowę i miernie schylając plecy. Jest to sposób klękania gdy przed Najśw. Sakramentem wystawionym, lub przez kapłana w Komunii św. udzielanym, się przechodzi. Wreszcie, padamy na kolana i w tej postawie przez dłuższy czas trwamy. Wtenczas mówimy, że klęczymy, jak przy pacierzu lub podczas pewnych nabożeństw.

Klękanie nie jest ceremonią wyłącznie katolicką, bo nawet Protestanci klęcząco przyjmują swoją tak zwaną ucztę. W Starym Testamencie też znachodzimy tę ceremonię u Żydów i we wielu obrządkach pogańskich. Czy to nie znak, że z natury swej doskonale się nadaje do wyrażenia pewnych uczuć serca ludzkiego?

Rzucenie się na kolana przed kim, oznacza, że jego wyższość lub godność uznajemy, albo że wielką wdzięczność wyrażamy. Oznacza również, że za winowajców się uznajemy i o litość błagamy. O ile padanie na kolana przed człowiekiem jest upokarzającym, o tyle jest ono postawą najodpowiedniejszą dla nas wobec Boga. Od Niego wszystko mamy a we wszystkim i w każdej chwili jesteśmy zależni. On nas też sądzić będzie. Naturalną tedy jest rzeczą, abyśmy się przed Nim rzucili na kolana dla uznania jego potęgi z pokorą i wdzięcznością i naszej nicości i grzeszności ze sercem skruszonym i pragnącym odpuszczenia.

Chociaż pierwsi chrześcijanie częściej się modlili stojąco, to jednak klęczenie nie było zupełnie wykluczone, bo wiemy, że św. Szczepan przed swym męczeństwem klęcząco się modlił. To samo czynili św. Piotr i św. Paweł. W dziejach Apostolskich czytamy, że chrześcijanie, towarzyszący św. Pawłowi do okrętu, na brzegu morza uklękli do modlitwy. Klękanie, tedy jest zwyczajem apostolskim, którego Kościół używa dla oddania należytego pokłonu Bogu i dla wyrażenia przede wszystkim naszej grzeczności.

Drugą często powtarzaną ceremonią jest znak krzyża św. Niemal przy każdym obrządku Kościół go używa a my także w różnych nabożeństwach naszych się żegnamy.

Zajmującą jest historia znaku Krzyża św. Rozwijał się co do kształtu z postępem pewnych nauk wiary św. Najprawdopodobniej Chrystus, wstępując do nieba, pobłogosławił Apostołów tym znakiem. Używano go też w błogosławieństwach i poświęceniach od początku z poszanowania dla Krzyża, na którym Zbawiciel umarł, i z wiary w jego nadprzyrodzoną moc. Jak widać z pism Tertuliana, pierwsi chrześcijanie często się żegnali. „Na każdym kroku,“ tak mówi: „przy wstawaniu, przy ubieraniu, przy wychodzeniu i powracaniu, przy myciu, przy stole, przy zapalaniu światła i przy każdej pracy, jaką wykonujemy, my chrześcijanie na czole robimy znak Krzyża św.“

Pierwotnie nie robiono tego świętego znaku, jak my go dzisiaj robimy. Według Tertuliana, znaczono wskazującym palcem prawej ręki krzyż na czole. Czasami był to znak podobny do dużej litery T lub X. Według innych pisarzy znaczono go także na ustach i piersiach. Po herezjach nauczających, że w Chrystusie była tylko jedna natura i jedna wola, katolicy w Grecji robili znak krzyża św. dwoma palcami, wyznawając tym, że Jezus ma naturę boską i ludzką, jakoteż wolę boską i ludzką. Później dla wyrażenia swej wiary w te prawdy i w Trójcę Przenajśw. do znaku Krzyża św. układano palce tak, że formowały trzy greckie litery, mianowicie — duże I, X i małe s (o), które oznaczały: Jezus Chrystus Zbawiciel. Czyniono to w ten sposób, dwa ostatnie palce wciągnięto ku dłoni; średni palec przełożono na poprzek przez

duży, a wskazujący trzymano prosto. Z tak ułożonymi palcami kładziono rękę na czole, potem na piersiach stąd na prawym a wreszcie na lewym ramieniu. W tym ostatnim sposobie robienia znaku Krzyża św. i w owym za czasów Tertuliana mamy poniekąd pierwiastki dużego i małego znaku Krzyża św. ale dzisiaj dużym krzyżem się znaczymy według sposobu przez Benedyktynów wprowadzonym. Trzymając wszystkie palce prosto wyciągnięte, ku czci pięciu ran Chrystusowych, kładziemy rękę na czole, na piersiach, na lewym a w końcu na prawym ramieniu. W małym znaku Krzyża św. znaczymy dużym palcem krzyżyczek na czole, na ustach i na piersiach, czyli sercu.

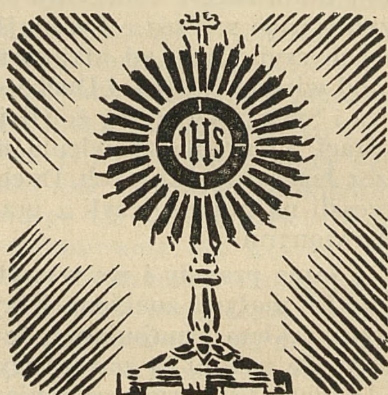
Znak Krzyża św. ma głębokie znaczenie. Jest on godłem chrześcijanina, po którym się go poznaje. Tym znakiem bowiem wyznajemy naszą wiarę w główne prawdy chrześcijańskie. Kładąc rękę na czole mówimy: „W Imię Ojca,“ spuszczając ją na piersi, ciągniemy dalej słowami „i Syna,“ stąd po dotknięciu lewego ramienia prowadząc ją do prawego, kończymy wyrazami „i Ducha Św. Amen.“ Wierzymy więc w Trójcę Przenajśw. t.j. w jednego Boga w trzech Osobach czyli Ojca, od nikogo nie pochodzącego, i Syna, narodzonego od wieków z Ojca, i Ducha św., który od wieków pochodzi od Ojca i Syna. Wierzymy że Ojciec na świat zesłał Syna w ludzkiej postaci, który dla zbawienia naszego umarł na krzyżu i, że łask, przez Jezusa wysłużonych, Duch św. nam udziela, abyśmy z lewicy przeszli na prawicę czyli z grzeszników stali się sprawiedliwymi i zbawionymi.

Naszą wiarę w te same prawdy i we wszystkie prawdy objawione wyznajemy także małym znakiem Krzyża św. Znacząc czoło usta i serce krzyżyczkiem oznajmiamy, że wiary Chrystusowej się nie wstydzimy, ale ustami ją zawsze wyznawać a sercem kochać będziemy. Dlatego też przed czytaniem Ewangelii św. z kapłanem w taki sposób się żegnamy.

Ale znak Krzyża św. jest godłem chrześcijanina nietylko jako wyrażenie jego wiary, lecz i dlatego, że mu przypomina jakim być powinien. Znak Krzyża św. wyobraża krzyż na którym Zbawiciel umarł. Dolny koniec Krzyża Chrystusa wpuszczony był do ziemi, górny unosił się ku niebu a oba końce poprzecznej belki wyglądały jak rozciągnięte ramiona. Podobnym ma być prawdziwy chrześcijanin. Żyjąc na ziemi ciałem, myślą ma obcować w niebie; a wytrwale wznosząc ramiona duszy w modlitwie ma chwalić Boga i sobie wybłagać łaskę zbawienia.

Najmilsi czy to krótkie wyjaśnienie ceremonii klękania i znaku Krzyża św. sprawiło, że teraz lepiej rozumiecie ich głębokie i pobożne znaczenie? Daj Boże! Albowiem brak tego zrozumienia jest przyczyną, że wielu te pobożne czynności niewłaściwie, bezmyślnie i często śmiesznie wykonuje. Ilu jest takich, dla których

klękanie jest tylko dygnięciem, znak Krzyża św. machnięciem ręką? Odtąd niech wszyscy bez wyjątku tak zginają kolana, aby tym wyrazili głębokie przekonanie o wielkości Boga i swojej własnej małości, i tak niech się żegnają, aby nie było wątpliwości że są pobożnymi chrześcijanami wierzącymi w nauki Chrystusa i ich światłem prowadzeni do nieba dążącymi. Amen.



KAZANIE O KOLOROWYCH OKNACH W KOŚCIELE

„Oświecone oczy serca waszego, abyście wiedzieli, która jest nadzieja wezwania Jego, i które bogactwa chwały dziedzictwa Jego w świętych.“ (Efez. 1, 18.)

Do nieba! Do nieba! tak woła każde serce chrześcijańskie. Czy znana jest pewna droga do nieba? Tak, jest. Wskazał ją nam Zbawiciel, a po Nim Kościół ją ludziom wskazuje. Te wskazówki w streszczeniu dzisiaj wam podam. Pokażą wam księgę, z której w kilku chwilach najgłówniejsze i najpraktyczniejsze z nich wyczytać mogą, nawet i ci, co czytać nie potrafią. Składa się ta księga z kilkunastu kolorowych obrazów, które niemym lecz przenikliwym głosem do nas wołają: „Czyń to, co w sercu czujesz, gdy pobożnie nam się przypatrujesz, a na pewno do nieba pójdziesz!“ Tę księgę wyście sprowadzili i ona obecnie tu w naszym kościele się znajduje. Otwarta jest przed oczami naszymi.

Tą księgą są te kolorowe okna, które swoim ciężko zapracowanym groszem Bogu na większą cześć i chwałę sprawiliście. Dzięki wam za to! Obyście z nich jak największy pożytek dla dusz waszych odnieśli!

Zajrzymy teraz do tej księgi i wyczytajmy z niej prawdy, jakie nam głosi. Oto pierwsza jej stronnica, tamto duże okno po waszej prawicy. Przedstawia ono Ducha św. zstępującego na dwunastu Apostołów. W jednej chwili, napełnieni łaską Jego, Apostołowie cudownie się zmienili. Przedtem tępi w zrozumieniu nauk Chrystusowych, ułomni, i bojaźliwi; teraz zupełnie przejęci tymi naukami, święci, pałający wielką miłością Boga i odwagą. Nic ich już powstrzymać nie może. Idą w świat i mimo trudności i prześladowań nawracają go do Boga, a sobie zyskują koronę męczeńską. Oto pierwsza i najważniejsza nauka dla pielgrzymujących do nieba. Trzeba się przejąć miłością Bożą, która także jest sprawą naszą. Czyli, trzeba przede wszystkim pragnąć zbawienia, pałać miłością Bożą i być pełnym odwagi wobec trudności tamujących drogę do nieba. Takimi się stajemy, gdy wzmocnieni łaską Ducha Św., w Sakramentach Świętych otrzymaną, sumiennie się staramy wypełniać obowiązki, do których Pan Bóg nas powołał. Wiem dobrze, że często w tej pracy gnuśność nas napada, że nam ręce opadają, że na duchu upadamy. Ale i na to księga nasza podaje skuteczne lekarstwo. Tam je wyczytać możecie z tego drugiego dużego okna po lewicy.

Sąd Ostateczny! Chwila wyroku! Jezus, w całym blasku swego majestatu siedzący pod cieniem Krzyża św., do stojących po lewej stronie grzmiącym głosem mówi: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego.“ Do tych zaś po prawicy odzywa się: „Pójdźcie błogosła-

wieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata.“

Któż gnuśniałby w pracy nad zbawieniem swej duszy, gdyby w uszach mu ustawicznie brzmiały słowa wyroku nad potępieńcami? A przede wszystkim, któżby w tej pracy upadał na duchu lub stawał się opieszałym, mając w ciągłej pamięci nagrodę błogosławionym udzieloną? Dzień po dniu ciężko pracujecie, szczególnie wy, zajęci w fabrykach, za marne wynagrodzenie. Czy nagroda, którą wam wymierzy Sędzia Sprawiedliwy, nie zachęci was do wytrwałości i do zapału we winnicy Pańskiej?

Sąd Ostateczny zatem, niech wam bezustannie przypomina Jezusa, który sowicie wnagrodzi nam każdy, nawet najmniejszy, dobry uczynek. Ta myśl niechaj doda nam bodźca do wytrwania w dobrem i unikania złego a nie pozwoli upadać na duchu.

Zresztą, czemu tracić odwagę? Czy na każdym kroku nie mamy towarzysza, ani chwili z nas oka nie spuszczającego? Przedstawiony jest on na wszystkich dolnych oknach na około Kościoła. Jest nim Pan Jezus, Dobry Pasterz. Jaki On dobry dla swoich owieczek, czyli ludzi, których na pierwszym oknie tam po prawej stronie widzimy. Ale popatrzcie na dalsze okna i poznajcie, jak Pan Jezus tę dobroć śmiertelnikom w różnych kolejach życia wyświadcza. Tam błogosławi dzieci małe. Dalej cudownym dostarczeniem wina na weselu w Kanie Galilejskiej parę młodą z kłopotu wybawia. To znowu karmi głodnych na puszczy. Na przeciwko po drugiej stronie leczy chorych. Dalej lituje się nad grzesznicą w grzechu pochwyconą. Następnie Magdalenie odpuszcza winy. Na ostatku zaś wskrzesza umarłego syna wdowy z Naim. O, jak bardzo Pan Jezus swe owieczki kocha! Wszystkie do serca tuli i dobrodziejstwami obsypuje! Bądźmy zatem i my wiernymi owieczkami Tego Dobrego Pasterza. Jego opiece się oddajmy, a żadnej szkody nie poniesiemy. Młodzi i starzy, w smutku, radości, nędzy lub chorobie do Jezusa się uciekajmy. Zawsze nas mile przyjmie i dobrocią obdarzy. Błogosławić cię będzie, jeżeli przez pokorę staniesz się jako dziecko. Cudownym winem zadowolenia i pokoju wewnętrznego pokrzepi i rozweseli serce twoje, gdy w zabawach uczciwych za towarzysza Go mieć będziesz. W potrzebach życia ci dopomoże. Przede wszystkim zaś, w Najśw. Sakramencie nakarmi duszę twoją, wyleczy ją, aby ten wielki Sakrament nie był trucizną lecz życiem dla niej. Gdy duszę splamisz grzechem, nie potępi cię zaraz, ale widząc twoje zawstydzenie, zlituje się nad tobą, a jeżeli przed Nim odsłonisz skruszone serce, to jak Magdalenie, iż wielce umiłowała, grzech ci odpuści. Nawet chociażbyś w oczach Jego był podobny do cuchnącego trupa z powodu grzechów twoich, On cię jak syna wdowy z Naim, do nowego życia wskrzesi. O, zaiste, dobrze jest

być z Panem Jezusem! Kto tego Dobrego Pasterza ma zawsze przy sobie, nigdy z drogi do nieba nie zboczy.

Pokładając tedy całą nadzieję w Panu Jezusie, zdążajmy do nieba. Do tego nas zachęcają święci, których podobizny z górnych okien na nas spoglądają i mówią „Bracia! Siostry! Mężnie naprzód! Z Jezusem do nieba zajdziecie i z nami się połączycie! My wam dopomożemy!“ Tak nam otuchy dodawają, szczególniej nasi święci polscy.

Tam w głównej części Kościoła ich macie. W środku nad wielkim ołtarzem widnieje M. B. Częstochowska, Królowa Polski, która w historii naszej często udowodniła, jak kraj nasz kocha i jego synami i córami niebo chce zapełnić. Po Jej prawicy stoją Święci: Wojciech, Stanisław Kostka i Jadwiga. Po drugiej stronie Święci: Stanisław, biskup i męczennik, Kazimierz i Salomea. Nad ołtarzem Matki Boskiej widzicie Św. Metodego; na przeciwko zaś Św. Jacka. Nad ołtarzem Św. Józefa wreszcie, znajduje się Św. Józafat a przeciw-legle Św. Jan Kanty.

Oto niebo polskie! Czy z niego do serc waszych nie przenika zachęta mówiąca: „Bracia! Siostry! Czemu myśmy podołali, to jest także w mocy waszej! Tej samej krewkości co wy i tym samym wadom podlegli, z Panem Jezusem zwyciężycie, jeżeli z Nim pracować będziecie. Pomocy Jego wam nie zabraknie, gdyż kocha On was. My również was kochamy. Więc bez przerwy o łaskę dla was błagać Go będziemy. Do nieba się dostać musicie!“

Ale pamiętajmy, iż niebo nie tylko jest narodowe, lecz i katolickie. Są tam święci ze wszystkich narodów. Do nich też uciekać się trzeba. Niektórych z tych Świętych reszta okien górnych i pod chórem wam przedstawia. W górnych oknach, począwszy od pierwszego filaru po stronie lekcji, macie Świętych: Pawła, Franciszka Ksawerego, Teresę starszą, i Monikę, a po stronie ewangelii, także od pierwszego filaru, Świętych: Piotra, Franciszka z Assyżu, Klarę i Cecylię. Pod chórem zaś, po prawej ręce Chrystusa Króla, są wizerunki Św. Małgorzaty Marii Alacoque. Do nich również udawajcie się po przykład i pomoc.

W trudnościach i pokusach przeciw wierze idźcie do Świętych, Piotra, Pawła i Franciszka Ksawerego, którzy najgorliwiej działali dla ugrutowania i rozszerzenia wiary Chrystusowej. Gdy świat mamidłami swymi was łudzić będzie, pamiętajcie o Św. Franciszku z Assyżu, o Św. Antonim, i o Św. Klarze, którzy świata się wyrzekli, aby do Boga zupełnie należeć. W nieporozumieniach familijnych, tak licznych dzisiaj, szczególnie w czuwaniu nad dorastającymi synami i córkami, udajcie się do Św. Moniki, która długoletnią modlitwą, ustawicznie łzami zroszoną, syna swego, Augustyna, z drogi zepsucia do wielkiej świętości doprowadziła. Od Św. Teresy, starszej, uczcie się zasad życia pobożnego, tak gruntownie przez nią poznanych i w czyn wprowadzonych. Św.

Cecylia niech was nauczy czystości obyczajów pośród pogaństwa dzisiejszego. Św. Katarzyna Seneńska niech was utrwali w przywiązaniu do kościoła i głowy jego, a Św. Małgorzata Maria Alacoque niech, obietnicami Najsł. Serca, rozpali w was miłość dla Pana Jezusa, która służbę Bożą ułatwi i uprzyjemni, a serca wasze uświęci. Wreszcie, od Św. Jana Nepomucena, który, broniąc świętości Sakramentu Pokuty, życie swe oddał, uczcie się wielkiego poszanowania dla tego środka łaski, dla Spowiedzi wszystkim grzesznikom tak potrzebnej.

Oto nauki, jakie okna tego kościoła wam podawają.

Lecz, najmilsi, czy do wszystkich nas te okna tak przemawiają? Niestety. Ludziom którzy tylko im się przypatrują, obrazy te takich zbawiennych prawd nie głoszą. Pouczają one tylko tych, co pobożnie i z wiarą im się przyglądają. Każdy tedy pragnący pożytku dla duszy, niechaj z wiarą i pobożnie tym obrazom się przygląda. Do wzbudzenia tej wiary i pobożności służyć mają dwa okna w kruchcie się znajdujące. Tam po prawej stronie, nad drzwiami prowadzącymi na chór, jest obraz Krzaku Gorejącego, z którego Pan Bóg mówi do Mojżesza: „Miejsce, na którym stoisz ziemia św. jest.“ Tak jest, Kościół jest miejscem świętym. Zatem wstępując doń, zostaw świat i jego sprawy za drzwiami. Tu mieszka Bóg i tylko sprawami świętymi się zajmować wolno. Tu Boga pokornie prosić powinieneś o odpuszczenie grzechów, o łaski potrzebne do twego uświęcenia i o pomoc w sprawach doczesnych. Masz Boga prosić, ale mu nie rozkazywać. Dlatego, wchodząc do Kościoła, nie myśl, że Bogu przysługę czynisz. Idź do Niego jako żebrak, jako winowajca, a bijąc się w piersi, ze skruchą powtarzaj: „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!“

O tym ci mówi drugie okno w kruchcie, po lewej stronie nad drzwiami prowadzącymi na chór. Na nim zobaczysz pysznego faryzeusza zuchwale wrzucającego monetę do skarbonki, a w tyle za nim skruszonego celnika, uderzającego się w piersi.

Wstępując do Kościoła naśladuj celnika, a nie faryzeusza.

Jeżeli tak usposobiony, z wiarą i pokorą w sercu do Kościoła tego wejdziesz, o, wtenczas wszystkie te okna będą ci drogowskazami do nieba. Stosownie do ich nauk uzbroisz się należycie do walki ze złymi duchami, twej zguby pragnącymi, aby zniweczyć ich niecne zamiary i nad nimi odnieść świetne zwycięstwo za przykładem św. Michała i dobrych aniołów, których wielkie okno nad chórem ci przedstawia. Po skończonym nabożeństwie, przy drzwiach kościelnych, Chrystus Król, wyobrażony nad środkowym wyjściem pod chórem, przystąpi do ciebie, weźmie cię za rękę i powie ci: „Synu! Córko! Ja jestem Królem. Poprowadzę cię przez wszystkie koleje życia twego. Z tobą pracować i walczyć będę, aż ci zapewnię niebo, którego tak bardzo pragniesz.“ Amen.

DODATEK REDAKCYJNY

Dwa pierwsze Roczniki Kazalnicy Popularnej są zupełnie wyczerpane. Trzeci nie wyszedł, czwartego za to wydrukowano większą ilość egzemplarzy z myślą o tym, że się przeszle je do Polski, skoro się wojna tylko zakończy. Rocznik obecny w niniejszym tomie drukujemy w większej liczbie egzemplarzy z tą samą myślą również o Polsce. Co pożyteczne i co jest dobre, to pożyteczne i to jest dobre nie tylko u nas, ale i w Polsce, bo nasz Kościół jest powszechny, katolicki, a na ambonie ksiądz jest księdzem bez względu na czas i na miejsce. W Kazalnicy Popularnej staramy się dawać rzeczy, co z roku na rok wartości swojej zaraz nie tracą.

Poprzedni tom Kazalnicy Popularnej dał trzy serie nauk na cały rok: dwie z ewangelii i jedną serię katechetyczno-historyczną. Seria ostatnia była nowością nie tylko u nas, ale po części nawet i w Polsce.

W niniejszym tomie daliśmy „Credo," daliśmy plany na wszystkie Przykazania Boskie i Kościelne, daliśmy serię Nauk Liturgicznych, daliśmy nauki ascetyczne, patriotyczne i rozmaite okolicznościowe i daliśmy nowość: pogadanki duszpasterskie. Te ostatnie były jakby niespodzianką. Może się przyjmą, bo jakieśmy wyjaśnili, są one dzisiaj potrzebą chwili. W następnym tomie podamy ich już całą serię z pod pióra inicjatora ks. prałata Młotkowskiego, który ją nam przyobiecał. Nowością będzie seria również nauk o świętych polskich, którą zalecał w referacie swoim na Pierwszym Zjeździe Polskim Homiletycznym ks. dr. Dworaczyk. Nowością również będzie seria nauk ujętych w barwy akcji katolickiej, którą zainicjował i prowadzi w Kanadzie dyrektor centrum katolickiego przy uniwersytecie w Ottawie ojciec Andrzej Guay ze zgromadzenia Oblatów. „Le Service Homiletique," które zainicjował i w które wkłada swoją duszę ojciec Guay, upoważniło nas do tłumaczenia i podawania w Kazalnicy Popularnej cennych prac jego, i jeśli Pan Bóg sił i życia nam przysporzy, ukażą się one w następnym Tomie Kazalnicy Popularnej. Oby i u nas się przyjęły, jak u księży kanadyjskich. Wymagają dużo pracy, ale nie tylko więcej radości, lecz i pożytku daje dawanie, aniżeli samo branie.

Ad maiorem Dei gloriam et salutem animarum!...

REDAKCJA KAZALNICY POPULARNEJ

SPIS RZECZY

Skład Apostolski w Krótkich Naukach Katechizmowych



Nauki Moralności Chrześcijańskiej

Rozważanie Męki Pańskiej od Pojmania aż do Wydania Wyroku Śmierci na Pana Jezusa przez Piłata

---

**Z Cyklu Nauk Ascetycznych
O Pobożnym Rannym Wstaniu**

Z Cyklu Nauk Ascetycznych
O Dobrych Uczynkach i o Modlitwie

Z Cyklu Nauk Patriotycznych

Z Cyklu Kazań Okolicznościowych

Pogadanki Duszpasterskie

Kazania Okolicznościowe

Cykl Nauk Liturgicznych

